

<<w książce brakuje oznaczeń miejsc, gdzie zaczyna się większość rozdziałów, do sprawdzenia z oryginałem>>

# **Wytropić EICHMANNA**

## **Pościg za największym zbrodniarzem w historii**

**Neal Bascomb**

**tłumaczenie Magdalena Komorowska**

**Hunting Eichmann. How a Band of Survivors and a Young Spy Agency Chased Down the Worlds Most Notorious Nazi**

*Nie wystarczy, by sprawiedliwości stało się zadość, należy także sprawić, by było widoczne, że sprawiedliwości stało się zadość.*

*Lord Gordon Hewart, 1924*

*Przyszedłeś więc, nasz wspaniały wrogu, stworzenie opuszczone, otoczony śmiercią człowiek. Cóż powiesz teraz przed naszym zgromadzeniem ?*

*Primo Levi, Per Adolf Eichmann, (Dla Adolfa Eichmanna), 1960*

## PROLOG

### MEŃCZYŻNA Z AUTOBUSU 203 się SPÓŹNIAŁ.

Już od trzech tygodni obserwowali, jak codziennie wracał z pracy do niewielkiego ceglanego, przypominającego bunkier domu przy ulicy Garibaldiiego. Każdy wieczór wyglądał tak samo: o dziewiętnastej czterdzieści autobus numer 203 zatrzymywał się obok kiosku przy wąskiej szosie, około stu metrów od rogu ulicy Garibaldiiego; mężczyzna wysiadał z autobusu; oprócz niego wysiadała jeszcze tylko jedna kobieta. Rozdzielali się. Mężczyzna czasem kupował w kiosku papierosy, ale zajmowało mu to najwyżej minutę. Przechodził przez jezdnię i szedł ciemną ulicą w kierunku domu. Kiedy nadjeżdżał jakiś samochód, mężczyzna zaświecał latarkę, z jednej strony białą, a z drugiej - czerwoną, żeby zasygnalizować swoją obecność. Przed wejściem do domu obchodził go dookoła, jakby chciał się upewnić, że nic mu nie zagraża. W środku witał się z żoną i synkiem, zapalał kilka dodatkowych lamp naftowych i siadał do kolacji. Miał ustalone zwyczaje i lubił trzymać się planu. Ta przewidywalność była jego słabością.

Jednak tamtego wieczoru, w środę 11 maja 1960 roku, dziewiętnasta czterdzieści minęła, a ani autobus, ani mężczyzna się nie pojawili. Czekali na niego w dwóch samochodach. Jeden, czarny chevrolet sedan, stał na skraju szosy numer 202 zwrócony przodem do przystanku autobusowego. Gdyby mężczyzna się pojawił, jeżeliby się pojawił, kierowca samochodu ubezpieczającego miał błysnąć światłami i oślepić go, zanim skreśli w lewo w stronę domu. Samochód pościgowy, czarny buick, stał na ulicy Garibaldiiego, między szosą a domem mężczyzny. Kierowca w mundurze szofera podniósł maskę, żeby sprawić wrażenie, że limuzyna się zepsuła. Dwaj pozostali agenci stali obok samochodu w zimnym, wietrznym zmroku, udając, że dłubią przy silniku. Obaj byli potężnie zbudowani i silni, a ich zadaniem było schwytywanie mężczyzny i zapakowanie go do auta możliwie cicho i szybko.

O dziewiętnastej czterdzieści cztery szosą numer 202 nadjechał wreszcie autobus, ale zamiast zatrzymać się przy kiosku, pojechał dalej. Nie mogli zbyt długo czekać na tym odludziu na północnych obrzeżach Buenos Aires, nie budząc niczyich podejrzeń. Na płaskiej, niemal bezdrzewnej równinie stało tylko kilka domów. Obce auta zwracały uwagę.

Zostali jednak. Ukryty na tylnym siedzeniu limuzyny dowódca grupy nalegał, by czekali bez względu na ryzyko. Nikt się nie sprzeciwiał. Nie teraz. Nie w krytycznym momencie. Ten człowiek nie mógł cieszyć się wolnością przez jeszcze jeden dzień.

Dokładnie piętnaście lat wcześniej, w ostatnich dniach Trzeciej Rzeszy,

podpułkownik SS Adolf Eichmann, szef Wydziału IVB4 Reichssicherheitshauptamt (RHSA), czyli Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy i kierownik operacyjny nazistowskiego ludobójstwa, zbiegł w Alpy austriackie. Kobieta, która teraz niecierpliwie oczekiwała na powrót męża z pracy, podała, że poległ w walce. Szukali go zarówno alianccy śledczy, jak i niezależni łowcy nazistów, między innymi Szymon Wiesenthal. Krążyły pogłoski, że został zabity przez żydowskich mścicieli. Widziano go podobno w Niemczech Zachodnich, Anglii, Kuwejcie, Stanach Zjednoczonych, a nawet w Izraelu. Jego trop to stygł, to na nowo stawał się ciepły.

Poszukiwany zdołał na tyle skutecznie ukryć swoją tożsamość, że agenci Mosadu czekający tamtego wieczoru przy ulicy Garibaldiiego nadal nie byli całkiem pewni, czy człowiek, po którego przyjechali, to rzeczywiście Adolf Eichmann. Na wypadek gdyby się okazało, że to nie on, mieli przygotowany plan awaryjny. Prawdopodobieństwo było jednak na tyle duże, że zdecydowali się na niebezpieczną operację na obcym terytorium z udziałem kilkunastu agentów, wśród których znalazł się sam szef izraelskiego wywiadu. Przeczytali akta Eichmanna i zostali dokładnie poinformowani o roli, jaką odegrał w masowych mordach na narodzie żydowskim. Byli zawodowcami, lecz mimo to z trudem zachowywali obojętny stosunek do tej misji. Od przyjazdu do Argentyny jeden z nich ciągle widział twarze najbliższych, którzy zginęli w Holokauście.

Mogli poczekać na autobus numer 203 jeszcze kilka minut.

O dwudziestą pięć po raz kolejny zobaczyli słaby poblask w oddali. Kilka chwil później w spowijającym drogę mroku rozblęły przednie światła pojazdu. Zapiszczały hamulce, drzwi autobusu otworzyły się z trzaskiem, dwoje pasażerów wysiadło na ulicę. Kiedy autobus odjechał, kobieta odwróciła się i odeszła w lewo, oddalając się od mężczyzny. Mężczyzna ruszył w stronę ulicy Garibaldiiego, pochylając się pod uderzeniami wiatru. Ręce wcisnął do kieszeni płaszcza. W oddali rozległ się trzask gromu, nadszedł burza. Nadszedł czas, aby Adolf Eichmann odpowiedział za swoje czyny.

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

PRZED MAUTHAUSEN, obozem koncentracyjnym założonym w pobliżu kamieniołomu granitu na północnym brzegu Dunaju w górnej Austrii, Obersturmbannführer Adolf Eichmann stał na czele długiej kolumny stu czterdziestu samochodów i ciężarówek<sup>1</sup>. Była niedziela 19 marca 1944 roku, samo południe, a Eichmann miał trzydzieści osiem lat.

W jasnoszarym esesmańskim mundurze wyglądał na człowieka o zapatrywaniach i usposobieniu granitowego głazu. Miał gęste jasne włosy,

wąskie usta, długi nos i szaroniebieskie oczy. Wyraźną wklęsłość skroni podkreślała jeszcze głęboko nasunięta na głowę czapka z daszkiem. Średniego wzrostu, chodził lekko pochylony do przodu, jak drapieżnik na łowach. Kiedy patrzył, jak jego ludzie przygotowują się do odjazdu, lewy kącik ust drgał mu nieznacznie, nadając całej twarzy wyraz niezadowolenia<sup>2</sup>.

Konwój wiozący ponad pięciuset esesmanów był gotowy. Silniki kolejnych samochodów z łoskotem budziły się do życia, wypływając na drogę czarne spaliny. Eichmann wsiadł do sztabowego mercedesa i dał znak motocyklistom prowadzącym kolumnę, żeby ruszali w stronę Budapesztu, szlakiem przetartym już przez 1. Dywizję Pancerną.

Dwanaście godzin wcześniej jednaście dywizji Wehrmachtu przekroczyło granicę węgierską, a w stolicy Węgier lądowali spadochroniarze, których zadaniem było zajęcie strategicznych pozycji i rządowych budynków. Adolf Hitler wydał rozkaz rozpoczęcia okupacji Węgier, by uniemożliwić partnerowi z paktu osi zawarcie rozejmu z aliantami w obliczu nadciągającej ze wschodu Armii Czerwonej.

Kolumna pojazdów szybko oddalała się od Mauthausen, a Eichmann spodziewał się, że w ciągu kilku krótkich miesięcy obóz i otaczające go mniejsze lagry zapełnią się przymusowymi żydowskimi robotnikami, którzy będą pracować w kamieniołomach i okolicznych fabrykach wytwarzających amunicję, stal i samoloty. „Przyślijcie tu samego Mistrza”<sup>3</sup> - napisał o Eichman- nie Reichsführer SS Heinrich Himmler w instrukcjach dotyczących przeczesania Węgier ze wschodu na zachód i wyłapania Żydów. Sprawni fizycznie mieli zostać wysłani do obozów, skazani na „zagładę przez pracę”, niezdolni do niej mieli być natychmiast eksterminowani. Misja Obersturmbannführera była drugorzędna, jednak kluczowa dla całej inwazji na Węgry. Puchł z dumy z powodu zaufania Himmlera, który powierzył mu osobisty nadzór nad operacją. Eichmann nie powstrzymałby się przed niczym, byle okazać się godnym nowego miana: „Mistrz”. Zebrał wszystkich najstarszych rangą i najskuteczniejszych oficerów z całej Europy, żeby wsparli jego działania.

Ponieważ niemiecka armia była już pod Budapesztem, kolumna esesmanów napotkała niewielki opór i bez trudu posuwała się naprzód. Pokonując czterystukilometrową trasę do stolicy, sztab Eichmanna czuł się na tyle pewnie, by zatrzymać się i wznieść rumem toast z okazji rocznicy jego urodzin<sup>4</sup>. Kolumna zatrzymała się jeszcze dwa razy, żeby uzupełnić paliwo, poza tym jednak podpułkownik nie miał nic do roboty prócz palenia kolejnych papierosów i rozmyślenia nad strategią możliwie najszybszego wyeliminowania siedmiuset dwudziestu pięciu tysięcy węgierskich Żydów, bez żadnych powstań (co się zdarzyło w Polsce) i masowych ucieczek (jak w

Danii)5. Tym właśnie torem biegły jego myśli, kiedy długi na półtora kilometra konwój parł naprzód z ogłuszającym rykiem.

Obmyślając przez ostatnie tygodnie plan dla Węgier, Eichmann mógł czerpać z ośmioletniego doświadczenia w nadzorowaniu spraw żydowskich dla SS. Jako szef Wydziału IVB4 był odpowiedzialny za wdrażanie hitlerowskiej polityki unicestwienia Żydów. Sprawował swój urząd, jakby zajmował kierownicze stanowisko w międzynarodowej korporacji. Stawiał ambitne cele; wyszukiwał skutecznych podwładnych i powierzał im część zadań; często podróżował, żeby kontrolować ich postępy; sprawdzał, co okazało się skuteczne, a co zawiodło, i wprowadzał poprawki; dbał także, by jego przełożeni dostawali tabele i wykresy świadczące o jego skuteczności. Musiał sobie radzić z częstymi zmianami polityki, prawnymi ograniczeniami i walczyć o swoje. Choć nosił mundur, miarą jego sukcesu nie były wygrane bitwy, lecz dotrzymane terminy, wyrobione normy, zwiększona wydajność, zrealizowane wytyczne i wysłane transporty. W czasie operacji, którymi kierował w Austrii, Niemczech, we Francji i Włoszech, w Holandii, Belgii, Danii, na Słowacji, w Rumunii i Polsce, wypracował skuteczne metody działania. Zamierzał teraz wykorzystać je na Węgrzech6.

Pierwszym etapem planu było odizolowanie Żydów7. Rozkazy przewidywały wymóg noszenia żółtej gwiazdy Dawida, zakaz podróży, używania telefonu i radia oraz zatrudniania Żydów w administracji państwowej i w dziesiątkach różnych instytucji. Eichmann zamierzał wprowadzić ponad sto podobnych regulacji, mających na celu zidentyfikowanie i wyodrębnienie Żydów z węgierskiego społeczeństwa. Następny etap przewidywał zabezpieczenie ich majątku dla Trzeciej Rzeszy. Konta bankowe miały zostać zamrożone, fabryki i przedsiębiorstwa należące do Żydów - skonfiskowane, a aktywa każdej prywatnej osoby, z kartkami żywnościowymi włącznie - zagrabione. Następnie miały zostać utworzone getta - Żydzi mieli być wysiedlani z domów i gromadzeni razem, aby umożliwić ostatni, czwarty etap: deportację do obozów. Tam los więźniów zależał już od innego wydziału SS.

Aby zapobiec ucieczkom i powstaniom, Eichmann zamierzał prowadzić grę pozorów na wszystkich czterech etapach realizacji swojego projektu8. Planował spotykać się twarzą w twarz z żydowskimi przywódcami i zapewniać ich, że restrykcyjne działania wobec ich społeczności to tylko czasowa wojenna konieczność. Dopóki przywódcy będą pilnować wprowadzania ich w życie, Żydom nie stanie się żadna krzywda. Przewidywał przyjmowanie od Żydów łapówek w zamian za obietnicę lepszego traktowania - pozwoliłoby to nie tylko wyłudzić więcej bogactw, ale także sprawić wrażenie, że pojedyncze osoby mogłyby się uratować, spełniając żądania Niemców. Eichmann uważał też, że etapy trzeci i czwarty

najlepiej byłoby rozpocząć w odległych regionach, zostawiając Budapeszt, gdzie ryzyko zbrojnego oporu było największe, na koniec. Nawet w chwili ładowania Żydów do pociągów miano im mówić, że wywozi się ich dla ich własnego bezpieczeństwa albo do pracy dla Niemiec. Kłamstwa te mogły zostać przejrzone, jednak - jak wynikało z wcześniejszych doświadczeń - pozwalały zyskać na czasie i wyrobić w Żydach potulność, by potem łatwo było dokończyć dzieła za pomocą brutalnej siły.

Eichmann wiedział, że do realizacji tych planów potrzebne były poparcie i pomoc węgierskiego rządu<sup>9</sup>. Jego sztab liczył zaledwie stu pięćdziesięciu ludzi, więc pozyskanie władz do współpracy było pierwszym zadaniem po przybyciu do Budapesztu. W przeciwnym razie transporty do Auschwitz, Mauthausen i innych obozów nie zdążyłyby na czas.

Niemieckie wojska dotarły do Budapesztu i zajęły pozycje na ulicach, nisko nad Dunajem huczały eskadry myśliwców z czarnymi krzyżami na skrzydłach. Agenci Gestapo rozbiegli się po mieście, by aresztować znanych Węgrów mogących sprzeciwić się okupacji<sup>10</sup>. Na listach tajnej policji znalazły się setki Żydów. Eichmann zatrzymał się ze swoim sztabem we wspaniałym hotelu Majestic, położonym na zalesionym wzgórzu na zachód od starej Budy<sup>11</sup>. Budynek otoczono trzema rzędami zasieków z drutu kolczastego i wieżyczkami wartowniczymi, a strażnicy z owczarkami niemieckimi patrolowali teren wokół niego.

Podpułkownik obawiał się napaści żydowskich partyzantów i alianckich komandosów, dlatego bardzo dbał o swoje bezpieczeństwo<sup>12</sup>. Wolał pozostawać na drugim planie, wykonywanie władzy powierzając podwładnym, rzadko też pozwalał się fotografować. Poza tym zawsze przezornie woził w sztabowym samochodzie podręczny arsenał pistoletów maszynowych i granatów.

W nowej kwaterze Mistrz spędził pierwszą z wielu bezsennych nocy, łącząc kolejne elementy maszyny, która - gdyby tylko zostało mu to dane - krok po kroku systematycznie wyzyskałaby, a potem usunęła wszystkich węgierskich Żydów. Zdaniem Eichmanna byli oni wrogami Rzeszy i tak jak groźny nowotwór należało ich wykorzenić i zniszczyć.

O ŚWICIE 15 KWIETNIA, ostatniego dnia obchodów święta Paschy, machina dotarła do drzwi rodziny Zeeva Sapira<sup>13</sup>. Miał wówczas dwadzieścia lat i mieszkał z rodzicami oraz pięciorgiem młodszego rodzeństwa w wiosce Dobradowo, oddalonej o piętnaście kilometrów od Munkacsu, zakarpackiego miasta na północnym wschodzie Węgier.

Żandarmi obudzili wszystkich i kazali im się pakować. Pozwolono im zabrać

jedzenie, ubrania i pościel, nie więcej jednak niż pięćdziesiąt kilogramów na osobę. Kilka cennych rodzinnych pamiątek skonfiskowano im, jeszcze zanim zostali wyprowadzeni na ulicę. Potem żandarmi znęcaniem się i biciem zmusili grupę stu trzech osób do pieszego marszu do Munkacsu. Najmłodszy i najstarsi jechali w ciągniętych przez konie wozach na siano.

Od czasu gdy Niemcy miesiąc wcześniej rozpoczęli okupację Węgier, Sapir z godnością znosił liczne nakładane na Żydów restrykcje. Wśród zakarpackiej ludności antysemityzm tlił się nieustannie. Urodzony w ortodoksyjnej rodzinie Zeev dorastał, słysząc z ust innych dzieci, że jest „żydkiem”; doświadczył też władzy kilku różnych reżimów, które w czasie jego krótkiego życia panowały nad tym zakątkiem świata. Czy to Czesi, czy Węgrzy albo Ukraińcy, wszyscy uciskali jego lud. Madziarzy kilka lat wcześniej zabrali jego najstarszego brata do obozu pracy przymusowej. Początkowo Niemcy nie wydawali się wiele gorsi. Zeev razem z innymi nosił na rękawie gwiazdę Dawida. Różnymi sposobami omijał godzinę policyjną i ograniczenia związane z podróżowaniem, by prowadzić handel mąką na czarnym rynku i pomagać w utrzymaniu rodziny. Inne restrykcje narzucone przez rząd - między innymi ograniczenie wolności druku, utrata miejsc pracy, zakaz przebywania w miejscach publicznych i konfiskaty żydowskiej własności - nie odbiły się natychmiastowym echem w biednej, prowincjonalnej mieścinie, która była jego domem.

Teraz się bał. Jego rodzina dotarła do Munkacsu wieczorem, wyczerpana długim marszem i dźwiganiem bagaży. Ulice były zatłoczone mężczyznami, kobietami i dziećmi przemierzającymi się w tym samym kierunku. Doszli do starej cegielni, która miała się stać ich nowym domem. W czasie kilku następnych dni w getcie zamknięto ponad czternaście tysięcy Żydów z miasta i okolic. Powiedziano im, że przeniesiono ich ze „strefy działań zbrojnych”, by chronić ich przed nadciągającymi Rosjanami.

Wiadomość ta nie była żadnym pocieszeniem dla Sapira, którego rodzina mieszkała w prowizorycznym szałasie, mając do jedzenia często tylko chochlę ziemniaczanki serwowanej z balii. Wody było jeszcze mniej - dwa krany na całe getto. Mijały kolejne dni i noce, płacz głodnych i spragnionych dzieci stawał się dla Zeewa nieznośny. Potem przyszły ulewne deszcze, które zamieniły cegielnię w bajoro, wywołując epidemię tyfusu i zapalenia płuc. Sapirowi, jego rodzicom, braciom (w wieku piętnastu, jedenastu, sześciu i trzech lat) i siostrze (ośmioletniej) udało się uniknąć śmiertelnej choroby.

W dzień węgierscy strażnicy, żeby zademonstrować swoją władzę, zabawiali się, zmuszając brygady robotników do przenoszenia stosów cegieł z jednego końca getta na drugi.

Po dwóch tygodniach pobytu w getcie w Munkacsu Sapir nie miał pojęcia,

jak długo jeszcze mieli tam zostać ani gdzie zamierzano ich potem wysłać. Kto zadawał podobne pytania, ryzykował pobiciem przez strażników. Sapir dostał od kogoś lokalną gazetę, w której przeczytał, że do ich getta przyjedzie na inspekcję wysoki rangą oficer SS. Być może ów niemiecki oficer, niejaki Eichmann - jak powiedziano Sapirovi - potrafi udzielić odpowiedzi.

W dniu przyjazdu Eichmanna wszystkim mieszkańcom getta kazano ustawić się w półkolu na głównym placu. W otoczeniu trzydziestu węgierskich i esesmańskich oficerów podpułkownik zamaszyście wkroczył do cegielni ubrany w proste spodnie do jazdy konnej, czarne buty i czapkę. Mocnym, dźwięcznym głosem zwrócił się do więźniów: „Żydzi - o nic się nie martwcie. Chcemy dla was jak najlepiej. Niedługo stąd wyjedziecie i udacie się do naprawdę pięknych miejsc. Będziecie tam pracować, wasze żony zostaną w domach, a dzieci pójdą do szkoły. Będziecie wieść wspaniałe życie”<sup>14</sup>. Sapirovi nie pozostawało nic innego, niż mu uwierzyć.

Wkrótce po wizycie Eichmanna, 22 maja, na torach prowadzących do dawnej cegielni stanęły pociągi<sup>15</sup>. Resztki nadziei, jaką jeszcze miał Sapir, zgasły. Wymachując korbaczami, pałkami i pistoletami maszynowymi, strażnicy zmusili Żydów do wyjścia z getta na tory. Wszystkim co do jednego - mężczyznom, kobietom i dzieciom - kazano się rozebrać, po czym przetrząsnęto ich ubrania i nieliczne pakunki w poszukiwaniu ostatnich wartościowych przedmiotów. Tych, którzy ociągali się z wykonywaniem rozkazów, bito bez litości. Zapanowały przerażenie i chaos.

Strażnik potargał dokumenty Zeeva i oddał mu ubranie. Sapir włożył je, a potem razem z rodziną i innymi Żydami ze swojego miasteczka został wepchnięty do bydłowego wagonu. Normalnie zajmowało go osiem krów; teraz stłoczono w nim sto trzy osoby. Dostali wiadro wody i drugie, które miało służyć jako toaleta. Strażnicy zatrzasnęli drzwi i zamknęli je na kłódkę. Wnętrze wagonu pograżyło się w ciemności.

Pociąg powoli ruszył. Nikt nie wiedział, dokąd jadą. Kiedy mijali podmiejskie stacyjki, ktoś próbował odczytywać nazwy miejscowości z tablic na peronach, ale przez jedno jedyne okienko, zaciągnięte drutem kolczastym, by uniemożliwić ucieczkę, niewiele dało się zobaczyć. Pod koniec pierwszego dnia podróży gorąco, smród i pragnienie stały się nieznośne. Młodsze rodzeństwo Sapira z płaczem prosiło o wodę i coś do jedzenia. Matka uspokajała je, mówiąc: „Prześpij się, kochanie”. Mieszkańcy miasteczka mdleli z wyczerpania, a kilku udusiło się z braku powietrza. Zeev przez większość czasu stał. Miejsca do siedzenia było mało i zajmowali je najślabsi. W pewnej chwili pociąg stanął. Drzwi wagonu otwarto i esesman zapytał, czy chcą wody. Sapir z trudem wysiadł, żeby napełnić wiadro na stacji. Kiedy wrócił, strażnik wytrzącił mu pełne po brzegi wiaderko z rąk.



Musieli obejść się bez picia.

Cztery dni po opuszczeniu Munkacsu pociąg zatrzymał się ze zgrzytem. Była późna noc, a gdy drzwi wagonu się otwarły, jego pasażerów oślepił błysk latarek. Esesmani krzykali: „Raus! Wysiadać! Natychmiast!”. Gdy wysypywali się z wagonów - wychudłe kopie ludzi, którymi kiedyś byli - towarzyszyło im ujadanie psów. Właściciel sklepu z miasteczka Sapira chciał wrócić do wagonu po taśes. Człowiek w pasiaku, zabierając ich bagaże, wskazał na dymiący komin. „Po co ci taśes? Tam ci się nie przyda”.

Wtedy Sapir poczuł zapach palonych ciał. Zrozumiał, co ich czekało w tym miejscu, w Auschwitz. Na peronie oficer SS skinieniem dłoni bądź ostro wypowiedanym „lewo” albo „prawo” kierował przybyszów do dwóch kolumn. Kiedy Zeev i jego rodzina stanęli przed esesmanem, ten skierował go na lewo, a jego rodziców i rodzeństwo - na prawo. Ponieważ Sapir nie chciał się z nimi rozdzielać, został pobity przez strażników. Już nigdy nie zobaczył swojej rodziny. Piaszczysta, ogrodzona drutem kolczastym droga, którą go poprowadzono, była dopiero początkiem walki o przetrwanie<sup>16</sup>.

SZEŚĆ TYGODNI PÓŹNIEJ, O ósmej trzydzieści w niedzielny poranek 2 lipca 1944 roku, w całym Budapeszcie, Królowej Dunaju, rozległo się wycie syren ogłaszających alarm lotniczy. Niedługo potem pierwsze z siedmiuset pięćdziesięciu alianckich ciężkich bombowców prowadzonych przez amerykańską 15. Flotę Powietrzną zrzuciły na miasto swój ładunek bomb. Artyleria przeciwlotnicza i niemieckie myśliwce próbowały odeprzeć niespodziewany atak, ale uległy pod naporem kolejnych fal bombowców i ich eskorty. Kiedy Budapeszt zaczynał płonąć, Eichmann siedział w kucki w swojej jednopiętrowej willi na wzgórzu, należącej wcześniej do żydowskiego przemysłowca. Cztery godziny później ostatni bombowiec zniknął za horyzontem. Nad miastem unosiły się słupy dymu. Zmasowane bombardowanie zrównało z ziemią całe dzielnice. Zniszczone zostały rafinerie, fabryki, składy paliwa, zajezdnie kolejowe i wiele innych miejsc. Tysiące cywilów poniosły śmierć<sup>17</sup>.

Kiedy podpułkownik cały i zdrowy wyszedł z willi, zobaczył alianckie ulotki spływające powoli w dół na trawnik. Wroga propaganda donosiła, że na wschodzie Sowietci parli przez Rumunię, a na zachodzie alianci wylądowali we Francji i Włoszech, a teraz kierowali się na Niemcy. Trzecia Rzesza stała w obliczu klęski - głosy ulotki - opór był bezcelowy. Co więcej, prezydent Roosevelt oznajmił, że „wyjątkowo ciężkie” prześladowania węgierskich Żydów i innych mniejszości muszą się skończyć. Odpowiedzialni za nie mieli być ścigani i ukarani. Ani alianckie bombardowanie, ani groźby amerykańskiego prezydenta, ani nawet sam Hitler nie mogli powstrzymać

Eichmanna przed dokończeniem jego arcydzieła - zniszczenia węgierskiej ludności żydowskiej, którego właściwym początkiem dopiero były deportacje z Munkacsu.

Eichmann wyszedł z willi, żeby sprawdzić, czy jego sztab w hotelu Majestic bardzo ucierpiał. Dotychczasowe osiągnięcia jasno stały mu przed oczami. Już w pierwszym tygodniu lipca plan, który opracował, okazał się nader skuteczny. Pięć z sześciu stref operacyjnych przeznaczonych do deportacji - w sumie 437 402 „jednostki” - zostało oczyszczonych przez węgierskie władze, które okazały się chętne do współpracy przy realizacji planu<sup>18</sup>. Każdego dnia do Auschwitz-Birkenau przyjeżdżały średnio cztery pociągi wiozące ładunek trzech i pół tysiąca jednostek<sup>19</sup>. Zaledwie dziesięć procent przybyłych uznawano za nadających się do obozów pracy. Reszta zasługiwała na „specjalne traktowanie” w komorach gazowych. Wcześniejsze uzgodnienia z komendantem obozu Rudolfem Hössem pozwalały mieć pewność, że obóz zagłady jest gotowy przyjąć przewidziane transporty. Zwiększono załogę obozu, rozbudowano rampy, zbudowano nową potrójną rozdzielnię kolejową, unowocześniono krematoria.

Zostali jeszcze tylko Żydzi z Budapesztu. Przesiedlono ich już do wybranych domów oznaczonych żółtą gwiazdą Dawida, które wolno im było opuszczać tylko między godziną czternastą a siedemnastą. W przeprowadzeniu planowanych deportacji mieli pomoc policjanci i żandarmi z odległych prowincji. Przygotowywano rozkład jazdy pociągów<sup>20</sup>.

Plany Eichmanna miały jednak swoich przeciwników, których wpływy rosły w związku z alianckimi sukcesami na obydwu frontach i nalotem na Budapeszt<sup>21</sup>. W czasie kilku ostatnich tygodni międzynarodowe protesty - od Roosevelta po papieża Piusa XII i króla Szwecji - domagały się od admirała Miklósa Horthyego, pozostawionego przez Hitlera na stanowisku marionetkowego regenta Węgier, zaprzestania działań przeciwko Żydom. Horthy nie pozostawał obojętny na te apele nie tylko dlatego, że ostatnio dowiedział się prawdy o obozach zagłady z raportów dwóch zbiegłych więźniów Auschwitz, ale także z powodu niedawnego nieudanego zamachu stanu, na którego czele stał László Baky, najważniejszy sprzymierzeniec Eichmanna w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Pięć dni po alianckim nalocie, 7 lipca, Horthy wstrzymał deportacje i zdymisjonował Bakiego oraz jego zauszników.

Rozwścieczony tą przeszkodą w realizacji planu Eichmann rozkazał jednak swoim podwładnym wysłać do Auschwitz siedem i pół tysiąca Żydów więzionych w cegielni na północ od miasta<sup>22</sup>. Nie napotkał oporu. Tydzień później spróbował więc zrobić to samo z półtora tysiącem Żydów internowanych w obozie w Kistarcsy, dwadzieścia kilometrów od

Budapesztu. Kiedy miejska Rada Żydowska dowiedziała się o odjeździe pociągu, jej członkowie zdołali przekonać Horthyego, by zatrzymał go w drodze do obozu zagłady<sup>23</sup>. Berlin nie zareagował jeszcze na wstrzymanie przez Horthyego deportacji, ale Eichmanna to nie interesowało. Nie zamierzał pozwolić, by regent pokrzyżował jego plany. 19 lipca wezwał do siebie Radę Żydowską. Podczas gdy jeden z jego pomagierów zajmował wezwanych, podpułkownik wysłał esesmanów do Kistarcsy, by zmusili internowanych do ponownego wejścia do pociągu. Członków rady Eichmann wypuścił dopiero wtedy, gdy wypełnione Żydami wagony przejechały granicę z Polską.

W tym samym tygodniu Hitler zabrał głos w sprawie konfliktu z Horthym. Chcąc utrzymać sojusz Niemiec z Węgrami, zaproponował, że pozwoli regentowi wyemigrować do Palestyny z czterdziestoma tysiącami budapeszteńskich Żydów, pozostali mieli jednak, zgodnie z wcześniejszym planem, trafić do obozów. Nie uspokoiło to jednak Eichmanna, który nie chciał, by choćby jeden Żyd wymknął mu się z rąk. Z miejsca ruszył więc do siedziby niemieckiego pełnomocnika na Węgrzech.

- Reichsführer SS Himmler pod żadnym pozorem nie zgadza się na emigrację węgierskich Żydów do Palestyny - wściekał się Eichmann. - Żydzi, o których mowa, stanowią bez wyjątku ważny materiał biologiczny, wielu z nich to starzy syjoniści, których wyjazd jest wysoce niepożądany. Przedstawię tę sprawę Reichsführerowi SS i jeśli będzie trzeba, postaram się o zmianę decyzji u samego Führera<sup>24</sup>.

Węgierski pełnomocnik i sam Berlin byli niewzruszeni. Wojna przybrała niekorzystny obrót dla Niemiec i wielu spośród przywódców Rzeszy, z Himmlerem włącznie, uważało teraz Żydów za argument przetargowy<sup>25</sup>. Zdaniem Eichmanna, była to słabość, choć oczywiście sam także martwił się o swoją przyszłość - w czasie konfliktu z Horthym powiedział jednemu z esesmanów, że kiedy po wojnie alianci ogłoszą listy zbrodniarzy wojennych, jego nazwisko znajdzie się na pierwszym miejscu z powodu publicznej roli, jaką odegrał na Węgrzech<sup>26</sup>.

W sierpniu, gdy Sowieci podbili Rumunię, Himmler całkowicie zarzucił plany deportacji. Eichmann dostał rozkaz rozwiązania swojej jednostki na Węgrzech, nie wyzbył się jednak ambicji pozbycia się wszystkich Żydów z tego kraju. Poza krótką misją w Rumunii spędził w Budapeszcie kolejne dwa miesiące, czekając na okazję powrotu do przerwanych działań.

Jeździł konno albo wybierał się terenowym samochodem na wycieczki za miasto. Spędzał po kilka dni w zamku należącym do jednego z węgierskich oficerów albo otoczony służbą przesiadywał w swojej jednopiętrowej willi z ogrodem na obrzeżach miasta. Stołował się w modnych budapeszteńskich

restauracjach i upijał do nieprzytomności w kabaretach. W Pradze czekali na niego żona i trzech synów, poza tym miał dwie kochanki - bogatą trzydziestoletnią rozwódkę oraz żonę węgierskiego hrabiego. Niektórym z tych zajęć oddawał się od chwili przyjazdu do Budapesztu, teraz jednak miał na nie więcej czasu, choć rozwój wojennych wydarzeń coraz bardziej go niepokoił. Palił coraz więcej i często bez powodu ciskał przekleństwa na swoich podwładnych<sup>27</sup>.

Pod koniec października, kiedy Sowieci byli sto pięćdziesiąt kilometrów od Budapesztu, a Horthyego niedawno usunięto z urzędu regenta, Eichmann podjął ostatnią próbę dokończenia tego, co zaczął na Węgrzech.

- Znowu się spotykamy - oznajmił przywódcom Żydów w stolicy<sup>28</sup>.

### BRAK XXX

norował. W końcu, na początku grudnia, Himmler osobiście wezwał Eichmanna do Czarnego Szańca. Przed spotkaniem Eichmann, dobrze wiedząc, że Reichsführer SS nie znosi papierosów, wyczyścił pociemniałe od tytoniu palce pumeksem i sokiem z cytryny<sup>29</sup>.

- Jeżeli do tej pory tępił pan Żydów - powiedział Himmler ze złością - to rozkazuję panu od tej chwili pomagać im, tak jak ja to teraz robię... Jeżeli nie jest pan w stanie tego zrobić, niech mi pan o tym powie<sup>30</sup>!

- Tak jest, Herr Reichsführer! - odparł Eichmann, wiedząc, że jakakolwiek inna odpowiedź oznaczałaby w jego sytuacji samobójstwo.

RANKIEM POD KONIEC GRUDNIA 1944 ROKU ZIMOWY WIATR WDZIERAŁ się do drewnianego baraku w Jaworznie, podobozie Auschwitz. Zeev Sapir trząsł się z zimna na swojej pryczy. Dodatkową koszulę wymienił na bochenek chleba; potargane pozostałości ubrania luźno zwisały na wychudłym ciele<sup>31</sup>.

O czwartej trzydzieści odezwała się syrena. Zeev zeskoczył z posłania, by uniknąć gradu ciosów, jaki spadał na każdego, kto się spóźnił. Wybiegł z baraku razem ze stoma innymi więźniami - wydani na pastwę przenikliwego wiatru i zimna, czekali na apel. Potem zaczął dwunastogodzinną zmianę w kopalni węgla Dachgrube. W czasie jednej zmiany musiał napełnić węglem czterdzieści pięć wagoników, w przeciwnym razie czekało go dwadzieścia pięć batów. Praca ta byłaby trudna nawet dla człowieka w pełni sił, a po śniadaniu składającym się z kubka kawy i jednej szesnastej bochenka chleba

był to wysiłek herkulesowy. Sapir często nie wyrabiał normy.

Tego wieczoru, kiedy wyczerpany i pokryty węglowym pyłem wrócił do obozu, trzem tysiącom więźniów z obozu kazano rozpocząć marsz. Esesmani oznajmili, że na tereny polskie zbliża się Armia Czerwona. Sapira niewiele to obchodziło. Kazali mu iść, więc szedł. To - i dar od losu - pozwoliło mu utrzymać się przy życiu przez ostatnich osiem miesięcy.

Po przyjeździe z Węgier do Auschwitz, rozdzieleniu z rodziną i pobiciu Sapir został popędzony do baraków, rozebrany, zbadany, odwzozony i ogolony. Na lewym przedramieniu wytatuowano mu numer A3800. Następnego ranka zmuszono go do pracy w komorach gazowych - przypuszczał, że w jednej z nich zginęła tamtej nocy jego rodzina. Sapir wyciągał umarłych z komór i kładł ich na wznak na dziedzińcu, gdzie fryzjer obcinał im włosy, a technik dentystyczny wyrывał złote zęby. Później przenosił ciała do ogromnych dołów, gdzie palono je, leżące jedne na drugich jak kłody drewna. Środkiem wykopów biegł kanał, którym spływał tłuszcz wytapiający się z ciał, używany potem do podsycania ognia. Gęsty dym, ciemnoczerwone płomienie i gryzące wyziewy zatruły mu duszę<sup>32</sup>.

Sapir stracił poczucie czasu, nie znał godziny ani dnia tygodnia. Wiedział tylko, czy jest dzień czy noc. Udało mu się uniknąć egzekucji, losu, jaki przypadał w udziale większości robotników wyznaczanych do pracy w komorach gazowych i krematoriach. Niemcy, chcąc utrzymać swoje poczynania w tajemnicy, ciągle werbowali nowych pracowników, a starych zabijali. Zeeva wysłano jednak do Jaworzna, by dalej się nad nim znęcać.

Po wyjściu z obozu więźniowie brnęli w głębokim śniegu. Szli dwa dni, nie wiedząc, ani dokąd, ani w jakim kierunku zmierzają. Esesmani rozstrzelali każdego, kto się ociągał albo stanął, żeby odpocząć. Kiedy zapadła noc, doszli do Brzeszcz, tam kazano im usiąść przy drodze<sup>33</sup>.

Dowodzący oficer SS, przechodząc wzdłuż rzędu siedzących, oznajmił: „Ci, którzy nie mają siły iść dalej, mogą zostać tutaj. Przewieziemy ich potem ciężarówką”. Sapir dawno już nauczył się nie wierzyć podobnym obietnicom, ale był zbyt zmęczony, przemarznięty i zubożnięty, by kontynuować wędrówkę. Dwustu innych więźniów również przystało na propozycję Niemców, pozostali ruszyli w dalszą drogę. Zeev usnął tam, gdzie stał, na śniegu. Rano dano im łopaty i kilofy, po czym wysłano na pobliskie pole i kazano kopać. Ziemia była zamarznięta, oni jednak nie przestawali kopać, choć wiedzieli, że kopią własny grób.

Tamtego wieczoru zabrano ich do kantyny pobliskiej kopalni. Wszystkie szyby były porozbijane od wybuchów bomb. Za nimi weszli oficerowie SS prowadzeni przez zastępcę dowódcy Lausmanna. „Tak, tak. Wiem, że

jesteście głodni" - powiedział tonem pełnym współczucia, gdy do sali wniesiono ogromny kocioł.

Sapir stał w grupie więźniów wygłodniały, ledwo trzymając się na nogach. Najbardziej zdesperowani przepchnęli się naprzód, mając nadzieję na coś do jedzenia. Ci zginęli najpierw. Lausmann chwycił jednego więźnia po drugim, przechylał nad kotłem i strzelał im w kark. Strzelał raz za razem. W środku tej rzezi młody więzień zaczął przemówienie do każdego, kto mógł go usłyszeć. „Naród niemiecki odpowie za to wobec historii” - powiedział, zanim kula przeszła również jego kark.

Lausmann strzelał bez przerwy, aż zostało zaledwie jedenastu więźniów, wśród nich Sapir. Zanim go wywołano, oprawca został wezwany przez przełożonego i wyszedł z sali. Esesmani zabrali pozostałych jedenastu więźniów pociągiem do obozu koncentracyjnego w Gliwicach, gdzie zamknięto ich w piwnicy z ziemniakami. Wygłodniali, rzucili się na zamrożone kartofle. Rankiem, razem z tysiącami innych, kazano im iść w kierunku lasu. Nagle odezwały się karabiny maszynowe. Sapir biegł między drzewami, dopóki nogi nie odmówiły mu posłuszeństwa - przewracając się, stracił przytomność. Ocknął się sam, z zakrwawioną stopą i w jednym bucie. Kiedy znaleźli go żołnierze Armii Czerwonej, ważył trzydzieści kilogramów, a skórę miał żółtą i suchą jak papier pergaminowy. Jaką taką fizyczną sprawność odzyskał dopiero w kwietniu 1945 roku.

Sapir nigdy nie zapomniał obietnicy złożonej przez Eichmanna w getcie w Munkacsu ani wołania o sprawiedliwość swojego współwięźnia na chwilę przed egzekucją z ręki Lausmanna. Musiało jednak upłynąć wiele lat, zanim zaczął wracać do nich myślą.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

GDY WOJNA DOBIEGŁA KOŃCA, świat miał stanąć twarzą w twarz ze śladami koszmaru, którego doświadczył Sapir. 12 kwietnia 1945 roku alianci otworzyli drogę do Berlina<sup>34</sup>. Ren przekroczyli już kilka tygodni wcześniej, a brytyjskie i kanadyjskie wojska nacierały w swoich shermanach przez północne Niemcy, na wschód od Bremy. Amerykanie otoczyli Zagłębie Ruhry, odcinając Hitlera od ośrodków przemysłowych i otwierając ogromną lukę we froncie zachodnim. Między osiemdziesięcioma pięcioma alianckimi dywizjami a Berlinem stała garstka źle uzbrojonych, obdartych niemieckich dywizji. Czoło amerykańskiej 9. Armii zakładało już przyczółki mostowe na Łabie, zaledwie sto kilometrów od stolicy Trzeciej Rzeszy. Na wschodzie, pięćdziesiąt kilometrów od Berlina, na brzegu Odry stało milion dwieście pięćdziesiąt tysięcy rosyjskich żołnierzy z dwudziestoma dwoma tysiącami dział. Berlin był skazany na klęskę.

Gdy wspomniane siły przygotowywały się do zadania ostatecznego ciosu Niemcom, dwaj pułkownicy Wehrmachtu, powiewając ze swojego mercedesa białą flagą, dotarli do wysuniętej kwatery dowodzenia brytyjskiego 159. Batalionu. Przyjechali z propozycją miejscowego zawieszenia broni, by przekazać aliantom kontrolę nad Bergen-Belsen, odległym o kilka kilometrów obozem koncentracyjnym, w którym wybuchła epidemia tyfusu<sup>35</sup>. Tego samego dnia generał Dwight Eisenhower, naczelny dowódca Alianckich Sił Ekspedycyjnych, wkroczył do obozu pracy w pobliżu miasteczka Ohrdruf. Był wstrząśnięty tym, co zobaczył.

W czasie wojny do aliantów docierały informacje o niemieckich aktach ludobójstwa. Już latem 1941 roku deszyfranci w Bletchley Park przechwycili transmisję szczegółowo opisującą masowe egzekucje Żydów w Związku Sowieckim<sup>36</sup>. W 1942 roku rotmistrz Witold Pilecki dobrowolnie dał się złapać i przewieźć do Auschwitz, skąd co jakiś czas wysyłał raporty docierające do zachodnich rządów. Dwóch słowackich Żydów uciekło z Auschwitz-Birkenau w kulminacyjnym momencie eksterminacji swoich węgierskich współbraci i przekazało szczegółowe informacje o liczbie transportów przychodzących do obozu, narodowości przybyszów i ich losie w komorach gazowych. To właśnie ich relacja wywołała serię skierowanych do admirała Horthyego protestów przeciw węgierskim deportacjom w 1944 roku, wśród których znalazła się również następującej treści nota od prezydenta Roosevelta: „Hitlerowcom, ich podwładnym, funkcjonariuszom i państwom satelickim, narodowi niemieckiemu i wszystkim innym narodom pod nazistowskim jarzmem oznajmiamy, że jesteśmy zdeterminowani ukarać wszystkich biorących udział w tych bestialskich aktach”<sup>37</sup>.

Roosevelt ogłosił podobną deklarację już w październiku 1942 roku<sup>38</sup>. Dwa miesiące później brytyjski minister spraw zagranicznych Anthony Eden oznajmił w Izbie Gmin, że celem Hitlera była eksterminacja narodu żydowskiego. W myśl ówczesnego brytyjskiego stanowiska, sformułowanego przez Winstona Churchilla w nocy do jego gabinetu w 1943 roku, po aresztowaniu niemieccy przywódcy powinni stanąć przed sądem, by w krótkim procesie potwierdzić ich tożsamość, a sześć godzin później zostać „rozstrzelani (...) bez możliwości odwołania do wyższej instancji”<sup>39</sup>. Co ciekawe, to Józef Stalin, dla którego podobne nieformalne procesy nie były nowością, z pomocą Roosevelta powściągnął Churchilla. W czasie wizyty Churchilla w Moskwie w październiku 1944 roku Stalin nalegał, by nie przeprowadzać żadnych egzekucji bez należytego procesu, bo w przeciwnym razie „świat powiedziałby, że baliśmy się ich sądzić”<sup>40</sup>. Mimo to pod koniec wojny alianccy przywódcy dalej spierali się, w jaki sposób oddać nazistów w ręce wymiaru sprawiedliwości.

Plany pojmania przestępców wojennych dopiero zaczynały powstawać<sup>41</sup>.

Alianci mieli przede wszystkim trudności z ustaleniem, kogo należy ścigać. Brytyjczycy opowiadali się za wąskim rozumieniem tego terminu - za zbrodniarzy chcieli uznać tych znaczących Niemców, których „notoryczne przestępstwa (...) nie miały określonej lokalizacji geograficznej”<sup>42</sup>. Amerykanie i Rosjanie preferowali znacznie szerszą definicję. Spowodowało to pojawienie się wielu różnych i niezgodnych z sobą wykazów zbrodniarzy wojennych. Alianci nie tylko nie zdołali ustalić ostatecznej listy, ale - co ważniejsze - do kwietnia zorganizowali zaledwie siedem zespołów śledczych, po pięciu oficerów i siedmiu żołnierzy w każdym, mających odnaleźć poszukiwanych zbrodniarzy. Dla porównania: w angielsko-amerykańskiej operacji o kryptonimie „Paperclip” wzięły udział trzy tysiące śledczych - rozproszyli się na całym terytorium Trzeciej Rzeszy, by aresztować najlepszych niemieckich naukowców i zdobyć technologiczne informacje, aby nie wpadły w ręce Rosjan<sup>43</sup>. Ci, którym przypadło w udziale tropienie zbrodniarzy wojennych, nie mieli nawet operacyjnego kryptonimu. Takie właśnie były priorytety Waszyngtonu i Londynu, gdy wojna w Europie zbliżała się ku końcowi.

Generał Eisenhower czytał doniesienia wywiadu o potwornościach, jakich dopuszczali się Niemcy, mimo to nie był przygotowany na to, co zobaczył w Ohrdurfie. Naczelny dowódca i jego sztab - oprowadzani przez byłych więźniów - weszli do szpitala. Leżeli tam mężczyźni, których ciała nosiły ślady brutalnych tortur; stłoczeni jeden przy drugim, konali z głodu, nie spodziewając się już niczego oprócz śmierci. W piwnicy Eisenhower zobaczył szubienice, na których wieszano więźniów na strunach od fortepianu, dość długich, by palce ofiary dotykały ziemi, odwołując śmierć, ale przedłużając agonię. Na jednym z placów generał zobaczył około czterdziestu ciał, zawieszonych, ułożonych w rzędach. Na przylegającym do obozu polu leżały kolejne trzy tysiące dwieście ciał, wiele z ranami postrzałowymi z tyłu głowy, a obok stos drewna, który miał posłużyć do zatarcia wszystkich śladów ich istnienia. Towarzyszący Eisenhowerowi generał Omar Bradley nie mógł znaleźć słów, a zawsze trzeźwo myślący generał George Patton zwymiotował pod ścianą. Wyjeżdżając z Ohrdurfu, Eisenhower powiedział do swoich oficerów: „Chcę, żeby każdy amerykański oddział będący za linią frontu zobaczył to miejsce. Mówią, że amerykański żołnierz nie wie, za co walczy. Teraz przynajmniej będzie wiedział, przeciw czemu walczy”. Po powrocie do swojej kwatery wstrząśnięty aliancki naczelny dowódca wysłał do Waszyngtonu i Londynu depesze z żądaniem, by do Ohrdurfu przyjechali przedstawiciele rządu i reporterzy. Chciał udokumentować tę zbrodnię<sup>44</sup>.

W czasie kilku kolejnych dni Amerykanie wyzwolili większe obozy, między innymi Nordhausen i Buchenwald. 15 kwietnia Brytyjczycy wkroczyli w



końcu do Bergen-Belsen, przywożąc z sobą reporterów i kamerzystów, którzy udokumentowali sześćdziesiąt tysięcy „żywych szkieletów” idących chwiejnym krokiem w kierunku zbliżających się jeepów. Dziennikarz „Evening Standard” napisał: „Cała hańba śmierci widoczna nad ziemią - odsłonięte zęby, obnażona postać, która powinna być świętością i kiedyś nią była dla kogoś kochanego, upiornie blade stopy ciał, maleńka rzecz ze szponami zamiast dłoni - dziecko w uścisku odsłoniętych kości, matczyne ramiona, a wszystko to na nazistowskiej stercie zwłok”<sup>45</sup>. Zdjęcia i kroniki filmowe z Bergen-Belsen i pozostałych obozów, do których Eisenhower pozwolił wejść reporterom, wywarły potężne wrażenie na opinii publicznej. „The Jewish Chronicle”, która kilka miesięcy wcześniej opublikowała szczegółowe dane na temat wyzwolonego przez Sowieców Auschwitz, pytała: „Dlaczego dopiero teraz budzi to powszechną odrazę?”<sup>46</sup>.

Koszmar ostatecznego rozwiązania, koszmar z krwi i kości, został wreszcie ujawniony, i to z całą wyrazistością, społeczeństwu i jego przywódcom. Każdego dnia odkrywano i dokumentowano nowe, coraz potworniejsze dowody, a schwytywanie winnych stawało się sprawą coraz większej wagi.

13 KWIETNIA WSPANIAŁA KIEDYŚ STOLICA NIEMIEC była ruiną pokrytą kraterami po eksplozjach bomb<sup>47</sup>. Długotrwałe naloty obróciły miasto w zgliszczą. Czarny dym unosił się nad ulicami, często zasłaniając słońce. Syreny nie przestawały wyc. Berlińczycy przedzierałi się we mgłę do swoich biur i fabryk albo stali w długich kolejkach po jedzenie. Życie toczyło się dalej. Pozdrawiali się słowami: Bleib tibrig! - „Ocalej!”.

Przy Kurfiirstenstrasse 116 myśl o ocaleniu nie przestawała nurtować członków Gestapo. Wprowadzili się do ogromnego budynku ze zbyt dużymi pomieszczeniami i marmurowymi klatkami schodowymi, w którym znajdował się gabinet Eichmanna, gdy bomby zapalające obróciły w perzynę ich kwaterę główną przy Prinz Albrecht Strasse. Pewnego popołudnia Eichmann, który wrócił do Berlina w grudniu 1944 roku, po tym jak Rosjanie najechali Budapeszt, zastał kilku znajomych oficerów z Wydziału IV zebranych w sali, w której za czasów zwycięskiego pochodu Niemców przez Europę grywał na skrzypcach przy akompaniamencie kilku ludzi ze swojego sztabu. Stał tu teraz stół, a pracownik wydziału, którego zadaniem było wydawanie fałszywych dokumentów, notował, jaką tożsamość chcieli przybrać poszczególni oficerowie, by sfabrykować zaświadczenia o zatrudnieniu, korespondencję firmową i inne papiery. W głębi sali, dystansując się od grupki zabiegającej o lewe dokumenty, stał Eichmann i z niesmakiem obserwował oficerów SS pragnących teraz zostać agentami ubezpieczeniowymi albo parąc się innymi, równie banalnymi profesjami,

żeby tylko uniknąć aresztowania przez aliantów.

Podszedł do niego jego szef Heinrich Muller.

- Eichmann? Co z panem?

- Nie potrzebuję tych papierów. - Eichmann poklepał tkwiący w kaburze pistolet „Steyr”. - To jest mój paszport. Gdy nie ma innej drogi, to jest mój ostatni ratunek. Niczego więcej mi nie trzeba<sup>48</sup>.

Eichmann miał romantyczny zamiar wytrwania w swojej berlińskiej „lisiej norze”. Od powrotu z Budapesztu, gdzie w Wigilię ledwo umknął rosyjskiej artylerii, budował w podziemiach Kurfurstenstrasse 116 schron z generatorem, systemem wentylacji oraz zapasami nafty, środków opatrunkowych, wody i żywności, które powinny wystarczyć na kilka tygodni. Na zewnątrz kazał swoim ludziom zamienić gruzy otaczające budynek w pozycje obronne z rowami przeciwczołgowymi i stanowiskami strzelców wyborowych. Gdyby doszło do najgorszego, Eichmann miał kapsułki z cyjankiem - trzymał je pod ręką na wypadek pojmania przez wroga<sup>49</sup>.

Plany zaszycia się w lisiej norze i czekania na aliantów pokrzyżował Eichmannowi Himmler, który wezwał go do swojej nowej kwatery w zamku niedaleko stolicy. Reichsfuhrer SS, bardziej niż kiedykolwiek chętny do rokowań z aliantami, rozkazał Eichmannowi zebrać tysiąc dwustu najbardziej znanych Żydów przetrzymywanych w getcie i obozie przejściowym w Teresinie, na północny zachód od Pragi, po czym przewieźć ich w Alpy Tyrolskie i trzymać jako zakładników, by Himmler mógł ich użyć jako karty przetargowej.

- Nigdy jeszcze nie byłem tak dobrej myśli. Nigdy. Potraktują nas lepiej niż w Hubertusburgu<sup>50</sup> - powiedział Himmler, uderzając dłonią w kolano. - Trochę nas oskubią, ale i tak będzie lepiej<sup>51</sup>.

W czasie kilku godzin poprzedzających atak na Berlin Eichmann wrócił do biura i zebrał w jednym miejscu swoich przygnębionych ludzi. Pożegnał się z nimi, mówiąc, że wojna jest przegrana, on o tym wie, i dlatego powinni zrobić co w ich mocy, by zostać przy życiu.

- Jeśli o mnie chodzi - mówił dalej - to na tym świecie pozostało mi tylko walczyć do ostatka i szukać śmierci w walce. - Potem ostro dodał: - Z radością wskoczę w otchłań, mając świadomość, że razem ze mną znajdzie się tam pięć milionów wrogów Rzeszy<sup>52</sup>.

Pięć milionów była to liczba Żydów, których według obliczeń Eichmanna eksterminowano w czasie ostatecznego rozwiązania. Pomimo dumy ze swych osiągnięć spalił jednak wszystkie akta swojego wydziału, kiedy alianci

zbliżyli się do Berlina.

Po takim pożegnaniu Obersturmbannführer ruszył opancerzonym sztabowym samochodem między rosyjskimi i amerykańskimi siłami na południe, do Pragi, by przekazać rozkazy dowódcy SS w sprawie przeniesienia Żydów z Teresina. Z Pragi pojechał do Innsbrucku, by przygotować wszystko na przyjęcie zakładników. Nagle na opustoszałej drodze aliancki myśliwiec ostrzelał samochód Eichmanna. Uszedł z życiem, niedługo potem jednak znalazł się w centrum bombardowania w przemysłowym miasteczku w północnym Tyrolu. Esesman został wyrzucony z samochodu, a gdy podniósł twarz z kurzu drogi, zobaczył, że jego samochód został doszczętnie zniszczony. Był 17 kwietnia. Dzień wcześniej na berlińskim niebie rozbrzły trzy czerwone race - Sowieci rozpoczęli końcowe natarcie. Eichmann szybko zarekwirował maleńkiego fiata topolino i kontynuował podróż.

Po przyjeździe do Innsbrucku poinformował Franza Hofera, przewodniczącego partii nazistowskiej w Tyrolu, o planowanym przyjeździe tysiąca dwustu Żydów. Hofer miał inne sprawy na głowie i nie wykazał chęci do współpracy. Eichmann przygotował więc dwa hotele w Brenner Pass na przyjęcie zakładników. Próbował dodzwonić się do Pragi, żeby rozpoczęły deportacje, lecz linia była głucha. Nie mogąc nawiązać łączności telefonicznej, musiał z powrotem przemierzyć południową Europę, by dopilnować wykonania rozkazów Himmlera.

Po drodze zatrzymał się w Linzu, żeby odwiedzić ojca. Jego zdaniem dyrektywy Himmlera nie miały na tym etapie wojny żadnego znaczenia, ale Eichmann czuł potrzebę wypełniania rozkazów aż do końca. Opuścił rodzinne miasto zaledwie kilka godzin po tym, jak główny posterunek policji został zrównany z ziemią przez aliancki nalot. Niebawem miała tu wkroczyć amerykańska 3. Armia.

W Pradze Eichmann zastał istne pobojuwisko. Sztab SS rozproszył się, na miejscu został tylko dowódca, który powiedział:

- W Berlinie nic już nie ma... Sowieci przerwali linię obrony. Eichmann, rozpaczliwie próbując się dowiedzieć, co powinien teraz zrobić, dodzwonił się do doktora Ernsta Kaltenbrunnera w Altaussee. Od zabójstwa Reinharda Heydricha w 1942 roku Kaltenbrunner był szefem RSHA, potężnej struktury w ramach SS kierującej wywiadem wewnętrznym i zagranicznym, Gestapo i policją kryminalną. Poleciał Eichmannowi przyjechać do Altaussee po dalsze instrukcje. O Żydach z Teresina miał zapomnieć. Eichmann wskoczył do fiata i ruszył w drogę, wykonując rozkaz wydany przez rozpadającą się strukturę dowodzenia<sup>53</sup>.

30 KWIETNIA SOWIECI STANĘLI W CENTRUM BERLINA. Szybko pokonali miasto samą tylko skalą ostrzału. Dwa tygodnie wcześniej dokładnie o trzeciej nad ranem rozpoczęli natarcie ogniem artyleryjskim z czterdziestu tysięcy dział. Wkrótce jedna za drugą zaczęły nadlatywać fale ciężkich bombowców. Teraz ulicami śródmieścia toczyły się radzieckie tanki, równając z ziemią każdy budynek, w którym mogli się ukrywać niemieccy żołnierze. Za nimi szła piechota Armii Czerwonej. NapotykJając uliczne barykady, Sowietci strzelali z ręcznej broni przeciwpancernej przez mury podwórek i stropy piwnic. Ukrywających się w tych ostatnich wyganiały na powierzchnię również miotacze ognia. Zesztywniałe ciała tych, którzy chcieli uniknąć walki, zarówno cywili, jak i wojskowych, leżały na ulicach pokryte pyłem z pokruszonych cegieł i kamieni<sup>54</sup>.

Piętnaście metrów pod Kancelarią Rzeszy, w obwarowanym trzydziestopokojowym bunkrze, Adolf Hitler odmówił opuszczenia Berlina<sup>55</sup>. Przez ostatnie tygodnie to obiecywał cudowne zwycięstwo, to czerwony na twarzy trząsł się z wściekłości pewien, że wojna jest przegrana. Nie zmieniły się tylko przekleństwa miotane pod adresem Żydów. Nazistowskie dowództwo się rozpadło: Himmler, Göring i generałowie zdradzili Hitlera, rozpoczynając rozmowy o traktacie; Fiihrer nie miał też właściwie żadnego kontaktu ze światem. Gdy Sowietci podeszli do dymiącej skorupy pobliskiego Reichstagu, Hitler poszedł do swojego pokoju, połknął cyjanek i strzelił sobie w prawą skroń ze swojego walthera. To był koniec Tysiącletniej Rzeszy.

Wyznawcy Hitlera - od jego wewnętrznego kręgu, który do niedawna panował nad całą Europą, po esesmanów w obozach, którzy byli tam panami życia i śmierci - nie mieli już teraz żadnej władzy. Większość pomniejszych graczy zrzuciła mundury i uciekła. W ostatnim miesiącu samochody z paliwem, dobrze podrobione dokumenty i autentyczne żółte gwiazdy Dawida osiągnęły zawrotne ceny<sup>56</sup>. Spośród najwyższych przywódców tylko Joseph Goebbels, Martin Bormann i dwaj generałowie nadal byli w bunkrze, kiedy Fiihrer odebrał sobie życie<sup>57</sup>. Goebbels wybrał samobójstwo, to samo zrobiła jego żona. Szóstka ich bezbronych dzieci nie miała wyboru. Dwaj generałowie również popełnili samobójstwo. Bormann, sekretarz Hitlera, rzucił się do rozpaczliwej ucieczki, próbując przedrzeć się przez sowieckie okrażenie, lecz nie zdołał umknąć. Pozostali z najbliższego otoczenia Fiihrera opuścili Berlin kilka dni albo tygodni wcześniej. Mieli tylko dwa wyjścia - poddać się albo uciec.

KIEDY 2 MAJA EICHMANN DOTARŁ DO ALTAUSSEE, to położone nad jeziorem miasteczko roilo się od przywódców partii nazistowskiej, gestapowców, członków Sicherheitsdienst (SD) i innych berlińskich

jednostek. Położone w wąskiej lesistej dolinie u podnóży ośnieżonych szczytów Dachsteinu i pasma Totes Gebirge (Gór Martwych) miasteczko doskonale nadawało się na końcowy przystanek przed Alpejską Redutą, której tak obawiali się alianci. Dwie prowadzące do niego drogi łatwo było zablokować, a bombowce miałyby duże trudności ze zrzućeniem ładunku nad centrum. Eichmann wiedział jednak, że reduta była mitem. Nie było żadnej górskiej fortecy ani skoordynowanych planów partyzanckich operacji Werwolfu na tyłach wroga. Altaussee dało jednak schronienie uciekinierom z Berlina. Kiedy wojna przybrała niekorzystny dla Niemiec obrót, Eichmann, który znał tę okolicę od małego, podobnie jak inni oficerowie SS, przeniósł tam swoją rodzinę<sup>58</sup>.

Nie zwlekając, ruszył prosto do podmiejskiej willi, w której rezydował Kaltenbrunner. Adiutant wprowadził Eichmanna do jadalni, gdzie jego szef stawał pasjansa. Kaltenbrunner był ubrany w esesmański płaszcz oraz narciarskie spodnie i buty. Dowódca RSHA miał dwa metry wzrostu, ramiona jak pnie drzew i policzek przeorany głęboką blizną - prezentował się imponująco. Jako przyjaciel rodziny z Linzu walnie przyczynił się do wstąpienia Eichmanna do SS, zwracając się kiedyś do niego ze słowami: „Należysz do nas”<sup>59</sup>.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał Eichmann, mając nadzieję, że nadeszły jakieś wieści z Berlina.

- Jest źle - odparł Kaltenbrunner.

Kazał adiutantowi przynieść kieliszek koniaku dla Eichmanna, a kiedy pili, powiedział mu o śmierci Hitlera. Eichmann oniemiał. Wielbił Fihrera, wierząc, że człowiek, który ze starszego szeregowego stał się przywódcą całych Niemiec, godzien jest ślepego zaufania. Teraz przepadł, a Trzecia Rzesza była zgubiona.

Kaltenbrunner kazał Eichmannowi zabrać kilka jednostek w góry i zorganizować opór. Wyjaśnił, że Himmler będzie miał dzięki temu jakikolwiek wpływ na rokowania pokojowe z aliantami.

Rozstali się bez wielkich ceremonii i rozczulania się. Wychodząc z pokoju, Eichmann usłyszał, jak Kaltenbrunner cicho powiedział do siebie: „Cholera. Już po wszystkim”<sup>60</sup>.

Rozpaczliwie potrzebował jakichkolwiek wskazówek i dlatego zajął się nowym zadaniem, jak gdyby losy Niemiec nie były przypieczętowane. Zebrał kilku oficerów ze swojego wydziału, między innymi swojego osobistego sekretarza Rudolfa Janischa i Antona Burgera, z którym zaczął pracować jeszcze w Wiedniu. Zajęli Park Hotel i zebrali około dwustu ludzi z Waffen-SS i Hitlerjugend, wielu niezdolnych do walki z powodu ran albo

niewyszkolonych. Zanim Eichmann ruszył w góry, Kaltenbrunner polecił mu wziąć na tę misję jeszcze rumuńskiego faszystę Horię Simę i kilku członków jego Żelaznej Gwardii. Szef RSHA pozbywał się z Altaussee zbrodniarzy wojennych, żeby się od nich odciąć. Łudził się, że sam należał do innego gatunku.

Lekarz z miejscowego szpitala, obawiając się alianckiego ataku, prosił Eichmanna o zgodę na opuszczenie miasteczka z jego oddziałem. Zdobywszy zimowe mundury, broń, zapas złota i reichsmarek oraz całą flotyllę ciężarówek, Eichmann poprowadził swoich ludzi w kierunku Totes Gebirge. Miał wystarczająco dużo karabinków automatycznych i panzerfaustów, żeby nękać wroga przynajmniej przez miesiąc.

Zaczął sypać śnieg i wkrótce musieli odkopywać drogę dla jeepów i samochodu z radiostacją. O świcie następnego dnia dotarli do górskiej wioski Blaa Alm, wysoko w Alpach. W czasie wspinaczki Eichmann przekonał się, że jego ludzie stanowili źle wyszkoloną, niezorganizowaną i, co gorsza, niesubordynowaną grupę, niezdolną do partyzanckiej walki albo choćby do przetrwania w trudnych górskich warunkach. W Blaa Alm, oburzony, zwolnił najgorszych, wypłacając im po pięć tysięcy marek - wszystkie wydatki skrupulatnie zapisał w notesie. Żołnierze odeszli bez słowa protestu. Następnie Eichmann zarządził ćwiczenia z bronią dla pozostałych i wysłał Burgera, doskonałego narciarza, na zwiad do wsi Rettenbach Alm, jeszcze wyżej w Totes Gebirge.

Kiedy Burger wrócił, Eichmann poprowadził swoich ludzi do tej osady i zakwaterował w kilku górskich szałasach. Po paru dniach zjawił się posłaniec Kaltenbrunnera z rozkazem od Himmlera: „Zakaz otwierania ognia do Anglików i Amerykanów”. W konsekwencji tego rozkazu, ostatniego, jaki Rzesza wydała Eichmannowi, dowodzona przez niego żołnierska zbieranina przestała być potrzebna. Nie będzie chwalebne ostatniego oporu Eichmanna. Jego wojna dobiegła końca.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

NASTĘPNEGO RANKA, 8 MAJA, po długiej bezsennej nocy w górskiej chacie Eichmann poinformował żołnierzy o treści rozkazu. Dał im wolną rękę; on sam zamierzał po raz ostatni odwiedzić rodzinę, a potem ukryć się w górach. Biorąc pod uwagę swoją działalność w czasie wojny, nie miał najmniejszych złudzeń, że alianci uznają go za zbrodniarza wojennego. Musiał unikać aresztowania<sup>61</sup>.

Samotnie zszedł pieszo przez śnieg do Blaa Alm, a potem do Altaussee. Kiedy późnym popołudniem dotarł do miasteczka, dowiedział się, że wielki

admiral Karl Dönitz, pełniący obowiązki głowy niemieckiego państwa, zgodził się na bezwarunkową kapitulację. W sąsiedniej dolinie, za najbliższą górą, amerykańscy żołnierze tańczyli na ulicach Bad Ischl. Alianckie oddziały miały wkrótce zawitać także do Altaussee.

W maskującym mundurze, uzbrojony Eichmann przedostał się nad jezioro. Jego rodzina wynajęła tam mały drewniany domek z widokiem na jezioro na końcu Fischerdorf Strasse, drogi stromo wijącej się po zboczu wzgórza. Nie było czasu na długie pożegnania. Większość wojny spędził z dala od żony i trzech synów, nie był też już tym samym człowiekiem, który w 1931 roku poznał na koncercie w Linzu Veronikę Liebl, drobną niebieskooką córkę czeskiego rolnika.

Dwudziestopięcioletni Eichmann nie miał matury i pracował jako przedstawiciel handlowy Vacuum Oil Company. Pochodził z dobrej, średniozamożnej rodziny, miał czworo rodzeństwa i jeździł na czerwonym motocyklu, żeby zaimponować swojej nowej dziewczynie. O jego politycznych sympatiach mogła wówczas świadczyć tylko przynależność do młodzieżowego ugrupowania działającego w ramach większej niemieckiej organizacji weteranów wojennych, agresywnie nacjonalistycznej i występującej przeciwko „żydowskim bolszewikom”. W 1935 roku Adolf i Veronika wzięli ślub kościelny, pomimo drwin kolegów z SS, którzy z pogardą patrzyli na religijne obrzędy. Vera, niewinna, nieskomplikowana dziewczyna, a przy tym katoliczka, dzieliła z mężem zamiłowanie do muzyki klasycznej, nie interesowała się polityką i odmówiła wstąpienia do nazistowskiej partii<sup>62</sup>. Gdyby nie Hitler i Trzecia Rzesza, małżonkowie wiedliby zapewne spokojne, zwyczajne życie w Linzu. Eichmann wspinał się jednak szybko po szczeblach kariery w SS, a Vera została w domu, wychowując ich trzech synów. Nigdy nie rozmawiali o jego pracy, a rzadkie pobyty w domu i liczne zdrady stworzyły między nimi pewien dystans. Jednak pomimo napiętych stosunków małżeńskich Vera pozostała oddaną żoną.

Eichmann kupił koszyk grochu i trochę mąki w miasteczku. Tylko tyle udało mu się znaleźć. W odróżnieniu od niektórych wysokich rangą esesmanów, nie ukrył nigdzie fortuny w złocie i obcych walutach. Żałował, że nie gromadził okupów od żydowskich przywódców - w zamian za życie chętnie daliby mu wszystko, czego by zażądał<sup>63</sup>.

- Wojna się skończyła - powiedział do Very. - Nie masz powodu do obaw. Idą tu Brytyjczycy albo Amerykanie.

Jednak na wypadek gdyby pierwsi zjawili się Sowieci, Eichmann dał żonie kapsułki z cyjankiem - dla niej i dla każdego z synów<sup>64</sup>. Potem pouczył ją, co ma robić, gdyby ktoś o niego wypytywał<sup>65</sup>. Obiecał, że się odezwie,

kiedy tylko znajdzie jakieś bezpieczne miejsce.

Potem poszedł nad jezioro, gdzie bawili się jego trzej synowie: Klaus (dziewięcioletni), Horst (pięciolatek) i Dieter (trzyletni), i po kolei ich uściskał. Kiedy patrzył na ich zabawę, mały Dieter poślizgnął się i wpadł do jeziora. Eichmann wyciągnął synka z wody, położył sobie na kolanie i dał mu kilka mocnych klapsów. Kiedy chłopiec zanosił się płaczem, Eichmann powiedział mu, żeby nigdy więcej nie podchodził tak blisko wody. Być może już nigdy nie zobaczy swoich chłopców - myślał - najlepiej więc będzie trochę ich zdyscyplinować na pożegnanie. Zdaniem Eichmanna, była to najlepsza rzecz, jaką mógł dać ojciec.

- Bądź dzielna i opiekuj się dziećmi - powiedział Verze i ruszył w drogę<sup>66</sup>.

Po raz pierwszy w życiu nie miał rozkazów do wykonania ani przywódców, za którymi mógłby pójść, czuł się jak okręt bez steru. Kiedy znów piął się pod górę, do miasteczka zbliżały się siły amerykańskie z oddziałem śledczych Counter Intelligence Corps (CIC, Korpus Kontrwywiadu), szukających Kaltenbrunnera<sup>67</sup>. Już po ciemku Eichmann dotarł do Blaa Alm. Większość członków Hitlerjugend i innych żołnierzy, których przyprowadził w góry, odeszła. Jego podwładni z Waffen-SS oraz Horia Sima i jego straż zostali na miejscu, wiedząc, że alianci aresztowaliby ich od razu. Eichmann spędził noc w wiosce - następnego dnia zamierzał pójść dalej w góry, zabierając z sobą wszystkich chętnych żołnierzy. Był przekonany, że zdoła uniknąć aresztowania, ukrywając się w górach, które tak dobrze znał<sup>68</sup>.

O świcie jego długoletni szofer Polański zapytał, czy może zabrać jeden z samochodów i odjechać. Teraz, kiedy wojna się skończyła, chciał otworzyć firmę przewozową. Eichmann zaproponował, żeby wziął którąś z ciężarówek. Flotyła pojazdów była bezużyteczna. Później tego samego ranka jeden z oficerów Eichmanna, Otto Hünsche, który także zszedł do Altaussee, by zobaczyć się z rodziną, wrócił z wiadomością, że w miasteczku były już amerykańskie czołgi. Hünsche zdołał im umknąć, ukrywając się na polach za miastem, zanim ruszył z powrotem w góry.

Oddział Eichmanna udał się do Rettenbach Alm, gdzie zajął kilka pustych chat. Przez kilka kolejnych dni esesmani chodzili na zwiady po okolicznych wzgórzach, szukając alianckich patroli albo członków austriackiego ruchu oporu, którzy mogliby zdradzić Amerykanom miejsce ich pobytu. Ustawili znaki ostrzegające, że każdy, kto wejdzie na oznaczony teren, zostanie zastrzelony. Zdawali sobie jednak sprawę, że w końcu zostaną odkryci. W czasie nieobecności Eichmanna pozostali esesmani doszli do wniosku, że nie chcą, by znaleziono ich w towarzystwie kierownika ostatecznego rozwiązania. Burger miał z nim porozmawiać w imieniu ich wszystkich.



- Pułkownik, rozmawialiśmy o naszej sytuacji. Nie wolno nam strzelać do Anglików i Amerykanów, a Rosjanie tu nie przyjdą - śmiało powiedział Burger. - Jest pan ścigany jako zbrodniarz wojenny. My nie. Pomyśleliśmy, że wyświadczyłby nam pan dużą przysługę, zostawiając nas i wyznaczając nowego dowódcę.

Eichmann nie miał wyboru. Zaboląła go niełojalność podwładnych, chociaż mieli rację. Tylko Janisch zgłosił się na ochotnika, żeby z nim pójść. Włożyli mundury Luftwaffe, które przywieźli z sobą, pozbyli się osobistych papierów i wszystkiego, co mogłoby umożliwić ich zidentyfikowanie. Po wzniesionym wódką pożegnalnym toaście podpułkownik i jego towarzysz pieszo opuścili Rettenbach Alm, kierując się na północ.

Rok wcześniej na Węgrzech Eichmann spotkał Joela Branda, żydowskiego przedstawiciela, który próbował wytargować życie miliona Żydów za dziesięć tysięcy ciężarówek. Kiedy wzrok Branda zatrzymał się na leżącym na biurku pistolecie Eichmanna, ten uśmiechnął się zimno, mówiąc:

- Często sobie myślę, jak szczęśliwi byliby niektórzy z was, mogąc mnie zakatrupić. Niech pan nie będzie jednak zbyt optymistą, panie Brand. Czasy mogą się zmienić, możemy przegrać wojnę, ale mnie nie złapiecie... Zadbalem, by tak się nie stało69.

Były to tylko przechwałki. Eichmann nigdy nie brał pod uwagę kapitulacji, nie był też przygotowany na ucieczkę i ukrywanie się. Miał mało pieniędzy, żadnej bezpiecznej kryjówki ani fałszywych papierów i tylko jednego lojalnego młodego adiutanta. Idąc w stronę Niemiec, wszędzie napotykali alianckie oddziały. Sieć zaczynała się zaciskać.

Po ZAWARCIU POKOJU alianci błyskawicznie rozpoczęli okupację Niemiec. Wprowadzono stan wojenny, ustawiono posterunki kontrolne przy mostach i na skrzyżowaniach dróg, zarządzono godzinę policyjną i zaciemnienie, wysłano lotne patrole, a żołnierzy Wehrmachtu internowano w obozach jenieckich. Celem było zapewnienie bezpieczeństwa w kraju, uniemożliwienie rozwoju zorganizowanego podziemnego oporu i jak najszybsze przywrócenie porządku publicznego za pomocą rutynowych kontroli. Alianckie dowództwo wysłało do wszystkich grup armii we wszystkich sektorach instrukcje, nakazujące aresztowanie i przesłuchanie między innymi członków partii nazistowskiej, od najbliższego otoczenia Hitlera po przywódców lokalnych komórek, członków SD, Gestapo i innych gałęzi SS, a także wysokich funkcjonariuszy policji, Wehrmachtu, Hitlerjugend i Ministerstwa Propagandy. Alianccy przywódcy chcieli przyprzeć Niemcy do muru i usunąć z nich najmniejsze ślady nazistowskiej

organizacji państwowej<sup>70</sup>.

Od wyzwolenia pierwszych obozów koncentracyjnych alianci znacząco zwiększyli liczbę osób zajmujących się ściganiem nazistowskich przywódców i innych zbrodniarzy wojennych<sup>71</sup>. CIC, w Niemczech zajmujący się głównie zbieraniem wywiadu i zabezpieczaniem armii Stanów Zjednoczonych przed wpływem wywrotowych czynników, stwierdził, że po zaprzestaniu wrogich działań niewiele można w tym względzie zrobić, i zajął się tylko listami najbardziej poszukiwanych. Wywiad brytyjski również przyłączył się do tych działań, choć ze znacznie mniejszym zapalem. Alianci powołali War Crimes Group (Grupę do spraw Zbrodni Wojennych), której zadaniem było zbieranie dowodów i aresztowanie podejrzanych o udział w nazistowskim okrucieństwie. W Wersalu aliancki wywiad na podstawie wykazów zatrzymanych i akt osobowych sporządził listę zbrodniarzy wojennych i potencjalnych podejrzanych znaną jako CROWCASS (Central Registry of War Criminals and Security Suspects), którą dołączono do długiego spisu przygotowanego wcześniej przez Komisję Narodów Zjednoczonych do spraw Zbrodni Wojennych. W pierwszym tygodniu maja ów obszerny wykaz obejmował siedemdziesiąt tysięcy nazwisk. Anthony Eden, brytyjski minister spraw zagranicznych, szczylił się wówczas w Izbie Gmin, że „od Norwegii po Alpy bawarskie alianci prowadzą największą w historii obławę na przestępców”<sup>72</sup>.

Najwyżsi nazistowscy przywódcy, zidentyfikowani i namierzeni przez aliantów na długo przed zakończeniem wojny, figurowali na pierwszych miejscach wszystkich list. Dzień po powrocie Eichmanna w góry pułkownik Robert Matteson, trzydziestoletni wychowanek Uniwersytetu Harvarda i oficer CIC przydzielony do amerykańskiej 3. Armii, wjechał ze swoimi ludźmi do Altaussee. Otrzymał poufną informację, że w okolicy przebywał sam Kaltenbrunner ze swoją młodą kochanką. Wkrótce po przyjeździe do miasteczka Matteson i jego ludzie aresztowali co najmniej dwudziestu nazistów i zajęli willę dopiero co opuszczoną przez Kaltenbrunna - zostawił w niej radiostację, za pomocą której utrzymywał łączność z Berlinem. Kilka dni później członek austriackiego ruchu oporu przekazał kolejną wiadomość, że Kaltenbrunner ze swoim pomocnikiem i dwoma esesmanami ukrył się w myśliwskiej chacie w Totes Gebirge.

Prowadzony przez znających teren byłych żołnierzy Wehrmachtu i osłaniany przez oddział amerykańskiej piechoty Matteson ruszył w góry, ubrany w Lederhosen, turystyczną kurtkę i raki. Szli w głębokim śniegu, w nocy, by trudniej było ich zauważyć. Po pięciu godzinach marszu o świcie zobaczyli chatę. Ostatnie pięćset metrów Matteson pokonał sam. W kieszeni miał list, do którego napisania zmusił kochankę Kaltenbrunna - błagała, by poddał się Amerykanom. Matteson zapukał.

Nieogolony mężczyzna w prostym ubraniu uchylił drzwi.

- Czego chcesz?

- Wpuście mnie. Zmarłem - odpowiedział Matteson, nie wyjmując broni.

Chciał mieć Kaltenbrunera żywego.

Niemiec potrząsnął głową. Matteson podał mu list od kochanki Kaltenbrunera - przeczytawszy go, mężczyzna zatrzasnął drzwi. Przez okno Matteson zobaczył, jak mężczyzna przebiega pokój i chwyta rewolwer. Drugi Niemiec, leżący na łóżku, również sięgnął po broń. Matteson błyskawicznie znalazł się przy pozbawionej okien ścianie chaty i gwizdnął na swoich ludzi. Otoczyli dom i wezwali Kaltenbrunera oraz jego towarzyszy do poddania się. Drzwi wkrótce się otworzyły, a oni wyszli z podniesionymi rękami. Kaltenbrunner początkowo udawał wojskowego lekarza, ale jego wzrost, blizny na policzku i gestapowski nieśmiertelnik, na którym wygrawerowano „#2” mówiły same za siebie. Kaltenbrunner był w SS niższy rangą tylko od Himmlera<sup>73</sup>.

REICHSFUHRER NIE PODDAŁ SIĘ TAK ŁATWO. Pod koniec wojny Himmler zebrał swój sztab i oznajmił:

- Panowie, wiecie, co teraz robić? - Niektórzy z pewnością myśleli, że mówił o samobójstwie. - Musicie ukryć się w szeregach Wehrmachtu<sup>74</sup>.

Himmler poszedł za własną radą. Zgolił wąsy i w mundurze sierżanta z czarną przepaską na oku próbował przedrzeć się przez brytyjską linię z sześcioma swoimi ludźmi, ale zostali zatrzymani przez przypadkowy patrol. W czasie rutynowego badania lekarskiego Himmler rozgryzł ukrytą w ustach kapsułkę z cyjankiem. Zmarł piętnaście minut później<sup>75</sup>.

Inni nazistowscy przywódcy i najbardziej poszukiwani zbrodniarze znaleźli się wkrótce w alianckim więzieniu w Mondorf-les-Bains na południu Luksemburga. Hermann Göring poddał się w Alpach, powtarzając, że będzie rozmawiał tylko z Eisenhowerem. Dwaj żołnierze bezceremonialnie wyciągnęli studwudziestokilogramowego zastępcę Hitlera z samochodu. Admirał Karl Dönitz i generał Alfred Jodl, feldmarszałek Wilhelm Keitel i minister odpowiedzialny za zbrojenia Albert Speer poddali się bez protestu. Fritz Sauckel, odpowiedzialny za program przymusowych robót, został schwyty, gdy schronił się w jaskini uważanej za kryjówkę smoka. W czasie rutynowego patrolu amerykański major, Żyd, rozpoznał brodatego Juliusa Streichera, zjadliwie antysemitę, przebranego za artystę malarza, z pędzlem w dłoni. Hans Frank próbował się ukryć wśród niemieckich jeńców wojennych; obawiając się odkrycia, podciął sobie żyły

na nadgarstku i szyi, tak że ledwo przeżył. Żołnierze z amerykańskiej 101. Dywizji Powietrzno-Desantowej wysłedzili doktora Roberta Leya, szefa Niemieckiego Frontu Pracy - podobnie jak Kaltenbrunner, ukrywał się w górskiej chacie<sup>76</sup>. Minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop został złapany jako jeden z ostatnich. Syn kupca winnego, który miał udzielić mu schronienia, poinformował policję o miejscu jego pobytu. Brytyjscy żołnierze aresztowali Ribbentropa w łóżku w jego hamburskiej kryjówce. Ubrany w jedwabną piżamę w różowe i białe paski, usiadł i bezbłędą angielszczyzną powiedział: The game is up. I congratulate you<sup>77</sup>.

Jak widać, cieszący się najgorszą sławą naziści wpadli w ręce aliantów w pierwszych tygodniach okupacji. Każdego dnia aresztowano ponad siedemset objętych wykazem osób, które zatrzymywano w celu dalszych przesłuchań, by dla potrzeb ewentualnego procesu ustalić naturę ich działań w czasie wojny<sup>78</sup>. Z wieloma ich kolegami rozprawiano się w znacznie większym pośpiechu.

Sowieci uwięzili kilku przedstawicieli nazistowskiego przywództwa, którzy stanęli potem przed sądem, najczęściej jednak brali odwet za doznane krzywdy na miejscu - wbrew wcześniejszym pouczeniom Józefa Stalina o potrzebie przeprowadzenia uczciwych procesów. Z pomocą lokalnych komunistów i wyzwolonych więźniów obozów koncentracyjnych NKWD schwytało wielu podejrzanych o udział w nazistowskich zbrodniach i przetransportowało ich do więzień na terenie Związku Sowieckiego, gdzie słuch o nich zaginął. Innych osądzono jeszcze surowiej, kreśląc na ich plecach krzyż seriami z karabinu maszynowego<sup>79</sup>.

Nie tylko Sowieci twardą ręką wymierzali sprawiedliwość. Kiedy wojna dobiegła końca, żydowscy mściciele - byli więźniowie obozów, członkowie ruchu oporu i żołnierze Brygady Żydowskiej (osadnicy z Palestyny, którzy w 1944 roku wstąpili do specjalnej grupy armii brytyjskiej) - ścigali i bez sądu zabijali gestapowców i esesmanów, którzy dopuścili się zbrodni na ich współbraciach. Niektórymi z tych oddziałów kierowała Hagana, tajna żydowska organizacja samoobrony działająca w Mandacie Palestyny. Inne działały na własną rękę. Mściciele często prowadzili swoje operacje w mundurach brytyjskiej żandarmerii. Ofiary wywożono nocą do odosobnionych miejsc w lesie albo nad jeziorem, po czym rozstrzeliwano lub topiono. Jedna z grup wykonała nawet plan zabicia piętnastu tysięcy niemieckich jeńców wojennych internowanych w amerykańskim obozie pod Norymbergą, posypując przeznaczony dla nich chleb arsenikiem. Ponad dwa tysiące więźniów zachorowało, ale żaden nie umarł<sup>80</sup>.

W tej sytuacji, przy tak powszechnej determinacji wykorzenienia nazistów, Adolf Eichmann mógł liczyć tylko na jedną sprzyjającą okoliczność - nie

został jeszcze uznany za jednego z największych zbrodniarzy wojennych<sup>81</sup>. Jego nazwisko znalazło się w alianckich wykazach przede wszystkim w związku z jego „działalnością” w Czechosłowacji, ale figurował na nich jako jeden z wielu podpułkowników wśród dziesiątek tysięcy pozycji. Alianci mieli dopiero poznać jego rolę w ostatecznym rozwiązaniu. Gdyby pułkownik Matteson, aresztując Kaltenbrunnera, wiedział o działalności szefa Wydziału IVB4, być może Eichmann zostałby schwytany w ciągu kilku dni, jednak z powodu późnego rozpoczęcia alianckiego śledztwa w sprawie zbrodni wojennych udało mu się uciec.

EICHMANN I JANISCH SZLI albo jechali autostopem, kierując się na zachód od Altaussee, w stronę Salzburga. Unikali alianckich oddziałów, ukrywając się na polach, kiedy słyszeli ich zbliżanie się, a noce spędzali w opuszczonych stodołach. Przebycie osiemdziesięciu kilometrów zajęło im kilka dni. Kiedy zobaczyli wreszcie przed sobą miasto, zauważył ich amerykański patrol i musieli się poddać. Eichmann przedstawił się jako kapral Luftwaffe Adolf Barth, podając nazwisko właściciela sklepu spożywczego w Berlinie. Nikt o nic więcej ich nie pytał. Zostali zaprowadzeni do naprędce zorganizowanego obozu, którego prowizoryczne ogrodzenie składało się z pojedynczego pasma drutu kolczastego, nie założono nawet reflektorów. Znajdowali się tam przede wszystkim zatrzymani w okolicy zwykli żołnierze, zmęczeni i głodni, ciągle jeszcze w mundurach, z powodu braku innej odzieży<sup>82</sup>. Większość chciała tylko dostać trochę jedzenia i miejsce do spania, podobnie jak dziewięć milionów jeńców wojennych internowanych przez aliantów w całej północno-zachodniej Europie, nie zwracano więc dużej uwagi na kwestie bezpieczeństwa<sup>83</sup>.

Po zmroku Eichmann i Janisch wymknęli się z obozu i wkrótce dotarli do Salzburga. Zawaliła się kopuła głównej katedry w mieście, zniszczonych było wiele budynków i domów w pobliżu dworca kolejowego, ale zasadniczo Salzburg był jednym z nielicznych niemieckich i austriackich miast, których historyczne centrum przetrwało wojnę. Eichmann dobrze znał jego przedwojenne piękno - dziesięć lat wcześniej spędził tu miesiąc miodowy. Przez kilka dni dwaj esesmani ukrywali się w krętych brukowanych zaułkach starego miasta, z daleka od alianckich patroli.

Pewnego popołudnia Eichmann poszedł do górującej nad miastem słynnej jedenastowiecznej twierdzy, by przyjrzeć się okolicy. Jego zdaniem, niczym nie zasłużyli sobie na to, by musieć uciekać - byli tylko posłuszni esesmańskiej dewizie: „Mój honor to wierność”, i wykonywali rozkazy. Zastanawiał się, czy bardzo się zmienił, od czasu kiedy się ożenił, czy bardzo różnił się od młodego męża, który dziesięć lat temu przywiózł tu swoją świeżo poślubioną

żonę. Nie - stwierdził - nie zmienił się. Wiedział, że nie jest mordercą ani łajdakiem<sup>84</sup>.

W rzeczywistości Adolf Eichmann musiał przejść długą i krętą drogę, nim doszedł do żywiącego się nienawiścią fanatyzmu, który cechował go na Węgrzech. Urodził się w przemysłowym miasteczku w Niemczech, a dzieciństwo i młodość spędził w Linzu, wychowywany przez ojca, zarządcę należącego do klasy średniej, gorliwego protestanta i nacjonalistę - u kogoś, kto odebrał takie wychowanie, niechęć do Żydów była naturalna<sup>85</sup>. W Linzu, mieście dzieciństwa i młodości Hitlera, tak jak w całej Austrii i w Niemczech, Żydów uważano za przedstawicieli gorszej rasy, intruzów, którzy zagrażali zarówno międzynarodowemu kapitalizmowi, jak i bolszewizmowi<sup>86</sup>. Jednak Eichmann nie został nazistą z powodu swojego antysemityzmu. Wersalska katastrofa, potrzeba ustabilizowania ojczyzny i - z bardziej osobistych pobudek - przynależności i pragnienie noszenia eleganckiego brązowego munduru tak jak równieśnicy stanowiły wystarczająco dobre powody. W 1932 roku Eichmann wstąpił do nazistowskiej partii.

Wyjechał do Niemiec, gdzie odbył przeszkolenie wojskowe i czytał o narodowym socjalizmie, a wreszcie zgłosił się do kierowanych przez Reinharda Heydricha SD. Jako członek partyjnych służb wywiadowczych dostał polecenie stworzenia listy niemieckich masonów, których naziści uważali za swoich wrogów. Jego pracowitość, dbałość o szczegóły i szacunek okazywany przełożonym zwróciły uwagę Edlera von Mildensteina, obarczonego w 1935 roku zadaniem utworzenia biura do spraw Żydów. Z perspektywy kariery Eichmanna - biorąc pod uwagę nienawiść Hitlera do narodu żydowskiego, udokumentowaną w tym właśnie roku w ustawach norymberskich, które odebrały niemieckim Żydom prawa cywilne - było to doskonałe posunięcie.

Mildenstein zajmował wówczas o wiele łagodniejsze niż wielu esesmanów stanowisko wobec Żydów - rozwiązaniem problemu żydowskiego była, jego zdaniem, emigracja do Palestyny. Polecił Eichmannowi zająć się badaniem syjonizmu, więc ten przez kolejne trzy lata, pracując w ciągle zmieniającym się środowisku SS, pisał raporty o Żydach, monitorował ich organizacje, uczył się hebrajskiego (bez powodzenia), sprawdzał plany emigracyjne, a w 1937 roku udał się nawet do Palestyny, podając się za dziennikarza „Berliner Tageblatt”. Wkrótce stał się „ekspertem” SD do spraw Żydów. Jego stosunek do nich nie był już tak łagodny - w jednym z dokumentów nazwał ich „najgroźniejszym wrogiem” Trzeciej Rzeszy<sup>87</sup> - nadal jednak uważał, że najlepszym rozwiązaniem jest w tym przypadku emigracja.

W 1938 roku, kiedy Niemcy rozpoczęły okupację Austrii, Eichmann po raz

pierwszy miał szansę wprowadzić swoją ideę w życie. Podporucznik Eichmann przyjechał do Wiednia jako przedstawiciel SD, by zająć się dwustoma tysiącami austriackich Żydów. Zaarrestował głównych przywódców żydowskiej wspólnoty, po czym wielu z nich wykorzystał do organizowania i finansowania emigracji żydowskiej ludności. W swoim biurze w jednym z pałaców Alberta Rothschilda po raz pierwszy upoił się władzą. W liście do przyjaciela napisał: „Mam ich w ręku, nie zrobią beze mnie ani jednego kroku”<sup>88</sup>. Za powodzenie akcji i „konieczną surowość”<sup>89</sup> został awansowany na porucznika, równocześnie Żydzi przestawali dla niego być ludźmi, a coraz bardziej stawali się towarem, który trzeba było przewieźć z jednego miejsca do drugiego. Po roku spędzonym w Wiedniu został wysłany do Czechosłowacji, by przeprowadzić tam podobną operację.

Im większe terytoria okupowali naziści, tym więcej Żydów znajdowało się pod ich kontrolą - dla ludzi pokroju Eichmanna oznaczało to możliwość szybkiej kariery. Kiedy we wrześniu 1939 roku Niemcy zajęli Polskę, Muller, nowy szef Gestapo, powierzył Eichmannowi prowadzenie Centralnego Biura do spraw Żydowskiej Emigracji, odpowiedzialnego za przymusowe deportacje Żydów na granice obszarów okupowanych przez Niemców. Emigracja nie wchodziła teraz w grę. Pierwszym ważnym zadaniem Eichmanna po inwazji na Polskę, akcie, który skłonił aliantów do wypowiedzenia Niemcom wojny, było przesiedlenie pięciuset tysięcy Polaków, żeby zrobić miejsce dla etnicznych Niemców. Eichmann był już biegły w wysiedlaniu całych społeczności i organizowaniu transportu, problemem było jednak znalezienie miejsca, do którego można by wysłać deportowanych. Zaproponował przesiedlenie milionów Żydów na Madagaskar, plan brutalny zarówno pod względem skali, jak i sposobu zamierzonego działania, który spalił na panewce z powodu wahania wyższych oficerów. Udział Eichmanna w planowaniu rozwiązań problemu żydowskiego stał się jednak niezbędny.

Tymczasem dziesiątki tysięcy żydowskich rodzin wyrzuconych z domów w Polsce i innych okupowanych przez Niemcy krajach marniały w gettach i obozach pracy. Ich cierpienia i śmierć miały dla Eichmanna coraz mniejsze znaczenie. Żydzi byli logistycznym problemem, który wymagał rozwiązania.

Późnym latem 1941 roku rozwiązanie się znalazło, gdy Heydrich wezwał Eichmanna do Berlina i powiedział mu: „Fiihrer rozkazał fizyczną eksterminację”<sup>90</sup>. Hitler usankcjonował już mordowanie Żydów w czasie inwazji na Związek Sowiecki, a teraz chciał, by los ten spotkał wszystkich europejskich Żydów. Przełożeni polecili Eichmannowi sporządzenie raportów na temat lokalnych działań w Polsce w okolicach Lublina<sup>91</sup>, kierowanych przez szefa policji SS Odilona Globocnika oraz Einsatzgruppen, czyli oddziały śmierci organizowane przez Heydricha, które w ślad za

Wehrmachtem szły przez Europę Wschodnią i Rosję, zajmując się eliminacją Żydów, Cyganów, komunistów i innych wrogów Rzeszy. Niedaleko Lublina mężczyzn, kobiety i dzieci zamykano w ciężarówkach, do których pompowano spaliny. W Mińsku kazano im wchodzić do rowów i zdejmować ubrania, po czym setkami rozstrzeliwano. Pomimo niechęci, jaką Obersturmbannführer czuł do Żydów, to, co zobaczył, wytrąciło go z równowagi. Poinformował o tym Mullera. To już nie było „polityczne rozwiązanie”<sup>92</sup> - powiedział Eichmann, choć równocześnie obawiał się, że wskutek nowej polityki jego biuro przestanie być potrzebne. Strach przed utratą pozycji i władzy okazał się silniejszy niż wątpliwości - przemysławszy wszystko jeszcze raz, Eichmann wierzył w konieczność pozbycia się Żydów z Europy.

20 stycznia 1942 roku Heydrich zebrał w willi nad jeziorem w Wannsee, południowo-zachodnim przedmieściu Berlina, piętnastu wysokich urzędników Rzeszy zainteresowanych kwestią żydowską. Celem spotkania było opracowanie systematycznego planu ostatecznego rozwiązania i scentralizowanie działań pod kierownictwem SS. Eichmann przygotował informacje o antyżydowskich działaniach, deportacjach oraz według krajów zanalizował jedenastomilionową populację europejskich Żydów przewidzianych do eksterminacji. Prowadził również protokół ze spotkania. Później, siedząc przy kominku i patrząc na padający za oknem śnieg, pił brandy z Heydrichem i Mullerem i wznosił toasty za silne przywództwo<sup>93</sup>.

Adolf Eichmann, wówczas świeżo upieczony porucznik, był uważany za „kompetentnego urzędnika” w zakresie koordynowania wszelkich spraw związanych z ostatecznym rozwiązaniem w RSHA. Szybko pozbył się resztek poczucia winy i dyskomfortu, które mógłby odczuwać, biorąc udział w masowym mordzie. Jak mówił: „Papież - tak nazywał swoich przełożonych - wydali rozkazy”<sup>94</sup>.

Zabrał się do nowej pracy z typowym dla siebie zapałem. To nie on ustanowił politykę anihilacji - rozumował - lecz to jemu przypadła odpowiedzialność za jej skuteczne wykonanie. Im więcej Żydów trafi za jego sprawą do obozów zagłady, tym lepiej będzie wyglądał w oczach swoich przełożonych i tym lepiej przysłuży się Rzeszy. W swoich działaniach doszedł do perfekcji - miliony Żydów z całej Europy przywiózł do miejsca ich śmierci. Z każdym wyzwaniem, z każdym kolejnym zwycięstwem podchodził do swojej pracy coraz bardziej obsesyjnie, coraz bardziej wierzył w jej znaczenie i coraz większe upodobanie znajdował w byciu panem życia i śmierci. Żyd nie był już osobą, nie był nawet jednostką do przewiezienia z jednego miejsca na drugie, judaizm był chorobą i groził każdemu Niemcowi. „Kradli nam oddech życia”<sup>95</sup> - zanotował kiedyś. Trzeba ich było wytepić, a on był jedyną osobą, która mogłaby przeprowadzić tę akcję do końca. Na



Węgrzech Eichmann osiągnął wyżyny brutalności. Swoją osobą dowodził prawdziwości powiedzenia: „Władza demoralizuje, a władza absolutna demoralizuje absolutnie”.

SPOGLĄDAJĄC w DÓŁ NA SALZBURG W maju 1945 roku, Eichmann usiłował zanegować to, kim naprawdę się stał. Zachował jednak trzeźwość myślenia i obawiał się alianckiego pościgu, zwłaszcza w związku z publiczną rolą, jaką odegrał na Węgrzech. Chciał wrócić do Niemiec, gdzie mógłby się ukryć łatwiej niż w Austrii, w której spędził większość życia<sup>96</sup>. Nie było to jednak łatwe. Stojąc koło zamku, widział, że Amerykanie obstawili drogi prowadzące do miasta.

Przekonał miejscową pielęgniarkę, by pomogła jemu i Janischowi wydostać się z Salzburga. Poszła z nimi do posterunku kontrolnego i powiedziała Amerykanom, że ci dwaj kaprale Luftwaffe nie mają grosza przy duszy i chcą tylko wrócić w rodzinne strony. Strażnicy nie robili trudności.

Eichmann i Janisch, żeby dostać się do Bawarii, musieli przekroczyć granicę z Niemcami. Ukryci niedaleko od drogi, patrzyli, jak kondukt pogrzebowy, któremu towarzyszyli żołnierze, przeszedł granicę nieniepokojony przez Amerykanów. Kiedy jednak sami ruszyli śladem żałobników, zostali zatrzymani. Tym razem jeden z żołnierzy zrewidował dwóch lotników o wiele dokładniej niż jego salzburski kolega i znalazł siedmiomilimetrowy czarny tatuaż z oznaczeniem grupy krwi na wewnętrznej stronie lewego ramienia Eichmanna. Adolf pod nosem przeklął Himmlera za wymóg tatuowania esesmanów. Będąc w górach, próbował wypalić wytatuowane oznaczenie końcem papierosa, ale mimo to nadal było widoczne<sup>97</sup>.

Ciężarówka zabrała aresztowanych do dobrze strzeżonego obozu dla internowanych. Na miejscu podpułkownik przedstawił się jako sierżant Barth z Waffen-SS. Po kilku dniach zauważył, że Amerykanie lepiej traktują oficerów. Dlatego przed następnym przesłuchaniem, tym razem przez mówiącego po niemiecku porucznika, wymyślił sobie nową tożsamość.

Zapytany o nazwisko, odpowiedział:

- Otto Eckmann.

Nazwisko było wystarczająco podobne do jego własnego, by zareagował na nie nawet w chwili nieuwagi. Poza tym gdyby ktoś znajomy zwrócił się do niego prawdziwym nazwiskiem, nie powinno to wzbudzić podejrzeń strażników.

- Stopień?

- Podporucznik, 22. Dywizja Kawalerii Waffen-SS.

- Urodzony?

- Tak, oczywiście - odpowiedział Eichmann w przypiływie arogancji, ale zaraz dodał: - 19 marca 1905 w Breslau<sup>98</sup>.

W rzeczywistości urodził się dokładnie rok później - data łatwa do zapamiętania. Jako miejsce urodzenia wybrał Breslau, ponieważ miasto znajdowało się w rękach Sowieców i zostało zdziesiątkowane przez ciągłe bombardowania, księgi parafialne i urzędowe wykazy mieszkańców uległy więc prawdopodobnie zniszczeniu.

Amerykański oficer zanotował podane przez Eichmanna informacje, zadał mu jeszcze kilka pytań o służbę w czasie wojny i kazał wracać do oddziału zadaniowego. Porucznik musiał tamtego dnia przesłuchać jeszcze całą niemiecką jednostkę transportową.

Przez cały czerwiec Eichmann i Janisch byli przewożeni z jednego tymczasowego obozu do drugiego, żyli na wojskowym wikcie i oplakiwali upadek Trzeciej Rzeszy. Gdy przewożono ich między obozami, Eichmann widział otaczające go ruiny. Wraki czołgów i samochodów stały wzdłuż dróg, na polach leżały sterty powykręcanej stali, które kiedyś były samolotami. Mosty zostały zniszczone, tory kolejowe uszkodzone, a większość miast zrujnowana przez bezlitosne naloty<sup>99</sup>. Było to jednak niczym w porównaniu z cierpieniami ludzi. Setki tysięcy uchodźców, wielu z nich niedawno wyzwolonych z obozów koncentracyjnych i obozów pracy, tłoczyły się na drogach i w wioskach mijanych przez samochody wiozące jeńców wojennych. W łachmanach, dziurawych butach wypchanych gazetami zatrzymywali się w pustych ciemnych domach albo małymi grupkami szli w niewiadomym kierunku, niosąc swój skromny dobytek w workach zarzuconych na plecy. Kiedy znajdowali przy drodze zapomniane zwłoki, pośpiesznie kopali groby.

W obozie w Lesie Bawarskim Eichmann spotkał niemieckiego oficera Rudolfa Scheidego, który był pomocnikiem komendanta obozu. Podpułkownik posłusznie podał mu swoje prawdziwe nazwisko i wyjaśnił, że chciałby zostać zarejestrowany jako Eckmann. „To pańska sprawa, co pan zrobi ze swoim nazwiskiem”<sup>100</sup> - lekceważąco odparł Scheide. Codziennie zajmował się setkami nowych jeńców przywożonych ciężarówkami do obozu.

Pod koniec czerwca Eichmann i Janisch zostali zapakowani do kolejnej ciężarówki i przewiezieni do kolejnego obozu, tym razem w Weiden, osiemdziesiąt kilometrów od Norymbergi<sup>101</sup>. Obóz jeniecki w Weiden obejmował ogromny teren otoczony drutem kolczastym. Mieściło się w nim całe morze żołnierzy, w tym ponad dwa tysiące oficerów<sup>102</sup>. Brakowało

namiotów, dlatego wielu internowanych mieszkało w jamach samodzielnie wykopanych w ziemi. Jako latryn używali płytkich rowów; żywności i wody było za mało dla tysięcy więźniów.

Eichmann odbył długą drogę w dół od czasu, gdy zajmował elegancką willę z widokiem na Budapeszt, w której pił najlepsze wina i dawał się rozpieszczać służbie. Weiden było jednak niczym w porównaniu z miejscami, do których wysyłał „wrogów Rzeszy”. Kiedy „Otto Eckmann” pracował ze swoim oddziałem zadaniowym, ci sami wrogowie, ci, którzy przetrwali, zaczęli rozumieć jego rolę w SS. Nazwisko Adolfa Eichmanna wkrótce przestało być tylko jednym z dziesiątek tysięcy na listach poszukiwanych. Stało się nazwiskiem głównego celu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- SŁYSZAŁEŚ O ADOLFIE EICHMANNIE? - zapytał kapitan Choter-Ischai z Brygady Żydowskiej swojego rozmówcę, który - po latach spędzonych w obozach koncentracyjnych - zaczynał powoli przypominać wysokiego, barczystego mężczyznę, jakim był kiedyś.

- Słyszałem to nazwisko od węgierskich Żydów w Mauthausen - odpowiedział Szymon Wiesenthal. - Nic mi ono nie mówi.

- Lepiej to sprawdź - odparł Choter-Ischai i wyjaśnił, że według jego informacji Eichmann zajmował się sprawami żydowskimi z ramienia rządu w Berlinie i powinien zostać aresztowany. - Niestety, pochodzi z naszego kraju. Urodził się w Palestynie<sup>103</sup>.

Po wyjściu kapitana Wiesenthal przejrzał akta znajdujące się w amerykańskim Biurze Służb Strategicznych w Linzu, gdzie pracował. Informacji o Eichmannie było niewiele. Tylko nazwisko bez imienia i stopień: podpułkownik. Z notatki wynikało, że brał udział w działaniach wojennych w Austrii, Czechosłowacji, we Francji, w Grecji i na Węgrzech, nie podano jednak żadnych szczegółów. Wiesenthal zanotował sobie nazwisko, żeby je przy okazji sprawdzić, i wrócił do zajęć zaprzatających go w połowie czerwca 1945 roku. Zaledwie cztery tygodnie wcześniej, ważąc czterdzieści cztery kilogramy, chwiejnym krokiem wyszedł z ciemnego baraku w Mauthausen na światło dnia i zobaczył szary amerykański czołg przejeżdżający przez bramę. Zastąpił na jego widok<sup>104</sup>.

Przed napaścią nazistów na Polskę Wiesenthal był dobrze zapowiadającym się architektem i mężem mającym nadzieję na własną rodzinę. Naziści zabili mu matkę, zabrali żonę, a on sam tyle wycierpiał od nich na ciele i duchu, że dwa razy próbował odebrać sobie życie. Kiedy wojna się skończyła, bał się, że nie będzie miał po co żyć, jeśli nie poświęci się ściganiu

odpowiedzialnych za jej koszmar. Wracając do zdrowia w Mauthausen, trzydziestosześcioletni Wiesenthal błagał amerykańskich śledczych badających zbrodnie wojenne, by go zatrudnili. W liście do ich przełożonego wyliczył dwanaście obozów koncentracyjnych, które przeżył, i podał nazwiska, a często także stopnie, dziewięćdziesięciu jeden osób oraz krótki opis ich zbrodni: „generał dywizji SS Katzmann - odpowiedzialny za śmierć co najmniej miliona osób; komisarz Gestapo Shóls - autor harmonogramu masowych mordów w Galicji; Friedrich Warzok, komendant obozu Janowska - potwór, który zlikwidował co najmniej sześćdziesiąt tysięcy Żydów i palił więźniów żywcem w barakach; esesmański strażnik w Płaszowie Albert Hujar - wygrywał liczne zakłady, przestreliwując jedną kulą dwie głowy naraz”<sup>105</sup>.

Wiesenthal został przyjęty, przyznano mu prawo do aresztowania i ujął z pomocą Amerykanów kilkunastu esesmanów, zanim przeniesiono go do OSS. Amerykańska agencja szpiegowska również była zainteresowana aresztowaniem oficerów SS, choć raczej dla celów kontrwywiadowczych niż ze względu na ich zbrodnie.

Miesiąc po rozmowie, w której kapitan Choter-Ischai podał mu nazwisko Eichmanna, Wiesenthal wiedział o nim niewiele ponad to, co mówili byli więźniowie Mauthausen - że podpułkownik biegle władał jidysz i hebrajskim. Pod koniec lipca Wiesenthal pojechał do Wiednia, żeby zebrać więcej informacji o byłych oficerach SS, których sprawy prowadził<sup>106</sup>. Spotkał się z Gideonem Raphaelem, członkiem Brichy, podziemnej organizacji prowadzącej exodus Żydów z całej Europy do Palestyny, bez względu na brytyjską blokadę. Raphael wręczył Wiesenthalowi listę zbrodniarzy wojennych, którą Agencja Żydowska na rzecz Palestyny (poprzedniczka izraelskiego rządu) zaczęła opracowywać w 1944 roku<sup>107</sup>.

Nazwisko Eichmanna znajdowało się na górze listy poszukiwanych. Raphael miał o Eichmannie więcej informacji, niż podawały alianckie wykazy, ale nie znał jego imienia. Podpułkownika powszechnie nazywano Eichie. Donoszono, że był żonaty, miał jedno dziecko i podobno urodził się w Saronie, niemieckiej kolonii w Palestynie. Raport stwierdzał też, że Eichmann znał hebrajski i jidysz. Co ważniejsze, napisano również, że był „wysokim funkcjonariuszem dowództwa Gestapo w Wydziale do spraw Żydów”. Wiesenthal doskonale wiedział, co to znaczyło - Eichmann odegrał niemałą rolę w prowadzeniu obozów koncentracyjnych.

Po powrocie do Linzu Wiesenthal poszedł prosto do swojego przełożonego kapitana Waltera O'Meara z Biura Służb Strategicznych.

- To szef żydowskiego wydziału w Gestapo - powiedział O'Meara. Zachęcał Wiesenthala do tropienia Eichmanna.

Tymczasem alianci, o czym Wiesenthal nie wiedział<sup>108</sup>, gromadzili kolejne informacje o Obersturmbannführerze, zdobyte w czasie przesłuchań schwytanych oficerów SS, w tym także bliskich współpracowników Eichmanna.

Wiedzieli, że był kierownikiem żydowskiej sekcji w Gestapo, i znali szeroki zakres jego działalności.

Kilka dni później w swoim mieszkaniu przy Landstrasse 40, oddzielnym zaledwie dwoma innymi lokalami od biura OSS, Wiesenthal siedział przy biurku, patrząc na leżący przed nim wykaz nazwisk - „Eichmann” było teraz podkreślone. Do pokoju weszła gospodyni, żeby posprzątać, i popatrzyła Wiesenthalowi przez ramię na listę.

- Eichmann! - zawołała. - To musi być ten generał SS Eichmann, który zarządzał Żydami. Wie pan, że jego rodzice mieszkają przy tej ulicy, kilka domów dalej, pod numerem 32??

Zdumiony Wiesenthal natychmiast poinformował OSS, odmówił jednak, gdy poproszono go, żeby sam poszedł do wskazanego przez gospodynię mieszkania. Nie mógł znieść myśli, że miałby dotyczyć tej samej klamki co człowiek, którego ręka zadała śmierć tylu ludziom<sup>109</sup>.

28 lipca dwóch agentów OSS poszło do domu przy Landstrasse 32. Przesłuchali ojca Eichmanna, który niechętnie przyznał, że jego syn Adolf należał do SS, ale było to wszystko, co wiedział o zajęciach syna w czasie wojny. Pod koniec wojny Adolf odwiedził ojca, który od tamtej pory nie miał od niego żadnych wiadomości. Agenci dowiedzieli się, że Eichmann urodził się w Solingen, w Niemczech - nie w Palestynie - i że miał troje dzieci, nie jedno, a jego żoną była Vera Liebl. Przeszukali dom. Niestety, nie znaleźli żadnego zdjęcia Adolfa<sup>110</sup>.

- Czy ma pan jego zdjęcie? - zapytał agent OSS, podejrzewając, że ojciec Eichmanna coś ukrywa.

Mężczyzna potrząsnął głową:

- Nie lubił się fotografować.

STOJĄC w SZEREGU ESESMANÓW, podporucznik Otto Eckmann niespokojnie czekał, podczas gdy ocalali z obozu byli żydowscy więźniowie po kolei mu się przyglądali. Uzbrojeni amerykańscy strażnicy i alianccy śledczy tropiący wojennych zbrodniarzy patrzyli z wyczekiwaniem, czy ktoś zostanie rozpoznany<sup>111</sup>.

Eichmann dzięki nowej tożsamości bezpiecznie przetrwał lato, gładko

przechodząc standardowe przesłuchania CIC dotyczące jego wojennej działalności.

Żadna z jego odpowiedzi nie wywołała dalszych pytań, spędzał więc dni, układając ciężką amunicję w magazynie alianckiego lotnictwa. Pod koniec sierpnia Amerykanie przenieśli go do kolejnego obozu w pobliżu Ober-Dachstetten, na zachód od Norymbergi. Został odizolowany od trzystu innych byłych oficerów SS i przydzielony do grupy zadaniowej. Jego adiutant Janisch trafił do innego obozu. Nikt teraz nie wiedział, kim był Eichmann.

Pod koniec września coraz częściej musiał jednak stawać w szeregu. I tym razem żaden z byłych więźniów go nie rozpoznał, wszyscy go minęli. Z wyjątkiem Wiednia i Węgier Eichmann pozostawiał swoim podkomendnym kontakty z przedstawicielami żydowskich wspólnot i realizację planów w kolejnych krajach. W odróżnieniu od większości esesmanów, którzy z dumą pokazywali się ludziom czy to w obozach, czy nadzorując deportacje, Eichmann wolał pozostawać w cieniu swojej ochrony<sup>112</sup>. Z rozmysłem też unikał zdjęć. Do dokumentów zawsze używał oficjalnej gestapowskiej fotografii, której negatywy zniszczył. Ostrożność się opłacała. Był jednak pewien, że któregoś dnia zostanie odkryty, właśnie stojąc w takim szeregu.

W październiku został wezwany na przesłuchanie do biura CIC w alianckim garnizonie niedaleko Ansbachu. Zorientował się, że nie jest dobrze, kiedy stanął przed doświadczonym śledczym, który biegle mówił po niemiecku i na tyle dobrze znał bizantyjskie zawilości SS, że mógłby złapać Eichmanna na kłamstwie, gdyby ten na chwilę przestał uważać<sup>113</sup>.

Fałszywy podporucznik poinformował śledczego o przebiegu swojej służby, opowiedział, jak w dywizji Waffen-SS walczył z Sowietami pod Budapesztem i jak potem służył pod osławionym generałem Seppem Dietrichem w czasie obrony Wiednia pod koniec wojny. Na pytanie, dlaczego w chwili przybycia do obozu nie miał przy sobie żadnych dokumentów, odparł, że zniszczył je, uciekając spod Wiednia, zgodnie ze standardową procedurą armijną. Śledczy przerywał mu kilka razy, wpytując o wojskowe szczegóły, które powinien znać każdy porucznik Waffen-SS, a których Eichmann nie znał. Później śledczy zaczął naciskać, a przesłuchiwany zareagował z arogancją, która, zdaniem śledczego, zdradzała znacznie wyższego stopniem oficera. Kiedy przesłuchanie dobiegło końca, śledczy powiedział Eichmannowi, że jego zeznania zostaną zweryfikowane i że na pewno będzie jeszcze przesłuchiwany.

Eichmann podał informacje, których sprawdzenie wymagało czasu i wyjazdów w teren; mimo to obawiał się, że został już zdemaskowany. Wrócił do Ober-Dachstetten wojskowym autobusem, drząc na myśl o tym, jak

potraktowaliby go polscy strażnicy, gdyby poznali jego tożsamość. Przemknęła mu myśl o samobójstwie, zapytał nawet jednego z uwięzionych oficerów SS, który przed wojną był aptekarzem, jaka jest śmiertelna dawka morfiny. Jego desperacja zwiększyła się jeszcze, kiedy usłyszał, że alianci zamierzają postawić wielkich przywódców Trzeciej Rzeszy przed sądem w Norymberdze<sup>114</sup>.

21 LISTOPADA DWIE GODZINY PRZED WSCHODEM SŁOŃCA strażnicy w Norymberdze obudzili więźniów, by przygotować ich do pierwszego dnia zeznań przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym. Po wielu miesiącach politycznych i prawnych dyskusji między aliantami sporządzono akt oskarżenia i listę dwudziestu czterech oskarżonych w procesie o największe zbrodnie wojenne. Długo ich przesłuchiowano. Prokuratorzy zebrali całe stopy obciążających nazistowskich dokumentów, z których wiele znaleziono ukrytych w kopalniach soli, w wiejskich pałacykach albo za podwójnymi ścianami w budynkach rządowych. Teraz miał się zacząć prawdziwy proces<sup>115</sup>.

Strażnicy podali więźniom na śniadanie kawę i owsiankę, ogolili ich i ubrali wojskowych w proste mundury, a cywili w garnitury i krawaty. Tak jak przez cały czas od chwili aresztowania wszystkie ruchy więźniów uważnie śledzono, by udaremnić ewentualne próby samobójcze. Bawiąc się drewnianą pałką, komendant więzienia ostrzegł, że jeśli nie będą się należycie zachowywać, stracą wszystkie przywileje. Następnie poprowadzono ich w czteroosobowych grupach przez więzienie i dalej, zadaszonym chodnikiem, do Pałacu Sprawiedliwości. Za żelaznymi drzwiami znajdowała się stalowa klatka windy, wystarczająco duża, by pomieścić więźniów i ich strażników.

Na pierwszym piętrze więźniowie pod eskortą straży weszli do sali sądowej i zasiedli na dwóch długich drewnianych ławach, w takiej kolejności, w jakiej akt oskarżenia wymieniał ich nazwiska. W pierwszym rzędzie: Hermann Göring, Rudolf Hess, Joachim von Ribbentrop, Wilhelm Keitel, Alfred Rosenberg, Hans Frank, Wilhelm Frick, Julius Streicher, Walter Funk i Hjalmar Schacht. W drugim rzędzie: Karl Dönitz, Erich Raeder, Baldur von Schirach, Fritz Sauckel, Alfred Jodl, Franz von Papen, Arthur Seyss-Inquart, Albert Speer, Constantin von Neurath i Hans Fritzsche. Co do pozostałych oskarżonych: Kaltenbrunner trzy dni przedtem miał wylew krwi do mózgu, Robert Ley powiesił się w swojej celi na ręczniku, Gustav Krupp był tak słaby, że nie mógł stawić się na procesie, a Martin Bormann ciągle jeszcze miał przebywać na wolności.

Dziesięciu strażników z białymi pałkami, białymi pasami i w białych hełmach stało po obu stronach oskarżonych i za nimi. Oprócz nich w

podobnej do amfiteatru sali sądowej nie było nikogo. O dziewiątej trzydzieści drzwi otwały się na oścież. Weszli obrońcy i zasiedli naprzeciwko ławy oskarżonych. Prokuratorzy ulokowali się po przeciwnej stronie. Tłumacze i stenografowie zajęli miejsca, to samo zrobiło ponad dwustu pięćdziesięciu dziennikarzy. Dokładnie o dziesiątej sekretarz poprosił o spokój i czterech sędziów - po jednym ze Stanów Zjednoczonych, Związku Sowieckiego, Wielkiej Brytanii i Francji - weszło do sali pogrążonej w ciszy.

Po krótkim wprowadzeniu przewodniczącego trybunału odczytano czteroczęściowy akt oskarżenia o zbrodnie przeciwko pokojowi, zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciwko ludzkości i spisek w celu popełnienia tych zbrodni. Godzina po godzinie odczytywano kolejne punkty aktu oskarżenia, z którego wylaniał się obciążający obraz pogwałcenia międzynarodowych traktatów, totalitarnej kontroli, wojny agresywnej, przymusowej pracy, mordowania jeńców wojennych, grabieży, bezprzykładnego zniszczenia tysięcy miast i wsi, tortur, rozstrzeliwania, duszenia gazem, wieszania, głodzenia i systematycznej eksterminacji niewinnych, by oczyścić drogę dla „rasy panów”. Niektórzy z oskarżonych krzywili się, ocierali czoła i niespokojnie wierzili na swoich miejscach. Inni stali nieruchomo jak kamienie. Göring grał na użytek obiektywów. Hess jęczał żałośnie, jak mówił, z powodu bólu brzucha, i musiał dostać zastrzyk uspokajający. Po twarzy Ribbentropa płynęły łzy i w końcu został wyprowadzony na korytarz, gdzie mógł łkać w samotności<sup>116</sup>. W czasie przerwy na obiad Schirach, energiczny, trzydziestoosmioletni były przywódca Hitlerjugend, zwrócił się do nadzorującego więźniów psychologa klinicznego i sucho powiedział: „Przypuszczam, że w dzień kiedy będziecie nas wieszać, dacie nam na obiad stek”<sup>117</sup>.

Następnego dnia sąd odbierał przyznania bądź nieprzyznania się oskarżonych do winy. Pierwszy, wyzywająco patrząc oskarżycielowi w oczy, odpowiadał Göring: „W świetle postawionego tutaj oskarżenia uważam się za niewinnego”<sup>118</sup>. Pozostali podsądni również nie przyznali się do winy. Następnie wstał Robert Jackson, główny oskarżyciel amerykański, by wygłosić mowę rozpoczynającą. Ubrany w trzyczęściowy prążkowany garnitur, z łańcuszkiem od zegarka kołyszającym się przy guzikach kamizelki, mówił z wyważonym naciskiem: „Przywilej otwarcia pierwszego w historii procesu o zbrodnie przeciwko pokojowi na świecie wiąże się z ogromną odpowiedzialnością. Zbrodnie, które chcemy tutaj sądzić i karać, były tak perfidne, tak wyrachowane i tak niszczycielskie, że ludzka cywilizacja nie może pozwolić sobie na ich zlekceważenie, bo nie przetrwałaby, gdyby miały się one znowu powtórzyć. To, że cztery wielkie narody, opromienione zwycięstwem, ale też cierpiące z powodu ran, powstrzymały się od zemsty i dobrowolnie oddają pojmanych wrogów wymiarowi sprawiedliwości,



stanowi jeden z największych hołdów, jakie siła złożyła rozumowi"119.

W czasie kolejnych tygodni oskarżyciele przedstawiali swoje stanowisko wobec każdego z podsądnych i opierając się na zdobytych nazistowskich aktach i dowodach, mówili o udziale pozwanych w planowaniu zbrodni, obmyślaniu metod jej wykonania oraz o wydawanych przez nich rozkazach mających doprowadzić do realizacji projektu. Wina oskarżonych była oczywista. Proces jasno ukazywał jednak winę również wielu innych nazistów, którzy bezpośrednio brali udział w sądzonych zbrodniach, ale nie zasiedli na ławie oskarżonych. Adolf Eichmann należał do najważniejszych spośród nich.

Jego nazwisko po raz pierwszy padło w dwudziestym dniu procesu. Oskarżenie zacytowało słowa przywódcy węgierskich Żydów dotyczące wkroczenia Niemców na Węgry w marcu 1944 roku: „W chwili rozpoczęcia niemieckiej okupacji do Budapesztu przybyło komando sekcji specjalnej niemieckiej tajnej policji, którego jedynym celem była likwidacja węgierskich Żydów. Dowodził nim Adolf Eichmann. (...) Komendanci obozów śmierci gazowali tylko na bezpośrednie lub przekazane przez pośredników polecenie Eichmanna"120.

Następnego dnia zanotowano nazwisko Eichmanna jako „szefa żydowskiego wydziału Gestapo" i sprawcy deportowania, a potem zamordowania czterech milionów Żydów w obozach zagłady.

Wkrótce po rozpoczęciu postępowania, 3 stycznia, na świadka został wezwany kapitan SS Dieter Wisliceny. Pracował dla Eichmanna jedenaście lat, był też bliskim przyjacielem rodziny. Jego zeznania miały ukazać rolę, jaką Eichmann odegrał w ludobójstwie.

W odpowiedzi na pytanie podpułkownika Smitha Brookharta, jednego z oskarżycieli, czy Eichmann pokazał Wislicenyemu rozkaz Himmlera, by rozpocząć „ostateczne rozwiązanie" kwestii żydowskiej, świadek stwierdził:

- Tak, Eichmann wręczył mi ten dokument i sam go przeczytałem.
- Czy zapytaliście, co znaczą użyte w rozkazie słowa „ostateczne rozwiązanie"? - zapytał podpułkownik Brookhart.
- Eichmann wyjaśnił mi, co przez to rozumiano. Powiedział, że koncepcja i nazwa „ostatecznego rozwiązania" były przykrywką dla planowanej biologicznej anihilacji rasy żydowskiej na terenach wschodnich.
- Czy rozmawialiście, jaką władzę dawał mu ten rozkaz?
- Eichmann powiedział mi, że w RSHA wykonanie tego rozkazu powierzono jemu osobiście - odparł Wisliceny. - Dlatego otrzymał wszystkie uprawnienia od kierownika tajnej policji i sam był osobiście odpowiedzialny za

wykonanie polecenia.

- Czy skomentował pan jakoś ów zakres władzy Eichmanna?

- Tak. Było dla mnie zupełnie jasne, że rozkaz ten oznacza śmierć milionów ludzi. Powiedziałem wtedy do Eichmanna: „Módlmy się, żeby nasi wrogowie nigdy nie mieli okazji zrobić tego samego narodowi niemieckiemu”, a on kazał mi się nie rozczulać<sup>121</sup>.

Świadcstwo to po raz pierwszy ukazało ogółowi społeczeństwa znaczenie i charakter Adolfa Eichmanna. Od lata alianckim śledczym coraz bardziej zależało na jego schwytaniu. W sierpniu CIC przesłuchało jego żonę w Altaus-see. Powiedziała im, że nie kontaktowała się z mężem od marca 1945 roku. Nie miała też jego zdjęcia<sup>122</sup>.

Na początku września przesłuchania Wislicenyego i kilku innych osób z kręgu Eichmanna dostarczyły wyczerpujących informacji o kierowniku Wydziału IVB4 i jego bliskich współpracownikach. Było jasne, że w chwili zakończenia wojny żył, a jego koledzy wątpili, by popełnił samobójstwo<sup>123</sup>. Śledczy mieli kilka wskazówek co do miejsca jego pobytu, między innymi Altaussee i Salzburg. Pod koniec miesiąca alianci wskazali Eichmanna w specjalnym raporcie jako „pilnie poszukiwanego do stawienia się w kwaterze najwyższego dowództwa Alianckich Sił Ekspedycyjnych w celu przesłuchania i ewentualnego procesu przed Komisją Narodów Zjednoczonych do spraw Zbrodni Wojennych”<sup>124</sup>. W listopadzie do różnych jednostek CIC rozesłano powiadomienie, w którym nazwano Eichmanna „jednym z największych zbrodniarzy wojennych”<sup>125</sup> i podano jego wyrazisty, dokładny opis: „wiek: około 40 lat wzrost: 178 cm waga: 70 kg

budowa ciała: szczupły, muskularny

włosy: rzednące na czubku głowy, ciemny blond

oczy: niebieskoszare

twarz: wyraziste rysy, wydatny nos

postawa: wyprostowana, wojskowa, chód górala

sposób mówienia: mówi z austriackim akcentem, ostrym, ochrypłym, nie-modulowanym głosem, zawsze głośno

inne znaki szczególne: zazwyczaj nosi laskę. Wyjątkowo niespokojne ruchy, kiedy mówi, ma nerwowy kaszel, drga mu jeden kącik ust, zamyka jedno oko”.

Niemniej na początku 1946 roku, po sześciu miesiącach w rękach aliantów, Eichmann nadal pozostawał nierozpoznany - świadczy to o zbyt małej liczbie i nadmiernym obciążeniu śledczych tropiących zbrodnie wojenne. Po

schwytności przedstawicieli nazistowskiej elity Brytyjczycy zaczęli się ościagać, a Amerykanie nie mieli dość ludzi, żeby się zająć wszystkimi osobami wskazanymi jako cele. Ich działanie paraliżowało także to, że powszechnie wychwalana lista podejrzanych sporządzona przez CROWCASS stała się ogólnie dostępna dopiero jesienią 1945 roku, była zresztą zbyt obszerna, by stać się podstawą skutecznego działania<sup>126</sup>.

Alianci nader sprawnie aresztowali dziesiątki tysięcy podejrzanych w kategoriach automatycznie kwalifikujących do zatrzymania. Aresztowanych fotografowano i przesłuchiowano, sporządzano także ich rysopisy<sup>127</sup>. Jednak bez koordynacji, bez centrum, które zajęłoby się przetwarzaniem tych informacji, ani Eichmann, ani inni, którzy podali fałszywą tożsamość, nie mogli zostać odkryci w amerykańskich obozach jenieckich, których w samych tylko Niemczech było ponad dwieście.

Pojedynczy alianccy śledczy mężnie stawiali czoło tym wyzwaniom. Kilka dni po zeznaniach Wislicenyego CIC wysłało kolejny komunikat do swoich regionalnych placówek, nakazując zbadanie wszystkich tropów związanych z Eichmannem, który „ponosił co najmniej częściową odpowiedzialność za eksterminację około sześciu milionów Żydów”, by doprowadzić do jego aresztowania<sup>128</sup>. Komunikat ostrzegał, że Eichmann to „typ desperata, który w sytuacji zagrożenia nie zawaha się użyć broni. Jest doświadczonym alpinistą i przypuszczalnie często zmienia miejsce pobytu”<sup>129</sup>.

**TYMCZASEM W OBOZIE** W Ober-Dachstetten Eichmann planował swoją ucieczkę. Na początku stycznia 1946 roku więzienną pocztą pantoflową dotarła do niego wiadomość o zeznaniach Dietera Wislicenyego. Dieter - to po nim nosił imię najmłodszy syn Eichmanna. Skoro jeden z jego najlepszych przyjaciół wyśpiewał wszystko aliantom, z pewnością zrobili to także inni, być może nawet Janisch, który wiedział o jego fałszywej tożsamości. Teraz, kiedy powszechnie widziano w nim centralny punkt ostatecznego rozwiązania, cena za jego głowę musiała być wysoka<sup>130</sup>.

Od miesięcy nie dawał mu spokoju lęk przed odkryciem. Nie wiedział, kto go szukał, jak usilnie, czy mieli jego zdjęcia, czy mieli informatorów. Przetwał kolejne przesłuchanie w Ansbach, ale tylko upewnił się, że śledczy mu nie wierzyli. Albo w końcu sami zidentyfikują go jako Eichmanna, albo rozpoznają go byli żydowscy więźniowie. Tak czy inaczej, pozostając w obozie, z pewnością zostałby odkryty.

Eichmann poszedł prosto do pułkownika Josepha Opperbecka, najwyższego rangą oficera SS w obozie. Osiem miesięcy po upadku Trzeciej Rzeszy Adolf nadal czuł potrzebę uzyskania aprobaty dla swoich działań. Wyjawiał

Opperbeckowi swoje prawdziwe nazwisko, stopień oraz stanowisko w RSHA i zamiar ucieczki.

- Już od jakiegoś czasu wiem, kim pan jest - powiedział Opperbeck. - Ponieważ nigdy pan o tym ze mną nie rozmawiał, zatrzymałem to dla siebie<sup>131</sup>.

Ustalili, że zorganizują spotkanie oficerów SS. Tamtej nocy zebrali się przy latrynie, a Eichmann oznajmił im, że chce wydostać się z obozu. Nie zdradził swojego prawdziwego nazwiska, poinformował tylko, że obawia się pościgu aliantów w związku ze swoją działalnością polityczną. Powiedział, że planuje przedostać się do Egiptu, gdzie mógłby znaleźć bezpieczną przystań.

Oficerowie zgodzili się na jego ucieczkę<sup>132</sup>. Jeden z nich, Hans Feiersleben, zaproponował, żeby Eichmann został przez jakiś czas w kraju. Brat Feierslebena był leśnikiem w północnych Niemczech i mógł znaleźć Eichmannowi pracę w odosobnionej okolicy, gdzie alianci nigdy by go nie znaleźli. Inny, Kurt Bauer, radził mu udać się najpierw do Prienu, na południowy wschód od Monachium, gdzie jego siostra ukryłaby go i pomogła mu w dalszej podróży.

Zanim spotkanie dobiegło końca, Eichmann miał już gotowy plan. Oficerowie pomogli mu podrobić dokumenty z nazwiskiem Otto Heninger. Sani- tariusz spróbował wypalić esesmański tatuaż Eichmanna. Kobieta, z którą flirtował przy ogrodzeniu obozu, przyniosła mu tyrolską kurtkę i trochę barwnika, żeby przefarbował na zielono swoje spodnie od munduru Luftwaffe. W wełnianych skarpetach naciągniętych na nogawki wyglądał jak zwykły myśliwy.

Kilka nocy później Eichmann zgolił brodę i włożył swój nowy strój. Podszedł do ogrodzenia z drutu kolczastego w miejscu będącym poza zasięgiem wzroku strażników. W ciemności ostrożnie wspiął się na ogrodzenie, unikając kolców. Po drugiej stronie zawahał się, poczuł się bezbronny, mógł go zauważyć każdy przypadkowy patrol. Szybko ruszył w stronę lasu.

BYŁ KONIEC MAJA 1946 ROKU. Na jednej z wiedeńskich ulic Tuviah Friedman czekał na mężczyznę, którego znał tylko pod imieniem Arthur. Arthur był szefem Hagany w Wiedniu i stał na czele Brichy, organizacji, która pomogła dwudziestoczteroletniemu Friedmanowi i tysiącom innych Żydów potajemnie wyemigrować do Palestyny. Prośba o spotkanie z Arthurem nie miała nic wspólnego z tą podróżą, ale była dla Friedmana tak samo ważna albo nawet ważniejsza<sup>133</sup>.

Pod koniec wojny Friedman wrócił do swojego małego domku w

wyzwolonym przez Sowietów Radomiu. Kiedy stał na ulicy przed domem, zalała go fala wspomnień z dzieciństwa: jego młodsza siostra Itka jadąca na rowerku i odgarniająca jedną ręką blond loki zasłaniające jej twarz, ukochany młodszy brat Herszele bawiący się na dachu, starsza siostra Bella czytająca jedną ze swoich ulubionych książek, ojciec objaśniający mu działanie prasy drukarskiej, matka w jednej ze ślicznych sukienek, które szyła w swoim zakładzie. Rodzice, Itka i Herszele zginęli z rąk nazistów. Tuviah nie wiedział, czy Bella nadal żyła. On sam przetrwał getta, przymusową pracę, straszliwą pomysłowość esesmańskich strażników i na wół zaplanowaną ucieczkę z obozu pracy kanałami ściekowymi. W końcu udało mu się uciec tylko dzięki temu, że wbił bagnet w szyję niemieckiego żołnierza. Teraz, stojąc przed swoim domem zamieszkanym przez jakąś obcą rodzinę, która wprowadziła się zaraz po usunięciu Żydów z Radomia, Friedman wiedział, że ten świat dla niego umarł. Że więcej tu nie wróci<sup>134</sup>.

Wstąpił do polskiej armii i został wysłany do Gdańska, gdzie jego oddział miał aresztować wszystkich Niemców przebywających jeszcze w zrujnowanym mieście. Przełożony poradził mu, żeby przyjął nazwisko Jasiński - miał jasne włosy i mógł uchodzić za goja. Choć niechętnie, ale zgodził się, bo zależało mu na tym stanowisku. Wkrótce okazało się, że ma smykałkę do pracy policyjnej i do prowadzenia przesłuchań, nie mówiąc już o prawdziwym, podsycanym przez żal i gniew zapale, który sprawiał, że byli esesmani kulili się przed nim ze strachu. W Gdańsku Tuviah spotkał się z Bellą, która cudem przeżyła Auschwitz<sup>135</sup>.

Z miesiąca na miesiąc coraz trudniej było mu żyć w kłamstwie, udawać, że jest Jasińskim. Na początku 1946 roku zwolnił się z wojska, zamieszkał w kibucu niedaleko Gdańska, a kilka miesięcy później skontaktował się z Briczą i wyruszył do Palestyny. Po drodze spotkał na ulicy w Wiedniu starego przyjaciela, a ten opowiedział mu esesmanie, którego obaj znali z Radomia. Tuviah poszedł prosto do domu mężczyzny, dowiedział się, że ukrywa się on w tutejszym amerykańskim obozie jenieckim, odszukał go i zmusił do przyznania się do winy. Potem usłyszał o kolejnym oficerze SS z Radomia, również ukrywającym się w Wiedniu. Friedman poprosił o spotkanie z szefem Hagany, mając nadzieję na pomoc w zbieraniu dowodów.

Czarna limuzyna zatrzymała się przy krawężniku, kierowca opuścił szybę po stronie pasażera. Z auta buchnął kłęb papierosowego dymu.

- Friedman? - zapytał kierowca.

Tuviah skinął głową i wsiadł do samochodu.

Arthur Pier przedstawił się w czasie jazdy. Był wysoki i szczupły, mówił i ubierał się jak arystokrata. Był zaledwie kilka lat starszy od Friedmana, ale

biła od niego aura spokoju i kompetencji, co od razu zaimponowało Tuviahowi, który powiedział Pierowi, że chciałby się dostać do Palestyny.

- A nam zależy, żebyś się tam znalazł - odparł Pier. - Sam jestem członkiem kibucu, potrzeba nam zdrowych młodych mężczyzn takich jak ty, Tadku136.

Friedman był zaskoczony, że Pier zna jego przezwisko, nic jednak nie powiedział. Dotarli na Frankgasse 2, w centrum Wiednia. Tabliczka na drzwiach głosiła „Austriacka Organizacja do spraw Uchodźców”, ale w rzeczywistości mieściła się tam kwatera główna Brichy, sześć tętniących intensywną pracą pomieszczeń. Pier zaprosił Friedmana do swojego biura i zamknął drzwi. Tuviah wyjaśnił, że przed wyjazdem do Palestyny chciałby się udać do Stuttgartu, by zebrać tam zeznania obciążające dwóch oficerów SS, i że potrzebuje pomocy.

- Jak się nazywają? - zapytał Pier, wertując mały czarny notes leżący na biurku. - Ten mały zeszytek to wynik dwóch lat ciężkiej pracy w Palestynie... Konrad Buchmayer? Tak, jest na liście... A w Radomiu mamy oficera Gestapo o nazwisku Schokl. To pewnie twój Richard Schögl. - Szybko zaznaczył obydwie nazwiska czerwonym ołówkiem. Później podniósł wzrok na Friedmana. - Kilka tygodni temu kierownik twojego kibucu powiedział mi o tobie i o twojej pracy w Gdańsku.

Pier wyjaśnił, że wyemigrował z Wiednia, kiedy naziści przejęli władzę. Przez kilka lat pomagał innym dostać się do Palestyny, potem Agencja Żydowska powierzyła mu zbieranie zeznań dotyczących nazistowskich zbrodniarzy wojennych od uchodźców przybywających do Hajfy. Przez kolejnych osiemnaście miesięcy zebrał dossier dotyczące tysięcy Niemców, które przekazał amerykańskiemu OSS i Międzynarodowemu Trybunałowi w Norymberdze. Arthur powiedział Friedmanowi, że pod koniec wojny David Ben Gurion, stojący na czele Agencji Żydowskiej, zebrał wysoko postawionych członków organizacji, w tym również Piera, i wezwał ich, żeby pojechali do Europy i pokierowali żydowską emigracją do Palestyny. Miało to wesprzeć ich starania o utworzenie niepodległego państwa. Ben Gurion polecił też, aby wykorzystując informacje zebrane przez Piera, przyłączyli się do alianckiego pościgu za zbrodniarzami wojennymi. Muszą stanąć przed sądem - mówił z naciskiem Ben Gurion, uderzając pięścią w stół, by podkreślić wagę swoich słów.

Pier wrócił do Europy w listopadzie 1945 roku, udając dziennikarza, z teczką o podwójnym dnie skrywającym czarny notes i złote suwereny, którymi miał sfinansować swoją działalność. Wkrótce przytłoczyły go obowiązki związane z przemycaaniem uchodźców do Palestyny. Obecnie organizował zespół mający się na poważnie zająć ściganiem zbrodniarzy wojennych i postawieniem ich przed sądem137.

- To nie jest łatwa praca. Nikt z nas nie pracuje dla pieniędzy - powiedział Pier. - Wiem, że masz doświadczenie w tych sprawach, i proszę, żebyś się do nas przyłączył i pomógł nam znaleźć tych morderców<sup>138</sup>.

Friedman słuchał. Teraz już wiedział, dlaczego ocalał z wojennego koszmaru - właśnie dla tej pracy.

- Słyszałeś kiedyś o Adolfie Eichmannie? - zapytał Pier, wskazując jego nazwisko w notesie.

Friedman odparł, że nie, i poczuł się głupio z powodu swojej niewiedzy.

- Musisz odnaleźć Eichmanna. Powtórzę to: musisz odnaleźć Eichmanna - Pier znów wskazał na swój notes. - Chciałbym móc go już skreślić.

Friedman miał misję. Był jednym z kilku ludzi wysłanych przez Piera tropem podpułkownika, którego Arthur poznał jeszcze w Wiedniu. Przez minione dwa lata Pier wysłuchał wielu opowieści o Eichmannie, a zwłaszcza o jego postępowaniu na Węgrzech. Chciał, by został schwytany i stanął przed sądem.

Hagana nie była jedyną grupą ścigającą Eichmanna. Inni, działając niezależnie, mieli część tych samych informacji co Pier i sądzili nawet, że są już blisko celu. W odróżnieniu od Piera, chcieli jednak od razu wymierzyć sprawiedliwość, a nie czekać na proces.

PIĘCIU ŻYDOWSKICH MŚCICIELI, ubranych w brytyjskie mundury i uzbrojonych w steny, ukryło jeepa w zagajniku w pobliżu miasteczka między Linzem a Salzburgiem. Czekali, aż zgasną ostatnie promienie zachodzącego słońca. Uważnie obserwowali niewielki jednopiętrowy drewniany dom. Kiedy otoczyła ich całkowita ciemność, powoli ruszyli w górę zbocza, żeby zabić Adolfa Eichmanna<sup>139</sup>.

Gdy zbliżyli się do budynku, jeden z mężczyzn sam podczołgał się naprzód, warcząc jak pies. Walczył z Titem w partyzanckiej wojnie przeciw faszystom w Jugosławii i miał doświadczenie w uciszaniu psów. Trzy potężne psy strzegące domu podeszły do byłego partyzanta, a on rzucił im kawał zatrutego mięsa. Kilka minut później zwierzęta nie żyły. Reszta grupy podeszła do domu. Krótkie spojrzenie przez okno pozwoliło im dostrzec czterech mężczyzn jedzących kolację. Mściciele byli gotowi.

Przyjechali do Austrii w poszukiwaniu Eichmanna wiosną 1946 roku. Odnaleźli żonę podpułkownika w Altaussee i jego starszego brata Ottona w sąsiednim Bad Aussee. W czasie trwającej miesiąc obserwacji krewni podpułkownika dwa razy zaprowadzili ich do tego domu. Podejrzenia Żydów wzbudziło to, że brat i żona Eichmanna jechali różnymi pociągami i że każde

szło inną drogą. Przez kilka tygodni z ukrycia obserwowali budynek. Nie było wątpliwości, że czterej mężczyźni w nim mieszkali. W ciągu dnia nigdy nie wychodzili, jedzenie i inne potrzebne rzeczy co wieczór przynosił im ktoś z miasteczka. Mściciele byli przekonani, że jeden z mężczyzn to Eichmann. Wyglądem i wzrostem pasował do rysopisu, jaki udało im się ustalić, a wizyty Very i Ottona Eichmannów stanowiły kolejne potwierdzenie.

Na umówiony sygnał dwóch Żydów uderzyło ramionami w drzwi, otwierając je gwałtownie. Wycelowali lufy pistoletów w czterech bezbronnych mężczyzn i kazali im wstać. Mężczyźni ostrożnie wstali od stołu, uważając, żeby nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów.

- Ty - warknął po niemiecku jeden z mścicieli. - Chodź tutaj!

- Ja? - zapytał mężczyzna, drżąc na całym ciele.

Dwaj mściciele wyprowadzili go z domu, podczas gdy pozostali nadal stali z pistoletami wycelowanymi w siedzących przy stole. Przed domem ogłuszyli więźnia ciosem w tył głowy. Zanieśli go do jeepa i odjechali kilka kilometrów w głąb sosnowego lasu. Wyrzucony z jeepa w błoto więzień odzyskał przytomność. Przywódca grupy stanął nad leżącym.

- Jesteśmy Żydami, Adolfie Eichmannie. Mamy z tobą rachunki do wyrównania. Duże rachunki!40.

- Przysięgam na moją żonę i dzieci, na pamięć mojej matki, że nie jestem Adolfem Eichmannem. On był mordercą. Ja byłem tylko żołnierzem. Dobrzy z was ludzie - błagał. - Zlitujcie się nade mną!41.

- Sam wiesz, ile miałeś litości dla Żydów.

Więzień przyznał, że należał do Einsatzgruppen i że zabił kilku Żydów, ale tylko dlatego że takie dostał rozkazy. Błagał, by mu uwierzyli, powiedział, że żona i brat Eichmanna byli przyjaciółmi właściciela domku. Po kilku chwilach ucichł, a potem dodał:

- Musicie mnie zabić.

Po tych słowach mściciele kilkoma seriami z pistoletu przeszli mu pierś. Przeklęli jego istnienie, a potem pochowali go w nieoznaczonym grobie.

NASTĘPNEGO DNIA RANO po tym jak pięciu żydowskich mścicieli zastrzeliło mężczyznę z austriackiego miasteczka, Adolf Eichmann miał się całkiem dobrze. Obudził się na pryczy w chacie ukrytej głęboko w lasach okupowanych przez Brytyjczyków północnych Niemiec razem z dwiętnastoma innymi drwalami - zwolnionymi ze służby żołnierzami Wehrmachtu. Po śniadaniu Eichmann i jego towarzysze z siekierami i piłami



wlekli się do lasu. Nazywali ten gęsto zalesiony fragment Pustaci Lüneburskiej „wyspą”. Dla Eichmanna wyspa ta, gdzie nie było ani elektryczności, ani linii telefonicznej, była idealną kryjówką - w jednej z będących tu rzadkością gazet przeczytał, że ścigający go dotarli do obozu i że nazywa się go teraz „masowym mordercą”<sup>142</sup>.

Po ucieczce z Ober-Dachstetten Eichmann przeczekał do rana na małej stacji kolejowej kilka kilometrów od obozu. Potem złapał pociąg do Monachium i dalej - do Prienu. Oddał list polecający Nellie Krawietz, siostrze oficera SS Bauera, uderzającą pięknej, dwudziestoczteroletniej wdowie po żołnierzu. O nic nie pytając, załatwiła Eichmannowi pokój w gospodarstwie na obrzeżach miasteczka. Przez sześć następnych tygodni widywali się prawie codziennie, powiedział jej jednak niewiele ponad to, że nazywa się Otto Heninger i że jest rozwiedzionym ojcem trójki dzieci, których nie widział od zakończenia wojny<sup>143</sup>.

Amerykańscy żołnierze byli w całym rejonie i w końcu, w lutym 1946 roku, Eichmanna zaczął dręczyć coraz większy niepokój. Poprosił siostrę Bauera, żeby kupiła dwa bilety do Hamburga - miała pojechać razem z nim, by wyglądali jak para wyjeżdżająca na weekend. Wytłumaczył Nellie, że w ten sposób mniej będzie się rzucał w oczy, a ona, zakochana w tym cichym, trochę melancholijnym człowieku, zgodziła się. W czasie podróży błagała go, żeby jak najszybciej zgłosił się do trybunału denazyfikacyjnego i nie musiał się ukrywać przez resztę życia. W chwili słabości wyjawił jej, że brał udział w organizowaniu obozów koncentracyjnych i że naprawdę nazywa się Adolf Eichmann. Gdyby alianci go złapali - mówił dalej - z pewnością zostałby uwięziony na znacznie dłużej niż kilka lat, jeśli oczywiście nie dostałby wyroku śmierci, który czekał skazanych w toczącym się wówczas procesie norymberskim. Nellie obiecała, że dochowa tajemnicy i będzie go odwiedzała, kiedy tylko zdoła.

W marcu Eichmann udał się do ratusza w Eversen, na południowo-zachodnim krańcu Pustaci Lüneburskiej, sto kilometrów od Hamburga. Pokazał urzędnikom brytyjskiej strefy okupacyjnej sfałszowane dokumenty, podając się za urodzonego w Breslau, zwolnionego ze służby żołnierza Wehrmachtu i jeńca wojennego - dane te zgadzały się z jego poprzednią tożsamością. Urzędnik nie kwestionował prawdziwości tych informacji i wystawił pozwolenie na pobyt na nazwisko Ottona Heningera. Eichmann odszukał brata oficera SS Feierslebena i zatrudnił się jako drwal. Pracował tam już od kilku miesięcy.

Pod koniec długiego dnia w zniszczonej przez ogień części lasu Eichmann wracał do obozowiska, w ubraniu ubrudzonym węglem drzewnym, z usmoloną twarzą. Razem z innymi mył się w deszczówce, którą łapali do

starych beczek na amunicję, a potem siadał przy ogniu i jadł wodnisty gulasz. Drwale do późnej nocy grali w karty, pili miejscową wódkę i palili lucky strike'i.

Byli nieokrzesani, mówili i zachowywali się wulgarnie. Przy jakiejś okazji Eichmann pożyczył skrzypce od jednego z gajowych - poza tym jednak ze wszystkich sił starał się nie wyróżniać. Lubił spokój lasu, czuł się bezpieczny. Na razie było to wszystko, o czym marzył<sup>144</sup>.

W MROŹNY PORANEK na początku 1947 roku Arthur Pier i Tuviah Friedman weszli do wiedeńskiego więzienia, gdzie Joseph Weisl, były szofer Eichmanna, oczekiwał na proces za zbrodnie wojenne. Friedman zorganizował przesłuchanie i jak zawsze zdumiał się, jakie drzwi otwierała wzmianka o tym, że współpracuje z szefem Hagany.

Komendant więzienia udostępnił im swoje biuro, żeby mogli przesłuchać Weisla. Strażnik wprowadził dwudziestoosmioletniego więźnia. Pier odchylił się do tyłu w fotelu komendanta, paląc papierosa, Friedman siedział obok, trzymając notes i pióro. Najpierw Arthur zadał Weislowi kilka podstawowych pytań o jego doświadczenia wojenne i ucieczkę do Austrii. Potem bez ogródek zapytał:

- Czy chce pan przez to powiedzieć, że Eichmann zginął w czasie wojny?

- Nie, nie. Nie wiem, co się z nim stało. Wiem tylko, że miesiąc przed końcem wojny wszyscy oficerowie SS zmienili swoje rangi - nikt nie chciał mieć stopnia wyższego niż porucznik.

- Jaki on był, Weisl?

- Przez kilka ostatnich lat wszyscy się go bali, trzęśli się przed nim ze strachu... - przerwał, uśmiechnął się, a w końcu roześmiał. - Przypuszczam, że za dużo wiedział.

- Przez dłuższy czas był pan komendantem koszar w Doppl, czy tak? A Eichmann często tam przyjeżdżał, prawda? - zapytał Pier.

Zebrali już dossier szofera. Kilka miesięcy wcześniej, po zakończeniu procesów norymberskich, Dieter Wisliceny, zastępca Eichmanna, został przewieziony do więzienia w Czechosłowacji. Na miejscu podał wiele szczegółów na temat współpracowników Eichmanna, a nawet zaproponował swoją pomoc w pościgu za nim, mając nadzieję, że uniknie kary za własne zbrodnie.

Weisl zawahał się, patrząc to na jednego z przesłuchujących, to na drugiego. Pier zaproponował mu papierosa, a Friedman odłożył pióro, żeby więzień

trochę się uspokoił.

- Oczywiście wiedzą panowie, że Eichmann miał w Doppl kochankę. Panią Marię Mösenbacher. Była niczego sobie kobietą, spędzał z nią dużo czasu - powiedział Weisl.

- Gdzie ona teraz mieszka?

Weisl odparł, że nie zmieniła adresu. Wziął z biurka pióro i notatnik, po czym narysował mapkę Doppl i dokładnie pokazał im miejsce.

- Pewnie nadal ma jego zdjęcie. Widziałem je kiedyś u niej. Była z niego bardzo dumna.

- Niech mi pan powie - odezwał się Friedman. - Czy on naprawdę zna hebrajski?

Weisl parsknął śmiechem.

- Eichmann rozmawiał z wiedeńskimi Żydami, bogatymi, którzy nie rozumieli ani słowa po hebrajsku. Potem się z tego śmiał, bo oni nabrali przekonania, że się urodził w Palestynie.

Pier wstał. On i jego rodzina byli wśród tych, których Eichmann zmusił do opuszczenia Wiednia w 1938 roku.

- To wszystko na dziś - powiedział, przywołując gestem ręki stojącego przy drzwiach strażnika. Następnie z powrotem zwrócił się do Weisla: - Esesmani... Doborowe z was było towarzystwo, naprawdę doborowe - powiedział sarkastycznie. - To już minęło. Koniec. Kaput145.

Friedman i Pier wrócili na Frankgasse 2. Przez ostatnich osiem miesięcy Tuviah i garstka innych współpracowników Hagany doprowadzili do aresztowania wielu oficerów SS i zebrali ogromne ilości dokumentów dotyczących zbrodni wojennych. W tym czasie wielokrotnie szli tropem Eichmanna. Schwytali i przesłuchali kilku członków najbliższego otoczenia nazisty, między innymi Antona Burgera. Wyśledzili też rodzinę Eichmanna i kilka jego kochanek. Nikt nie znał miejsca jego pobytu.

Friedman i Pier słyszeli pogłoskę, że esesman był przetrzymywany w jednym z obozów jenieckich w Niemczech, i nalegali, by alianci wysłali zapytania do wszystkich komendantów, nie dysponowali jednak żadnym zdjęciem. Nikt z kilkudziesięciu przesłuchanych nie miał fotografii Eichmanna. Rysopis, nawet bardzo dokładny, był niczym w porównaniu ze zdjęciem. Teraz przynajmniej Weisl dał im wskazówkę, która mogła doprowadzić ich do upragnionej fotografii146.

Pier chciał, by sprawą zajął się Manus Diamant, a Friedman wiedział, że był to trafny wybór. Następnego dnia Diamant wsiadł do pociągu z Wiednia do

Linzu.

Przystojny i do przesady uprzejmy Manus często odgrywał rolę Romea dla austriackiej komórki Hagany. Miał niebieskie oczy, nosił wąsy i potrafił bez trudu przekonująco zagrać każdą rolę. W innym życiu mógłby być wielkim aktorem, ale urodził się w 1923 roku w Polsce, w Katowicach, jako Żyd. Mając jedenaście lat, kradł swastyki z mercedesów zaparkowanych przed niemieckim konsulem. Jako nastolatek widział Niemców bijących żydowskich uchodźców - przysiągł sobie, że nie będzie to jego los. Kiedy miał osiemnaście lat, przeniósł się z rodziną do Warszawy i przyłączył się do podziemnego ruchu oporu. W czasie likwidacji getta uciekł z miasta, posługując się fałszywymi aryjskimi dokumentami, ale nie zdołał ocalić swojej rodziny. W wieku dwudziestu jeden lat znalazł się w Austrii, gdzie pomagał Żydom w ucieczce, udając doktora Janowskiego, patologa ze szpitala w Grazu. Stamtąd pojechał na Węgry, gdzie kupił broń dla ruchu oporu i brał udział w dywersyjnych atakach na niemieckie pociągi z amunicją. Został w aresztowany w obławie na granicy i wysłany do Auschwitz, udało mu się jednak przekonać strażników, że jest Polakiem<sup>147</sup>.

Po wojnie Diamant udał się do Wiednia, żeby pracować dla Hagany. Już wcześniej zaskarbił sobie zaufanie żony Eichmanna w Altaussee i oczarował kilka jego kochanek. Wszystkie te starania spelzły jednak na niczym. Vera Eichmann była ostrożna w słowach i nie zdradziła miejsca pobytu męża ani tego, czy nadal żył. Kochanki też w niczym nie pomogły - żadna nie miała zdjęcia ukochanego.

Diamant modlił się, żeby tym razem poszło lepiej. Udając byłego holenderskiego oficera SS, wysiadł w Linzu, gdzie spotkał się z Szymonem Wiesenthalem. Ten urodzony w Buczaczu działacz żydowski nadal mieszkał tu z żoną, która również przeżyła wojnę. Dobrze znał okoliczne tereny. Pracował niezależnie od Hagany, ale często wymieniał z nią wskazówki i kontakty. Tym razem opowiedział Diamantowi o Doppl i podał nazwiska osób, z którymi powinien się skontaktować, szukając Marii Mösenbacher, kochanki Eichmanna.

W Doppl Diamant zasięgnął języka i dowiedział się, że Fraulein Mösenbacher była atrakcyjną, frywolną kobietą w wieku lat czterdziestu, niezbyt lubianą, która często przechwalała się swoim związkiem z „Adolfem”, wysokim rangą oficerem SS. Diamant dowiedział się też, że przeprowadziła się i wynajęła niewielkie umeblowane mieszkanie w Urfahr, miasteczku położonym po drugiej stronie Linzu. Przez cały następny tydzień Diamant śledził Marię Mösenbacher, obserwując ją, kiedy wychodziła do fryzjera, warzywniaka, apteki i na pocztę, a potem wracała do swojego mieszkania naprzeciwko cukierni. Kiedy więc z kosza na zakupy wysypały

jej się warzywa, Diamant był na miejscu, by je podnieść. Z uśmiechem przedstawił się jako Henry van Diamant.

- Dziękuję. Bardzo panu dziękuję. Nazywam się Maria... Dziękuję<sup>16</sup>.

Diamant uchylił kapelusza i zaproponował, że odprowadzi ją do domu.

Przez kilka kolejnych tygodni powoli wchodził z nią w coraz bliższą zażyłość. Umawiali się na kawę, na kolacje, chodzili na spacerów za miasto. Pewnego wieczoru przy kolacji celowo upuścił portfel, żeby zobaczyła jego fałszywą holenderską legitymację SS, co tłumaczyło, dlaczego nie wracał do Holandii. Kupował jej bluzki i czekoladki. By przekonać ją, że jest zapalonym fotografem amatorem, dał jej kilka pejzażowych zdjęć, mówiąc, że sam je zrobił, choć tak naprawdę je kupił. Kilka tygodni po tym jak się poznali, spędzali wieczór w mieszkaniu Marii, a Diamant pokazał jej album ze „zdjęciami rodzinnymi” (wszystkie kupił).

- Ja też mam trochę zdjęć - powiedziała dumnie panna Mösenbacher, wyjmując z półki album ze złoconym brzegiem.

Przerzuciła kilka stron, pokazując Diamantowi zdjęcia swoich braci i rodziców.

Dzień po dniu Diamant znosił tę bezmyślną kobietę, która tak nienawistnie mówiła o Żydach, a wszystko po to by osiągnąć upragniony cel. Modlił się, żeby miała zdjęcie Eichmanna.

- Wiesz, miałam wielu wielbicieli - zatrzymała się przy zdjęciu trzydziesto-kilkuletniego mężczyzny o długim, wąskim nosie i zaciśniętych wargach. - To Adolf... Spotykaliśmy się przez dłuższy czas. Nie wiadomo, co się z nim stało. Pewnie nie przeżył wojny, bo inaczej na pewno by się do mnie odezwał.

Przez następne dwie godziny, niespiesznie jedząc kolację i pijąc wino z Marią Mösenbacher, Diamant myślał tylko o tym, żeby wyjść i wprowadzić w życie plan zdobycia fotografii. Następnego ranka poszedł na posterunek austriackiej policji z listem od Arthura Piera. Kilka godzin później policja zarekwirowała albumy ze zdjęciami pod pretekstem, że Maria Mösenbacher podobno ukryła w nich skradzione kartki żywnościowe. Trzymając fotografię Eichmanna, Diamant nie mógł opanować drżenia rąk.

Wrócił do Wiednia i pokazał zdjęcie Pierowi i Friedmanowi.

- Dobrze się spisałeś, Manusie. To morderca naszego narodu.

Kilkaset kopii zdjęcia rozesłano do jednostek policji i alianckich śledczych w całej Europie<sup>148</sup>. Diamant osobiście zawiózł jedno Wiesenthalowi, który powiedział:

- Teraz wiemy, jak wygląda. To pierwszy krok do schwytania go.

EICHMANN CHCIAŁ WYDOSTAĆ się z LASÓW. Zmęczyło go osiemnaście miesięcy udawania drwala, prostego robotnika bez rodziny, ambicji i statusu. Z głuszy wychodził tylko w niedziele do tawerny w Celle i od czasu do czasu na spotkania z Nellie Krawietz. Pustać Lüneburska dawała Eichmannowi bezpieczeństwo, ale czuł się bardziej jak kret niż jak człowiek. Pragnął nowego życia<sup>149</sup>.

O dawnym przypomniały mu gazety. Po aresztowaniu i zeznaniach komendanta Auschwitz Rudolfa Hossa Eichmann jako „masowy morderca” znów pojawił się w nagłówkach. Hoss przedstawił kolejne dowody udziału podpułkownika w tworzeniu obozów zagłady, szczegółowo opowiadając o jego częstych wizytach, dyskusjach na temat zastosowania cyklonu B w komorach gazowych i obsesji na punkcie „unicestwienia wszystkich Żydów, którzy wpadną mu w ręce”<sup>150</sup>.

Pewnego dnia Eichmann przeczytał, że został schwytany przez żydowski oddział w górskim domku w Austrii, przewieziony jeepem do lasu i zastrzelony. Według zabójców do końca nie okazał skruchy. Ten ostatni szczegół przypadł Eichmannowi do gustu - był pewien, że sam zachowałby się w obliczu śmierci równie odważnie. Bardziej niepokojąca była jednak notatka o jego ucieczce z Ober-Dachstetten, w której podano dokładną datę tego wydarzenia. Albo Janisch, adiutant Eichmanna, albo któryś z pozostałych oficerów SS przebywających w obozie powiedział śledczym, że zbiegły Otto Eckmann to w rzeczywistości Adolf Eichmann. Notka nie mówiła przynajmniej o jego nowej tożsamości. Poza tym napisano, że podobno zamierza się skontaktować z wielkim muftim Jerozolimy<sup>151</sup>.

Kiedy pierwsze wichury zimy 1947 roku zaczęły smagać Pustać Lüneburską, Eichmann zaczął się zastanawiać, jak i gdzie mógłby osiąść ze swoją rodziną, nie obawiając się, że w każdej chwili może zostać odkryty. Zaczął dyskretnie wypytywać, czy ktoś nie wie przypadkiem, jak wydostać się z Europy. Szukał również sposobu usunięcia swojego nazwiska z wykazu poszukiwanych. Pogłoski o śmierci z rąk żydowskich mścicieli nie wystarczyły, by zrezygnownie z pościgu<sup>152</sup>.

W GRUDNIU 1947 ROKU Szymon Wiesenthal pojechał do kwatery głównej CIC w Bad Ischl, w Austrii. Został tam pilnie wezwany przez jednego z agentów CIC. Agent przekazał Wiesenthalowi niepokojącą wiadomość - Vera Eichmann wystąpiła do miejscowego sądu o uznanie jej męża za nieżyjącego ze względu na „dobro jej dzieci”<sup>5</sup>. Według dołączonego

do wniosku pisemnego oświadczenia Karla Lukasa z Czechosłowacji, Eichmann został zastrzelony przez partyzantów w Pradze 30 kwietnia 1945 roku. Agent CIC od roku niezmiennie słyszał to od rodziny Eichmanna, teraz jednak mieli na to świadka<sup>6</sup>.

Dzięki prowadzonemu przez siebie dochodzeniu Wiesenthal wiedział, że to niemożliwe. Przesłuchiwał współpracowników Eichmanna, którzy spotkali się z nim w Altaussee w maju 1945 roku, tuż przed jego zniknięciem. Czytał też wiadomości o jego ucieczce z Ober-Dachstetten i słyszał zeznania niemieckiego oficera Rudolfa Scheidego przed trybunałem w Norymberdze<sup>7</sup>. Scheide pod przysięgą zeznał amerykańskiemu śledczym, że 15 czerwca 1945 roku więzień, który najpierw przedstawił się jako Eichmann, jeszcze przed przyjazdem do Ober-Dachstetten chciał, by nazywać go Eckmann. Ów dwukrotnie potwierdzony pseudonim przekazano do wiadomości wszystkich śledczych, jednak bez skutku. Eichmann do tej pory z pewnością znów zmienił nazwisko. Z doniesień tych jednak jasno wynikało, że nie zginął w Pradze pod koniec wojny.

Gdyby sąd pozytywnie rozpatrzył wniosek Very, Adolf Eichmann zniknąłby z alianckich i policyjnych list poszukiwanych. Nie szuka się zmarłych. Wiesenthal był pewny, że Vera złożyła ów wniosek nie po to, żeby ponownie wyjść za mąż albo otrzymać rentę należną wdowie, ale żeby zakończyć polowanie na swojego męża, i że prawdopodobnie zrobiła to na jego polecenie<sup>8</sup>. Wprawdzie policja kontrolowała całą jej korespondencję, lecz Wiesenthal był przekonany, że Eichmann, gdyby chciał, mógłby skontaktować się z nią inną drogą.

Agent CIC dał Wiesenthalowi do zrozumienia, że zdoła przekonać sędziego do przesunięcia rozprawy, ale najwyżej o miesiąc. Wiesenthal działał szybko - wysłał jednego ze swoich asystentów do Pragi, żeby sprawdził Karla Lukasa. Dziesięć dni później dostał wiadomość, że Lukas był mężem Marii Liebl, siostry Very. Sędzia anulował wniosek.

Było to zwycięstwo niewielkie, ale ważne w świetle trwającego od dwóch i pół roku bezowocnego pościgu Wiesenthala za Eichmannem. Teczka nazisty była coraz grubsza. Wiesenthal przesłuchiwał prawie wszystkich członków sztabu Obersturmbannführera. Spędził kilka tygodni w Norymberdze, gorączkowo przeglądając protokoły z rozpraw w poszukiwaniu wzmianek o Eichmannie, dzięki czemu poznał rzeczywisty udział nazisty w ostatecznym rozwiązaniu. Od tamtej pory Wiesenthal odkrył wiele nazistowskich dokumentów dotyczących planów eksterminacji oraz udziału podpułkownika i jego podwładnych w jej przeprowadzeniu. W Linzu nazywano łowcę nazistów „Eichmann-Wiesenthal”, bo ciągle szukał śladów i obserwował rodzinę Eichmanna.

Ciągle niepowodzenia zaczynały jednak męczyć Wiesenthala, zresztą nie tylko jego. Manus Diamant opowiedział mu o zdarzeniu, do którego doszło kilka miesięcy po tym, jak udało mu się zdobyć zdjęcie Eichmanna od Marii Mösenbacher<sup>153</sup>. Pomimo rozpowszechnienia kopii zdjęcia i bliskiego kontaktu Diamanta (znów grającego rolę holenderskiego esesmana) z rodziną Eichmanna nadal nie było żadnych wiadomości o miejscu jego pobytu. Diamanta złościł ten brak postępów. Pewnego popołudnia zabrał trzech synów Eichmanna, którzy nazywali go „wujkiem Henrym”, na przejażdżkę łódką po jeziorze. Kiedy siedział przy wiosłach, głowę wypełniły mu nagle wspomnienia z czasów wojny: dzieci wyrywane z objęć matek, Żydzi uciekający przed maszerującymi ulicą esesmanami w czarnych mundurach, strzały, strzały i strzały.

Gdy się otrząsnął, ścisnął w dłoniach wiosło i wpatrywał się w roześmianego Dietera Eichmanna bawiącego się w letnim słońcu. Diamant poczuł nieodpartą chęć roztrzaskania w odwecie głowy Dieterowi i pozostałym dwóm chłopcom. Adolf Eichmann powinien zapłacić przynajmniej taką cenę za swoje czyny - wściekał się w duchu Diamant. Potem jednak poluzował uścisk na wiosłach i poprowadził łódź do brzegu. Vera Eichmann przywitała go, mówiąc, że wygląda na zdenerwowanego.

- Nic podobnego - zapewnił ją Manus. - Chłopcy byli bardzo grzeczni.

Przysięgł sobie, że już nigdy nie wróci do tego domu.

W grudniu Diamant wyjechał z Austrii. Po rezolucji ONZ z 2 listopada 1947 roku w sprawie podziału Palestyny i utworzenia niepodległego państwa żydowskiego Arthur Pier rozwiązał swoją grupę agentów Hagany i wrócił do Palestyny razem z Diamantem. Spodziewano się wojny z państwami arabskimi, które sprzeciwiały się utworzeniu Izraela, i byli potrzebni na miejscu, żeby zorganizować przemysł broni i przygotować obronę<sup>154</sup>.

Wiesenthal zdawał sobie sprawę, że cały świat szedł dalej naprzód. Początek zimnej wojny odebrał aliantom resztki woli i środków potrzebnych do dalszego ścigania zbrodniarzy wojennych. Wyroki, które zapadły w Norymberdze, dały wielu politycznym przywódcom przekonanie, że nazistowskie okrucieństwo zostało odpowiednio ukarane. Nadal trwały procesy, między innymi przywódców Einsatzgruppen, lekarzy z obozów koncentracyjnych i sędziów Trzeciej Rzeszy. Ostatecznie skazano w nich zaledwie stu osiemdziesięciu pięciu oskarżonych. Poza tym toczyły się procesy i postępowania przed sądem denazyfikacyjnym. Około dziewięciu tysięcy sześciuset byłych nazistów trafiło za swoje zbrodnie do więzienia, ale na ogół na krótko<sup>155</sup>. Stanowili niewielki ułamek ze stu sześćdziesięciu tysięcy Niemców, którzy - według szacunków Wiesenthala i innych - brali udział w zbrodniach wojennych, od przywódców takich jak Heinrich Müller i



Adolf Eichmann, poprzez indywidua w rodzaju Josefa Mengelego, który nadzorował selekcję w Auschwitz i przeprowadzał bestialskie eksperymenty na więźniach, po szeregowych żołnierzach, policjantów i esesmanów, którzy uczestniczyli w wojennych okrucieństwach. Albo zwolniono ich z obozów jenieckich, albo nigdy nie złapano. Tylko nieliczni byli jeszcze zainteresowani doprowadzeniem tych zbrodniarzy przed oblicze sprawiedliwości<sup>156</sup>.

Tuviah Friedman został w Wiedniu, żeby razem z Wiesenthalem kontynuować pościg. Pomagały im CIC i austriacka policja, organizacje te nie przejawiały jednak żadnej inicjatywy i potrzebowały wyraźnej zachęty do działania. Friedman i Wiesenthal pracowali dzień i noc, zbierając zeznania świadków i dowody przeciwko zbrodniarzom wojennym. Mieli oddzielne archiwa, często jednak współpracowali, wymieniając informacje i śledząc osoby figurujące na ich listach poszukiwanych - tej zimy zajmowali się przede wszystkim sprawcami zagłady w obozie w Bełżcu. Ani na chwilę nie zapominali o Eichmannie, ale każdy kolejny trop kończył się w ślepym zaułku. Eichmann zniknął niczym zjawą, a ich pragnienie, by dowiedzieć się czegoś o jego kryjówce, pozostawało niespełnione.

Pewnego przygnębiającego zimowego popołudnia pod koniec 1947 roku Wiesenthal siedział w swoim biurze wśród półek wypchanych raportami o mordach, torturach i innych potwornościach, stosy teczek piętrzyły się też na biurku. Na ścianie przed Wiesenthalem wisiała duża mapa świata, na której narysował ołówkiem trasy wybierane podobno przez zbrodniarzy wojennych udających się na Bliski Wschód i do Ameryki Południowej. Miesiąc wcześniej Wiesenthal spotkał byłego oficera nazistowskiego wywiadu, który powiedział mu o tajnej organizacji utworzonej przez oficerów SS trudniącej się dyskretnym wywożeniem nazistów z Europy. Wpatrując się w mapę, Wiesenthal nie mógł odpędzić od siebie myśli, że jeśli Eichmann ruszył już którąś z tych dróg, to nigdy nie zostanie odnaleziony<sup>157</sup>.

W ALTENSALZKOTH, MIASTECZKU NA PUSTACI LUNEBURSKIEJ, Eichmann siedział przy biurku i pisał list pożegnalny do Nellie Krawietz, datowany na kwiecień 1950 roku. Podziękował jej za pomoc i towarzystwo, wyjaśnił, że udaje się na terytorium Związku Sowieckiego, bo ma nadzieję, że Rosjanie go zwerbują. „Jeśli nie odezwę się do Ciebie przez najbliższe cztery tygodnie - pisał dalej - możesz postawić na mnie krzyżyk”<sup>158</sup>.

W dniu wyjazdu Eichmann po raz pierwszy od długiego czasu włożył garnitur. Przez ostatnie dwa lata wynajmował pokój u Anny Lindhorst, wdowy wojennej mieszkającej z nastoletnim synem. Kiedy po bankructwie firmy, która zatrudniała go jako drwala, stracił pracę, wydzierżawił od swojej

gospodyni kawałek ziemi i założył kurzą fermę. Z powodu regulacji cen sprzedawał jajka na czarnym rynku, głównie Żydom z pobliskiego Belsen, gdzie w czasie wojny mieścił się obóz. Eichmann widział w tym ironię losu. Często mijał w okolicy brytyjskich żołnierzy, czasami nawet sprzedawał im jajka, ale nie obawiał się. Wszyscy uważali go po prostu za hodowcę kur. Eichmann odkładał pieniądze i czekał<sup>159</sup>.

W końcu nadszedł właściwy moment. W poprzednim roku Brytyjczycy ogłosili, że zaprzestają pościgu za zbrodniarzami wojennymi, a Amerykanów zaprzętało Sowietów i losy podzielonego Berlina. Dokumenty Eichmanna, wydane w czerwcu 1948 roku, traciły ważność za sześć tygodni. Uzyskał je za pośrednictwem byłego oficera SS w Celle, który działał w tajnej organizacji pomagającej uciekinierom wydostać się z Europy<sup>160</sup>.

Przed odjazdem Eichmann odbył rozmowę ze swoją gospodynią. Powiedział jej zupełnie co innego niż Nellie, żeby zmylić ewentualny pościg. Wyjaśnił, że jedzie do Skandynawii, gdzie jako wykształcony mechanik powinien bez trudu znaleźć pracę. Kurami miał się zająć gajowy Feiersleben. Od chwili ich pierwszego spotkania Anna Lindhorst nigdy nie podejrzewała, że z jej dzierżawcą mogłoby być coś nie w porządku. Zawsze był miły dla jej syna i płacił czynsz w terminie. Uwierzyła mu<sup>161</sup>.

Eichmann wziął walizkę i pieszo odszedł z wrzosowisk. Przyzwyczajony do spłowiałego niebieskiego kombinezonu, miał wrażenie, że jego nowy strój zwraca uwagę. Jako Otto Heninger pojechał koleją do Monachium, cały czas obawiając się, że teraz, gdy nie skrywały go już bezpieczne lasy, w każdej chwili może zostać rozpoznany. Z Monachium udał się do niewielkiego miasta przy bawarskiej granicy. Miał się przedostać do Austrii, a potem dalej, do Włoch. Nauczył się na pamięć wszystkich przystanków na trasie i kontaktów przekazanych mu przez agenta tajnej siatki - człowieka, z którym skontaktował się przez zaszyfrowane ogłoszenie w gazecie i którego znał jako Günthera. Zapłacił mu za pomoc trzysta marek, jedną piątą swoich oszczędności<sup>162</sup>.

W miasteczku roіło się od granicznej policji wyraźnie wypatrującej uciekinierów. Eichmann, trzęsąc się, wypełnił hotelowy formularz i wpadł w panikę, gdy jego kontakt nie przyszedł na umówione spotkanie. (Później dowiedział się, że mężczyzna był wtedy w szpitalu). Po tygodniu kontakt znalazł przewodnika dla Eichmanna - miejscowego myśliwego, który miał go przeprowadzić przez granicę. Cieszył się, mogąc wreszcie opuścić przygraniczne miasteczko. Zarzucił sobie walizkę na plecy i ruszył wydeptaną przez wielu jemu podobnych leśną ścieżką i dalej, w góry, bez przystanków, aż doszli do szłaśu na wysokim zboczach. O zmierzchu Eichmann spojrzał w dół na niemieckie wsie: pewnie już nigdy w życiu nie

zobaczy kraju, w którym się urodził<sup>163</sup>.

Następnego dnia po śniadaniu myśliwy wyjrzał przez okno i zobaczył strażnika granicznego idącego w ich stronę.

- Niech się pan nie martwi - powiedział myśliwy do Eichmanna. - Musiał zobaczyć dym z komina. Pewnie przyszedł na kawę.

Przeżaszony esesman schował się w zakurzonej komórce, ze wszystkich sił powstrzymując kichanie, kiedy myśliwy ze strażnikiem gawędzili i pili kawę. Po wyjściu pogranicznika Eichmann wygramolił się ze swojej kryjówki. Myśliwy poprowadził go dalej krętym szlakiem, z dala od wszystkich patroli, w dół do Kufsteinu w Austrii. Po nocy spędzonej w klasztorze figurującym na liście bezpiecznych kryjówek Eichmann wynajętą taksówką pojechał do Innsbrucku. Miał tam dwa kontakty. Pierwszy, były porucznik SS, kazał mu się wynosić i z obrażoną miną dodał: „Wysyłają tędy wszystkich cholernych włóczęgów”. Drugi zabrał Eichmanna do gospody niedaleko przełęczy Brenner, dogodnego przejścia przez Alpy między Austrią a Włochami. Kręcili się tu francuscy żołnierze, więc Eichmann ukrył się na strychu pełnym pajęczyn i gratów właściciela gospody.

Kilka dni później oberżysta uznał, że jest wystarczająco bezpiecznie, i zaprowadził podpułkownika na przełęcz. Tym razem Eichmannowi nie pozwolono zabrać walizki - właściciel gospody bał się, że mogłaby wzbudzić podejrzenia, gdyby natknęli się na jakiś patrol. Dwa kilometry za granicą mężczyźni spotkali jadącego na rowerze księdza w czarnej sutannie. Ksiądz miał walizkę Eichmanna, bez żadnych trudności przewiózł ją przez granicę.

Kiedy właściciel gospody wrócił do Austrii, Eichmann i jego nowy towarzysz wzniesli winem toast za szczęśliwą przeprawę. Ksiądz załatwił samo- chód, który zawiózł ich do Merano, tyrolskiego miasteczka w północnych Włoszech. Eichmann przenocował na zamku, w kolejnym schronieniu dla uciekających nazistów. Następnego dnia dostał nowe dokumenty, wydane przez ratusz sąsiedniej miejscowości Termeno.

Wszystko zostało zorganizowane. Żeby wydostać się z Europy i przez Ocean Atlantycki dotrzeć do Ameryki Południowej, nazista skorzystał z sieci obejmującej cały kontynent, sięgającej do Watykanu i najwyższych szczebli argentyńskiego rządu. Nazywał się teraz Ricardo Klement. Tajny agent, który przyniósł dokumenty, wręczył mu również pozwolenie na pobyt w miejscu docelowym - w Buenos Aires.

W LUTYM 1945 ROKU Juan Domingo Perón zebrał przywódców wpływowej niemieckiej mniejszości w Buenos Aires, którzy w większości z entuzjazmem odnosili się do Trzeciej Rzeszy. Czterdziestodziewięcioletni

argentyński wiceprezydent i minister wojny - w oczach wrogów makiaweliczny oportunistą, dla rzesz zwolenników elegancki i charyzmatyczny wybawca - ogłosił, że Argentyna zamierza zerwać z neutralnością i wypowiedzieć Niemcom wojnę<sup>164</sup>. „To czysta formalność”<sup>165</sup> - dodał przeprasząco - która miała ocalić kraj od sankcji po zakończeniu walk. Tajemnicą poliszynela było, że to właśnie w Argentynie znalazł schronienie nazistowski wywiad i że stąd prowadzone były tajne działania zbrojne na półkuli zachodniej. Podczas spotkania Perón wyraźnie dał do zrozumienia, że nie opuści niemieckiej mniejszości.

Perón wywodził się ze środowiska nacjonalistycznych oficerów, zagorzałych katolików, nieznajdujących wielkiego upodobania w demokracji. W latach 1939-1941 przebywał w Rzymie jako attache wojskowy, podziwiał Benito Mussoliniego i włoskich faszystów. Dwa lata po powrocie do Argentyny z garstką innych wojskowych zorganizował zamach stanu. Nadskakując robotnikom, zyskał popularność, która umożliwiła mu zwycięstwo w wyborach prezydenckich niespełna rok po zakończeniu wojny. Była to zresztą raczej formalność, a nie wybory, ponieważ w rzeczywistości Perón już od pewnego czasu rządził piętnastomilionowym państwem, tyle że nieoficjalnie<sup>166</sup>.

Po klęsce Niemiec Perón chciał ściągnąć do Argentyny nazistowskich naukowców i inżynierów, żeby przyczynić się do rozwoju argentyńskich badań wojskowych i wesprzeć industrializację. Poza tym uważał za swój obowiązek przyjaźń wobec Niemiec i obywateli pozostałych państw osi, dlatego pomagał wszystkim, którzy chcieli zacząć w Argentynie nowe życie, niezależnie od tego, co robili w czasie wojny<sup>167</sup>. Procesy norymberskie uważał za „zniewagę, której historia nigdy nie wybaczy”, i zapewnił, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by pomóc innym uniknąć losu, jaki spotkał oskarżonych przywódców<sup>168</sup>. Mniej przychylnie odnosił się do tych, którzy chcieli przyłączyć się do licznej argentyńskiej społeczności żydowskiej - sprawy imigrantów powierzył zagorzałemu antysemitom, autorowi ogłoszonej drukiem książki zawierającej stwierdzenie, że Żydzi „są jak czyrak dla kraju, w którym osiadają”<sup>169</sup>.

Pod kierownictwem szefa argentyńskich tajnych służb Rodolfa Freudego agencji siatki ewakuacyjnej założyli bazy operacyjne w całej Europie. Freude był potomkiem bogatego argentyńskiego biznesmena o licznych nazistowskich powiązaniach, który brał udział w finansowaniu kampanii prezydenckiej Peróna<sup>170</sup>.

W siatce pracowali również Carlos Fuldner, argentyński Niemiec i były kapitan SS blisko związany z Himmlerem, byli członkowie Waffen-SS i Abwehry (niemieckiej organizacji wywiadowczej), chorwacki ambasador w

Berlinie z czasów wojny, hiszpański dziennikarz oraz zbrodniarze wojenni z Belgii, Francji, Czechosłowacji, Holandii i Niemiec, którzy spłacali dług za wolność, ratując innych. Agenci dostawali rozkazy bezpośrednio od Freudego, z prezydenckiego pałacu Casa Rosada w samym sercu Buenos Aires. Ich zadaniem było ułatwianie operacji finansowych, dawanie łapówek miejscowym urzędnikom, organizowanie kryjówek i transportu, uzyskiwanie pozwoleń na pobyt i innych dokumentów od biura imigracyjnego i argentyńskich konsulatów oraz koordynacja działań z przedstawicielami Watykanu.

Siatka nigdy nie byłaby równie skuteczna bez pomocy Kościoła katolickiego, a zwłaszcza biskupa Aloisa Hudala, rektora Santa Maria dell'Anima w Rzymie. Kościół ten był kiedyś hospicjum dla ubogich, w XV wieku zaczął gromadzić niemieckojęzycznych katolików we Włoszech, a w połowie XX stulecia na jego iglicy nadal widniał niemiecki cesarski orzeł. Za czasów Hudala, Austriaka i dumnie noszącego złotą odznakę członkowską NSDAP zwolennika Hitlera, w kościele znajdowali schronienie zbrodniarze wojenni z całej Europy, których biskup, współpracując z agentami Peróna, wysyłał potem do Argentyny. W 1948 roku Hudal osobiście napisał do Peróna z prośbą o pięć tysięcy wiz dla Niemców i Austriaków, którzy „mężnie walczyli” przeciw komunizmowi. Nie uznawał określenia „zbrodniarz wojenny” i wierzył, że ci, którym pomagał, mieli czyste sumienia, bo tylko wykonywali rozkazy swoich przełożonych. Hudal miał wsparcie pewnej liczby wysoko i nisko postawionych duchownych, a niektóre klasztory w Niemczech, Szwajcarii, Austrii i Włoszech zapewniały schronienie uciekającym nazistom. Papież Pius XII nigdy oficjalnie nie potwierdził uczestnictwa Watykanu w organizowaniu tej siatki pomocy, ale mógł patrzeć na nią przez palce ze względu na rolę Kościoła jako bastionu przeciwko komunizmowi<sup>171</sup>.

Według poufnego raportu CIC z 1947 roku w powojennej Europie roiło się od uciekinierów. O fałszywe paszporty, podrobione dokumenty i chętnych do pomocy nie było trudno. Nie tylko rząd Argentyny i biskup Hudal zapewniali schronienie byłym nazistom, z których wielu było zamieszanych w zbrodnie wojenne. Również alianci przeszmyglowali przez granice pewną liczbę zbrodniarzy wojennych, między innymi oficerów SS, których werbowano później do działań wywiadowczych wymierzonych w Związek Sowiecki i jego satelitów. Stany Zjednoczone i inne państwa korzystały nawet z tych samych tras i kryjówek co Argentyna i rektor Santa Maria dell'Anima<sup>172</sup>.

Jednak żadna z tych operacji nie została zorganizowana na taką skalę i z takim profesjonalizmem jak ta, której patronował Juan Perón. Kiedy Eichmann, ukrywając się na Pustaci Lüneburskiej, szukał możliwości opuszczenia Niemiec, jeden z głównych działaczy siatki, Reinhard Kops,

łącznik między biskupem Hudalem a Argentyńczykami, od razu wychwycił jego nazwisko. W Trzeciej Rzeszy Kops był specjalistą od zwalczania masonerii i kapitanem Abwehry, dobrze znał Eichmanna z Berlina i z Węgier. W Argentynie podpułkownik zostałby przyjęty z otwartymi ramionami. W czerwcu 1948 roku w Buenos Aires założono mu teczkę imigracyjną. Wystawiono mu pozwolenie na pobyt i dokumenty z pieczęcią włoskiego Termeno. Do dalszych działań potrzebna była obecność zainteresowanego, który podążał drogą wytyczoną mu przez Kopsa. Eichmann był jednym z wielu, których ucieczki zostały zaaranżowane mniej więcej w tym samym czasie. Oprócz niego Europę opuścili między innymi „anioł śmierci” Josef Mengele, „rzeźnik z Rygi” Eduard Roschmann, masowy morderca Erich Priebke, „miłosierny zabójca” chorych umysłowo i upośledzonych Gerhard Bohne i budzący grozę swoim okrucieństwem komendant SS Josef Schwammberger. Eichmann, jako ostatni z tej grupy, czekał, aż będzie mógł pójść w ich ślady i cieszyć się wolnością w położonym po drugiej stronie kuli ziemskiej kraju rządzonym przez przyjaciela nazistów<sup>173</sup>.

EICHMANN WYJECHAŁ Z MERANO jako Ricardo Klement<sup>174</sup>. Wieczorem tego samego dnia przybył do Genui. Czterechsetletnia kamienna latarnia morska rzucała jasne promienie na port, oświetlając drogę ucieczki.

Udał się do kościoła San Antonio, znajdującego się niedaleko portu, wśród starych, pomalowanych na pastelowe kolory domów. Zastukał do drzwi i czekał, aż kolejny kontakt, ojciec Edoardo Dómóter, otworzy. Stary franciszkanin wpuścił Eichmanna na plebanię i zaprowadził do przeznaczzonego dla niego pokoju. Kops osobiście polecił Dómótera jako główny kontakt w Genui. Wiedział, że węgierski kapłan miał wiele współczucia dla uciekających nazistów.

Następnego dnia Eichmann stawiał się w lokalnej siedzibie Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (MCK). Wręczył urzędnikowi pozwolenie na pobyt i dokumenty, które dostał w Termeno, oraz list od Dómótera. Duchowny napisał w nim, że Ricardo Klement jest uchodźcą wojennym i żadna instytucja oprócz MCK nie może mu wystawić paszportu. Urzędnik bez wahania przyjął podanie Eichmanna o paszport. Wziął jego odciski palców, zrobił mu zdjęcie, jedną odbitkę przykleił do kartonowego druku paszportu, po czym przybił pieczęć MCK z datą 1 czerwca 1950 roku. Uradowany Eichmann wyszedł z biura MCK, znów czując się naprawdę człowiekiem. Następnie poszedł do konsulatu argentyńskiego, gdzie wydano mu wizę, znowu bez żadnego problemu. Na końcu udał się do argentyńskiego biura imigracyjnego. Tam sprawdzono jego dokumenty, został też zbadany

przez lekarza. Doktor zdjął mu okulary - być może, pomyślał wtedy Eichmann, żeby sprawdzić, czy nie są tylko elementem przebrania. Były jednak prawdziwe i Klement pomyślnie przeszedł test.

W czasie pobytu w Genui Eichmann nocami grał w szachy i pił chianti z Dómóterem. Dzień przed wypłynięciem z portu nazista przyjął zaproszenie na mszę świętą, podczas której franciszkanin go pobłogosławił. Następnego dnia, 17 czerwca 1950 roku, Eichmann wziął walizkę i poszedł do portu. W nowym garniturze, z muszką i w czarnym kapeluszu wyglądał na komiwojażera. Wsiadł na statek pasażerski „Giovanna C” i zostawił walizkę w swojej kajucie trzeciej klasy. Potem poszedł na górny pokład, żeby popatrzeć, jak statek wychodzi z portu<sup>175</sup>. Tym samym statkiem płynęło do Argentyny jeszcze dwóch byłych nazistów, którzy skorzystali z pomocy siatki Peróna: Wilhelm Mohnke, generał SS, który był z Hitlerem w jego bunkrze, oraz kapitan SS Herbert Kuhlmann, dowódca dywizji pancerniej Hitlerjugend<sup>176</sup>.

Kiedy statek wychodził z portu, Eichmann poczuł nie tylko ogromną ulgę, ale też radość ze zwycięstwa, z tego, że wywiódł w pole swoich prześladowców. Kiedy przybędzie do Argentyny, szanse, że alianci go odkryją, będą naprawdę nikłe, zwłaszcza jeżeli będzie uważał. Jego szczęście mąciła tylko myśl o nieodwołalnym porzuceniu ojczyzny. Włożył rękę do kieszeni i przesypał w palcach grudki niemieckiej ziemi, którą zebrał przed przekroczeniem granicy z Austrią. Obiecał sobie, że kiedy tylko znajdzie mieszkanie i pracę, sprowadzi do siebie rodzinę<sup>177</sup>.

Miesięczna podróż do Argentyny upływała powoli. Statek zabrał jeszcze na pokład pasażerów w Neapolu, Barcelonie i Lizbonie, po czym popłynął wzdłuż afrykańskiego wybrzeża do Dakaru. Upał był nieznośny. Dalej czekała ich przeprawa przez Atlantyk - nuda bezkresnego morza, przerywana na chwilę przez dwa sztormy, które pasażerowie spędzili w kamizelkach ratunkowych uwięzieni w swoich kajutach.

Eichmann miał dużo czasu na czytanie o celu swojej podróży<sup>178</sup>. Ośmiokrotnie większa od Niemiec Argentyna rozciągała się od suchych, wietrznych ziem południowych, do których docierały mroźne arktyczne poddmuchy, aż po tropikalne dżungle na północy. Na zachodzie jak lewiatan wznosiły swój grzbiet najeżone sześciotysięcznikami Andy. Na wschodzie był Ocean Atlantycki i cztery tysiące kilometrów wybrzeża<sup>179</sup>. W centrum kraju żyzna pampa zapewniała byt dwudziestu dwóm milionom mieszkańców. Na tych porośniętych trawą równinach, jak pisał jeden z podróżników, odległości między domami są tak duże, że nawet w najcichszą noc nie słychać szczekania psów, jest to kraj, gdzie koguty pieją tylko dwa razy, bo nikt im nie odpowiada (...). To kraj, gdzie zieleń płynie i płynie jak

woda, a mewy patagońskie lecą za pługami, tak jak ich srebrzyste siostry podążają za statkami<sup>180</sup>.

Te puste przestrzenie stanowiły ostry kontrast z rozciągającą się na wiele kilometrów metropolią Buenos Aires, w której mieszkała ponad jedna trzecia wszystkich Argentyńczyków. Eichmann mógł się zatem ukryć wśród milionów mieszkańców metropolii na zachodnim brzegu Rio de la Plata (Rzeki Srebra) albo w odosobnionym zakątku z dala od ludzi.

Wreszcie o zachodzie słońca 13 lipca, po krótkim postoju w Rio de Janeiro, „Giovanna C” zakotwiczyła w Montevideo w Urugwaju. Statek miał pozostać na noc w tym porcie, oddzielnym od Buenos Aires tylko rzeką, ponieważ argentyński port przyjmował statki tylko w dzień. Stojąc na dziobie, Eichmann patrzył na migające światła jego nowego domu. Następnego dnia miał po raz piąty w ciągu ostatnich kilku lat zmienić tożsamość. Wyobraził sobie wewnętrzny dialog pięciu osób, którymi był.

- Słuchaj - powiedział Barth do Eckmanna - czy ta rzeź, to zabijanie były potrzebne?

- I co na tym zyskaliśmy? - dorzucił Heninger, zanim zwrócił się do Klementa: - Czego się spodziewasz w Argentynie?

Wpatrując się w dal, Eichmann po raz kolejny przekonywał samego siebie, że zawsze tylko wykonywał rozkazy, tak samo jak każdy żołnierz rosyjski, francuski, brytyjski czy amerykański. Uznał, że wszyscy oni mieli swój udział w okrucieństwach wojny. Ale to już przeszłość. Od jutra znów będzie mógł żyć bez ciągłego lęku przed aresztowaniem, nie będzie musiał przyglądać się twarzy każdego mijanego człowieka z obawą, że został rozpoznany<sup>181</sup>.

Rankiem „Giovanna C” zbliżyła się do brzegów brunatnej Rio de la Plata, gdzie na niskiej i płaskiej równinie rozciągało się Buenos Aires. Statek minął potężne pogłębiarki ryjące dno płytkiej rzeki, po czym zarzucił kotwicę w porcie. Eichmann zszedł na ląd, niosąc cały swój dobytek w walizce, i stanął w kolejce do biura imigracyjnego. W myśli powtarzał szczegóły swojej nowej tożsamości, przygotowując się do odpowiedzi na pytania urzędnika.

Nazwisko? Ricardo Klement. Data urodzenia? 23 maja 1913. Imię matki? Anna. Stan cywilny? Wolny. Zawód? Mechanik. Miejsce urodzenia? Bolzano, Włochy. Język ojczysty? Niemiecki. Umie pan czytać i pisać? Tak. Wyznanie? Katolik. Powód emigracji? Potrzeba znalezienia pracy. Gdzie się pan zatrzyma? W hotelu Buenos Aires<sup>182</sup>.

Wprawki okazały się niepotrzebne. Paszport podbito mu bez żadnych pytań, a urzędnik skinieniem ręki kazał Eichmannowi iść dalej, do nowego kraju. Ricardo Klement nie zamierzał opuszczać jego granic.



W NOWE ŻYCIE wprowadził Eichmanna Carlos Fuldner, uprzejmy i znający kilka języków czterdziestoletni funkcjonariusz argentyńskiej siatki pomagającej nazistom. Najpierw znalazł nowemu przybyszowi mieszkanie we Floridzie, dzielnicy na północ od centrum, i przedstawił go innym zbiegom, którym pomagał<sup>183</sup>.

W Buenos Aires roilo się od uciekinierów - niemieckich nazistów, włoskich faszystów, hiszpańskich falangistów, belgijskich reksistów i członków francuskiego rządu Vichy, rumuńskiej Żelaznej Gwardii, chorwackich ustaszy i węgierskich strzałokrzyżowców. Poważnych zbrodniarzy wojennych było kilkuset, ale do wymienionych organizacji należało wiele tysięcy osób, które przynajmniej w pewnym stopniu uczestniczyły w wojennych okrucieństwach. Uciekinierzy trzymali się razem, a wielu z nich było blisko Peróna, pracując albo bezpośrednio dla jego rządu, albo w przedsiębiorstwach finansowanych przez państwo<sup>184</sup>.

Eichmann znalazł w Buenos Aires silną społeczność niemiecką, mającą własne dzielnice, kluby, szkoły i restauracje, a nawet trzy gazety wydawane w języku niemieckim. W czasie wojny większość jej członków popierała Hitlera, wielu podzielało też jego niechęć do Żydów, których trzysta tysięcy mieszkało w Argentynie<sup>185</sup>. Klęskę Trzeciej Rzeszy uważano za tragedię<sup>186</sup>. W maju 1945 roku jeden z korespondentów zagranicznych napisał: „Spośród stolic państw będących w stanie wojny z Niemcami chyba tylko w Buenos Aires nie wyrażano publicznie radości z upadku Berlina”<sup>187</sup>. Cios został złagodzony przez rzekę złota, która napłynęła do Argentyny z Niemiec w dniach poprzedzających upadek Rzeszy i zaraz potem.

Dzięki Fuldnerowi Eichmann poczuł się pewniej w swoim nowym świecie. Miasto przypominało europejskie metropolie, do czego walenie przyczynili się liczni imigranci z Hiszpanii, Włoch, Anglii i Niemiec, którzy przybyli do Argentyny na początku wieku. Tak jak Paryż i Rzym Buenos Aires mogło się pochwalić szerokimi bulwarami ocienionymi przez platany, wspaniałymi ogrodami, eleganckimi placami, marmurowymi fontannami oraz wystawnymi willami i kamienicami, których fasady ozdobione były cherubinkami i girlandami kwiatów. W mieście było czterdzieści siedem teatrów, wśród nich najsłynniejszy Colón, zaprojektowany na wzór paryskiej opery. Niezliczone eleganckie restauracje, szacowne uniwersytety, modne sklepy, ekskluzywne kluby, renomowani wydawcy i secesyjne kina - w Buenos Aires było wszystko. Mieszkańcy byli tak dumni z europejskiej atmosfery miasta, że wyjeżdżając do sąsiadującego z Argentyną Chile albo do Brazylii, podróżowali „do Ameryki Południowej”.

Buenos Aires było również nowoczesnym ośrodkiem handlu argentyńskimi

produktami rolnymi i surowcami naturalnymi, a także przemysłowym centrum kraju. Towary z wiejskich terenów napływały do miasta drogami i liniami kolejowymi biegnącymi z metropolii we wszystkich kierunkach, a jeden z największych w Ameryce Południowej portów wysyłał wszystkie te dobra za granicę. Pod białymi wieżowcami pędziło metro, samochody i autobusy prawie całkowicie wyparty konne powozy, które przeważały kiedyś na ulicach (jednak nadal można je było spotkać w niektórych wąskich zaułkach, dowożące mleko albo wołowinę). W mieście dobrze prosperowały banki, a giełda wrzała aktywnością.

W Buenos Aires była jednak również położona na uboczu dzielnica biedoty, nazywana villa miserias, gdzie setki tysięcy ludzi mieszkało w blaszanych albo kartonowych budach, a jeden kran z wodą przypadał na pięćdziesiąt rodzin. Ich los uległ pogorszeniu z powodu skupienia większości bogactw kraju w rękach kilkuset rodzin, szerzącego się bezrobocia, deficytu budżetowego i rozkwitu czarnego rynku<sup>188</sup>.

Schodząc na ląd w Buenos Aires, Eichmann miał w kieszeni czterysta osiemdziesiąt pięć pesos. Bez pieniędzy i pozwolenia na pracę łatwo mógłby wylądować w villa miserias, gdyby nie pomoc tych, którzy sprowadzili go do Argentyny. Fuldner znalazł mu pracę w sklepie żelaznym i pomógł załatwić zatwierdzenie argentyńskich dokumentów przez policję. W październiku 1950 roku, z nowymi, ważnymi papierami, Eichmann stał się w pełni i całkowicie Ricardem Klementem, stałym mieszkańcem Argentyny mającym możliwość legalnej pracy. Później Fuldner zatrudnił go jako inżyniera w swojej nowej firmie CAPRI, założonej przez rząd w celu budowania zapór i elektrowni wodnych w Tucumanie<sup>189</sup>. W przedsiębiorstwie tym pracowało ponad trzystu Niemców, wśród nich wielu byłych nazistów, między innymi Herbert Kuhlmann, którego Eichmann spotkał na pokładzie „Giovanny C”, oraz kilku wysokich funkcjonariuszy partyjnych.

30 czerwca 1952 roku Eichmann sęczył matę przed swoim domem w odległym miasteczku La Cocha w prowincji Tucuman, ponad tysiąc kilometrów na północny zachód od Buenos Aires. Mieszkał sam, otoczony z trzech stron przez surowe górskie szczyty, a od południa przez rozległą równinę, bez elektryczności, bieżącej wody; w najbliższej okolicy nie było sklepu ani poczty. Zimowe wiatry pędzące w dół po zboczach Andów pozwalały na krótką chwilę odpocząć od gorącego, suchego powietrza<sup>190</sup>.

Eichmann osiodłał konia, włożył poncho i skórzany kowbojski kapelusz i ruszył nad jedną z kilku rzek przepływających przez Tucuman. Stanął na brzegu, sprawdził głębokość i siłę rzecznej nurtu, zapisał wszystko w notesie. Pod koniec tygodnia przekaże wyniki pomiarów swoim przełożonym i odbierze pensję. Zarabiał dwa i pół tysiąca pesos miesięcznie jako inżynier

topograficzny w firmie CAPRI, nazywanej czasem żartobliwie „Niemiecką Kompanią dla Nowo Przybyłych Imigrantów”<sup>191</sup>.

Nawet w gronie rodaków Eichmann trzymał się na uboczu i nie chciał mówić o swojej przeszłości. Kiedy jego bezpośredni przełożony Heinz Lühr, niezadowolony z niedbałości swojego podwładnego i jego wyniosłej postawy, próbował dowiedzieć się o nim więcej od swoich zwierzchników, usłyszał tylko, że Ricardo Klement „dużo przeszedł”<sup>192</sup> i żeby zostawić go w spokoju.

Po dwóch latach osamotnienia i gorzkich rozmyślań nad klęską Niemiec Eichmann tęsknił za żoną i trzema synami. Fuldner pomógł mu potajemnie skontaktować się z Verą. Po raz pierwszy napisał do niej z Argentyny w Boże Narodzenie 1950 roku, informując ją: „Wuj twoich dzieci, którego wszyscy uważali za zmarłego, żyje i ma się dobrze - Ricardo Klement”<sup>193</sup>. Od tamtego czasu wysyłał jej pieniądze i wskazówki dotyczące podróży.

Kiedy w czerwcowy dzień 1952 roku Eichmann stał nad rzeką, jego rodzina wsiadała na statek „Salta” w Genui. Złościło go, że jego żona musiała używać panińskiego nazwiska, a jego synowie musieli mówić, że ich ojciec nie żyje i że jadą do Argentyny do wuja. Eichmann nie miał jednak pewności, że ścigający go złożyli już broń. Nadal trzeba było zachować ostrożność<sup>194</sup>.

Trzy tygodnie później Eichmann wsiadł w pociąg do Buenos Aires. Po kilku dniach, gdy 26 lipca zmarła Eva Perón, żona Juana Peróna i uwielbiana przez naród pierwsza dama, cały kraj pogrążył się w żałobie. Flagi opuszczono do połowy masztów, zamknięto fabryki i urzędy. Pod szarym, zasnutym chmurami niebem stolicy mieszkańcy wieszali portrety „duchowej przywódczyni” na skrzyżowaniach, ulicami szły procesje z płonącymi świecami<sup>195</sup>.

Dwa dni po śmierci Ewy Perón pasażerowie „Salty” zeszli na ląd w strugach ulewnego deszczu. Eichmann wysłał do portu po rodzinę dwóch swoich przyjaciół - na wypadek gdyby Vera i chłopcy zostali odkryci w Genui. Zaprowadzono ich do nierzucającego się w oczy hotelu. Kiedy w drzwiach pojawił się Eichmann, jego żona rozplakała się ze szczęścia. Nie mogła jednak nie zauważyć, że jej mąż bardzo się postarzał. Był bardziej przygarbiony, twarz miał wychudzoną i poszarzałą, zaczął łysieć.

- Jestem wuj Ricardo - powiedział Eichmann do swoich synów, szesnastoletniego teraz Klause, dwunastoletniego Horsta i dziesięcioletniego Dietera.

Przekonani, że ich ojciec nie żyje od wielu lat, dwaj młodszy chłopcy nie zaprzeczyli. Ale Klaus rozpoznał ojca. Mimo to nic nie powiedział. Eichmann dał każdemu po sto pesos i chłopcy pobiegli zwiedzać okolicę.

Młodzi bracia kupili lody, a Klaus - pierwszą w życiu paczkę papierosów. Później całą rodziną poszli na obiad. Eichmann cieszył się, że znów jest ze swoimi chłopcami<sup>196</sup>.

Kiedy Adolf został sam z Verą, jego żona wyjęła plik wycinków z gazet mówiących o jego okropnych zbrodniach. Żądała wyjaśnień. Eichmann wpadł w przerażający gniew, jego twarz stężała. „Veroniko - powiedział ostro - nie zabiłem ani jednego Żyda i nie wydałem ani jednego rozkazu zabicia Żyda”<sup>197</sup>. Już nigdy więcej nie pytała go o przeszłość.

Kiedy po pogrzebie Evy Perón koleje zaczęły znów pracować, pojechali ekspresem do San Miguel de Tucuman, a potem ciężarówką do domku Eichmanna. Tam powiedział swoim synom, kim jest naprawdę, i zabronił im komukolwiek o tym mówić. Nie zamierzał jednak ich prosić, by zmienili nazwisko<sup>198</sup>.

Przez kilka następnych miesięcy chłopcy jeździli konno i wkuwali po sto (ani mniej, ani więcej, takie było polecenie) hiszpańskich słówek dziennie. Zaczęli nazywać ojca Der Alte, „stary”. Vera gotowała, sprzątała mały domek, pilnowała wydatków, żeby mogli coś odłożyć, i co rano czytała Biblię. Od wybuchu wojny Eichmann po raz pierwszy mieszkał ze swoją rodziną dłużej niż kilka dni albo tygodni. Uznał, że może już zacząć życie od nowa.

- ŻONA EICHMANNA i jej synowie zniknęli<sup>199</sup>.

Wiesenthal odłożył słuchawkę i od razu wyjechał z Linzu do Altaussee, skąd dzwonił jego informator. Chciał zbadać tę sprawę. Był lipiec 1952 roku. Z pomocą austriackiej policji dostał się do domu przy ulicy Fischerdorf 8 i przesłuchał sąsiadów Very Eichmann i jej krewnych nadal pozostających w okolicy.

Biorąc pod uwagę okoliczności wyjazdu Very i chłopców, Wiesenthal doszedł do wniosku, że musieli pojechać do Eichmanna. Z domu zniknęły wszystkie meble, a podwórko było w jednym miejscu rozkopane, jakby ktoś chciał wydobyć coś ukrytego w ziemi, być może dokumenty albo pieniądze. Właściciel domu twierdził, że kobieta nie poinformowała go o swoim wyjeździe i nie wypowiedziała najmu. Nie miał pojęcia, dokąd zabrała swoich synów. Chłopcy przerwali naukę przed końcem roku, matka nie udzieliła dyrekcji szkoły żadnych wyjaśnień, nie prosiła też o odpisy świadectw potrzebne do przyjęcia do innej szkoły. Jeden z sąsiadów powiedział, że Vera wyjechała do Brazylii, żeby poślubić bogatego ranczera. Jej siostra utrzymywała natomiast, że żona Eichmanna ponownie wyszła za mąż i przeniosła się do Niemiec. Siostra Very nigdy jednak nie widziała

nowego szwagra. Wkrótce Wiesenthal znalazł w niemieckim konsulacie w Grazu dokumenty potwierdzające, że Vera niedawno dostała niemiecki paszport na panięskie nazwisko. Dwaj młodszy synowie, Horst i Dieter, mogli podróżować na jej paszporcie, Klaus musiał wyrobić sobie własny.

Niestrudzony tropiciel zbiegłych nazistów zdawał sobie sprawę, że rodzina to jego ostatnia szansa na dotarcie do Eichmanna. Teraz zniknęła i nie miał pojęcia, gdzie jej szukać. Słyszał pogłoski, że Eichmann przebywał w Ameryce Południowej, w Niemczech albo na Bliskim Wschodzie, to były jednak tylko pogłoski.

Wiesenthal wpadł w depresję. Prawie nie jadł ani nie pił. Źle sypiał, bezsenne noce spędzał ze zmarłymi - przyjaciółmi, rodziną i całkiem obcymi ludźmi, których nigdy nie znał. Kiedy żona zapytała, co go tak dręczy, odpowiedział, że „naziści przegrali na wojnie, a my przegrywamy po wojnie”<sup>200</sup>. Poszedł do lekarza, który uznał jego pracę za „przedłużanie obozu koncentracyjnego”<sup>201</sup>. Poradził, żeby znalazł sobie jakieś hobby, które przynajmniej dałoby mu chwilę wytchnienia. Wiesenthal obiecał, że się nad tym zastanowi, ale nie chciał nawet słuchać o zaprzestaniu pościgu za zbrodniarzami wojennymi. W końcu zaczął zbierać znaczki i nawet to polubił.

Tuviah Friedman starał się już nie myśleć o zbrodniarzach wojennych<sup>202</sup>. Przez kilka ostatnich lat wzdrygał się na widok nowych wiedeńskich policjantów, mających zazwyczaj po trzydzieści albo trzydzieści parę lat. Był święcie przekonany, że kilku z nich było strażnikami w obozach koncentracyjnych, jednak komendant policji odmówił sprawdzenia ich przeszłości. Friedmanowi powiedziano, że co było, minęło - wiedział, że opinia ta była powszechna również w nowo utworzonej Republice Federalnej Niemiec. Obowiązków w archiwum miał coraz mniej, bo większość ocalałych z obozów koncentracyjnych i wysiedlonych Żydów zaczęła już nowe życie w Izraelu, Europie albo Stanach Zjednoczonych. Przyjaciele Friedmana nakłaniali go, żeby pomyślał o przyszłości, gdyż już zbyt długo „pławi się w żydowskich smutkach i żydowskich łzach”<sup>203</sup>. Jego narzeczoną Anna postanowiła wyemigrować do Izraela i zacząć tam studia medyczne, a Friedman zwlekał. Anna ocalała z Holokaustu na Węgrzech i uważała, że Izrael to jedyne miejsce na ziemi, gdzie będzie się czuła u siebie. Friedman musiał przyznać jej rację.

Kiedy usłyszał o zniknięciu Very Eichmann i jej synów, przygotowywał się właśnie do wyjazdu do Izraela. Chociaż uważał, że oprócz niego i Wiesenthala nikomu już nie zależy na szukaniu Eichmanna i jemu podobnych, to jednak musiał pojechać do Izraela. Teczki z zeznaniami ocalałych i innymi dokumentami zapakował do dwóch dużych skrzyń i

wysłał do Yad Vashem, centrum utworzonego w Izraelu w celu gromadzenia dokumentacji Holokaustu. Potem wyruszył do Hajfy, żeby znaleźć pracę i ożenić się z Anną.

W grudniu 1952 roku Friedman przyjechał do Wiednia, gdzie spotkał się z Wiesenthalem.

- Tadek - powiedział Wiesenthal - przypominaj ciągle w Izraelu o Eichmannie. Nie pozwól im sobie wmówić, że masz o tym zapomnieć. Niech izraelski rząd robi wszystko, co chce zrobić, niech budują domy, uczą hebrajskiego, tworzą silną armię. Świetnie, doskonale. Ale muszą też zacząć szukać Eichmanna. Zmusz ich, żeby coś zrobili<sup>204</sup>.

Friedman nadal zbierał informacje na temat Eichmanna. Nie wysłał jego teczek do Yad Vashem. Powiedział jednak swojemu przyjacielowi, że trzeba iść dalej.

Ściskając dłoń Friedmana, Wiesenthal mówił z naciskiem:

- Tylko pomyśl. Kiedy Eichmann zostanie złapany, stanie przed żydowskim sądem w żydowskim państwie. Historia i honor naszego narodu, o to toczy się gra.

Pod koniec 1953 roku, po kilkunastu miesiącach, które nie przyniosły żadnych wiadomości o Eichmannie, Wiesenthal natrafił na najlepszą wskazówkę od czasu rozpoczęcia pościgu. Umówił się w Innsbrucku na spotkanie ze starym austriackim baronem, żeby porozmawiać o znaczkach. Baron Heinrich von Mast, zagorzały monarchista, prześladowany za rządów Hitlera, opowiedział swojemu gościowi, jak bardzo jest wzburzony, że byli naziści znów zajmują najwyższe stanowiska w rządzie, „jakby nic się nie zmieniło”.

Baron wyjął z szuflady biurka i podał Wiesenthalowi list od pułkownika Luftwaffe, który nigdy nie darzył Hitlera sympatią, a teraz mieszkał w Argentynie.

- Piękne znaczki, nie sądzi pan? - zauważył baron. - Ale proszę przeczytać, co jest w środku.

Wiesenthal rozłożył list i cicho przeczytał jego zawartość: „Jest tutaj sporo takich, których obaj znaliśmy. (...) Poza nimi jeszcze kilku, których nigdy nie widziałeś. Wyobraź sobie, kogo jeszcze tu spotkałem i nawet musiałem z nim dwa razy rozmawiać: tę świnię Eichmanna, któremu podlegali Żydzi. Mieszka niedaleko Buenos Aires i pracuje w przedsiębiorstwie wodociągowym”<sup>205</sup>.

- I co pan na to? - zapytał baron. - Największym gagatkiem udało się umknąć.

Zdumiony Wiesenthal szybko wrócił do hotelu i przepisał treść listu, zanotował też imię, nazwisko i adres nadawcy. Po powrocie do Linzu zadzwonił do izraelskiego konsula w Wiedniu, a potem przesłał mu kopertę z odpisem listu barona, życiorysem Eichmanna, próbkami jego pisma, jego zdjęciem i sprawozdaniem ze swoich ośmioletnich poszukiwań. Wiesenthal powtarzał, że jeśli izraelskie służby pójdą tym tropem, z pewnością znajdą Eichmanna<sup>206</sup>.

Mijały miesiące, a Wiesenthal nie miał żadnych wieści z Izraela. Na myśl, że izraelski rząd nie podejmie żadnych działań, ogarniała go rozpacz, ale niewiele mógł zrobić. Nie miał pieniędzy na wyjazd do Buenos Aires, nie znał hiszpańskiego. Poza tym argentyński rząd z otwartymi ramionami przyjmował nazistów, a na Żydów patrzył nieprzychylnie. Wiesenthal wiedział, że nawet gdyby znalazł Eichmanna, nie zdołałby go aresztować i wywieźć z kraju. Nadal jednak miał nadzieję, że Izrael nie zostawi tej sprawy.

30 marca 1954 roku i ta nadzieja zgasła. Izraelski konsul Arie Eshel spotkał się z Wiesenthalem i powiedział, że jeśli Izrael ma rozpocząć śledztwo, potrzebne będą dokładniejsze wskazówki na temat miejsca pobytu Eichmanna. Rządu nie było stać na sprawdzanie każdej pogłoski. Miał na głowie dość innych zmartwień związanych z tworzeniem państwa i napiętymi stosunkami z Egiptem. Izrael musiał skupić się na przyszłości, a nie na przeszłości. Eshel zaproponował, by Wiesenthal skontaktował się z Nahumem Goldmannem, założycielem Światowego Kongresu Żydów, a potem z izraelskim premierem Davidem Ben Gurionem, najbardziej wpływowym żydowskim przywódcą na arenie światowej. Według Eshela Goldmanna zainteresowało to, czego Wiesenthal dowiedział się o Eichmannie.

Tego samego dnia Wiesenthal napisał list do Goldmanna. Zaczął następująco: „Eichmannem zajmuję się od wielu lat i pomimo że w niezliczonych innych przypadkach miałem sporo szczęścia, ta sprawa zawsze była pechowa”<sup>207</sup>. Wiesenthal powtórzył w tym liście wszystkie szczegóły, które przekazał już władzom Izraela, i błagał, żeby Goldmann podjął zdecydowane kroki. Na koniec napisał: „Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że tym, którym powierzy Pan tę sprawę, szczęście dopisze bardziej niż mnie. W każdym razie z całego serca pragnąłbym mieć swój udział w tym śledztwie, jeśli byłby Pan tym zainteresowany”.

Potem Wiesenthal znów czekał. Spodziewał się szybkiej odpowiedzi, ale po dwóch miesiącach nadal nikt się z nim nie skontaktował. W końcu dostał wiadomość od Abrahama Kalmanowitza, znanego nowojorskiego rabina i uczonego. Goldmann przekazał mu otrzymane materiały. Kalmanowitz chciał

się dowiedzieć, czy Wiesenthal zna dokładny adres i przybrane nazwisko Eichmanna i czy ma mocne dowody na to, że on nadal żyje. „Są to sprawy ogromnej wagi, gdyż nie mamy żadnych wiarygodnych świadków, którzy widzieli Eichmanna po wojnie”<sup>208</sup> - pisał Kalmanowitz. Sfrustrowany Wiesenthal odpisał, że wiele wskazuje na to, że Eichmann przeżył wojnę, między innymi informacje o jego ucieczce z Ober-Dachstetten i podejrzane zachowanie jego żony. Nie znał niestety adresu ani pseudonimu Eichmanna, ale można przecież wynająć władającego hiszpańskim śledczego za pięćset dolarów i wysłać go do Buenos Aires. Kalmanowitz odpowiedział na to, że według jego źródeł Eichmanna prędzej znajdą w Damaszku. Dalej rabbi napisał, że „jest jak najbardziej zainteresowany znalezieniem mocnych dowodów na temat miejsca pobytu Adolfa Eichmanna, bo tylko taka informacja skłoniłaby nasz rząd do podjęcia jakichkolwiek działań”.

Bez wiedzy Wiesenthala rabbi Kalmanowitz od jesieni 1953 próbował nakłonić CIA do podjęcia śledztwa w sprawie Eichmanna. Pisał do prezydenta Stanów Zjednoczonych, sekretarza stanu i dyrektora CIA. Namówił też senatora z New Jersey, żeby wywierał naciski na Waszyngton. W październiku tamtego roku CIA odpowiedziała: „Ściganie zbrodniarzy wojennych nie należy do naszych obowiązków”<sup>209</sup>. Dalej agencja twierdziła, że nawet gdyby znalazła Eichmanna, mogłaby tylko oddać go w ręce rządu zachodnioniemieckiego, którego jurysdykcji podlegali według prawa wszyscy zbrodniarze wojenni. Jednak kanclerz Konrad Adenauer też nie był zainteresowany ich ściganiem, bo jak powiedział dwa lata wcześniej: „Pora przestać węszyć za nazistami. (...) Jeśli raz zaczniemy, nie wiadomo, dokąd nas to zaprowadzi”<sup>210</sup>. Kalmanowitz przekazał CIA list Wiesenthala, ale agencja nie podjęła żadnych działań<sup>211</sup>.

Zniechęcony korespondencją z Kalmanowiczem Wiesenthal napisał jeszcze jeden, ostatni, list do Goldmanna, informując go, że najnowsze doniesienia Agencji Reutera o zabiciu Eichmanna przez żydowskich mścicieli w lesie koło Linzu były bez wątpienia błędne i że Kalmanowitz nie pomógł w sprawdzeniu argentyńskiej wskazówki<sup>212</sup>. Goldmann nie odpowiedział. Niedługo potem Wiesenthal zamknął swoje biuro, spakował papiery do pudeł - ważyły w sumie ponad pół tony - i wysłał je do Yad Vashem. Tak jak Friedman zachował teczkę Eichmanna, ale pogodził się z tym, że ściga zjawę, która najwyraźniej nikogo już nie obchodziła. Nie udało mu się schwytać tego zbrodniarza. Rozgoryczenie nie pozwalało Wiesenthalowi spać w nocy i nie dawało mu spokoju w ciągu dnia. Na wiele sposobów Eichmann stał się uosobieniem nazistowskiej maszyny, która po raz pierwszy wkroczyła w życie Wiesenthala we Lwowie, kiedy w lipcu 1941 roku został aresztowany i ustawiony pod ścianą z czterdziestoma innymi Żydami. Połowę z nich zabito strzałami w tył głowy, zanim bicie dzwonów na



wieczorną mszę przerwało rzeź213.

W obliczu walk w Korei i coraz gorszych stosunków Zachodu ze Związkiem Sowieckim świat nie mógł zajmować się zbrodniami przeszłości. „Mamy inne sprawy na głowie”214 - usłyszał Wiesenthal od swoich amerykańskich przyjaciół. Wyglądało na to, że wszyscy tak myślą. Pościg za Eichmannem został przerwany.

PEWNEGO POPOŁUDNIA pod koniec grudnia 1956 roku Sylvia Hermann zaprosiła do domu swojego nowego chłopca Nicka Eichmanna. Mieszkała z rodzicami w Olivos, na zamieszkanym przede wszystkim przez Niemców przedmieściu dzielnicy Vicente López nad Rio de la Plata, piętnaście kilometrów na północ od centrum Buenos Aires. Sylvia i Nick tworzyli piękną parę. On wysoki, jasnowłosy, z niebieskimi oczami i łobuzerskim uśmiechem215, ona również atrakcyjna, o gęstych brązowych włosach, niebieskich oczach i wyrazistych rysach. Była też inteligentna i uparta216. Poznali się niedawno w jednym z klubów tanecznych i od tamtej pory spotkali się kilka razy. Sylvia zaprosiła Nicka, żeby poznał jej rodziców, niemieckich emigrantów.

Prezentacji dokonała w ich ojczystym języku. Nick uściśnął dłoń ojcu Sylvii Lotharowi Hermannowi, drobnemu, niewidomemu mężczyźnie. Przy kolacji rozmawiali o Niemcach. Nick z dumą powiedział, że jego ojciec jako wysoki oficer Wehrmachtu dobrze służył swojemu krajowi. Lothar, prawnik, nie powiedział nic o swoich doświadczeniach. Później rozmowa zeszała na los Żydów.

- Byłoby lepiej, gdyby Niemcom udało się doprowadzić eksterminację do końca - oznajmił Nick217.

Lothara to uderzyło, ale znów nic nie powiedział. Nick nie wiedział, że Lothar był pół-Żydem i że w 1936 roku został uwięziony w Dachau za działalność socjalistyczną. Z powodu coraz bardziej nasilających się prześladowań Żydów po nocy kryształowej wyemigrował z żoną chrześcijanką do Argentyny. Żeby uniknąć szykan tamtejszej niemieckiej społeczności, nikomu nie mówił o swoim pochodzeniu. Sylvia odebrała chrześcijańskie wychowanie i tylko nieliczni, nawet wśród najbliższych przyjaciół, wiedzieli o żydowskich korzeniach jej ojca i o tym, że stracił wzrok z powodu pobicia przez Gestapo.

Lothar nie powiedział Nickowi o żadnej z tych rzeczy, zamiast tego skierował rozmowę na inne tory. Nie zamierzał wprawiać wszystkich w zakłopotanie, poza tym chłopiec nie był odosobniony w swojej opinii. W czasie wojny na ulicach Buenos Aires często można było spotkać

przedstawicielei tamtejszej niemieckiej mniejszości niosących nazistowskie transparenty i głoszących pełną nienawiści filozofię Hitlera. Klęska Trzeciej Rzeszy nie spowodowała, że nagle zniknęli oni jak za skinieniem czarodziejkiej różdżki<sup>218</sup>.

Lothar zapamiętał każde słowo wypowiedziane tamtego wieczoru - Nick powinien był dwa razy pomyśleć, zanim się odezwał. Zmienił wprawdzie imię z Klaus (niemiecka krótsza forma imienia Nikolas), ale ze względu na ojca powinien mieć na uwadze, zwłaszcza przed wypowiedzeniem tak gorzkich słów, że nadal nosi nazwisko Eichmann. Po sześciu latach w Argentynie Adolf Eichmann wciąż utrzymywał w tajemnicy swoją prawdziwą tożsamość i swoje rzeczywiste pokrewieństwo z chłopcami. Kiedy w domu spodziewano się gości, często bił synów otwartą dłonią po twarzy, żeby uważali na to, co mówią i przy kim. Nigdy nie wiadomo, komu można zaufać, a kto mógłby ich wydać<sup>219</sup>.

TAK JAK W KAŻDY NIEDZIELNY PORANEK W ciągu ostatnich czterech miesięcy Adolf Eichmann pojechał autobusem z Olivos do Floridy, zamożnej dzielnicy Buenos Aires. Był parny letni dzień w lutym 1957 roku. Eichmann zadzwonił przed przystankiem przy ulicy Libertad, a kiedy autobus stanął, wysiadł i poszedł niespiesznym krokiem w stronę białego domu z eleganckim gankiem ocienionym przez srebrne brzozy<sup>220</sup>.

Willem Sassen, chudy jak szczapa trzydziestoosmioletni Holender, wprowadził Eichmanna prosto do swojego gabinetu. Żona Sassena gdzieś zniknęła - nie lubiła tego częstego gościa - a dwie córki gospodarza z przedpokoju przyglądały się poważnemu i trochę straszemu człowiekowi, z którym ich ojciec długie godziny rozmawiał za zamkniętymi drzwiami<sup>221</sup>.

Sassen i Eichmann zabrali się do pracy. Holender ustawił na stole mikrofon, włożył taśmę do szpulowego magnetofonu i zadał kolejne pytanie o to, jak Eichmann postrzegał swój udział w Holokauście.

Śmiertelnie poważnym głosem, przerywając co chwilę, żeby zaciągnąć się papierosem, Eichmann odpowiedział. „Chciałbym jeszcze raz, bardziej szczegółowo, przedstawić ostrożnego biurokrate, co być może nie wyjdzie mi na dobre. Do owego ostrożnego biurokraty dołączył potem fanatyczny bojownik o wolność naszego narodu. Powtórzę to raz jeszcze: nie przeszkadza mi wesz, która mnie gryzie, ale ta, która siedzi mi pod kołnierzem. Nasz naród potrzebuje, moim zdaniem, świętego porządku i świętego prawa. Poza tym muszę powiedzieć, że niczego nie żałuję. Przed nikim się nie kajam. W czasie tych miesięcy, w czasie naszych nagrań, kiedy próbował pan odświeżyć mi pamięć, rzeczywiście dużo sobie

przypomniałem. (...) Zbyt łatwo byłoby - a ze zrozumiałych względów, mając na uwadze opinię publiczną, mógłbym to oczywiście zrobić - gdybym odegrał tu rolę Szawła, który stał się Pawłem. Musi pan jednak wiedzieć, że nie mógłbym tego zrobić, bo nie jestem gotowy, bo w głębi serca nie potrafię przyznać, że zrobiliśmy coś złego.

Nie, ucziwie muszę powiedzieć, że gdybyśmy z tych dziesięciu milionów trzystu tysięcy Żydów, o których pisał Korherr [statystyk SS] zabili dziesięć milionów trzysta tysięcy, wtedy byłbym usatysfakcjonowany i powiedziałbym: w porządku, zniszczyliśmy wroga. Ale ponieważ większość z tych Żydów została przy życiu przez kaprys losu, mówię sobie, że los tak chciał i że muszę się podporządkować wyrokowi losu i opatrności. Gdyby udało nam się zniszczyć tego najbardziej podstępного ducha dzisiejszej ludzkości, wypełnilibyśmy nasz obowiązek wobec krwi, narodu i wolności wszystkich ludzi. Ponieważ jednak tak się nie stało, powiem tylko, że nasze dzieci będą cierpieć z powodu naszej porażki i że być może nas przeklną"<sup>222</sup>.

Eichmann przerwał, zdjął okulary i przesunął językiem po zębach górnej protezy. Sassen wiedział, że kiedy był zdenerwowany i mówił wymijająco, zaciskał usta, a mięsień pod jego lewym okiem zaczynał nieznacznie drgać. Tym razem był jednak wyjątkowo szczery, choć jak zwykle nie mówił wszystkiego wprost<sup>223</sup>.

Na taką właśnie szczerość liczył Sassen, nie mógł się też doczekać, aż opracuje nagrania i napisze na ich podstawie biografię swojego rozmówcy. Skontaktował się już z magazynem „Life” w sprawie „naprawdę rewelacyjnego materiału”<sup>224</sup>, lecz ponieważ nie mógł ujawnić tożsamości Eichmanna, redaktor naczelny nie chciał mieć z nim nic do czynienia. Jednak Sassen się nie poddawał, wiedząc, że taki temat to sensacja na miarę stulecia.

Holenderski dziennikarz służył w specjalnym korpusie korespondentów wojennych i propagandy SS, a po wojnie uciekł z rodziną do Argentyny na pokładzie wyczarterowanego szkunera. Po przybyciu na miejsce zwrócił na siebie uwagę Hansa Ulricha Rudla, byłego asa Luftwaffe i zaufanego człowieka Peróna. Sassen napisał Rudlowi pamiątki, został też prezydenckim doradcą do spraw wizerunku publicznego i reporterem „Der Weg”, szmatławego nazistowskiego miesięcznika w Buenos Aires. Magazyn drukowano na tyłach księgarni, która służyła za miejsce spotkań nazistów i ich sympatyków<sup>225</sup>.

Sassen i Eichmann znali się od kilku lat (dziennikarz eskortował Eichmanna do jego nowego domu w prowincji Tucuman), a odkąd po rozwiązaniu CAPRI Eichmann z powrotem zamieszkał w Buenos Aires, widywali się dość często. Pijąc z innymi uciekinierami - albo w piwnym ogródku ABC,

gdzie kelnerzy stukali obcasami, stając przy stoliku, albo podczas sobotnio-niedzielných wypraw myśliwskich, kiedy to rozmawiali głównie o wojnie i kobietach - Eichmann z goryczą mówił o końcu wojny i o swoim patriotyzmie. „Byłem dobrym Niemcem, jestem dobrym Niemcem i umrę jako dobry Niemiec” - powiedział. Tylko raz dał się ponieść emocjom, kiedy mówił o sprostowaniu nieścisłości w związku z ostatecznym rozwiązaniem<sup>226</sup>. Pewnego wieczoru w 1956 roku, przy winie, Sassen nakłonił Eichmanna, żeby opowiedział swoją historię. „Napiszmy razem książkę, żeby przeciwstawić się propagandzie wroga”<sup>227</sup> - przekonywał.

Tak się zaczęły ich sesje nagraniowe. Eichmann co tydzień przychodził do domu Sassena. Rozmawiali przez cztery godziny, często wypijając przy tym kilka butelek czerwonego wina - Sassen próbował w ten sposób rozluźnić swojego rozmówcę. Od czasu do czasu rozmowom tym przysłuchiwali się też inni naziści ciekawi, co Eichmann miał do powiedzenia. Po każdej sesji sekretarka Sassena transkrybowała nagrania na ogromnej rolce papieru, który potem córka dziennikarza Saskia cięła nożem kuchennym na arkusze<sup>228</sup>.

Z transkrypcji wyłania się obraz człowieka pragnącego dowieść, że jako kierownik Wydziału IVB4 nie zrobił nic złego. Wyolbrzymiał swoją pozycję, zaliczając siebie samego do nazistowskiej elity, i równocześnie przekonywał, że ostateczna odpowiedzialność za mordy nie spoczywała na nim, bo on przecież tylko wykonywał rozkazy. Oznajmił, że nie żywił nienawiści do Żydów - wspominał przy okazji o żydowskim przyjacielu z młodości - i że uważał ich emigrację z Trzeciej Rzeszy za lepsze rozwiązanie. Mimo to z zapalem tłumaczył też, dlaczego Żydzi sami ściągnęli na siebie zagładę. Wywody, w których Eichmann próbował pogodzić te sprzeczne poglądy, zajęły na taśmach wiele godzin, a starannie spisane na maszynie transkrypcje wypełniły wiele segregatorów.

Wiele fragmentów wypowiedzi Eichmanna budzi zgrozę. Na przykład opisując, jak wypełniał swoje obowiązki, powiedział: „Siedziałem przy biurku i robiłem swoje. Moja praca polegała na wyłapywaniu żydowskich wrogów, chwytaniu ich jak ryb do sieci i przewożeniu do miejsca przeznaczenia”<sup>229</sup>. Wyjaśnił też, jak przekonał członków nazistowskiej hierarchii do swojej metody podstępów: „Wykorzystywaliśmy przykład Warszawy jak przedstawiciel handlowy, któremu łatwiej sprzedać produkt, gdy demonstruje szczególnie atrakcyjny element oferty”<sup>230</sup>. O swojej operacji w Holandii powiedział: „Wysłałem wagony towarowe do Amsterdamu i większość ze stu czterdziestu tysięcy holenderskich Żydów pojechała do komór gazowych w Bergen-Belsen, Sobiborze i Auschwitz. (...) Kawał dobrej roboty!”<sup>231</sup>.

Kiedy Eichmann przeczytał maszynopis z transkrypcją, był niezadowolony z

rezultatu i dopisał na marginesach setki komentarzy i poprawek. Rozpaczliwie pragnął, żeby te wspomnienia usprawiedliwiały jego postępowanie. Przegrywał tę walkę, ale poddanie się oznaczało spojrzenie w oczy bezlitosnej rzeczywistości i własnej winie. Kontynuował spotkania z Sassenem, niedziela po niedzieli. Któregoś popołudnia poskarżył się, że gdyby wojna przybrała inny obrót, szczęśliwie spędziłby resztę życia jako komendant policji w Linzu. Na myśl o tym po ustach Eichmanna przemknął uśmiech. Sassen odnotował wiele takich szczegółów<sup>232</sup>.

PO SPOTKANIACH Z SASSENEM Eichmann wracał do rozwalających się domów Olivos, co przypominało mu, jak bardzo jego położenie było dalekie od statusu i poważania, na które - we własnym mniemaniu - zasługiwał. Eichmann wynajmował skromny domek od żydowskiego właściciela, a co gorsza, przynajmniej zdaniem Eichmanna, sygnatariuszem umowy najmu był Herbert Kuhlmann. Były dowódca dywizji pancerniej pożyczył od Eichmanna pieniądze na podróż do Argentyny. Od tamtej pory Kuhlmann dorobił się i mieszkał w Palermo Chico, eleganckiej dyplomatycznej dzielnicy Buenos Aires. Podpułkownik musiał pójść do Kuhlmann, żeby wynająć dom<sup>233</sup>.

Kuhlmann nie był jedynym byłym nazistą, który wzbogacił się w Argentynie, mieszkał we wspaniałej rezydencji i cieszył się w stolicy powszechnym poważaniem. Świetnie wiodło się również Josefowi Mengelemu i wielu innym, nawet kiedy we wrześniu 1955 roku, po wojskowym zamachu stanu, odsunięto od władzy ich dobroczyńcę i opiekuna Juana Peróna. Sukces, jaki odnieśli inni byli naziści, był ciężkim ciosem dla dumy Eichmanna. Uważał, że rozpowiadali wszędzie: „Uważajcie na Klementa. Tak naprawdę to ta świnia Eichmann”<sup>234</sup>.

Kiedy wiosną 1953 roku Eichmann stracił pracę, przeniósł się z rodziną do Buenos Aires. Wszystkie próby polepszenia ich sytuacji życiowej kończyły się niepowodzeniem. Najpierw Eichmann z kilkoma innymi Niemcami założył pralnię, nie wytrzymali jednak konkurencji z Chińczykami. Potem zainwestował w sklep z tkaninami - tym razem też zbankrutował i został bez grosza. Następnie zaczął pracować na godziny jako kierownik transportu u dostawcy urządzeń sanitarnych, ale wkrótce go zwolniono. Przyłączył się wtedy do swoich dalekich krewnych, prowadzących kurzą fermę sześćdziesiąt kilometrów na północ od miasta; hodowali też króliki angorskie. I ta firma upadła, a Eichmann wrócił do Buenos Aires, gdzie podjął nieciekawą pracę w należącym do byłego nazisty sklepie z artykułami gospodarstwa domowego. Narodziny czwartego syna, Ricarda Francisca, dwa lata po przeprowadzce z Tucumanu, były jedynym pomyślnym wydarzeniem w tym paśmie porażek. Chłopca nazwano na cześć

franciszkanina, który pomógł Eichmannowi w Genui<sup>235</sup>.

Na swoich sąsiadach z Olivos Eichmann robił wrażenie cichego i zamkniętego w sobie. Chodził przygarbiony i rzadko zamieniał z nimi więcej niż kilka słów, po hiszpańsku mówił z mocnym akcentem<sup>236</sup>. Często kłócił się z żoną, jej ciągłe czytanie Biblii i śpiewanie hymnów doprowadzały go do furii. Któregoś dnia wyrwał Verze Biblię z rąk, przedarł na dwie części i wypadł z pokoju<sup>237</sup>. Nie był też zadowolony z trzech starszych synów. Pomimo ojcowskich wykładów o dyscyplinie i potrzebie celu w życiu zachowywali się prostacko i brakowało im intelektualnej ciekawości<sup>238</sup>. Klaus od nauki wolał konną jazdę i polowanie na pumy w Tucumanie, a Horst zamierzał wstąpić do marynarki handlowej<sup>239</sup>. Eichmann chciał tylko, żeby nie zostali żołnierzami i nie mieszały się do polityki. Lepiej, żeby pracowali jako prości robotnicy - tak im radził - i żeby nie doświadczyli, czym jest wojna<sup>240</sup>. Na własne nieszczęście zdołał zaszczerpić synom swoje poglądy, a oni nie byli nawet w połowie tak ostrożni jak ojciec w rozmowach z innymi.

W CORONEL SUAREZ, miasteczku w prowincji Pampas, kilkaset kilometrów na południowy zachód od Buenos Aires, Hermannowie cieszyli się życiem znacznie spokojniejszym niż to, które do niedawna prowadzili w Olivos. Lothar otworzył nową prywatną praktykę prawniczą - przede wszystkim pomagał robotnikom w składaniu podań o emerytury. Sylvia miała nadzieję na studia w Stanach Zjednoczonych, ale tymczasem mieszkała z rodzicami, pomagając im, jak tylko mogła<sup>241</sup>.

Któregoś dnia w kwietniu 1957 roku Sylvia czytała ojcu „Argentinisches Tageblatt” i trafiła na artykuł o procesach zbrodniarzy wojennych we Frankfurcie. W tekście padło między innymi nazwisko Adolfa Eichmanna, ciągle pozostającego na wolności oficera SS odpowiedzialnego za masowe mordy.

Dziewczyna przerwała czytanie i podniosła wzrok. Lothar Hermann przypomniał sobie kolację sprzed kilku tygodni, przy której Nick Eichmann otwarcie stwierdził, że jego ojciec dobrze służył Trzeciej Rzeszy i że zagładę Żydów powinno się doprowadzić do końca.

Sylvia odłożyła gazetę. Powiedziała ojcu, że Nick mało mówił o swojej rodzinie, wspominał tylko, że po wojnie matka powtórnie wyszła za mąż. Sylvia nie wiedziała nawet, czy ojciec Nicka żyje, ale chłopiec przyznał, że był wysokim oficerem Wehrmachtu, że zjeździli z nim całą Europę i że przez jakiś czas stacjonował w Polsce. Nick nigdy nie zaprosił swojej dziewczyny do domu, zresztą nawet teraz korespondowała z nim przez wspólnego

znajomego, bo Nick nie podał jej swojego adresu.

Lothar Hermann wiedział, że po klęsce Niemiec do Argentyny przyjechało wielu byłych nazistów. Uwagi Nicka o służbie wojskowej ojca i o Żydach upewniły Lothara, że chłopak był synem wojennego zbrodniarza. To, że nigdy nie powiedział Sylvii, gdzie mieszka, tylko to potwierdzało.

Hermann musiał kogoś o tym poinformować, coś zrobić. Gdyby skontaktował się z niemiecką ambasadą w Buenos Aires, Eichmann z pewnością zostałby ostrzeżony. Prym nadal wiedli tam ludzie darzący Hitlera najwyższą czcią. Lothar postanowił więc napisać do frankfurckich oskarżycieli wspomnianych w artykule, który przeczytała mu córka. Napisał, że jego zdaniem Adolf Eichmann z żoną i synami mieszka w Buenos Aires<sup>242</sup>.

KILKA TYGODNI PÓŹNIEJ we Frankfurcie Fritz Bauer otrzymał list Lothara. Prokurator stanowy przesłał mu go, wiedząc, jak wiele znaczy dla niego ściganie wojennych zbrodniarzy. Lothar Hermann nie mógł lepiej trafić. Bauer, krępy mężczyzna o szerokiej, okrągłej twarzy i obwisłych policzkach, był prokuratorem generalnym Hesji i groźną bronią zachodnioniemieckiego sądownictwa. Wielu prawników uważało, że nie można go lekceważyć - sędzieli tak zwłaszcza byli lojalni członkowie NSDAP przeciwni skazywaniu nazistów, którzy dopuścili się zbrodni w czasie wojny.

Bauer, urodzony w 1903 roku w Stuttgarcie syn żydowskiego kupca bławatnego, w wieku osiemnastu lat zaczął studia prawnicze, mając dwadzieścia dwa lata, uzyskał doktorat, a jako dwudziestosześcioletek został najmłodszym w Niemczech sędzią okręgowym. Od samego początku jego fundamentalna filozofia prawa zasadzała się na odpowiedzialności prawnika jako konstytucyjnego obrońcy przed „właściwą państwu skłonnością do stawania się państwem policyjnym”. Kiedy w 1933 roku naziści doszli do władzy, nowy rząd zdjął Bauera z urzędu, ponieważ był Żydem. Kilka miesięcy później trafił do obozu koncentracyjnego za działalność w Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. Po dziewięciu miesiącach został zwolniony i uciekł do Danii, gdzie mieszkał do czasu rozpoczęcia niemieckiej okupacji w 1940 roku. Po kolejnym pobycie w więzieniu Bauer zaczął się ukrywać, a w końcu w rybackiej łodzi uciekł z rodziną do Szwecji. Resztę wojny spędził, wydając socjaldemokratyczne czasopismo z przyszłym zachodnioniemieckim kanclerzem Willym Brandtem i zastanawiając się nad prawnymi możliwościami ukarania nazistów za ich zbrodnie.

Po zakończeniu wojny wahał się, czy wrócić do ojczyzny. Ożenił się Dunką, nie podobała mu się też perspektywa mieszkania w kraju, który poparł

Hitlera. Jednak po uchwaleniu zachodnioniemieckiej konstytucji uznał, że jego obowiązkiem jest wspieranie demokracji i zapobieganie ewentualnemu przyszłemu totalitaryzmowi. Był poza tym przekonany, że do osiągnięcia tego celu konieczne jest rozliczenie przeszłości.

Po powrocie do Niemiec został wyznaczony na regionalnego prokuratora generalnego. Szybko stał się znany, bo postawił zarzut zniesławienia Ottonowi Remerowi, prawnicowemu politykowi, który nazwał uczestników próby zamachu na Hitlera w lipcu 1944 roku „zdrajcami swojego kraju”. (Remer był jednym z tych, którzy pokrzyżowali plany niedoszłym zabójcom). Bauer wygrał, przeforsował pogląd, że opór wobec władzy rządowej był obowiązkiem odpowiedzialnego obywatela. Kilka lat później został prokuratorem generalnym Hesji, gdzie występował jako oskarżyciel w procesach nazistowskich zbrodniarzy wojennych<sup>243</sup>. W grudniu 1956 roku wydał nakazy aresztowania Adolfa Eichmanna i dwunastu innych byłych nazistów pod zarzutem zabójstwa i pomocy w zabójstwie<sup>244</sup>.

Po przeczytaniu listu od Lothara Hermanna Bauer nie miał wątpliwości, że jest to pewna wskazówka co do miejsca pobytu jednego z architektów ostatecznego rozwiązania. Nie miał zamiaru zwlekać. Poleciał jednemu ze swoich podwładnych zebranie możliwie kompletnych informacji o Eichmannie - sprawozdania z przebiegu służby w czasie wojny, rysopis, zdjęcia, ostatnie znane miejsce pobytu (zarówno Eichmanna, jak i jego rodziny) - wszystkiego, co mogłoby pomóc argentyńskiemu informatorowi w pozytywnym ustaleniu tożsamości byłego nazisty. Zabrane materiały Bauer wysłał Hermannowi do Coronel Suarez z prośbą o ustalenie dokładnego adresu podejrzanego. Równocześnie próbował przekonać Interpol do międzynarodowego poszukiwania Eichmanna<sup>245</sup>.

UBRANA W NIEBIESKĄ SUKIENKĘ Sylvia Hermann szła ulicą Chacabuco w jednej z najbiedniejszych części Olivos. Po dziesięciu godzinach spędzonych z ojcem w pociągu z Coronel Suarez wsiadła do autobusu, który kursował po okolicy, z nadzieją, że spotka Nicka i dowie się, gdzie on mieszka. Nie udało się. Spotkała jednak znajomego, który znał adres Nicka. Sprawdzała numery na wszystkich domach, aż wreszcie doszła do 4261. Był to typowy dla tej okolicy, parterowy, niewielki biały dom ze spadzistym dachem z terakoty otoczony niskim ogrodzeniem. Weszła przez furtkę i zapukała do drzwi. Czekając, aż ktoś otworzy, zauważyła czyjaś sylwetkę za firanką. Minęło kilka chwil.

Ojciec Sylvii dostał od Fritza Bauera list z niewyraźnym zdjęciem Adolfa Eichmanna, jego rysopisem i szczegółami na temat rodziny. Imiona i wiek Nicka i jego brata Dietera, którego Sylvia miała okazję poznać, zgadzały się



z opisem. Lothar i Sylvia byli pewni, że są synami Eichmanna. Teraz trzeba się było dowiedzieć, czy ich ojciec żyje i czy z nimi mieszka.

Sylvia stała przed drzwiami całkowicie bezbronna. Gdyby jej zamiary wyszły na jaw, nikt by jej nie pomógł. Adolf Eichmann był mordercą, a jeśli rzeczywiście ukrywał się w Buenos Aires, to dołożył wszelkich starań, by go nie odkryto. Czekając, aż ktoś otworzy, dziewczyna starała się wyglądać na zupełnie spokojną.

Drzwi otworzyła niska, tęga kobieta z dzieckiem na ręku. Sylvia przedstawiła się jako koleżanka Nicka. Kobieta powiedziała, że jest jego matką, i ostrożnie zaprosiła Sylvie do środka, pytając, czy ma ochotę na kawę i kawałek ciasta.

- Tak - odparła Sylvia i podziękowała.

Uśmiechnęła się do Dietera, którego zobaczyła po drugiej stronie pokoju.

- Jest Nick? - zapytała.

- Nie, wyszedł godzinę temu - odpowiedział Dieter zaskoczony jej widokiem.

Kiedy siadła przy stole, do pokoju wszedł mężczyzna w okularach. Miał pięćdziesiąt parę lat, tyle, ile miałby Adolf Eichmann. Chodził z głową pochyloną nieco w przód, jakby wpatrywał się w coś na podłodze.

- Dzień dobry - powiedziała Sylvia.

Mężczyzna uklonił się lekko i odpowiedział po niemiecku:

- Miło mi cię poznać, młoda damo.

- Czy jest pan panem Eichmannem? - zapytała odważnie Sylvia.

Mężczyzna milczał.

- Czy jest pan ojcem Nicka?

Zawahał się, po czym ostro odpowiedział:

- Nie... Jestem jego wujem.

Wysoki, ostry głos pasował do opisu z listu Bauera, lecz zdjęcie, które przysłał, przedstawiało znacznie młodszego mężczyznę, poza tym było niewyraźne i Sylvia nie była pewna, czy ma przed sobą Adolfa Eichmanna.

Zaczęła nerwowo opowiadać o maturze, którą właśnie zdała, i o tym, że chciała studiować jakąś obcą filologię na uniwersytecie. Zapytała mężczyznę, czy mówi po angielsku albo po francusku, a on przyznał, że nauczył się kilku słów po francusku w czasie pobytu w Belgii i we Francji w czasie wojny. Rozmowa wkrótce się urwała, ale gospodarz stał się nieco miłszy dla Sylvii.

Zanim Vera przyniosła kawę, wszedł Nick. Zaskoczony widokiem Sylvii w

swoim domu, zawołał:

- Kto ci dał mój adres? Kto ci pozwolił mnie odwiedzać?

Odpowiedziała, że adres dostała od jednego z ich wspólnych znajomych i że chciała po prostu zobaczyć się z Nickiem, będąc w Buenos Aires.

- Czy źle zrobiłam? - zapytała.

Starszy mężczyzna powiedział, że wszystko jest w zupełnym porządku i że cieszy się z jej wizyty. Nick zamilkł.

Sylvia oznajmiła wtedy, że musi już iść, ma jednak nadzieję, że niedługo wpadnie do Nicka na dłużej. Zapadła niezręczna cisza, a mężczyzna odprowadził Sylvię do drzwi.

- Dziękuję, tato - powiedział Nick. - Odprowadzę Sylvię do autobusu.

Kiedy szli do przystanku, Sylvia powiedziała, że cieszy się ze spotkania z rodziną Nicka. Spytała też, dlaczego zwrócił się do swojego wuja „tato”. Nick zbył jej pytanie, mówiąc, że to po prostu wyraz przywiązania. Na przystanku Sylvia pożegnała Nicka, zapewniając, że dalej trafi sama i że czeka na nią ojciec. Im dalej odchodził Nick, tym bezpieczniej się czuła.

Kiedy spotkała się z ojcem, zrelacjonowała mu wszystko. Było dla nich jasne, że mężczyzna w domu przy ulicy Chacabuco był ojcem Nicka Eichmanna i - biorąc pod uwagę inne zgodne z informacjami od Bauera szczegóły - poszukiwanym nazistowskim zbrodniarzem wojennym Adolfem Eichmannem we własnej osobie<sup>32</sup>.

1 A. Hahn, WA; A. Kleinert, WA; T. Friedman, *The Blind Man...*, op. cit.; I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 18,19. Opis wizyty Sylvii Hermann w domu Eichmanna oparłem na tych czterech głównych źródłach, które na różnych poziomach są ze sobą sprzeczne. Nie ulega jednak wątpliwości, że Sylvia Hermann zdobyła adres Eichmanna i wykazała ogromną odwagę, udając się do jego domu, by sprawdzić, czy ojciec Nicka rzeczywiście jest poszukiwanym nazistowskim zbrodniarzem wojennym.

19 WRZEŚNIA 1957 ROKU w motelu przy szosie z Frankfurtu do Kolonii Fritz Bauer spotkał się z Feliksem Shinarem, szefem izraelskiej misji dyplomatycznej, kontrolującym wykonywanie postanowień traktatu o odszkodowaniach wojennych zawartego przez Izrael z Niemcami Zachodnimi. Niemcy mieli w ten sposób zadośćuczynić za zbrodnie Trzeciej Rzeszy przeciwko Żydom. Oba państwa nie sformalizowały jeszcze wówczas swoich stosunków dyplomatycznych, a Shinar pełnił funkcję bliską

ambasadorowi<sup>246</sup>.

Bauer od razu przeszedł do rzeczy, nie chciał ryzykować, że ktoś ich zobaczy razem.

- Eichmann został namierzony.

- Adolf Eichmann? - zapytał Shinar zaskoczony i podekscytowany zarazem.

Skontaktował się z nim pewien frankfurcki rabin i powiedział, że prokurator generalny chciałby się spotkać z Shinarem w ważnej sprawie, rabin nie wiedział jednak w jakiej.

- Tak. Jest w Argentynie.

- Co zamierzacie zrobić<sup>247</sup>?

Bauer spodziewał się tego pytania. Sam je sobie zadawał, od chwili gdy przeczytał kolejny list od Lothara Hermanna, który był już całkowicie pewny, że znalazł Eichmanna, i zdobył jego adres. Bauer był świadom sprzeciwu, jaki budziło w Niemczech ściganie zbrodniarzy wojennych. W czasie kilku ostatnich lat nieraz mu grożono śmiercią, a dotyczące nazistów dokumenty tajemniczo znikły z jego biura. Oprócz tych ataków osobistych musiał się liczyć z niechęcią najwyższych kręgów rządowych do zbyt głębokiego wnikania w przeszłość<sup>248</sup>. Kanclerza Konrada Adenauera nie łączyły wprawdzie żadne związki z nazizmem, a w porozumieniu z Izraelem o reparacjach wojennych uznał niemieckie okrucieństwa, ale jego głównym celem było stworzenie zdolnej do samodzielnego przetrwania demokracji i dlatego często przymykał oczy na wojenne losy członków swojego rządu, jeśli tylko mogli okazać się pomocni<sup>249</sup>.

Wielu z nich miało na sumieniu także zbrodnie wojenne. Spośród najbardziej znaczących sekretarz stanu Hans Globke był autorem komentarza do ustaw norymberskich, który odebrał niemieckim Żydom obywatelstwo. Bauer nie mógł się pogodzić z myślą, że Globke zajmował jedno z najważniejszych i najbardziej wpływowych stanowisk w Bonn. Gdyby wypłoszenie Eichmanna z kryjówki przyczyniło się do upadku Globkego, byłaby to dodatkowa korzyść. Lecz Globke i jemu podobni mieli mocną motywację, by nie wracać do ciemnych kart swojego życia. Dlatego Bauer nawet nie próbował załatwić sprawy ujęcia Eichmanna oficjalnymi rządowymi kanałami<sup>250</sup>.

Przed podjęciem jakichkolwiek kroków Bauer porozumiał się z Georgiem Augustem Zinnem. Zinn był wysokiej rangi członkiem SPD i premierem Hesji. Obaj widzieli kilka możliwości. Żaden z nich nie miał środków ani upoważnienia, by na własną rękę poprowadzić międzynarodowe śledztwo. Niemiecka policja federalna nieprzychylnie odniosła się do prośby Bauera o włączenie się Interpolu do pościgu za Eichmannem, uzasadniając swoją

odmowę tym, że „polityczne” zbrodnie nazistów nie wchodziły w zakres uprawnień Interpolu. Bauer i Zinn obawiali się, że gdyby zwrócili się do rządu Adenauera, albo nic by nie zostało zrobione, albo, co gorsza, Eichmann zostałby ostrzeżony i przepadł na dobre. Prokurator zdawał sobie sprawę, że przekazując informacje obcemu państwu, dopuszcza się zdrady, wiedział też jednak, że nie może postąpić inaczej, jeśli Eichmann ma stanąć przed sądem<sup>251</sup>. Dlatego właśnie postanowił spotkać się z Shinarem.

- Będę z panem zupełnie szczery - powiedział Bauer. - Nie mogę polegać w tej sprawie na niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Nie mogę polegać na niemieckich ambasadach w Ameryce Południowej. Nie mogę polegać nawet na własnych podwładnych. Jedyne możliwości to zwrócić się z tym do pana. Nikt nie będzie zainteresowany schwytaniem Eichmanna bardziej od was. Oczywiście chcę pozostać z panem w kontakcie w związku z tą sprawą, ale tylko z zachowaniem pełnej dyskrecji.

- Dziękuję za zaufanie, jakie nam pan okazał - powiedział Shinar głosem pełnym emocji. - Izrael nigdy panu tego nie zapomni.

Shinar obiecał, że przekaze informacje Bauera właściwym ludziom i że wkrótce się z nim skontaktują. Potem obaj osobno wyszli z motelu<sup>252</sup>.

NIEDALEKO OD WYBRZEŻA MORZA ŚRÓDZIEMNEGO, w Saronie - dawnym miasteczku niemieckich templariuszy - stał stary kamienny dom kryty czerwoną dachówką. Niczym nie różnił się od wielu innych domów w tej historycznej dzielnicy Tel Awiwu, a mijający go każdego dnia ludzie nawet go nie zauważali. Nikt też nie zwracał uwagi na drobnego mężczyznę, który w ciągu dnia kilkakrotnie wchodził do budynku i z niego wychodził. Miał niecały metr sześćdziesiąt wzrostu, łysinę, odstające uszy i przenikliwe szaroniebieskie oczy. Czasem nosił schludny, niedrogi garnitur bankowego kasjera, poza tym ubierał się niezobowiązująco, nosił koszulę rozpiętą na beczkowatej piersi. Chodził żwawym krokiem, wyprostowany, jakby zawsze miał coś do załatwienia, co nie było dziwne. Izrael był młodym państwem, a wielu jego mieszkańców miało silne poczucie celu. Gdyby komuś udało się usłyszeć tego niepozornego mężczyznę mówiącego, a było to możliwe, tylko jeżeli tego chciał albo kiedy nie mówił o sprawach tajnych, usłyszałby hebrajski z lekkim wschodnioeuropejskim akcentem i krótkie, ostre zdania, jak serie z kałasznikowa. Mężczyzną tym był Isser Harel, szef Mosadu, izraelskich tajnych służb, a w starym kamiennym domu mieściła się kwatera główna tej organizacji<sup>253</sup>.

Pewnego dnia pod koniec września 1957 roku Harel wszedł do budynku i minął kilkadziesiąt osób, mężczyzn i kobiet, pracujących w labiryncie pokoi.

Przywitał się z dwiema swoimi sekretarkami, które ciepło odpowiedziały na jego pozdrowienie, i wszedł do swojego biura. Na umeblowanie pokoju składało się proste biurko, telefon, długi stół, przy którym odbywały się spotkania, kanapa i niewielki sejf. Harel wrócił właśnie z pobliskiej kawiarni Ramat Gan, dokąd został pilnie wezwany przez izraelskiego ministra spraw zagranicznych Waltera Eytana. Eytan dostał z Niemiec ważne informacje, o których nie chciał rozmawiać przez telefon: „Adolf Eichmann żyje, mamy jego adres w Argentynie”<sup>254</sup>.

Harel polecił swojej sekretarce jak najszybciej zebrać wszystkie dostępne akta na temat Eichmanna. Wiedział, że odegrał on główną rolę w systematycznym mordowaniu Żydów w czasie drugiej wojny światowej i że w ostatnich latach krążyło wiele pogłosek o miejscu jego pobytu, to było jednak wszystko. Ściganie zbrodniarzy wojennych nie wchodziło w zakres licznych obowiązków wypełniających osiemnastogodzinny dzień pracy Harela<sup>255</sup>. Miał tylko jednego człowieka zajmującego się zbieraniem informacji o byłych nazistach, który zasadniczo pełnił funkcję archiwisty dokumentującego i opatrującego odsyłaczami doniesienia z różnych źródeł na całym świecie.

Brak aktywności Mosadu w tym względzie odzwierciedlał brak zainteresowania w izraelskim społeczeństwie konfrontacją ze zbrodniami przeciwko narodowi żydowskiemu. Ocaleni z Holokaustu, mniej więcej jedna czwarta wszystkich mieszkańców Izraela, rzadko mówili o swoich doświadczeniach, ponieważ było to zbyt bolesne albo dlatego że nie chcieli skupiać się na przeszłości. Musieli przecież zbudować państwo. W 1950 roku Izrael prawnie zezwolił na sądowe ściganie nazistów i ich kolaborantów, ale rządowi przywódcy nie naciskali na aresztowanie kogokolwiek na mocy tego prawa<sup>256</sup>. Jedyne duże procesy dotyczące zbrodni wojennych, który odbył się w Izraelu, toczył się w sprawie Rezsó Kasztnera, Izraelczyka oskarżonego o współpracę z Eichmannem na Węgrzech. Sąd Najwyższy orzekł ostatecznie, że Kasztner ratował Żydów, a nie pomagał w ich zagładzie, ale stało się to dopiero po jego zamordowaniu w marcu 1957 roku. W czasie postępowania niewiele mówiło się o tym, że to Eichmann i jemu podobni powinni stanąć przed sądem<sup>257</sup>.

Tymczasem wyraźne ożywienie małowównego zazwyczaj ministra spraw zagranicznych poruszyło Harela. Zdawał sobie sprawę z tego, że ma do czynienia z niesprawdzoną informacją, która nie miała nic wspólnego z bezpieczeństwem Izraela, lecz pragnął przynajmniej zerknąć na dokumenty. Chciał wiedzieć, taką miał naturę, i dlatego właśnie został asem izraelskiego wywiadu.

Harel był najmłodszym dzieckiem ortodoksyjnego Żyda z Witebska. Dobrze

prosperujący interes ojca został skonfiskowany po rewolucji bolszewickiej w 1917 roku. Pozbawiona środków do życia rodzina przeniosła się na Łotwę, gdzie młody Isser zdołał przetrwać w nowym środowisku dzięki sile pięści, sfinksowemu spokojowi i niezaspokojonemu apetytowi czytania - wszystkiego, od rosyjskich klasyków, przez kryminały, po literaturę syjonistyczną. Jako szesnastolatek pomimo sprzeciwu rodziców rzucił szkołę i zamieszkał w syjonistycznym kolektywnym gospodarstwie niedaleko Rygi. Odpowiadał mu ten styl życia, pochłonęły go syjonistyczne ambicje i rok później, w 1929 roku, kiedy muzułmanie zamordowali sześćdziesięciu siedmiu Żydów w Palestynie, postanowił wyemigrować. Zdobył fałszywe dokumenty i ruszył w drogę z małym pistoletem i garścią naboju w kieszeni. Na pokładzie statku wpłynął do Jaffy, starożytnego portu na południowym krańcu Tel Awiwu. Kiedy brytyjscy urzędnicy rewidowali pasażerów, szukając broni, Harel schował rewolwer i amunicję w wydrążonym bochenku chleba i bez trudu przeszedł kontrolę.

Zamieszkał w kibucu w miejscowości Herzliya, na północ od Tel Awiwu, gdzie w ciągu dnia uprawiał drzewka pomarańczowe, a nocą spał w namiocie. Mówiono tam o nim „Mały Isser”, a szanowano go za jego powagę i etykę pracy. Ożenił się, po pięciu latach opuścił kibuc, założył własną firmę zajmującą się pakowaniem pomarańczy i tak żył do wybuchu drugiej wojny światowej. W 1942 roku zgłosił się na ochotnika do Hagany, obawiając się ataku Hitlera na Palestynę.

Jednym z jego pierwszych zadań było sprawdzenie, czy Niemiec mieszkający w położonej na uboczu willi był nazistowskim szpiegiem. W nocy Harel przeczołgał się przez ogród, włamał się do domu i szedł od pokoju do pokoju, aż znalazł w piwnicy warsztat fałszerski. Mieszkaniec willi był zwykłym przestępcą. Przez pewien czas Harel był tajnym agentem w jednym z oddziałów brytyjskiej armii pomocniczej - pracę tajniaka zakończył, kiedy uderzył oficera za znieważanie Żydów - potem został zwerbowany przez Shemt ha Yediot ha Artzit - Państwowe Służby Informacyjne (SHAI), służby wywiadowcze Hagany.

Agenci SHAI, których główna siedziba oznaczona tabliczką „Porady Prawne dla Weteranów” mieściła się w czteropokojowym mieszkaniu nad kwiaciarnią, rzut kamieniem od policyjnego centrum administracyjnego, szpiegowali Brytyjczyków i udaremniali podejmowane przez nich próby złamania oporu Hagany. Mieli własną sieć informatorów i szpiegów, wykradali nagrania, zakładali podsłuchy w telefonach, łamali szyfry i budowali składy broni. Harel nie był tak wykształcony, kulturalny i obyty jak wielu agentów SHAI, ale szybko uczył się, na czym polega ich praca, i został przydzielony do tropienia żydowskich ekstremistycznych ugrupowań dysydenckich, takich jak Irgun czy Banda Sterna. Początkowo miał trudności

z natłokiem informacji, których znaczna część pozbawiona była znaczenia, a jego przełożeni martwili się, że nie poradzi sobie z tym zadaniem. Wkrótce nauczył się jednak, jak odczytywać, interpretować i zapamiętywać najważniejsze szczegóły raportów operacyjnych, i zyskał sobie sławę zaciętego tropiciela<sup>258</sup>. W 1947 roku został awansowany na kierownika operacyjnego SHAI w Tel Awiwie, gdzie zorganizował rozległą siatkę arabskich informatorów<sup>259</sup>.

Przed 14 maja 1948 roku, kiedy Brytyjczycy przygotowywali się do ewakuacji z Palestyny, a David Ben Gurion do oznajmienia, że utworzone zostało niepodległe państwo żydowskie, Harel jako jedyny z agentów wywiadu SHAI przewidywał, że Legion Arabski zaatakuje zaraz po ogłoszeniu założenia Izraela. Nie było to po prostu podejrzenie. Harel osobiście przekazał Ben Gurionowi wiadomość od informatora, który właśnie wrócił z Jordanii: „Abdullah zamierza uderzyć - to pewne. Czołgi czekają w pełnej gotowości. Legion Arabski jutro zaatakuje”<sup>260</sup>. Ben Gurion wysłał do obrony kilka oddziałów, polecając im odparcie niezapowiedzianego ataku. Harel zwrócił na siebie uwagę izraelskiego przywódcy.

Dwa miesiące później, kiedy Izrael nadal prowadził wojnę, Harel dołączył do szefów czterech pozostałych sekcji w kwaterze SHAI przy ulicy Ben Yehuda, żeby zreorganizować izraelską działalność wywiadowczą i szpiegowską. Został wybrany na kierownika Szin Bet, jednego z trzech nowych wydziałów, odpowiedzialnego za bezpieczeństwo wewnętrzne. Sprawując tę funkcję, po raz kolejny zwrócił uwagę Ben Guriona, kiedy udało mu się na dobre zlikwidować brutalne żydowskie ugrupowania ekstremistyczne. Najważniejszym zadaniem Harela był jednak kontrwywiad - wkrótce stał się ekspertem w dekonspirowaniu i eliminowaniu sowieckich i arabskich szpiegów<sup>261</sup>. W 1952 roku umiejętności te okazały się na wagę złota, gdy objął kierownictwo Mosadu. Instytut Koordynacji został utworzony zaledwie dwanaście miesięcy wcześniej, żeby zlikwidować zamieszanie wywołane przez różne, często konkurujące z sobą wydziały służb specjalnych prowadzące misje szpiegowskie za granicą. Pierwszy szef Mosadu nie radził sobie z kierowaniem tą organizacją, a czterdziestoletni Harel jasno dał mu to do zrozumienia: „Powinien pan podać się do dymisji”<sup>262</sup>. W pierwszym dniu pracy na nowym stanowisku Harel spotkał się ze znękanym, dwunastoosobowym zespołem pracującym w trzech niewielkich pokojach i powiedział: „Przeszłość nie wróci. Nie będzie więcej błędów. Będziemy działać razem. Rozmawiamy tylko ze sobą nawzajem, z nikim spoza zespołu”<sup>263</sup>. Łowca szpiegów, który wykorzystywał nieuwagę i nonszalancję swoich ofiar, był teraz także asem wywiadu, a w obu rolach był zdyscyplinowany i nieugięty.

Przez kilka kolejnych lat Harel jako szef Szin Bet walczył z zagranicznymi

szpiegami i arabskimi sabotażystami, a równocześnie rozwijał Mosad, wciągając do pracy najlepszych agentów służb bezpieczeństwa wewnętrznego. Wysyłał izraelskich szpiegów do innych krajów na całym świecie i nawiązał rozległą współpracę z CIA. W 1956 roku w czasie wojny sueskiej wykorzystał zebrane informacje do pomocy siłom izraelskim, prowadził też kampanię dezinformacyjną, by powstrzymać Egipt przed atakiem na bezbronne izraelskie miasta. W tym samym czasie kierował liczną nielegalną imigracją marokańskich Żydów i dokonał nie lada wyczynu, zdobywając kopię tajnego przemówienia, krytycznie oceniającego brutalny reżim stalinowski i zapowiadającego złagodzenie sowieckiej polityki, ogłoszonego przez Nikitę Chruszczowa na zjeździe partii komunistycznej. Choć Mosad był w dalszym ciągu małą młodą agencją, zyskiwał sobie reputację skutecznej i liczącej się siły w świecie wywiadu<sup>264</sup>. Sukcesy w Szin Bet i Mosadzie sprawiły, że Harel zaczął wkrótce nazywać memuneh, „szefem”, izraelskiego wywiadu, odpowiedzialnym tylko przed premierem<sup>265</sup>.

Harelowi nie dawały spokoju krzywdy wyrządzone narodowi żydowskiemu przez nazistów. Państwo Izrael powstało w pewnej mierze po to, by Holocaust nigdy się nie powtórzył. Harel nie zagłębiał się jednak zanadto w historię dokonanego na Żydach ludobójstwa, przeczuwając, że kryło się tam więcej zła, niż zdołałby pojąć<sup>266</sup>. Teraz w ciszy usiadł za biurkiem i otworzył teczkę Eichmanna. Przeczytał stenogramy z procesów norymberskich, przechwycone dokumenty SS, zeznania członków sztabu podpułkownika i liczne doniesienia na temat miejsca jego pobytu. Co ciekawe, według jednego z raportów Eichmann miał się urodzić w tym samym mieście, gdzie Harel miał teraz swoje biuro. Część informacji pochodziła z Yad Vashem, niektóre od Szymona Wiesenthala, inne od Arthura Piera i jego podwładnych z Hagany - Tuviaha Friedmanna i Manusa Diamanta. W teźce było też zdjęcie Eichmanna pozyskane od jego kochanki. Wiele wskazówek dotyczących miejsca jego pobytu zaczerpnięto z listów wysłanych do izraelskich ambasad przez ludzi, którzy - jak sądzili - widzieli zbrodniarza<sup>267</sup>.

O świcie następnego dnia Harel przeczytał ostatni dokument z grubej teczki. Lektura nim wstrząsnęła, inaczej patrzył teraz na hitlerowskiego zbrodniarza. Oto człowiek, który - jak domyślał się Harel - stworzył maszynę do mordowania milionów ludzi, który zabierał matkom dzieci, zmuszał starszuchów do długich marszów, wyludnił całe wsie, wysyłając ich mieszkańców do komór gazowych. A przy tym przez cały czas szczycił się, że dochowuje wierności esesmańskiej przysiędze - żołnierz i idealista. Harel nie miał wątpliwości, że Eichmann zabijał bez skrupułów i że od podszewki znał policyjne i wywiadowcze metody pracy. To było oczywiste. Jeżeli ten



zbrodniarz nadal żył, to w ciągu ostatnich dwunastu lat wielokrotnie zmylił pościg i dobrze zatarł za sobą ślady. Nowa wskazówka z Niemiec wydawała się wiarygodna, ale mogła się też okazać kolejnym fałszywym tropem. Jednak biorąc pod uwagę to, czego dowiedział się teraz o Eichmannie, postanowił ją sprawdzić<sup>268</sup>.

ISSER HAREL CHCIAŁ SIĘ NAJPIERW ZORIENTOWAĆ, CO wiedział Fritz Bauer, skąd pochodziły jego informacje i czy można było na nim polegać jako współpracownikowi. Plany, co zrobią, kiedy odnajdą kryjówkę zbrodniarza, były oczywiście przedwczesne, ale jedno Harel wiedział na pewno: żeby postawić Eichmanna przed sądem, nie wystarczy prośba o ekstradycję<sup>269</sup>.

Po dokładnym wypyтaniu Feliksa Shinara Harel wysłał jednego z agentów Mosadu, Shaula Daroma, na spotkanie z Bauerem. 6 listopada Darom pojechał do Frankfurtu i odwiedził prokuratora generalnego w domu. Bauer ucieszył się z szybkiej reakcji Izraela i wyjaśnił, że jego źródłem był pół-Żyd mieszkający w Argentynie, którego informacje o Eichmannie, zwłaszcza o jego rodzinie, zgadzały się ze znanymi faktami z jego życia. Bauer otrzymał też adres rodziny, z którą mieszkał mężczyzna w wieku Eichmanna. Darom słyszał pogłoski, że Vera Eichmann powtórnie wyszła za mąż, zapytał więc, czy mężczyzna ten nie jest po prostu jej drugim mężem. Choć Bauer brał tę możliwość pod uwagę, odnosił się do niej sceptycznie. Próbował na własną rękę dowiedzieć się czegoś o miejscu pobytu Very. Wysłał policyjnego detektywa do jej matki w miasteczku niedaleko Heidelbergu, lecz kobieta powiedziała, że od 1953 roku nie miała od Very żadnych wiadomości i że jej córka wyszła za jakiegoś nieznajomego człowieka i wyjechała do Ameryki. Bauer podejrzewał, że matka Very kłamie<sup>270</sup>. Przekazał Daromowi wszystkie swoje materiały o Eichmannie, włącznie z niewyraźnym zdjęciem z archiwum SS. Nie podał tylko nazwiska swojego źródła, chcąc chronić Lothara Hermanna. Darom na próżno próbował przekonać Bauera, żeby zdradził mu tożsamość informatora.

Darom wysłał do Harela pozytywną opinię o Bauerze - napisał, że gdyby kazano mu namalować portret heskiego prokuratora, to przedstawiłby go z książką w jednej ręce i mieczem w drugiej. Stwierdził też, że Bauer jest gotów zrobić wszystko, żeby dopaść Eichmanna, nawet zaryzykować utratę stanowiska, i że jego wskazówka jest wystarczająco wiarygodna, aby za nią pójść.

Niedługo potem, w styczniu 1958 roku, Harel wysłał innego ze swoich agentów, Yoela Gorena, do Buenos Aires, żeby dowiedział się, kto mieszka przy ulicy Chacabuco 4261. Goren spędził kilka lat w Ameryce Południowej

i biegle mówił po hiszpańsku. Harel kazał mu zachować ostrożność, obawiając się, że najmniejszy błąd może zdradzić ich obecność i spłoszyć Eichmanna<sup>271</sup>.

Przez następny tydzień Goren kilka razy jeździł pociągiem z centrum miasta do Olivos. Część dzielnicy położoną najbliżej Rio de la Plata zajmowały wspaniałe letnie rezydencje należące do śmietanki stolicy. Im bardziej oddalał się od rzeki, tym mniejsze i bardziej zniszczone były domy. Sądząc po akcencie, jaki słyszało się na ulicach, mieszkało tu wielu Niemców, Goren zauważył zresztą swastyki namalowane na ścianach kilku budynków. Ulica Chacabuco znajdowała się na najdalszym krańcu dzielnicy, a mieszkali przy niej robotnicy dojeżdżający codziennie do miasta i z powrotem. Ulica była mało uczęszczana, nie miała chodnika, a na obcych patrzono tam w najlepszym razie podejrzliwie. Obserwacja była więc utrudniona, ale to, co Goren zobaczył, przekonało go, że pod numerem 4261 raczej nie mieszka Adolf Eichmann. W ogródku wielkości znaczka pocztowego pracowała zaniedbana kobieta, a domek nadawałby się dla samotnego niewykwalifikowanego robotnika, a nie dla rodziny człowieka, który zajmował kiedyś znaczącą pozycję w Trzeciej Rzeszy. Według danych zebranych przez różne wywiady Adolf Eichmann przywłaszczył sobie fortuny najbogatszych europejskich Żydów, nie mówiąc o skromniejszych zasobach tysięcy innych. Niemożliwe, żeby ten prowadzący światowe życie bon vivant popadł w taką nędzę, nawet ukrywając się.

Goren ukradkiem sfotografował dom, po czym wrócił do Tel Awiwu i zameldował Harelowi, że „nędzna rudera” przy ulicy Chacabuco w żadnym razie nie może być kryjówką Adolfa Eichmanna i że nie widział nikogo o wyglądzie zgodnym z jego rysopisem wchodzącego albo wychodzącego z obserwowanego domu. Agent złożył swoje oświadczenie zaledwie dwa tygodnie po przydzieleniu go do sprawy.

W CZASIE KOLEJNEJ ROZMOWY z Shaulem Daromem Fritz Bauer zweryfikował swoją opinię o izraelskim wywiadzie. Nie można się przecież spodziewać, by tak krótkie śledztwo pozwoliło odnaleźć człowieka, który unikał schwywania przez dwanaście lat. Darom poinformował prokuratora generalnego, że Harel nie może dalej działać, jeżeli Bauer nie poda nazwiska swojego źródła. Musieli ufać sobie nawzajem, zarówno w tej, jak i we wszystkich innych sprawach. Bauer ustąpił. Ustalili, że napisze list polecający dla swojego „przedstawiciela”, który pojedzie na spotkanie z Lotharem Hermannem. Harel nie chciał, by jakikolwiek ślad w śledztwie prowadził do Izraela, choć po raporcie Gorena sceptycznie odnosił się do informacji, że Eichmann mieszka przy ulicy Chacabuco<sup>272</sup>.

Harel powierzył rolę przedstawiciela Bauera szefowi kryminalnej policji w Tel Awiwie Ephraimowi Hofstetterowi. Miał on sprawdzić, jak Hermann wpadł na trop Eichmanna, czy jest wiarygodny i czy czegoś nie ukrywa. Hofstetter miał się też dowiedzieć, jak nazywa się mężczyzna mieszkający przy ulicy Chacabuco 4261. Szef Mosadu wierzył w umiejętności Hofstettera, trzeźwo myślącego profesjonalisty z dwudziestoletnim doświadczeniem w pracy policyjnej. Urodzony w Polsce Hofstetter stracił rodziców i siostrę w Holokauście, a o Eichmannie usłyszał w czasie procesu Kasztnera. Śledczy biegle mówił po niemiecku i z łatwością mógł uchodzić za wysłannika Bauera<sup>273</sup>.

Pod koniec lutego ubrany w grubą warstwę zimowej odzieży Hofstetter wylądował w Buenos Aires i przekonał się, że trafił w sam środek lata<sup>274</sup>. Przed parterowym terminalem lotniska gromkim wybuchem śmiechu powitał go mężczyzna o jasnej karnacji i łysej różowej głowie: Ephraim Ilani, agent Mosadu specjalizujący się w operacjach arabskich, który wziął urlop, by badać historię żydowskiego osadnictwa w Argentynie. Ilani pomagał też Gorenowi we wcześniejszym śledztwie. Harel polecił mu znacznie bliższą współpracę z Hofstetterem, który znał tylko kilka słów po hiszpańsku. Biegle władający miejscowym dialektem hiszpańskiego (i dziewięcioma innymi językami) Ilani dobrze znał kraj, a dzięki niewymuszonemu poczuciu humoru i towarzyskiej naturze miał w Buenos Aires wielu przyjaciół i liczne kontakty<sup>275</sup>.

Hofstetter i Ilani pojechali nocnym pociągiem do Coronel Suarez. O wpół do dziesiątej rano wysiedli na rozsypującej się stacji. Mieścina składała się z jednej ulicy, po której obu stronach wznosiły się drewniane domy, i była ostatnim przystankiem przed bezkresnym stepem. Trudno było sobie wyobrazić miejsce mniej prawdopodobne do szukania śladów Eichmanna.

Ilani wypytywał przechodniów, gdzie mieszka Lothar Hermann, ale mieszkańcy i pracownicy okolicznych zakładów nieufnie patrzyli na przybyszów, zastanawiając się, czego też ci obcy mogą chcieć od ich sąsiada. Nie mieli ochoty im pomagać. Nieznajomym zaoferował w końcu pomoc taksówkarz, pod warunkiem że zapłacą mu za kurs do domu Hermanna. Wkrótce okazało się, że krótki odcinek dzielący ich od domu po drugiej stronie torów mogli przejść pieszo. Hofstetter sam podszedł do drzwi, Ilani został z tyłu, na wypadek gdyby coś poszło nie tak. To przecież mogła być pułapka<sup>276</sup>.

Kiedy drzwi się otworzyły, Hofstetter się przedstawił:

- Nazywam się Karl Huppert. Wysłałem do pana telegram z Buenos Aires, zawiadamiając o swoim przyjeździe.

Hermann gestem zaprosił Hofstettera do salonu. Przybysz nie wiedział, co go zaniepokoiło, ale było coś dziwnego zarówno w panu domu, jak i w urzędzeniu pokoju. Oprócz stołu, kredensu i kilku krzeseł nie było tam nic. Dopiero kiedy Hofstetter wyjął list polecający od Bauera, a Hermann go nie wziął, agent zorientował się, że jest niewidomy. Isser Harel kazał mu sprawdzić, czy Adolfa Eichmanna widział ślepiec.

Sceptycyzm Hofstettera zniknął jednak, kiedy Hermann i jego żona, która przysłała przeczytać mężowi list, szczegółowo opowiedzieli, jak po raz pierwszy nabrali podejrzeń w stosunku do Nicka Eichmanna i jak ich córka zdobyła jego adres. Hermann oburzył się, kiedy Hofstetter powtórzył niepotwierdzone pogłoski, że Eichmann poddał się operacji plastycznej i że dysponował dużymi pieniędzmi. Motywacja niewidomego prawnika była jednak jasna.

- Niech pan nie myśli, że zająłem się sprawą Eichmanna, żeby służyć Niemcom - powiedział Hermann. - Chcę tylko wyrównać rachunki z nazistowskimi zbrodniarzami, przez których ja sam i moja rodzina tak wiele wycierpieliśmy.

Otworzyły się drzwi i do domu weszła Sylvia Hermann, od progu witając się z rodzicami. Na widok Hofstettera zatrzymała się, a jej ojciec dokonał prezentacji:

- Pan Huppert.

Sylvia, nie zwlekając, opowiedziała mu o swojej wizycie w domu Eichmanna.

- Czy coś w jego sposobie mówienia zwróciło pani uwagę? - zapytał Hofstetter.

- Miał nieprzyjemny, wysoki głos, tak jak pisał pan Bauer w jednym z listów.

Hofstetter zapytał, czy mogła się zasugerować listami Bauera.

- Nie - odparła bez wahania. - Jestem stuprocentowo pewna, że to wrażenie było całkowicie bezstronne.

- To, co pani mówi, brzmi przekonująco - powiedział Hofstetter zdumiony odwagą i bezpośredniością dziewczyny. Wszystko, co mówiła, zgadzało się z informacjami, które dostał przed wyjazdem z Tel Awiwu. - Identyfikacja nie jest jednak całkiem jednoznaczna. Vera Eichmann mogła przecież powtórnie wyjść za mąż, krążyły takie pogłoski, a jej dzieci mogły zachować nazwisko ojca.

I wytłumaczył, że trzeba się dowiedzieć, jak się nazywa i gdzie pracuje mężczyzna mieszkający z Verą i jej synami. Przydałyby się też zdjęcia

mężczyzny albo jego rodziny, jakieś dokumenty z jego nazwiskiem, a najlepiej - komplet odcisków palców.

- Jestem pewien, że zdobędziemy dla pana dowód - powiedział Lothar Hermann. - Mam wielu znajomych w Olivos i kontakty w miejscowej administracji. Nie powinno być trudności ze zdobyciem tych rzeczy. Tylko będę musiał znowu pojechać do Buenos Aires, razem z córką... To są znaczne wydatki, po prostu nas na to nie stać.

Hofstetter obiecał, że jego ludzie pokryją wszystkie wydatki. Ze względów bezpieczeństwa korespondencję do niego mieli kierować na adres w Bronksie w Nowym Jorku, na ręce A.S. Richtera. Potem przedarł na pół argentyński banknot jednodolarowy i dał jedną część Hermannowi. Temu, kto będzie miał drugą połowę, można zaufać<sup>277</sup>.

Po dwóch godzinach planowania i dyskusji Hofstetter podziękował rodzinie i wyszedł. Zameldował potem Harelowi, że Hermannowie są wiarygodni, ale potrzeba więcej informacji, które jak się wydaje, potrafią zebrać. Kiedy Hofstetter wracał do miasta, zrównała się z nim taksówka, która zawiozła go do domu Hermannów. Ilani wystawił głowę przez tylne okno i zapytał, żartując:

- Może gdzieś pana podwieźć?

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

8 KWIETNIA 1958 ROKU Sylvia Hermann poszła z ojcem do biura ewidencji gruntów w La Placie, stolicy prowincji Buenos Aires, pięćdziesiąt pięć kilometrów na południowy wschód od metropolii. Niemiecki kontakt przysłał obiecane fundusze, a detektywi amatorzy zaczęli szukać dowodów, że znaleźli właściwego człowieka.

Urzędnik przyniósł im dokumenty dotyczące działki przy ulicy Chacabuco 4261, a Sylvia przeczytała je ojcu. Austriak Francisco Schmidt kupił niewielki kawałek ziemi w Olivos 14 sierpnia 1947 roku i wybudował na nim dwa domy. Lothar wiedział, że Eichmann był Austriakiem i że przybył do Buenos Aires po wojnie. Musiał używać teraz nazwiska Schmidt. Podekscytowani tym ważnym odkryciem Hermann i jego córka wsiedli do pociągu do Buenos Aires, żeby potwierdzić zdobyte informacje. Dzięki kontaktowi u lokalnego dostawcy elektryczności dowiedzieli się, że pod adresem w Olivos zarejestrowane są dwa liczniki na nazwiska Klement i Dagoto. Hermann nie wątpił jednak, że Eichmann używa nazwiska Schmidt. Uznał, że Dagoto i Klement to kolejne pseudonimy, które wymyślił, by zmylić trop. Ludzie, którzy sprzedali Schmidtowi ziemię przy ulicy Chacabuco, podawali rysopis Schmidta mniej więcej zgodny z tym, co pisał o

Eichmannie Bauer i co powiedziała Sylvia po wizycie u Nicka. Sprzedawca powiedział też, że Schmidt miał na twarzy kilka blizn i że podobno przyplął do Buenos Aires na pokładzie niemieckiej łodzi podwodnej w 1945 roku.

W maju Lothar i Sylvia znów pojechali na pięć dni do Buenos Aires, żeby kontynuować śledztwo. Tym razem dotarli do zdjęcia Nicka i po raz kolejny usłyszeli pogłoski, że po przyjeździe z Europy Adolf Eichmann przez kilka lat mieszkał w głębi kraju. Nie udało im się jednak zdobyć zdjęcia, odcisków palców ani dokumentów podejrzanego. 19 maja Hermann napisał do Hupperta do Nowego Jorku, relacjonując przebieg swojego sześciotygodniowego śledztwa. „Francisco Schmidt to człowiek, którego szukamy” - pisał Hermann, dodając, że prawdopodobnie poddał się operacji plastycznej (stąd blizny). Napisał też, że do kontynuowania śledztwa potrzebne będą kolejne fundusze i że to on powinien „trzymać wszystkie nici” dochodzenia. Hermann był pewny, że odpowiedzią na jego odkrycia będzie wezwanie do dalszego działania<sup>278</sup>.

LIST LOTHARA HERMANNA trafił z Argentyny do Nowego Jorku, a stamtąd w czerwcu 1958 roku przybył do siedziby Mosadu w Tel Awiwie. Isser Harel sceptycznie odniósł się do wszystkich zawartych w nim informacji. Hermann był zbyt pewny swego i chciał mieć za dużą kontrolę nad całością, co od razu wzbudziło u Harela instynktowną nieufność, wzmocnioną jeszcze przez doświadczenie.

Czytając list, obalił wszystkie jego stwierdzenia. To, że Schmidt figurował jako właściciel domu, w którym mieszkał Nick Eichmann, nie dowodziło jeszcze, że mieszkał tam również Adolf Eichmann, i to pod takim nazwiskiem. Operacja plastyczna była po prostu domysłem. I po co Hermann szukał informacji o miejscu pobytu Eichmanna pod koniec lat czterdziestych, skoro wiedział, że Schmidt to Eichmann? Sprawdza się najświeższe ślady, a nie najstarsze. Prośba o kolejne fundusze i chęć „trzymania wszystkich nici” wskazywały na zwykły szwindel<sup>279</sup>.

Harel stanął na szczycie izraelskiego wywiadu po mozolnej wspinaczce, po latach zbierania wszystkich możliwych informacji, a potem przyjmowania punktu widzenia wroga, żeby zrozumieć jego motywację i przewidzieć następne posunięcia<sup>280</sup>. Jego agenci mówili między sobą: „Pokaż Isserowi Harelowi jedną stronę pudełka od zapalek, a on bez patrzenia powie ci, co jest na drugiej stronie”<sup>281</sup>. Ufał swojej intuicji, w przypadku Eichmanna instynkt podpowiadał mu nie tylko, że - jak stwierdził Yoel Goren - nazistowski zbieg nie mógł mieszkać w takiej ruderze, ale także że informacje przesłane przez Lothara Hermana w najlepszym razie były

podjejrane, a w najgorszym - wysłane z palca.

Harel wysłał depezę do Ilanigo w Buenos Aires, żeby sprawdził Francisca Schmidta. Gdyby się okazało, że jest to ślepy zaułek, szef Mosadu zamierzał dopisać Buenos Aires do listy innych niepotwierdzonych pogłosek o miejscu pobytu Eichmanna. Według jednej z nich prowadził on firmę importową w Damaszku, używając nazwiska Burkmann. Według innej, swobodnie kursował między Ameryką Południową a Szwajcarią jako doktor Spitzer. Mówiono też, że mieszkał w Kairze, gdzie podburzał miejscowych do pogromów na Żydach, albo w Kilonii, używając nazwiska Arthur Sonnenburg<sup>282</sup>. Początkowo Harel uznał informacje od Fritza Bauera za wiarygodne, teraz jednak wątpił w nie tak jak we wszystkie inne wskazówki.

W lecie Harel miał na głowie wiele pilniejszych spraw. Odkrył sowieckiego szpiega we własnej agencji, na Bliskim Wschodzie nadal bowiem wrzało jeszcze po wojnie sueskiej<sup>283</sup>. Wcześniej w tym samym roku Egipt i Syria połączyły się, tworząc Zjednoczoną Republikę Arabską, co umocniło pozycję prezydenta Gamala Abdela Nasera, otwarcie wrogo nastawionego wobec Izraela. W lipcu zamordowany został iracki król Fajsal II, a rebelianci zagrozili też jego kuzynowi Husajnowi Ibn Talalowi, królowi Jordanii. Ben Gurion postawił izraelską armię w stan najwyższej gotowości, a najwyższym priorytetem wywiadu było uzyskanie informacji o następnych posunięciach państw arabskich sąsiadujących z Izraelem. Biorąc pod uwagę ograniczone rozmiary i siły Mosadu, Harel nie chciał odciągać żadnego ze swoich agentów od wykonywanych zadań po to, żeby sprawdzić prawdopodobnie kolejny ślepy zaułek. Tylko wyraźne polecenie od premiera mogłoby zmienić jego decyzję w tej sprawie<sup>284</sup>.

Pod koniec sierpnia Ilani zameldował Harelowi, że Francisco Schmidt to z całą pewnością nie Eichmann i że nie mieszka przy ulicy Chacabuco. Był po prostu właścicielem posesji<sup>285</sup>. Jak powiedział jeden z agentów Harela: „Czasem układasz wszystkie elementy informacyjnej układanki, a tu zamiast wielbłąda wychodzi koń i nie ma na to rady”<sup>286</sup>. Harel odłożył teczkę Eichmanna na półkę; Hermann znalazł niewłaściwego człowieka. Szef Mosadu powiadomił Bauera o swojej decyzji i zakończył korespondencję z Hermannem. Pościg za Eichmannem po raz kolejny został przerwany.

KILKA MIESIĘCY WCZEŚNIEJ, na początku marca 1958 roku, Kurt Weiss, agent zachodnioniemieckich służb wywiadowczych Bundesnachrichtendienst (BND), spotkał się z agentem CIA w Monachium, żeby wymienić informacje o byłych nazistach, którzy mogli być zamieszani w działalność szpiegowską na Bliskim Wschodzie<sup>287</sup>. Obie organizacje rekrutowały w swoje szeregi byłych agentów SS, Gestapo i Abwehry, choć

oficjalnie, a czasem także wobec siebie nawzajem, gwałtownie temu zaprzeczały. Ich szefowie, Reinhard Gehlen i jego amerykański dobroczyńca Allen Dulles, koncentrowali swoje wysiłki na walce z zagrożeniem komunistycznym na świecie. Niektórych agentów, między innymi kilku poruczników Adolfa Eichmanna, nie dyskwalifikowało bynajmniej to, że mieli ręce ubrudzone krwią. Często sprawiali oni więcej kłopotu, niż przynosili pożytku, bo wielu okazywało się podwójnymi agentami albo wciągało dawnych znajomych do współpracy jako informatorów. Powstało w ten sposób gniazdo byłych nazistów, moralnie zepsutych i wątpliwej lojalności, zaciemniających i tak już mroczny świat wywiadu<sup>288</sup>.

Podczas spotkania w Monachium Weiss chciał się dowiedzieć, czy CIA miała jakiegokolwiek informacje na temat kilku osób, które ostatnio zwróciły jej uwagę: agent Abwehry Eberhard Momm, przypuszczalnie mieszkający w Niemczech; Franz Rademacher (alias Rosello), dyplomata Trzeciej Rzeczy odpowiedzialny za sprawy żydowskie, który po wojnie zbiegł do Syrii; Johannes von Leers, propagandysta Goebbelsa, który uciekł do Argentyny, a w 1956 roku przeniósł się do Kairu, żeby pracować dla Nasera; i Adolf Eichmann. Według informacji agenta BND Eichmann „urodził się w Izraelu i został Obersturmbannführerem SS. Z raportów wynika, że mieszka w Argentynie pod nazwiskiem Clemens od 1952 roku. A według jednej z pogłosek, pomimo że był odpowiedzialny za masową eksterminację Żydów, mieszka w Jerozolimie”<sup>289</sup>.

Równocześnie Bundesamt für Verfassungsschutz (BfV), zachodnioniemiecki wywiad wewnętrzny, próbował za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych i niemieckiej ambasady w Argentynie ustalić, czy piszący dla neonazistowskiego dziennika „Der Weg” Karl Eichmann to w rzeczywistości Adolf Eichmann i czy mieszka on w Buenos Aires pod nazwiskiem Klement. Późnym latem z ambasady nadeszła odpowiedź, że nie ma żadnych informacji na ten temat i że Eichmann najprawdopodobniej przebywa na Bliskim Wschodzie<sup>290</sup>.

Któryś z byłych nazistów znających nowe nazwisko Eichmanna musiał rozmawiać z dwiema niemieckimi agencjami wywiadowczymi. Żadna z nich nie zamierzała pójść dalej tropem wojennego zbrodniarza, być może nie chcąc niepotrzebnie narażać Hansa Globkego, odpowiedzialnego zarówno za BND, jak i za BfV<sup>291</sup>. Eichmann z pewnością mógłby wiele powiedzieć o działalności sekretarza stanu za rządów Hitlera.

CIA również nie podjęła żadnych działań. Cztery lata wcześniej żydowscy przywódcy w Stanach Zjednoczonych naciskali, by sprawdzić informacje Szymona Wiesenthala o ucieczce Eichmanna do Argentyny. Agencja nie kiwnęła wówczas palcem, teraz też nic nie zrobiła w tej sprawie, nie zdobyła



się nawet na przekazanie najnowszych informacji wywiadowi izraelskiemu. Biorąc pod uwagę powiązania CIA z Globkem, który był wtedy głównym łącznikiem między niemieckim wywiadem i agencją, oraz poruczników Eichmanna szpiegujących dla Amerykanów, rozgrzebywanie przeszłości nie leżało w interesie agencji. Tym sposobem nikt się nie dowiedział, że Klement był nie tylko znanym pseudonimem Eichmanna, ale także nazwiskiem powiązany z domem, w którym mieszkał (według Lothara Hermanna).

W LUTYM 1959 ROKU w San Fernando, odosobnionej północnej dzielnicy Buenos Aires, Eichmann z synami kopał ogromny prostokątny dół. Ze ścian wykopu i jego dna sączyła się woda, bo esesman kupił kawałek ziemi na nisko położonej, płaskiej równinie często zalewanej zimą przez pobliską rzekę Reconquista. Kiedy skończyli kopać, wypompowali wodę i uszczelnili wykop. Eichmann chciał, żeby jego nowy dom stanął na fundamencie na półtora metra głębokim i pół metra grubym - oba wymiary trzykrotnie przekraczały przyjętą normę. Budował więc fortecę.

Osiem arów gruntu kupił pod koniec 1958 roku, wydając na nie wszystkie skromne oszczędności. Nie chciał dłużej mieszkać w wynajętym domu, poza tym uważał, że taka inwestycja to dobra obrona przed galopującą argentyńską inflacją. Planował długo pozostać w tym kraju. Działka była tania ze względu na odległość od centrum metropolii i wylewającą rzekę. Nie było na niej prądu, wody ani kanalizacji. Dobrą stroną był natomiast brak opłat komunalnych i niewielu wścibskich sąsiadów.

Teraz, po skończeniu fundamentów, Eichmann mógł zacząć z synami budowę domu. Kupił potrzebne materiały i załatwił transport. Sporządził szczegółowy grafik robót, których zakończenie przewidywał na pierwsze miesiące 1960 roku. Parterowa ceglana chata miała być wprawdzie ciasna, ale za to własna<sup>292</sup>.

Po serii niepowodzeń Eichmann dostał w końcu obiecującą posadę w zakładach Mercedes-Benz produkujących autobusy i ciężarówki trzydzieści kilometrów na zachód od Buenos Aires w przemysłowym regionie Gonzalez Catan. Kiedy w marcu zatrudniono go tam jako spawacza, miał nadzieję, że uda mu się awansować<sup>293</sup>. Argentyńską filię niemieckiego koncernu założył Jorge Antonio, wierny zwolennik Peróna, zamieszany podobno w pranie w Argentynie nazistowskich pieniędzy po zakończeniu wojny. Antonio zatrudniał ponad pięćset osób, w większości niemieckich emigrantów, wśród których była pewna liczba zbiegłych nazistów<sup>294</sup>. Eichmann po raz kolejny zwrócił się o pomoc do swoich dawnych kolegów, a oni po raz kolejny wyciągnęli do niego rękę - choć tym razem bardziej z litości.

Pomimo lepszej pracy i nowych perspektyw Eichmann ciągle tkwił w przeszłości. Kupował kolejne książki o historii drugiej wojny światowej i notował swoje uwagi na marginesach. W pracy Gerharda Boldta *Hitler. The Last Ten Days* (Hitler. Ostatnie dziesięć dni)<sup>295</sup> krytykował głupotę i tchórzostwo najbliższego otoczenia Fuhrera. Kiedy w tekście była mowa o samym Boldcie, byłym nazistowskim oficerze, który był z Hitlerem w bunkrze, Eichmann przekreślał jego nazwisko i pisał: „zdrajca”, „ścierwo” albo „łajdak”. W jednym miejscu nabazgrał: „Autora powinno się żywcem obedrzeć ze skóry za zdradę. Z takimi oszustami w szeregach musieliśmy przegrać wojnę”<sup>296</sup>. Na ostatniej stronie książki Eichmann przedstawił swój pogląd na naturę obowiązku, cnoty, której Boldt z pewnością nie potrafiłby zrozumieć: „1. Każdemu człowiekowi wolno żyć tak, jak chce, 2. nie może się wtedy jednak nazywać oficerem, bo 3. oficer = wypełnienie obowiązku określonego w przysiędze żołnierskiej”<sup>297</sup>.

Przez swoją obsesję na punkcie wojny Eichmann zaczynał być pariasem w niemieckiej społeczności w Buenos Aires. Nad kuflem w piwnym ogródku ABC często wściekał się, że tak wielu zdradziło Trzecią Rzeszę, a przecież wszystko mogło wyglądać zupełnie inaczej. Bywało też, że siedział ponury, podenerwowany, milczący. Znany był też z miękkiego, wilgotnego uścisku dłoni<sup>298</sup>.

Sesje nagraniowe z Sassenem dobiegły końca, eliminując z życia Eichmanna i to ujście dla rozgoryczenia. Na początku 1959 roku Eichmann podjął próbę spisania swoich myśli o tym, co zrobił i co czuł niemal półtorej dekady po wojnie. Miał to być wstęp do jego pamiętników.

„Życie anonimowego wędrowca krążącego między dwoma światami zaczyna mnie męczyć. Głos serca, od którego nikt nie może uciec, zawsze podpowiadał mi, bym dążył do pokoju. Chciałbym też zawrzeć pokój z moimi dawnymi wrogami. Może jest to cecha niemieckiego charakteru.

Z radością oddałbym się w ręce niemieckich władz, gdybym nie miał pewności, że mój naród ciągle jeszcze będzie zbyt zainteresowany politycznym aspektem całej sprawy, by dopuścić jasne, obiektywne rozwiązanie. Daleki jestem jednak od tego, by wątpić w sprawiedliwość wyroku niemieckiego sądu, choć nie wiem, jaki status prawny nadano by dzisiaj komuś, kto dostawał rozkazy, kto miał obowiązek dochować wierności przysiędze i wykonać otrzymane rozkazy i polecenia.

Byłem po prostu lojalnym, karnym, porządnym, sumiennym i pełnym entuzjazmu członkiem SS i Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, kierującym się tylko idealistycznym uczuciem wobec ojczyzny, której synem miałem zaszczyt być. Drobiazgowo zbadałem swoje sumienie i mimo to muszę stwierdzić, że nie byłem ani zabiwcą, ani masowym mordercą. Jednak

chcąc być całkiem szczerym, muszę oskarżyć się o współudział w zabójstwie, ponieważ przekazywałem dalej rozkazy deportacji, które otrzymywałem, i ponieważ przynajmniej część deportowanych została zabita, choć przez zupełnie inne jednostki. Powiedziałem, że musiałbym oskarżyć się o współudział w zabójstwie, gdybym miał się sądzić z bezlitosną surowością.

Nie jestem jednak pewien, czy mam prawo uczynić to wobec moich bezpośrednich podwładnych. Dlatego cały czas toczę z sobą wewnętrzną walkę. Mój subiektywny stosunek do wszystkiego, co się stało, wynikał z przekonania o potrzebie wojny totalnej, bo nie mogłem nie dawać wiary ciągłym odezwom przywódców ówczesnej Rzeszy Niemieckiej, takim jak: Zwycięzimy w tej wojnie totalnej albo naród niemiecki zginie. Dzięki temu silnemu przekonaniu wykonywałem powierzone mi obowiązki z czystym sumieniem i z pełnym oddaniem"299.

W TAKIM WŁAŚNIE PRZEKONANIU Eichmann utwierdzał się każdego dnia, pewny, że pościgu za nim dawno już zaniechano i że nigdy nie będzie musiał stanąć przed obliczem sprawiedliwości, o której snuł abstrakcyjne rozważania.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

O ZMIERZCHU w SOBOTĘ 10 października 1959 roku Tuviah Friedman stał na balkonie i patrzył na Hajfę. Czas szabatowego odpoczynku zakończył się o zachodzie słońca i miasto na północnym wybrzeżu Izraela ożyło. Ludzie wylegli na ulice, by cieszyć się wieczornym chłodem w kawiarnianych ogródkach. Wyły silniki motocykli pnących się po stromych uliczkach góry Karmel, a hamulce jadących w dół autobusów piszczały niemiłosiernie. Friedman usłyszał na podwórku śmiech sąsiadów wychodzących do miasta. Wszyscy dokądś szli. Popatrzył w dal na migoczące światła łodzi w porcie, wiedząc, że nie potrafi się cieszyć. Koperta, którą schował do kieszeni na piersi, paliła go żywym ogniem<sup>300</sup>.

Kiedy sześć lat wcześniej Friedman po raz pierwszy przyjechał do Izraela, zamierzał skończyć ze ściganiem nazistów, a zwłaszcza z polowaniem na Eichmanna. Chwytał się wielu zajęć, aż w końcu zaczął pracować w Yad Vashem, pomagając w porządkowaniu zbiorów dotyczących historii Holokaustu i rejestrowaniu nazwisk żydowskich ofiar. Zorganizował biuro instytutu w Hajfie i nagle zorientował się, że coraz częściej domaga się od władz informacji o zbrodniarzach wojennych. Było to silniejsze od niego, choć przełożeni przypominali mu, że Yad Vashem „to nie agencja policyjna”.

W 1957 roku dali mu wolną rękę. Z niewielkim rządowym dofinansowaniem Friedman wznowił działanie swojego centrum dokumentacji i pościg za Eichmannem. Od tamtej pory nie zarobił ani grosza, a jego żona Anna, teraz specjalistka chirurgii oka, utrzymywała Tadka i ich nowo narodzonego synka<sup>301</sup>.

Latem 1959 roku Friedman nawiązał korespondencję z Erwinem Schülem, dyrektorem zachodnioniemieckiego Centralnego Urzędu Ścigania Nazistowskich Zbrodniarzy Wojennych. Biuro, które mieściło się w Ludwigsburgu koło Stuttgartu, rozpoczęło działalność w grudniu 1958 roku, po tym jak Schüle zdołał doprowadzić do skazania kilku nazistów w nagłośnionym przez media procesie w Ulm. Po tym procesie ofiary nazistowskich zbrodni zaczęły się domagać kolejnych dochodzeń<sup>302</sup>. Friedman przesłał Schülemu kilka dokumentów o zbrodniarzach, których poszukiwał. Zapytał też prokuratora, dlaczego nie jest zainteresowany odnalezieniem „potwora i diabła wcielonego”, Adolfa Eichmanna. Schüle odpowiedział, że chętnie zapozna się z materiałami na jego temat, Friedman przesłał więc do Ludwigsburga kopię akt Eichmanna ze swojego archiwum i prośbę, by rząd Niemiec Zachodnich rozważył wyznaczenie nagrody za schwytanie tego zbrodniarza<sup>303</sup>.

20 sierpnia Schüle napisał, że według jego poufnych informacji Eichmann przebywa w Kuwejcie. Friedman pokazał list Schülego swojemu byłemu przełożonemu z Hagany Arthurowi Pierowi (teraz Asherowi Ben Natanowi, dyrektorowi generalnemu izraelskiego Ministerstwa Obrony) i przywódcom kilku żydowskich organizacji, a nawet izraelskiej policji w Tel Awiwie. Wszyscy powiedzieli mu, że nic nie mogą zrobić. Absolutnie nic.

Tuviah nosił list Schülego w kieszeni na piersi, żeby zawsze mieć go przy sobie. Był pewny, że trafił w końcu na pewną wskazówkę co do miejsca pobytu Eichmanna, ale nie mógł jej wykorzystać. Żona próbowała go pocieszyć, lecz on był odrętwiały, dyskutował sam ze sobą, czy powinien zapomnieć o całej sprawie, czy pójść z tym, co miał, do dziennikarzy.

Obserwując i słuchając mieszkańców Hajfy cieszących się beztróskim wieczorem, Friedman poczuł, że nie ma innego wyboru, że musi podać tę informację do publicznej wiadomości. Poszedł do telefonu, wybrał numer znajomego z gazety „Maariv” i dał mu materiał: Adolf Eichmann, nazistowski zbrodniarz wojenny, którego jedynym celem było oczyszczenie Europy z Żydów, żyje na wolności w Kuwejcie<sup>304</sup>.

Wiadomość, której źródłem był zachodnioniemiecki prokurator, wywołała ogromne poruszenie. Nagłówki gazet na całym świecie mówiły o zbrodniarzu wojennym w Kuwejcie. Friedman udzielał wywiadów izraelskim i zagranicznym korespondentom, przedstawiając zbrodnie „najbardziej

osławionego mordercy w dziejach" i proponując ustanowienie nagrody za jego głowę w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów. Od razu zaczęto się domagać natychmiastowego rozpoczęcia poszukiwań. Dziesięć dni po ukazaniu się artykułu Tuviah został zaproszony do Tel Awiwu, żeby wygłosić przemówienie na wiecu zorganizowanym przez Davida Ben Guriona i innych członków jego partii startujących w wyborach. Friedman błagał premiera, żeby „kazał odnaleźć tego samego Eichmanna, który wysłał miliony Żydów do gazowych pieców”<sup>305</sup>.

Tymczasem do centrum dokumentacji Friedmana zaczęły napływać listy. Autorzy niektórych twierdzili, że Eichmann nigdy nie zostanie odnaleziony, inni dzielili się informacjami na temat miejsca jego pobytu. Według jednego z listów nazistowski zbrodniarz miał prowadzić pustelnicze życie w górach Nowej Zelandii. Friedman dostał między innymi datowany 24 października list od Lothara Hermanna z Coronel Suarez w Argentynie. Hermann przeczytał artykuł w lokalnej gazecie i spieszył donieść, że „to zupełna nieprawda. Wspomniana osoba nie mieszka bowiem w Kuwejcie nad Zatoką Perską, ale w Buenos Aires, pod przybranym nazwiskiem, z żoną i czwórką dzieci”. Hermann miał „dokładne daty i szczegółowe dane” i „był gotów wyjaśnić wszystko, ale pod warunkiem zachowania ścisłej tajemnicy”. Szybka wymiana kolejnych dwóch listów i dyskusja na temat wynagrodzenia przekonały Friedmana, że Argentyńczyk miał mocne dowody<sup>306</sup>.

Friedman porzucił więc trop kuwejcki, przepisał listy z Argentyny i przekazał je członkom Światowego Kongresu Żydów, którzy obiecali, że doręczą je właściwym ludziom, a ci sprawdzą wszystko szybko i sprawnie. Friedman czuł, że podąża we właściwym kierunku.

NA POCZĄTKU GRUDNIA 1959 ROKU Fritz Bauer podniósł walizkę i zgasił światła w swoim frankfurckim biurze. Jechał do Izraela, tym razem z niezbitym dowodem, że Eichmann ukrywa się w Buenos Aires. Prokurator generalny zamierzał zdecydowanie wyłożyć swoją sprawę i nie wracać bez obietnicy poczynienia niezwłocznych kroków. Izrael musiał działać.

Bauer nie zaryzykował wyjazdu z kraju z ostatnimi informacjami w pisemnej formie, lecz dokładnie zapamiętał wszystkie szczegóły. Według jego źródła w 1950 roku Eichmann uciekł z Niemiec do Włoch, ukrywając się po drodze w klasztorach. Na miejscu otrzymał nową tożsamość i zgłosił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o paszport. Wyruszył do Buenos Aires, gdzie uzyskał argentyńskie dokumenty na przybrane nazwisko i zaczął pracować. Imał się różnych zajęć. Najpierw pracował dla CAPRI, filii przedsiębiorstwa Fuldnera z siedzibą w Buenos Aires przy Avenida Cordoba 374. Firma zajmowała się zamienianiem energii wodnej na

elektryczną. Pracując dla CAPRI, Eichmann mieszkał niedaleko miasta San Miguel de Tucuman. Potem prowadził pralnię w Olivos, na przedmieściach stolicy. W 1958 roku nadal mieszkał w Buenos Aires i dalej był związany z Fuldnerem<sup>307</sup>.

Informacje Bauera były dokładne i obejmowały kilka lat, prawie na pewno pochodziły od kogoś, kto Eichmanna dobrze znał. Najważniejsza dla Bauera była jednak wiadomość, że przez te wszystkie lata Eichmann mieszkał w Argentynie jako Ricardo Klement. Na takie właśnie nazwisko zarejestrowany był licznik elektryczny w domu przy ulicy Chacabuco 4261. Dwa niezależne źródła. Jedno nazwisko. Klement to Eichmann. Nie ma wątpliwości.

Bauer postanowił nie przekazywać tych szczegółów Isserowi Harelowi. Szef Mosadu zawiódł heskiego prokuratora, odkładając na półkę pierwsze informacje od Bauera, nie mówiąc już o tym, że powierzył prowadzenie śledztwa niewidomemu mężczyźnie i jego córce<sup>308</sup>. Bauer umówił się na spotkanie z Haimem Cohenem, izraelskim prokuratorem generalnym. Nie mógł zdradzić tożsamości swojego źródła, byłoby to zbyt niebezpieczne. (Do dziś jest to tajemnica państwowa). Zamierzał poprosić Cohena, by nakłonił Harela do działania w tej sprawie<sup>309</sup>.

Po doświadczeniach z Hermannem Bauer podejrzewał, że Harel zażąda nazwiska źródła albo nie zechce współpracować. Ostatnie pół roku upewniło jednak Bauera, że nie ma innego wyboru i musi znów zwrócić się do Izraela. Początkowe podejrzenia prokuratora, że zachodniemiecki rząd nie podejmie skutecznych działań przeciwko zbiegłym nazistom takim jak Eichmann, potwierdziły się wielokrotnie. W czerwcu jeden ze znajomych prokuratorów Bauera we Fryburgu wydał nakaz aresztowania Josefa Mengelego za liczne zbrodnie popełnione przez niego w Auschwitz. Prokurator znał adres Mengelego w Argentynie i przekonał Ministerstwo Spraw Zagranicznych do wystąpienia o ekstradycję. Argentyńczycy najpierw zaprzeczyli, że Mengele kiedykolwiek dotarł do ich kraju (choć wiedzieli, że to zrobił), a gdy dowiedziono, że rzeczywiście przebywa na ich terytorium, poinformowali, że popełnione przez niego zbrodnie były natury „politycznej”, w związku z czym muszą bliżej zapoznać się ze sprawą. Kwestia ekstradycji pozostawała nierozstrzygnięta, a Mengele miał dość czasu, by uciec, jeżeli oczywiście w ogóle poczuł się zagrożony<sup>310</sup>. Ponieważ ambasadorem Niemiec Zachodnich w Argentynie był Werner Junkers, były wysoko postawiony doradca Joachima von Ribbentropa, Mengele najprawdopodobniej dowiedział się o toczącym się w jego sprawie postępowaniu i o tym, że zakończy się ono fiaskiem<sup>311</sup>.

Jedno Bauer wiedział na pewno - jeśli Eichmann miał zostać schwytany, nie było czasu do stracenia. Informacja o Kuwejcie mogła skłonić źródło Bauera

do mówienia, mogła też jednak uświadomić Eichmannowi, że nadal jest poszukiwany, i popchnąć go do ucieczki. Bauer przekonał więc Schülego, swojego bliskiego kolegę zaznajomionego z argentyńskim śledztwem, żeby skontaktował się z Friedmanem i zapewnił go, że prokurator generalny Hesji dokłada wszelkich starań, by wytropić Eichmanna. Upublicznianie dalszych informacji mogłoby zagrozić poszukiwaniom<sup>312</sup>.

Idąc do czekającego przed budynkiem samochodu, Bauer miał nadzieję, że Eichmann jeszcze nie uciekł.

PO DRODZE z TEL AWIWU do Jerozolimy Zvi Aharoni, trzydziestośmioletni główny śledczy Szin Bet, i Isser Harel siedzieli w milczeniu na tylnym siedzeniu prowadzonej przez szofera limuzyny. Aharoni przeglądał raporty przysłane przez Lothara Hermanna. Śledczy Szin Bet nie był zdziwiony tym, że przez ostatnie dwa lata nikt z nim nie rozmawiał na temat tego dochodzenia. Harel miał zwyczaj kategoryzowania informacji. Jego agenci wiedzieli tylko to, co było im potrzebne - ani mniej, ani więcej. Aharoni był natomiast zdumiony, że prowadzenie śledztwa powierzono samemu Hermannom. A przecież on sam spędził w tym roku sześć tygodni w Buenos Aires z inną misją i mógł przy okazji sprawdzić kilka tropów. Szefa Mosadu nie wypada jednak przesłuchiwać<sup>313</sup>.

Wcześniej tego samego dnia Harel wezwał Aharoniego i poinformował go, że w Ministerstwie Sprawiedliwości w Jerozolimie czekają na nich Haim Cohen i Fritz Bauer. Dopiero w samochodzie Harel powiedział Aharoniemu o Eichmannie i pokazał całą dokumentację. Cohen prosił, żeby właśnie Aharoni pojawił się na spotkaniu. Znali się, bo prowadzili razem kilka spraw o szpiegostwo i zdradę stanu; obu cechował ten sam chłodny, logiczny sposób rozumowania. Obaj byli Żydami urodzonymi w Niemczech, żaden nie zachował wiary w Boga, który opuścił Żydów i oddał ich w ręce nazistowskich barbarzyńców<sup>314</sup>.

Kiedy limuzyna, mknąc przez porośnięte sosnami Góry Judzkie, zbliżała się do Jerozolimy, Aharoni wyczuł, że Harel jest zirytowany wezwaniem Cohena. Szef Mosadu był odpowiedzialny tylko przed Ben Gurionem, nie mógł jednak zlekceważyć prokuratora generalnego. Poza tym Bauer z pewnością nie przyjechałby do Izraela, gdyby nie miał ważnych powodów.

Dojechali do Jerozolimy i klucząc w labiryncie stromych uliczek, dotarli do siedziby Ministerstwa Sprawiedliwości przy ulicy Jaffa. W dali majaczyły mury starego miasta. Weszli na pierwsze piętro, gdzie czekali na nich Cohen i Bauer. Po krótkiej prezentacji Bauer od razu przeszedł do rzeczy i przedstawił nowe informacje potwierdzające, że Klement to przybrane

nazwisko Eichmanna. Był wściekły, że w pierwszym dochodzeniu izraelski wywiad zlekceważył doniesienia Hermannów. Stracili osiemnaście miesięcy cennego czasu i Bauer obawiał się, że Eichmann dawno już zmienił adres albo nazwisko.

- To po prostu niewiarygodne! - powiedział ze złością Bauer. - Tutaj mamy nazwisko Klement. Dwa całkowicie niezależne źródła, zupełnie ze sobą niepowiązane, wymieniają to samo nazwisko. Każdy drugorzędny policjant poszedłby takim tropem! Po prostu idźcie do najbliższej masarni albo warzywniaka i wszystko wam tam o nim powiedzą<sup>315</sup>!

Harel próbował uspokoić Bauera, zapewniając, że te nowe ważne informacje całkowicie zmienią dynamikę dochodzenia. Bauer nadal był wściekły. Oświadczył, że jeżeli strona izraelska nie podejmie natychmiastowych działań, to nie będzie miał wyboru i rozpocznie starania o ekstradycję oficjalnymi niemieckimi kanałami. Harel uważał, że Bauer blefuje, zapewnił jednak, że nie będzie takiej potrzeby. Chcieli znaleźć Eichmanna i byli gotowi do działania.

Cohen oznajmił:

- Chciałbym, żeby Zvi pojechał do Buenos Aires i sprawdził to wszystko od początku do końca. Nie możemy dalej się z tym bawić<sup>316</sup>.

Harel się zgodził, nie mając teraz wątpliwości, że pomylił się co do informacji od Hermanna. Aharoni spokojnie przyjął decyzję, nigdy zresztą nie okazywał emocji, choć tak naprawdę był dumny z ich wiary w jego umiejętności. Chciał wiedzieć, skąd pochodziły informacje Bauera. Prokurator pozostał nieugięty i nie zdradził tożsamości swojego źródła, wyraźnie zaznaczył jednak, że osoba ta nie miała nic wspólnego z Hermannami. Aharoni podejrzewał, że informatorem mógł być jakiś były oficer SS, który opuścił ostatnio Argentynę i chciał przysłużyć się władzom niemieckim, żeby zaciągnąć się w szeregi wywiadu albo uniknąć procesu za zbrodnie wojenne. W tej chwili nie miało to jednak większego znaczenia - źródło wyglądało na wiarygodne. Aharoni miał pojechać do Niemiec po materiały zebrane przez Bauera w ciągu dwóch ostatnich lat. Potem miał się udać do Argentyny. Spotkanie, które zaczęło się w tak napiętej atmosferze, skończyło się przyjaznymi uściskami dłoni<sup>317</sup>.

Aharoni czuł ciężar spoczywającej na nim odpowiedzialności: wbrew słowom Bauera jego misja prawdopodobnie miała się okazać trudniejsza niż wizyta w miejscowej masarni w Buenos Aires. Los Eichmanna zależał od tego, czy Aharoni zdoła go namierzyć i zidentyfikować.

6 GRUDNIA PREMIER DAVID BEN GURION przywitał szefa Mosadu w



swoim gabinecie. Ojciec założyciel Izraela był tego samego wzrostu co Harel, ale zdecydowanie bardziej imponującej postury. Miał wystającą szczękę, instynktowną agresywność człowieka walki oraz siwe włosy i intelektualną ciekawość artysty. Był już po siedemdziesiątce, a jego czas jako przywódcy nowego państwa dobiegał końca, czy miał jednak tak samo żywe i inteligentne jak w 1948 roku, kiedy ogłaszał utworzenie Izraela. Harela i Ben Guriona łączyły zażyłe stosunki, współpracowali z sobą przez ostatnie dziesięciolecie nie tylko dla dobra Izraela, ale też chcąc zatrzymać w swoich rękach jak najliczniejsze nici władzy<sup>318</sup>.

Po chwili dołączył do nich Haim Cohen i Harel streścił Ben Gurionowi przebieg spotkania z Fritzem Bauerem, wyjaśniając, że prokurator Hesji miał teraz prawie pewne informacje na temat miejsca zamieszkania i przybranego nazwiska Eichmanna<sup>319</sup>. Szef Mosadu rozmawiał już z Ben Gurionem o poszukiwaniu zbiegłego nazisty, ale zawsze bez przekonania, że uda się go odnaleźć. Premier był pod wrażeniem odwagi Bauera, który zdecydował się po raz drugi przekazać im - tym razem osobiście - zdobyte informacje. Harel powiedział Ben Gurionowi, że Bauer zagroził wystąpieniem o ekstradycję oficjalną drogą, jeżeli Izrael nie pójdzie wskazanym tropem.

- Nie dopuście, żeby to zrobił - odparł stanowczo szef rządu. - Jeżeli Eichmann tam jest, schwytemy go i przywieziemy tutaj<sup>320</sup>.

Harel rozważył już taką możliwość i zdawał sobie sprawę, jak wielkim obciążeniem podobna akcja byłaby dla ograniczonych zasobów Mosadu. Łatwiejszym rozwiązaniem byłoby zabicie Eichmanna. Ludzie Harela mieli w tym zakresie spore doświadczenie: pewnego dnia argentyńska policja znalazłaby ciało Ricarda Klementa, który padł ofiarą wypadku samochodowego albo innego nieszczęścia, a świat przecież nie musiał wiedzieć, że Adolf Eichmann nie żyje ani że zabili go Izraelczycy<sup>321</sup>;

Ben Gurion jednak zdecydowanie chciał mieć Eichmanna żywego, by móc postawić go przed izraelskim sądem za zbrodnie przeciwko narodowi żydowskiemu. Cohen niepokoił się o legalność takiego posunięcia, o czym rozmawiał już zresztą z Harelem. Z czysto prawnego punktu widzenia Niemcy Zachodnie miały znacznie większe prawo sądzić Eichmanna niż Izrael, który nie istniał w chwili popełniania zbrodni przez nazistów. Ben Gurion polecił swojemu prokuratorowi generalnemu, żeby zbadał tę sprawę głębiej i znalazł jakieś uzasadnienie<sup>322</sup>.

Co do samej operacji premier całkowicie ufał szefowi Mosadu. Wieczorem zanotował w swoim dzienniku: „Isseć się tym zajmie”<sup>323</sup>.

TRZY TYGODNIE PÓŹNIEJ, W Wigilię, mieszkańcy Niemiec Zachodnich

przychylnie spoglądający na nazistowską przeszłość zaczęli działać. W Kolonii dwóch młodych mężczyzn wymalowało ogromne swastyki i słowa JUDEN RAUS (Żydzi wynocha) na ścianach niedawno wzniesionej synagogi i na pomniku ku czci tych, którzy stawili opór Hitlerowi. Przez kilka kolejnych dni w całym Niemczech Zachodnich mnożyły się podobne antysemityczne wystąpienia i demonstracje, przed synagogami i żydowskimi cmentarzami stali policjanci, żeby zapobiec ich dalszemu bezczeszczeniu. W sumie na sześćset osiemdziesięciu pięciu żydowskich budynkach w całym kraju wymalowano swastyki<sup>324</sup>. Nie były to po prostu odosobnione chuligańskie wybryki, a żydowscy przywódcy w Niemczech Zachodnich stwierdzili, że sceny te „przywoływały obraz listopadowych dni 1938 roku”<sup>325</sup>.

Kanclerz Adenauer natychmiast ogłosił w radiu, że podobnych czynów nie można tolerować, oczywiście jednak było, że do powstrzymania wzbierającej fali neonazizmu potrzeba czegoś więcej<sup>326</sup>. Niemiecka Partia Rzeszy, prawicowe ugrupowanie o sympatiach nazistowskich, dobrze wypadła w ostatnich wyborach. Bojowo nastawione nacjonalistyczne organizacje liczyły coraz więcej członków, rosła liczba biuletynów i dzienników, klubów książki i grup dyskusyjnych, których członkowie i czytelnicy nienawidzili „bońskiej demokracji” i zamierzali „skorygować przyjęte opinie” na temat Hitlera i winy Niemiec.

Antysemityczne ataki zwróciły również uwagę na to, że wielu byłych funkcjonariuszy partii nazistowskiej zajmowało ważne rządowe stanowiska w nowych Niemczech. Stanowili jedną trzecią gabinetu Adenauera, jedną czwartą Bundestagu i znaczny procent pracowników służby cywilnej, sądownictwa i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Poza tym ośmiu byłych nazistów znalazło się wśród zagranicznych ambasadorów. W związku z kampanią przeciwko udziałowi podobnych jednostek w rządach, zorganizowaną przez politycznych oponentów Adenauera, kanclerz grał na zwłokę. Najbardziej znacząca była odmowa zwolnienia Hansa Globkego, ministra do spraw wypędzonych, uciekinierów i poszkodowanych przez wojnę Theodora Oberlandera (oficera Waffen-SS, który domagał się kiedyś eksterminacji narodów słowiańskich) czy też ministra spraw wewnętrznych Gerharda Schrödera (byłego dowódcy nazistowskiego oddziału szturmowego).

Niepokoilo również, że niedawne procesy zbrodniarzy wojennych prowadzone przez Erwina Schülego i Fritza Bauera nie zmieniły „niemal powszechnego dążenia do spuszczenia zasłony na przeszłość”<sup>327</sup>, jak stwierdził dziennikarz „The New York Timesa”, mówiąc o zachodniemieckiej mentalności. Okazywało się, że nawet wiejscy nauczyciele nie mówili uczniom prawdy o naturze hitlerowskiego reżimu.

Podręcznik do dziewiątej klasy poświęcał „kwestii żydowskiej” w czasie drugiej wojny światowej zaledwie jeden akapit. O obozach zagłady nie wspomniano tam ani razu. Izrael krytycznie patrzył na wszystkie te tendencje.

Wkrótce po incydencie w Kolonii działający przy Knesecie Komitet spraw Zagranicznych i Obronności zapytał Harela o możliwość odrodzenia się nazizmu<sup>328</sup>. Nawet tym wysokim urzędnikom państwowym szef Mosadu nie mógł jednak powiedzieć o pierwszym poważnym ciosie, jaki zamierzał zadać, by uniemożliwić to odrodzenie - o planowanym schwytaniu Adolfa Eichmanna. Aharoni wyruszył już do Argentyny, drugi agent zajmował się rodzinami Eichmannów i Lieblów w Europie, a sam Harel zastanawiał się, w jaki sposób niepostrzeżenie wywieźć Eichmanna z Argentyny, gdy nadejdzie właściwy moment.

Szef Mosadu podjął też pewne kroki, żeby uśpić czujność Eichmanna po mogących przynieść katastrofalne skutki rewelacjach Tuviaha Friedmana w prasie<sup>329</sup>. Po pierwsze, kazał Bauerowi zwołać konferencję prasową i oznajmić, że biuro prokuratora prowadzi poważne dochodzenie w sprawie pobytu Eichmanna w Kuwejcie. Prokurator miał otrzymać informację, że zbiegły nazista pracował dla pewnego szejka i był „wplywowym pośrednikiem między Niemcami a kuwejskimi przedsiębiorcami”<sup>330</sup>. Przypadkowo deklaracja ta została ogłoszona w przeddzień antysemitycznych wystąpień. Po drugie, za pośrednictwem Bauera Harel poprosił Schülego, by jeszcze raz skontaktował się z Friedmanem i poprosił go, by przestał publicznie nawoływać o wyznaczenie nagrody za schwytanie Eichmanna. „Proszę, żadnych więcej artykułów, przemówień, żadnych działań w związku ze sprawą Eichmanna”<sup>331</sup> - napisał Schüle. Po trzecie, szef Mosadu użył swoich wpływów, żeby położyć kres niezależnemu śledztwu prowadzonemu przez lokalną organizację żydowską w Buenos Aires, której członkowie wypytywali Lothara Hermanna o treść jego listu do Friedmana<sup>332</sup>. I wreszcie, po czwarte, Harel poprosił jednego z członków Knesetu, autora datowanej na 25 grudnia i zaadresowanej do Ben Guriona petycji, w której domagał się „podjęcia odpowiednich działań zmierzających do ujęcia i ukarania Eichmanna”<sup>333</sup>, o jej wycofanie, bo odpowiedź na nią mogłaby zaszkodzić sprawie.

Na spotkaniu Komitetu Spraw Zagranicznych i Obrony Harel mówił równie ogólnikowo, zapewnił jednak obecnych, że planuje „akcję, która jeśli się powiedzie, może okazać się śmiertelnym ciosem dla neonazizmu”<sup>334</sup>. Teraz, kiedy sam stał za całą misją i miał aprobatę premiera, zamierzał dopilnować wszystkiego od początku do końca.

1 MARCA 1960 ROKU ZVI AHARONI PRZESZEDŁ KONTROLĘ PASZPORTOWĄ w porcie lotniczym Ezeiza, oddalonym godzinę jazdy od Buenos Aires. Według izraelskiego paszportu dyplomatycznego nazywał się Rodan i był pracownikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Niezbyt biegłym hiszpańskim wyjaśnił, że przybył do Argentyny, żeby sprawdzić doniesienia o wybuchu antysemickich nastrojów w Ameryce Południowej<sup>335</sup>. Strażnik spojrział na paszport, potem na jego właściciela.

Aharoni miał podłużną poważną twarz, po której trudno było poznać, co myśli - zaleta w pracy śledczego prowadzącego częste przesłuchania. Ci, którzy go znali, mówili, że jego zdaniem świat był przesiąknięty tragizmem. W czasie trzydziestu ośmiu lat życia wielokrotnie udało mu się uniknąć śmierci i za każdym razem zastanawiał się, dlaczego on przeżył, a inni nie<sup>336</sup>.

Dwa tygodnie przed nocą kryształową, listopadową nocą w 1938 roku, kiedy hitlerowscy bandyci splądrowali żydowskie sklepy i domy w całych Niemczech, Aharoni z matką i młodszym bratem wyjechał z Berlina do Palestyny. Wszyscy pozostali członkowie jego rodziny zginęli w Holokauście.

W kibucu na wzgórzach dolnej Galilei nauczył się mówić po hebrajsku, jeździć konno i strzelać, poznał też, co to znaczy siedzieć w zupełnej ciemności i czekać na atak. W ciągu następnych dziesięciu lat przez większość czasu nosił broń, najpierw jako strażnik kibucu, potem jako członek Policji Żydowskich Osad. W 1943 roku zaciągnął się do brytyjskiej armii. Jego jednostka stacjonowała w Kairze, potem we Włoszech, gdzie przesłuchiwał wysokich rangą niemieckich jeńców. Po zakończeniu wojny spróbował wrócić do życia w cywilu, ale w 1948 roku przeszkodziła mu w tym wojna o niepodległość, podczas której brał udział w ciężkich walkach. Śmierć wiele razy zaglądała mu w oczy: w środku dnia wpadł w zasadzkę poza granicami kibucu; na morzu został zaatakowany przez okręt podwodny; Arabowie otoczyli go, samego, na jednym z palestyńskich wzgórz, gdzie schronił się za głazem, który stopniowo kruszyły kule z karabinów; próbował uratować pięćdziesięcimilimetrowy mózdzierz na otwartym polu pod ciągłym ostrzałem; kilka centymetrów od swoich stóp znalazł pocisk, który nie eksplodował. Za każdym razem przeżył, w przeciwieństwie do tych, którzy walczyli obok niego.

Latem 1949 roku, jako kapitan i dowódca kompanii mający pod sobą dwustu ludzi, Aharoni musiał zmierzyć się z kolejnym wrogiem: tyfusem. Leżał w szpitalu, życie powoli z niego uchodziło. Był tak chory, że żona, którą poznał w kibucu, nie mogła nawet zapytać, jak nazwą swojego nowo narodzonego syna. Aharoni znów ocalał, był jednak zbyt słaby, żeby wrócić do armii.

Przypadkiem spotkał dawnego towarzysza broni z Włoch, który zaproponował, żeby wstąpił do izraelskich służb bezpieczeństwa. Jeden z ich wspólnych znajomych był zastępcą szefa Szin Bet. Wkrótce Aharoni siedział naprzeciwko Issera Harela w kawiarni w Jaffie. Harel zadał mu kilka pytań w związku z jego przeszłością, potem chciał się dowiedzieć, co Aharoni sądzi o radykalnych prawicowych ugrupowaniach dysydenckich, takich jak Irgun. Z tonu Harela Aharoni łatwo wywnioskował, jaka jest właściwa odpowiedź: „Jestem im zdecydowanie przeciwny”<sup>337</sup>. Dwa dni później został zaproszony do Szin Bet jako jeden z dwóch funkcjonariuszy odpowiedzialnych za przesłuchania. Przez następne lata tworzył wydział śledczy Szin Bet, szkolił nowych rekrutów i awansował na szefa wydziału - bezpośrednio nad sobą miał zastępcę zwierzchnika całej organizacji.

Teraz, w Argentynie, po raz pierwszy miał pracować jako agent Mosadu - w niczym nie przypominało to jego zwykłych zajęć. Harel, który czekał, aż Aharoni skończy inne zadanie, zanim wysłał go do Buenos Aires, miał nadzieję, że nieustępliwa i chłodna determinacja zaprowadzi specjalistę od przesłuchań do Eichmanna. W czasie odprawy paszportowej Aharoni zdał pierwszy test, kiedy strażnik podbił mu papiery i pozwolił przejść, nie sprawdzając, co przybysz niesie w zapieczętowanej dyplomatycznej torbie. A było w niej wszystko, co izraelski wywiad wiedział o Eichmannie, włącznie z najnowszymi informacjami od Bauera, których zdobycie bez rozgłosu zajęło im kilka tygodni.

Przed lotniskiem w niemiłosiernym skwarze czekał „Yossef”, oficer bezpieczeństwa izraelskiej ambasady, z którym Aharoni przez kilka lat pracował w Tel Awiwie. Kiedy jechali do miasta, Aharoni tępo wpatrywał się w gęste szpalery drzew po obu stronach drogi, zdając sobie sprawę, że wkrótce będzie musiał podjąć pewne ryzyko, by dowieść, że Klement to Eichmann. W dokumentach nie mogło widnieć żadne „być może”. Harel potrzebował ostatecznej odpowiedzi, żeby rozpocząć misję. Biorąc pod uwagę to, jak długo Eichmann cieszył się wolnością w Argentynie, Aharoni miał nadzieję, że stał się mniej podejrzliwy i nie ucieknie, kiedy tylko poczuje, że ktoś mu się przygląda<sup>338</sup>.

Yossef zabrał Aharoniego do izraelskiej ambasady - tylko on znał prawdziwy cel jego wizyty. Aharoni zamknął przywiezione dokumenty w sejfie; studiował je tak długo, że większość faktów znał na pamięć. Potem Yossef zawiózł go do hotelu. Po drodze Aharoni powiedział mu, jakiego rodzaju pomoc będzie mu potrzebna - był sam, nie znał miasta i słabo mówił po hiszpańsku.

Aharoni wiedział, że w każdym kraju byli żydowscy ochotnicy, nazywani sayanim, gotowi pomagać agentom Mosadu czy to w obserwacji, transporcie,

zapewnieniu kryjówki, udzieleniu pomocy medycznej, czy po prostu stojąc na rogu i czekając na posłańca. Nie oczekiwali wynagrodzenia i wiedzieli, że nie wolno o nic pytać ani pisać słowa o tym, co robili<sup>339</sup>. Bez nich niewielkie izraelskie tajne służby nie miałyby nawet niewielkiej części swojego zasięgu. Aharoni potrzebował pomocy tych ludzi.

DWA DNI PÓŹNIEJ WYŚLANNIK MOSADU wolno poprowadził wypożyczonego fiata ulicą Chacabuco. „Roberto”, dwudziestoletni argentyński student z czarnym wąsikiem, siedział obok Aharoniego z planem miasta w dłoni. Nie była to pierwsza akcja Roberta, więc nie zadawał zbędnych pytań.

Kiedy przejeżdżali obok domu z numerem 4261, Aharoni przyjrzał się małemu budynkowi z zaniedbanym ogródkiem. Zaparkował kilka przecznic dalej, w bocznej uliczce, zastanawiając się, w jaki sposób mógłby dobrze przyjrzeć się mieszkańcom domu. Wyjął z kieszeni kupioną na lotnisku pocztówkę ze zdjęciem tropikalnej wyspy i kazał Robertowi napisać na odwrocie: „Dojechałem szczęśliwie. Serdeczne pozdrowienia, George”, oraz zmyślone nazwisko i adres. Roberto zaadresował potem kartkę do pana Dagosto (zbliżone do Dagoto, jednego z nazwisk, na które według informacji Lothara Hermanna zarejestrowane były liczniki elektryczne przy ulicy Chacabuco 4261), zamieszkałego przy ulicy Chacabuco 4263. Adres ten nie istniał, ale kartka dawała Robertowi pretekst, żeby zapytać sąsiadów, czy znają adresata. Ponieważ na kartce nie było stempla ani znaczka, Aharoni kazał swojemu pomocnikowi uważać i nie pokazywać nikomu kartki z bliska.

Roberto poszedł, a Aharoni czekał w samochodzie. Minęły dwa lata, od kiedy Sylvia Hermann szła tą samą ulicą. Zbiegły zbrodniarz mógł zmienić miejsce zamieszkania, a jeżeli to zrobił, bardzo trudne będzie odnalezienie go w ponadpięćmilionowym mieście zajmującym ponad sto osiemdziesiąt kilometrów kwadratowych powierzchni. Eichmann mógł się zresztą przeprowadzić do innego miasta, kraju albo nawet na inny kontynent.

Po dwudziestu minutach Roberto szybkim krokiem wrócił do samochodu. Zamachał pocztówką i uśmiechnął się, po czym usadowił się na miejscu dla pasażera. Rozmawiał z młodą dziewczyną przed domem o rodzinie Dagosto i niepostrzeżenie zajrzał przez okno do domu numer 4261. W okolicy nie mieszkał żaden Dagosto, poza tym w domu nikt nie mieszkał, Roberto zauważył tylko pracujących w środku malarzy. Klement już tam nie mieszkał. Co gorsza, przeniósł się całkiem niedawno. Gdyby Aharoni nie został w Izraelu, żeby dokończyć poprzednie zadania, pewnie zdążyłby przed przeprowadzką Klementa. Teraz potrzebował nowego planu<sup>340</sup>.

Po DRUGIEJ STRONIE KULI ZIEMSKIEJ, w małym miasteczku w Niemczech Zachodnich, agent Mosadu Yaakov Gat czekał na swojego partnera Michaela Blocha. Harel powierzył im sprawdzenie rodzin Eichmannów i Lieblów. Biegle mówiący po niemiecku Bloch spędzał właśnie przedpołudnie w miejscowej kafejce, gawędząc z mieszkańcami i próbując się dowiedzieć czegoś o Eichmannach<sup>341</sup>. Każda próba rozmowy z siostrą żony Eichmanna Evą o miejscu pobytu Very kończyła się tak samo - murem milczenia, na który Gat trafiał przez sześć tygodni także w rozmowach z pozostałymi członkami rodziny. Najwyraźniej mieli coś do ukrycia<sup>342</sup>.

Czterdziestoletni, wysoki i szczupły Gat był agentem Szin Bet pracującym przy ambasadzie w Paryżu. Jego zadanie polegało na wyłapywaniu wschodnio-niemieckich, węgierskich i radzieckich szpiegów przekazujących informacje Egiptowi. Był też głównym przedstawicielem Mosadu w Europie. Biorąc pod uwagę, że Harel stał na czele obu organizacji, granice między nimi często się zacierały. Gat urodził się w Transylwanii i miał osobiste powody, by znaleźć Eichmanna. On i jego najbliższa rodzina przeżyli wojnę tylko dlatego, że wyjechali z regionu, który w 1940 roku został przyłączony do Węgier, lecz wielu jego krewnych, między innymi połowa rodziny jego ojca, zostało na miejscu i za sprawą Eichmanna trafiło do obozów zagłady. Po zakończeniu wojny Gat wyjechał do Palestyny, ale został aresztowany i osadzony w brytyjskim obozie dla nielegalnych emigrantów na Cyprze do czasu ogłoszenia powstania Izraela. Kuzyn Gata, spadochroniarz, powiedział mu, że z tak sprawnym umysłem i umiejętnością zachowania nadludzkiego spokoju mógłby się przydać w służbach specjalnych. Gat był gotów dla nich pracować pod warunkiem, że nie będzie musiał nosić munduru, bo wspomnienia faszystowskich rumuńskich żołnierzy nadal budziły w nim wstręt. Przeszedł pięcioletnie szkolenie, ucząc się między innymi samoobrony, posługiwania się wytrychem, otwierania kopert, obsługi aparatu fotograficznego, gubienia ogona i obserwowania celu. Potem został wysłany w teren, żeby naprawdę nauczył się pracy tajnego agenta<sup>343</sup>.

Bloch w końcu przyszedł i streścił Gatowi rozmowę, którą odbył w kawiarni. Według listonosza na początku lat pięćdziesiątych Vera z trzema synami mieszkała w miasteczku, a pewnego dnia wszyscy nagle zniknęli. Nie przychodziły od niej żadne listy, nikt jej od tamtej pory nie widział ani nie miał o niej żadnych wieści. Listonosz w małym miasteczku wiedział takie rzeczy - kolejny okrucieństwo informacji, który podważał wiarygodność historii o powtórnym zamążpójściu i wyjeździe Very, jedynej historii, jakiej od lat trzymała się rodzina żony Eichmanna<sup>344</sup>.

Gat i Bloch pojechali pociągiem do Wiednia i wkrótce po przyjeździe wysłali raport do Harela. Gat jak zwykle opisał to, czego się dowiedzieli.

Dwaj agenci umówili się też na spotkanie z Szymonem Wiesenthalem, który miał im coś pokazać. Niezależny łowca nazistów pracował dla żydowskiej organizacji prowadzącej kursy zawodowe dla imigrantów, żeby ułatwić im asymilację. Gat skontaktował się z Wiesenthalem na początku śledztwa, wiedząc o jego zainteresowaniu Eichmannem. Zobowiązał Wiesenthala do zachowania tajemnicy, ale mimo to nie powiedział mu o argentyńskiej misji, wyjaśnił tylko, że idą tropem rodziny zbiegłego nazisty. Wiesenthal zaproponował swoją pomoc. W kwietniu ubiegłego roku przeczytał nekrolog macochy Eichmanna podpisany między innymi przez Verę Eichmann. Było to dziwne, bo kobieta, która decyduje się na ponowne zamążpójście, przyjmuje zwykle nazwisko nowego męża. Wiesenthal pomógł Gatowi i Blochowi w odnalezieniu kilku członków rodziny Eichmanna i spróbował dotrzeć do bardziej szczegółowych informacji o paszporcie, który w 1952 roku wydano Verze i jej synom. Jednak akta w konsulacie paszportowym w Grazu zaginęły, co wzbudziło tylko kolejne podejrzenia<sup>345</sup>. Tak jak Tuviah Friedman Wiesenthal przekonywał izraelskich agentów, żeby wyznaczyć nagrodę za wskazanie miejsca pobytu Eichmanna<sup>346</sup>.

W swoim mieszkaniu Wiesenthal rozłożył przed nimi na stole pięć fotografii. Jedna przedstawiała Eichmanna pod koniec lat trzydziestych - było to zdjęcie znalezione przez Diamanta u Marii Mösenbacher. Na czterech pozostałych widnieli bracia Eichmanna. Kilka tygodni wcześniej Wiesenthal polecił ich sfotografować w czasie pogrzebu ojca w Linzu.

- Pewnie tak właśnie teraz wygląda - powiedział Wiesenthal, wiedząc, że Gat chciałby zdobyć aktualne zdjęcie Eichmanna. - Jest chyba najbardziej podobny do swojego brata Ottona. Wszyscy mają zresztą ten sam wyraz twarzy. Popatrzcie na usta, kącki ust, na brodę, kształt czaszki<sup>347</sup>.

- Doskonale - powiedział Bloch, kiwając głową.

Gat zapytał, czy mogą zabrać zdjęcia. Wiesenthal chętnie dał im kopie<sup>348</sup>.

Gat i Bloch nie mieli wątpliwości, że Vera z synami wyjechała z Austrii, nie mówiąc, dokąd się udaje, i że po ośmiu latach nadal nie chciała, by ktokolwiek wiedział, gdzie jest. Jeżeli nie poślubiła innego zbrodniarza wojennego, musiała być z Eichmannem.

Gat zamierzał zerwać kontakt z Wiesenthalem, choć ten cały czas był chętny do pomocy. Z pewnego źródła Gat dowiedział się jednak, że Wiesenthal nierozważnie wspominał w czasie rozmowy o zainteresowaniu Izraela schwytaniem Eichmanna. Poza tym Gat miał dość ciągłych pytań Wiesenthala o wynagrodzenie za pomoc w śledztwie. Wiesenthal zapewne



nie wspomniałby o tym, gdyby wiedział, że Izrael nie tylko szuka informacji, ale że wysłał już swojego agenta do Buenos Aires, by odnaleźć Eichmanna<sup>349</sup>.

4 MARCA „JUAN”, nieustająco uśmiechnięty osiemnastoletni Argentyńczyk o urodzie cherubina, wszedł przez furtkę domu przy ulicy Chacabuco 4261. Niósł elegancko zapakowaną paczuszkę z drogą zapalniczką. Zaadresowano ją do Nikołasa Klementa w Vicente López, ulica Chacabuco 4261. Pod tasiemkę wsunięty został liścik napisany kobiecą dłonią sekretarki w ambasadzie: „Dla Nickiego, z wyrazami sympatii w dniu urodzin”.

Pan Rodan, którego Juan przed chwilą poznał, kazał mu jechać do Vicente López i dowiedzieć się, dokąd przeprowadził się „Nick Klement”. Przykrywką Juana był prezent, który miał doręczyć. Gdyby ktoś go zapytał, od kogo wziął paczkę, miał powiedzieć, że jego przyjaciel pracuje jako goniec w ekskluzywnym hotelu w Buenos Aires i że pewna młoda dama dała mu pokazny napiwek, by doręczył ten upominek. Przyjaciel był zajęty i poprosił Juana o przysługę<sup>350</sup>. Pod żadnym pozorem - powiedział z naciskiem pan Rodan - Juanowi nie wolno udać się pod nowy adres. Gdyby pojawiły się kłopoty, cztery przecznice dalej miał na niego czekać „przyjaciel”. Potem pan Rodan życzył mu powodzenia.

Juan nie mógł znaleźć dzwonka, zawołał więc Nicka Klementa. Drzwi i okna domu były szeroko otwarte. Ponieważ nikt nie odpowiedział, Juan wszedł na podwórko i poszedł na tyły domu, gdzie mężczyzna i kobieta opróżniali ceglana przybudówkę.

- Bardzo państwa przepraszam - zagadnął Juan - ale czy nie wiedzą państwo, czy mieszka tu pan Klement?

- Chodzi panu o tych Niemców? - zapytał mężczyzna.

- Nie wiem.

- O tego z trzema dorosłymi synami i małym chłopczykiem?

- Nie wiem - odparł Juan niewinnie.

Rzeczywiście, nie miał pojęcia.

- Mieszkali tutaj, ale się wyprowadzili. Dwa, może trzy tygodnie temu.

Mężczyzna zaproponował, żeby Juan porozmawiał z robotnikami pracującymi w domu, i wprowadził go do środka.

Juan zauważył cieślę i pokazał mu bilecik i prezent.

- Wie pan może, gdzie go znajdzie? - zapytał Juan. - Mam to doręczyć do rąk

własnych.

Cieśla miał pięćdziesiąt parę lat i mówił po hiszpańsku z wyraźnym europejskim akcentem. Powiedział, że rodzina przeprowadziła się w okolice San Fernando, ale nie znał dokładnego adresu. zaproponował jednak, że zabierze Juana do mechanika, u którego pracuje jeden z synów Klementa, tylko kilka przecznic dalej. Kiedy zbliżali się do warsztatu samochodowego na rogu ulicy, cieśla pokazał Juanowi skuter należący do młodego Klementa. Juan dobrze przyjrzał się pojazdowi. Potem cieśla zawołał:

- Dito! - podszedł do nich mniej więcej dziewiętnastoletni chłopak w kombinezonie pobrudzonym smarem.

- Ten facet chciałby pogadać z twoim ojcem - powiedział cieśla.

Juan nie wiedział, czy szuka ojca czy syna, znał tylko nazwisko - Nick Klement. Wyjaśnił powody swojej wizyty i dodał, że właśnie dowiedział się o przeprowadzce Klementa. Dito krótko przytaknął.

- Dokąd się przeprowadziliście? - zapytał Juan.

- Do Don Torcuato.

Juan, wahając się, zaproponował, żeby Dito wziął paczkę i przekazał ją swojemu ojcu, panu Klementowi, wytłumaczył też, że wyświadcza przysługę swojemu przyjacielowi, gońcowi hotelowemu.

- Od kogo to dostałeś? - zapytał Dito.

Juan wyjaśnił, że nie zna nazwiska i w ogóle nic nie wie o młodej damie, która poprosiła jego przyjaciela o doręczenie paczuszki. Potem zapytał, czy Dito mógłby mu w takim razie podać adres pana Klementa, żeby doręczył prezent osobiście. Dito odmówił, twierdząc, że ulice w ich nowej dzielnicy nie miały nazw. W końcu zgodził się wziąć paczkę. Wyczuwając, że nic więcej nie uzyska, Juan wyszedł z warsztatu<sup>351</sup>.

Podekscytowany Aharoni wysłuchał raportu Juana i podziękował mu za dobrze wykonaną robotę<sup>352</sup>. Trop nie był zimny, bo być może trafili nawet na jednego z synów Eichmanna. Aharoni był też podbudowany, bo zagranie z zapalniczką okazało się skuteczne. Uznał, że ludzie będą bardziej skłonni do rozmowy, sądząc, że wyświadczą Nickowi przysługę. Z akt wynikało, że Nick urodził się 3 marca. Aharoni miał teraz pewność, że niemiecka rodzina o nazwisku Klement jeszcze kilka tygodni temu mieszkała w domu przy ulicy Chacabuco. Mieli czterech synów, a jeden z nich miał podobne imię i był mniej więcej w tym samym wieku co urodzony 29 marca 1942 roku Dieter Eichmann.

Aharoni rozłożył mapę, żeby zlokalizować na niej dwie dzielnice, do których

- jak powiedziano Juanowi - przeniosła się rodzina. Don Torcuato i San Fernando były oddalone od siebie o pięć kilometrów. Ta nieścisłość oraz to, że rodzina nie zostawiła nowego adresu do korespondencji i że również Dito nie chciał go zdradzić, doprowadziły Aharoniego do wniosku, iż Klementowie mieli coś do ukrycia - kolejna wskazówka, że w istocie mogli być Eichmannami.

Mając nadzieję, że trafił na właściwy trop, Aharoni postanowił jeszcze raz spróbować dowiedzieć się czegoś od robotników pracujących w domu. Tego samego dnia pojawił się tam „Lorenzo”, inny sayan, przebrany za akwizytora. Trzydziestopięcioletni Lorenzo miał odpowiedni wygląd, garnitur i gładkość obojczyka, by zagrać tę rolę. Dwukrotne odwiedziny tego samego dnia były nieostrożne, poza tym druga wizyta nie przyniosła nic nowego poza potwierdzeniem, że Ricardo Klement rzeczywiście mieszkał przy ulicy Chacabuco. Aharoni był już jednak na tyle pewny tego, czego się dowiedział, żeby wysłać depezę do Harela.

Tej nocy wysłał zaszyfrowaną wiadomość z ambasady do kwatery głównej Mosadu: KIEROWCA JEST CZERWONY (Klement to prawdopodobnie Eichmann). Dodał też, że ich cel przeprowadził się ostatnio i że próbują go namierzyć. Depesza KIEROWCA JEST CZARNY oznaczałaby, że Eichmann został znaleziony i że Harel może rozpocząć operację schwytania go<sup>353</sup>.

AHARONI I JUAN SIEDZIELI W FIACIE zaparkowanym przy ulicy Monteagudo, obserwując wieczorny ruch. Był 8 marca. Każdy, kto opuszczał warsztat Dita, musiał przejechać obok nich, żeby dostać się do San Fernando albo Don Torcuato położonych na północnym krańcu miasta. Aharoni uznał, że nie ściągną na siebie niczyjej uwagi. W większości krajów przesiadywanie w samochodzie wzbudziłoby podejrzenia, ale jak zauważył, w Argentynie siedzenie w aucie przez dłuższy czas i palenie papierosa, czytanie gazety, jedzenie lunchu albo gawędzenie z przyjacielem było czymś normalnym. Czekali więc, mając nadzieję, że uda im się pojechać za Ditem do jego domu<sup>354</sup>.

Od przyjazdu do Buenos Aires Aharoni sprawdził również inne informacje od Bauera. Nie uzyskał jednak ostatecznego dowodu, że Klement to Eichmann, ani wskazówki, dokąd rodzina się przeprowadziła. Tego samego dnia rano Aharoni schronił się przed ulewą pod markizą domu przy Avenida Cordoba, obserwując, już drugi dzień z rzędu, wejście do siedziby Kompanii Fuldnera po drugiej stronie ulicy i wypatrując idącego do pracy Eichmanna. Minęły prawie trzy godziny, a on się nie pojawił<sup>355</sup>.

Za pośrednictwem żydowskiego prawnika nagranych przez Yossefa Aharoni zatrudnił prywatnego detektywa, który miał zdobyć dowody, że Vera Liebl i jej synowie przybyli do Argentyny, i jakiejkolwiek informacje na temat tożsamości niedawnych najemców domu przy ulicy Chacabuco 4261. Znów nic. Była pewna szansa na odnalezienie tropu w Tucumanie, przeczcucie jednak mówiło Aharoniemu, że to gra niewarta świeczki.

Teraz liczył na to, że Dito zaprowadzi go do Eichmanna. Było to trzecie popołudnie, które spędzali w samochodzie zaparkowanym przy ulicy Monteagudo. O siedemnastej piętnaście przemknął koło nich ubłocony czarny skuter jadący od strony warsztatu. Za kierownicą siedział pięćdziesięcioletni na oko mężczyzna w ciemnych okularach, a za nim młody jasnowłosy chłopak w roboczym ubraniu. Juan wskazał na nich prawie pewny, że zobaczył Dita. Skuter był tej samej marki co ten przed warsztatem.

Aharoniemu to wystarczyło, przekreślił kluczyk i wrzucił bieg. Jechał za skuterem, starając się go nie zgubić i nie zostać zauważonym. Dziesięć minut później, po serii zakrętów, motorower skręcił w mały zaułek w pobliżu stacji kolejowej San Isidoro, w dzielnicy sąsiadującej z San Fernando od południowego wschodu. Młody mężczyzna wbiegł do budynku i wyszedł z niego po dwóch minutach. Aharoni i Juan znów ruszyli za motorowerem. W centrum San Fernando na chwilę stracili go z oczu wśród samochodów i ciężarówek tłoczących się wokół głównego placu. Kiedy Aharoni z powrotem zauważył skuter i skręcił za nim w boczną ulicę, drogę przeciął mu nagle kondukt pogrzebowy. Sfrustrowany, siedział w samochodzie i ścisnął kierownicę, a skuter zniknął mu z oczu. W drodze powrotnej do hotelu w układzie elektrycznym fiata nastąpiło zwarcie i trzeba go było odholować<sup>356</sup>.

Przez następnych kilka dni Aharoni próbował śledzić Dita, korzystając z pomocy dwóch innych zespołów sayanim. Pierwszego popołudnia, z powodu ulewnego deszczu, skuter się nie pojawił, ale para obserwująca warsztat samochodowy z kawiarni szła za mężczyzną przypominającym Dita do pobliskiego przystanku autobusowego. Drugiego popołudnia Aharoni w wypożyczonym kombi jechał za skuterem z dwoma podróżującymi do samego San Fernando. Tam zamienił się samochodami z dwoma pomagającymi mu Argentyńczykami. Przy placu o mało znów nie stracił skutera z oczu. Kiedy dojechali do szosy numer 202, Aharoni trzymał się dalej z tyłu, bo na drodze do Don Torcuato ruch był niewielki. Tuż przed nasypem kolejowym skuter zatrzymał się przy kiosku na poboczu. Na jałowej płaskiej równinie stało tylko kilka domów i drewnianych chat. Aharoni zwolnił. Wyglądało na to, że pasażerowie skutera chwilę zabawią przy kiosku, musiał więc ich minąć i wrócić do San Fernando. Juan był pewien, że jechali za skuterem z warsztatu, choć tym razem miał wątpliwości, czy

pasażerem był Dito.

Trzeciego popołudnia Aharoni i Juan śledzili młodego mężczyznę, który wyjechał z warsztatu na skuterze. Kiedy po drodze do San Fernando chłopak zatrzymał się i wszedł do jakiegoś domu, Aharoni kazał Juanowi iść za nim i lepiej mu się przyjrzeć. Po kilku minutach Juan wrócił i powiedział, że to chyba jednak nie Dito.

Aharoni poczuł, jak wzbiera w nim gniew. Minął właśnie tydzień od dnia, kiedy po raz pierwszy wysłał Juana do domu przy ulicy Chacabuco, i nadal nie udało im się dowiedzieć niczego więcej. Przez kilka dni z rzędu śledzili tego samego człowieka, narażając się na zdemaskowanie, i nadal nie byli pewni, czy tropią właściwą osobę. Trzeba było z tym skończyć. Musieli albo zdobyć nowy adres Klementów, albo zyskać pewność, że śledzą Dita.

- Jeszcze raz pójdziesz jutro do warsztatu - polecił Aharoni Juanowi, próbując opanować frustrację. - Powiedz im, że twój przyjaciel jest zły. Uważa, że nie doręczyłeś paczki, i chce, żebyś mu zapłacił. Albo zdobędziesz adres pana Klementa, żeby z nim osobiście porozmawiać, albo przynajmniej dobrze przyjrzyj się chłopakowi. Nie mów mi, że nie jesteś pewien... Muszę mieć pewność: tak albo nie<sup>357</sup>.

11 marca Juan zgodnie z poleceniem ponownie pojawił się w domu przy ulicy Chacabuco 4261 - przed wizytą w warsztacie chciał jeszcze sprawdzić, czy robotnicy nie powiedzą mu czegoś więcej niż za pierwszym razem. Cieśla, który pomógł mu poprzednio, rozpoznał go. Juan opowiedział mu o niedoręczonym prezencie i zapytał o nowy adres pana Klementa. Tym razem cieśla, współczując Juanowi, powiedział, że nie zna nazwy ulicy, ale dokładnie opisał mu, jak trafić do Klementów: jedź na dworzec San Fernando, potem autobusem 203 na ulicę Avellaneda, a tam w kiosku na rogu zapytaj o dom Niemca. Zresztą łatwo można go znaleźć. To nieotynkowany ceglany budynek z płaskim dachem dwieście albo trzysta metrów od kiosku<sup>358</sup>.

- Jest pan zupełnie pewny? - zapytał Juan, nie chcąc przynosić Aharoniemu wątpliwych informacji.

Cieśla przytaknął. Pracował przy budowie tego domu, a Niemiec nadal był mu coś dłużny. Juan zapytał jeszcze o Dita, który powiedział, że jest synem Klementa, ale nie przekazał mu przesyłki. Z tego, co wiedział cieśla, Klement miał tylko jednego syna, całkiem małego, najwyżej ośmioletniego, lecz mieszkał z matką Dita, która miała trzech synów z pierwszego małżeństwa.

Juan podziękował cieśli i poszedł do warsztatu. Dito wyszedł na podwórko, od razu go poznał.

- Czego chcesz tym razem? - zapytał.

Juan znów wyjaśnił, że jego przyjacielowi grozi pięćset pesos grzywny.

Dito popatrzył na niego nieprzyjaźnie.

- Jak to? Skoro chciała przesłać coś mojemu bratu, to dlaczego nie napisała poprawnie jego nazwiska? Nie ma żadnego Nicka Klementa. Mój brat nazywa się Nick Eichmann359.

PÓŹNIEJ TEGO SAMEGO DNIA w kawiarni niedaleko izraelskiej ambasady Aharoni niecierpliwie czekał na Juana. Wiedział, że wysłanie go jeszcze raz do domu przy ulicy Chacabuco było desperackim posunięciem, grożącym katastrofą, ale nie miał innego wyboru. Kiedy Juan wreszcie się pojawił, nie uśmiechał się jak zwykle i wyglądał na zmęczonego360.

- Co się stało? - zapytał Aharoni z niepokojem361.

Juan powiedział, że wie, jak trafić do nowego domu Klementów. Aharoni nie mógł zrozumieć, czym w takim razie chłopak tak się martwi, bo przecież od tygodnia bezskutecznie usiłowali zdobyć właśnie tę informację. Juan przyznał się w końcu:

- Śledziliśmy niewłaściwego człowieka. On się nie nazywa Klement, tylko Eichmann.

Aharoni o mało nie podskoczył, zdołał się jednak opanować.

- Cóż. Trudno. Nie martw się tym - powiedział362.

Juan dodał jeszcze, że kiedy zapytał, gdzie jest pan Klement, Dito odpowiedział, że wyjechał w interesach do Tucumanu. Aharoni podziękował Juanowi za pomoc i zabronił kiedykolwiek komukolwiek mówić o tym śledztwie. Na pożegnanie zapewnił go jeszcze:

- Znajdziemy właściwego człowieka.

AHARONI ŻÓŁWIM TEMPEM JECHAŁ WYPOŻYCZONYM KOMBI szosą numer 202, po lewej stronie minął kiosk na rogu ulic. Było późne popołudnie 12 marca, ale słońce pozostawało jeszcze na tyle wysoko, że mógł się dobrze przyjrzeć domowi. Wskazówki, które cieśla podał Juanowi, były dokładne - jadąc od centrum San Fernando, Aharoni minął parę przystanków na trasie autobusu numer 203. Kilka dni wcześniej, śledząc skuter, przejechał koło tego samego kiosku, co go tylko upewniło, że nie pobłądził363.

Sto pięćdziesiąt metrów przed nim szosę przecinał nasyp kolejowy, poza tym okolica była zupełnie płaska i monotonna. Była to biedna, mało zamieszкана

część San Fernando, bez linii telefonicznej i elektryczności. Pięćdziesiąt metrów przed krótkim tunelem pod torami droga skręcała w lewo. Tam właśnie Aharoni zobaczył parterowy ceglany dom z dużymi drewnianymi drzwiami i małymi oknami. Ściany były nieotynkowane, dach płaski - dokładnie tak jak powiedział cieśla<sup>364</sup>. Aharoni był pewien, że to dom, którego szukał. Dwadzieścia metrów dalej stała wiejska chata, poza tym jednak w promieniu dwustu metrów nie było innych zabudowań. Budynek bardziej przypominał prowincjonalne więzienie niż dom mieszkalny, a zakratowane okna, niski ceglany mur i okolona drutem kolczastym zagroda dla kur dodatkowo wzmacniały to wrażenie. Drewniana szopa w kącie pustego poza tym podwórka mogłaby być celą odosobnienia<sup>365</sup>.

Przejeżdżając obok, Aharoni zobaczył kobietę w spłowiejącej letniej sukience siedzącą przed wejściem. Bawił się przy niej mały, najwyżej sześciolatek chłopiec w samej bieliźnie. Kobieta była niska i tęga, o lekko siwiejących czarnych włosach - prawdopodobnie po pięćdziesiątce. Aharoni podejrzewał, że patrzy właśnie na Verę Eichmann i jej czwartego syna, który musiał się urodzić już po jej przyjeździe do Argentyny. Aharoni wjechał do tunelu pod nasypem zdumiony ubóstwem, w jakim żyła rodzina - warunki były tutaj jeszcze gorsze niż w Olivos<sup>366</sup>.

Tego samego dnia późnym wieczorem Aharoni zaparkował samochód w odległości piętnastu minut piechotą od domu. Było prawie zupełnie ciemno, księżyc i gwiazdy schowały się za chmurami. Aharoni szedł ulicą równoległą do szosy numer 202. Szczekały psy. Zbliżając się do domu, zaczął się obawiać, że natknie się na któregoś z nich. Ujądanie dobiegało jednak z daleka i niosło się po równinie. Podszedł na tyle blisko, że w jednym z okien zobaczył przyćmione światło lampy naftowej. Aharoni nie zauważył nigdzie domniemanego ojczyma, pana Klementa, ale też nie spodziewał się go zobaczyć, bo Dieter Eichmann powiedział Juanowi, że wyjechał do Tucumanu<sup>367</sup>.

Jeżeli Adolf Eichmann rzeczywiście mieszkał w tym domu, to powinien wrócić przed swoim srebrnym weselem, które przypadało za tydzień, 21 marca. Aharoni miał nadzieję, że do tego czasu uda mu się potwierdzić, że Klement to naprawdę Eichmann. Potrzebował dowodu.

W TEL AWIWIE HAREL W PODNIECENIU PRZECZYTAŁ ostatnią zaszyfowaną depeszę od Aharoniego. Agent działał agresywnie, ryzykując zdemaskowanie, ale też więcej niż skutecznie. Rodzina Eichmanna została zidentyfikowana, Aharoni wiedział też, gdzie mieszka. Harel podejrzewał, że już niedługo wysłannik ostatecznie potwierdzi, czy mieszkający z nimi mężczyzna to Adolf Eichmann. Szef Mosadu zwlekał z przygotowaniem do

akcji schwywania nazisty, chciał mieć bowiem zupełną pewność<sup>368</sup>.

Napisał depeszę do Gata, żeby przerwał działania w Austrii. Udało im się zlokalizować Verę Eichmann i jej synów, a dalsze wypytywanie mogło skłonić rodzinę w Europie do ostrzeżenia ich. Harel zadzwonił też do Haima Cohena. Ben Gurion chciał, żeby wspólnie zakończyli prace nad prawnym uzasadnieniem aresztowania niemieckiego obywatela na obcym terytorium i postawienia go przed izraelskim sądem. Cohen nadal był zdania, że Niemcy Zachodnie mają większe uprawnienia do sądenia Eichmanna, obaj wiedzieli jednak, że nie ma to większego znaczenia, bo izraelski premier zamierzał wymierzyć zbrodniarzowi sprawiedliwość w imieniu jego ofiar.

Dwa dni później, 14 marca, w hotelu Waldorf-Astoria w Nowym Jorku doszło do pierwszego spotkania przywódców Niemiec Zachodnich i Izraela. Było to wydarzenie o historycznym i symbolicznym znaczeniu. Ben Gurion zabiegał o zapewnienie sobie przychylności Adenauera: miało to pomóc w złagodzeniu napięć, które mogło wywołać schwywanie Eichmanna, choć w grę wchodziły również o wiele ważniejsze sprawy. Niemiecki kanclerz serdecznie przywitał izraelskiego premiera w swoim apartamencie, po czym usiedli razem i rozpoczęli długą rozmowę z cztery oczy. Ben Gurion miał nadzieję uzyskać pół miliarda dolarów pomocy gospodarczej i przedłużenia nielegalnego przetrwania broni z Niemiec Zachodnich do Izraela. Adenauer liczył na umocnienie sojuszu z Izraelem, przynoszącego jego krajowi tajne korzyści militarne i wywiadowcze<sup>369</sup>. Kanclerz chciał również pokazać swojemu narodowi i społeczności międzynarodowej, że ostatnie antysemityczne wystąpienia dawały fałszywy obraz nowych Niemiec. Musiał wypędzić duchy przeszłości.

Po spotkaniu politycy rozmawiali z dziennikarzami. Adenauer mówił, że jest wzruszony i że dalsze reparacje z pewnością pomogą obu krajom. Ben Gurion oświadczył, że cieszy się ze spotkania z kanclerzem, i zakończył słowami: „Należę do narodu, który nie może zapomnieć o swojej przeszłości. Jednak pamiętamy o przeszłości nie po to, żeby ją roztrząsać, ale żeby się nie powtórzyła. Latem ubiegłego roku powiedziałem w izraelskim parlamencie, że Niemcy dnia dzisiejszego to inny kraj niż Niemcy dnia wczorajszego. Teraz, po spotkaniu z panem Adenauerem, jestem przekonany, że miałem wtedy rację”<sup>370</sup>.

W czasie spotkania politycy nie mówili o Eichmannie. Gdyby został schwyty i napomknął w swoich zeznaniach o Globkem i innych wysoko postawionych członkach rządu Adenauera, kanclerz mógłby być skończony. Ben Gurion był jednak gotów narazić na szwank stosunki z Niemcami Zachodnimi, aresztując Eichmanna i wytaczając mu proces przed izraelskim sądem.



W swoim frankfurckim biurze Fritz Bauer rozmyślał nad spotkaniem przywódców Niemiec i Izraela, zastanawiając się, jaki wpływ będą miały ich rozmowy na przebieg obławy na Eichmanna. Pomimo ultimatum, jakie postawił Izraelowi, jego wywiad nadal działał o wiele za wolno. Bauer nie miał żadnych informacji o przebiegu śledztwa od kilku tygodni, kiedy to przekazał swoje materiały Zviemu Aharoniemu. Nie zamierzał polegać już tylko na Izraelu i wysłał do amerykańskiego konsula list z zapytaniem, czy Stany Zjednoczone poparłyby ekstradycję nazistowskich zbrodniarzy wojennych z innych krajów. Czekał teraz na odpowiedź, której Amerykanie nie zamierzali wysłać. Konsul przesłał list Bauera do Waszyngtonu. Doradca do spraw europejskich uznał, że nie warto na niego odpowiadać<sup>371</sup>. Bauer nie wiedział o tym, że Izrael był jego jedyną nadzieją.

16 MARCA AHARONI WSZEDŁ DO SIEDZIBY WŁADZ administracyjnych San Fernando z „Michaellem”, architektem, który parę lat wcześniej wyemigrował z Izraela. Po kilku dniach spędzonych na bezowocnym przyglądaniu się działalności Kompanii Fuldnera w Tucumanie Aharoni postanowił poszukać ostatecznego dowodu w lokalnym rejestrze gruntów. Nie można kupić ziemi pod budowę domu, nie pozostawiając śladów na papierze<sup>372</sup>.

Posługując się fałszywymi nazwiskami i zmyśloną historią - że interesuje ich kupno gruntu pod budowę fabryki w San Fernando - poprosili o wykaz nazwisk osób mieszkających w pobliżu miejsca przecięcia się linii kolejowej i szosy numer 202. Urzędnik obiecał, że przygotuje potrzebne dokumenty na drugi dzień.

Później, w czasie jazdy do domu Klementa, Aharoni wyjaśnił Michaelowi, na czym będzie polegało ich następne zadanie. Posługując się podobnym pretekstem - jako pracownicy amerykańskiego przedsiębiorstwa zainteresowanego kupnem gruntu w okolicy pod fabrykę odzieżową - Aharoni chciał sfotografować kobietę, którą widział na ganku domu, żeby porównać jej zdjęcie z podobiznami Very Eichmann, jakie posiadał.

Zaparkowali przed chatą sąsiadującą z działką Klementów. Michael niósł notatnik, a Aharoni aktówkę z wmontowanym aparatem fotograficznym. Obiektyw wystawał przez niewielki otwór z boku, a mały przycisk w ręczce zwalniał migawkę. Zza domu wyszła kobieta w średnim wieku. Michael przywitał się z nią po hiszpańsku i zapytał o nazwę ulicy. Kobieta odparła, że chyba żadna z tych bocznych gruntowych dróg nie ma nazwy. Mężczyzna wyjaśnił powody ich wizyty, a kobieta chętnie zaoferowała sprzedaż swojego domu. Na pytania o sąsiadów nie otrzymali równie zadowolającej odpowiedzi. Ich rozmówczyni wiedziała tylko, że to Niemcy i że dom

wybudowali całkiem niedawno.

Gdy rozmawiali, z domu Klementa wyszła czarnowłosa, dwudziestokilkuletnia kobieta i zbliżyła się do nich. Z jej wyglądu i akcentu wywnioskowali, że jest rodowitą Argentynką, a sądząc po jej tonie i gestach, nie podobała jej się obecność dwóch intruzów. Uspokoiła się trochę, kiedy Michael ponownie wyjaśnił, po co tu przyjechali, ale jasno dała do zrozumienia, że jej teściowa nie zamierza sprzedawać domu i że nie zna nazwy ulicy. Kiedy Michael rozmawiał z młodą kobietą, Aharoni zrobił kilka zdjęć. Zauważył, że jej twarz z powrotem przybrała surowy wyraz, kiedy tłumaczyła, że jej teściowa nie mówi dobrze po hiszpańsku i nie może do nich wyjść.

Kiedy Michael po angielsku streszczał Aharoniemu ich rozmowę, kobieta wpadła mu w słowo prawie bezbłędną angielszczyzną. Aharoni przeraził się, kobieta pewnie się zorientuje, że nie ma amerykańskiego akcentu. Była bystra.

- Dla kogo pracujecie? - domagała się wyjaśnień. - Jaką fabrykę chcecie tu zbudować?

Aharoni chciał się jak najszybciej stamtąd wynieść. Nie wierzyła im, a gdyby opowiedziała o ich wizycie mężowi, ten mógłby ostrzec swojego ojca, a to oznaczałoby katastrofę.

Gdy Michael zaczął opowiadać o fabryce odzieżowej, przerwała mu, pytając, dlaczego chcą budować akurat tutaj, w okolicy bez elektryczności i dostępu do sieci wodociągowej. Ich przedsięwzięcie z pewnością jest nic niewarte.

- Możliwe, że zaszła jakaś pomyłka i trafiliśmy w złe miejsce - wtrącił Aharoni, po czym zwrócił się do Michaela: - Zobaczmy, co jest po drugiej stronie torów.

Podziękowali kobiecie za pomoc, wrócili do samochodu i odjechali. Aharoni miał nadzieję, że nie spłoszyli Eichmanna. Chęć zdobycia zdjęcia starszej kobiety nie usprawiedliwiała takiego ryzyka. Powinien być ostrożniejszy.

Następnego dnia okazało się, że na niczym spełzła też próba zdobycia listy właścicieli gruntów. W rejestrze nie było danych o tym obszarze, bo był mało zamieszkały, często zalewany przez rzekę i nieobjęty instalacjami komunalnymi. Michael miał jednak pewien pomysł. Znaczne tereny w tej części San Fernando wykupiła jedna firma, po czym sprzedała te grunty, dzieląc je na mniejsze działki. Może tam znajdują potrzebne informacje 11.

Kiedy Michael sprawdzał ten trop, Aharoni próbował prowadzić obserwację domu, nie zauważył jednak Ricarda Klementa. Pomyślał, że dobrze byłoby kupić przez pośrednika sąsiednią chatę, która mogłaby się potem przydać w

ewentualnych operacjach Mosadu. Zadepeszował do Harela, który szybko przysłał odpowiedź: „Nie kupować. Powtarzam: Brak zgody”.

Następnego dnia Aharoni spotkał się w ambasadzie z Michaellem, który podszedł do niego, wymachując świstkiem papieru.

- Znalazłem właściciela działki numer 14. To Veronika Liebl de Fichmann.

- Nie wiem, jak ci dziękować. Tego właśnie szukałem - powiedział serdecznie Aharoni. Wiedział, co to znaczyło: Po pierwsze, błąd w nazwisku był wynikiem nieuwagi urzędnika albo próbą zmylenia pościgu. Po drugie, udało mu się zidentyfikować właścicielkę domu jako Verę Eichmann. Po trzecie, dom był zapisany na nią, nie na jej męża, prawdopodobnie po to żeby jego nazwisko nie znalazło się w aktach. Po czwarte, i najważniejsze, nie wyszła powtórnie za męża, wbrew temu, co mówiła jej rodzina. W przeciwnym razie używałaby nazwiska nowego męża.

Aharoni był już prawie pewien, że znalazł nazistowskiego mordercę. Musiał jeszcze tylko zobaczyć Ricarda Klementa i przekonać się, że nie różni on się całkowicie wyglądem od Adolfa Eichmanna ze zdjęć znanych Mosadowi.

- WYGLĄDALI NA AMERYKANÓW - powiedziała Margarita dzień po rozmowie z dwoma mężczyznami przed domem. - Mówili, że chcą kupić ziemię pod fabrykę odzieżową.

Adolf Eichmann, który bynajmniej nie był w Tucumanie, uważnie słuchał żony Nicka mimo woli zaniepokojony jej słowami. Miała rację, to, co mówili nieznanymi, było co najmniej dziwne, a najpewniej było kłamstwem. On sam zamieszkał tutaj, bez wody, telefonu i prądu, bo ziemia była tania, ale międzynarodowy koncern, za którego przedstawiciele podawali się mężczyźni, potrzebował tych instalacji, a ich doprowadzenie do tego miejsca byłoby bardzo kosztowne. Były dziesiątki lepszych miejsc<sup>373</sup>.

Kim więc byli? Eichmann wiedział, że pościg za nim został wznowiony pod koniec poprzedniego roku. W „Argentinisches Tageblatt” znalazł informację, że widziano go w Kuwejcie, a w audycji radiowej, której słuchała żona Klause (Eichmann nie nazywał swojego syna Nick), szczegółowo mówiono o poszukiwaniach prowadzonych przez Interpol. Kiedy Klaus w środku nocy wpadł do jego domu z tą informacją, Eichmanna oblał zimny pot. Na początku roku wróżka przepowiedziała mu, że nie dożyje pięćdziesiątych szóstych urodzin.

Przed tymi dziwnymi wydarzeniami Eichmann zaczął już powoli odzyskiwać spokój. Nowy dom nie umywał się wprawdzie do węgierskiej willi, którą kiedyś zajmował, ale był jego. Praca w fabryce Mercedesa szła dobrze,

ostatnio został nawet awansowany na brygadzystę. Dwaj najstarsi synowie, Klaus i Horst, wyprowadzili się i zaczęli własne życie. Klaus pracował jako elektryk i wynajmował z żoną mieszkanie w centrum Buenos Aires. Horst służył w marynarce handlowej. Dieter pracował jako mechanik i niedługo miał się usamodzielnąć. Najmłodszy z braci, Ricardo, wychowywał się w Argentynie i miał się nigdy nie dowiedzieć o roli, jaką jego ojciec odegrał w drugiej wojnie światowej<sup>374</sup>.

Biorąc pod uwagę, że Eichmann ukrywał się przez piętnaście lat, jego życie wyglądało względnie normalnie. Nadal nękały go duchy przeszłości, nie podobało mu się, że w prasie przedstawia się go jako jedyne odpowiedzialnego za ostateczne rozwiązanie, lecz nic nie mógł na to poradzić. Odpędzał te demony najlepiej, jak potrafił, w czasie rozmów z Sassenem. Prawda o jego czynach miała zostać ujawniona po jego śmierci.

Ci dwaj mężczyźni wędrujący w okolicy mogli go szukać. Mogli być Żydami, jak Tuviah Friedman, który przekazał dziennikarzom wiadomość o Kuwejcie. Tymczasem według ostatnich doniesień przebywał na Bliskim Wschodzie - byli więc na niewłaściwym tropie<sup>375</sup>.

Eichmann stłumił lęk. Nieznajomi mogli po prostu pobłądzić. Nie zamierzał przewracać całego życia do góry nogami z powodu jednego dziwnego zdarzenia. Stał się jednak podejrzliwy, musiał się bardziej pilnować.

Synowie zapomnieli mu powiedzieć o dziwnych okolicznościach związanych z zapalniczką - o tym, że prezent wysłano do Nicka Klementa i że posłaniec koniecznie chciał się dowiedzieć, dokąd przeprowadziła się cała rodzina. Wiedząc to, Eichmann mógłby połączyć obydwie wydarzenia i uciec<sup>376</sup>.

KIEDY AHARONI POZNAŁ NAZWISKO WŁAŚCICIELA figurującego w rejestrze nabywców ziemi, nie tracił czasu. Następnego dnia pojechał do San Fernando. Była sobota i przypuszczał, że Eichmann może wrócić z Tucumanu na rocznicę swojego ślubu. Agent znów zmienił samochody i siedział teraz za kierownicą czarnego desoto. Towarzyszyła mu sekretarka z ambasady. Wyglądali na parę na sobotniej przejażdżce.

Jadąc szosą 202 z Don Torcuato na północny wschód, Aharoni przejechał przez tunel pod torami. Popatrzył w prawo, w kierunku domu Klementa przy ulicy Garibaldięgo. (Znalazł w końcu nazwę ulicy w rejestrze gruntów). Na podwórku zbierał pranie jakiś mężczyzna po pięćdziesiątce. Aharoni zwolnił. Mężczyzna był szczupły, mógł mieć metr siedemdziesiąt pięć, może metr osiemdziesiąt wzrostu. Łysiał, miał wysokie wypukłe czoło. Zanim Aharoni zdążył sięgnąć po aktówkę z aparatem, mężczyzna zdjął ze sznurka ostatnie sztuki odzieży i wrócił do domu. Aharoni znał tę twarz. Bez wątplenia.

Spędził długie godziny, wpatrując się w zdjęcia w teczce Eichmanna.

- Co cię tak ucieszyło? - zapytała Aharoniego sekretarka.

Nie zauważył nawet, że się uśmiecha.

- Nie, nic takiego - powiedział, wzruszając ramionami. - Przypomniałem sobie, że moja matka ma dzisiaj urodziny. Chodźmy to uczcić.

Nic lepszego nie przyszło mu do głowy, ale sekretarka chyba uwierzyła. Później wysłał Harelowi długą depeszę z jednym zaszyfrowanym zdaniem: KIEROWCA JEST CZARNY (Klement to Eichmann)<sup>377</sup>.

W TEL AWIWIE HAREL BYŁ GOTOWY. Przez kilka ostatnich tygodni każdy wieczór spędzał w domu, słuchając muzyki klasycznej i rozmysławiając nad wyzwaniem, jakie ich czekały, jeżeli Aharoni potwierdzi, że znaleźli właściwego człowieka<sup>378</sup>.

Po pierwsze, misja miała być przeprowadzona prawie piętnaście tysięcy kilometrów od Izraela, w kraju, który znało niewielu agentów i którego językiem władało tylko kilku.

Po drugie, otoczenie byłoby do nich wrogo nastawione. W ciągu dwóch lat, które minęły od ostatnich wyborów w Argentynie wygranych przez pragmatycznego i liberalnego prezydenta Artura Frondiziego, rząd stał się bardziej przychylny Izraelowi, w kręgach władzy nadal jednak było wielu - zarówno cywilów, jak i wojskowych - w najlepszym razie niechętnych Izraelowi i Żydom. Harel przekonał się o tym na własnej skórze. W 1955 roku był w Buenos Aires po odsunięciu Peróna od władzy, żeby zażegnać niebezpieczeństwo grożące Żydom ze strony pewnych kręgów. W styczniu 1960 roku doszło do wielu ataków na żydowskie synagogi, kluby i domy, tak samo jak w Europie. Poza tym w mieście żyła bardzo liczna społeczność niemiecka, w tym wielu byłych nazistów, co tylko zwiększało ryzyko.

Po trzecie, z takiej odległości agenci Harela nie mieliby łatwego i szybkiego kontaktu z Tel Awiwem. Musieliby podróżować pod fałszywymi nazwiskami, zupełnie sami, bez urzędowej ochrony i bez możliwości wezwania wsparcia ze względu na tajność misji.

Po czwarte, gdyby ich odkryto, mogli zostać uwięzieni - albo nawet gorzej - za naruszenie argentyńskiej suwerenności. Izrael naraziłby się na niekończące się międzynarodowe problemy, a negatywna opinia o Mosadzie utrudniłaby jego działania gdzie indziej.

Po piąte, ich cel był wytrawnym oficerem w jednej z najbardziej niehumanitarnych służb bezpieczeństwa, jakie kiedykolwiek istniały. Eichmann doskonale znał

techniki śledcze i wywiadowcze, wiedział więc, jak się bronić. W czasie wojny bardzo dbał o swoje bezpieczeństwo i nigdy nie opuszczał swojej kwatery nieuzbrojony. Od zawarcia pokoju z Niemcami mogło minąć piętnaście lat, ale Eichmann spędził ten czas w ukryciu i nie przestał być czujny.

Wyzwania te powiększało jeszcze to, że misja tak naprawdę obejmowała trzy odrębne operacje. Musieli schwytać Eichmanna żywego, niepostrzeżenie i bez pozostawiania za sobą śladów. Musieli umieścić go w bezpiecznym miejscu i uniknąć odkrycia przez nieokreślony czas, dopóki plany trzeciej części misji - wywiezienia esesmana z Argentyny w zupełnej tajemnicy - nie zostaną sprecyzowane. Nikt nie mógł wiedzieć, za czyją sprawą zniknął, aż znalazłby się w izraelskim więzieniu, a wszyscy ludzie Harela byłiby bezpieczni.

Szef Mosadu wiedział, że gdyby im się udało, opłaciłoby się stawić czoło wszystkim tym wyzwaniom i podjąć ryzyko. Na poziomie czysto profesjonalnym Mosad zostałby uznany za jedną z najlepszych agencji wywiadowczych na świecie. Co ważniejsze, naród żydowski zobaczyłby, że sprawiedliwość dosięgła głównych organizatorów Holokaustu. Świat byłby zmuszony przypomnieć sobie machinę zagłady, wobec której stanęli Żydzi. Byłoby to też przypomnienie, że nie wolno dopuścić, by podobny koszmar się powtórzył.

Biorąc pod uwagę stawkę w tej grze, Harel chciałby osobiście być w Buenos Aires, żeby nadzorować misję. Konieczne mogło się okazać natychmiastowe podejmowanie decyzji na najwyższym szczeblu, mogło nie być czasu na depeszowanie do Izraela i czekanie na odpowiedź. Sam nie mógł jednak wziąć udziału w operacji. Potrzebował kogoś, kto wybrałby zespół, pokierował agentami, zaplanował działania i dopilnował ich wykonania co do joty - kogoś, do kogo miał pełne zaufanie<sup>379</sup>.

Rafi Eitan, kierownik operacyjny Szin Bet, zyskał sobie przydomek „Rafi Śmierdziel”, kiedy w czasie wojny o niepodległość przeczołgał się kanałami, żeby wysadzić brytyjski radar na górze Karmel. Eitan, urodzony w 1926 roku w kibucu w żyznej palestyńskiej dolinie Jezreel, miał instynkt do niebezpiecznych misji. Jako mały chłopiec obejrzał film o Macie Hari, holenderskiego pochodzenia agentce z czasów pierwszej wojny światowej, i powiedział matce, że chce zostać szpiegiem. Nie była to pusta fantazja. Jako dwunastolatek wstąpił do Hagany, wykorzystując swój młody wiek, żeby uspić czujność Brytyjczyków. Jako osiemnastolatek znalazł się w szeregach Palmachu, oddziałów uderzeniowych Hagany, uczestniczył w ataku na obóz dla internowanych w Atlicie - wyzwolono wtedy ponad dwustu żydowskich imigrantów przetrzymywanych przez Brytyjczyków. Mając dwadzieścia

jeden lat, został dowódcą plutonu rozpoznawczego działającego za linią wroga.

W 1948 roku, w dniu ogłoszenia niepodległości państwa izraelskiego Eitan został ranny w nogę. Dowłókł się do obozu, a kiedy założono mu opatrunek, wrócił do swojego oddziału, żeby dalej walczyć. Do końca wojny walczył w swoim plutonie rozpoznawczym, specjalizując się w prowadzeniu nocnych ataków. Jego dowódcy z wywiadu wojskowego wiedzieli, że ma nerwy ze stali, umiejętność szybkiej improwizacji i że potrafi zabijać bez wahania<sup>380</sup>.

Harel wezwał Eitana do swojego biura. Trudno sobie było wyobrazić osobę, której powierzchowność mniej pasowałaby do weterana wojennego i uczestnika wielu tajnych misji. Trzydziestoczteroletni i nieznacznie wyższy od Harela, miał wypukłą klatkę piersiową i muskularne ramiona rolnika. Był krótkowidzem i nosił okulary grube jak denka od butelek. Często przekrzywiał też głowę, bo nie słyszał na prawe ucho - kolejna pamiątka z frontu<sup>381</sup>.

Harel przedstawił mu ostatnie wydarzenia związane z poszukiwaniem Eichmanna i działania Aharoniego w Argentynie.

- Jakie są szanse, że to rzeczywiście Eichmann? - zapytał Eitan<sup>382</sup>.

Harel odparł, że całkowitą pewnością uzyskają, dopiero kiedy schwytyją podejrzanego. Aharoni od trzech tygodni szukał dowodów. Potem szef Mosadu szczegółowo opisał zagrożenia związane z próbą pojmania Eichmanna na terytorium Argentyny.

- To duża operacja - przytaknął Eitan z uśmiechem. - Nie robiliśmy jeszcze czegoś takiego.

- Wyznaczam cię na dowódcę - poinformował go Harel. - Po pierwsze, wybierz ludzi najbardziej odpowiednich do tego zadania, sam najlepiej wiesz, co trzeba będzie zrobić. Po drugie, tylko ochotników. Zapytaj każdego, czy jest gotów sam się zgłosić. Nie wiem, jak to wszystko się skończy, ale jeśli zostaną złapani, teoretycznie grozi im nawet dożywocie<sup>383</sup>.

- Żaden nie będzie się wahał - cicho i pewnie powiedział Eitan<sup>384</sup>.

W NIEDZIELĘ 20 MARCA Aharoni leżał na materacu na pace starego forda pickupa, patrząc przez lornetkę przez dziurę wyciętą w grubym brezencie przykrywającym tył samochodu<sup>385</sup>.

Kierowca, kolejny sayan nagrany przez Yossefa, jadł spóźnione śniadanie w pobliskim kiosku. Samochód stał przodem do kiosku, tak że Aharoni miał doskonały widok na oddalony o sto pięćdziesiąt metrów dom Eichmanna.

Depeszował już do Harela, że śledztwo można zakończyć, bo zidentyfikował pożądanego cel, ale zostało mu jeszcze jedno zadanie do wykonania. Chciał zdobyć dobre zdjęcie Eichmanna, żeby rozwiać wszelkie wątpliwości Harela.

Czekając, aż Eichmann wyjdzie z domu, Aharoni zrobił kilka zdjęć okolicy dla grupy operacyjnej, która miała zaplanować schwytanie zbiegłego nazisty. Naszkicował też mapkę terenu.

Za piętnaście dwunasta Eichmann niespodziewanie przeszedł obok ciężarówki, idąc od strony kiosku. Musiał wyjść wcześniej rano. Szedł szosą 202, potem skręcił w lewo przed ulicą Garibaldię i przeszedł przez puste pole do swojego domu. Tym razem Aharoni mógł spokojnie i dokładnie przyjrzeć się Eichmannowi, ubranemu w brązowe spodnie, marynarkę i koszulę z zielonym krawatem. Nosił okulary, był prawie łysy, miał wydatny nos i szerokie czoło, szedł spokojnym krokiem. Aharoni był pewien, że to właściwy człowiek. Niestety, Eichmann był zbyt daleko, żeby zrobić mu dobre zdjęcie.

Przez następną godzinę Aharoni obserwował Eichmanna. Kiedy doszedł do domu, porozmawiał chwilę z bawiącym się w ogrodzie chłopcem, poprawiając mu koszulkę i spodnie. Zanim wszedł do środka, rozpedził chmarę much kłębiących się przy drzwiach. Potem wyszedł w zwykłych bawełnianych spodniach, kupił chleb w obwoźnej piekarni i wziął trochę zapasów ze spiżarni. Tymczasem wrócił też Dieter i cała rodzina weszła do domu, przypuszczalnie na południowy posiłek.

Kiedy kierowca ciężarówki wrócił ze śniadania, Aharoni dał mu znak do odjazdu. Po powrocie do ambasady napisał długi raport sympatycznym atramentem i przesłał go Harelowi pocztą dyplomatyczną. Aharoni szczegółowo opisał, czego się dowiedział, po czym zasugerował, że trzeba zacząć działać, gdyż kolejne próby potwierdzenia tożsamości Eichmanna mogą go spłoszyć.

Mimo to kwadrans po dziewiątej wieczorem tego samego dnia Aharoni wrócił do San Fernando w wyblakłym czerwonym jeepie w towarzystwie „Aviego”, urzędnika ambasady, i jego żony.

Agent widywał wieczorami w okolicy pary w zaparkowanych samochodach i wiedział, że Avi z żoną nie zwrócić niczyjej uwagi. W roboczym ubraniu, z lornetką w dłoni Aharoni wysiadł z jeepa i podczołgał się do domu. Chciał zajrzeć do środka, na wypadek gdyby grupa operacyjna musiała wejść do budynku. Była bardzo ciemna noc, idealna do podobnych zadań, ale wkrótce Aharoni zauważył, że w całym domu światła były pogaszone. Wrócił do jeepa zaledwie kilka minut po tym, jak z niego wysiadł. Ku jego zdumieniu, pojazd zniknął. Aharoni zaczął się zastanawiać, czy pobłądził. Przez kilka



minut krążył po okolicy, aż wreszcie zauważył jeepa piętnaście metrów dalej, w przydrożnym rowie. Nie wierzył własnym oczom.

Avi i jego żona siedzieli skuleni na ziemi obok samochodu. Próbowali zawrócić po ciemku, w razie gdyby musieli szybko wracać do Buenos Aires. Avi nie zauważył, że szosa była wyżej, i cofając, wpadł do rowu. Aharoni był wściekły, jednak jego gniew był niczym w porównaniu z przerażeniem, że Eichmannowie, których dom stał zaledwie sto pięćdziesiąt metrów dalej, mogliby zauważyć samochód. Albo oni, albo ich sąsiedzi od razu spostrzeżeliby, że jego pasażerowie to cudzoziemcy - prawdopodobnie Żydzi - i Eichmann nie miałby już najmniejszych wątpliwości, że jest obserwowany.

- Chodźmy - powiedział Aharoni, myśląc szybko.

Pod żadnym pozorem nie mogli zostać zauważeni. Pobiegli ulicą Avellaneda. Na szczęście po kilku minutach nadjechał autobus. Za piętnaście jedenasta, kiedy dotarli na przystanek w San Fernando, Aharoni zadzwonił do jedyne go człowieka, który mógł znać kogoś, kto szybko i po cichu wyciągnąłby jeepa z rowu: Yitzhaka Vardiego. Vardi był izraelskim finansistą i pracował kiedyś w wywiadzie dla izraelskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a teraz kierował United Jewish Appeal w Ameryce Południowej i mieszkał w Buenos Aires<sup>386</sup>.

Vardi zrozumiał delikatną naturę sytuacji. Po niecałej godzinie podjechał na przystanek swoim ogromnym chevroletem, a za nim nadjechała pomoc drogowa. Gdyby zostawili jeepa w rowie, z pewnością wydałoby się to podejrzane - Eichmann mógłby nawet poznać pseudonim Aharoniego za pośrednictwem wypożyczalni.

Zanim dotarli do jeepa, ktoś zdążył ukraść jedno koło. Kiedy Aharoni zakładał zapasowe, kilku mieszkańców okolicy wyszło zobaczyć, skąd tyle świateł i takie zamieszanie. Argentynski pracownik pomocy drogowej zapewnił ich, że nikomu nic się nie stało; to był tylko niegroźny wypadek. Nikt więcej się nie odezwał. Aharoni nie zauważył wśród zebranych Dietera ani jego ojca i odetchnął z pewną ulgą. Podziękował Vardiemu, po czym odjechał<sup>387</sup>.

Agent nie dostał rozkazu powrotu do Izraela, kontynuował więc śledztwo, ale na dwa tygodnie przestał intensywnie obserwować dom Eichmanna i tylko od czasu do czasu przejeżdżał szosą 202. Zajął się sprawdzaniem innych dróg. Dzięki kontaktowi w argentyńskiej policji udało mu się dotrzeć do akt Horsta i Nicka Eichmannów. Obydwaj byli z pewnością pod wpływem politycznych poglądów ojca, bo podejrzewano ich o przynależność do neonazistowskich i pravicowych ugrupowań politycznych. Byli więc potencjalnym zagrożeniem dla działań Mosadu<sup>388</sup>. Przez urzędnika w ambasadzie niemieckiej Aharoni

dotarł do przechowywanych tam dokumentów na temat Eichmanna. Dowiedział się z nich, że niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych doskonale wiedziało o jego obecności w Argentynie<sup>389</sup>.

Aharoni pojechał też do Tucumanu, żeby sprawdzić CAPRI. Po kilku dniach dowiedział się, że przedsiębiorstwo zostało zamknięte w 1953 roku, a według danych posiadanych przez Mosad Eichmann nadal tam pracował. Aharoni był teraz prawie pewien, że przez ostatnie dwa tygodnie często widywał go w pobliżu jego domu w Buenos Aires bynajmniej nie w związku z dwudziestą piątą rocznicą ślubu. Przypuszczalnie pracował gdzieś w okolicy - informacja o kluczowym znaczeniu.

W niedzielę 3 kwietnia Aharoni wrócił do San Fernando, żeby jeszcze raz spróbować sfotografować Eichmanna z bliska. Zabrał z sobą dwóch ochotników: Roberta, studenta, który pierwszy poszedł z pocztówką do domu przy ulicy Chacabuco 4261, i „Rendiego”, sayana wyglądającego na tyle poważnie, że mógł uchodzić za młodego ojca szukającego domu dla swojej rodziny. Aharoni pokazał Rendiemu, jak trzymać aktówkę z aparatem i zwolnić migawkę. Zaparkował pickupa, którego prowadził, przy tunelu kolejowym, siedemdziesiąt pięć metrów od domu. Potem wypuścił Rendiego.

Chłopak przeszedł przez pole do domu. Przez lornetkę Aharoni nerwowo patrzył, jak sayan podszedł do Eichmanna i jego syna Dietera, pracujących na podwórku. Gdyby Rendi znalazł się w niebezpieczeństwie, Aharoni zamierzał sam pójść do domu. Minęły dwie minuty. Trzy. Cztery. Rendi rozmawiał z dwoma mężczyznami jak ze starymi przyjaciółmi.

Wreszcie pożegnał się i poszedł do sąsiadów, jak polecił mu Aharoni, żeby zapytać, ile mogłoby kosztować wybudowanie domu w okolicy. Następnie ruszył w stronę kiosku, koło którego czekał na autobus do San Fernando. Nikt nie podejrzewał, że robił jakiegokolwiek zdjęcia - był tego pewien. Trzy dni później Aharoni dostał wywołany film i zachwycony, zobaczył, że Rendi sfotografował Eichmanna i jego syna z kilku różnych stron, z bliska. Mając te fotografie, izraelscy eksperci od identyfikacji mogli potwierdzić to, co agent wiedział już bez cienia wątpliwości: Eichmann został odnaleziony<sup>390</sup>.

Tymczasem Aharoni dostał od Harela polecenie powrotu do Tel Awiwu i zdania pełnego raportu. Dokończył więc pewne sprawy - oddał wypożyczone samochody i pożegnał się z Yossefem - i 8 kwietnia wszedł na pokład samolotu do Paryża. Był zadowolony, że udało mu się wykonać misję.

NA LOTNISKU LE BOURGET W PARYŻU przywitał Aharoniego Yaakov Gat. Samolot do Tel Awiwu odlatywał dopiero następnego dnia i Aharoni pojechał z Gatem do jego mieszkania na prawym brzegu Sekwany, gdzie

pokazał mu zdjęcia Eichmanna. Każdy opowiedział o swoim śledztwie. Czuli się, jakby tylko oni dwaj na całym świecie znali wielką tajemnicę. Byli pewni, że niedługo zacznie się właściwa operacja, i chcieli w niej uczestniczyć.

Aharoni obiecał, że porozmawia z Harelem o włączeniu Gata do grupy operacyjnej. Sam nie był jednak pewien, czy będzie jej częścią. Nie był ekspertem w tych sprawach i miał świadomość, że prawdopodobnie będzie musiał wrócić do prowadzenia przesłuchań. Takie jest życie, pomyślał z lekkim rozczarowaniem<sup>391</sup>.

Następnego dnia agent wsiadł do samolotu do Tel Awiwu. Ze zdumieniem zobaczył Issera Harela, idącego między siedzeniami. Harel usiadł koło Aharoniego, zachowując się, jakby w ogóle się nie znali. Dopiero kiedy wzbili się w powietrze, odwrócił się do Aharoniego i zapytał:

- Jesteś zupełnie pewny, że to nasz człowiek?

Aharoni wyjął negatyw z kieszeni dumny, że szef Mosadu zdaje się na jego sąd.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości. Tu jest zdjęcie.

Harel przyjrzał się fotografii i powiedział:

- W porządku. W takim razie jedziemy po niego.

- Czy będę w grupie operacyjnej? - zapytał Aharoni, spodziewając się najgorszego.

- A myślałeś, że cię to ominie? Jesteś nam potrzebny.

Aharoni odchylił głowę na oparcie fotela, czując ogromny przypływ energii<sup>392</sup>.

10 KWIETNIA RANO AVRAHAM SHALOM SZEDŁ PRZEZ TERMINAL portu lotniczego Lod w Tel Awiwie wyczerpany po długiej i intensywnej tajnej misji. Przejechał ciężarówką kilkaset kilometrów Pustyni Arabskiej, żeby zdążyć na samolot. Przed kontrolą paszportową zmusił się, żeby zapamiętać wszystkie szczegóły swojej nowej tożsamości - chciał uniknąć wszystkiego, co mogłoby oddalić perspektywę kąpieli i snu w wygodnym łóżku.

Kiedy wyszedł na zewnątrz, zauważył jednego z ludzi Harela i od razu podupadł na duchu.

- Isser chce cię zobaczyć - powiedział mężczyzna.

- Kiedy? - zapytał Shalom.

- Teraz.

Shalom skinął głową i wsiadł do samochodu. Po dziewięciu latach pracy dla Harela wiedział, że szef nie wezwałby go na spotkanie z powodu jakiejś błałostki<sup>393</sup>.

Trzydziestodwuletni zastępca kierownika operacyjnego Szin Bet miał mocną budowę zapaśnika i zwyczajną, niczym się niewyróżniającą twarz, którą zapomina się w chwili, kiedy jej właściciel opuści pokój. Shalom urodził się w Wiedniu, przetrwał rok nazistowskiej okupacji Austrii, zanim jego rodzina wyemigrowała do Palestyny. Nie obeszło się jednak bez obrażeń. W dzień nocy kryształowej wszyscy w okolicy wiedzieli, że Niemcy planują wystąpienia przeciwko Żydom, ale matka mimo to kazała mu iść do szkoły. Na oczach nauczycieli został pobity przez trzydziestu kolegów z klasy, również przez swoich najbliższych przyjaciół, tak że następne dwa tygodnie spędził w łóżku, dochodząc do zdrowia. Miał dopiero dziesięć lat i dopiero się uczył, co to znaczy być Żydem. Do tamtej pory nie bardzo nawet wiedział, jaką religię wyznaje, bo jego rodzice nigdy nie chodzili do synagogi. Nie wrócił już do szkoły. Niedługo potem naziści przejęli fabrykę tkacką ojca, cała rodzina została wypędzona z mieszkania, a potem z kraju.

Przez pierwszy rok w Palestynie, kiedy nie znał jeszcze hebrajskiego i czuł się wyobcowany, prawie cały czas milczał - cecha, którą zachował również w dorosłym życiu - odzywając się tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne. Tak jak inni chłopcy z kibucu wstąpił do Hagany, kiedy wybuchła wojna o niepodległość. Obsługiwał moździerz, a 15 maja 1948 roku, kiedy liczne siły arabskie zaatakowały Izrael, był na granicy libańskiej. Połowa plutonu liczącego trzydziestu mężczyzn, z którymi chłopak dorastał w kibucu, zginęła w czasie pierwszych kilku godzin. Shalom brał udział w walkach jak zwykły żołnierz do czasu, gdy Rafi Eitan zwerbował go na zwiadowcę. Nie tylko miał dobry słuch i wzrok, ale potrafił też czytać mapę i orientować się w nieznanym terenie, resztę wojny spędził więc, działając przeważnie za linią wroga.

Po zakończeniu walk Shalom wrócił do kibucu. Ponieważ nie odpowiadał mu ten sposób życia, przeniósł się do Tel Awiwu, gdzie przez krótki okres pracował jako kierowca ciężarówki. Kiedy spotkał na ulicy Eitana, były dowódca zaproponował mu pracę w Szin Bet. Shalom został koordynatorem działań kontrwywiadowczych w podzielonej Jerozolimie, potem Harel wysłał go do Paryża, żeby kierował operacjami Mosadu w Europie. Tam ożenił się z sekretarką ambasady i przez trzy lata z dużą przyjemnością prowadził wojnę na inteligencję z Sowietami. Wrócił do Izraela, żeby studiować ekonomię, a Harel od czasu do czasu odrywał go od książek i powierzał mu różne zadania. Wkrótce stało się jasne, że ta praca najbardziej mu odpowiada,

wrócił więc do Szin Bet pod skrzydła Eitana<sup>394</sup>. Specjalizował się w logistyce i planowaniu operacyjnym<sup>395</sup>.

Shalom należał do agentów faworyzowanych przez Harela: były członek kibucu, który pokazał, co potrafi, w czasie wojny o niepodległość; ktoś, kto dyskretnie i efektywnie wykonywał swoją pracę, a równocześnie miał rodzinę, powiększoną teraz o trzyletniego synka. Był osobą prawą i pracowitą. „Isser chce, żeby porządni ludzie wykonywali robotę drani”<sup>396</sup> - wyjaśnił kiedyś jeden z zastępców Harela nowemu rekrutowi w szeregach Mosadu. Shalom spełniał te oczekiwania.

Kiedy Shalom dotarł do siedziby Mosadu w Saronie, Harel kazał mu usiąść i zapytał:

- Jak byś się czuł w obcym kraju z fałszywym paszportem?

Dziwne pytanie, pomyślał Shalom, bo przecież Harel wiedział, że ilekroć wyjeżdżał z Izraela, zawsze robił to z fałszywym paszportem.

- Normalnie - odpowiedział Shalom.

- Naprawdę? Mógłbyś więc to zrobić<sup>397</sup>?

Shalom zastanawiał się, co tym razem Harel dla niego przygotował. Z jakiegoś powodu wahał się przed wydaniem nowych rozkazów. Na ogół podchodził do operacji w sposób dyktatorski, zawsze pewny swoich racji, jednak traktował agentów jak równych sobie i często dało się zauważyć, że nie lubi wydawać im poleceń<sup>398</sup>.

- Tak, oczywiście - odparł Shalom.

- Ścigamy Eichmanna i może tym razem uda nam się go dorwać.

- Powiedz mi coś więcej na ten temat.

- Aharoni wszystko wie. Zapytaj go, czego się dowiedział. Potem idź do Rafiego. Musimy zebrać zespół.

Spotkanie dobiegło końca. Shalom pojechał na chwilę do domu, żeby zobaczyć się z rodziną, a potem do biura Szin Bet w rozsypanych się budynku obok wieży zegarowej w Jaffie. W tym momencie misji Avraham koncentrował się bardziej na operacyjnych szczegółach schwytania Eichmanna niż na ewentualnych tego konsekwencjach. Shalom spotkał się z Eitanem, który rozmyślał nad tym zadaniem od kilku tygodni, i wspólnie ustalili ostateczną listę uczestników misji.

Przy pierwszym nazwisku nie było wątpliwości: Shalom Dani, fałszerz. Dani uciekł z nazistowskiego obozu koncentracyjnego dzięki przepustce zrobionej z papieru toaletowego, a jego niezwykle umiejętności były im potrzebne do

podrobienia paszportów, praw jazdy i innych niezbędnych dokumentów tożsamości. Drugą osobą, którą zarówno Eitan, jak i Shalom chcieli mieć w zespole, był Moshe Tabor. Był nie tylko siłaczem - dłonie miał wielkie jak rękawice do baseballu - ale też sprytnym technikiem, potrafiącym zrobić walizki z podwójnym dnem, sprawdzić silnik, naprawić pistolet maszynowy, otworzyć każdy zamek i zbudować kryjówkę nie do znalezienia<sup>399</sup>.

Harel chciał, żeby do zespołu dołączył Zvi Aharoni, pomimo niewielkiego doświadczenia operacyjnego. Z tego, co słyszał Shalom, zasługiwał na to. Jego znajomość terenu na pewno okaże się przydatna, a umiejętność przesłuchiwania niezbędna w rozmowach z Eichmannem. Nazwisko Aharoniego znalazło się więc na liście.

Shalom i Eitan byli zgodni również co do Yaakova Gata, nie tylko ze względu na jego doświadczenie i opanowanie, ale także dlatego że obaj świetnie go znali i wiedzieli, iż idealnie dopasuje się do zespołu. Eitan nalegał na udział Petera Malkina, kolejnego siłacza o dobrym zmyśle operacyjnym, eksperta od charakteryzacji. Harel nie znał go zbyt dobrze, co było pewnym utrudnieniem, ale Malkin nadawał się do tej misji. Potrzebowali też Ephraima Ilaniego z jego encyklopedyczną wiedzą o Buenos Aires i płynnym hiszpańskim. I wreszcie, musieli mieć lekarza, który zadbałby o zdrowie Eichmanna i w razie potrzeby podałby mu środki uspokajające, a także opatrzył ewentualne obrażenia członków grupy operacyjnej. Wiedzieli, kto zajmie to miejsce: „doktor Maurice Kapłan”, godny zaufania cywilny lekarz, z którego pomocy korzystali już wcześniej w czasie różnych misji. Razem z Shalomem i Eitanem grupa miała więc liczyć osiem osób. Większość z nich była związana z Szin Bet - nie powinno to dziwić, gdyż Mosad nadal dysponował wówczas ograniczoną liczbą agentów operacyjnych.

To był dobry zespół. Wszyscy jego członkowie mieli prawie dziesięcioletnie doświadczenie w izraelskich służbach wywiadowczych. Znali wiele różnych języków - sprawa o kluczowym znaczeniu dla utrzymania tajności misji. Z wyjątkiem doktora wszyscy bardzo dobrze się znali i wcześniej nieraz z sobą współpracowali. Znali swoje mocne i słabe strony, rozumieli się bez słów i, co najważniejsze, mieli do siebie nawzajem absolutne zaufanie.

**KILKA DNI PO POWROCIE DO IZRAELA** Aharoni udał się do siedziby policji w Tel Awiwie. Przyniósł kopertę ze zdjęciami Klementa, starymi fotografiami Eichmanna w esesmańskim mundurze i nowymi zdjęciami braci nazisty od Szymona Wiesenthala. Harel chciał, żeby policijni specjaliści od identyfikacji potwierdzili, że Klement to Eichmann<sup>400</sup>.

Z tego samego powodu Aharoni pokazał zdjęcia Klementa obywatelowi Izraela, który spotkał Eichmanna w Berlinie w 1936 roku. Naoczny świadek stwierdził, że może to być Eichmann, ale ponieważ od czasu kiedy go widział, minęło prawie dwadzieścia pięć lat, nie może powiedzieć tego z całą pewnością.

Aharoni przekazał fotografie najlepszym izraelskim ekspertom. Kilka godzin później dostał odpowiedź: z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że Eichmann i Klement to ta sama osoba. Eksperci doszli do tego wniosku, porównując cechy charakterystyczne lewego ucha sfotografowanych mężczyzn. Jak wyjaśnili Aharoniemu, rozmiar i kształt ucha oraz kąt, pod którym łączy się ono z twarzą, są - tak jak odciski palców - różne u każdego człowieka. Osiem punktów zgodnych wskazywało, że Klement i Eichmann to jeden człowiek, żaden ekspert nie wykluczał ich tożsamości, jednak było to zbyt mało, żeby dokonać stuprocentowej identyfikacji.

Aharoni przekazał tę wiadomość Harelowi, który wysłał go potem z Amosem Manorem, czterdziestotrzyletnim dyrektorem Szin Bet, do Jerozolimy. Tam spotkali się z Haimem Cohenem i Pinhasem Rosenem, izraelskim ministrem sprawiedliwości, żeby przedstawić im dowody potwierdzające, że Klement i Eichmann to ta sama osoba, i dowiedzieć się, czy z prawnego punktu widzenia operacja może zostać przeprowadzona. Dwaj najwyżej postawieni prawnicy w izraelskim rządzie wyrazili zgodę na rozpoczęcie działań. Urowadzenie Eichmanna stanowiłoby oczywiście naruszenie argentyńskiej suwerenności, była to jednak tylko i wyłącznie kwestia stosunków dyplomatycznych między obydwojma krajami. Według nich sądenie Eichmanna nie miało wpływu na izraelską jurysdykcję, ponieważ - jak uważali - Niemcy nigdy nie zamierzały wystąpić o ekstradycję ani nawet wszcząć postępowania przed sądem<sup>401</sup>.

Z prawnym przyzwoleniem ministra kolejna faza operacji mogła się rozpocząć.

W SIEDZIBIE MOSADU trwały przygotowania do wyjazdu grupy zadaniowej i jej pobytu w Argentynie. Ze względu na naturę misji i liczbę agentów biorących w niej udział było to skomplikowane zadanie. Agenci musieli przybyć na miejsce osobno, każdy innym samolotem i z innego miejsca, posługując się fałszywymi paszportami i wieloma wizami. Agenci pod żadnym pozorem nie mogli zostać powiązani z sobą nawzajem ani z Izraelem. Poza tym niektórzy musieli wyjechać z Buenos Aires, posługując się innymi paszportami niż przy przyjeździe<sup>402</sup>.

Po pierwsze, każdy agent musiał opuścić Tel Awiw pod jednym nazwiskiem. Po przybyciu do pierwszego celu za granicami Izraela mieli spotkać się z działającymi na miejscu izraelskimi tajnymi agentami i dostać od nich nowe bilety i dokumenty. Nowe tożsamości musiały odpowiadać umiejętnościom językowym każdego agenta. Nie można było dać włoskiego paszportu komuś, kto nie mówił po włosku. Biegła znajomość języka nie była konieczna, zwłaszcza gdy miało się to, co Avraham Shalom nazywał „osobowością”. Kilku agentów mówiło po niemiecku, inni po francusku i angielsku; władali też wieloma innymi językami.

Wizy podrózne stanowiły kolejne wyzwanie, ponieważ argentyńskie konsulaty w każdym państwie wymagały pisemnych referencji i badań lekarskich. Większość tych dokumentów trzeba było sfałszować - pracownicy Mosadu i Szin Bet zostali już wysłani do Paryża, żeby poddać się tam szczepieniom i badaniom. Ostemplowane pozwolenia na pobyt miały potem zostać zmienione i wklejone do paszportów agentów Mosadu. Dwóch agentów miało ominąć tę procedurę jako uczestnicy zorganizowanych wycieczek do Ameryki Łacińskiej, które zatrzymywały się na kilka dni w Buenos Aires (referencje i badania nie były w tym przypadku konieczne), potrzebowali jednak dodatkowych paszportów, żeby wyjechać z kraju. Poza tym wszyscy potrzebowali przynajmniej jednego zupełnie innego kompletu dokumentów, na wypadek gdyby operacja się nie powiodła.

Po przyjeździe do Buenos Aires każdy agent miał mieć dwie ustalone godziny spotkań - jedną rano, jedną po południu - w różnych miejscach, żeby porozumieć się z członkami grupy operacyjnej będącymi już w mieście. Dwóch agentów nie mogło mieszkać w tym samym hotelu, a cały sprzęt, którego nie można było kupić w Argentynie bez wzbudzania podejrzeń, miał być wcześniej wysłany w bagażu dyplomatycznym. Eitan zamówił już między innymi kajdanki, ukryte aparaty fotograficzne, leki uspokajające, miniaturowe wiertarki i narzędzia stolarskie, wytrychy, lornetki, latarki kieszonkowe, zestawy do fałszowania dokumentów i do charakteryzacji. W bagażu dyplomatycznym została przewieziona również znaczna suma pieniędzy potrzebnych między innymi na opłaty za wypożyczenie samochodów i wynajem mieszkań na kryjówki<sup>403</sup>.

Na czas przygotowań Harel stanął na czele prawdziwego biura podróży, a jego ludzie wpisywali do grubego notatnika kolejne tożsamości, loty i ustalone miejsca spotkań. Najmniejszy błąd mógł spowodować katastrofę.

WCZESNYM RANKIEM 16 KWIETNIA Peter Malkin szybkim krokiem przemierzał kręte uliczki starej dzielnicy Jaffy. Miał szerokie ramiona i okrągłą głowę. Poprzedniego dnia wrócił po zakończeniu śledztwa w sprawie



terrorystycznych ataków w Nazarecie i spotkał się z Eitanem. Rafi wskazał na mapie Buenos Aires i powiedział: „Ściągniemy Adolfa Eichmanna na proces w Jerozolimie. A ty, Peter, go schwytasz. Osobiście”<sup>404</sup>. Eitan nie powiedział mu jednak, że przekonanie Issera Harela do jego udziału w misji zabrało trochę czasu<sup>405</sup>.

Malkin wszedł do budynku Szin Bet i poszedł prosto na kolejne spotkanie z Eitanem. Nie byli sami. Było to pierwsze zebranie większości grupy operacyjnej jadącej do Buenos Aires. Malkin miał wrażenie, że inaczej patrzą na siebie nawzajem, jakby chcieli ocenić, czy sprostają tak skomplikowanej misji.

- Dobrze - zaczął Eitan, kiedy napięcie nieco opadło. - Wszyscy się z tym przespaliście. Macie jakieś rewelacyjne pomysły<sup>406</sup>?

Malkin nabrał otuchy, gdy się okazało, że Harel będzie w Argentynie w czasie misji i że Eitan odpowiada za taktykę. Obaj mieli zupełnie inny sposób działania. Harel dążył do kategoryzowania zadań i rzadko słuchał rad swoich współpracowników, wszystko miał ułożone w głowie, zanim ogłosił jakąś misję. Eitan, przeciwnie, zbierał wszystkich i pytał o pomysły, a potem ustalał sposób działania<sup>407</sup>.

- Miejmy nadzieję, że ten cały Klement nigdzie nie zwieje - powiedział Avraham Shalom.

- To nie zależy od nas - odparł Eitan. - Zobaczmy, co tutaj mamy.

Drzwi balkonu wychodzącego na port zostały zasłonięte, a Moshe Tabor włączył projektor. Aharoni pokazał im zdjęcia trzydziestoletniego Eichmanna w mundurze esesmana i fotografie zrobione w Argentynie.

Malkin miał pewne obawy co do udziału Aharoniego w misji, zwłaszcza gdy usłyszał, jak wiele kroków - jego zdaniem zbyt nieostrożnych - podjął ten drugi, żeby zidentyfikować poszukiwanego. Nie można jednak zaprzeczyć, że jego uparte starania przyniosły rezultaty.

- Wyświetl oba naraz - zaproponował Malkin niepewny, czy zdjęcia przedstawiają tego samego człowieka.

Tabor włożył slajdy i wyświetlił je na pustej ścianie. Malkin był zdumiony - jeżeli na obu fotografiach rzeczywiście był Eichmann, to od zakończenia wojny bardzo się postarzał i wymizerniał.

- Trudno uwierzyć, prawda?

Aharoni streścił im opinię policyjnych specjalistów od identyfikacji.

- Nie będziemy mieć stuprocentowej pewności, dopóki go nie złapiemy - powiedział Eitan.

- A kiedy już będziemy pewni - odezwał się Tabor, którego potężna sylwetka majaczyła z tyłu, na drugim końcu pokoju - dlaczego nie mielibyśmy zabić bydlaka na miejscu?

- Wszyscy z pewnością mamy podobne odczucia - powiedział Eitan.

Tabor potrząsnął ogromną ogoloną na łyso głową.

- Czy on dawał jakiegokolwiek szanse ludziom w obozach? Widziałem tych, którzy ocalili. Jakie względy im okazał<sup>408</sup>?

Nikt z zebranych nie znał zazwyczaj małomównego olbrzyma lepiej niż Malkin. Niedawno spędzili razem dwa miesiące w Niemczech, rozpracowując naukowców, którzy pomagali Egipcjom w projektowaniu rakiet. Trzydziestosiedmioletni Tabor opowiedział Malkinowi o swojej dużej litewskiej rodzinie, którą stracił w Holokauście, i o obozach zagłady, które widział pod koniec wojny jako członek Brygady Żydowskiej. Przepełniony gniewem i buntem Moshe dołączył do grup mścicieli działających w Niemczech i w Austrii. Wraz z nimi pojmał, przesłuchał i zabił wielu esesmanów. Miał wtedy dwadzieścia parę lat. Żaden z członków zespołu nie wątpił, że Tabor chętnie zabiłby Eichmanna, gdyby tylko miał ku temu okazję<sup>409</sup>.

Eitan znowu odrzucił sugestię Moshe i nikt już nie podjął tematu. Przez kilka godzin tego dnia i kilka następnych spotkań ustalali szczegóły działania. Ulepszyli swoje przykrywkę, zrobili listę potrzebnego sprzętu i ustalili, gdzie będą mieszkać. Ephraim Ilani przyleciał z Argentyny, żeby opowiedzieć im o miejscowych zwyczajach, od wypożyczenia auta albo wynajęcia mieszkania na kryjówkę po zachowanie w kawiarni i hotelu, warunki drogowe, procedury na lotniskach i ubiór. Informacje te miały ogromne znaczenie, ponieważ tylko Ilani i Aharoni byli wcześniej w Buenos Aires. Ilani powiedział też o dużej liczbie policjantów na ulicach w związku z marcową akcją przeciwko peronistycznym ugrupowaniom terrorystycznym spowodowaną zamachami bombowymi w stolicy<sup>410</sup>.

Większość czasu spędzili jednak, planując, jak i gdzie schwytać Eichmanna. Aharoni pokazał im zdjęcia zrobione w czasie obserwacji domu oraz szkic terenu uwzględniający dom i najważniejsze punkty orientacyjne (kiosk, nasyp kolejowy, sąsiednie budynki i drogi). Ustalili trzy warianty samego pojmania - ostateczną decyzję mieli podjąć na miejscu. Według pierwszego Eichmann miał zostać schwyty z dala od domu, na przykład w mieście albo zanim zdążyłby wsiąść do autobusu po wyjściu z pracy (mimo że nadal nie wiedzieli, gdzie był zatrudniony). Drugi wariant przewidywał nocny atak na dom i wyciągnięcie Eichmanna z łóżka, trzeci zakładał pojmanie go na ulicy w pobliżu domu, co umożliwiało odludną okolica. Sposób wywiezienia

Eichmanna z Argentyny zależał od rozwoju sytuacji; tym etapem misji zajmował się sam Harel<sup>411</sup>.

Co noc Malkin samotnie wracał do swojego mieszkania w Tel Awiwie i czytał, najpierw raz, a potem drugi, akta Eichmanna. Zaczął się obawiać tego człowieka, który miał kiedyś tak dużą władzę i realizował swoje plany z przerażającym zaangażowaniem. Malkin wiedział, że to jemu, ze względu na jego siłę i szybkość, miało przypaść w udziale fizyczne obezwładnienie zbiega, i zaczął powątpiewać w swoje możliwości. Zawsze coś mogło pójść nie tak. Mógł popełnić prosty błąd, który zagroziłby powodzeniu całej misji, mógł przypadkowo zostać przyłapany przez jakiegoś policjanta. Po raz pierwszy w swoim trzydziestotrzyletnim życiu, którego znaczną część spędził wśród niebezpieczeństw, Malkin naprawdę bał się porażki<sup>412</sup>.

Kiedy wybuchła wojna w Europie, miał jedenaście lat i od razu zgłosił się do Hagany. Nigdy nie mógł spokojnie usiedzieć na miejscu i większość czasu spędzał w zaułkach Hajfy, biegając po mieście ze zgrają innych dzieciaków, podkradając towary ze sklepów, a potem uciekając przez starożytne mury albo kryjąc się po piwnicach. Żydowska organizacja obronna ukierunkowała jego energię - wyszkolono go na łącznika, nauczył się ukrywać przenoszone listy na sobie, a potem wtykać je w szczeliny murów. Później zaczął otwierać sejfy i wykradać nocami broń z brytyjskich posterunków policji. W 1947 roku na specjalnym szkoleniu nauczył się robić prowizoryczne bomby, zakładać pułapki minowe, rozbijać ładunki i wysadzać mosty; wszystkie te umiejętności okazały się bardzo przydatne, gdy wybuchła wojna o niepodległość. Po wojnie zaczął pracę w Szin Bet. W czasie rozmowy kwalifikacyjnej powiedział, że zgłosił się do tej organizacji, bo lubi przygody. Uznał, że co do jego patriotyzmu nikt nie będzie miał wątpliwości<sup>413</sup>.

Pierwsze zadania Malkina polegały na szkoleniu pracowników izraelskich ambasad w wykrywaniu bomb w przesyłkach. Potem od czasu do czasu przydzielano go do zadań kontrwywiadowczych i przekonał się, że oprócz umiejętności obchodzenia się z materiałami wybuchowymi i posługiwania się wytrychem posiada jeszcze łatwość prowadzenia obserwacji i mylenia przeciwnika. Jeżeli obserwował obiekt z daleka, z łatwością zmieniał wygląd - wkładał garnitur, następnie płaszcz, potem niósł w ręce kapelusz, wkładał go na głowę, stawiał kołnierz płaszcza i brał do ręki parasol. Jeżeli był bliżej celu, zmieniał twarz, przyklejając sobie wąsy, nosząc okulary i perukę albo używając sztucznych zębów. Często pozował na artystę, co było łatwe ze względu na jego talent malarski<sup>414</sup>.

Shalom, chcąc przekonać Harela, żeby zgodził się na udział Malkina w misji pomimo jego skłonności do podważania autorytetu przełożonych i

nieznajomości języków, podkreślał nie tylko jego różnorodne umiejętności i siłę fizyczną (którą szanował nawet olbrzymi Tabor), ale przede wszystkim wyjątkowe zdolności operacyjne. Kiedy Malkin patrzył na jakiś plan, zawsze znalazł sposób, żeby go ulepszyć. Swoją pracę traktował jak grę - poważną grę, oczywiście, ale też taką, której rozgrywanie dawało mu przyjemność<sup>415</sup>.

Ta misja była jednak inna, a Malkin nie mógł odpędzić myśli o swojej starszej siostrze Frumie, która została w Polsce, kiedy w 1933 roku reszta rodziny wyemigrowała do Palestyny. Fruma miała już wtedy męża i troje dzieci. Wszyscy zginęli w Holokauście, co całkowicie załamało ojca i młodszego brata Malkina - obaj zmarli kilka lat po tym, jak poznali prawdę o losie Frumy. Malkin na dziesięć lat wyparł wspomnienie o siostrze, bo było zbyt bolesne. Myśl o niej nie dawała mu jednak spokoju, gdy czytał akta Eichmanna<sup>416</sup>.

Żeby odpędzić niełatwe wspomnienia i strach przed porażką, Malkin starał się skupić na czekającej go misji, rozważając wszystkie szczegóły operacji i swoją w niej rolę. Spędzał długie godziny, przygotowując różne przebrania dla siebie i dla całego zespołu, a jeszcze więcej czasu poświęcał na ćwiczenie chwytów, które miał zastosować, łapiąc Eichmanna. Robił to głównie w sali gimnastycznej, ale ćwiczył też na kolegach z Szin Bet, niespodziewanie chwytając ich od tyłu i uniemożliwiając krzyk. Nikt nie pytał, co mu odbiło - w pewnej mierze dlatego, że wszyscy byli przyzwyczajeni do jego wygłupów - ale na korytarzu wszyscy omijali go z daleka. Oprócz członków grupy operacyjnej tylko Amos Manor, dyrektor Szin Bet, którego przed zakusami Malkina ratował szybki, energiczny chód, wiedział, jaki był cel tych ćwiczeń. Tuż przed wyjazdem Malkina do Argentyny Manor wziął go na bok.

Pytał wcześniej Harela, czy rozsądnie jest angażować tylu świetnych agentów - nie mówiąc już o innych zasobach - do misji, która miała niewiele wspólnego z dbaniem o bezpieczeństwo Izraela. Dał jednak szefowi Mosadu wszystko, czego ten potrzebował. Manor zamienił z agentem kilka słów o zadaniach, które Malkin zostawiał. Potem ten węgierski Żyd, który jako jedyny z licznej rodziny przeżył Auschwitz, objął Malkina ramieniem i powiedział:

- Mam jeszcze jedną prośbę. Bądź tak miły i ściśnij mu ode mnie szyję jeden raz więcej.

Ta krótka wymiana zdań po raz kolejny przypomniawsza Malkinowi, że nie może zawieść.

PLANY SCHWYTANIA EICHMANNNA rozwijały się pomyślnie, Harel musiał więc znaleźć sposób na przywiezienie go do Izraela. Możliwości były

oczywiście tylko dwie: samolotem albo statkiem. Kierownik administracji zameldował już, że druga została wykluczona. W najbliższym miesiącu żaden izraelski statek handlowy ani pasażerski nie płynął do Ameryki Południowej. Zmiana ustalonej trasy rejsu spowodowałaby za dużo komplikacji. Wyczarterowanie statku oznaczałoby sześćdziesięciodniową podróż z licznymi postojami - za wolno i zbyt ryzykownie, biorąc pod uwagę konieczność zawijania do zagranicznych portów. Gdyby porwanie Eichmanna wyszło na jaw, zanim dotarliby do Izraela, statek byłby łatwym celem.

Pozostawała zatem podróż powietrzna. W grudniu 1959 roku, wkrótce po przyjeździe Bauera do Izraela, Harel odbył rozmowę z dyrektorem El Al Yehudą Shimonim o możliwości wysłania jakiegoś samolotu do Argentyny. El Al, jedyne izraelskie cywilne linie lotnicze, nie obsługiwały wtedy żadnych połączeń z Ameryką Południową. Shimoni zapewnił Harela, którego znał od wielu lat, że z technicznego punktu widzenia El Al mogłyby latać do Buenos Aires i że mogą zawsze odbyć lot testowy, żeby sprawdzić trasę do Ameryki Południowej. Harel obawiał się, że „lot testowy” byłby kiepską przykrywką, i nie powiedział nic więcej<sup>417</sup>.

El Al nie pierwszy raz miały posłużyć państwu izraelskiemu do tajnych operacji. We wrześniu 1948 roku cywilne linie lotnicze zostały pospiesznie utworzone, żeby przywieźć pierwszego prezydenta Izraela Chaima Weizmanna z Genewy do nowo powstałego niezawisłego państwa. Ponieważ loty wojskowe były zakazane, czterosilnikowy zaopatrzeniowy C-54, którego Hagana używała do transportowania broni z Czechosłowacji, został przerobiony na samolot cywilny. Na ogonie namalowano niebiesko-białą flagę Izraela, a na boku nazwę nowych linii lotniczych - El Al („W Niebo”). Samolot został też wyposażony w dodatkowe zbiorniki paliwa, żeby umożliwić ciągły lot, a w kadłubie zamontowano siedzenia dla pasażerów. Shimoni był nawigatorem w czasie owego pierwszego lotu. Od tamtej pory El Al często były wykorzystywane do powietrznego transportowania żydowskich uchodźców, czasem potajemnie, z Jemenu, Iraku i Iranu. Bywały też inne misje, zwłaszcza kiedy potrzebne były samoloty dalekiego zasięgu, a niektórzy piloci El Al, nawigatorzy i mechanicy, którzy często uczestniczyli w takich lotach, wymyślili nawet nazwę dla siebie: „załoga od szwindli”<sup>418</sup>.

Teraz, kiedy już było jasne, że bez samolotu się nie obejdzie, Harel odnowił kontakty z El Al. Na szczęście pod koniec maja Argentyna miała świętować sto pięćdziesiątą rocznicę niepodległości i na obchody miały zostać zaproszone delegacje z całego świata, w tym również z Izraela. Była to idealna przykrywka dla samolotu El Al. Harel natychmiast zorganizował spotkanie z zarządem linii i z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych, żeby omówić szczegóły lotu.

Kiedy problem transportu został rozwiązany, Harel zajął się setkami innych operacyjnych szczegółów zaprzatających mu głowę. Wszystkie pomysły notował na małych skrawkach papieru, których stosy piętrzyły się teraz na jego biurku. Eitan na bieżąco informował go o postępach w pracach zespołu i wspólnie postanowili podzielić przyjazd agentów do Buenos Aires na dwa etapy. Avraham Shalom miał poprowadzić pierwszą grupę - mieli sprawdzić, czy przeprowadzenie operacji nadal jest możliwe, znaleźć kryjówki i wyznaczyć trasy na ulicę Garibaldiego i z powrotem. Harel osobiście poprosił Yaakova Medada, żeby zapewnił przykrywkę dla misji - miał wypożyczyć samochody, wynająć mieszkania i załatwić wszystkie inne sprawy wymagające przedstawiania dokumentów i pokazywania się publicznie. Medad, tajny agent Mosadu, dobrze nadawał się do podobnych zadań. Nie był może tak utalentowany pod względem operacyjnym i technicznym, ale lepiej niż ktokolwiek inny potrafił przybierać różne tożsamości i zmieniać je w mgnieniu oka. Z łatwością naśladował różne akcenty, co do joty zapamiętywał wszystkie szczegóły otoczenia i - co najważniejsze - potrafił wyglądać tak niewinnie, że od razu zyskiwał zaufanie nieznanym. W Argentynie miał zagrać rolę potomka bogatego rodu na wakacjach, beztrąsko trwoniącego w mieście rodzinną fortunę. Harel zastanawiał się nad włączeniem do misji jakiejś kobiety, która udawałaby żonę Medada, postanowił jednak poczekać z decyzją, aż cała grupa operacyjna znajdzie się w Argentynie i stwierdzi, czy jest taka potrzeba<sup>419</sup>.

Tydzień przed planowanym wyjazdem pierwszego agenta z Tel Awiwu Mordechai Ben Ari, wicedyrektor El Al, spotkał się z Harelem w jego biurze. Szef Mosadu poprosił o zgodę na użyczenie jednego z należących do linii samolotów „Britannia” izraelskiej delegacji udającej się do Argentyny na obchody rocznicy niepodległości. Harel chciał też nadzorować wybór załogi i zapytał, czy mógłby ustalać wszystko bezpośrednio z Yehudą Shimonim. Ben Ari odparł, że będą musieli zmienić grafik regularnych lotów i że w grę wchodzi duże koszty, ale jest to możliwe. Potrzebna jednak była zgoda jego szefa<sup>420</sup>.

Dwa dni później uzyskał ostateczną zgodę, a minister spraw zagranicznych Golda Meir, która od początku wiedziała o poszukiwaniach Eichmanna, również nie miała żadnych zastrzeżeń.

18 kwietnia Harel odbył długą rozmowę z Shimonim. Dyrektor, wysoki, barczysty, o szpakowatych włosach, był holenderskim Żydem. W czasie wojny służył jako nawigator w brytyjskich Królewskich Siłach Powietrznych (RAF), po czym wyemigrował do Palestyny, gdzie wstąpił do naprędce zorganizowanych izraelskich sił powietrznych walczących o niepodległość. Kiedy Harel wyjawiał mu cel misji, Shimoni, którego rodzice, bracia i siostry zginęli w nazistowskich obozach, obiecał, że zrobi wszystko, co w jego

mocy, żeby pomóc. zaproponował, aby powierzyć zorganizowanie lotu do Buenos Aires Yosefowi Kleinowi. Klein, kierownik placówki El Al w porcie lotniczym Idlewild w Nowym Jorku - wyjaśnił Shimoni - idealnie nadawał się do tego zadania<sup>421</sup>.

- MUSIMY POGADAĆ - powiedział Harel, siadając za biurkiem w swoim biurze.

Sekretarka zgasiła papierosa, wypuszczając w powietrze ostatni kłęb dymu, i położyła na kolanach notatnik<sup>422</sup>.

W małym pokoju zebrali się najważniejsi członkowie grupy operacyjnej: Rafi Eitan, Avraham Shalom, Zvi Aharoni, Peter Malkin, Ephraim Ilani, Shalom Dani i Moshe Tabor. Brakowało tylko Yaakova Gata, który miał polecieć do Argentyny bezpośrednio z Paryża. Atmosfera była pełna napięcia i nawet Tabor, który na ogół nie troszczył się o wygląd zewnętrzny, włożył odprasowany mundur khaki.

- Najpierw powiem, co mi leży na sercu - zaczął Harel, wzięwszy głęboki oddech. - Czekają nas misja narodowa pierwszorzędnej wagi. Naszym celem nie jest zwykłe aresztowanie, ale schwytywanie budzącego odrazę nazistowskiego zbrodniarza, największego wroga narodu żydowskiego. Nie podejmujemy się tej operacji z żądzy przygód, lecz jako przedstawiciele narodu żydowskiego i państwa izraelskiego. Naszym celem jest bezpieczne przywiezienie Eichmanna do kraju, bez uszczerbku na zdrowiu, i postawienie go przed sądem<sup>423</sup>. Konsekwencje naszych działań mogą się okazać nieprzyjemne. Wiemy o tym. Mamy nie tylko prawo, ale i moralny obowiązek postawić tego człowieka przed sądem. Musicie o tym pamiętać w ciągu najbliższych tygodni. Jesteście aniołami strzegącymi sprawiedliwości, wysłannikami narodu żydowskiego.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, słuchając słów Harela. Wiedzieli, że całe życie poświęcił Izraelowi i że wszystko robił dla zasady. Często zaszczepiał swoim ludziom to samo poczucie celu, przypominając im przed przystąpieniem do zadania, że sukces posłuży wyższej sprawie. To właśnie ta pasja sprawiała, że agenci chętnie dla niego pracowali, ryzykowali życie, decydowali się na długą rozłąkę z rodzinami, godzili się na niską pensję, niekończące się godziny służby i osamotnienie, kiedy nie mogli opowiedzieć swoim najbliższym o tym, co robią. Jednak tego dnia Harel mówił z wyjątkowym żarem, a efekt jego słów był piorunujący<sup>424</sup>.

- Przywieziemy Adolfa Eichmanna do Jerozolimy - powiedział, uderzając w stół - a świat być może przypomni sobie wtedy o swoich obowiązkach. Pokażemy, że jako naród, nigdy nie zapominamy. Nasza pamięć sięga tak

daleko jak dzieje naszego narodu. Księga pamięci jest otwarta, nadal w niej piszemy<sup>425</sup>.

Harel zwrócił się do Rafiego:

- Czy twoi ludzie są gotowi? - zapytał, już rzeczowo, bez cienia poprzedniej pasji.

- Tak jest - odparł Eitan.

24 KWIETNIA YAAKOV GAT WYLĄDOWAŁ NA LOTNISKU EZEIZA. W nieskazitelnie skrojonym garniturze, pod krawatem i z tęczką w dłoni, wszedł na przysunięte do samolotu schodki zalane ostrym blaskiem argentyńskiego słońca. Nie zauważył fotografa, który zdążył zrobić mu kilka zdjęć, zanim stanął na płycie lotniska.

Bez problemów przeszedł kontrolę paszportową, brak znajomości hiszpańskiego w niczym mu nie przeszkadzał. Zamiast wziąć taksówkę, której kierowca mógłby zapamiętać, gdzie wysadził swojego pasażera, wszedł do autobusu czekającego przed terminalem. Za dwie godziny miał się spotkać z Ilanim.

Gat usiadł blisko wyjścia - stare przyzwyczajenie, na wszelki wypadek. Autobus jadący do centrum miasta był po brzegi wypełniony ludźmi, ale nigdzie nie było widać kierowcy. Obok wejścia kręcił się policjant. Po dziesięciu minutach Gat zaczął się niepokoić. Po dwudziestu był już pewien, że dzieje się coś bardzo niedobrego.

Nagle do autobusu wpadło dwóch mężczyzn, odcinając Gatowi drogę ucieczki. W jednym z nich agent po charakterystycznym stroju rozpoznał kierowcę. Drugi stanął tuż przed Yaakovem i zaczął mówić coś po hiszpańsku z prędkością karabinu maszynowego. Gat siedział jak sparaliżowany, nie rozumiejąc, co się dzieje. Mężczyzna pokazał mu zdjęcie jego samego, zrobione z profilu, kiedy wysiadał z samolotu. Przez głowę Gata jak szalone przemykały pełne paniki pytania. Czy argentyńska policja wie, kim jest? Czy ktoś sypnął? Czy wiedzą, że ma fałszywy paszport? Czy zaraz go aresztują?

Zanim zdążył zareagować, mężczyzna zwrócił się do kolejnego pasażera i pokazał mu świeżo wywołane zdjęcie tamtego. Gat zrozumiał wtedy wreszcie, że człowiek przed nim to fotograf, który chciałby zarobić parę groszy na turystach. Umówił się pewnie z kierowcą i policjantem, że zatrzymają autobus, aż wywoła zdjęcia. Kiedy mężczyzna znów podszedł do Gata, ten ochoczo zapłacił za zdjęcie i z ulgą opadł na siedzenie. Gdyby zaczął uciekać i został złapany, zaszkodziłby całej misji. Nawet najbardziej



niewinne wydarzenia mogły się okazać niebezpieczne dla jej powodzenia<sup>426</sup>.

Za pięć jedenasta dotarł do kawiarni z marmurową posadzką i wysokim sufitem, w samym centrum Buenos Aires. Przeszedł przez drzwi obrotowe i zauważył czekającego na niego Ephraima Ilaniego z filiżanką kawy w dłoni i fajką w ustach. Ilani przyjechał na miejsce dwa dni temu, wynajął mieszkanie i zaopatrzył je w zapas konserw oraz kilka łóżek polowych. Dwa razy dziennie czekał w ustalonym wcześniej miejscu - na rogu ulicy, w restauracji albo w kawiarni, za każdym razem gdzie indziej, żeby nie budzić podejrzeń - na kolejnego agenta z grupy operacyjnej. Ze względów bezpieczeństwa nie wiedział, kto to będzie i którego dnia się spotkają. Dla lubiącego towarzystwo Ilaniego spędzenie tylu godzin w samotności było przykrym i nudnym obowiązkiem<sup>427</sup>.

- Miło cię widzieć! Chodź, siadaj! - radośnie powiedział po angielsku Ilani, wstając z krzesła.

- Jak się masz? - zapytał rozpromieniony Gat w tym samym języku, modulując głos. - Przyjechałem prosto z lotniska. Myślałem, że już cię tu nie złapię.

- Usiądźmy na chwilę.

Później po cichu rozmawiali po hebrajsku, aż wreszcie wyszli, żeby sprawdzić wynajętą przez Ilaniego kryjówkę. Następnego dnia Aharoni w podobny sposób spotkał się z nimi w restauracji. Ponieważ wyjechał z Buenos Aires na początku kwietnia, zapuścił teraz włosy i wąsy, żeby uniknąć rozpoznania przez osoby, z którymi miał kontakt podczas poprzedniej bytności w argentyńskiej stolicy. Następny miał przylecieć Shalom.

AVRAHAM, PODRÓŻUJĄCY Z PODROBIONYM NIEMIECKIM PASZPORTEM, stanął pod markizą hotelu Lancaster przy Avenida Cordoba, skąd można było dojść piechotą na Plaża San Martin w centrum Buenos Aires. Wchodząc do foyer, zauważył dębową ladę i arystokratyczne portrety na ścianach - pomyślał, że równie dobrze mógłby być w Londynie. Zwykle, zgodnie z wprowadzoną przez Harela zasadą oszczędnego podróżowania, nocował w tanich hotelach, tym razem grał jednak rolę biznesmena, dla którego Lancaster był w sam raz. Shalom oczywiście nie narzekał z tego powodu<sup>428</sup>.

Tak jak pozostali, podróżował do Buenos Aires okrężną drogą. Posługując się jednym paszportem poleciał do Rzymu, gdzie w izraelskiej ambasadzie wymienił dokumenty na inne. Potem pociągiem pojechał do Paryża, gdzie Shalom Dani wręczył mu autentyczny niemiecki paszport, w którym Dani

ostrożnie dopisał do nazwiska kilka liter, tworząc nową tożsamość. Następnie Shalom poleciał do Lizbony, oddając paszport portugalskim władzom do czasu wylotu do Buenos Aires. Z niewiadomej przyczyny zapomniał swojego przybranego nazwiska, kiedy policjant zapytał o nie, chcąc mu oddać paszport. Shalom używał na ogół jakiejś mnemotechniki, kojarząc między sobą sylaby albo litery imienia i nazwiska, tym razem miał jednak w głowie zupełną pustkę. Na szczęście zauważył swój zielony paszport w stosie innych, wskazał go i powiedział: „Ten jest mój”. Policjant wręczył mu dokument<sup>429</sup>.

Po tej głupiej wpadce zaraz czekała go kolejna przykra niespodzianka, gdy zobaczył przykrywkę grupy operacyjnej, Yaakova Medada, wchodzącego do tego samego samolotu. Podobna sytuacja z całą pewnością nie miała się zdarzyć. Gdyby paszport któregoś z nich został rozpoznany jako fałszywy, władze z pewnością jeszcze raz sprawdziłyby dokumenty wszystkich pasażerów. Jednak i tym razem udało się uniknąć katastrofy, a Shalom i Medad dołożyli wszelkich starań, żeby nawet nie spojrzeć na siebie nawzajem w czasie długiego lotu.

Po raz trzeci Shalom przeżył chwilę grozy, pokazując paszport w recepcji hotelu Lancaster. Recepcjonista, mężczyzna po pięćdziesiątce, zerknął na dokumenty Shaloma i powiedział:

- Rodak. Jest pan z Hamburga. Ja też stamtąd pochodzę.

Shalom poczuł, jak ugięły się pod nim kolana. Mówił z austriackim akcentem, a recepcjonista, sądząc po wieku i narodowości - był nazista, w czasie rozmowy z pewnością zauważyłby, że przybysz nie jest tak naprawdę Niemcem z północy.

Chcąc go zbyć, Shalom powiedział, że w rzeczywistości pochodzi z małego miasteczka pod Hamburgiem. Ku jego zdziwieniu recepcjonista odparł na to, że on też jest stamtąd. Shaloma zatkało. Jakie było prawdopodobieństwo? Pośpiesznie wypełnił formularz, wziął klucze do pokoju i pożegnał recepcjonistę pewien, że wzbudził jego podejrzenia. Postanowił, że następnego dnia na wszelki wypadek zmieni hotel<sup>430</sup>.

Nie miał jednak czasu na zamartwianie się, bo musiał zaraz wyjść, żeby zdążyć na osiemnastą na umówione spotkanie na rogu Avenida Santa Fe i Avenida Callao, jakieś dwadzieścia przecznic marszu na zachód przez tętniące życiem centrum miasta. Na miejsce dotarł równo z Aharonim i Gatem.

- Co chcesz robić, Avrum? - zapytał Aharoni po krótkiej wymianie uprzejmości<sup>431</sup>.

Shalom był dowódcą pierwszej podgrupy operacyjnej i Harel kazał mu

możliwie szybko odpowiedzieć na jedno ważne pytanie: Czy jest sens kontynuować misję? Szef Mosadu nie wyjaśnił Shalomowi, co to dokładnie znaczy. Pracowali razem już tak długo, że nie musiał tego robić. Shalom zrozumiał, że ma śledzić Eichmanna, poznać jego zwyczaje i przekonać się, czy jest jakieś miejsce, w którym można by go bez przeszkód schwytać. Na razie mieli tylko raporty Aharoniego z poprzedniego pobytu w Buenos Aires, a chociaż Shalom i Aharoni znali się od lat, to jednak nigdy nie brali razem udziału w żadnej misji.

- Jedźmy zobaczyć ten dom - zdecydował Shalom.

Nie było na co czekać.

- Będzie ciemno - powiedział Aharoni.

- Nie szkodzi, jedźmy.

Aharoni zaprowadził ich do wypożyczonego samochodu. Była godzina szczytu i jechali do San Fernando półtorej godziny. Zanim dotarli do celu, słońce zaszło całkowicie, a w chłodnym wieczornym powietrzu unosiła się lekka mgiełka. W okolicy nie było latarni ulicznych, co wymownie świadczyło o jej odosobnieniu. Kiedy przejeżdżali tunelem pod nasypem przecinającym szosę numer 202, kierując się w stronę kiosku i przystanku autobusowego, Shalom zauważył przed nimi czerwone i białe światelka migające na przemian po prawej stronie drogi. Wkrótce spostrzegł, że to ktoś szedł z podwójną latarką. Kiedy światło reflektorów padło na twarz idącego poboczem mężczyzny, Shalom od razu rozpoznał esesmana.

- To on! To nasz człowiek - powiedział szeptem Avraham, kiedy samochód minął Eichmanna.

Podniecony Aharoni nacisnął hamulec i zjechał na prawo, jakby się spodziewał, że Shalom i Gat wyskoczą z auta i złapią nazistę.

- Co robisz?! Jedź dalej! - powiedział ostro Shalom. - Pomyśli, że coś się stało.

Aharoni puścił hamulec i pojechał dalej prosto tak przerażony swoim błędem, że nie mógł powiedzieć ani słowa. Gat patrzył przez tylną szybę, mając nadzieję, że Eichmann nie odwróci się, żeby sprawdzić, dlaczego samochód nagle zwolnił i zjechał na prawo. Na szczęście tego nie zrobił.

Pojechali kawałek dalej szosą numer 202.

- Idź za nim i sprawdź, czy to on - powiedział Shalom do Gata.

Aharoni zatrzymał się na krótką chwilę, żeby Gat zdążył wyskoczyć. Yaakov przeszedł na drugą stronę jezdni i szedł za mężczyzną, utrzymując dystans mniej więcej stu metrów. Światła samochodu zniknęły, było prawie całkiem

ciemno. Gat zobaczył, jak białe i czerwone światelko zmienia kierunek: mężczyzna musiał skrócić w lewo, pewnie w boczną ulicę Garibaldiego. Gat ruszył za nim. Mężczyzna przeszedł jeszcze dwadzieścia metrów, po czym skręcił w stronę domu przypominającego bunkier. Gat widział go już na zdjęciach Aharoniego.

Pół godziny później Aharoni podjechał po Gata z drugiej strony nasypu kolejowego.

- Eichmann - powiedział Gat po prostu.

Cieszył się, że znaleźli go już pierwszego dnia.

Shalom uznał, że to, co zobaczyli, wystarczy, aby przesłać meldunek Harelowi. Był wtorek i Eichmann przypuszczalnie wrócił autobusem z pracy. Jeżeli rzeczywiście tak było, niewykluczone, że wracał o podobnej porze każdego dnia. Szedł pustą drogą do domu w ciemnej odosobnionej okolicy. Trudno o lepsze warunki - pomyślał Shalom, choć na ogół do wszystkiego podchodził z dużą nieufnością.

Wczesnie rano następnego dnia, 27 kwietnia, Shalom spotkał się z Ilanim, jedynym członkiem grupy operacyjnej pracującym w ambasadzie. Poprosił go o przesłanie do Tel Awiwu jednego słowa szyfru: MARCHEWKA. Można kontynuować misję<sup>432</sup>.

HAREL DOSTAŁ WIADOMOŚĆ jeszcze tego samego dnia. Zadzwoił do Eitana i dał zielone światło na wyjazd do Buenos Aires pozostałym członkom grupy operacyjnej. Zgodnie z planem sam miał wyruszyć za siedemdziesiąt dwie godziny, a musiał jeszcze dograć szczegóły planu wywiezienia Eichmanna z Argentyny.

Harel ustalił już datę wylotu specjalnego samolotu El Al z Tel Awiwu: 11 maja. Termin ten odpowiadał delegacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, która miała się znaleźć w Argentynie tydzień przed uroczystościami z okazji rocznicy uzyskania niepodległości, i dał się wpisać w grafik stałych lotów El Al. Poza tym data ta dawała największą możliwość manewru członkom grupy operacyjnej. Mieli ograniczyć czas między schwytaniem Eichmanna a odlotem. Im dłużej musieliby ukrywać nazistę, tym większe byłoby ryzyko ich odkrycia, zwłaszcza gdyby rodzina wszczęła poszukiwania. Mieli więc najwyżej siedem dni. Dłuższy pobyt samolotu w Argentynie zwróciłby uwagę. W najlepszym razie schwytaliby Eichmanna, ukryliby go na jeden dzień, a następnego dnia wywieźli z Argentyny. Żeby zapewnić dobrą przykrywkę dla niezwykłego lotu, prasa została odpowiednio wcześniej poinformowana o planach wizyty dyplomatycznej, poza tym ogłoszono sprzedaż biletów na miejsca niezajęte przez delegację<sup>433</sup>.

Największe ryzyko przeprowadzenia tak ważnej operacji tuż przed rocznicą niepodległości wiązało się ze wzmożoną czujnością policji i służb porządkowych w samym Buenos Aires i na lotnisku. Agenci musieli szczególnie uważać na nieprzewidziane blokady dróg w dwóch najważniejszych momentach: najpierw, przewożąc Eichmanna do kryjówki zaraz po schwytaniu, a potem po drodze z kryjówki na lotnisko. Jednak doskonała przykrywka dla samolotu była warta tego ryzyka.

Teraz, kiedy misja na dobre się zaczęła, Harel musiał szybko skoordynować transport, wiedząc, że wykonanie planu będzie zależało od cywilów, pracowników El Al. Do załatwienia pozostawały dziesiątki logistycznych szczegółów: załoga, plan lotu, rezerwacje biletów, paliwo, obsługa samolotu, pozwolenia na lądowanie i teleksy do Argentyny. Tym razem nie były to jednak rutynowe czynności, bo El Al nigdy wcześniej nie latały do Buenos Aires. Za żadną cenę nie można było dopuścić do odwołania lotu. Kilku członków personelu El Al musiało też obserwować lotnisko i zapewnić przykrywkę w czasie wprowadzania Eichmanna do samolotu. Przede wszystkim mieli jednak zrobić wszystko, żeby nikt nie dowiedział się o jego obecności na pokładzie - w czasie drogi powrotnej samolot mógłby wtedy zostać zatrzymany, zmuszony do zmiany trasy albo do lądowania. Gdyby do tego doszło, piloci i nawigatorzy musieliby podjąć nadzwyczajne działania i cała załoga samolotu byłaby zagrożona. I wreszcie: wszyscy uczestnicy lotu musieli umieć trzymać język za zębami<sup>434</sup>.

Harel wysłał Yehudę Shimoniego, żeby stanął na czele działań zespołu El Al w Buenos Aires. Następnego dnia szef Mosadu spotkał się z pierwszym pilotem Zvim Toharem oraz z Adim Pelegiem i Baruchem Tiroshem, odpowiedzialnymi za wybór i sprawdzenie załogi. Harel dobrze znał Pelega, oficera bezpieczeństwa El Al, i Tirosha, ustalającego obsadę lotów. Zanim objęli posady w liniach lotniczych, pracowali w służbach bezpieczeństwa. Nie znał za to wysokiego kapitana z równo przystrzyżonym wąsem i sztywną postawą angielskiego gentlemana, ale El Al ręczyły za niego<sup>435</sup>.

Tohar był niemieckim Żydem; w czasie drugiej wojny światowej uciekł do Wielkiej Brytanii i ochotniczo zgłosił się do szkoły pilotażu RAF. Po wojnie wyemigrował do Izraela, odbył setki lotów w czasie walk o niepodległość, często pod ciężkim arabskim ostrzałem dostarczając żywność i amunicję oblężonym żydowskim osadnikom w okolicach Jerozolimy. W El Al zaczął pracować na początku lat pięćdziesiątych, kiedy Izrael miał tylko garstkę własnych pilotów i korzystał z usług obcokrajowców, którzy ochotniczo zgłosili się do izraelskich sił lotniczych w czasie wojny o niepodległość. W 1953 roku Tohar został pierwszym izraelskim kapitanem El Al i od tamtej pory wielokrotnie wykazał się swoimi umiejętnościami i zrównoważeniem jako kapitan wielu lotów testowych na nowych samolotach El Al<sup>436</sup>.

- Moi drodzy, sytuacja przedstawia się następująco - zaczął Harel z pełną powagą. - Mamy samolot, który wiezie izraelską delegację na obchody rocznicy niepodległości w Argentynie. W drodze powrotnej będziemy mieli na pokładzie również Adolfa Eichmanna.

Trzej mężczyźni w milczeniu słuchali, kiedy szef Mosadu w ogólnych zarysach przedstawił im swój plan. Chciał, żeby piloci i wszyscy członkowie załogi, zarówno na pokładzie, jak i na ziemi, byli obywatelami Izraela. Poza tym musieli być godni zaufania i znać się na swojej robocie. Wszystkie szczegóły techniczne wymagały specjalnej uwagi. Załoga musiała również liczyć się z koniecznością szybkiego odlotu z Buenos Aires, a być może także z manewrami mającymi na celu zmylenie przeciwnika.

- Co o tym sądzicie? - zapytał Harel<sup>437</sup>.

Tiresh od razu zapewnił, że znajdą odpowiednich ludzi, choć biorąc pod uwagę długość lotu, potrzebne będą dwie pełne załogi. Przedstawił też pomysł zmylenia pościgu przez opracowanie fałszywego planu lotu powrotnego. Peleg był wyraźnie poruszony perspektywą misji. Wkrótce po przejęciu władzy w Niemczech przez nazistów jego ojciec, dobrze prosperujący kupiec, został pobity i zmuszony do wypicia dużej ilości oleju rycynowego. Niedługo potem zmarł na atak serca<sup>438</sup>. Tohar, w odróżnieniu od swoich dwóch kolegów, zachowywał się z rezerwą i stwierdził tylko, że „docenia wagę całej sprawy”. Harel wyczuł jednak, że pilot zapalił się do udziału w operacji.

Pod koniec spotkania szef Mosadu powiedział, że zależy mu na zmniejszeniu liczby postojów w czasie lotu powrotnego z Buenos Aires. Normalnie potrzebne były trzy postoje w celu uzupełnienia paliwa - na przykład w brazylijskim Recife, w Dakarze i w Rzymie - przed ostatecznym lądowaniem w Izraelu. Oznaczało to zbyt wiele możliwości przechwycenia samolotu<sup>439</sup>.

- Dałby pan radę polecieć z jednym międzylądowaniem? - zapytał Harel Tohara.

Kapitan doskonale znał możliwości i ograniczenia samolotów nowej serii „Britannia 300”, najlepszych technicznie i mających najdłuższy zasięg maszyn El Al. W grudniu 1957 roku pilotował britannię w czasie lotu próbnego z Nowego Jorku do Tel Awiwu, dziewięć tysięcy dwieście kilometrów - najdłuższa odległość, jaką komercyjny samolot pokonał bez międzylądowania<sup>440</sup>.

- To bardzo długi lot - odparł Tohar. - Muszę to sprawdzić<sup>441</sup>.

Na koniec Harel przypomniał, żeby nikomu nie mówili o tajnym celu lotu. Nikt oprócz nich nie musiał nic wiedzieć, aż z Eichmannem na pokładzie bezpiecznie opuszczą argentyńską przestrzeń powietrzną. Praktycznie rzecz

biorąc, był to lot dyplomatyczny, nie poza tym.

- Do zobaczenia w Buenos Aires - rzekł Harel, ściskając kolejno dłonie swoim gościom.

Dwie godziny później Tohar zadzwonił do szefa Mosadu i powiedział, że jest gotowy wziąć na siebie ryzyko lotu z jednym tylko tankowaniem w Dakarze. Oczywiście nie może zagwarantować, że się uda. Kiedy przekroczą pewien punkt nad Atlantykiem, nie będzie już odwrotu.

LEŻĄC PŁASKO NA BRZUCHACH na szczycie kolejowego nasypu, z twarzami kilka centymetrów od torów, Shalom i Aharoni obserwowali przez lornetki szosę numer 202 i oddalony o jakieś siedemdziesiąt pięć metrów dom. Już trzeci dzień z rzędu śledzili powrót Eichmanna do domu. Punkt obserwacyjny był dobry, chociaż musieli leżeć na kamieniach i kolejowych podkładach, bez żadnej osłony przed niespodziewanymi kwietniowymi ulewami. Wysoka trawa i chwasty rosnące na nasypie dawały pewną osłonę. Mniej więcej co pięć minut nadjeżdżał pociąg z miasta albo do miasta. Najpierw szyny zaczynały wibrować, potem zbliżały się światła, a wreszcie z ogłuszającym zgrzytem i hukiem, wypuszczając kłęby czarnego dymu, przetaczał się pociąg.

Nie mieli trudności z opuszczeniem torów na czas, a niewygodna pozycja nie miała dla nich większego znaczenia, ryzykowne było jednak to, że ktoś z sąsiedztwa zauważy ich w blasku reflektorów. Mimo to wysoki na pięć metrów nasyp był najlepszym punktem obserwacyjnym w okolicy.

Kiedy przejechał pociąg o dziewiętnastej trzydzieści, zdwoili czujność. Przez dwa poprzednie wieczory o dziewiętnastej czterdzieści wiozący Eichmanna zielono-żółty autobus numer 203 zatrzymał się przy kiosku. Na drodze pojawiły się światła. Aharoni popatrzył na zegarek: dziewiętnasta trzydzieści osiem. Wymienił spojrzenie z Shalomem. Znali już plan dnia esesmana. Powodzenie operacji zależało od tego, czy będzie się go trzymał.

Eichmann i jakaś kobieta wysiedli z autobusu, potem każde poszło w swoją stronę. Kiedy autobus odjechał, Eichmann włączył latarkę i powoli, z opuszczoną głową, ruszył w stronę domu. Shalom był zdumiony, jak beznadziejne życie prowadził, mieszkając w tak nędznej okolicy, bez elektryczności i bieżącej wody, ubrany jak zwykły fabryczny robotnik. Biorąc pod uwagę władzę, którą nazista kiedyś posiadał, Shalom z trudem mógł uwierzyć, że to ten sam człowiek - mimo że w Tel Awiwie uważnie przestudiował raporty Aharoniego. Tak jak w dwa poprzednie wieczory Eichmann obszedł dom dookoła, zanim wszedł do środka. Początkowo agenci sądzili, że sprawdza, czy w pobliżu nikt się nie kręci. Potem jednak

zauważyli, że po prostu patrzył na grządki z warzywami.

Shalom i Aharoni obserwowali dom jeszcze przez chwilę, potem zeszli z nasypu. Gat podjechał po nich o umówionej godzinie i razem udali się do kryjówki, którą nazwali Maoz (twierdza), żeby omówić wydarzenia całego dnia i zaplanować dalsze działania<sup>442</sup>. Przed południem zrobili rekonesans w porcie, na wypadek gdyby El Al nie zdołały zapewnić im transportu. Potrzebowali znacznie więcej czasu, żeby znaleźć najlepszy sposób ewentualnego wywiezienia Eichmanna z Argentyny drogą morską<sup>443</sup>. Bardziej paląca była jednak sprawa kryjówek.

Oprócz Maozu, pięknego apartamentu w ekskluzywnej dzielnicy, gdzie mogli się schronić, gdyby ich zdemaskowano, potrzebowali jeszcze jednego bezpiecznego miejsca, żeby ukryć hitlerowca do czasu wywiezienia go z kraju. Taka kryjówka musiała spełnić wiele warunków. Musiał to być duży dom w dość zamożnej okolicy, tak żeby kilka drogich samochodów parkujących w pobliżu nie zwróciło niczyjej uwagi. Budynek miał być odosobniony, a więc wolno stojący, najlepiej w ogrodzie otoczonym parkanem i z garażem, tak żeby od razu mogli wprowadzić więźnia do środka. Dom musiał stać dość daleko, niezbyt jednak daleko ani od San Fernando, ani od lotniska. Musieli też mieć możliwość dotarcia na miejsce różnymi drogami. Obecność dozorczy była zupełnie wykluczona<sup>444</sup>.

Yaakov Medad miał na oku dwa domy w San Fernando i kilka w innej okolicy. Postanowili podzielić się na dwie grupy i poświęcić cały następny dzień na sprawdzenie tych posiadłości. Gdyby żadna się nie nadawała, Medad musiałby wykorzystać kontakty Ilaniego w Buenos, a potem ewentualnie zwrócić się do prawdziwej agencji nieruchomości. Najlepszy wariant oznaczał wynajęcie domu od miejscowego Żyda pod pretekstem umieszczenia w nim izraelskiej delegacji przyjeżdżającej na obchody rocznicy niepodległości. Gdyby wymagały tego okoliczności, mogli poprosić gospodarza, żeby przymknął oczy na ich działalność. Zgodnie z filozofią operacyjną wyznawaną przez Harela planowali wszystko według najgorszego scenariusza<sup>445</sup>.

Rozmawiali do północy. Potem opuścili Maoz, wrócili do swoich hoteli i wyczerpani położyli się spać.

W NOWYM JORKU YOSEF KLEIN ZASTANAWIAŁ się, dlaczego dyrekcja El Al wysyła go do Argentyny i dlaczego ma się tam udać natychmiast. I tak miał pełne ręce roboty, kierując pracą nowojorskiego oddziału linii. Po co był im potrzebny w Ameryce Południowej, skoro w ogóle nie znał tego regionu? Ale w krótkim teleksie dostał wyraźne



polecenie: „Proszę jechać do Buenos Aires. Spotkać się z Yehudą Shimonim. Na miejscu najpóźniej 3 maja”. Ktoś musiał się pomylić. Wysłał więc odpowiedź: „Prawdopodobnie zaszła jakaś pomyłka. Co miałbym robić w Argentynie?”

Odpowiedziano mu, że nie zaszła żadna pomyłka i że polecenie podpisał sam dyrektor El Al. Po krótkiej wymianie wiadomości z dyrekcją w Tel Awiwie Klein dowiedział się, jaką trasą Shimoni leci do Argentyny, i zabukował bilet na ten sam lot Swissair z Rio de Janeiro do Buenos Aires. W ten sposób miał szansę dowiedzieć się czegoś więcej przed przybyciem na miejsce. Przypuszczał, że chodzi o zorganizowanie jakiegoś lotu czarterowego. Trzydziestoletni kawaler zamierzał rozerwać się trochę w czasie podróży i spędzić kilka dni w nowo powstałej Brazylii, która miała wkrótce zostać ogłoszona stolicą Brazylii, a już słynęła ze zdumiewającej, nowoczesnej architektury zaprojektowanej na zamówienie rządu. Przed nazistowską inwazją na Polskę, kraj, gdzie się urodził, Klein chciał zostać architektem<sup>446</sup>.

Kiedy pakował walizki, Luba Volk, pełniąca kiedyś funkcję sekretarza zarządu El Al, która w 1958 roku zrezygnowała z pracy i razem z mężem i trzyletnim synem przeniosła się do Buenos Aires, również dostała teleks z siedziby El Al w Tel Awiwie: „Niniejszym zostaje pani wyznaczona na przedstawiciela El Al w Buenos Aires. W zakres obowiązków wchodzi wszystkie działania wymagające bezpośredniego kontaktu z agencjami rządowymi, argentyńskimi liniami lotniczymi i biurami podróży, a związane z lotem samolotu „Britannia” wiozącego izraelską delegację rządową na obchody sto pięćdziesiątej rocznicy ogłoszenia niepodległości Argentyny. Wysyłamy dwóch przedstawicieli: Yehudę Shimoniego i Yosefa Kleina, żeby pomogli pani we wszystkich kwestiach operacyjnych związanych z lotem”<sup>447</sup>.

Trzydziestopięcioletnia Luba nie była zdziwiona pierwszą częścią wiadomości. W ciągu ostatnich dwóch lat dawni szefowie kilka razy próbowali skłonić ją do powrotu; cenili jej profesjonalizm i wdzięk. Żeby choć częściowo zatrzymać ją przy El Al, zatrudnili ją jako wolnego strzelca, żeby sprawdziła możliwość utworzenia nowego połączenia z Buenos Aires na potrzeby tamtejszej społeczności żydowskiej. Zastanowiło ją natomiast, dlaczego dyrekcja wysyła dwóch doświadczonych i wysoko postawionych pracowników El Al, żeby pomogli jej w zorganizowaniu jednego lotu, pomijając oczywiście jego status dyplomatyczny. Ale taką właśnie informację dostała. Miała się z nimi spotkać na lotnisku 2 maja. Jako lojalna pracownica nie podawała w wątpliwość otrzymanych poleceń.

- PIERWSZA CZĘŚĆ GRUPY ZLOKALIZOWAŁA EICHMANNA i zameldowała, że szanse powodzenia operacji są duże - powiedział Harel, stojąc naprzeciw Davida Ben Guriona w jego jerozolimskim biurze.

Był 28 kwietnia, następnego dnia szef Mosadu miał wyruszyć do Buenos Aires.

- Czy jesteście pewni, że ten człowiek to Adolf Eichmann?

Harel szczegółowo wyjaśnił, dlaczego tak uważają, ale tak naprawdę przyszedł tu po błogosławieństwo Ben Guriona dla ich misji<sup>448</sup>. Premier nadal wahał się, czy Harel powinien osobiście uczestniczyć w operacji. Wysocy rangą oficerowie izraelskiego wywiadu, zwłaszcza Amanu (wywiadu wojskowego), skarżyli się, że misja pochłania środki potrzebne do realizowania ich podstawowego zadania, czyli obrony Izraela przed Arabami - był to ważki argument. Harel odciągnął najlepszych agentów Szin Bet i Mosadu od ich zwykłych zadań. Prawie cały poprzedni miesiąc poświęcili planowaniu misji, a teraz mieli spędzić kolejne trzy lub cztery tygodnie za granicą. Jeżeli w związku z operacją schwytania Eichmanna przegapią jakieś istotne informacje wywiadowcze albo poważne zagrożenie, to dowiedzą się o tym, gdy będzie już za późno. Poza tym ewentualne aresztowanie Harela wiązałoby się z wieloma trudnościami. Aresztowanie zwykłego agenta izraelskiego wywiadu na obcym terytorium było kłopotliwe; aresztowanie szefa izraelskiego wywiadu oznaczałoby katastrofę<sup>449</sup>.

Harel zdawał sobie z tego wszystkiego sprawę, ale chciał być w Buenos Aires, żeby dopilnować przebiegu operacji. Uważał, że misja jest zbyt ważna i skomplikowana, by mógł ją powierzyć komukolwiek innemu. To on powinien odpowiadać za jej sukces albo porażkę. Po raz kolejny wyjaśnił Ben Gurionowi, dlaczego postanowił przyłączyć się do zespołu operacyjnego, a premier zgodził się na jego wyjazd i zapytał tylko, kiedy Harel wróci do kraju<sup>450</sup>.

- Za trzy lub cztery tygodnie - odparł szef Mosadu.

Ben Gurion wyszedł zza biurka i uściśnął Harelowi dłoń.

- Przywieźcie tu Eichmanna, żywego czy martwego - powiedział. Potem zmarszczył brwi i dodał: - Lepiej żywego. To by dobrze wpłynęło na morale młodych w Izraelu<sup>451</sup>.

Nie było już nic więcej do powiedzenia, Harel wyszedł z biura i udał się odwiedzić swoją córkę Mirę, studentkę Uniwersytetu Hebrajskiego. Potem wrócił do Tel Awiwu. Podekscytowany zbliżającym się wyjazdem, musiał jednak powściągnąć emocje na czas niekończącej się i przypadającej zupełnie nie w porę kolacji z szefem służb wywiadowczych jednego z państw sojusznicznych Izraela. Po wyjściu gościa rozpoczął nocne przygotowania.

Zapakował do walizki zestaw tanich ubrań odpowiednich dla człowieka mającego dużo wolnego czasu i mogącego godzinami przesiadywać w kawiarniach Buenos Aires. Zamierzał wykorzystywać kawiarnie argentyńskiej stolicy jako ruchome kwatery operacyjne.

Zanim pojechał na lotnisko, pożegnał się z żoną Rivką. Tak jak polecił swoim agentom, sam również powiedział żonie, że wyjeżdża na miesiąc na „specjalną misję” i że nie będzie mógł do niej pisać. Rivka wyczuła, że mąż był wyjątkowo podenerwowany, nie pytała jednak dlaczego. Jedną z najgorszych stron pracy Harela był mur milczenia, który otaczał większą część jego codziennego życia. Córka wiedziała tylko, że jej ojciec był „funkcjonariuszem rządowym”<sup>452</sup>.

Był też aspekt misji, o którym Harel nie wspomniał ani słowem nawet członkom grupy operacyjnej. Miał nadzieję, że gdy już schwytają Eichmanna, uda im się z zaskoczenia złapać również Josefa Mengelego, drugi po Eichmannie cel wszystkich łowców nazistów. Starania fryburskiego prokuratora o ekstradycję nie przyniosły oczekiwanego skutku i nieludzki doktor z Auschwitz pozostał na wolności, jednak według najnowszych informacji Mosadu miał mieszkać w Buenos Aires. Wszystko, co było wiadomo o miejscu pobytu Mengelego, zostało zapisane za pomocą szyfru w cienkim notesie, który Harel przed wyjściem z domu wsunął do kieszeni na piersi. Z jednej misji zrobiły się dwie<sup>453</sup>.

W NIEDZIELĘ I MAJA z planem Buenos Aires rozłożonym na desce rozdzielczej starego chevroleta Shalom i Gat krążyli po ulicach San Fernando. Współpracowali już z sobą w Europie i nie musieli wiele mówić, obserwując teren operacji.

Sprawdzali wszelkie główne szosy, ulice i drogi gruntowe prowadzące we wszystkich kierunkach. Musieli znaleźć najlepszą trasę, którą mieli potem pokonać ze związanym i zakneblowanym Eichmannem na tylnym siedzeniu. Najbardziej oczywista była najprostsza trasa z ulicy Garibaldiego do miasta, ale musieli sprawdzić, czy po drodze nie będzie korków, utrudnień w ruchu i policyjnych patroli - kontrole nie należały do rzadkości w związku z terrorystycznymi atakami peronistów i zbliżającymi się obchodami rocznicy niepodległości. Dodatkowym utrudnieniem były liczne przejazdy tramwajowe. W wielu dzielnicach trudno było minąć kilka przecznic bez czekania, aż tramwaj przejedzie i szlaban się podniesie.

Musieli wyznaczyć nowe trasy z ulicy Garibaldiego do każdej kryjówki i kilka tras awaryjnych. Shalom ufał swojej intuicji, która podpowiadała mu, kiedy może pozwolić sobie na małe ryzyko<sup>454</sup>. Nie oznaczało to, że nie

musieli brać pod uwagę wszystkich potencjalnych zagrożeń. Jak mawiał Avraham, zaniechanie tego to „gorzej niż zbrodnia”<sup>455</sup>.

Ich drugim zadaniem było znalezienie odpowiedniej kryjówki, w której mogliby umieścić Eichmanna do czasu wylotu z Argentyny. Ku ich zaskoczeniu poszukiwania domu okazały się całkowicie bezowocne. Miejsca, które obejrzał Medad, nie spełniały ich oczekiwań, zwykle dlatego że był przy nich dozorca. Zamieszczane w gazetach oferty pośredników dotyczyły zazwyczaj sprzedaży, a nie wynajmu. Musieli szybko coś znaleźć, żeby przygotować wszystko na przybycie więźnia<sup>456</sup>.

Kolejnym problemem były samochody, o czym Aharoni przekonał się już w marcu. Poradził sobie, bo potrzebował tylko jednego samochodu naraz. Z powodu niezbyt dobrej sytuacji gospodarczej w Argentynie było niewiele nowych samochodów. Na ulicach Buenos Aires pełno było porzuconych albo czekających na odholowanie dwudziesto- albo nawet trzydziestoletnich aut. Wypożyczalnie były drogie i trudne do znalezienia, poza tym na ich pojazdach nie można było polegać. Albo akumulator był niemal rozładowany, opony prawie zupełnie łyse, a chłodnica bliska wybuchnięcia, albo samochód z niewiadomych powodów odmawiał posłuszeństwa po kilku kilometrach jazdy. Poza tym większość aut w wypożyczalniach była poobijana i przerdzewiała. Sytuacja była kłopotliwa, ponieważ zespół operacyjny potrzebował kilku pojazdów do prowadzenia rozpoznania i poszukiwania domów. Ponadto wynajmując samochód, co wymagało okazania dowodu tożsamości i wyłożenia znacznej kaucji w gotówce (czasem nawet pięć tysięcy dolarów), Medad za każdym razem ryzykował ujawnienie ich obecności w Argentynie. Największą trudnością było znalezienie dwóch bezawaryjnych limuzyn - rodzaju auta rzadko w Argentynie spotykanego - potrzebnych do samej operacji pojmania<sup>457</sup>.

Na szczęście znalezienie odpowiednich kryjówek i wystarczającej liczby samochodów okazało się kwestią wytrwałości i pieniędzy, a nie brakowało im ani jednego, ani drugiego. Mimo to Shalom chciał poinformować Harela o opóźnieniach i omówić z nim to, czego się dowiedzieli, obserwując Eichmanna. Nie kontaktowali się od kilku dni. Kiedy Shalom i Gat skończyli sprawdzanie dróg wokół San Fernando i zaznaczyli na mapie najbardziej dla nich odpowiednie trasy w okolicy, pojechali na lotnisko Ezeiza, gdzie wieczorem miał wylądować szef Mosadu.

Gat został w samochodzie przed parterowym terminalem, a Shalom stanął w tłumie ludzi czekających, aż pasażerowie przejdą kontrolę celną i odprawę paszportową. Wyraźnie zmęczony długą podróżą Harel zauważył go, ale nie podeszli do siebie. Nikt nie wiedział, w jakim hotelu Harel miał się zatrzymać, więc Shalom poszedł za nim do autobusu. Szef Mosadu wysiadł

w centrum, kilka przecznic od Plaza de Mayo. Wszedł do hotelu Claridge przy ulicy Tucuman. Shalom dogonił go przed drzwiami do pokoju i umówił się na spotkanie<sup>458</sup>.

W nocy szef Mosadu spotkał się ze swoimi ludźmi w Maozie. Shalom szczegółowo opowiedział o wszystkim, czego dowiedzieli się w ciągu czterech poprzednich dni. Harel uważnie słuchał, od czasu do czasu kiwając głową. Interpretacja faktów nie była konieczna. Również był zdania, że ustalone zwyczaje Eichmanna i odosobniona okolica sprzyjały operacji<sup>459</sup>.

Potem Medad wyjaśnił, jakie trudności mają ze znalezieniem kryjówek.

- Nie możemy za bardzo wybrzydzać... ani zniechęcać się wysoką ceną - odparł Harel. To samo powiedział na temat poszukiwania odpowiednich samochodów<sup>460</sup>.

Przed powrotem do hotelu Harel opowiedział jeszcze o przygotowaniach do lotu El Al. Ponieważ samolot miał wylecieć z Izraela 11 maja, a z Buenos Aires wyruszyć 14 maja, „Eichmanna trzeba schwytać najpóźniej 10 maja” - dorzucił na koniec.

Mieli dziewięć dni.

**DZIĘKI ZNAJOMOŚCIOM W SWISSAIR** Yosef Klein poleciał pierwszą klasą do Rio de Janeiro. 2 maja, wchodząc na pokład samolotu do Argentyny, był zatem wypoczęty. Podróż miała być przyjemnym, relaksującym wypadem, a jej celem zorganizowanie lotu dla delegacji dyplomatycznej. W samolocie spotkał się z Yehudą Shimonim, przywitali się i usiedli obok siebie. Kiedy maszyna przygotowywała się do startu, krótko porozmawiali o tym, co u każdego słychać. Klein zauważył, że Shimoni, którego znał od początku swojej kariery w El Al, czyli od 1952 roku, był podenerwowany, zapytał więc, czy wszystko w porządku.

- Słuchaj, to nie będzie łatwa robota - powiedział Shimoni przyciszonym głosem, nachylając się do Kleina. Na szczęście pierwszą klasą leciało oprócz nich tylko kilku pasażerów. - Mamy ważne zadanie. W Buenos Aires najprawdopodobniej ukrywa się jeden ze zbiegłych nazistowskich przywódców. Nasze służby wywiadowcze podejrzewają, że udało im się go wytropić, i teraz go śledzą. Jest niemal pewne, że chodzi o właściwego człowieka. Jeżeli uda im się go złapać, będziemy go musieli wywieźć z Argentyny i przetransportować do Izraela. Właśnie dlatego, pod dobrą przykrywką, organizujemy specjalny lot<sup>461</sup>.

Yosef Klein w pierwszej chwili nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Był tak zdumiony, że powiedział tylko:

- Zrobimy to, jeżeli tylko jest to możliwe.

Shimoni wyjaśnił, że szukają Adolfa Eichmanna, i krótko opisał jego wojenne zbrodnie. Klein milczał, a Shimoni zapewnił go, że ich zadanie nie polega na pochyceniu nazisty. Mieli tylko zapewnić przelot do Izraela.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, a Kleina opadły wspomnienia: naziści zamykający jego rodzinę w getcie zaledwie kilka dni po tym, jak rodzice zrezygnowali z pomysłu ucieczki przez słowacką granicę. Przyjazd pociągiem do Auschwitz, strażnicy, którzy oddzielają jego i ojca od matki, młodszej siostry i brata. Ojciec, który mówi, że Yosef ma siedemnaście lat, nie czternaście, żeby ocalić mu życie. Kominy wznoszące się nad stacją rozrządową. Kolejne obozy pracy, determinacja ojca, żeby Yosef przeżył. Rozstanie z nim, kiedy zostaje skierowany do pracy przy budowie podziemnej fabryki samolotów przy granicy austriackiej. Piętnaste urodziny w obozie. Dni spędzone na laniu betonu, wycinaniu drzew i ładowaniu węgla. Walka o przeżycie, kiedy inni umierali na pryczach albo zastrzeleni przez strażników. Pięć dni i pięć nocy wśród stłoczonych ludzkich ciał w wagonie jadącym do obozu zagłady i wreszcie, po wyjściu z pociągu, amerykańskie czołgi, na których widok strażnicy rzucili się do ucieczki<sup>462</sup>.

Kleinowi przemknęła myśl, że mógł spotkać Eichmanna w węgierskim getcie, zanim zostali deportowani, nie był tego jednak pewien. Od zakończenia wojny minęło w końcu piętnaście lat, a on spędził je, próbując ułożyć sobie życie - odnalazł ojca, wyemigrował do Izraela, gdzie najpierw był meteorologiem w izraelskich siłach powietrznych, a potem zaczął pracować w El Al. Przez wszystkie te lata próbował wymazać z pamięci te sceny z przeszłości, ale nigdy mu się do końca nie udało<sup>463</sup>.

Kiedy zbliżali się do Buenos Aires, Klein uświadomił sobie, że miejsce wspomnień zajęły wątpliwości, czy potrafi pomóc w misji. Nie miał doświadczenia w podobnej pracy, a nawet jeżeli jego zadanie miało polegać tylko na zorganizowaniu lotu, to przecież nigdy nie był w Ameryce Południowej, nie mówiąc już o Buenos Aires. Nie mówił po hiszpańsku. Nie znał lotniska, jego procedur i obsługi. Co będzie, jeżeli nie zdąży na czas wszystkiego przygotować?

Gdy samolot podchodził do lądowania na lotnisku Ezeiza, Klein zdołał już opanować obawy związane z operacją i emocje. Kiedy jednak stanęli na płycie lotniska i oślepiły ich trzaskające flesze aparatów, byli przekonani, że misja została już zdekonspirowana, oni sami również. Szybko się jednak zorientowali, że fotograf chciał po prostu zarobić na turystach. Absurdalność całej sytuacji sprawiła, że opadło z nich napięcie.

W terminalu spotkali się z Lubą Volk, z jej mężem oraz z pracownikiem

ambasady izraelskiej, który przedstawił się jako Ephraim Ilani. Volk od razu wyczuła, że dwaj dawni koledzy z El Al są niespokojni i zmartwieni. Już rano zaczęła podejrzewać, że dzieje się coś dziwnego, kiedy Hani, którego słabo знаła, zadzwonił do niej i powiedział, że chciałby pojechać na lotnisko z nią i z jej mężem, żeby się spotkać z Shimonim i Kleinem. Teraz Ilani tłumaczył im, że nie będą nocować w hotelu zarezerwowanym dla nich przez Lubę, ale gdzie indziej. Volk z mężem zawieźli Shimoniego i Kleina do hotelu wybranego przez Ilaniego, znów nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że gości coś gryzie. W drodze do domu Luba powiedziała do męża:

- Tu nie chodzi tylko o przewiezienie delegacji. Ten lot to coś więcej<sup>464</sup>.

Później tego samego dnia Klein i Shimoni spotkali się z Isserem Harelem w kawiarni w centrum miasta. Szef Mosadu rozmawiał z nimi bardzo rzeczowo. Shimoni miał wyjechać za kilka dni i zostawić na miejscu samego Kleina.

- Wasze zadanie - powiedział Harel - polega na załatwieniu wszystkich spraw związanych z lotem.

Długo i szczegółowo mówił o tym, za co będzie odpowiedzialny Klein od przybycia samolotu do jego odlotu. Yosef miał się skontaktować z odpowiednimi argentyńskimi ministrami, a także z firmami zapewniającymi obsługę techniczną i z liniami lotniczymi, które udzieliłyby koniecznej pomocy El Al, niemającemu w Buenos Aires żadnej infrastruktury. Harel chciał też, żeby Klein sprawdził lotnisko, zapoznał się z jego zapleczem, zwyczajami i procedurami odprawy paszportowej, tak by mógł zaproponować najlepszy sposób wprowadzenia ich więźnia na pokład.

- Nie jesteśmy tu tylko po to, żeby wykonać swoją robotę - powiedział Harel, wyczuwając, że Klein potrzebuje zachęty. - Naród żydowski po raz pierwszy będzie sądził swojego oprawcę<sup>465</sup>.

3 MAJA YAAKOV GAT SPĘDZIŁ KOLEJNE PRZEDPOŁUDNIE W kawiarni, spodziewając się Petera Malkina i Rafiego Eitana. Znów jednak czekało go rozczarowanie. Spóźniali się. Moshe Tabor, który przyleciał poprzedniego dnia, spotkał ich w Paryżu, nie wiedział jednak, co ich zatrzymało. Jeżeli zostali zatrzymani, próbując dostać się do Argentyny z fałszywymi paszportami, Hani w ambasadzie nic jeszcze o tym nie wiedział.

Kontynuowali więc operację bez nich, obserwując Eichmanna, śledząc go po drodze do pracy i z powrotem, żeby sprawdzić, czy nie ma lepszego miejsca do schwytania go niż przed jego domem. Przyłożyli się też do szukania odpowiednich kryjówek i po czterdziestu ośmiu godzinach intensywnych starań znaleźli wreszcie dwa budynki. Tak się złożyło, że oba należały do rodzin żydowskich, chociaż właściciele oczywiście nie mieli pojęcia,

dłaczego Medad chciał wynająć ich posiadłości<sup>466</sup>.

Pierwszy dom znajdował się w okolicy Florencio Varela, spokojnego miasteczka trzydzieści kilometrów na południe od Buenos Aires. Duży jednopiętrowy dom, któremu nadali kryptonim Tira (pałac), miał kilka zalet: łatwy dojazd do San Fernando i do lotniska, ponaddwumetrowy mur wokół posesji, solidną bramę, żadnego dozorca, ogród z tyłu i werandę zasłoniętą drzewami i gęstymi krzewami. Nie było to jednak miejsce doskonałe. Posesja była długa i wąska, na sąsiednich działkach również stały domy. Budynek nie miał strychu ani piwnicy, gdzie można by ukryć więźnia, a rozkład pomieszczeń, oddzielonych grubymi ceglаныmi ścianami, utrudniał zbudowanie schowka, z którego mogliby skorzystać w przypadku policyjnej kontroli. Dom doskonale nadawał się jednak na awaryjną kryjówkę, gdyby z jakichś przyczyn nie mogli przewieźć Eichmanna do miejsca, które uznali za idealne pod wszystkimi niemal względami<sup>467</sup>.

Doron (prezent) był raczej willą niż zwyczajnym domem. Architekt zaprojektował rozłożystą, kilkupoziomową bryłę z licznymi skrzydłami i labiryntem pokoi. Ich rozmieszczenie, rozmiary i położenie drzwi trudno było przewidzieć. Z łatwością mogli zbudować tajny schowek, którego znalezienie zajęłoby policji kilka godzin, a może nawet dni. Willa była oddalona dwie godziny jazdy od ulicy Garibaldi, prowadziło do niej kilka dróg. Ogromny starannie wykoszony trawnik otoczony kamiennym murem, który utrudniał ciekawskim zaglądnąć na teren posesji. Jedyną wadą był opiekujący się posiadłością ogrodnik, ale byli prawie pewni, że uda im się utrzymać go z daleka od budynku<sup>468</sup>.

Mogli teraz całkowicie skoncentrować się na planowaniu samego pojmania.

Po PIERWSZYCH DNIACH PRACY w Buenos Aires Shimoni i Klein spotkali się z Harelem w kawiarni. Ich twarze zdradzały ogromne poruszenie. Shimoni wyjaśnił, że argentyński protokół obchodów rocznicowych przewiduje przyjęcie izraelskiej delegacji dopiero 19 maja, a więc prawie tydzień później, niż się spodziewali. Nie można było negocjować zmiany terminu bez zwracania nadmiernej uwagi na sam lot.

Kiedy Shimoni i Klein wyszli, Harel omówił z Shalodem konsekwencje takiego stanu rzeczy. Musieli albo przełożyć datę schwywania Eichmanna, albo zaryzykować więzienie go przez dziesięć dni, do 20 maja, kiedy samolot będzie mógł wystartować. Żadne wyjście nie było dobre. Zwłoka zwiększała ryzyko, że Eichmann zmieni zwyczajnie albo, co gorsza, odkryje, że jest śledzony, i ucieknie. Przetrzymanywanie go w kryjówce dawało rodzinie albo policji, albo jednym i drugim czas na poszukiwania, a agenci musieliby



spędzić te dni odcięcia od świata.

Shalom uważał, że powinni przesunąć termin operacji chociaż o kilka dni. Harel obawiał się, że nawet tak nieznaczna zwłoka mogłaby umożliwić Eichmannowi ucieczkę. Odłożył decyzję na później. Potrzebował czasu, żeby wszystko przemyśleć, chciał też porozmawiać z Rafim Eitanem, kiedy - i jeśli w ogóle - przyjedzie. Jedno było pewne: wiadomość przyniesiona przez Shimoniego i Kleina oznaczała większe ryzyko dla wszystkich uczestników misji<sup>469</sup>.

WIECZOREM 4 MAJA EITAN I MALKIN dotarli wreszcie do Buenos Aires. Czekali jeszcze tylko na lekarza i fałszerza. Dwaj agenci mieli problemy z dokumentami, potem Rafi ciężko się czymś struł i pojawiły się kolejne kłopoty ze zmianą biletów.

Shalom podjechał po nich na umówione miejsce rozklekotanym fordem rocznik 1952. Operacja miała się rozpocząć za kilka dni, wyruszyli więc prosto do San Fernando.

Kiedy jechali na północ, zaczął padać lekki deszcz i zerwał się zimny nieprzyjemny wiatr. Shalom zdążył już doskonale poznać ulice Buenos Aires, więc wioził ich do San Fernando najkrótszą drogą. W czasie jazdy opowiedział Eitanowi i Malkinowi, co już zostało zrobione. Zanim dotarli na miejsce, mżawka zamieniła się w ulewę, ale Malkin zdołał zauważyć kilka punktów orientacyjnych i ulic, o których czytał w raportach Aharoniego. Nagle Shalom gwałtownie zahamował. Byli na ulicy równoległej do Garibaldiego. Po obu stronach samochodu pojawili się młodzi żołnierze. Jeden trzymał czerwoną latarkę, obaj byli uzbrojeni, mieli też pałki. Shalom zachował spokój. Wiedział, że to zwykła procedura, bo napotkał już wiele blokad na drogach i przeszedł kilka wrywkowych kontroli. Łamanym hiszpańskim wyjaśnił jednemu z żołnierzy, że są turystami i szukają swojego hotelu. Żołnierz nie odpowiedział, poświecił tylko na twarz Shaloma, a potem na jego prawo jazdy. Z daszka czapki kapały mu krople wody, kiedy zastanawiał się, czy pasażerowie samochodu mogą stanowić zagrożenie. Po trwającej sto lat chwili machnął ręką i pozwolił im odjechać.

Kilka przecznic dalej Shalom zatrzymał samochód na poboczu.

- Lepiej zostawmy tutaj auto... Wolałbym, żeby ci żołnierze nie sprawdzili nas po raz drugi.

Ledwo wyszli z samochodu, przemokli do suchej nitki. Malkin szedł przez błotniste pole, klnąc swój garnitur i wyjściowe buty. Kiedy jednak dotarli do punktu obserwacyjnego na nasypie kolejowym, zapomniał o wszystkim prócz domu, w który wpatrywał się przez lornetkę. Widok był doskonały: Malkin

zobaczył przez okno żonę Eichmanna. Potem spojrział na zegarek. Według Shaloma, Eichmann powinien za kilka minut wysiąść z autobusu<sup>470</sup>.

W miarę jak Malkin czytał akta Eichmanna, zbiegły nazista wydawał mu się coraz potężniejszy i coraz bardziej złowrogi. Przecież już w Wiedniu, wypełniając rozkazy mające zmusić Żydów do opuszczenia Europy, pokazał swoją prawdziwą naturę. Znajdował przyjemność w chodzeniu korytarzami pałacu Rothschilda i patrzeniu, jak przerażeni Żydzi schodzą mu z drogi. Lubił publicznie upokarzać przywódców żydowskiej wspólnoty w mieście, wymierzając im policzki albo nazywając ich „parchami”. Po pogromie przeprowadzonym przez esesmanów w cywilnych ubraniach, podczas którego podpalono czterdzieści dwie wiedeńskie synagogi, a ponad dwa tysiące rodzin zostało zmuszonych do opuszczenia domów, Eichmann bez skrupulów udał się do siedziby przedstawicieli żydowskiej wspólnoty i oznajmił, że „liczba Żydów opuszczających Wiedeń jest niezadowolająca”. Już w 1938 roku, mając trzydzieści dwa lata, szczycił się, że nazywano go „psem gończym”<sup>471</sup>.

Czytając o Eichmannie, Malkin mimowolnie demonizował jego osobę. Pewną rolę odgrywał tu również lęk, że nie uda mu się obezwładnić esesmana. Największe znaczenie miała jednak strata całej rodziny w Holokauście. Przed wyjazdem z Izraela Malkin odwiedził matkę i po raz pierwszy zapytał, co się stało z jego siostrą Frumą. Dowiedział się, że próbowała wydostać się z Polski, ale jej mąż nie był przekonany o konieczności wyjazdu. Malkin spędził prawie całą noc, wpatrując się w zdjęcie siostry i czytając listy, które pisała do matki krótko przed rozstrzelaniem w Majdanku. W każdym pytała, czy Peter ma się dobrze, a tymczasem morderca machina, którą Eichmann pomógł zbudować, czyhała na życie Frumy i jej rodziny<sup>472</sup>.

Teraz Malkin zgrabiałymi z zimna rękami trzymał lornetkę, przez głowę przemykały mu tysiące myśli o Eichmannie, o siostrze i o misji. Szosą numer 202 nadjechał autobus. Zatrzymał się przy kiosku, wypuszczając na ulicę mężczyznę w trenczu i kapeluszu. W ciemności Malkin nie widział jego twarzy, ale stanowczy chód i lekko pochylona do przodu sylwetka pasowały do jego wyobrażenia o hitlerowcu.

- To on - powiedział szeptem Shalom.

Malkin patrzył w dół z nasypu. Widok samotnej postaci idącej w strugach deszczu wrył mu się w pamięć: po tego człowieka tutaj przyjechał. Peter obmyślał już chwyt, za pomocą którego zamierzał obezwładnić Eichmanna, i zastanawiał się, na którym odcinku drogi to zrobi<sup>473</sup>.

Ani Malkin, ani Eitan nie wiedzieli, że tego wieczoru Zvi Aharoni przez

kilka przystanków jechał z Eichmannem w autobusie. Chcąc się dowiedzieć, gdzie zbiegły nazista wsiadał do autobusu 203, Aharoni pojechał na dworzec w Carupie, osiem przystanków od San Fernando, ubrany w roboczy kombinezon, jak większość robotników w tamtej okolicy. Kiedy wsiadł do starego zielono-żółtego autobusu, zauważył Eichmanna siedzącego mniej więcej w połowie pojazdu, w tłumie fabrycznych robotników i sekretarek. Aharoni nie patrzył więcej w jego stronę i podał kierowcy cztery pesos za bilet. Gdyby ten zagadnął go po hiszpańsku, Aharoni na pewno zwróciłby na siebie uwagę pasażerów. Na szczęście kierowca podał mu bilet bez słowa<sup>474</sup>.

Idąc między rzędami siedzeń, Aharoni zauważył, że jedyne wolne miejsce jest tuż za Eichmannem, który nawet nie spojrzał na mijającego go mężczyznę. Agent opadł więc na siedzenie, ledwo zauważając stalowe sprężyny przebijające przez zniszczoną skórzaną tapicerkę. Był na tyle blisko, że mógłby wyciągnąć ręce i złapać wroga za szyję. Kiedy autobus ruszał, poczuł potężny przypływ emocji, a zaraz po nim nagłe fizyczne wyczerpanie. Roztrzęsiony, nie mógł się wprost doczekać, aż będzie mógł wysiąść z autobusu w San Fernando. Jeżeli miał jakiegokolwiek wątpliwości, że ich cel nie jest zwykłym człowiekiem, to krótkie spotkanie rozwiało je całkowicie. On był wcielonym złem.

DZIEŃ PO PRZYJEŹDZIE RAFI EITAN zebrał cały zespół w Maozie. Odkąd otrzymał wiadomość, że operacja będzie kontynuowana, działał z chłodną determinacją. Wiedział, co do nich należało, i nie mogło być mowy, żeby Eichmann zmylił ich albo uciekł - nawet gdyby musieli go udusić. Teraz, kiedy Eitan osobiście zobaczył, gdzie mieszkał nazista, mogli zacząć szczegółowo planować, w jaki sposób go pochwycać<sup>475</sup>.

W Maozie agenci podsumowali zebrane dotychczas informacje. Jasno wynikało z nich, że powinni schwycić Eichmanna po drodze z przystanku autobusowego do domu. Porwanie go z przypominającego bunkier budynku wiązało się z dużym ryzykiem - zbyt wielu rzeczy nie wiedzieli, na przykład co zrobią żona i synowie Eichmanna, który zresztą mógł mieć broń. Mało prawdopodobne było też, że znajdą lepsze miejsce niż pusty odcinek ulicy nocą<sup>476</sup>.

Wiele spraw pozostawało jednak niewyjaśnionych: Gdzie między przystankiem a domem powinni pochwytać hitlerowca? Jak ustawić samochody? Czy Malkin powinien się zacząć w przydrożnym rowie, czy lepiej byłoby zatrzymać auto tuż przy Eichmannie, wciągnąć go do środka i odjechać? Kto będzie prowadził? Co zrobią, jeżeli nazista zacznie uciekać? Wszyscy spędzili już wiele godzin, razem albo osobno, rozmyślając nad tymi

pytaniami, rozważyli więc wiele możliwych wariantów. Byli zgodni, że powinni schwytać Eichmanna zaraz po tym, jak skręci w ulicę Garibaldię, z daleka od przejeżdżających samochodów. Nie mogli natomiast dojść do porozumienia, gdzie postawią samochody. Przed podjęciem ostatecznej decyzji Eitan chciał razem z Malkinem zobaczyć okolicę za dnia<sup>477</sup>.

Wszyscy już słyszeli, że samolot El Al wyleci z Buenos Aires dopiero 19 maja i że być może powinni przełożyć schwywanie Eichmanna o kilka dni. Eitan dał im jednak wyraźnie do zrozumienia, że zgodnie z postanowieniem Harela nie będzie żadnej zwłoki. Szef był zdania, że lepiej zdecydować się na dłuższe przetrzymywanie Eichmanna, niż ryzykować, że wymknie im się z rąk. Poza tym zawsze musieli się liczyć z nieprzewidzianymi opóźnieniami (Eichmann mógł przecież wyjechać albo zachorować), a zmiana terminu odlotu musiałaby się wydać podejrzana. Operacja miała się więc odbyć 10 maja - data nie podlegała dyskusji, choć oczywiście niektórzy członkowie zespołu mieli pewne wątpliwości<sup>478</sup>.

Na zakończenie spotkania podzielili się zadaniami na najbliższe dni. Agenci, którzy przybyli do Buenos Aires w pierwszym rzucie, zaczęli już odczuwać zmęczenie - od dwóch tygodni pracowali właściwie dwadzieścia cztery godziny na dobę, cały czas pod groźbą zdemaskowania. Do zrobienia było jeszcze bardzo dużo, a Eitan dopisał do listy kolejną pozycję: musieli przeciwiczyć obezwładnienie i wrzucenie Eichmanna do samochodu. Liczyła się każda sekunda<sup>479</sup>.

NA LOTNISKU EZEIZA Yosef Klein sprawnie prowadził przygotowania do powrotnego lotu El Al. W czasie kilku ostatnich dni spotykał się z pracownikami argentyńskich państwowych linii lotniczych - Aerolineas Argentinas, oraz TransAeru - prywatnego miejscowego przewoźnika, który miał w swojej flocie kilka britanni. Obie firmy zaoferowały swoje usługi i przedstawiły ogólne wytyczne standardowych procedur lotniskowych. Wędrując po terminalu, płycie lotniska i hangarach, Klein dbał o to, żeby zaprzyjaźnić się z każdym - od bagażowych, celników i policjantów po mechaników, obsługę techniczną i innych pracowników naziemnych obydwu linii. Dawał do zrozumienia, że od tego lotu dyplomatycznego może zależeć, czy El Al zdecydują się ustanowić stałe połączenie z Argentyną. Gdyby do tego doszło, izraelskie linie musiałyby zatrudnić miejscowych pracowników. Pensje obsługi lotniska były tak niskie, a perspektywa ewentualnego zwiększenia dochodów przez pracę dla El Al tak kusząca, że wszyscy byli bardzo pomocni.

Klein poznał już lotnisko na tyle, by mieć pewność, że Eichmanna nie można przetransportować na pokład samolotu przez terminal, nawet ukrytego w

jakiejś skrzyni albo czymś podobnym. W budynku kręciło się za dużo celników i oficerów imigracyjnych, których uwadze trudno było umknąć, gdyż w związku z atakami terrorystycznymi i państwowymi uroczystościami zwiększono środki bezpieczeństwa. Musiał znaleźć inne miejsce na podstawienie samolotu El Al, takie jakie umożliwiłoby Mosadowi przemycenie Eichmanna na pokład.

Tego popołudnia Klein odwiedził budynek TransAeru i znalazł idealne miejsce. Hangar tej prywatnej linii lotniczej mieścił się na skraju lotniska, gdzie kręciło się niewielu strażników. Ponieważ TransAer latał britaniami, Klein mógł z łatwością wytłumaczyć, dlaczego El Al chciały zaparkować swój samolot koło jego maszyn - wszystkie części zapasowe i fachowa obsługa techniczna byłyby na miejscu. Kiedy zapytał kierownictwo argentyńskiego przewoźnika o zgodę, dostał ją<sup>480</sup>.

Tymczasem Luba Volk, która w dalszym ciągu nie знаła prawdziwego celu lotu, siedziała z Yehudą Shimonim w ambasadzie izraelskiej, sporządzając kolejne pisma do Ministerstwa Lotnictwa z oficjalnymi prośbami o zgodę na wejście samolotu El Al w argentyńską przestrzeń powietrzną i lądowanie na lotnisku Ezeiza. Volk nie miała własnego biura i potrzebowała pomocy pracowników ambasady, bo nie znała wystarczająco dobrze hiszpańskiego. Kiedy już miała podpisać podania, nagle odłożyła pióro. Miała przeczucie, że jeśli pojawi się na nich jej nazwisko, będzie miała w przyszłości kłopoty.

- Może lepiej, żebyś to ty podpisał te listy, a nie ja - powiedziała, zwracając się do Shimoniego. - Przecież to tylko jednorazowy lot.

- Nie, nie. To bez sensu. Ty jesteś oficjalnym przedstawicielem El Al w Argentynie - odparł Shimoni. - Jeżeli ja to podpiszę, mogą nam odmówić.

Volk niechętnie wzięła pióro i podpisała listy<sup>481</sup>.

WIECZOREM 5 MAJA, za zamkniętymi drzwiami Maozu, Shalom Dani podrabiał paszport. W lewej ręce trzymał lupę. W prawej miał cienko zakończone piórko, którym pisał właśnie naśladowującą czcionkę maszyny do pisania literę E. Na stole przed nim i porozrzucone po całym pokoju leżały jego przybory: mnóstwo kolorowych długopisów i ołówków, tusze, barwniki, małe pędzelki, różne nożyki i ostrza, kawałki wosku, przenośna kuchenka, pieczątki, klisze, butelki z odczynnikami fotograficznymi i arkusze papieru we wszystkich możliwych rodzajach, odcieniach i o wszystkich dostępnych gramaturach<sup>482</sup>.

Falszerz wylądował w Buenos Aires zaledwie kilka godzin wcześniej. Przywiózł kilka walizek i pudeł z napisem UWAGA SZKŁO, w których znajdowały się te akcesoria. Bardziej podejrzane przedmioty - na przykład

pieczęcie i niektóre rodzaje papieru - dobrze schował między bardziej zwyczajnymi przyborami odpowiadającymi wpisanemu w jego paszporcie zawodowi: artysta malarz. Z wyglądu Dani - chudy, blady, o zapadniętych policzkach, w okularach i z melancholijnym wyrazem twarzy - również świetnie pasował do tej profesji. Prosto z lotniska pojechał do kryjówki, z której - jak przypuszczał - miał nie wychodzić, nawet na spacer, aż do zakończenia operacji. Musiał spreparować dziesiątki różnych paszportów, praw jazdy, legitymacji ubezpieczeniowych, dowodów tożsamości i innych dokumentów potrzebnych członkom zespołu<sup>483</sup>.

Żaden z nich nie wiedział, że trzydziestodwuletni Dani ma kłopoty z sercem i czuje się coraz gorzej, a on nie zamierzał im tego mówić. Chciał wziąć udział w tej misji. Na początku nazistowskiej okupacji Węgier jego rodzina została przeniesiona z małego miasteczka do getta. Ojciec zginął w Bergen-Belsen, a Shalom, jego rodzeństwo i matka byli przewożeni z jednego obozu do drugiego, aż Dani spreparował przepustki, dzięki którym wyszli na wolność. Do końca wojny ukrywali się w jednym z austriackich miast. Shalom zaczął wtedy częściej wykorzystywać swój wrodzony talent artystyczny do podrabiania imigracyjnych papierów dla Żydów wyjeżdżających do Palestyny. Po izraelskiej wojnie o niepodległość zaczął studia w Ecole Nationale Supérieure des Beaux-Arts w Paryżu, a potem podjął się współpracy z Mosadem. W połowie lat pięćdziesiątych jego praca - podrabianie starych francuskich i marokańskich paszportów po osiemnaście godzin dziennie przez siedem dni w tygodniu - umożliwiła tysiącom marokańskich Żydów ucieczkę do Izraela.

Dani nadal mieszkał w Paryżu, pracując dla Mosadu i prowadząc studia nad sztuką witrażową, kiedy Harel zaproponował mu wyjazd do Argentyny<sup>484</sup>. Wszyscy uczestnicy misji korzystali z jego paszportów i innych dokumentów w czasie podróży do Buenos Aires i nikt nie miał żadnych problemów<sup>485</sup>. Dani z natury był skromny i na pewno byłby zaskoczony, gdyby się dowiedział, że koledzy uważają go za najważniejszego członka zespołu.

Dani i Moshe Tabor we dwóch pracowali w Maozie, a pozostali krążyli po Buenos Aires. Tabor wybijał tablice rejestracyjne do samochodów, których zamierzali użyć w czasie porwania Eichmanna, i montował do nich system umożliwiający szybką zmianę numerów. Majstrował też przy urządzeniu, które miało zamienić oparcie tylnego siedzenia w rodzaj kłapy, żeby mogli ukryć esesmana w wąskim zakamarku między bagażnikiem a fotelami. Od czasu do czasu zerkał, co robi Dani, urzeczony jego umiejętnościami. Widział go już przy pracy, jak bezbłędnie imitował dokumenty i odtwarzał skomplikowane pieczęcie, niezależnie od charakteru pisma, języka i alfabetu. Potrafił to robić w każdych warunkach, nawet w jadącym samochodzie pod dużą presją. Kiedy będą już mieli klucze do Doronu i Tiry, Dani miał zostać

sam w Maozie, Tabor chciał więc jak najdłużej dotrzymać mu towarzystwa. Zrobił też schowek w palenisku kominka, na wypadek gdyby zjawili się niechciani goście i fałszerz musiał zniszczyć podrabiane dokumenty<sup>486</sup>.

Późno w nocy Malkin wrócił z drugiego zwiadu na ulicy Garibaldiiego i zobaczył Daniego pochylonego nad stołem w na wpół ciemnym pokoju. Wyglądał jak bohater powieści Dickensa.

- Kiedy przyjechałeś?

- Kilka godzin temu. Widziałeś go? - zapytał Dani, nie chcąc nawet wymawiać nazwiska Eichmanna.

- Bawił się w domu z najmłodszym synkiem - odparł Malkin, przypominając sobie, jak bardzo zwyczajnie wyglądał Eichmann, podrzucając chłopca do góry. - Tak jak nasi ojcowie bawili się z nami.

Malkin zaraz pożałował tych słów, znał przecież przeszłość Daniego. Fałszerz zmienił temat:

- Wzięłeś rzeczy do malowania?

- Tylko kilka - powiedział Malkin. - Uznałem, że nie będą potrzebne.

- Wiem - odparł Dani, który zrezygnował z kariery malarza, żeby pracować dla Izraela. - Wiem<sup>487</sup>.

W MIARĘ JAK ZBLIŻAŁ SIĘ DZIEŃ PORWANIA, zespół coraz intensywniej pracował na wszystkich frontach.

Shalom sprawdzał trasy z ulicy Garibaldiiego do kryjówek. Policji było coraz więcej, bo do uroczystości zostało już niewiele czasu i do Buenos Aires przybywali dygnitarze z całego świata. Shalom wyznaczył na mapie po trzy niezależne trasy do każdej kryjówki, przewidując też drogi awaryjne na wypadek niespodziewanych blokad albo pościgu. Dzień przed operacją zamierzał jeszcze raz przejechać każdą z tych tras, by się upewnić, że w ostatniej chwili nic się zmieniło<sup>488</sup>.

Pomagał też Medadowi i Ilanemu w poszukiwaniu potrzebnych do porwania samochodów, które mogłyby uchodzić za dyplomatyczne limuzyny. W końcu znaleźli dwa odpowiednie auta: czteroletniego, według argentyńskich standardów nowiutkiego, czarnego buicka i dużego chevroleta z 1953 roku, który wymagał trochę pracy, ale Tabor remontował silniki z taką łatwością, z jaką nakręca się zegarek. Za każdy samochód dali w zastaw pięć tysięcy dolarów - właściciel chevroleta podejrzliwie patrzył na Medada, który przyniósł tę kwotę w dwudziestodolarowych banknotach. Ten ostatni wynajął też kilka dodatkowych mieszkań na kryjówki. Zespół miał teraz do

dyspozycji kilkanaście lokali, na wypadek gdyby samolot El Al odleciał bez nich i musieli zostać w Buenos Aires przez dłuższy czas<sup>489</sup>.

Dalej bez przeszkód obserwowali Eichmanna. Najczęściej śledzili go Eitan i Malkin, a kiedy byli zajęci, zastępował ich Aharoni. Każda wizyta w San Fernando była ryzykowna. Któregoś dnia zauważyli ich robotnicy sprawdzający tory - agenci uciekli, zanim zdążyły paść jakiegokolwiek pytania. Innym razem Eitan skręcił w niedozwolonym miejscu i został zatrzymany przez policję. Jeep, którym jechali, miał zepsuty wsteczny bieg i musieli wypchać go ze skrzyżowania. Mieli szczęście w nieszczęściu, bo policjantowi zrobiło się ich żal i nawet nie sprawdził im dokumentów ani nie wypisał mandatu<sup>490</sup>.

Pomimo ryzyka obserwacja była jednak konieczna. Ważne było, że Eichmann trzymał się swoich zwyczajów. Dzień w dzień były nazista pojawiał się dokładnie o tej samej porze. Malkin chciał poznać każdy jego ruch, policzył nawet, ile kroków robi od przystanku autobusowego do domu. Poznawał też okolicę: kiedy na szosie numer 202 był największy ruch, jak często przejeżdżały pociągi, kto mieszkał i pracował w pobliżu i kiedy wychodził z domu. Wszystko to mogło mieć znaczenie dla planowanej operacji<sup>491</sup>.

Wiele godzin zajęło im przygotowanie Doronu na przyjęcie więźnia. Wyposażyli willę w dodatkowe łóżka i zaopatrzyli w zapasy żywności, umieścili tam też przywieziony z Izraela sprzęt. Wzmocnili kraty w oknach i wymienili zamki w całym domu. Tabor sprawdził budynek i znalazł na strychu miejsce, w którym mogli ukryć Eichmanna w przypadku przeszukania. Nieznacznie przesunął kilka belek więźby i budował teraz fałszywą ściankę otwieraną na zawiasach. Po skończeniu miała wyglądać jak część domu. Jedyłą i coraz bardziej niepokojącą przeszkodę w pracy stanowił ogrodnik. Był to prosty i bardzo uprzejmy człowiek, podejrzliwie patrzył jednak na wszystko, co się działo w środku. A spraw, których załatwienie z daleka od domu mogli mu powierzyć, było bardzo niewiele<sup>492</sup>.

Kiedy tylko cały zespół zbierał się w Doronie, wszyscy ćwiczyli zmianę tablic rejestracyjnych za pomocą mechanizmu Tabora. Musieli umieć zrobić to po ciemku i szybko, bo zamierzali wykonać tę czynność zaraz po schwytaniu Eichmanna, a potem być może jeszcze raz, przed przybyciem do kryjówki. Ćwiczenie tej procedury było niczym w porównaniu z regularnymi, niekiedy bolesnymi próbami samego obezwładnienia. Odbywały się one w garażu w Doronie. Włączali stoper, jeden z agentów udawał Eichmanna idącego ulicą. Malkin albo Tabor chwytały go, a dwaj inni agenci pomagali zapakować do samochodu. Eitan chciał, żeby zmieścili się w dwunastu sekundach, nie dając esesmanowi szans krzyknienia. Całą scenę powtarzali



od dziesięciu do dwudziestu razy każdego dnia, chcieli wyrobić sobie odpowiednie odruchy<sup>493</sup>.

Ćwicząc, zastanawiali się, co zrobi nazista. Czy będzie stawiał opór? Na ile jest sprawny? Był fizycznie słabszy od Malkina i Tabora, ale należał kiedyś do SD Reinharda Heydricha. Jego ludzie wiedzieli, jak robić użytek ze swojej twardości i bezwzględności, byli wyszkoleni do zabijania i realizowania swojej woli za pomocą wszystkich możliwych środków. Agenci ćwiczyli różne scenariusze, na wypadek gdyby Eichmann się bronił. Rzadko kiedy wychodzili z tych prób zupełnie bez szwanku.

Późnym wieczorem jeden z nich szedł poinformować Harela o ostatnich wydarzeniach, a pozostali wracali do miasta, czasem szli razem na spóźnioną kolację, pochłaniając raczej kolejne dania, niż delektując się nimi, gdyż na pozostałe posiłki nie mieli czasu. Potem włączyli się po mieście albo wstępowali gdzieś na drinka, żeby się odprężyć. Przez cały czas pamiętali o Eichmannie i zbliżającym się dniu operacji<sup>494</sup>.

W CHŁODNĄ NIEDZIELĘ 8 MAJA „doktor Maurice Kaplan”, anestezjolog z dużego szpitala w Tel Awiwie, wsiadł do taksówki i kazał się zawieźć do centrum Buenos Aires<sup>495</sup>. Tuż po czterdziestce, średniego wzrostu, w eleganckim, drogim garniturze, wyglądał na zupełnie spokojnego, chociaż podróżował z fałszywym paszportem i miał wziąć udział w misji, która gdyby coś poszło nie tak, mogła się dla niego zakończyć w argentyńskim więzieniu. Izraelskie tajne służby nie po raz pierwszy zwróciły się do Kaplana, ale tym razem misja miała dla niego szczególne znaczenie jako dla ocalałego z Holocaustu. Doktor dobrze znał Rafiego Eitana, kilka razy opatrywał mu nawet rany<sup>496</sup>. W szpitalu powiedział, że dostał wezwanie na doroczne ćwiczenia rezerwistów<sup>497</sup>.

Po spotkaniu z Eitanem i Shalomem w wyznaczonym miejscu w centrum miasta Kaplan został błyskawicznie zabrany do San Fernando, żeby obejrzał sobie miejsce planowanej akcji - miał siedzieć w jednym z samochodów, na wypadek gdyby Eichmannowi trzeba było podać środki uspokajające. Potem agenci zawieźli go do Doronu, gdzie został przedstawiony kolejnym członkom zespołu. Na miejscu byli tylko Tabor i Malkin, przygotowujący celę dla więźnia. W pokoju panował przejmujący chłód.

- Dobrze, że pan przyjechał - powiedział Malkin, szcękając zębami. - Mam nadzieję, że ma pan jakieś doświadczenie w leczeniu zapalenia płuc.

- Cóż, to miały być wakacje - uśmiechnął się doktor. - Sądziłem, że będę miał pod opieką tylko jednego pacjenta.

Od razu go polubili<sup>498</sup>.

Tymczasem Isser Harel naprawdę był chory. Żyjąc w ciągłym napięciu i codziennie kursując między ośmioma albo nawet dwunastoma kawiarniami, nabawił się gorączki i ciężkiego przeziębienia. Nie miał jednak czasu na wypoczynek. Przeszedł przez ulicę naprzeciwko ambasady izraelskiej i wszedł do chińskiej restauracji. Wybrał miejsce z tyłu - miał zjeść obiad z ambasadorem Izraela. Ostatnio spotkali się w dniu przyjazdu szefa Mosadu do Buenos Aires. Ambasador nic nie wiedział o misji, nadeszła więc pora, by go poinformować. Harel obawiał się sprzeciwu z jego strony, bo działania izraelskiego wywiadu były poważnym naruszeniem jego terytorium<sup>499</sup>.

Arye Levavi wszedł do restauracji i usiadł obok Harela. Było to ostatnie miejsce, w którym ktokolwiek spodziewałby się zobaczyć ambasadora na obiedzie, powinien więc pozostać nierozpoznany.

Harel wyjawiał mu powód swojego przyjazdu do Buenos Aires, a potem powiedział:

- Rząd zgodził się na tę operację, ale pomyślałem, że pan mógłby mieć coś przeciwko temu.

- Nic podobnego - zaprzeczył Levavi, który ucieszył się z tego, co usłyszał.

Wątpił tylko, czy Mosad zdoła dokonać porwania tak, żeby nikt nie połączył tego wydarzenia z Izraelem, lecz przygotowania były już tak zaawansowane, że nie było sensu proponować innych rozwiązań. Levavi powiedział Harelowi, że kiedy Argentyńczycy dowiedzą się o całej sprawie, stosunki dyplomatyczne obu krajów „gwałtownie się pogorszą”. Z tym jednak Harel już dawno się pogodził<sup>500</sup>.

Harel zasugerował ambasadorowi, żeby od 10 maja miał w ambasadzie ochotników na wypadek wczesnego zdekonspirowania misji i samowolnych ataków na placówkę. Wyjaśnił, że synowie Eichmanna są związani z radykalnymi antysemitycznymi ugrupowaniami nacjonalistycznymi. Levavi odparł, że osobiście tego dopilnuje. Pracownikom ambasady zamierzał powiedzieć, że to środki ostrożności w związku z przyjazdem izraelskiej delegacji rządowej<sup>501</sup>.

TEGO SAMEGO NIEDZIELNEGO POPOŁUDNIA W Doronie Rafi Eitan zebrał cały zespół operacyjny. Nadszedł czas, by dokładnie ustalić przebieg porwania.

Na ścianie wisiał szkic okolicy, w której mieszkał Eichmann. Przerzywaną niebieską linią zaznaczono drogę, którą nazista każdego dnia pokonywał od przystanku autobusowego przy szosie numer 202 do swojego domu przy ulicy Garibaldięgo. Trasę autobusu 203 oznaczyli grubą zieloną linią, a

pozostałe ulice na czerwono. Najważniejsze punkty orientacyjne, między innymi nasyp kolejowy i kiosk, również zostały uwzględnione. Dom Eichmanna zaznaczony został czarnym krzyżykiem<sup>502</sup>.

Aharoni, który omówił wszystko z Harelem, przedstawił plan. Dwa samochody miały się zatrzymać przy szosie numer 202, między ulicą Garibaldiego a nasypem, przodem do przystanku autobusowego, na którym wysiadał Eichmann. Malkin i Tabor mieli się schować na ulicy Garibaldiego, w pobliżu domu, i wyskoczyć na idącego esesmana.

- Kiedy tylko zobaczymy, że go macie - mówił dalej Aharoni, stukając palcem w mapę na ścianie - wyskoczmy zza rogu, zwiniemy was i odjedziemy... Szybko i sprawnie.

- Poczekaj, bo nie wiem, czy dobrze zrozumiałem - odezwał się Malkin, z trudem kryjąc frustrację. On i Aharoni byli całkowitymi przeciwieństwami, a w czasie misji ich cierpliwość wobec siebie nawzajem była wystawiona na ciężką próbę. - Tabor i ja mamy stać na otwartej przestrzeni, aż wy zdecydujecie się podjechać po nas samochodem? A co będzie, jeżeli w pobliżu pojawi się policjant albo nawet zwykły przechodzień?

Aharoni spokojnie odpowiedział, że będą przecież uważać i że podjadą do nich właściwie od razu. Malkin wybuchnął i podniesionym głosem oznajmił, że nie zamierza brać udziału w tak amatorskim przedsięwzięciu. Eitan przerwał mu, zanim sytuacja zdążyła się zaostrzyć<sup>503</sup>.

Zdaniem Malkina plan był tylko wyobrażeniem tego, jaki może być przebieg wydarzeń; w ostatecznym rozrachunku i tak o wszystkim zadecyduje to, jak zachowa się Eichmann. Ponieważ nie mogli kontrolować jego działań, wszystko mogło się wydarzyć. Zespół mógł wszystko doskonale zaplanować, opierając się na swojej znajomości zwyczajów esesmana, gdyby jednak nazista akurat wrócił z pracy później albo z kimś, ich plan musiał być na tyle elastyczny, żeby mogli sobie z tym poradzić. Gdyby Malkin i Tabor we dwóch schowali się przy drodze, mieliby bardzo ograniczone pole manewru, a sami stanowiliby łatwy cel. Obawy Malkina, że operacja może się nie udać, były bardzo poważne. Codziennie rozmyślał o setkach możliwości, a biorąc pod uwagę niewielkie doświadczenie operacyjne Aharoniego, nie zamierzał przyjąć jego planu tylko dlatego, że ten przedyskutował go z Harelem<sup>504</sup>.

Malkin wstał i podszedł do mapy. Miał inny plan, nad którym pracował z Eitanem i Shalomem. Jeden samochód miał stanąć przy szosie numer 202, dokładnie tam gdzie proponował wcześniej Aharoni. Kierowca miał włączyć światła, żeby oślepić nazistę, kiedy będzie szedł w ich stronę. Drugi samochód miał stać przy ulicy Garibaldiego, przodem w stronę szosy numer 202, z podniesioną maską - jakby był zepsuty. Kiedy Eichmann się zbliży,

Malkin miał zagadnąć go po hiszpańsku i w ten sposób rozproszyć, a potem obezwładnić. Tabor i Eitan mieli pomóc w zapakowaniu więźnia do samochodu.

Dzięki temu byliby mniej narażeni, a gdyby Eichmann zaczął coś podejrzewać, zawsze mogli po prostu odejść<sup>505</sup>.

Wszyscy oprócz Aharoniego widzieli zalety tego planu, dostrzegli też jednak słabą jego stronę. Co będzie, jeżeli Eichmann wpadnie w panikę na widok obcego samochodu zaparkowanego w nocy niedaleko jego domu? Mógłby pobiec w kierunku domu przez pole albo wrócić w stronę przystanku i kiosku. Malkin uważał, że to mało prawdopodobne. Spór miał rozstrzygnąć Harel.

Ponieważ dzień porwania był coraz bliżej, ciągle od nowa szczegółowo analizowali każdy szczegół planu. Najmniejszy błąd mógł zaprowadzić ich do więzienia, a Eichmann - to było ich zdaniem gorsze - pozostałby na wolności.

9 MAJA RAFI EITAN POJECHAŁ NA ZWIAD do San Fernando. Skręcił na szosę numer 202 niedaleko ulicy Garibaldiiego i nagle zobaczył wypadek. Samochód zderzył się z motocyklistą, na miejscu była już policja. Zanim Eitan zdążył zawrócić, przy jego aucie stanął policjant prowadzący zakrwawionego kierowcę motocykla.

- Do szpitala - powiedział policjant.

Oniemiały ze zdumienia Eitan patrzył, jak policjant otworzył tylne drzwi jego samochodu i pomógł poszkodowanemu wsiąść.

- Do szpitala - powtórzył policjant.

Eitanowi nie pozostawało nic innego, jak tylko skinąć entuzjastycznie głową i odjechać w poszukiwaniu pomocy medycznej dla rannego pasażera. Wątpił, czy będą gotowi do porwania Eichmanna następnego dnia, przede wszystkim dlatego, że musieli przenieść kryjówki. Teraz miał jeszcze jeden powód do zwłoki: nie chciał, żeby policja widziała go w okolicy dwa dni pod rząd<sup>506</sup>.

Później tego ranka w Cafe Molino, jednej z najbardziej eleganckich kawiarni w Buenos Aires, Eitan spotkał się z Harelem. Byli też Aharoni i Malkin. Gwar rozmów zagłuszał głos Eitana, kiedy szczegółowo tłumaczył im, dlaczego powinni przełożyć porwanie o jeden dzień. Harel nie był zadowolony. Kiedy już zaczynał realizować jakiś plan, nie lubił go zmieniać. W tym przypadku martwił się, że Eichmann może uciec. Eitan uważał jednak, że potrzebują więcej czasu, a Harel w końcu się z nim zgodził. Musiał przyznać, że jego ludzie wyglądali na przygnębionych i zmęczonych.

To samo można zresztą było powiedzieć o ich szefie, który miał ciemne półksiężycy pod przekrwionymi oczami. Potem zaczęli rozmawiać o samym planie porwania. Eitan powiedział Harelowi, że utknęli w martwym punkcie, bo Malkin koniecznie chce, żeby jeden samochód stał na ulicy Garibaldiego z podniesioną maską<sup>507</sup>.

Kiedy Eitan mówił, Malkin czuł, jak Harel świdruje go spojrzeniem. W końcu jednak szef przyznał, że Malkin musi być stuprocentowo przekonany do planu, bo przecież to on ma obezwładnić Eichmanna. Celnie zapytał jednak, co będzie, jeżeli esesman przestraszy się samochodu:

- Co będzie, jeżeli zejdziesz z drogi i pójdziesz do domu przez pole?

- Pójdziesz prosto ulicą - stanowczo odparł Malkin.

Na pierwszą wersję planu, czyli zaparkowanie obu aut przy szosie numer 202, zdecydowali się tylko dlatego, że nie chcieli wzbudzić podejrzeń Eichmanna, ale ryzyko, że samochód nie będzie mógł podjechać po nich po schwytaniu zbiegłego nazisty, było zbyt duże.

Harel i Aharoni nadal nie byli przekonani.

- Wyobraź sobie, że jesteś Eichmannem... Widzisz samochód z podniesioną maską. Stoi może trzydzieści metrów od twojego domu. Co robisz? - Malkin zawiesił głos dla efektu. - Jesteś dumnym byłym oficerem SS, człowiekiem utartych zwyczajów i rutyny. Prowadzisz krótki dialog sam z sobą. Trochę ci wstyd, że się przestraszyłeś. W końcu minęło już piętnaście lat. Nie możesz uciekać za każdym razem, kiedy dzieje się coś niezwykłego... Idziesz dalej.

Harel znów powtórzył, że Eichmann z łatwością mógłby pójść do domu przez pole.

- Widziałem wielu nazistów w wyczyszczonych na wysoki połysk butach - powiedział Malkin. - Za nic nie weszliby w błoto, jeśli nie byłoby to absolutnie konieczne.

Szef Mosadu przez chwilę zastanawiał się nad słowami Malkina. Potem wstał od stołu i skierował na niego swoje twarde szaroniebieskie spojrzenie.

- Dobrze. Zgoda. Ale ty za to odpowiadasz, Peter<sup>508</sup>.

Trzej agenci wyszli z kawiarni. Nawet przy jednodniowym opóźnieniu mieli niewiele czasu na dokończenie przygotowań: przewiezienie wszystkiego z Doronu do Tiry, zbudowanie nowego tajnego pokoju dla Eichmanna, kolejną naprawę jednego z samochodów, sprawdzenie dróg, obserwowanie, czy Eichmann nie zmienił zwyczajów, i przećwiczenie samego porwania. Musieli też przenieść się z hoteli do kryjówek i przybrać nowe tożsamości. Mieli teraz wcielić się w zupełnie innych ludzi niż ci, którzy przybyli do

Argentyny. Gdyby musieli uciekać, władze nie miałyby żadnego śladu, którego mogłyby się uchwycić<sup>509</sup>.

Na szczęście porozumieli się już w sprawie planu porwania. Teraz wystarczyło go zrealizować.

TYMCZASEM FRITZ BAUER NIE WIEDZIAŁ, jak blisko schwywania Eichmanna byli izraelscy agenci. Wyglądało na to, że śledztwo znów może spełznąć na niczym, a przedłużające się milczenie zaczynało go irytować. Zbyt wiele ryzykował, przekazując Izraelowi informacje na temat nazisty, żeby nic z tego nie miało wyniknąć. Przed kilkoma dniami napisał do Haima Cohena, pytając, co zrobiono w wiadomej sprawie, i grożąc wykorzystaniem innych możliwości, o których wspominał wcześniej.

10 maja dostał odpowiedź od Cohena: „Zapewniam Pana, że w sprawie tej dołożyliśmy wszelkich starań - pisał Cohen. - Mam nadzieję, że wkrótce będę mógł przesłać bardziej szczegółowe informacje. Tymczasem musimy, Pan również, być cierpliwi i mając na względzie dobro sprawy, usilnie proszę, by spokojnie czekał Pan na dalsze wiadomości”<sup>510</sup>. Intencja listu była jasna: Bauer miał nie podejmować żadnych działań.

Tuviah Friedman również się niecierpliwił. Nie podał już do prasy żadnych wiadomości o Eichmannie, od kiedy dostał listy od Erwina Schülego, który pisał, że podobne działania mogą zaszkodzić trwającemu właśnie śledztwu. Friedman domyślał się tylko, że postępowanie rozpoczęte przez Światowy Kongres Żydów wykazało, że informacje Lothara Hermanna były kolejnym fałszywym tropem w łowach na Adolfa Eichmanna.

Krótką współpracę z Szymonem Wiesenthalem Mosad zakończył nagle i bez żadnych wyjaśnień. Wiesenthal dołączył więc tylko kilka kolejnych kartek do swoich dokumentów o Eichmannie. Przez piętnaście lat, które upłynęły od jego zniknięcia w powojennym zamęciu, poszukiwał go niemal obsesyjnie, teraz pogodził się już jednak z tym, że zbiegły nazista jeszcze przez wiele lat uniknie sprawiedliwości.

10 MAJA, KIEDY EICHMANN WRACAŁ PO PRACY do domu przy ulicy Garibaldiego, zatrzymała się przy nim czarna limuzyna. Kierowca opuścił szybę i po hiszpańsku zapytał, któredy ma jechać do Buenos Aires. Esesman wskazał mu kierunek, zaniepokojony tym, że czterej pasażerowie limuzyny bacznie mu się przyglądają. Zanim samochód zniknął w ciemności, Eichmann zauważył numery rejestracyjne stolicy. Dlaczego w takim razie pytali o drogę? Czy ich obecność mogła mieć jakiś związek z dwoma mężczyznami, z którymi sześć tygodni wcześniej rozmawiała jego synowa

Margarita511?

W domu od razu opowiedział żonie o czarnej limuzynie. Uznał, że nie ma się czym przejmować - w najgorszym razie tajna policja rutynowo kontrolowała teren - ale Vera wyraźnie się zmartwiła. Eichmann zjadł kolację i zaczął palić jednego papierosa za drugim, nie zagrał jednak na skrzypcach, jak to miał w zwyczaju. Ostatnio ćwiczył „Kochana moja, nie zapomnij mnie” Andreasa Hofera, zostawiając na chwilę ukochanego Mozarta i Haydna. Tego wieczoru był zbyt zmęczony. W nocy jego żona spała niespokojnie, śniąc, że biała koszula jej męża stała się nagle szkarłatna512.

Nie musieli się jednak niczego obawiać - agenci Mosadu nie mieli powodów, by tak jawnie zaczepiać Eichmanna. Ale czarna limuzyna wzmogła jego czujność.

- ZGODNIE Z PLANEM operacja ma się odbyć jutro - powiedział Harel Yosefowi Kleinowi wcześniej tego samego wieczoru. - Chciałem, żebyś to wiedział. Przypuśćmy, że nas nakryją... Policja mogła przecież coś wywęszyć. Po prostu chciałem, żebyś wiedział.

Klein zrozumiał. Gdyby poczuł się zagrożony albo dostał wiadomość, że agenci zostali zdemaskowani, miał iść prosto do ambasady i tam szukać schronienia. Harel poradził mu też, żeby następnego dnia zatroszczył się, aby wszyscy na lotnisku zauważyli jego obecność. W ten sposób nie będzie go można wplątać w porwanie513.

Po omówieniu tych nadzwyczajnych środków ostrożności ich rozmowa przybrała zwykły obrót. Klein narysował plan lotniska - zaznaczył wszystkie wejścia, budynki, pas startowy i posterunek wartowników, a także niektóre okna i drzwi. Naszkicował też zwykłe trasy osób wchodzących na lotnisko i opuszczających je oraz wypisał godziny pracy kolejnych zmian. Wiedział już, czego oczekiwał Harel. Chciał znać każdą alternatywę i każdą możliwość związaną z każdym aspektem lotu - obsługą techniczną i postojem samolotu na lotnisku, wprowadzeniem załogi na lotnisko, wejściem pasażerów do samolotu i wieloma innymi szczegółowymi kwestiami. Potem kolejno je przeanalizował, jedne odrzucił, inne uznał za dobre. Następnie ocenił wszystkie scenariusze i sprawdził, czy w razie nieoczekiwanego zwrotu wydarzeń będą mogli przerzucić się z jednego planu na drugi514.

Klein powiedział wtedy, że pewne nieoczekiwane wydarzenia już zaszły. Kiedy wcześniej tego dnia poszedł na zaplecze TransAeru, wszędzie pełno było żołnierzy i policji. Nadal nie był pewien, jaki był powód ich obecności, ale słyszał, że Amerykanie podobno używali jednego ze swoich hangarów do przechowywania samolotów wojskowych. Jakkolwiek by się sprawy miały,

El Al nie mogły dłużej trzymać tam swojego samolotu. Potrzebne było nowe miejsce. Klein zrealizował już wariant B i postawił samolot przy budynku Aerolineas Argentinas. Było stąd bliżej do głównego terminalu, nocą teren był słabo oświetlony i strzeżony przez kilku zaledwie żołnierzy. Poza tym można się było do niego dostać, nie przechodząc przez główny terminal.

Harel jak zwykle zasypał Kleina lawiną pytań, koncentrując się na największej słabości korzystania z usług oficjalnych argentyńskich linii lotniczych. Oznaczało to bowiem, że zgodnie ze standardową procedurą samolot zostanie podholowany do głównego terminalu godzinę przed odlotem i że dokładnie w czasie kiedy będą chcieli wprowadzić Eichmanna na pokład, wokół będzie pełno ludzi. Klein zaproponował, aby poinformowali Aerolineas Argentinas, że chcą skorzystać z całego ich sprzętu z wyjątkiem urządzeń holowniczych, których El Al nie używa do britanii, gdyż obawia się, że mogłyby uszkodzić samolot. Harel znów zarzucił Kleina pytaniami, tym razem niepokojąc się, czy argentyńskie linie nie nabiorą podejrzeń, gdy El Al zażąda podwiezienia pasażerów do terminalu, a potem na pas startowy, po czym wreszcie pozwolił mu wprowadzić ten plan w życie. Shimoni miał wyjechać następnego dnia, żeby dopilnować odlotu samolotu z Izraela, i Klein musiał już sam ze wszystkim się uporać.

Nie obmyślili jeszcze najlepszego sposobu przeprowadzenia Eichmanna przez odprawę paszportową i wsadzenia go do samolotu, ale Harel musiał już iść515.

W TIRZE MOSHE TABOR POSPIESZNIE PRZYGOTOWYWAŁ kryjówkę dla więźnia. Na celę wybrał pokój o wymiarach trzy na trzy i pół metra na pierwszym piętrze domu. Najpierw wniósł do środka łóżko z żeliwnym zagłówkiem. Potem do framug dwóch okien przybił gwoźdźmi ciężkie wełniane koce, żeby stłumić wszelkie dźwięki dobiegające z pokoju. Zamontował też dzwonek uruchamiany przyciskami przy bramie wjazdowej albo w salonie, na wypadek gdyby dom miał zostać przeszukany. Teraz konstruował właśnie dwie osobne skrytki, obie grubo wyłożone kocami. Jedna była pod werandą, której drewniana podłoga wznosiła się mniej więcej pół metra nad betonową wylewką, a druga w małym składziku nad pokojem516.

W innej części domu Aharoni próbował nauczyć Malkina kilku hiszpańskich zwrotów, żeby mógł zagadnąć Eichmanna przed obezwładnieniem i zmylić w ten sposób jego czujność. Najpierw Aharoni próbował z pytaniem: „Przepraszam bardzo, która jest godzina?”, a potem: „Przepraszam, proszę powtórzyć...” W końcu jednak Malkin, który miał z hiszpańskim ogromne



trudności, zdecydował się na zwykłe: Un momentito, señor<sup>517</sup>. Tymczasem w garażu pozostali członkowie zespołu, wśród nich Shalom i Gat, czyścili i polerowali dwie limuzyny, żeby nadać im wygląd samochodów godnych dyplomatów. Ćwiczyli też dalej zmianę tablic rejestracyjnych i wsadzanie więźnia do skrytki za tylnym siedzeniem skonstruowanej przez Tabora<sup>518</sup>.

Wszystkie te czynności przerwali, żeby spotkać się z Harelem i po raz ostatni przed akcją omówić szczegóły planu. Kilkoma samochodami pojechali do centrum Buenos Aires, do kryjówki Ramim (wyżyny), kilku przylegających do siebie apartamentów w nowym, wysokim budynku. Shalom, Dani i Ephraim Ilani również tam przyjechali. Zdecydowali się na Ramim, żeby ograniczyć liczbę osób wchodzących do Tiry i wychodzących z niej w noc przed porwaniem.

Harel stanął przed swoimi ludźmi, a oni natychmiast się uciszyli.

- Zostaliście wybrani, by za waszą sprawą jeden z najgorszych zbrodniarzy wszech czasów, który przez lata wymykał się sprawiedliwości, stanął przed sądem w Jerozolimie - zaczął, wypowiadając każde słowo z namysłem, stanowczym i pewnym tonem, tak jak przed ich wyjazdem z Izraela. - Po raz pierwszy w historii Żydzi będą sądzili jednego ze swoich oprawców i po raz pierwszy świat usłyszy kompletną historię wyroku zagłady wydanego na cały naród. Wszystko zależy od działań, które mamy wkrótce podjąć<sup>519</sup>.

Po tym poruszającym wstępie szef Mosadu przeszedł do rzeczy. Przypomniał kolejne punkty planu i obowiązki każdego z uczestników akcji. Malkin miał pierwszy zaatakować Eichmanna z samochodu zaparkowanego przy ulicy Garibaldiego, a Tabor - mu pomóc. Aharoni miał prowadzić, a Eitan pozostać niewidoczny, gotowy stanąć na czele grupy albo pomóc w razie potrzeby. W drugim samochodzie, zaparkowanym przy szosie numer 202, Shalom miał być kierowcą, Gat obserwatorem, a doktor Kaplan miał być pod ręką, na wypadek gdyby potrzebna była jakakolwiek pomoc medyczna.

Potem omówili kolejne warianty wydarzeń<sup>520</sup>.

Co zrobią, jeśli się okaże, że Ricardo Klement to jednak nie Eichmann? Nadal była taka możliwość, choć - dzięki informacjom zebranych przez Aharoniego - bardzo nikła. Tak czy inaczej, tożsamość więźnia była pierwszą rzeczą, którą musieli sprawdzić. Gdyby się okazało, że się pomylili, Harel kazał Malkinowi i Taborowi wywieźć Klementa kilkaset kilometrów na północ od miasta i wysadzić z pewną sumą pieniędzy. Potem mieli przekroczyć granicę z Brazylią; pozostali agenci również mieli opuścić Argentynę.

Co się stanie, jeżeli Eichmann ucieknie i schroni się w domu? Harel kazał im wtedy włamać się do środka, używając wszystkich koniecznych środków, i

tam go schwytać. Gdyby policja ruszyła za nimi w pościg, zanim dotrą do kryjówek, mieli zrobić wszystko, żeby zgubić pogoń - złamać wszystkie przepisy drogowe, a nawet wjechać drugim, prowadzonym przez Shaloma samochodem w ścigające ich auto<sup>521</sup>.

Co będzie, jeżeli zostaną złapani z Eichmannem? „Pod żadnym pozorem nie wolno nam go wypuścić ani pozwolić mu uciec”<sup>522</sup> - powiedział Harel. Wszyscy, którzy zdołają, mieli się wymknąć, ale gdyby zostali przyparci do muru, Eitan miał się przykuć do Eichmanna i zażądać rozmowy z najwyższym rangą przedstawicielem władz. Ran miał wtedy oświadczyć, że są żydowskimi ochotnikami i działają bez wiedzy izraelskiego rządu. Dowiedzieli się, że ten nazistowski zbrodniarz wojenny mieszka w Buenos Aires, i chcieli go oddać w ręce sprawiedliwości. Do chwili uzyskania obietnicy, że ich więzień zostanie umieszczony w areszcie na czas śledztwa, Eitan miał zrobić wszystko, by go nie rozdzielono z Eichmannem<sup>523</sup>.

Agenci wiedzieli, czym grozi niepowodzenie, ale kiedy usłyszeli, co mają zrobić, gdyby ich złapano, jeszcze dotkliwiej zdali sobie sprawę z ryzyka, jakie zamierzali podjąć.

- Czy są jakieś pytania? - spytał Harel.

Myśląc o swojej żonie i dwojgu dzieciach (córeczka miała dopiero pół roku), Yaakov Gat zapytał:

- Jeżeli będą problemy z władzami i aresztują nas razem z Eichmannem, ile czasu spędzimy w argentyńskim więzieniu?

- Sprawdziłem - odparł Harel, a jego odpowiedź nikogo nie zdziwiła. - Najwyżej dziesięć lat. A po interwencji dyplomatycznej może dwa albo trzy.

- Kto się zajmie naszymi rodzinami? - spytał znowu Gat, wiedząc, że inni też chcieliby to wiedzieć.

- Ja jestem za nie odpowiedzialny - powiedział stanowczo Harel. - To będzie moje zadanie.

Ani przez moment nie wątpili, że ich szef dotrzyma danego słowa. Był wymagającym przełożonym, ale jego lojalność wobec pracowników była niekwestionowana<sup>524</sup>.

Potem Harel powiedział jeszcze, że gdyby Eichmann zdołał uciec, a ich ściagała policja, mają jak najszybciej wydostać się z Argentyny. zaproponował, żeby wyjechali wtedy z Buenos Aires pociągiem; lotniska i hotele zostałyby przeszukane w pierwszej kolejności. Oprócz doktora wszyscy mieli wystarczające doświadczenie, żeby sobie poradzić<sup>525</sup>.

Aby zrównoważyć ten mroczny obraz, Harel zapewnił swoich ludzi, że

całkowicie wierzy w ich umiejętności i pomysłowość. Na pewno im się uda. Na koniec życzył każdemu z nich powodzenia. Od tej pory byli zdani na siebie.

Kilku agentów zostało na noc w Ramim. Pozostali wrócili do Tiry albo poszli do innej kryjówki wynajętej w tej samej okolicy. Wszyscy rozmyślali o jutrzejszej operacji.

Leżąc w swoim łóżku w Ramim, Shalom wiedział, że pomimo wszystkich przygotowań operacja i tak mogła się nie udać. Ruch na drogach był nieprzewidywalny. Na ulicy obok mógł się pojawić jakiś sąsiad, który zobaczyłby, jak zabierają Eichmanna. Ten mógłby przecież krzyknąć, a ktoś mógłby go usłyszeć - być może któryś z synów zbrodniarza. Mogli napotkać na drodze policyjną blokadę, jakiś pirat drogowy mógł w nich wjechać. Samochód mógł się też po prostu zepsuć. Mogło się okazać, że przypadkowy patrol uniemożliwi im wejście do Tiry. Mimo to Shalom zdawał sobie sprawę, że nadeszła pora, żeby spróbować<sup>526</sup>.

W swoim pokoju w Tirze Malkin przymierzał nowe, obszyte futerkiem skórzane rękawiczki. Kupił je po części dlatego, że nie chciał, aby ręce zgrabiały mu od zimna, a po części dlatego, że nie chciał mieć bezpośredniego kontaktu z tym człowiekiem, z tym mordercą<sup>527</sup>. Myśli miał pełne wspomnień o rodzinie i strachu, że zawiedzie kolegów i - w pewnym sensie - również wszystkich tych, do których śmierci Eichmann się przyczynił. Chcąc odpędzić od siebie ten lęk, powtarzał sobie w myślach: „Złapię go”<sup>528</sup>.

11 MAJA BYŁ DLA AGENTÓW MOSADU dniem długiego i nerwowego oczekiwania. Tabor i Malkin jeszcze raz sprawdzili, czy kryjówka jest gotowa na przyjęcie więźnia, i dokończyli schowek. Shalom, Gat i Eitan pojechali do San Fernando i z powrotem, żeby się przekonać, czy na trasie, którą zamierzali przewieźć Eichmanna, nie pojawiły się żadne przeszkody. Aharoni popędził do warsztatu kupić nowy akumulator do buicka. Wczesnym popołudniem nie mieli już jednak żadnych zajęć.

Wszyscy biorący udział w samym porwaniu czekali w Tirze. Między kolejnymi partiami szachów i remika próbowali rozmawiać o czymś innym niż czekające ich zadanie, ale na próżno. Niektórzy poszli do swoich pokojów, żeby się zrelaksować, może nawet przespać, ale po chwili z powrotem wszyscy siedzieli w salonie, bardziej zdenerwowani niż kiedykolwiek.

Malkin był jednym z tych, którzy próbowali się zdrzemnąć. Oddychał powoli, żeby się uspokoić, ale cały czas myślał o Eichmannie zbliżającym się

do niego w ciemności i znów się denerwował.

Godzinę przed wyjazdem Malkin przemył twarz wodą i zaczął się ubierać. Włożył perukę, niebieski wełniany sweter i czarne spodnie, po czym przez dłuższą chwilę patrzył na siebie w lustrze, przygotowując się psychicznie. Potem zszedł na dół. Wszyscy byli już prawie gotowi. Tabor również miał perukę, poza tym włożył gruby płaszcz, przez co wyglądał jeszcze bardziej okazale i imponująco niż zwykle. Pozostali mieli na sobie spodnie i marynarki. Kilku włożyło krawaty, żeby wyglądać na dyplomatów, ale poza tym nie byli przebrani. Tylko Peter i Moshe mieli wyjść z samochodu.

Doktor Kaplan siedział na kanapie, obok położył swoją lekarską torbę. Był zdenerwowany, bezmyślnie przesuwiał piony po szachownicy, a jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

Zanim wyszli, Eitan jeszcze raz przypomniał im szczegóły planu. Nie wygłosił żadnego inspirującego przemówienia. Wiedzieli, co mają robić. Było wół do siódmej, czas ruszać<sup>529</sup>.

ADOLF EICHMANN ZACZAŁ DZIEŃ JAK ZWYKLE, wstając z łóżka o świcie. Ogolił się, umył w wiadrze wody i zjadł śniadanie. Żona powiedziała mu, że miała koszmarny sen. Kazała mu uważać, a on odparł, że nie ma powodów do niepokoju. Wyszedł z domu, przy kiosku wsiadł do autobusu numer 203 i zaczął dwugodzinną podróż do pracy. Dwa razy się przesiadał, drugi raz na moście Saavedra, oddzielającym centrum miasta od bardziej odległych dzielnic Buenos Aires<sup>530</sup>. Tym ostatnim autobusem jeździli codziennie ci sami pasażerowie, przede wszystkim pracownicy fabryki Mercedes-Benz. Podczas jazdy trzydziestokilometrową trasą na południowy zachód od miasta Eichmann na ogół niewiele się odzywał. Niektórzy z robotników w autobusie wiedzieli, że nazywał się Ricardo Klement, ale nic poza tym<sup>531</sup>.

W fabryce Eichmann podbił kartę i włożył ciemnoniebieski kombinezon roboczy, żeby nie pobrudzić spodni i koszuli. Jako brygadzysta całe przedpołudnie spędził, chodząc wzdłuż linii montażowej i obserwując przebieg pracy. Kiedy o wół do pierwszej rozległ się gwizdek, Eichmann poszedł coś zjeść do kantyny, w której stołował się każdego dnia. Godzinę później wrócił do pracy i dokończył zmianę. Na ogół zdążał na odjeżdżający o osiemnastej piętnaście autobus do mostu Saavedra, ale tego wieczoru musiał zostać na krótkim spotkaniu związku zawodowego. Poza tym dzień niczym się nie różnił od pozostałych. Nie taką przyszłość wyobrażał sobie, wspinając się po kolejnych szczeblach NSDAP, coraz bardziej ciesząc się posiadaną władzą i przywilejami idącymi z nią w parze. Był rozgoryczony,

ale choć jego życie nie miało teraz celu, to jednak zachował wolność<sup>532</sup>.

BYŁO JUŻ CIEMNO. Prowadzony przez Aharoniego buick skręcił z autostrady i skierował się ku szosie numer 202. Obok Aharoniego siedział Eitan, a Tabor i Malkin zajmowali tylne siedzenie. Ciszę przerywały tylko szum porywistego wiatru i daleki huk grzmotów. Wszyscy w skupieniu patrzyli na drogę, tylko od czasu do czasu zerkając na siebie nawzajem - każdy zadawał sobie sprawę, w jak dużym stopniu powodzenie całej operacji, a być może również ich wolność i życie zależą od pozostałych. Ta świadomość wytworzyła między nimi jedyną w swoim rodzaju więź. Oczywiście, bali się, jednak od tak dawna byli przyzwyczajeni do tłumienia tego uczucia, że ledwo je zauważali<sup>533</sup>.

O dziewiętnastej trzydzieści pięć dojechali do ulicy Garibaldiiego. Shalom poprowadził chevroleta inną drogą, ale na miejsce dotarli równocześnie. Obok Shaloma siedział Gat, był w miarę spokojny, bo wiedział, że ich plan jest dobry. Siedzący z tyłu doktor milczał, zobaczył teraz agentów innymi oczyma. Wydawali się zupełnie innymi ludźmi, tak spokojni, choć za chwilę miała się zacząć akcja<sup>534</sup>.

Za pięć minut miał przyjechać autobus. Nie chcieli przebywać w okolicy zbyt długo, żeby nie zwracać na siebie uwagi, teraz musieli się jednak spieszyć, żeby zdążyć na czas. Shalom zaparkował chevroleta przy szosie numer 202, przodem do ulicy Garibaldiiego, i zgasił światła. Za nimi, między limuzyną a nasypem, stała jakaś ciężarówka. Kierowca jadł kolację, a Shalom miał nadzieję, że im nie przeszkodzi. Nic nie mogli z nim teraz zrobić<sup>535</sup>.

Aharoni zatrzymał buicka na ulicy Garibaldiiego, dziesięć metrów od szosy numer 202, przodem do domu Eichmanna. Tabor i Malkin wysiedli i podnieśli maskę. Tabor pochylił się nad silnikiem; maska miała go zasłonić. Malkin stanął po lewej stronie limuzyny i lekko się pochylił, jakby się przyglądał, co robi Tabor. Eitan wsunął się na tylne siedzenie i przycisnął czoło do szyby, wypatrując autobusu. Aharoni został za kierownicą i patrzył w stronę przystanku przez noktowizor. Chevrolet ze wsparciem był na miejscu, w odległości mniej więcej trzydziestu metrów. Znowu nie musieli nic mówić, tylko czekać i patrzeć<sup>536</sup>.

Minutę przed planowym przyjazdem autobusu 203 na ulicy Garibaldiiego pojawił się chłopiec na rowerze, może piętnastoletni, w czerwonej kurtce. Zatrzymał się przy limuzynie. Aharoni wysiadł z samochodu - tylko on znał kilka słów po hiszpańsku. Musieli się pozbyć chłopaka. Ten zapytał, czy coś się stało i czy potrzebują pomocy. Tabor opuścił maskę, a Aharoni uśmiechnął się do chłopca i powiedział:

- Dziękujemy! Damy sobie radę! Zmykaj już.

Malkin również dał mu znak, żeby jechał. Chłopak odjechał, a czerwona kurtka powiewała za nim na wietrze, kiedy zniknął w ciemności. Zbliżała się burza<sup>537</sup>.

Dziewiętnasta czterdzieści minęła, a autobus nie nadjechał. Trzy minuty później zobaczyli światła zbliżające się od strony San Fernando. Spędzili na nasypie wystarczająco dużo czasu, by wiedzieć, że należały do autobusu.

Malkin przygotował się, powtarzając w myśli słowa *Un momentito, señor* i wybierając miejsce, w którym obezwładni Eichmanna. Tabor przygotował się do ponownego spuszczenia maski i wsparcia Malkina. Obaj pamiętali, że mają nie zranić esesmana. Za wszelką cenę musieli uniknąć zadania mu poważnych obrażeń. Musieli też uniemożliwić mu wołanie o pomoc, co utrudniało im zadanie, ale przecież dużo ćwiczyli. Malkin miał chwycić Eichmanna za gardło, przesunąć się za niego i pociągnąć go w stronę otwartych drzwi auta. Tabor miał chwycić go za nogi i razem z Eitanem pomóc wepchnąć na tylne siedzenie<sup>538</sup>. Nie mieli broni, ale też jej nie potrzebowali. Pistolety jedynie pogorszyłyby sytuację, gdyby zostali zatrzymani przez policję<sup>539</sup>.

Światła przecięły mrok, ale zamiast zatrzymać się przy kiosku, autobus pojechał dalej, minął chevroleta, wjechał pod nasyp, a potem zniknął im z oczu. Kierowca nawet nie zwolnił przy przystanku. Agentów dopadło zwątpienie. Czy Eichmann zmienił rozkład dnia, czy może wyjechał na urlop? A może po prostu wrócił wcześniej z pracy? Albo stało się najgorsze: dowiedział się o ich obecności i uciekł z Buenos Aires<sup>540</sup>...

Malkin popatrzył w kierunku domu, świeciła się w nim tylko jedna lampa. Zazwyczaj po powrocie Eichmanna z pracy w domu było znacznie więcej światła i ruchu. A więc jeszcze nie wrócił. Nie wykluczało to jednak możliwości, że uciekł albo wziął tydzień wolnego. Przecież przez zamieszanie z zamianą kryjówek i ustalanie ostatnich szczegółów planu przez dwa ostatnie dni nie obserwowali powrotu nazisty do domu<sup>541</sup>.

Wszyscy pozostali na miejscach, a podekscytowanie wywołane oczekiwaniem na chwilę porwania powoli opadało. Nikt nie chciał wypowiedzieć tego, co wszyscy myśleli: że być może stracili swoją szansę. Wiało coraz mocniej, huk grzmotów nadciągającej burzy był coraz bliżej, od czasu do czasu gdzieś w dali błyskało. Co kilka minut po nasypie z łoskotem przetaczał się pociąg.

Minęło pięć minut. Potem dziesięć. Od strony San Fernando nadjechał kolejny autobus. Agenci znów czekali w napięciu, ale i tym razem autobus się nie zatrzymał. Coraz mniej prawdopodobne było, że Eichmann spóźnił się

na swój zwykły autobus.

Shalom i Gat stali na szosie i patrzyli w stronę buicka, żeby sprawdzić, co robią Eitan i reszta. Według planu, gdyby Eichmann nie pojawił się do ósmej, mieli odjechać i wrócić następnego dnia. Im dłużej przebywali w okolicy, tym większe było prawdopodobieństwo, że ktoś do nich podejdzie. Nagle usłyszeli za sobą warkot silnika. Odwrócili się i zobaczyli, że zaparkowana za nimi ciężarówka odjeżdża. Przynajmniej nie musieli się już martwić kierowcą<sup>542</sup>.

Shalom zrobił kilka kroków w stronę ulicy Garibaldiego. Nie dostał żadnego znaku, postanowił więc czekać. Nie chciał podchodzić do Eitana, bo jakiś obserwator mógłby wtedy dostrzec związek między samochodami. Zamierzał zostać tam, gdzie stał, przy szosie numer 202, dopóki nie zobaczy odjeżdżającego buicka.

O ósmej Aharoni odwrócił się do tyłu i zapytał Eitana:

- Jedziemy czy czekamy?

Eitan podjął już decyzję, kiedy pierwszy autobus nie zatrzymał się na przystanku. Wiedział, że tak długie pozostawanie w okolicy zmniejsza ich szanse na udany powrót w to miejsce następnego dnia, wiedział też jednak, że nigdy nie będą bardziej gotowi. Warto było zaryzykować.

- Zostajemy - powiedział stanowczo<sup>543</sup>.

Minęła minuta. Potem dwie. Tak jak przedtem wypatrywali autobusu na szosie numer 202. Tabor i Malkin stali obok siebie pewni, że Eichmann nie przyjedzie i że będą musieli spędzić kolejną noc, rozmyślając i przygotowując się w myślach na moment, w którym obezwładnią zbiegłego nazistę. Czekali, aż Eitan każe im zamknąć maskę i wsiadać<sup>544</sup>.

Pięć po ósmej reflektory autobusu po raz kolejny przecięły mrok.

ISSER HAREL SIEDZIAŁ SAM W KAWIARNI niedaleko Tiry, powoli popijając herbatę z brandy. Wcześniej rano wyprowadził się z hotelu Claridge i zaniósł walizki do skrytki bagażowej na dworcu kolejowym. Gdyby zostali odkryci albo ktoś go śledził, mógł zniknąć bez śladu. Miał jednak taką gorączkę, że podobna ucieczka wydawała mu się nadludzkim wyczynem.

Popatrzył na zegarek: prawie ósma. Jego ludzie powinni już mieć Eichmanna - jeżeli wszystko poszło zgodnie z planem. Informacji o wyniku akcji spodziewał się najwcześniej za czterdzieści pięć minut. Żeby nie myśleć o tym, co mogło pójść nie tak, zastanawiał się, co zrobi Vera Eichmann, kiedy jej mąż nie wróci tego wieczoru do domu<sup>545</sup>.

Nie pójdzie prosto na policję, tego Harel był pewien. Nawet gdyby to zrobiła, mogłaby tylko zgłosić zaginięcie męża, a to w żadnym dużym mieście nie było niczym niezwykłym i z pewnością nie postawiono by w związku z tym argentyńskich służb w stan najwyższej gotowości. Poszukiwania na większą skalę zostałyby wszczęte tylko wtedy, gdyby ujawniła, że Ricardo Klement to tak naprawdę Adolf Eichmann. Ale przed ujawnieniem prawdy Vera i jej synowie z pewnością sprawdziliby, czy Eichmanna nie ma w którymś z okolicznych szpitali albo w pracy. Agenci Harela mieli więc przynajmniej dwa dni, może więcej, zanim żona Eichmanna zgłosi jego zaginięcie na policji. Poza tym nie mogli oczywiście wykluczyć, że w pogoń za nimi ruszą synowie Eichmanna albo jego znajomi naziści i ich przyjaciele z niemieckiej społeczności w Buenos Aires<sup>546</sup>.

Rozmyślenia te były jednak bezcelowe, dopóki nie znał wyniku operacji. Patrzył na wskazówki zegarka i z każdą minutą coraz bardziej chciał się dowiedzieć, co się wydarzyło na ulicy Garibaldiego<sup>547</sup>.

AUTOBUS NUMER 203 ZE ZGRZYTEM ZATRZYMAŁ się naprzeciwko kiosku.

Shalom siedział już z powrotem za kierownicą chevroleta gotowy w każdej chwili zapuścić silnik i włączyć światła. Obok niego siedział Gat. Przy buicku Tabor znów pochylił się nad silnikiem schowany za podniesioną maską. Aharoni podniósł do oczu lornetkę, a Malkin i Eitan patrzyli w stronę przystanku, choć nie mogli zobaczyć, czy Eichmann wysiada, czy nie.

Z autobusu wyszły dwie osoby. Pierwszą była tęga kobieta, która zazwyczaj przyjeżdżała z Eichmannem o dziewiętnastej czterdzieści. Zeszła po stopniach i skręciła w lewo, oddalając się od ulicy Garibaldiego. Drugi pasażer z całą pewnością był mężczyzną, ale nawet patrząc przez lornetkę, Aharoni nie mógł stwierdzić, czy to Eichmann. Autobus odjechał w kierunku nasypu, mijając po drodze chevroleta.

Mężczyzna szedł w stronę ulicy Garibaldiego.

- Ktoś idzie - wyszeptał Aharoni do Eitana - ale nie widzę kto.

Eitan wpatrywał się w ciemność, lecz jego wzrok nie był już tak sokoli jak dawniej, kiedy organizował nocne zasadzki na arabskie oddziały. Nic nie widział.

Shalom włączył światła i nagle wszyscy zobaczyli, że to Eichmann. Pochylona do przodu sylwetka, zdecydowany krok - nie mogło być wątpliwości. Tym razem nie miał jednak latarki, którą ostrzegał nadjeżdżające samochody o swojej obecności.



- To on - oznajmił Aharoni.

Na dźwięk tych słów Eitana przebiegł dreszcz. Zerknął, czy Malkin i Tabor zajęli pozycje, i przygotował się do wyskoczenia z samochodu, gdyby go potrzebowali.

Kiedy Eichmann zbliżył się do ulicy Garibaldiego, Aharoni zauważył, że włożył rękę do prawej kieszeni płaszcza. Pomyślał, że sięgnął po pistolet. Musiał wyczuć, że coś było nie tak.

- Może mieć broń - powiedział szybko Aharoni. - Mam ostrzec Petera?

- Tak, powiedz mu, żeby uważał na prawą rękę.

Malkin liczył, ile kroków dzieliło go od Eichmanna, chcąc zagadnąć go kilka jakiś metrów czy dwa od limuzyny. Błyskawica przecięła niebo i zaczął się obawiać, że jeżeli piorun uderzy bliżej, Eichmann za wcześnie zauważy buickę. Po chwili rozległ się huk gromu, a Malkin ostrożnie przesunął się do przodu. Był pewien, że gdyby Eichmann zaczął biec przez pole, zdoła go złapać, zanim dotrze do domu.

Dzieliło ich dwadzieścia metrów.

Kiedy Malkin mijał drzwi kierowcy, Aharoni chwycił go za ramię.

- Trzyma rękę w kieszeni. Uważaj na pistolet.

Malkin był zaskoczony. Nikt nie powinien się do niego odzywać. Nie chciał słyszeć o żadnym pistolecie. Każdy swój ruch ćwiczył, nie biorąc pod uwagę jakiegokolwiek broni. To wszystko zmieniało.

Eichmann skręcił. Dziesięć metrów.

Malkin słyszał kroki Eichmanna i widział, jak kuli się na wietrze, z podniesionym kołnierzem i prawą ręką głęboko w kieszeni płaszcza. Esesman popatrzył na limuzynę, kiedy Aharoni zaczął obracać silnikiem, ale nie zmienił równego tempa i szedł dalej.

Malkin posuwał się do przodu. Wiedział, że musi obezwładnić Eichmanna w inny sposób. Przede wszystkim musiał mieć pewność, że nazista nie wyjmie pistoletu - jeżeli go ma - z kieszeni.

Pięć metrów.

Malkin zastąpił idącemu drogę, a ten zwolnił kroku.

- Un momentito, señor - zaczął Malkin nerwowo.

Napotkał wzrok Eichmanna i z przerażeniem zobaczył, jak jego oczy rozszerzają się ze strachu. Nazista zrobił krok w tył. Miał zamiar uciec.

Peter bez wahania rzucił się przed siebie, jedną ręką chwytając prawe ramię

Eichmanna. Runęli na ziemię. Malkin chwycił hitlerowca, kiedy wtaczali się do płytkiego błotnistego rowu biegnącego wzdłuż drogi. Ładując na plecach, próbował jedną ręką trzymać prawe ramię Eichmanna, a drugą ścisnąć mu gardło, żeby nie mógł krzyczeć. Esesman kopał i próbował się uwolnić, na chwilę udało mu się rozluźnić uścisk na gardle. Korzystając z tego, krzyknął.

Aharoni dodał gazu, żeby zagłuszyć mrożące krew w żyłach wycie. Tymczasem Tabor był już przy rowie, żeby pomóc Malkinowi. Eitan również wyskoczył z samochodu. Krzyki nie ustawały. Dom Eichmanna był jakieś trzydzieści metrów dalej, wystarczająco blisko, by ktoś na zewnątrz, albo w środku przy otwartych oknach, usłyszał krzyki. Musieli go uciszyć i się wynosić. Kiedy Tabor wszedł do rowu, Eichmann przyciskał właśnie podkurzone nogi do jego ściany, żeby zyskać jakiś punkt oparcia przeciwko trzymającemu go od tyłu Peterowi. Im Eichmann usilniej walczył, tym Malkin mocniej go ścisnął. Nie miał szans się wyrwać.

Tabor chwycił nogi Eichmanna, wykluczając dalszy opór. Nazista przestał się bronić i krzyczeć, poddał się. Malkin wstał i razem z Taborem wynieśli obezwładnionego esesmana z rowu, i wsadzili do limuzyny.

Shalom, Gat i doktor czekali na skraju szosy numer 202, rozpaczliwie chcąc się dowiedzieć, co się dzieje. Kiedy Eichmann skręcił w ulicę Garibaldię, stracili go z oczu. Potem usłyszeli krzyki. Teraz było cicho. Sekundy wydawały im się całymi godzinami. Nie mogli odjechać, musieli czekać, aż ruszy buick.

Eitan pomógł Malkinowi i Taborowi wepchnąć Eichmanna na tylne siedzenie. Tabor poszedł zamknąć maskę, Malkin zatkał więźniowi usta dłonią w rękawiczce, a Eitan zasłonił mu oczy motocyklowymi okularami, których szkiełka zostały zaklejone nieprzezroczystą taśmą. Kiedy Tabor wsiadł, Aharoni ruszył na pełnym gazie. Od chwili kiedy Malkin zagadnął Eichmanna, minęło dwadzieścia pięć sekund.

Przy końcu ulicy Aharoni skręcił w lewo, a pozostali związali Eichmannowi ręce i nogi, zepchnęli go na podłogę i przykryli ciężkim wełnianym kocem. W kieszeni jego płaszcza zamiast pistoletu znaleźli tylko latarkę.

Kilkaset metrów od domu Eichmanna Aharoni krzyknął po niemiecku:

- Siedź spokojnie, a nic ci się nie stanie. Jeżeli będziesz stawiać opór, zastrzelimy cię. Zrozumiałeś?

Malkin odsłonił więźniowi usta, ale ten nie powiedział ani słowa.

- Jeżeli będziesz stawiał opór, zastrzelimy cię. Zrozumiałeś?

Znów żadnej odpowiedzi. Może zemdlął...

Aharoni jechał dalej, kierując się na wschód, choć Tira znajdowała się na południowy zachód od Buenos Aires. Jeżeli ktoś zobaczył odjeżdżające samochody, wskaże policji niewłaściwy kierunek. Eitan odwrócił się i zauważył, że nie ma za nimi chevroleta.

- Gdzie oni są? - zapytał Malkin

Po chwili zobaczyli światła. Shalom zrównał się z limuzyną na wystarczająco długo, żeby zobaczyć podniesione w górę kciuki: mieli Eichmanna. Na twarzy Shaloma odmalowała się widoczna ulga, dodał gazu i wyprzedził buicka, żeby jechać przodem.

Aharoni trzymał się sto metrów za chevroletem. Po jakimś czasie znów zwrócił się do więźnia, tym razem po hiszpańsku:

- Jakie znasz języki?

I tym razem więzień milczał, leżąc bez ruchu na podłodze limuzyny i ciężko oddychając. W końcu, po jakichś trzech minutach, odezwał się czystym niemieckim:

- Pogodziłem się już z moim losem.

To im wystarczyło. Więzień był żywy i nic mu nie dolegało. Mówił bezbłędnie po niemiecku, a uwaga o pogodzeniu się z losem świadczyła, że doskonale zdawał sobie sprawę, dlaczego został porwany. Praktycznie rzecz biorąc, przyznał, że jest Adolfem Eichmannem.

Eitan chwycił dłoń Malkina i pogratulował mu. Malkin opadł na oparcie siedzenia, czując ogromną ulgę. Nie wszystko poszło idealnie, ale udało im się wsadzić Eichmanna do samochodu bez zadawania mu większych obrażeń. Teraz musieli dotrzeć do kryjówki, nie dając się po drodze złapać.

Dwa kilometry od ulicy Garibaldiego Shalom zjechał na pobocze szosy numer 202 i zatrzymał się przy małym zagajniku. Aharoni zrobił to samo. Tabor i Gat wyskoczyli z samochodów i wymienili czarno-białe argentyńskie rejestracje na niebieskie numery dyplomatyczne. Wszyscy mieli fałszywe austriackie paszporty dyplomatyczne, na wypadek gdyby zatrzymała ich policja, ale niebieskie tablice zmniejszały ryzyko, że ktoś będzie ich niepokoił.

Niecałą minutę później byli z powrotem na szosie i jechali dalej trasą wyznaczoną przez Shaloma po dwóch tygodniach rozpoznawania terenu. Nie przekraczali prędkości i uważali, żeby nie złamać żadnych innych przepisów ani nie spowodować wypadku. Eichmann milczał. Byli już mniej więcej w połowie drogi. Kiedy dojeżdżali do pierwszego z dwóch leżących na ich trasie przejazdów kolejowych, zapaliło się czerwone światło, a dróżnik opuścił szlaban. Przejazdu nie dało się ominąć, mieli więc przed sobą co

najmniej dziesięciminutowy postój.

Za nimi zatrzymał się długi sznur samochodów. Aharoni po raz kolejny ostrzegł Eichmanna, że zostanie zastrzelony, jeżeli piśnie chociaż słówko. Więzień leżał jednak spokojnie pod kocem, oddychał równo. Czterej agenci w limuzynie próbowali zachowywać się, jak gdyby nigdy nic, co nie było łatwe, biorąc pod uwagę okoliczności. Kierowcy chodzili wzdłuż rzędu samochodów i palili papierosy, czekając, aż pociąg przejedzie. Przez otwarte drzwi słysząc było muzykę. Burza, na którą się zanosilo, przeszła bokiem.

W końcu pociąg przejechał i szlaban podniósł się w górę. Rzędy samochodów powoli ruszyły. Chevrolet sunął naprzód, limuzyna tuż za nim. Drugi przejazd minęli bez postoju. Dziesięć minut od Tiry Shalom źle skręcił, ale Aharoni pojechał dalej właściwą trasą. Avraham zawrócił i dogonił buicka. Pięć minut od celu znów zatrzymali się na bocznej drodze i wymienili dyplomatyczne rejestracje na nowy zestaw zwykłych argentyńskich numerów<sup>548</sup>.

Kiedy dojeżdżali do kryjówki, Eitan zaczął recytować w myśli Piosenkę partyzanta. Napisał ją pewien żydowski partyzant w Wilnie w czasie drugiej wojny światowej, a jej słowa brzmiały:

Nigdy nie mów, że to jest ostatnia z dróg,

Choć pociemniałe niebo zasnuł ołów chmur,

Bo godzina z naszych snów nadchodzi już,

A nasze kroki będą grzmieć: „Jesteśmy tu!”<sup>549</sup>.

ZA PIĘĆ DZIEWIĄTA obydwa samochody zatrzymały się przed Tirą. Medad już tam był gotowy do otwarcia bramy. Aharoni wprowadził buicka prosto do garażu, bramę od razu zamknęto. Adolf Eichmann był teraz więźniem narodu żydowskiego.

EICHMANN, POWŁÓCZĄC NOGAMI, wszedł do domu trzymany przez Shaloma i Malkina. Wszyscy członkowie zespołu przeszli za nimi przez kuchnię, a potem wspięli się po schodach na górę, odprowadzając więźnia do celi. Nikt się nie odzywał - tylko Aharoni miał rozmawiać z Eichmannem, teraz jednak milczał. Stłoczyli się w małej sypialni wyposażonej w łóżko, dwa drewniane krzesła i stół. Z sufitu zwisała goła żarówka<sup>550</sup>.

Przez chwilę esesman stał na środku pokoju, a agenci po raz pierwszy mieli okazję lepiej mu się przyjrzeć. Płaszcz miał pobrudzony błotem po walce w rowie, oczy zasłonięte okularami motocyklowymi. Milczał, stał przed nimi

wyprostowany jak struna, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała. Poruszały się tylko jego dłonie, zaciskając się nerwowo<sup>551</sup>.

Aharoni posadził Eichmanna na łóżku, rozebrali go. Nie stawiał oporu, a w znoszonej, przybrudzonej bieliźnie i skarpetkach wyglądał zupełnie bezradnie. Aharoni nie mógł się nadziwić, że ta nędzna kreatura to Adolf Eichmann, niegdyś pan życia i śmierci milionów Żydów<sup>552</sup>. Doktor Kaplan podszedł do więźnia i sprawdził, czy nie ukrył gdzieś kapsułki z cyjankiem. Wyjął mu nawet sztuczną szczękę i ją również sprawdził.

Zatrzymany przerwał milczenie, jego głos zdradzał napięcie, brzmiał jednak czysto:

- Nikt nie może zachować czujności przez piętnaście lat<sup>553</sup>.

Początkowo Eichmann myślał, że na ulicy Garibaldiego napadli go złodzieje, ale kiedy został po niemiecku ostrzeżony, że zostanie zabity, jeśli będzie stawiał opór, zdał sobie sprawę, że jego porywacze to Żydzi. Zaczął się wtedy trząść, jednak w czasie długiej jazdy udało mu się trochę uspokoić. Teraz nie miał wątpliwości, że szukają kapsułek z trucizną<sup>554</sup>.

Doktor zbadał Eichmanna, żeby się upewnić, że nie zemdleje. Potem, na polecenie Aharoniego, sprawdził, czy więzień ma na ciele znaki szczególne, o których mówiły dokumenty Mosadu. Nie mieli odcisków palców, żeby z całą pewnością stwierdzić, czy złapali właściwego człowieka, ale gdyby znaki szczególne się zgadzały - albo, co ważniejsze, gdyby schwytyany sam potwierdził swoją tożsamość - wątpliwości zostałyby rozwiane.

Doktor znalazł kilka blizn, o których mówiły dokumentacja medyczna Eichmanna i zeznania świadków, między innymi trzycentymetrową bliznę pod lewą brwią i jeszcze jedną nad lewym łokciem. Po wewnętrznej stronie lewego ramienia doktor nie znalazł jednak esesmańskiego tatuażu, tylko nierówną bliznę, być może ślad po jego usunięciu<sup>555</sup>.

Aharoni chciał zacząć przesłuchanie od razu, kiedy więzień był wytracony z równowagi. Zvi nie był być może doświadczony w tajnych operacjach, ale w prowadzeniu przesłuchań nie miał sobie równych. Nigdy nie używał siły, wiedząc, że zawsze prowadzi to do fałszywych zeznań. Zamiast tego męczył przesłuchiwanym nieprzerwanym staccatem pytań, sprawiając, że wikłali się we własnych kłamstwach, a potem bombardował ich znanymi faktami tak długo, aż musieli powiedzieć prawdę. Studiował psychologię stosowaną i dzięki pomocy CIA szkolił się w Chicago u Johna Reida i Freda Inbaua, autorów klasycznego podręcznika do przesłuchań<sup>556</sup>.

Zanim Aharoni zaczął, Malkin i Shalom włożyli więźniowi luźną piżamę, położyli go i przykuli za lewą kostkę do ramy łóżka. Nie zdjęli mu okularów, żeby czuł się zagrożony i zdezorientowany.

O dziewiątej piętnaście Aharoni zadał pierwsze pytanie. Był przygotowany na długą noc. Akta Eichmanna znał na pamięć i nie musiał robić przerw między kolejnymi pytaniami.

- Pańskie nazwisko? - zapytał Aharoni stanowczo.

- Ricardo Klement - odpowiedział więzień.

- Jak się pan nazywał poprzednio?

- Otto Heninger.

Aharoni się zdenerwował. Nigdy nie słyszał tego nazwiska, poza tym zaskoczyły go spokój i wiarygodność odpowiedzi więźnia. Zmienił więc taktykę, uznając, że tylko niebezpośrednie pytania pozwolą mu wydobyć z przesłuchiwanego oczekiwane potwierdzenie jego tożsamości.

- Kiedy urodził się pański trzeci syn?

- 29 marca 1942 roku.

- Jak ma na imię?

- Dieter.

- Ile pan ma wzrostu?

- Metr siedemdziesiąt siedem.

- Rozmiar buta?

- Czterdzieści dwa.

- Kołnierzyka koszuli?

- Czterdzieści cztery.

Odpowiedzi padały prawie tak szybko jak pytania i do tej pory zgadzały się z tym, co było w aktach. Więzień nie kłamał.

- Jaki był numer pańskiej legitymacji partyjnej? - zapytał Aharoni, nie zwalniając tempa, żeby Eichmann nie miał czasu na wykręcanie się od odpowiedzi albo kłamanie.

- 889895 - powiedział bez wahania.

Był to numer Eichmanna. Stanowiło to właściwie rozstrzygające przyznanie się, ale nazista powiedział to takim tonem, jakby odpowiadał na pytanie o kolor oczu.

- Jaki pan miał numer w SS?

- 45326.

Klement był Eichmannem. Z całą pewnością. Aharoni chciał teraz usłyszeć, jak porwany sam to przyznaje. Popatrzył na Shaloma, który równie niecierpliwie czekał, żeby usłyszeć z ust więźnia jego prawdziwe nazwisko. Potem zadał następne pytanie.

- Kiedy pan przyjechał do Argentyny?

- W 1950.

- Jak się pan nazywa?

- Ricardo Klement.

Nadal się opierał, ale ręce zaczęły mu lekko drżeć. Na pewno wiedział, że odkrył się przed nimi, podając numer partyjnej legitymacji.

- Czy w SS miał pan numer 45326?

-Tak.

- Kiedy się pan urodził?

- 19 marca 1906 roku.

- Gdzie?

- W Solingen.

Aharoni go miał. Wiedział o tym. Stanowczym tonem zapytał:

- Pod jakim nazwiskiem?

- Adolf Eichmann557.

Agenci nie posiadali się z radości, Aharoni i Shalom uścisnęli sobie dłonie nad łóżkiem więźnia. Gat mówił potem, że miał wrażenie, jakby słońce zaświeciło nagle w środku nocy. Dopadli go558.

Kilka sekund później Eichmann znów się odezwał, tym razem przymilnym tonem.

- Nietrudno zrozumieć, że jestem wzburzony. Czy mógłbym prosić o trochę czerwonego wina, żeby łatwiej opanować emocje?

Aharoni odpowiedział, że przyniosą mu coś do picia.

- Kiedy w samochodzie powiedzieliście mi, żebym był cicho, wiedziałem już, że złapali mnie Izraelczycy - ciągnął Eichmann. - Znam hebrajski. Nauczyłem się od rabiego Leo Baecka. Szema Israel, Haszem Elohejnu...

Aharoni przerwał mu, nie chciał słuchać Adolfa Eichmanna recytującego najświętszą modlitwę judaizmu, odmawianą przez wiernych rano i wieczorem. Modlitwę tę recytowano też w godzinie śmierci, a miliony

Żydów wypowiedziały ją właśnie przez Eichmanna. Wszyscy wyszli z pokoju, żeby powściągnąć emocje i nie zaatakować więźnia.

Kiedy się uspokoił, Aharoni jeszcze przez godzinę przesłuchiwał Eichmanna, wypytując go o rodzinę: daty i miejsca urodzenia jego synów i braci, żony i całej licznej rodziny. Wiedzieli już, że złapali właściwego człowieka, ale gdyby później próbował się tłumaczyć, że został torturami zmuszony do fałszywych zeznań, szczególnie te, które mógł znać tylko Adolf Eichmann, byłyby mocnym dowodem<sup>559</sup>.

W końcu Eitan zarządził zakończenie przesłuchania. Musieli jeszcze wysłać kogoś z meldunkiem do Harela. Na pewno niecierpliwie czeka na wiadomość o wyniku operacji i chciałby usłyszeć, że Klement wyjawiał swoją prawdziwą tożsamość.

SHALOM I AHARONI POJECHALI najpierw do Buenos Aires i zostawili buicką na parkingu. Medad miał go odebrać następnego dnia i oddać do wypożyczalni razem z chevroletem. Zamierzał powiedzieć, że jego żona zachorowała i że wynajmie samochód znowu za dwa tygodnie (oszczędzając pięć tysięcy dolarów). Gdyby policja szukała samochodów, znajdzie je w wypożyczalni i będzie mogła powiązać tylko z fikcyjnym nazwiskiem powołanym do istnienia przez Shaloma Daniego. Kiedy Aharoni przesłuchiwał Eichmanna, Tabor wytarł calutką limuzynę do czysta, żeby usunąć odciski palców, usunął zawiasy z tylnego siedzenia i mechanizm do wymieniania tablic rejestracyjnych<sup>560</sup>.

Do kawiarni dotarli kilka minut przed północą. Ich szef płacił właśnie rachunek, zamierzając przenieść się do kolejnego lokalu ze swej listy. Przez kilka ostatnich godzin zdążył pomyśleć o wszystkich możliwych powodach spóźnienia swoich ludzi - od wypadki i aresztowania po pełny sukces.

Kiedy zobaczył Shaloma i Aharoniego, agenci byli wyraźnie zmęczeni, jednak od razu dostrzegł w ich oczach błysk podniecenia. Usiedli przy stoliku, a Shalom powiedział, że złapali Klementa i że z całą pewnością jest to Adolf Eichmann<sup>561</sup>.

- Kiedy was zobaczyłem - odparł Harel - od razu wiedziałem, że się wam udało. Jak poszło<sup>562</sup>?

Shalom opowiedział przebieg operacji. Aharoni był zaskoczony umiarkowanymi pochwałami szefa i spokojem, z jakim słuchał relacji. Jednak Shalom, który już nieraz pracował z Harelem, wiedział, że myślał on o kolejnym etapie misji: przewiezieniu Eichmanna do Izraela<sup>563</sup>.

Niedługo potem się rozstali. Harel szybko poszedł do pobliskiej restauracji,



gdzie czekał na niego zwerbowany przez Ilaniego sayan. Harel rozpoznał „Meira Laviego” po książce leżącej na stoliku w umówiony sposób. Lavi również od kilku godzin chodził od kawiarni do kawiarni, nie wiedząc, w jakim celu to robi ani z kim ma się spotkać.

Harel przywitał się z nim, ale nie udzielił żadnych wyjaśnień, tylko kazał iść do Ilaniego i powiedzieć: „Maszyna do pisania jest sprawna”<sup>564</sup>.

- To wszystko? - zapytał Lavi rozczarowany, że czekał tyle godzin tylko po to, żeby przekazać bezsensowną wiadomość.

Jednak po wyrazie twarzy Harela poznał, że się myli.

- Pójdę do niego od razu - powiedział Lavi<sup>565</sup>.

Wiadomość przekazana przez Harela Ilanemu oznaczała, że Eichmann został złapany, i miała zostać przekazana do kwatery głównej Mosadu, a potem do Davida Ben Guriona i jego minister spraw zagranicznych Goldy Meir.

Zamiast zatrzymać taksówkę, Harel postanowił pieszo pójść na dworzec po swój bagaż. Idąc ulicami Buenos Aires, wdychając chłodne rześkie powietrze, powoli uświadamiał sobie znaczenie tego, czego udało im się dokonać. Na krótką chwilę pozwolił sobie cieszyć się z sukcesu.

W DOMU PRZY ULICY GARIBALDIEGO Vera Eichmann czekała na powrót męża. Była już prawie północ i chociaż wiedziała, że poszedł na zebranie związku zawodowego i miał wrócić później, nie spodziewała się, że nie będzie go aż tak długo. Rzadko odstępował od swoich zwyczajów. Już od dawna powinien być w domu i w łóżku. Rano musiał przecież iść do pracy. Coś było nie tak.

Tuż po dwudziestej słyszała, jak koło domu przejechał jakiś samochód, ale poza tym nie słyszała niczego niepokojącego. Możliwe, że miał jakiś wypadek; może trafił do szpitala. Spodziewała się jednak najgorszego, tego, czego bała się od dawna: że ci, przed którymi uciekał, w końcu go znaleźli. Przekonywała samą siebie - być może nie widząc innego wyjścia - że nie mógł popełnić tych strasznych zbrodni, które przypisywano mu w gazetach. Nic sobie nie wyrzucała, choć świadomie wybrała tę naiwną postawę. Mimo wszystko nigdy nie wątpiła, że powinni dalej ukrywać się Argentynie.

Zamierzała powiedzieć synom, że nie wrócił. Będą go szukać, znajdą go, przyprowadzą z powrotem do domu<sup>566</sup>.

O PÓŁNOCY MALKIN cicho zastukał w otwarte drzwi Eitana.

- Wracam - powiedział, kiedy Rafi na niego spojrział.

Wyjaśnił, że tuż przed przesłuchaniem nagle uzmysłowił sobie, iż nazista nie ma okularów. Nie było ich też w samochodzie. Malkin rozmyślał, co mogłoby się stać, gdyby okulary zostały znalezione na ulicy Garibaldiiego. Vera Eichmann miałaby dowód, że jej mąż został uprowadzony i podstawę do zgłoszenia sprawy na policję, nawet gdyby nie ujawniła jego prawdziwej tożsamości.

Eitan zastanowił się przez chwilę.

- Nie wiem, czy powinieneś to robić.

- Dam sobie radę - nalegał Malkin. - Wiesz, że nie będę niepotrzebnie ryzykować.

Po krótkiej dyskusji Eitan w końcu się zgodził. Malkin wyszedł z Tiry i sam pojechał samochodem do San Fernando, gdzie złapał nocny autobus. Wiał zimny mokry wiatr, a Malkin szedł w kierunku ulicy Garibaldiiego, upewniając się, że w pobliżu nie ma policjantów ani nikogo innego. W domu Eichmanna nadal paliła się lampa naftowa. Nadal na niego czekają - pomyślał Malkin.

Przeszedł śladami swojej szarpaniny z Eichmannem, przeszukując drogę i rów w świetle małej latarki. W błocie na poboczu zauważył kawałki rozbitego szkła, ale nie znalazł oprawek. Malkin szukał dalej w krzakach po drugiej stronie rowu, niestety, na próżno. Ktoś mógłby go zobaczyć, gdyby za długo zwlekał<sup>567</sup>.

Kilka godzin później był z powrotem w kryjówce. Kiedy czekał, aż Tabor otworzy bramę, coś skoczyło mu na plecy. Malkin obrócił się, żeby zrzucić napastnika, i nagle zorientował się, że w zaciśniętej dłoni trzyma sierść. To biały kot skoczył na niego. Puścił miauczącego kota, przeklinając nie tylko niewinne zwierzę, ale też siebie, że nerwy ma aż tak napięte. Zanim Tabor wyszedł na zewnątrz, Malkin śmiał się już ze swojej reakcji i wpuścił kota do środka, żeby nie zmarł.

W domu było cicho i zimno. Grube mury tłumiły wszelkie odgłosy, ale też bił od nich chłód. Nie znaczyło to oczywiście, że wszyscy mocno spali przykryci stertami koców. Bynajmniej. Ponieważ Shalom i Aharoni nocowali w innej kryjówce, w Tirze było tylko pięciu agentów - Eitan, Malkin, Medad, Gat i Tabor - którzy pilnowali więźnia i strzegli domu od frontu i z tyłu, na wypadek gdyby ktoś się zbliżał. Tylko dwaj mogli więc spać<sup>568</sup>.

Było mało prawdopodobne, żeby ktoś odkrył, gdzie przetrzymują Eichmanna - oczywiście, do czasu. Powzięli wszystkie środki ostrożności, by mieć pewność, że nikt ich nie śledził. Była to jednak dopiero pierwsza z dziesięciu, albo więcej, nocy przed wywiezieniem Eichmanna z Argentyny na pokładzie samolotu El Al. Argentyńska policja, siły bezpieczeństwa i nazistowscy

emigranci mieli więc dużo czasu, żeby ich znaleźć. Agenci Mosadu musieli po prostu czekać i mieć nadzieję, że wystarczająco się zabezpieczyli.

Każdy zastanawiał się już, kiedy i jak rodzina Eichmanna dowie się, że został porwany. Vera Eichmann zapewne nie pójdzie od razu na policję, ale ona albo jej synowie z łatwością mogli zaalarmować siatkę przebywających nadal w Argentynie byłych nazistów. Niektórzy z nich mieli wpływy w rządzie i w armii. Mogli też sami zacząć szukać. Gdyby wszczęto oficjalne poszukiwania, wystarczył jeden błąd, jedno słowo za dużo, żeby ktoś poinformował policję i wskazał drogę do domu. Scenariuszy było nieskończenie wiele.

Gdyby znalazła ich policja, Eitan miał się przykuć do więźnia i zażądać rozmowy z komendantem<sup>569</sup>. Pozostali mieli próbować się wymknąć. Lecz co będzie, jeżeli to nie policja ich namierzy? Mogło się zdarzyć, że będą musieli odeprzeć atak. Jeśliby do tego doszło, nie wolno im za żadną cenę wypuścić Eichmanna<sup>570</sup>. Tabor postanowił, że w takim przypadku weźmie go do skrytki, którą przygotował nad celą, i tam udusi<sup>571</sup>.

Musieli się też liczyć z tym, że więzień może sam podjąć próbę ucieczki. Eitan zarządził już całodobową wartę, którą mieli pełnić na zmianę po trzy godziny. Chciał, żeby pokój Eichmanna był strzeżony bez przerwy. Drzwi miały być zawsze otwarte, światło zawsze zaświecone; sam zamierzał spać w sąsiednim pomieszczeniu, na wszelki wypadek. Poza tym więzień miał mieć zasłonięte oczy do czasu, aż znajdzie się w Izraelu. Nie tylko zmniejszało to jego szanse na ucieczkę, a gdyby mimo wszystko udało mu się wydostać, nie potrafiłyby ich zidentyfikować. Eitan uznał, że ich więzień obmyśla już plan wydostania się z kryjówki.

Przez pierwszą noc w niewoli Eichmann był niespokojny, być może rozważał możliwość ucieczki. Nie chciał jeść i nie spał. Kiedy leżał w łóżku, płasko na plecach, jego twarz na zmianę kurczyła się i rozluźniała, najwidoczniej w sposób zupełnie niekontrolowany. Zależnie od tego, które mięśnie były napięte, wyrażała różne emocje: gniew, sprzeciw, spokój, głęboką zadumę. Czasem próbował wygodniej się ułożyć, pobrzękując kajdankami, którymi za chudą kostkę przykuto go do ramy łóżka<sup>572</sup>.

Z zasłoniętymi oczami, pozbawiony jakichkolwiek przedmiotów, którymi mógłby otworzyć kajdanki, i strzeżony przez dwadzieścia cztery godziny na dobę Eichmann mógł snuć dowolne plany. Nie miał realnych szans na ucieczkę. Agenci wiedzieli jednak, że ich więzień był przebiegłym intrygantem, który uciekł z kilku obozów jenieckich i przez wiele lat wymykał się pogoni. Musieli zachować czujność.

12 MAJA RANO GAT POSADZIŁ EICHMANN NA ŁÓŻKU. Więzień nadal miał zasłonięte oczy i był przykuty za kostkę do ramy łóżka. Gat podał mu szklanekę soku pomarańczowego i nakarmił jajecznicą i sucharami, które Eichmann zjadł co do okruszyny. Nadal był uległy i milczący, nie skarżył się. Ręce nie przestawały mu się trząść<sup>573</sup>.

Wkrótce po śniadaniu zjawił się Aharoni i usiadł naprzeciwko więźnia, mając pod ręką notes i ołówek. Swoją szybką i twardą niemczyzną kontynuował przesłuchanie, rozpoczynając tam, gdzie skończył poprzedniego dnia.

- Zadam kilka prostych pytań - powiedział. - Jeżeli pan odpowie, nie będzie żadnych problemów.

- Tak jest - posłusznie odparł Eichmann<sup>574</sup>.

- Dlaczego podał pan wczoraj nazwisko „Otto Heninger”?

- Używałem go przez ponad cztery lata.

- Gdzie to było?

- W Niemczech. Przed przyjazdem do Argentyny pracowałem tam jako drwal.

Bez żadnych oporów Eichmann zrelacjonował swoją ucieczkę pod koniec wojny, od ostatniego spotkania z Kaltenbrunnerem, przez wyjście w góry i uwięzienie przez Amerykanów, po ucieczkę przez Europę i do Argentyny. Był dumny, że udało mu się przechytryć przeciwników, i nie okazał najmniejszej skruchy za to, co zrobił w przeszłości<sup>575</sup>.

- Dlaczego pańska rodzina nie zmieniła nazwiska na Klement tak jak pan? - zapytał Aharoni, wiedząc, że właśnie to zgubiło Eichmanna, kiedy jego syn Nick poznał Sylwię Hermann.

- Nie sądzicie chyba, że prosiłbym swoją rodzinę, żeby kłamała z mojego powodu - powiedział Eichmann z odrazą<sup>576</sup>.

Aharoni z niedowierzaniem odniósł się do tej odpowiedzi. Żona i synowie Eichmanna przez całe lata kłamali z jego powodu. Aharoni miał jednak usłyszeć jeszcze wiele podobnych odpowiedzi, bo esesman nagiął rzeczywistość do swojego ego. Zgodnie z wcześniejszymi instrukcjami Issera Harela śledczy zaczął teraz wypytywać Eichmanna o innych byłych nazistów mieszkających w Argentynie. Najpierw zapytał go, czy wie, gdzie przebywa Josef Mengele, lekarz z Auschwitz.

- Nie, nie wiem.

- I pewnie nawet nie wiedział pan, że przyjechał do Argentyny?

Eichmann potrząsnął głową.

- A Martin Bormann? - zapytał Aharoni. Osobisty sekretarz Hitlera, zaocznie skazany w Norymberdze na śmierć, figurował na pierwszym miejscu listy poszukiwanych nazistów. - Wie pan, gdzie on może być?

- Nie, nie mam pojęcia.

- Jak to? Przyjaciele nie pomogli panu zdobyć fałszywych papierów, kiedy chciał pan dostać się do Argentyny?

- To było dawno.

Aharoni zaproponował Eichmannowi coś do picia, ten jednak odmówił. Śledczy ponownie zmienił temat, tym razem pytając, co żona Eichmanna robi, kiedy on nie wróci do domu. Chcieli wiedzieć, czego się spodziewać.

- Nic - odparł Eichmann zdecydowanie. - Jest przerażona. Nic nie rozumie.

- A pańscy synowie Nick i Dieter?

- Będą wiedzieć, że coś się stało.

- Pójdą na policję?

Eichmann odparł, że raczej nie, a w każdym razie nie od razu. Co do byłych nazistów w niemieckiej społeczności, to będą zbyt zajęci ratowaniem własnej skóry, żeby martwić się odnalezieniem go. Dla Aharoniego było jasne, że Eichmann gardzi swoimi byłymi kolegami i że mówi prawdę<sup>577</sup>.

Przesłuchanie, w czasie którego obaj mężczyźni siedzieli niecałe dwa metry od siebie w niewielkim pokoju, trwało jeszcze kilka godzin. Eichmann był spokojny i rozmowny, przynajmniej gdy mowa była o jego życiu. W końcu Aharoni poczuł, że wymiana zdań przebiega wystarczająco swobodnie, żeby zapytać:

- Czy jest pan gotowy stanąć przed izraelskim sądem?

- Nie. Zdecydowanie nie. Po pierwsze: nie zrobiłem nic złego - powiedział Eichmann z przekonaniem, jakby czekał na to pytanie. - Ja tylko wykonywałem rozkazy. Nigdy nie będziecie mogli dowieść, że popełniłem zbrodnię. Po drugie: co, co ja mam wspólnego z Izraelem? Jestem Niemcem. Możecie mnie postawić... Jeżeli popełniłem jakiegokolwiek przestępstwo, powinienem być sądzony w Niemczech. Albo w Argentynie, bo mam obywatelstwo. Ale nie w Izraelu.

- Pan chyba żartuje - zadrwił Aharoni. Haim Cohen doradził mu, że najlepiej by było, gdyby Eichmann z własnej woli pojechał do Izraela i, o ile to możliwe, podpisał stosowne oświadczenie. - Dobrze pan wie, że nikt oprócz nas nie postawiłby pana przed sądem. Albo w Izraelu, albo nigdzie. Proszę się nie martwić. To nie będzie udawany proces, tylko prawdziwy. Będzie pan

miął swojego prawnika.

- Przemyśle to - powiedział w końcu Eichmann.

Aharoni zakończył przesłuchanie; nazista wkrótce zrozumie, że nie ma wyboru. Na razie Aharoni musiał poinformować Harela o najbardziej palącej sprawie: jak rodzina Eichmanna przypuszczalnie zareaguje na to, że nie wrócił do domu<sup>578</sup>.

NICK EICHMANN MONTOWAŁ WŁAŚNIE skrzynkę rozdzielczą do windy w centrum miasta, kiedy nagle stanął przy nim jego młodszy brat Dieter. Zziąpany i zdenerwowany, wyrzucił z siebie:

- Stary gdzieś zniknął<sup>579</sup>!

Nick wypuścił z dłoni śrubokręt, który z brzękiem upadł na podłogę.

Dieter pośpiesznie powiedział, że poprzedniego wieczoru ojciec nie wrócił do domu. Obaj synowie Eichmanna martwili się powtarzającymi się doniesieniami prasowymi o wznowieniu pościgu za ich ojcem. Ich niepokój wzrósł, kiedy w kwietniu na ulicy Garibaldiiego zjawilo się dwóch mężczyzn, którzy twierdzili, że chcą kupić ziemię w okolicy. Podejrzenia braci wzbudził też incydent sprzed dwóch dni, kiedy kierowca limuzyny zapytał ich ojca o drogę. Teraz, gdy ojciec zniknął, od razu uznali, że musiał zostać napadnięty, prawdopodobnie przez Żydów, może nawet przez Izraelczyków.

Pędem opuścili plac budowy. Trzeci z braci, Horst, wypłynął w rejs z marynarką handlową, a to znaczyło, że będą musieli znaleźć ojca we dwóch. Pojechali na drugi koniec Buenos Aires, żeby porozmawiać z Carlosem Fuldnerem, człowiekiem, który pomógł ojcu dostać się do Argentyny, zatrudniał go przez całe lata i był jedną z najważniejszych postaci wśród niemieckich emigrantów. Dieter i Nick nie wiedzieli zresztą, do kogo innego mogliby się zwrócić. Bali się też, że ten, kto uprowadził ich ojca, może porwać ich matkę i młodszego brata jako zakładników.

Fuldner był spokojny i zachował zdrowy rozsądek. Powiedział synom Eichmanna, że są trzy prawdopodobne powody, dlaczego ich ojciec nie wrócił na ulicę Garibaldiiego. Po pierwsze, policja mogła go aresztować i zamknąć na dwadzieścia cztery godziny za pijaństwo albo jakieś inne wykroczenie. Po drugie, mógł mieć wypadek i trafić do szpitala - albo nawet do kostnicy. Po trzecie, tak jak przypuszczali Nick i Dieter, Eichmanna mogli znaleźć ci, którzy go ścigali, mściciele albo ludzie opłaceni przez rząd jakiegoś kraju, a jeśli tak było, to zapewne porwali go albo zabili. Takie były możliwości, jasne i proste, poszukiwania trzeba więc było rozpocząć od szpitali i posterunków w okolicach San Fernando. Powinni poza tym

sprawdzić teren wokół domu, w poszukiwaniu śladów walki albo - ciała. Musieli też pojechać do fabryki Mercedes-Benz, żeby się dowiedzieć, czy poprzedniego dnia ojciec był w pracy<sup>580</sup>.

Nick i Dieter wyszli, żeby zacząć poszukiwania, z nadzieją, że Fuldner i inni członkowie niemieckiej społeczności w Buenos Aires przyjdą im z pomocą. Planowali też odwiedzić Willema Sassena, który był przyjacielem ojca i miał liczne kontakty w mieście<sup>581</sup>.

Poszukiwania na posterunku w San Fernando i w okolicznych szpitalach nie dały. Vera Eichmann pojechała prosto do fabryki, gdzie dowiedziała się, że Ricardo Klement był w pracy przez cały dzień, a potem został jeszcze na zebranie związkowe. Następnego dnia nie pojawił się jednak w pracy, a nadzorca poinformował Verę, że jej mąż straci pracę i premię, jeżeli szybko nie zjawi się z powrotem<sup>582</sup>.

Przy ulicy Garibaldiego znaleźli rozbite okulary ojca wciśnięte w błoto na dnie rowu. Nie mieli już żadnych wątpliwości. Został porwany<sup>583</sup>.

DZIEŃ PO UPROWADZENIU Isser Harel znów zwiedzał kolejne kawiarnie Buenos Aires. Teraz jednak koncentrował się wyłącznie na wywiezieniu Eichmanna z Argentyny, zanim zostaną zdemaskowani.

Yosef Klein dołączył do Harela w jednej z kawiarni. Wiadomość o schwyтaniu esesmana nie zrobiła na Kleinie takiego wrażenia jak informacja, że potencjalne ryzyko związane z misją wzrosło, przede wszystkim dlatego, że nie byli pewni, co robi rodzina porwanego nazisty. Rozmowa zeszła potem na temat lotu, a ściślej mówiąc, sposobu, w jaki przetransportują więźnia na pokład britanni, którą mieli ostatecznie zaparkować w sektorze Aerolineas Argentinas<sup>584</sup>.

Omówili wiele różnych możliwości, zarówno te zaproponowane przez Harela, jak i podsunęte przez Kleina.

- Zróbmy to tak - sugerował Klein.

- W porządku - odpowiadał na to Harel. - Zastanowię się nad tym, ale może byśmy zrobili to w ten sposób... Albo tak... A co byś powiedział na...<sup>585</sup>?

Z morza pomysłów - wśród których znalazła się propozycja wciągnięcia Eichmanna na pokład za pomocą uprząży oraz zestawu lin i haków - wybrali ostatecznie trzy.

Pierwszy polegał na przemyceniu Eichmanna do samolotu w skrzyni opieczętowanej jako ładunek dyplomatyczny. Według drugiego, mieli ukryć więźnia w jednym z wózków zaopatrzenia, które tuż przed odlotem ładowano

na pokład za pomocą podnośnika. Trzeci wariant zakładał, żeby Eichmann, przebrany w uniform pracownika El Al, przeszedł kontrolę razem z załogą samolotu. Każdy z tych planów miał mocne i słabe strony, w zależności od obecności policji na ulicach, blokad na drogach, dokładności kontroli paszportowej i od tego, czy operacja wyjdzie na jaw, czy też nie. Harel miał na rozmowę z Kleinem tylko czterdzieści pięć minut, bo musiał iść do kolejnej kawiarni, postanowili więc odłożyć decyzję na później i jeszcze raz przemyśleć wszystkie wady i zalety każdego scenariusza<sup>586</sup>.

Później tego samego dnia szef Mosadu spotkał się z Avrahaemem Shalomem. Ponieważ Eitan pilnował kryjówki, Harel potrzebował kogoś, kto pokierowałby ucieczką.

- Jesteś odpowiedzialny za wywiezienie stąd Eichmanna - poinformował Harel swojego zastępcę. - Przygotuj plan<sup>587</sup>.

Shalom miał się skupić przede wszystkim na locie El Al. Musiał porozmawiać z Kleinem o procedurach lotniskowych oraz poznać sam port lotniczy i jego pracowników. Miał też wytyczyć drogi ucieczki oraz przygotować dokumenty i przebrania na dzień przewiezienia Eichmanna na lotnisko. Co najważniejsze, musiał podjąć ostateczną decyzję co do sposobu przetransportowania nazisty na pokład samolotu - wybrać jeden z planów omówionych z Kleinem albo wymyślić własny.

Shalom dostał też polecenie obserwowania portu w Buenos Aires: być może dałoby się wywieźć Eichmanna z Argentyny drogą morską? Przez kilka poprzednich dni Harela dręczyła myśl, że ktoś mógłby skojarzyć zniknięcie esesmana z pierwszym lotem El Al do Argentyny. Gdyby te dwa wydarzenia zostały powiązane - a z pewnością było to do pomyślenia - siły rządowe albo samozwańczy stróże sprawiedliwości z łatwością mogłyby zatrzymać samolot, zanim zdążyłby wystartować. Potrzebowali planu awaryjnego<sup>588</sup>.

Tymczasem w Tel Awiwie piloci, nawigatorzy, inżynierowie lotu, radiotelegrafści, zaopatrzeniowcy, technicy i stewardzi wskazani przez El Al i zaaprobowani przez Mosad odbierali telefony albo znajdowali w skrzynkach pocztowych listy z informacją, że zostali wybrani na członków załogi specjalnego lotu wiozącego delegację dyplomatyczną do Buenos Aires na obchody sto pięćdziesiątej rocznicy ogłoszenia niepodległości Argentyny. Z wyjątkiem Zviego Tohara, pierwszego pilota, nikt nie znał prawdziwego celu lotu<sup>589</sup>.

STRZEGĄCY EICHMANNĄ W TIRZE nie mogli się doczekać lądowania britanii w Buenos Aires. Minęły zaledwie dwadzieścia cztery godziny, od kiedy schwytali tego człowieka, a przetrzymywanie go zaczęło dawać im się



we znaki w sposób, jakiego się nie spodziewali. Psychicznie przygotowywali się na ryzyko związane z zaszcyciem się w kryjówce, być może nawet na odparcie ataku policji albo synów nazisty i ich towarzyszy. Za każdym razem kiedy słyszeli samochód zatrzymujący się w pobliżu domu, zaczynali się denerwować<sup>590</sup>. Żaden z nich nie przewidział jednak, jakie spustoszenie w ich duszach wyrządzi przebywanie pod jednym dachem z Adolfem Eichmannem.

Więzień sam nie stanowił zagrożenia. Był posłuszny aż do granic uległości. Kiedy po raz pierwszy zaprowadzili go do łazienki, zapytał o pozwolenie, zanim się wypróżnił. Kiedy skończył, poprosił o papier toaletowy<sup>591</sup>. Tabor pomyślał o niemieckich jeńcach po wojnie, którzy bez najmniejszego protestu polerowali główki gwoździ, kiedy tylko im kazano<sup>592</sup>.

Eichmann był też widocznie zbyt przerażony, żeby stawiać jakikolwiek opór. Kiedy kazali mu wstać, wykonywał polecenie, nie mógł jednak opanować drżenia. Po południu, kiedy wyprowadzili go na zewnątrz, żeby rozprostował kości, zapytał, czy chcą go teraz zabić. Pomimo zapewnień, że nie mają takiego zamiaru, nie mógł się rozluźnić.

Teraz kiedy było już jasne, że Eichmann nie stanowi żadnego zagrożenia dla nich samych i że nie ucieknie, konieczność przebywania tak blisko niego napawała ich wstrętem. Oto człowiek, który doprowadził do śmierci tak wielu ich krewnych. Musieli go karmić, ubierać, golić, chodzić z nim do łazienki i łagodzić wszelkie niedogodności jego egzystencji. Byłoby im łatwiej, gdyby czuli do niego tylko nienawiść, ale - ku ich zdumieniu - wyglądał i zachowywał się w sposób tak godny pożałowania i potulny, że nie wzbudzał w nich tego uczucia. Odnosili się do niego z pogardą, zwłaszcza gdy przypomnieli sobie tych, których stracili z powodu jego działań. Przede wszystkim jednak ciążyły im i nie dawały spokoju inne emocje, a mianowicie frustrująca niemożność pogodzenia pożałowania godnego usposobienia więźnia z faktem, że odpowiadał za śmierć tak wielu Żydów. To ich wewnętrzne rozdarcie kładło się cieniem na całym domu.

Tego wieczoru po kolacji czekali na przyjazd Yehudit Nesiahu, tajnej agentki, którą Harel wezwał do Buenos Aires, żeby odegrała w kryjówce rolę żony Yaakova Medada. Nesiahu była ortodoksyjną Żydówką, która wyemigrowała z Holandii w 1940 roku, zanim większość jej krewnych straciła życie w Holokauście. W czasie wojny o niepodległość służyła w wojsku i brała udział w kilku tajnych operacjach Mosadu, między innymi w Maroku, koordynując emigrację Żydów do Izraela. W razie potrzeby mogła udawać gojkę, rezygnując z rygorystycznego przestrzegania praktyk religijnych w miejscach publicznych. Przysadzista i w grubych okularach, nie mogłaby uwodzić zagranicznych szpiegów, ale za to znała języki, była

odważna, pewna siebie i całkowicie oddana służbie Izraelowi<sup>593</sup>. Kiedy pięć dni wcześniej jeden z poruczników Harela poinformował ją, że szef potrzebuje jej do misji za oceanem, powiedziała po prostu: „Świetnie”. Skonsternowany oficer zapytał, czy nie chciałaby poznać celu misji i miejsca, do którego jedzie, a Nesiahu odparła, że zapewne powiedzą jej to we właściwym czasie<sup>594</sup>.

Nesiahu zjawiała się w Tirze z Medadem, który ostrzegł ją, że w kryjówce panuje „ciężka” atmosfera. Nesiahu miała się przede wszystkim zatroszczyć, by sąsiedzi nie nabrali podejrzeń, czyli miała się pokazywać w ogrodzie i chodzić z Medadem na spacer, lecz wszyscy oczekiwali, że jej obecność urozmaici trochę monotonię wyłącznie męskiego towarzystwa. Mieli też nadzieję, że pomoże im w gotowaniu, bo jak się okazało, sami nie potrafili przyrządzić nic bardziej wyszukanego niż jajka.

Eitan i Malkin znali Nesiahu, więc przywitali się z nią serdecznie i przedstawili pozostałym agentom i doktorowi. Była podekscytowana udziałem w operacji - przed kilkoma godzinami spotkała się na krótko z Harelem, który powiedział jej o schwytaniu Adolfa Eichmanna. Na krótki czas jej entuzjazm poprawił trochę nastroje. Kiedy jednak zobaczyła więźnia, leżącego na materacu bez ruchu, z twarzą wykrzywającą się od czasu do czasu w nerwowym grymasie, cały zapal ją opuścił.

- Na samą myśl o gotowaniu dla niego albo zmywaniu po nim robi mi się niedobrze - powiedziała. - Wzdragam się na myśl o dotykaniu czegokolwiek, czego on dotykał<sup>595</sup>.

Nastrój przygnębienia powrócił.

13 maja, w pierwszych, nocnych jeszcze godzinach, Peter Malkin, który pełnił akurat wartę przy więźniu, stwierdził, że nie wytrzyma już dłużej beczynnego wpatrywania się w śpiącego Eichmanna. Zbiegł do salonu i wziął kilka kredek ze swojego zestawu do charakteryzacji i jedyny papier, jaki udało mu się znaleźć - kupiony w Paryżu przewodnik po Ameryce Południowej.

Trzymając brązową kredkę, otworzył książkę na mapie Argentyny. Z zapalem płynącym z pogardy i przymusowej beczynności zaczął szkicować śpiącą postać u góry mapy. Był to portret mężczyzny o pozbawionych życia oczach mających za okulary, o wąskich białych wargach i zapadniętych policzkach trupa. Malkin kreślił kolejne portrety - Eichmanna w mundurze esesmana, ze swastyką na ramieniu. Tym razem namalował go tak, jak mógłby wyglądać w czasie wojny, wyprostowanego, o błyszczących, wszystkowidzących oczach.

Na następnej stronie Malkin narysował nazistę za karabinem maszynowym

wycelowanym w Polskę i Węgry. Naszkicował też prawie karykaturalne podobizny Hitlera i Mussoliniego zwróconych twarzami do siebie na sąsiednich stronach. Eichmann spał, a Malkin nasłuchiwał kroków na schodach. Nie chciał, żeby inni wiedzieli, co robi. Nie przerywał jednak rysowania, kreśląc teraz pastelowy portret swoich rodziców, stojących obok siebie i trzymających się za ręce. Patrzyli w dół, jakby go obserwowali. I wreszcie narysował swoją siostrę Frumę, tak jak ją zapamiętał z dzieciństwa: duże oczy, pełne troski i miłości. Na chwilę Malkinowi udało się rozwiać chmurę przygnębienia wiszącą nad domem. Potem skończyła się jego warta i położył się, żeby spróbować zasnąć<sup>596</sup>.

Ranek 13 maja był podobny do poprzedniego. Obudzili Eichmanna, nakarmili go i ogolili. Na dole włączyli radio i słuchali, czy w przerwach między tangami i kolejnymi odcinkami oper mydlanych nie padnie nazwisko Klement albo Eichmann, co oznaczałoby, że jego zniknięciem zainteresowała się policja. Nic. Przeglądali też poranne gazety, które kupił Medad. Pisano w nich o pokrzyżowaniu planów powstania peronistów, o przejściu broni i materiałów propagandowych. Był też długi artykuł o ogromnej rocznicowej defiladzie, w której miało uczestniczyć dziesięć tysięcy żołnierzy, sto sześćdziesiąt czołgów i ponad sto lecących nad miastem samolotów. Ella Fitzgerald miała tego dnia po raz pierwszy wystąpić w Buenos Aires. Ani słowa o Eichmannie<sup>597</sup>. Marna pociecha. Policja albo służby bezpieczeństwa mogły celowo nie zamieszczać żadnych informacji o porwaniu esesmana, żeby ich nie spłoszyć.

Żaden z agentów w Tirze nie oczekiwał, że przetrwanie najbliższych dni, w kryjówce, która mogła zostać w każdej chwili zidentyfikowana, i przebywanie pod jednym dachem z Eichmannem będzie łatwe. Ale teraz marzyli już o tym, by pozbyć się nazistowskiego zbrodniarza, wysyłając go do Izraela.

W IZRAELU YAAKOV CAROZ, szef jednego z wydziałów Mosadu, dostał właśnie depezę z Buenos Aires. Natychmiast ruszył ulicami Tel Awiwu, żeby poinformować najwyższych przywódców państwowych o schwytaniu Eichmanna.

W biurze premiera dowiedział się, że David Ben Gurion przebywa w swoim domu w kibucu Sde Boqer. Sekretarka powiedziała, że jeżeli spotkanie nie jest absolutnie konieczne, to lepiej poczekać do niedzieli. Caroz przyznał jej rację i pobiegł do biura minister spraw zagranicznych Goldy Meir. Przełożyła umówione spotkanie i zaprosiła go na rozmowę na balkonie przy swoim gabinecie. Kiedy tylko zostali sami, drobna i energiczna pani minister, z ciemnymi, siwiejącymi włosami zwiniętymi w ciasny kok, zapytała Caroz o

powód wizyty.

- Znaleźli Eichmanna.

- Gdzie on jest?

- Wiem tylko, że został schwytany i zidentyfikowany.

Meir wstrzymała oddech i chwyciła się za serce. Wiadomość poruszyła ją tak bardzo, że Caroz musiał ją podtrzymać, żeby nie upadła. Po chwili powiedziała:

- Proszę, błagam, jeżeli dowie się pan czegoś więcej, niech mi pan o tym powie<sup>598</sup>.

Caroz wyszedł z biura Meir, żeby powiadomić szefa sztabu Sił Obronnych Izraela, który przekazał gratulacje; on też chciał poznać bliższe szczegóły. Caroz miał jednak tylko lakoniczną zaszyfrowaną depezę z Buenos Aires, MASZYNA DO PISANIA JEST SPRAWNA. Trudno było snuć na tej podstawie długie opowieści.

Dopiero po dwóch dniach Caroz pojechał samochodem do Sde Boqer na pustyni Negew, kilka godzin jazdy na południe od Tel Awiwu. Ochroniarze wprowadzili go do domu, gdzie Ben Gurion zaprosił go do małego, pełnego książek gabinetu.

- Przyjechałem poinformować pana, że Eichmann został znaleziony, a jego tożsamość potwierdzona ponad wszelką wątpliwość.

Premier potrzebował chwili, żeby przyjąć tę nowinę, po czym zapytał:

- Kiedy wróci Isser? Jest mi potrzebny.

- Myślę, że za tydzień. Ale nie potrafię dokładnie powiedzieć kiedy<sup>599</sup>.

Ben Gurion zanotował później w swoim dzienniku: „Dziś rano rozmawiałem z posłańcem od Issera, który powiedział, że Eichmann został zidentyfikowany i złapany i że przywiozą go tu w przyszłym tygodniu (jeżeli tylko uda im się wprowadzić go na pokład samolotu). Isser wróci później. Jeżeli nie okaże się, że mamy niewłaściwego człowieka, operację tę trzeba uznać za ważną i zakończoną powodzeniem”<sup>600</sup>.

Tak jak szef Mosadu Ben Gurion pozwolił sobie tylko na odrobinę radości. Misja nie dobiegła jeszcze końca.

W DOMU WILLEMA SASSENA przy ulicy Wolności, w spokojnej zielonej dzielnicy Florida panował chaos. Był 13 maja, od zniknięcia ojca minęły dwa dni, a Nick i Dieter Eichmannowie gorączkowo próbowali zebrać grupę poszukiwawczą. Zjawili się w środku nocy, waląc w drzwi. Córki i żona

Sassena schowały się w sypialni, nie wiedząc, co się dzieje, i obawiając się napadu. Najmłodsza córka, Saskia, pomyślała, że ci dwaj chłopcy, z pistoletami wetkniętymi za paski spodni jak buntownicy, to szaleńcy. Na dole, w salonie, mężczyźni podniesionymi głosami spierali się, kto mógł porwać Eichmanna i co oni sami zamierzali w związku z tym zrobić<sup>601</sup>.

W końcu Sassen wziął obu braci do samochodu, żeby poszukać z nimi śladów, które mogłyby ich doprowadzić do Eichmanna. Niektórzy z jego znajomych byli zdania, że przewrócił się gdzieś po pijanemu, wracając z baru, i coś sobie zrobił. Młodzi Eichmannowie mieli jednak rozbite okulary ojca na dowód, że było inaczej. Wypytywali też ludzi w okolicach San Fernando, ale również niczego się nie dowiedzieli. Nikt nic nie widział w nocy 11 maja<sup>602</sup>.

Nick i Dieter wiedzieli, że potrzebują większej pomocy niż ta, której udzielił im Sassen, nie tylko po to żeby znaleźć ojca, ale też aby ochronić matkę i młodszego brata, gdyby porywacze ojca chcieli ich wziąć jako zakładników. Synowie Eichmanna wymienili w lombardzie kilka złotych pierścionków i zegarków na trzy pistolety - kaliber 22, 38 i 45. Powoli docierało do nich, że nie mogą liczyć na pomoc niemieckiej społeczności w Buenos Aires. Oprócz Fuldnera i Sassena większość znajomych ojca nie chciała mieć z nimi nic wspólnego. Martwili się też o siebie. Bracia nie mogli pójść z tą sprawą na policję, nie ujawniając prawdziwej tożsamości ojca, gdyż to mogło tylko pogorszyć jego sytuację. Postanowili więc wykorzystać swoje kontakty w organizacji o nazwie Tacuara<sup>603</sup>.

Tacuara była radykalną nacjonalistyczną organizacją założoną kilka lat wcześniej przez grupę uczniów szkół średnich i studentów uniwersytetu, wywodzących się przede wszystkim z klasy średniej, którzy po raz pierwszy zebrawi się razem, by zaprotestować przeciwko laicyzacji systemu kształcenia. Nazwa ugrupowania pochodziła od prowizorycznej broni używanej przez gauczów w czasie walk o niepodległość Argentyny - w istocie był to nóż przywiązany do końca pręta trzciny cukrowej. Żązarce katolicka Tacuara wzorowała się na hiszpańskiej Falandze, na której czele stał Jose Antonio Primo de Rivera. Organizacja była wojowniczo nastawiona, faszystowska i antysemicka. Jej członkowie chętnie uciekali się do przemocy, żeby zrealizować swoje zadania, między innymi uwolnić Argentynę od liberalnej demokracji, kapitalizmu i wpływów żydowskich. Nowi członkowie składali przysięgę wierności na cmentarzu, mieli krótko ostrzyżone włosy, ćwiczyli w obozach wojskowych, nosili szare koszule i opaski z krzyżem maltańskim na rękawie, zwracali się do siebie „towarzyszu”, wielbili Hitlera i Mussoliniego, używali nazistowskiego salutu oraz szerzyli antysemicką i nacjonalistyczną propagandę. Często widziano ich jeżdżących po ulicach miasta na motocyklach<sup>604</sup>.

Nick i Dieter nie należeli do Tacuary, ale ich poglądy polityczne były podobne i mieli w organizacji kilku przyjaciół. Sama myśl o grupie Żydów, możliwe, że Izraelczyków, nielegalnie działającej w Argentynie była dla Tacuary kamieniem obrazy, więc niektórzy członkowie organizacji od razu rozpoczęli poszukiwania Eichmanna i zapewnili ochronę jego rodzinie, chcieli też dopaść odpowiedzialnych za jego uprowadzenie<sup>605</sup>.

NIEŚWIADOMA NICZEGO Luba Volk zapewniła przykrywkę dla ucieczki esesmana. W ramach organizowania specjalnego lotu El Al dykcja linii, za radą Issera Harela, kazała jej rozprowadzić bilety na podróż powrotną wśród prywatnych pasażerów. Volk miała otrzymać pocztą gotowe plakaty i ulotki, żeby rozreklamować lot, czym zajmowała się przez cały poprzedni tydzień, wykorzystując swoje kontakty w branży turystycznej w Buenos Aires. Sprzedała już prawie wszystkie bilety, była jednak pewna przeszkoda: minister lotnictwa. Jego pozwolenie było potrzebne, żeby przewieźć prywatnych pasażerów, a ponieważ El Al nie miały umowy z Aerolineas Argentinas, Luba wątpiła, by ministerstwo wyraziło zgodę. Bilety były sprzedawane z tym zastrzeżeniem. Przełożeni Volk w El Al powiedzieli, że są świadomi ryzyka, ale - rzecz niezwykła, jak sądziła - kazali jej mimo to dalej prowadzić sprzedaż.

14 maja przyszła odpowiedź z Ministerstwa Lotnictwa. Podanie Volk zostało odrzucone; samolot nie mógł zabrać prywatnych pasażerów. Rozczarowana, chciała jednak zrobić przysługę starszej kobiecie z Izraela, która miała nadzieję, że uda jej się wrócić na operację do Tel Awiwu. Volk złożyła podanie o zgodę na przewiezienie chorego na noszach, nieumyślnie zwracając jeszcze większą uwagę argentyńskich władz na izraelski samolot<sup>606</sup>.

Yosef Klein nie wiedział o tej prośbie do ministerstwa. Żałował, że nie może wyjawic Volk prawdziwego celu lotu, ale zabroniono mu tego. Sam miał pełne ręce roboty. Samolot miał wylądować za pięć dni. Klein zdobył wszystkie pozwolenia i kończył załatwianie naziemnej obsługi (paliwo, zaopatrzenie, sprząatanie) dla britanii. Wiedział, gdzie samolot zaparkuje, i uzyskał zgodę na kołowanie na własnym napędzie z płyty postojowej do terminalu. Dalej też dbał o dobre relacje z pracownikami lotniska, którzy pozwalali mu teraz bez przeszkód poruszać się po całym terenie. Klein przedstawił także obsłudze lotniska Shaloma i niedawno przybyłego szefa bezpieczeństwa El Al Adiego Pelega. We trzech zwiedzili lotnisko, próbując przy okazji obmyślić najlepszy i najbardziej dyskretny sposób wprowadzenia Eichmanna do samolotu.

Podczas spotkań z Kleinem Harel od czasu do czasu dobitnie przypominał

mu o „historycznej wadze” tego, co robią.

- Wszystko się uda. Spokojnie, tylko spokojnie - mówił Harel.

Po rozmowach z Isserem zawsze nie tylko bardziej wierzył w swoje umiejętności, ale też zachłystywał się nieco tym, że pomaga doprowadzić Adolfa Eichmanna przed oblicze sprawiedliwości. Zachęta Harela uciszała jego obawy związane z niebezpieczeństwem operacji i jego rolą w jej powodzeniu<sup>7</sup>.

Avraham Shalom, na którym spoczęła teraz odpowiedzialność za bezpieczne wywiezienie esesmana z Argentyny, nie zamierzał zostawić tej operacji w rękach cywila, nawet tak kompetentnego jak Klein. Przez dwa ostatnie dni razem z Aharonim i Ilanim robił wypadki do portu. Oprócz Harela tylko oni nie musieli dzień i noc siedzieć w Tirze. Na południowym nabrzeżu roiło się od portowych robotników i inspektorów celnych nadzorujących załadunek i wyładunek - za duży ruch. Północne nabrzeże, przy którym zazwyczaj cumowały statki pasażerskie, stwarzało większe możliwości, zwłaszcza że w Buenos Aires była zima. Mimo to Shalom sceptycznie odnosił się do pomysłu wywiezienia Eichmanna z Argentyny drogą morską, przede wszystkim ze względu na długi czas podróży i ryzyko związane z zawijaniem statku do różnych portów. Ktoś zaproponował nawet, żeby przemycić nazistę do Izraela na łodzi podwodnej, ale odrzucili ten pomysł jako niedorzeczną fantazję. Samolot El Al nadal był najlepszą opcją i właśnie taki był główny kierunek działań Shaloma.

Większość czasu przeznaczony na rozpoznanie spędzał na lotnisku jako pracownik izraelskiej dyplomacji oddelegowany do pomocy w organizowaniu lotu El Al. Prawie od razu uznał, że strażników przy bocznym wejściu na płytę lotniska łatwo będzie zmylić. Skupiali się przede wszystkim na wylapywaniu złodziei, nie troszcząc się za bardzo o inne aspekty bezpieczeństwa. Gdyby ubrali Eichmanna w mundur El Al i nafaszerowali środkami uspokajającymi, powinni bez trudu przeprowadzić go przez punkt kontrolny. Przemycenie więźnia na pokład w wózku zaopatrzenia albo w bagażu dyplomatycznym było skomplikowane. Shalom lubił działać w sposób prosty i bezpośredni. Zamierzał przez pięć następnych dni mijać strażników co kilka godzin, żeby przyzwyczaili się do jego widoku, tak jak byli już przyzwyczajeni do Kleina.

Kolejne ważne pytanie dotyczyło tego, jak szybko samolot będzie mógł wystartować, kto wyda pozwolenie na start i co zrobić, gdyby musieli przełożyć lot. Shalom gruntownie wypytał Kleina i Pelega o wszystkie możliwości. Ucieczka z Argentyny musiała zostać zaplanowana równie drobiazgowo jak samo porwanie<sup>607</sup>.

Shalom i Eitan zdenerwowali się więc, gdy Harel zaproponował nową misję.

- POSZUKIWANIE DOKTORA jest od teraz waszym najważniejszym zadaniem - powiedział Harel 15 maja, odstawiając filiżankę na kawiarzany stolik.

Wyjaśnił, że wydał już rozkazy, by jeszcze dwóch agentów Mosadu przyjechało do Buenos Aires. Mieli schwytać Josefa Mengelego - jeżeli uda im się go znaleźć - i przywieźć go z powrotem do Izraela, tym samym samolotem co Eichmanna.

Eitan i Shalom słyszeli o doniesieniach, że Mengele przebywa w Argentynie; przed wyjazdem z Tel Awiwu rozważali możliwość rozejrzenia się za nim w czasie pobytu w tym kraju. Jednak Harel nigdy nie wspomniał, że chce wywieźć doktora podczas tej samej misji.

- Isser - powiedział Eitan - nie jestem przekonany, czy uda nam się bezpiecznie dostarczyć ich obu do Izraela. Nie chcę podejmować teraz następnej operacji.

Harel wiedział, że zadanie będzie dla jego agentów zaskoczeniem, uznał jednak, że nadeszła właściwa chwila, by im to oznajmić - mieli już Eichmanna i wyglądało na to, że nikt go nie szuka. Dobitnie przedstawił swój plan Eitanowi i Shalomowi.

- Próbuje złowić za dużo - powiedział Eitan z nikłym uśmiechem, usiłując złagodzić nieco napięcie - a nic nie złowisz<sup>608</sup>.

Chociaż Eitan i Shalom wyraźnie niechętnie odnosili się do tej części operacji, Harel nie dał się odwieść od swojego zamiaru. Mieli pewne wskazówki co do miejsca pobytu Mengelego i Harel nigdy by sobie nie darował, gdyby nie ruszył jego tropem, będąc w Buenos Aires. Wzdragał się na myśl o tym, co Amos Manor opowiadał o lekarzu z Auschwitz - a wszystko to wiedział z własnego doświadczenia. Po rozmowach z Manorem Harel, jak sam mówił, cały aż się palił, żeby dopaść doktora<sup>609</sup>.

Eitan i Shalom mieli przekazać Aharoniemu, żeby mocniej przycisnął Eichmanna co do Mengelego. Szef Mosadu był pewien, że więzień kłamie i doskonale wie, gdzie mieszka Mengele.

Później tego samego dnia Aharoni po raz kolejny zapytał Eichmanna o Mengelego. Teraz, czwartego dnia niewoli, nie wiedząc, czy jest dzień czy noc ani jak długo zamierzają trzymać go z zasłoniętymi oczami, przywiązanego do łóżka w tym małym pokoju, więzień powoli zaczynał mięknąć. Najpierw powtórzył więc wcześniejszą historyjkę o tym, że w ogóle nie zna Mengelego. Ale po kolejnych pytaniach przyznał, że spotkali się



kiedyś, przypadkowo, w pewnej restauracji w Buenos Aires. Eichmann pamiętał, że doktor zaproponował mu darmową opiekę medyczną.

Aharoni uparcie twierdził jednak, że Eichmann musiał spotkać Mengelego więcej razy. Na pewno wiedział, gdzie mieszka. Esesman gwałtownie zaprzeczył, po czym dodał, że boi się o los swojej rodziny, gdyby cokolwiek powiedział. Aharoni odparł, że ma czas i może całe miesiące czekać na odpowiedź. Nikt nie szukał Eichmanna. Po kilku godzinach nazista wyznał, że Mengele wspomniał kiedyś, że mieszka w pensjonacie prowadzonym przez Niemkę o nazwisku Jurmann. Nie znał adresu, ale to było gdzieś w Vicente López. Pensión Jurmann pojawiła się już w notesie Harela. To oznaczało, że jego informacje były prawdziwe<sup>610</sup>.

Aharoni miał wrażenie, że Eichmann zmiękł już na tyle, by podpisać oświadczenie, iż dobrowolnie uda się do Izraela i stanie tam przed sądem. Przygotował nawet tekst, który więzień miał przepisać i podpisać. Jednak ku rozczarowaniu Aharoniego hitlerowiec znów stawiał opór. W pewnym momencie zaproponował, że zamiast tego mógłby pojechać do Austrii.

- Nie kpij ze mnie! - warknął Aharoni. - Albo w Izraelu, albo nigdzie. Albo się zgodzisz, albo odmówisz. Ale się nie wykręcaj. Jeżeli nie zrobiłeś nic złego, nie masz się czego obawiać. Przemyśl to sobie. Mamy czas<sup>611</sup>.

TEJ NOCY HAREL PRZYJECHAŁ DO TIRY, żeby zobaczyć Eichmanna i pogratulować agentom udanej akcji. Wcześniej, kiedy widział się z Eitanem, szef Mosadu był zdumiony jego ponurym nastrojem. Teraz zobaczył, że reszta zespołu też jest przygnębiona. Przypuszczał, że pilnowanie Eichmanna będzie stresujące, ale nie mógł zrozumieć tego nagłego spadku morale, dopóki sam nie zobaczył więźnia tego wieczoru<sup>612</sup>.

Esesman leżał na łóżku w piżamie, w okularach motocyklowych na oczach. Nie poruszył się nawet, żeby usiąść, dopóki nie dostał wyraźnego polecenia, a kiedy już usiadł, w obecności Harela był wyraźnie wycofany. Szefa operacji uderzyło, jak bardzo zwyczajnie i żałośnie wyglądał Eichmann.

Choć więzień próbował przekonać Aharoniego, że był tylko „małym trybikiem” w nazistowskiej maszynie, Harel wiedział, że Eichmann prowadził operacje na skalę europejską. Odebrał całym żydowskim społecznościom ich prawa, zagrabił ich majątki, zamknął je w gettach, a potem deportował do obozów, gdzie czekała je eksterminacja, albo natychmiastowa, albo przez miesiące ciężkiej pracy. Nie strzelał do Żydów, ale jego działania były znacznie groźniejsze. Po przybyciu do Budapesztu zwołał żydowskich przywódców do swojego biura w hotelu Majestic i obiecał:

- Kiedy zwyciężymy, Żydzi będą wolni i będą mogli robić, co tylko

zapagną. Krótko mówiąc, nie lubię przemocy i mam nadzieję, że wszystko potoczy się gładko bez uciekania się do niej.

Następnego dnia Eichmann wysłał swojego pełnomocnika do spraw transportu do Wiednia, żeby ustalił szczegóły przewozu węgierskich Żydów do Auschwitz<sup>613</sup>. W czasie kolejnych miesięcy żydowskie wspólnoty na Węgrzech były niszczone jedna po drugiej, a Eichmann bawił się w Budapeszcie, sypiał ze swoimi kochankami i upijał do nieprzytomności w najlepszych restauracjach. Kiedy Rezsó Kasztner błagał Eichmanna, by zapewnił części węgierskich Żydów bezpieczną przystań w Budapeszcie, ten wpadł w gniew i wrzeszczał:

- Żeby było jasne - muszę się pozbyć tego żydowskiego gówna z okręgów. Nie pomogą żadne argumenty ani łzy<sup>614</sup>.

To, że człowiek o wyglądzie urzędnika pocztowego, człowiek o tak przeciętnych powierzchowności i temperamencie, odpowiadał za śmierć milionów Żydów, było samo w sobie przerażające. Harel tak opisywał później uczucie, którego doświadczył tamtego dnia: „Widok tego żalosego chudzielca, który stracił ostatnie ślady dawnej wyższości i arogancji z chwilą, gdy zdjęto z niego mundur i odebrano mu władzę, był dla nich obelgą i budził w nich głęboką pogardę. Czy to właśnie było owo uosobienie zła? Czy to właśnie było narzędzie w diabelskich rękach? Czy ta miernota, pozbawiona ludzkiej godności i dumy, czy to właśnie był posłaniec śmierci dla sześciu milionów Żydów?”<sup>615</sup>.

Wizyta Harela tylko na krótko wpłynęła na nastrój panujący w Tirze. Szef kazał Eitanowi dać każdemu po kolei dzień wolnego z daleka od domu. Wkładając płaszcz przed wyjściem, powiedział jeszcze:

- Wiem, co każdy z was przeszedł. Musicie wytrzymać jeszcze tylko kilka dni.

Zamykając za sobą drzwi, Harel pomyślał jednak, że gdyby pojawiły się jakieś problemy z lotem El Al, musieliby zostać nie kilka dni, ale być może wiele tygodni<sup>616</sup>.

16 MAJA ŁOWY NA MENGELEGO ruszyły pełną parą. Za pośrednictwem niemającej chyba końca sieci sayanim Ilaniego Harel zwerbował izraelskie małżeństwo, pochodzące z Argentyny, które przyjechało akurat do miasta załatwić jakieś sprawy rodzinne, żeby sprawdziło pensjonat. Na razie lepiej było nie odciągać najważniejszych członków grupy operacyjnej od ich zadań. Kiedy Harel po raz pierwszy spotkał się z „Hilelem i Noemi Poochami”, wyglądali i mówili jak rodowici Argentyńczycy, którymi zresztą byli - idealnie nadawali się do przewidzianego dla nich zadania. Harel bez owijania

w bawełnę powiedział im, kogo szukają. Poochom wystarczył krótki opis koszmarnych eksperymentów, które Mengele przeprowadzał na żydowskich bliźniakach, by potwierdzili swoją chęć pomocy<sup>617</sup>.

Jeszcze tego samego dnia zabrali się do dzieła, nie spuszczać z oka Pensión Jurmann, dużego budynku przy wąskiej uliczce, otoczonego białym ogrodzeniem. Nie zauważyli nikogo, kto przypominałby mężczyznę z fotografii, którą im pokazano, a kiedy dyskretnie zasięgnęli języka w okolicy, dowiedzieli się, że w Pensión Jurmann nie mieszkają teraz żadni Niemcy. Kiedy Harel to usłyszał, zaniepokoił się. Dwa niezależne źródła wskazywały Pensión Jurmann. Poochowcie musieli wykazać więcej inicjatywy. Harel wysłał więc Hilela z powrotem w okolice pensjonatu - wymyślił dla niego przykrywkę i kazał mu spacerować tak długo, aż spotka listonosza.

17 maja, po kilku godzinach wałęsania się po ulicach, Hilel znalazł wreszcie listonosza i powiedział mu, że szuka swojego wujka, lekarza, z którym dawno już stracił kontakt, ale który nadal mieszkał w okolicy.

- Nazywał się doktor Menelle - dodał Hilel, nieznacznie zmieniając nazwisko.

- Doktor Menelle - odpowiedział listonosz, zastanawiając się nad usłyszonym nazwiskiem. Potem wskazał na dom otoczony białym ogrodzeniem. - Ach, tak. Mieszkał tam całkiem niedawno, wyprowadził się przed kilkoma tygodniami, może przed miesiącem.

- Cóż, spóźniłem się. Może zostawił nowy adres?

Listonosz potrząsnął głową.

- Wie pan, kto tam teraz mieszka? - zapytał Hilel, sugerując, że być może nowy najemca coś wie.

- To inżynier z Afryki Południowej. Może go pan zapyta?

Hilel podziękował i ruszył w stronę domu, żeby listonosz nie nabrał podejrzeń. Nie miał jednak zamiaru pukać do drzwi<sup>618</sup>.

Harel był zawiedziony, słysząc, że spóźnili się o kilka tygodni, ale przynajmniej wiedzieli, że są na właściwym tropie; znaleźli ślad.

17 MAJA ATMOSFERA W TIRZE była jeszcze bardziej przygnębiająca. Noce i dni były jednakowe. Dwaj agenci trzymali wartę, na wypadek gdyby pojawiła się policja. Zżerała ich ciągła obawa przed wykryciem<sup>619</sup>.

Poza tym był sam zatrzymany. Pilnowali go przez cały czas - kiedy jadł, spał, szedł do toalety, brał prysznic, spacerował w ogrodzie albo po prostu leżał na

łóżku. Potulny więzień budził u swoich strażników wstręt i wpędzał ich w przytłaczającą depresję, jakby wysysał z domu całe światło i tlen.

Trudna do zniesienia była też nuda. Poza słuchaniem, czy w radiu nie mówią o poszukiwaniach Eichmanna, nie mieli wiele do roboty, kiedy akurat nie stali na warcie. W domu było tylko kilka książek po angielsku i ci, którzy umieli czytać w tym języku, szybko się z nimi uporali. Dla zabicia czasu grali więc w szachy, wyglądali przez okna, obserwując codzienne życie sąsiadów, drzemali w swoich pokojach, a nawet wymyślali zabawy, na przykład zawody w jedzeniu jabłek. Bezczynność stwarzała okazję do roztrząsania lęków i odrazy, jaką czuli do Eichmanna - błędne koło<sup>620</sup>.

Oprócz pilnowania więźnia mieli niewiele zadań. Tabor nadzorował budowę dużej drewnianej skrzyni, w której mieli przewieźć Eichmanna na lotnisko. Wewnątrz skrzyni umieścili cztery skórzane pasy, żeby przypiąć ręce i nogi więźnia. Wywiercili też pięćdziesiąt otworów wentylacyjnych w ściankach kufra. Na wierzchu umieścili napis: POCZTA DYPLOMATYCZNA - NADAWCA: AMBASADA IZRAELA, BUENOS AIRES - ADRESAT: MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH, JEROZOLIMA. Tabor skonstruował też tajną skrytkę w wózku zaopatrzeniowym, który Yosefowi Kleinowi udało się niepostrzeżenie wywieźć z lotniska. Zamierzali wprowadzić Eichmanna na pokład samolotu jako członka załogi El Al, potrzebowali jednak skrzyni i skrytki w wózku jako rozwiązań awaryjnych albo żeby przemycić na pokład Mengelego, gdyby udało się go odnaleźć.

Tę noc spędzili na przygotowywaniu licznych dokumentów - między innymi izraelskiego paszportu, wizy, prawa jazdy, zaświadczeń lekarskich i plakietki El Al - potrzebnych, by Eichmann mógł uchodzić za członka załogi samolotu o nazwisku Zichroni. Pod czujnym okiem Malkina esesman został dokładnie ogolony, umalowany, nałożono mu perukę z ciemnych krótkich włosów i ubrano w elegancki garnitur. Wyglądał znacznie młodziej i bardziej imponująco, przypominał siebie ze zdjęć z czasów wojny. Efekt tych zabiegów poruszył wszystkich mieszkańców Tiry, ale najbardziej samego Eichmanna. Był przekonany, że przygotowują go do egzekucji, choć oni temu zaprzeczali.

Shalom Dani przyjechał do kryjówki, żeby przygotować potrzebne dokumenty. Ciężko mu samotność w Maozie, nie wiedział, co się działo w Tirze, i nie mógł odżałować, że nie brał udziału w samym porwaniu. Czuł się bezużyteczny, choć koledzy zapewniali go, że bez niego cała operacja nigdy by się nie odbyła. Dani chciał twarzą w twarz porozmawiać z Eichmannem, powiedzieć mu, co zrobił jego rodzinie. To była szansa Daniego, ale kiedy tylko wszedł do celi, nagle zbladł i zaczęły mu się trząść ręce. Nie powiedział do Eichmanna ani słowa poza poleceniami, pod jakim kątem ma trzymać

brodę albo jak odwrócić głowę do zdjęcia.

Kiedy skończył fotografować, od razu wyszedł z pokoju. Powiedział, że nie spodziewał się takiego przyływu emocji.

- Już tylko przebywając z nim w jednym pomieszczeniu, musiałem siłą tłumić uczucia - stwierdził, zanim wycofał się do dalszych pomieszczeń, gdzie podrabiał potrzebne papiery.

Kiedy pojawił się z powrotem, podał dokumenty Eitanowi i opuścił Tirę, z nikim się nie żegnając. Myślał tylko o jednym: wyjść i nigdy nie wracać<sup>21</sup>.

PETER MALKIN TRZYMAŁ WARTĘ, kiedy Eichmann nagle zapytał:

- Czy to pan mnie schwytał?

- Tak, nazywam się Maxim - odparł Malkin z wahaniem.

Eitan wyraźnie zabronił im rozmawiać z więźniem, Malkin jednak chciał wiedzieć, dlaczego Eichmann zorganizował rzeź jego narodu i jakim sposobem naziści byli zdolni do podobnych czynów. Ponieważ nazista mówił po niemiecku, a Malkin w jidysz, rozmowa toczyła się chropawo i co chwilę utykała.

Malkin przypomniał sobie, jak patrzył na Eichmanna bawiącego się z synkiem na podwórku przed domem.

- Twój synek przypomina mi mojego siostrzeńca - powiedział Malkin.

- Co się z nim stało?

- Nic się nie stało - odparł gorzko Malkin. Ciągnął jednak dalej: - Wiem tylko jedno: twój synek żyje, a mój siostrzeniec - nie.

- Zabijecie mnie? - zapytał Eichmann.

- Nie. Postawimy cię przed sądem, będziesz miał sprawiedliwy proces. Dostaniesz szansę, jakiej nie dałeś swoim ofiarom.

Potem zapytał Eichmanna:

- Dlaczego zrobiłeś to, co zrobiłeś?

- To był rozkaz. Miałem zadanie do wykonania.

- Po prostu zadanie? - zapytał Malkin z niedowierzaniem.

- Nie jest pan żołnierzem? Nie dostaje pan rozkazów? Obezwładnił mnie pan. Dlaczego pan to zrobił? Bo miał pan rozkaz.

- Tak, dostałem rozkaz, żeby cię schwytać, ale między tobą i mną jest

ogromna różnica. Mnie kazano schwytać zbrodniarza. A ty prześladowałeś niewinne istoty. Oni nie zrobili nic złego. Wykonywałeś te rozkazy, bo nienawidziłeś tych ludzi.

- Nie... Ja w pewnym sensie kocham Żydów.

Malkin nie wierzył własnym uszom. To było dla niego za wiele.

- Kochasz Żydów? Co w takim razie robiłeś w SS?

- Chciałem, żeby mieli własne państwo. Chciałem wysłać ich gdzieś daleko. Nie chcieliśmy ich krzywdzić. Najpierw rozmawialiśmy tylko o oczyszczeniu Niemiec z Żydów. Ale żaden kraj nie chciał ich przyjąć. Mówiliśmy o Madagaskarze i o innych projektach. W 1937 roku byłem nawet w Palestynie.

Malkin pomyślał, że Eichmann zaczął już najwyraźniej przygotowywać swoją obronę.

Rozmawiali co noc. Esesman mówił słodkim, niewinnym tonem, jakby chciał się przypodobać. Karmił swoje ego, przechwalając się swoją wysoką pozycją w SS, równocześnie utrzymywał jednak, że to nie on był odpowiedzialny za podjęte decyzje. Malkina te zaprzeczenia przyprawiały o mdłości, tak samo jak nieumiejętność zobaczenia - po piętnastu latach od zakończeniu wojny - własnych działań wymierzonych w Żydów inaczej niż przez pryzmat nazistowskiej ideologii. Zdumiewający był całkowity brak współczucia dla ofiar, choć Eichmann twierdził, że „kocha” Żydów<sup>622</sup>.

W TEL AWIWIE W POGODNE POPOŁUDNIE 18 maja izraelska delegacja udająca się do Argentyny na obchody rocznicy ogłoszenia niepodległości weszła na pokład samolotu „Bristol Britannia 4X-AGD” na lotnisku Lod. Fotreporterzy zrobili zdjęcia delegatów wspinających się po schodkach do długiego, smukłego samolotu z izraelską flagą wymalowaną na ogonie. Na szczycie schodków Abba Eban, przewodniczący delegacji, uśmiechnął się do obiektywów i pomachał dygnitarzom, którzy przyszli pożegnać odlatujących do Buenos Aires.

Wysoki i dystyngowany Eban został niedawno wybrany do Knesetu, po kilku latach pełnienia funkcji ambasadora Izraela w Stanach Zjednoczonych i przy ONZ. Miał czterdzieści pięć lat i był wschodzącą gwiazdą izraelskiej polityki, a rok wcześniej pomógł Ben Gurionowi wygrać kolejne wybory. Eban był członkiem gabinetu premiera jako minister bez teki, więc idealnie nadawał się na przewodniczącego takiej delegacji. Kilka dni przed odlotem Ben Gurion osobiście poinformował go, że samolot leci do Argentyny po Eichmanna<sup>623</sup>.

Już wsiadając na pokład, Eban był lekko zdenerwowany. Oprócz niego do Buenos Aires lecieli generał Meir Zorea, dowódca Północnego Obszaru Strategicznego Dowodzenia Izraelskich Sił Obronnych, oraz kilku urzędników z Ministerstwa Spraw Zagranicznych z rodzinami. Nikt oprócz Ebana nie miał pojęcia, jaki był rzeczywisty cel lotu, choć Zorea z pewnością by go poparł. Po drugiej wojnie światowej należał do grupy mścicieli, która ścigała i zabijała nazistów<sup>624</sup>. Wszyscy pasażerowie mieli wrócić do Izraela samolotem cywilnych amerykańskich linii lotniczych - rzekomo dlatego że britannia była potrzebna wcześniej, żeby odbywać zaplanowane loty według grafiku.

Jednak pomimo usilnych starań, aby utrzymać wszystko w tajemnicy, załoga podejrzewała, że El Al nie powiedziały im wszystkiego. Po pierwsze, lecieli z nimi trzej mężczyźni w uniformach El Al, zupełnie im nieznanymi. Trzymali się razem i nawet nie udawali, że pracują (choć na wykazie figurowali jako nawigator, inżynier lotu i steward). Po drugie, w skład „załóg od szwindli” wchodziło tylko niektórych pracowników El Al. Kiedy kilkoro z nich przydzielano razem do jednego lotu, oznaczało to tajną misję. Po sprawdzeniu spisu załogi kapitan Shmuel Wedeles, jeden z dwóch pilotów wybranych przez Tohara, był pewien, że lot ma jakiś ukryty cel. Kapitan był wiedeńskim Żydem i jako dziecko widział, jak tłum zmusił pewnego starego rabina do zjedzenia wieprzowiny, a potem podpalił mu brodę. Wedeles uciekł do Izraela; jego rodzina zginęła w Holokauście. Należał do Hagany, a w czasie wojny o niepodległość latał jako pilot. Kiedy tylko natknął się na pokładzie samolotu na Yehudę Shimoniego, zapytał bez ogródek:

- Kogo chcą przywieźć, Mengelego czy Eichmanna?

Shimoni zaprzeczył, ale wyraz bezgranicznego zdumienia na jego twarzy powiedział Wedelesowi wszystko, co chciał wiedzieć.

Szef stewardów również miał pewne podejrzenia. Kiedy zapytał Tohara, swojego przyjaciela, co się dzieje, pilot tajemniczo powiedział:

- Nie będziesz żałował, że zostałeś przydzielony do tego lotu<sup>625</sup>.

Gdy wszyscy pasażerowie zajęli miejsca, a załoga była gotowa, głośniki w terminalu i na płycie lotniska zadudniły po hebrajsku, a zaraz potem po angielsku: „Uwaga! Samolot numer 601 z Tel Awiwu do Buenos Aires kołuje na pas startowy!”<sup>626</sup>. Cztery potężne silniki obudziły się do życia i britannia, nazywana „szepczącym olbrzymem”, zaczęła kołować. Dokładnie o trzynastej pięć koła samolotu oderwały się od izraelskiej ziemi i rozpoczęła się podróż do Argentyny<sup>627</sup>.

Pasażerowie zostali najpierw przerzuceni do Rzymu, potem czekał ich dziewięć i półgodzinny lot do Dakaru, gdzie mieli zabrać na pokład drugą

załogę El Al. Po krótkim postoju mieli sześć godzin lecieć nad Atlantykiem do Recife, gdzie czekało ich ostatnie tankowanie przed siedmioipółgodzinnym lotem do Buenos Aires. Na miejscu mieli być 19 maja po południu.

Lot nie nastęczał większych trudności z wyjątkiem tej, że żaden z pilotów ani nawigatorów nigdy wcześniej nie leciał do Ameryki Południowej. Główny nawigator Shaul Shaul musiał kupić mapy nawigacyjne w Nowym Jorku, bo El Al ich nie miały. Dla wszystkich było to zupełnie nieznanie terytorium.

20 MAJA ZAMIERZALI PRZEMYCIĆ EICHMANNA do samolotu i wywieźć z Argentyny. To dawało Harelowi zaledwie dwa dni na znalezienie Josefa Mengelego. Hilel Pooch poszedł na pocztę w Vincente López, ale Mengele nie zostawił żadnego adresu, na który miała zostać przesłana ewentualna korespondencja. Dalsze wypytywanie mieszkańców okolicy nie przyniosło żadnych rezultatów. Albo sąsiedzi kryli Mengelego, albo dobrze zatarł za sobą ślady<sup>628</sup>.

Adres pensjonatu nie był jedyną ważną informacją zapisaną w notesie Harela. Szef Mosadu wiedział też, że przez kilka lat Mengele posługiwał się nazwiskiem Gregor Helmut i że miał warsztat metalowy w pobliżu miejsca, gdzie podobno mieszkał. Harel nadal obstawał przy szukaniu Mengelego. Ponieważ niechęć Eitana i Shaloma do zajmowania się kolejną misją wywarła na nim wrażenie, postanowił, że nie będzie wykorzystywał swoich agentów do poszukiwań.

Harel wymyślił więc nową przykrywkę dla Poocha: miał złożyć duże zamówienie na specjalne śruby, które - jak słyszał - produkowano w warsztacie Helmuta. Kiedy Pooch wszedł do środka i powiedział sekretarce, że chciałby rozmawiać z właścicielem, Gregorem Helmutem, o zamówieniu, kobieta wyraźnie się zaniepokoiła i wycofała na zaplecze. Pooch usłyszał nerwową szeptaninę, potem sekretarka wróciła. Przypatrzyła mu się uważnie, po czym sucho oznajmiła, że w sklepie nie ma żadnego Gregora i że nie mogą mu pomóc.

Kiedy Harel usłyszał relację Poocha, był pewien, że są na właściwym tropie, ale powinni zadziałać bardziej agresywnie. Potrzebowali większej liczby agentów do obserwacji warsztatu i, w miarę możliwości, przeszukania pensjonatu, żeby się przekonać, że Mengele naprawdę wyjechał.

Później tego samego dnia stało się jasne, że tajne działania w mieście były utrudnione - czy to przewiezienie Eichmanna na lotnisko i przemycenie go do samolotu, czy też operacja schwywania Mengelego, jeżeli udałoby się go



namierzyć. Przyjeżdżały kolejne delegacje międzynarodowe, służby bezpieczeństwa były wszędzie. Na wszystkich ważniejszych drogach i szosach prowadzących z lotniska do stolicy roiło się od policyjnych patroli. Shalom przekonał się, że wyznaczenie trasy na lotnisko, która omijałaby policyjne punkty kontrolne, było właściwie niewykonalne<sup>629</sup>.

Z wiadomości radiowych wynikało, że środki bezpieczeństwa miały zostać jeszcze bardziej zastrzone. W siedzibie rządowego przedsiębiorstwa telekomunikacyjnego i w gazowni wybuchły bomby, podłożone prawdopodobnie przez peronistów, i poczyniły znaczne szkody<sup>630</sup>. Rząd wzywał do poszukiwania i zatrzymania winnych, co powiększało tylko ryzyko związane z przetrzymywaniem Eichmanna w Tirze.

TEJ NOCY NICK I DIETER Eichmannowie wyważyli główne drzwi jednej z synagog w Buenos Aires, z pistoletami gotowymi do strzału. Były officer SS, którego znali przez ojca, powiedział im, że Eichmann mógł zostać ukryty w piwnicach synagogi. Poszukiwania nie przyniosły rezultatów. W budynku nikogo nie było.

Członkowie Tacuary patrolowali ulice stolicy na motocyklach, obserwowali lotnisko oraz dworce autobusowe i kolejowe. Pilnowali też synagog i sprawdzali szpitale i kostnice we wszystkich dzielnicach. Obecność policji na ulicach nie spowolniła tempa ich poszukiwań.

Nick i Dieter nie wiedzieli, czy ich ojciec jeszcze żyje. Mógł przecież zostać wywieziony za miasto i zastrzelony, a potem zakopany. Zabójcy mogli być już daleko stąd. Z każdym dniem bracia byli coraz bardziej zdesperowani.

Kilku młodych podżegaczy, którzy im pomagali, przekonywało, że powinni zdecydować się na śmiałe posunięcie, jeżeli mają znaleźć Eichmanna. Byli pewni, że za uprowadzeniem stał Izrael, i proponowali porwanie izraelskiego ambasadora, żeby go potem wymienić. Gdyby Izraelczycy się opierali, mogli torturować ambasadora do czasu powrotu Eichmanna<sup>631</sup>.

Dla Nicka i Dietera plan ten był jednak zbyt pochopny. Pomagający im były officer SS ostrzegał:

- Nie róbcie żadnych głupstw. Bądźcie rozsądni. W przeciwnym razie stracie wszystko, absolutnie wszystko.

Postanowili zatem przestać na poszukiwaniach<sup>632</sup>.

- MAM PYTANIE - powiedział Malkin do Eichmanna 19 maja nad ranem. - Co czułeś, kiedy zapadła decyzja, że nie będziecie Żydów przesiedlać, ale ich

zabijać?

- Nie mogłem nic zrobić. Rozkaz przyszedł od samego Führera.

- Ale co czułeś?

- Nie mogłem nic zrobić.

- Rozumiem. Stałeś się więc mordercą.

- Nie. To nieprawda. Nigdy nikogo nie zabiłem - mówił z naciskiem Eichmann, tłumacząc, że starał się unikać dłuższego przebywania w obozach zagłady, które, poza wszystkim innym, nie jemu podlegały. - Zajmowałem się zbieraniem i transportem - wyjaśnił.

Malkin nie rozumiał, jak Eichmann może być przekonany, że jego postępowanie było moralne i właściwe, że nie zrobił nic złego. Dostał rozkaz od swoich przełożonych; posłuchał ich. Tego wymagał obowiązek<sup>633</sup>.

Eichmann opowiadał dalej, jak skrupulatnie trzymał się ustalonych grafików. Malkin przerwał mu:

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że mówimy tutaj o niewinnych ludziach? O małych dzieciach? Staruszkach<sup>634</sup>?

Eichmann bynajmniej nie stracił pewności siebie, a do agenta dotarło, że nazista jest całkowicie niezdolny do jakiegokolwiek żalu za swoje czyny. W ostatecznym rozrachunku to Malkin był bardziej poruszony tą wymianą zdań niż esesman. Nigdy nie przypuszczał, że ktoś może być tak kaleki emocjonalnie i tak doskonale nieczuły. Wytracony z równowagi i smutny, wrócił do rysowania. Czasem miał ochotę uderzyć Eichmanna za ten brak współczucia, ale równocześnie czuł nad nim ogromną litość<sup>635</sup>.

Wieczorem tego samego dnia, w czasie kolejnej przypadającej na Malkina warty, agent znów zaczął rozmawiać z Eichmannem. Tym razem nazista mówił o swojej miłości do czerwonego wina, a Malkin uznał, że nic nie stoi na przeszkodzie, by dać się więźniowi napić. Przez osiem dni był przykuty do łóżka. Niech przez chwilę znów poczuje się człowiekiem - pomyślał.

Po kilku minutach wrócił do celi z butelką i gramofonem Medada. Nalał wina do kieliszków i włożył jeden z nich więźniowi do ręki.

- O tak, bardzo lubię wino - powiedział Eichmann, opróżniwszy kieliszek.

Malkin pił wolniej. Nastawił płytę i zapalił esesmanowi papierosa. Mały pokój wypełniły dźwięki flamenco.

Więzień głęboko zaciągał się papierosem, aż został tylko mały niedopałek.

- Nie poparz sobie palców - ostrzegł go Malkin.

- Dlaczego to robisz? - zapytał Eichmann. Był spokojny, co nie zdarzyło mu się od chwili porwania.

- Nie wiem. Ale nie czuję do ciebie nienawiści - odparł Malkin, uświadamiając sobie, że w czasie tych ośmiu dni wytworzyła się między nimi dziwna więź. - Po prostu chciałem to dla ciebie zrobić.

Eichmann milczał<sup>636</sup>.

Malkin przypomniał sobie o oświadczeniu, do którego podpisania Aharoni próbował nakłonić Eichmanna przez cały tydzień. To mogła być ich szansa.

- Myślę, że źle robisz, nie podpisując tych papierów na wyjazd do Jerozolimy - powiedział.

- Nie chcę tam jechać. Dlaczego nie mogę jechać do Niemiec?

- Nie zamierzam cię zmuszać. Ale na twoim miejscu podpisałbym to oświadczenie, powiem ci nawet dlaczego. To jedyna okazja w twoim życiu, żebyś mógł powiedzieć to, co myślisz. Staniesz tam w Jerozolimie przed sądem i powiesz całemu światu, co twoim zdaniem było słuszne. Sam to powiesz, swoimi słowami.

Eichmann opróżnił drugi kieliszek, wyraźnie zastanawiając się nad tym, co powiedział agent. Potem oświadczył, że chce wstać, i poprosił o zdjęcie okularów. Malkin się zgodził, bo nazista widział już jego twarz w czasie porwania. Nie spuszczał go jednak z oka. To mógł być podstęp, próba ucieczki.

W końcu Eichmann powiedział:

- Gdzie jest ten dokument?

Aharoni przygotował brudnopis oświadczenia, które więzień miał przepisać. Stwierdzało ono, że udaje się do Izraela z własnej woli, żeby stanąć tam przed sądem. Malkin podał mu kartkę i długopis. Eichmann przeczytał brudnopis, a potem pochylił się nad stołem i elegancką niemczyzną napisał własne oświadczenie.

„Ja, niżej podpisany, Adolf Eichmann z własnej nieprzymuszonej woli oświadczam, że w związku z odkryciem mojej prawdziwej tożsamości zdaję sobie sprawę z bezcelowości dalszej ucieczki przed sprawiedliwością. Oświadczam, że jestem gotowy pojechać do Izraela i stanąć w tym kraju przed właściwym sądem. Rozumiem, że będę mógł skorzystać z pomocy prawnika. Postaram się uczciwie przedstawić wydarzenia z ostatnich lat mojej służby w Niemczech, tak aby przyszłe pokolenia mogły poznać ich prawdziwy obraz. Oświadczenie to składam z własnej woli. Nic mi nie obiecano, niczym mi nie grożono. Pragnę odzyskać w końcu wewnętrzny

spokój. Ponieważ nie pamiętam wszystkich szczegółów i nie mam pewności co do niektórych faktów, proszę o udostępnienie mi dokumentów i dowodów, żebym mógł ustalić prawdę"637.

Kiedy skończył, zwrócił się do Malkina i zapytał:

- Jaką datę mam wpisać, wczorajszą czy dzisiejszą?

- Niech zostanie po prostu maj 1960.

Esesman skinął głową i podpisał oświadczenie: „Adolf Eichmann, Buenos Aires, maj 1960"638.

- Dobrze postąpiłeś, nie będziesz tego żałował - powiedział Malkin, pozwalając więźniowi wypalić jeszcze jednego papierosa, zanim z powrotem zasłonił mu oczy okularami.

Nagle usłyszeli kroki w hallu i do pokoju wpadł Medad w szarej pizamie.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? - krzyknął, patrząc na wino i papierosy. - Wydajesz przyjęcie dla tego mordercy?

Malkin próbował się usprawiedliwić, lecz urodzony w Czechach Medad był siny z wściekłości.

- Moją muzyką go zabawiasz? Tego rzeźnika, tego kata mojej rodziny?

Eitan, Gat i Nesiahu usłyszeli krzyki i przybiegli do celi. Malkin próbował wszystko wyjaśnić, pokazując im podpisane oświadczenie, oni jednak byli bardziej zajęci uspokajaniem Medada, a potem wymyślaniem Malkinowi za łamanie rozkazów i rozmawianiem z więźniem.

W końcu wszyscy się uspokoiли, a Tabor zmienił Malkina na warcie. Kiedy Malkin zszedł do hallu, Eitan zatrzymał go i powiedział tylko:

- Dobra robota639.

**KAPITAN SHMUEL WEDELES SIEDZIAŁ ZA STERAMI.** O szóstej dwadzieścia pięć rano 19 maja, lecąc z Dakaru do Recife, poprowadził brytyjczyków w dół przez chmury nad południowym Atlantykiem i brazylijskim wybrzeżem. Lecieli zgodnie z planem.

Po piętnastu minutach złapali nawigacyjny sygnał radiowy z nadajnika w Campina Grande, osiemdziesiąt mil morskich od Recife, a wysokościomierz wskazywał dziesięć tysięcy stóp. Wedeles zmienił kurs - lecieli teraz na południowy wschód, w kierunku lotniska - po czym skontaktował się z kontrolą lotów.

- Kontrola lotów w Recife, tu El Al 4X-AGD z Dakaru do Recife, kurs sto

trzydzieści pięć, wysokość siedem i pół tysiąca, schodzimy, lądowanie w Recife o pełnej godzinie.

- Odebrałem, El Al - odpowiedział kontroler. - Utrzymaj kurs. Odezwij się na dwóch tysiącach.

Na wysokości czterech tysięcy stóp powinni wychodzić z chmur, ale wokół nich nadal było białe. Za kilka minut mieli być na lotnisku. Czterdzieści mil morskich od lądowiska zeszli na dwa tysiące stóp. Wedeles zamierzał właśnie skontaktować się z kontrolą lotów, by poinformować o swojej pozycji, kiedy samolot wypadł w końcu z chmur. Nagle pilot zobaczył przed sobą ścianę zieleni. Przed samolotem wznosiło się porośnięte lasem wzgórze. Kapitan przyciągnął drążek, podnosząc dziób britannii w górę. Równocześnie dodał gazu, zwiększając prędkość, żeby silniki nie zgasły. Samolot podniósł się w górę nad wierzchołkami drzew. Gdy przelatywali nad lasem w odległości mniejszej niż rozpiętość skrzydeł, wszyscy w kokpicie przywarli do okien.

- Cholera jasna, Brazylijczycy mierzą i podają wysokość w metrach, nie w stopach - zawołał jeden z nawigatorów, kiedy Wedeles leciał dalej nad czubkami drzew.

Izraelscy piloci podawali wysokość w stopach, jak było przyjęte w Europie, Stanach Zjednoczonych, na Bliskim Wschodzie i w Afryce. Gdyby podstawa chmur była sto stóp niżej, nie wyszliby z tego cało640.

Dziesięć minut później, o siódmej pięć rano 19 maja, britannia bezpiecznie wylądowała w Recife. Kłopoty izraelskiego samolotu jeszcze się jednak nie skończyły.

Tohar chciał wystartować zaraz po zatankowaniu i umyciu samolotu, najpóźniej za godzinę. Jednak ku zaskoczeniu załogi i pasażerów, kiedy przykołowali do terminalu, czekały na nich czerwony dywan, orkiestra i setki gapiów. Przedstawiciele lokalnej społeczności żydowskiej wiwatowali na cześć przybyszów. Komendant lotniska, w sztywno wykrochmalonym mundurze, obwieszony medalami, powitał „cudzoziemców z zamorskiego kraju w pięknej Brazylii”.

Po tym dziwnym powitaniu załoga i członkowie delegacji wyszli z samolotu, żeby rozprostować kości i napić się kawy w terminalu. Niektórzy kupili pamiątki i owoce od sprzedawców przy ogrodzeniu lotniska. Pół godziny później, kiedy Shaul i nawigator Gady Hassin chcieli wejść do wieży kontroli lotów, aby zostawić plan lotu i zabrać raporty meteorologiczne na podróż do Buenos Aires, jakiś żołnierz zastąpił im drogę, gwałtownym gestem kazał wracać i warknął: „Nie ma przejścia!” Imponująca postura Shaula - metr dziewięćdziesiąt wzrostu i przesywające, twarde spojrzenie -

nie zraziła żołnierza prawdopodobnie dlatego, że to on miał w ręku karabin. Hassin poszedł po Tohara, jednak nawet obecność kapitana nic nie dała. Żołnierz nie zamierzał ustąpić:

- Komendant śpi. Nie wolno mu przeszkadzać.

Tohar obawiał się, że prawdziwy cel ich lotu został odkryty, i wycofał się, żeby niepotrzebnie nie ściągać na siebie uwagi.

Po chwili podszedł do nich kelner z kawiarni w terminalu. Miał najwyżej trzydzieści lat i najprawdopodobniej był tajnym agentem Mosadu umieszczonym na lotnisku właśnie na wypadek podobnej sytuacji. Zamienił kilka słów po portugalsku ze strażnikiem, a potem zwrócił się do Tohara:

- Cierpliwości. Pojadę do miasta i jeżeli wszystko pójdzie dobrze, wrócę za pół godziny z rozwiązaniem. - Po czym wskoczył na rower i odjechał.

Pół godziny później do terminalu wszedł starszy mężczyzna, który pełnił funkcję sekretarza żydowskiej wspólnoty w Recife. W ręce niósł skórzaną torbę. Podszedł do żołnierza i powiedział, że ma wiadomość dla komendanta. Żołnierz zniknął z torbą, a po kilku minutach pojawił się sam komendant. Z dużą wirtuozerią wymierzył strażnikowi dwa policzki, zaklął siarczyście, a potem popatrzył prosto na Tohara.

- Kapitanie - powiedział - dlaczego mi pan nie powiedział, że chcieliście ze mną porozmawiać?

Łapówka została zapłacona i izraelscy piloci mogli zatwierdzić swój plan lotu. Trzy godziny i dwadzieścia pięć minut po lądowaniu w Recife britannia rozpedziła się na pasie startowym i z wdziękiem wzbiła w niebo<sup>641</sup>.

W DRODZE NA LOTNISKO, gdzie Shalom i Aharoni mieli czekać na samolot El Al, zobaczyli, że w całym Buenos Aires panowała gorączkowa krzątanina przed bliskimi już uroczystościami. We wszystkich oknach powiewały flagi, na ulicach i w kawiarniach panował tłok, na placach rozbrzmiewały dźwięki tanga. Żołnierze i policjanci byli wszędzie, zatrzymywali samochody i sprawdzali dokumenty. Dwaj agenci Szin Bet doskonale zdawali sobie sprawę, że przewiezienie Eichmanna na lotnisko w podobnych warunkach było bardzo ryzykowne. Na wypadek przeszukania musieli więc oszołomić więźnia lekami i zadbać o to, żeby wszystkie jego papiery były w idealnym porządku.

Zanim dotarli na lotnisko, utknęli jeszcze w korku spowodowanym przez wypadek drogowy<sup>642</sup>. Wkrótce zauważyli jednak Issera Harela i Yosefa Kleina stojących w tłumie, który przyszedł zobaczyć lądowanie pierwszego izraelskiego samolotu w Argentynie. Na miejscu byli: kilku dyplomatów z

argentyńskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, orkiestra wojskowa i załoga gotowa w każdej chwili rozwinąć czerwony dywan. Było to standardowe powitanie zagranicznej delegacji. W tłumie stali również liczni pracownicy izraelskiej ambasady i mnóstwo członków lokalnej społeczności żydowskiej, w tym ponad setka dzieci trzymających małe izraelskie flagi. Wszyscy niecierpliwie czekali, aż britannia wyląduje<sup>643</sup>.

Samolot się spóźniał. Minęły dwie godziny. Klein biegał po lotnisku, usiłując się dowiedzieć, co się stało. Powiedziano mu, że samolot miał trudności z uzyskaniem pozwolenia na start w Recife, chociaż wszystko było załatwione znacznie wcześniej. Harel był równie niespokojny, ale mogli tylko czekać i mieć nadzieję<sup>644</sup>.

W końcu o szesnastej pięć, z trzygodzinnym opóźnieniem, koła britanii ze zgrzytem dotknęły pasa startowego<sup>645</sup>. Orkiestra zagrała hymn Izraela, Hatikwa (Nadzieja). Klein obserwował, jak samolot kołuje do terminalu<sup>646</sup>.

Na widok wysiadającego z samolotu Ebana tłum zaczął żywo wymachiwać izraelskimi flagami. Dyplomata powitał Argentyńczyków i, ku ogólnemu zdumieniu, wygłosił krótkie przemówienie po hiszpańsku. W żaden sposób nie zdradził, że jego obecność była nie tylko wyrazem dyplomatycznej życzliwości. Stojąc na schodkach przed samolotem, Luba Volk była dumna, że zorganizowane przez nią powitanie przebiegało bez przeszkód. Po chwili zauważyła, że z samolotu wysiadło kilku nieznanym jej mężczyznom w uniformach El Al. Kiedy tuż za nimi pojawił się Yehuda Shimoni, podeszła do niego. Po krótkiej wymianie uprzejmości zapytała bez ogródek:

- Co to za ludzie?

- Generał Ben Arzi przesyła ci ukłony - powiedział zaskoczony jej pytaniem Shimoni, unikając odpowiedzi i kierując uwagę Volk na dawnego przełożonego, dyrektora El Al. - Prosił, żebym ci przypomniał, że nadal bardzo zależy mu na twoim powrocie.

Zamiast odpowiedzieć na tę uwagę, Volk powiedziała:

- Spotkała mnie przykra niespodzianka. Złożyłam podanie o zgodę na transport chorego na noszach, ale Ministerstwo Lotnictwa odmówiło.

- Co zrobiłaś? - zapytał zdumiony Shimoni.

- O co chodzi? Przecież wchodzi to w zakres moich kompetencji jako przedstawiciela linii w tym kraju.

- Nie wiem... To bardzo niedobrze. Zresztą nieważne. To ciebie i tak nie dotyczy - powiedział dziwnie. Widząc wyraz zdumienia na jej twarzy, dodał:

- Niezręcznie się czuję, nie mogąc powiedzieć ci, po co tak naprawdę

zorganizowaliśmy ten lot.

Podeszła do nich stewardesa, która chciała zamienić z Volk kilka słów. Rozmowa z Shimonim urwała się więc w pół słowa, zanim Luba zdążyła go zapytać, o czym on właściwie mówi. Próbując opanować gorączkowe domysły - przeszło jej przez myśl, że być może samolot ma wywieźć z Argentyny Josefa Mengelego - zaczęła witać pozostałych członków ekipy El Al wchodzących do terminalu<sup>647</sup>.

Kapitan Tohar odprawił członków załogi, życząc im udanego zwiedzania Buenos Aires i przypominając, że mają być w hotelu wieczorem następnego dnia, żeby przygotować się do lotu powrotnego. Mieli być punktualni. Arye Friedman i Mordechai Avivi, mechanicy, również mieli nadzieję, że zobaczą miasto, ale Adi Peleg oznajmił im, że mają zostać na noc przy samolocie w sektorze Aerolineas Argentinas. Peleg wyjaśnił, że muszą pilnować britanii, bo trzeba się liczyć z „wrogimi czynnikami”, które mogłyby dopuścić się aktów sabotażu<sup>648</sup>.

Shalom i Aharoni przyglądali się temu wszystkiemu, nie ujawniając swojej obecności przed pasażerami i załogą samolotu. Przyjechali na lotnisko, aby jeszcze raz sprawdzić trasę i upewnić się, że britannia stoi we właściwym miejscu. Kiedy skończyli, pojechali do Maozu po raz ostatni omówić z zespołem szczegóły powrotu do Izraela<sup>649</sup>.

**WKRÓTCE PO WYLĄDOWANIU SAMOLOTU** Harel spotkał się z Toharem i Shimonim w kawiarni niedaleko położonego przy lotnisku hotelu Internacional<sup>650</sup>. Obaj wyglądali na zmęczonych. Kapitan nie wspomniał o tym, że o mały włos nie rozbili się przed lądowaniem w Recife. Za to wyraźnie dał do zrozumienia, że jest gotów zrobić wszystko, czego Harel zażąda od niego samego i jego załogi, pod jednym wszakże warunkiem - Tohar kategorycznie odmówił ponownego lądowania w Brazylii. Brazylijczycy nie byli godni zaufania. Szef Mosadu nie miał nic przeciwko temu, bo i tak chciał lecieć z Buenos Aires prosto do Dakaru, żeby uniknąć możliwości zatrzymania britanii w Ameryce Południowej.

Po tych wstępnych ustaleniach Harel przedstawił plan wprowadzenia na pokład samolotu Eichmanna przebranego za pracownika El Al. Załoga będzie musiała przejść z więźniem przez kontrolę bezpieczeństwa. Tohar i Shimoni uznali ten pomysł za lepszy niż przemycanie esesmana w wózku zaopatrzenia albo w bagażu dyplomatycznym. Shimoni powiedział Harelowi o podaniu Luby Volk do ministerstwa o zgodę na transport chorego na noszach. Obawiał się, że mogło to wzbudzić podejrzenia, ale szef Mosadu nie widział powodów do niepokoju; kazał tylko Shimoniemu upewnić się, że w



samolocie nie będzie żadnych niechcianych pasażerów. Nie zgadzali się tylko co do godziny odlotu. Harel chciał wyruszyć jak najwcześniej następnego dnia, Tohar był jednak zdania, że załoga potrzebuje dłuższego odpoczynku przed męczącym lotem do Dakaru, a potem do Tel Awiwu. Zamierzali przecież sprawdzić granice możliwości britannii. Lot ze zmęczoną załogą byłby dodatkowym kuszeniem losu. Harel przyznał mu rację. Postanowili wyruszyć przed północą 20 maja.

Prosto z kawiarni Tohar poszedł do hotelu Internacional, żeby porozmawiać z załogą, zanim wszyscy wyruszą na zwiedzanie miasta. Zebrał w swoim pokoju dwóch pozostałych pilotów - Wedelesa i Azriela Ronena, nawigatorów - Shaula i Hassina, oraz inżynierów lotu Shimona Blanca, który przeżył obóz koncentracyjny w Dachau, i Oveda Kabiriego. To oni mieli bezpiecznie doprowadzić britannię z powrotem do Izraela. Tohar uznał, że powinni znać cel swojej misji. Oprócz Wedelesa wszyscy byli zaskoczeni słowami Tohara, chociaż nie każdy z nich wiedział, kim był Eichmann. Potem Tohar powiedział, że polecą z Buenos Aires prosto do Dakaru, i poprosił nawigatorów, żeby zaplanowali trasę, a inżynierów o odpowiednie przygotowanie samolotu. Dał też jasno do zrozumienia, że gdyby cel lotu został odkryty, muszą być przygotowani na podjęcie próby zmylenia pościgu<sup>651</sup>.

Poważni i dokładnie poinformowani, co mają robić, członkowie załogi opuścili pokój kapitana.

NA DRUGIM KOŃCU MIASTA, W kryjówece nazywanej Maozem, Harel dołączył do zebranych tam agentów. Malkin, Tabor i Medad zostali w Tirze, by pilnować więźnia. Tym razem Harel nie wygłosił przemówienia o historycznym znaczeniu misji. Interesowały go tylko konkretne ustalenia: grafik, dokumentacja, przebrania, trasy, samochody, plany awaryjne, poszukiwanie Mengelego, sprzętanie, plan ucieczki dla tych, którzy nie lecieli britannią.

Eitan wyszedł wcześniej, żeby sprawdzić, co się dzieje w Tirze, a pozostali rozeszli się około północy. Grafik nie przewidywał czasu na sen dla żadnego z nich.

OSTATNIEJ NOCY W TIRZE Rafiemu Eitanowi wydało się, że usłyszał na zewnątrz czyjeś kroki. Przebiegł przez cały dom, budząc pozostałych agentów. Tabor popędził do celi Eichmanna i przygotował się do ukrycia więźnia w schowku nad pokojem, a pozostali zaczęli wyglądać przez okna, wypatrując jakiegoś ruchu. Dwaj agenci wyszli na zewnątrz i sprawdzili teren

przed i za domem. Fałszywy alarm<sup>652</sup>.

Wrócili do swoich zajęć, choć nadal byli niespokojni, rozpaczliwie chcąc już uwolnić się od ciągłej obecności więźnia i wrócić do Izraela. Nie mieli okazji odpocząć - musieli pilnować Eichmanna, przywrócić dom do pierwotnego stanu, nauczyć się szczegółów swoich nowych tożsamości i pozbierać wszystkie przedmioty (okulary, narzędzia, paszporty, ubrania, mapy itp.), które trzeba było wyrzucić albo zniszczyć przed wyjazdem. Eichmann przez całą noc siedział na kraju łóżka, najwyraźniej zdając sobie sprawę, że coś się wydarzy<sup>653</sup>.

O świcie agenci stanęli przed ostatnim etapem misji. Potem każdy miał się zająć swoją ucieczką.

W ZIMNY PORANEK w dzień wylotu britanii z Argentyny atmosfera w Tirze była wyjątkowo napięta. Przygotowując się do wyjazdu, agenci Mosadu wiedzieli, że nawet kiedy opuszczą już kryjówkę, wiele rzeczy może pójść źle.

Gazety i rozgłośnie radiowe milczały na temat Eichmanna, ale policja albo służby bezpieczeństwa mogły celowo utrzymywać swoje poszukiwania w tajemnicy, trudno też było się spodziewać, że nazistowscy emigranci nagłośnia własny pościg za porywaczami. Oprócz zagrożenia związanego z odkryciem przez którąś z tych dwóch grup musieli też brać pod uwagę, że gdyby zatrzymał ich przypadkowy patrol, Eichmann mógłby wykorzystać tę sytuację i dać do zrozumienia, iż jest przetrzymywany wbrew własnej woli - chociaż doktor Kapłan miał go odurzyć lekami na czas przejazdu na lotnisko. Zresztą pomimo ogromnego anestetycznego doświadczenia Kapłana już samo podanie leków było ryzykowne. Poza tym, biorąc pod uwagę chaos na ulicach Buenos Aires, z łatwością mogli ulec jakiemuś wypadkowi; ponadto strażnicy na lotnisku akurat tego dnia mogli się wykazać wyjątkową czujnością. Były też oczywiście zagrożenia związane z samym lotem.

Wczesnym popołudniem skończyli większość przygotowań, pozostawało im już tylko odliczanie czasu - i rozmyślanie nad tym, co ich czekało. Kryjówka była wysprzątana. Malkin przeprowadził próbę charakteryzacji przewidzianej dla Eichmanna, który znów trząśnięty ze strachu, że zamierzają go zabić. Doktor zalecił mu dietę, żeby zmniejszyć ryzyko komplikacji po podaniu środków uspokajających. Wszyscy wymienili dokumenty, a wraz z nimi tożsamości, na nowe, a Eitan po raz kolejny przypomniał plan przewiezienia Eichmanna na lotnisko.

Agenci poza Tirą również nie próżnowali. Aharoni usunął wszystkie ślady swojej obecności z mieszkania, które zajmował. Potem włożył garnitur i

zawiązał krawat - wyglądał jak rasowy szofer - po czym złapał taksówkę i pojechał do izraelskiej ambasady. Tam Yossef wręczył mu kluczyki do nowej limuzyny marki Chevrolet na dyplomatycznych rejestracjach, w której mieli przewieźć Eichmanna na lotnisko. Aharoni dostał też nowy paszport dyplomatyczny, według którego był członkiem południowoamerykańskiego wydziału izraelskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, i międzynarodowe prawo jazdy. Jego dni jako niemieckiego biznesmena dobiegły końca. Aharoni wyszedł z ambasady i zawiózł limuzynę do przeglądu u mechanika. Musieli mieć absolutną pewność, że samochód jest w pełni sprawny<sup>654</sup>.

W Maozie Shalom Dani pośpiesznie kończył ostatnie papiery dla Eichmanna. Miał nawet oficjalne zaświadczenie lekarskie z miejscowego szpitala stwierdzające, że niejaki Zichroni doznał urazu głowy w czasie wypadku, ale może podróżować samolotem. Harel polecił wcześniej jednemu z sayanów zasymulować stosowną przypadłość, zgłosić się do szpitala i uzyskać odpowiednie zaświadczenie. Dani z łatwością zmienił potem nazwisko ochotnika na Zichroni, nowe przybrane nazwisko Eichmanna. Teraz fałszerz kończył pracę nad paszportem Zichroniego<sup>655</sup>.

Tabor spędził większość dnia na lotnisku. Po sprawdzeniu brytanii z dwoma pozostałymi mechanikami zabrał się do pracy nad schowkiem dla Eichmanna na wypadek przeszukania samolotu. Zbudował fałszywą ściankę na zawiasach przed jedną z toalet w kabinie pierwszej klasy. Kiedy skończył, nikt niezajęty samolotu nie powiedziałby, że była tam łazienka<sup>656</sup>.

Avraham Shalom również spędził dużo czasu na lotnisku, upewniając się, czy strażnicy, z którymi zaprzyjaźnił się w poprzednim tygodniu, nie zostali przeniesieni na inne stanowiska, i dbając o to, żeby widzieli go kręcącego się tam i z powrotem przez cały dzień. Po raz kolejny sprawdził też trasy z Tiry na lotnisko, nie napotykając na szczęście nowych punktów kontrolnych. W mieście i wokół portu lotniczego roiło się jednak od służb porządkowych; Shalom niepokoił się czekającą ich jazdą z Eichmannem<sup>657</sup>.

Podzielił się swoimi obawami z Harelem, który zajął stanowisko w restauracji na lotnisku, żeby koordynować stamtąd działania swoich ludzi. Kręciło się w niej trochę policjantów i żołnierzy, ale przy stolikach zawsze było tłoczno, gwar rozmów mieszał się ze szczękiem naczyń, a przez drzwi nieustannie wlewał się i wylewał tłum klientów. Harel mógł tam spędzić wiele godzin, spotykając się z kolejnymi agentami, i nie zwrócić na siebie absolutnie niczyjej uwagi. Ponieważ odlot samolotu przewidziano o północy, miał przed sobą długi dzień.

Szef Mosadu wysłuchał Shaloma z pełnym zrozumieniem. Avraham częściej niż pozostali agenci, właściwie bez przerwy, rozmyślał nad tym, co mogło pójść źle, i przygotowywał plany awaryjne. Czarne scenariusze spędzały mu

sen z powiek przez kilka ostatnich tygodni<sup>658</sup>.

Nawet w tych niespokojnych godzinach przed wywiezieniem Eichmanna z Argentyny, mając tyle na głowie, Harel nadal liczył na to, że uda im się dopaść także Mengelego. Nowo przybyli agenci Mosadu czekali na sygnał do rozpoczęcia akcji, który mieli dostać w chwili znalezienia doktora z Auschwitz.

Mieli czekać na próżno. Harel polecił Meirovi Laviemu, sayanowi, z którym spotkał się w dniu porwania Eichmanna i który przekazał wiadomość o maszynie do pisania, dostać się do pensjonatu w Vicente López. Lavi udawał, że ma do doręczenia przesyłkę. Nie udało mu się wejść do środka, ale porozmawiał z nową lokatorką przez domofon. Nie znała hiszpańskiego, a kiedy przeszli na angielski, mówiła z amerykańskim, a nie niemieckim akcentem.

Kilka godzin później do drzwi pensjonatu zadzwonił Hilel Pooch, ubrany w roboczy kombinezon i z torbą na narzędzia na ramieniu. Powiedział, że przyszedł naprawić piecyk do wody. Pooch również uznał kobietę za Amerykankę, zauważył też, że zachowywała się zupełnie swobodnie i bez wahania podała mu swoje nazwisko. Nie wpuściła go do domu, bo nikt nie poinformował jej o jego wizycie, ale z całą pewnością nie była Niemką ani nie próbowała nic ukryć. Mengele zniknął.

Lavi i Pooch zdali Harelowi swoje raporty późnym popołudniem. Szef Mosadu był rozczarowany. Modlił się o jakiś przełom w poszukiwaniach, ale czas uciekał nieubłaganie. Pościg za Mengelem musiał zostać odłożony na inny czas. O wpół do ósmej wieczorem w zadymionej, głośniejszej restauracji pojawili się Shalom i Aharoni, meldując, że wszystko jest gotowe do przewiezienia Eichmanna na lotnisko. Klein także potwierdził, że samolot i załoga El Al są gotowi, więc Harel dał swoim agentom zielone światło<sup>659</sup>.

**TYMCZASEM W TIRZE** trwały przygotowania do opuszczenia kryjówek. Agenci jadący na lotnisko włożyli uniformy El Al i spakowali ostatnie rzeczy. Doktor dokładnie zbadał Eichmanna, po czym Malkin wszedł do celi, żeby go ucharakteryzować.

Kilka godzin wcześniej Aharoni poinformował więźnia, że w nocy zabierają go do Izraela, i ostrzegł go przed stawianiem oporu. Esesman był po tym oświadczeniu bardzo wzburzony, teraz jednak wyraźnie się już uspokoił i pogodził z sytuacją. Malkin ufarbował Eichmannowi włosy na siwy kolor, a twarz pokrył makijażem, postarzając więźnia za pomocą linii narysowanych na czole i wokół ust oraz ciemnych cieni nałożonych na skórę pod oczami. Następnie przykleił Eichmannowi zmierzwione wąsy i ubrał go w sztywno

wykrochmaloną białą koszulę, niebieskie spodnie, lśniące buty i czapkę El Al z błękitną gwiazdą Dawida.

Niedługo potem przyjechał Aharoni z Yoelem Gorenem, agentem Mosadu, który przyleciał do Buenos Aires samolotem El Al. To właśnie Goren dwa lata wcześniej obserwował dom w Olivos i uznał, że Eichmann nie mógłby mieszkać w takiej ruderze. Pomimo tej błędnej oceny doskonale nadawał się do pomocy w końcowej fazie misji, ponieważ biegle mówił po hiszpańsku i znał Buenos Aires<sup>660</sup>.

Sprowadzili Eichmanna do kuchni i posadzili go na krześle. Na stole leżały igła i strzykawka. W drzwiach pojawił się doktor Kaplan zadowolony, że po dziesięciu dniach bezczynności wreszcie może się na coś przydać. Podwinął esesmanowi prawy rękaw, po czym nasączył gazik alkoholem. Kiedy chciał przemyć ramię Eichmanna, więzień się odsunął.

- Nie musicie dawać mi zastrzyku - powiedział. - Nie pisnę ani słowa... Przyrzekam.

- Proszę się nie obawiać - powiedział lekarz. - To nic strasznego, pomoże panu opanować podniecenie.

Aharoni dodał:

- Masz przed sobą długą podróż. Lek pomoże ci się rozluźnić.

Doktor chciał wbić igłę w ramię Eichmanna.

- Nie, nie... Nie jestem zdenerwowany - upierał się nazista.

- Proszę - powiedział Malkin. - Musimy to zrobić. Mamy rozkazy.

Eichmann skapitulował i wyciągnął rękę. Doktor wkłuł igłę do żyły i założył strzykawkę. Potem wstrzyknął więźniowi dawkę środka uspokajającego. Po chwili esesman zbladł i zaczął mamrotać:

- Nie, nie. Nie potrzebuję tego.

- Możemy jechać - oznajmił doktor, mierząc Eichmannowi puls.

O dwudziestej pierwszej Yaakov Gat i Rafi Eitan chwycili więźnia pod ręce i zaprowadzili do garażu. Był świadomy, lecz mówił z dużym trudem. Półprzytomnie popatrzył na agentów w uniformach El Al i powiedział:

- Nie wyglądam dobrze. Muszę włożyć marynarkę.

Nie wkładali mu marynarki, bo ograniczyłoby to dostęp do ramienia, ale ucieszyło ich, że Eichmann najwyraźniej starał się pomóc.

Gat wskoczył na tylne siedzenie limuzyny i wciągnął pasażera do środka. Doktor również usiadł z tyłu przygotowany, żeby w razie potrzeby

wstrzyknąć pacjentowi większą dawkę leku.

- Proszę się nie obawiać - wybełkotał znowu Eichmann. Rozumiał więcej, niż zdradzało jego mętne spojrzenie. - Możecie na mnie polegać. Nie będzie trzeba już żadnych zastrzyków.

Aharoni włączył silnik, a Yoel Goren zajął miejsce obok kierowcy. Malkin otworzył bramę - on i Nesiahu mieli zostać w Tirze, żeby na wypadek kłopotów limuzyna miała gdzie wrócić. Eitan i Tabor mieli pojechać innym samochodem. Limuzyna skręciła z podjazdu na ulicę i zniknęła w ciemności<sup>661</sup>.

TYMCZASEM KAPITAN WEDELES zebrał tych członków załogi, których jeszcze nie poinformował o celu lotu, w odosobnionym zakątku hallu hotelu Internacional. W siedmioosobowym gronie byli radiotelegrafisci, zaopatrzeniowcy i stewardesy. Wszyscy spędzili ostatnie dwadzieścia cztery godziny, świetnie się bawiąc, jedząc ogromne argentyńskie steki, zwiedzając miasto i robiąc zakupy. Zaniepokoiła ich poważna mina Wedelesa, byli też ciekawi, dlaczego stali koło niego Yosef Klein i Adi Peleg.

- Niedługo odlatujemy w drogę powrotną - powiedział Wedeles. - Proszę, żebyście byli na dole za godzinę. Żadnych zakupów. Nic. Będziecie robić to co ja. Jeśli wstanę, wy macie wstać. Usiądę, wy macie usiąść. Chcę mieć wszystkich obok siebie.

- Bierzecie udział w doniosłym wydarzeniu - dodał Peleg, robiąc krok do przodu. - Nie pytajcie, o co chodzi, ale zabieramy do Izraela bardzo ważną osobę. Jej tożsamość zdradzę wam później.

- Do samolotu wsiadamy na płycie - ciągnął Wedeles. - Podjedziemy tam trzema samochodami, w jednym z nich będzie człowiek, o którym mówiłem<sup>662</sup>.

Członkowie załogi nie byli szczególnie zaskoczeni tym, co usłyszeli, bo większość z nich czuła, że coś się święci. Wszyscy spakowali się i byli gotowi na czas. Zanim wyszli, do hotelu przyjechała Luba Volk.

Klein podszedł do niej w hallu.

- Jedziesz na lotnisko?

- Oczywiście - odparła Volk.

Chociaż wiedziała, że za lotem kryło się więcej, niż jej powiedziano, i tak zamierzała pożegnać swoich przyjaciół.

- Proszę, zrób to dla mnie. Nie przychodź na lotnisko - powiedział miękko

Klein. - To niebezpieczne, a ja niestety nie mogę nic więcej powiedzieć... ale nie idź na lotnisko. Po prostu o tym zapomnij. Pamiętaj, że masz małego synka.

Volk zobaczyła, że Klein prawie miał łzy w oczach, zatem obiecała, że nie przyjdzie. Pożegnała się ze wszystkimi i wróciła do domu, doskonale zdając sobie sprawę, że to jej nazwisko figurowało na dokumentach, które w związku z lotem złożyli w Ministerstwie Lotnictwa<sup>663</sup>.

Załoga wsiadła do mikrobusu przed wejściem do hotelu i czekała. Nikt o nic nie pytał. Klein poszedł sprawdzić, czy wszystko gotowe.

NA LOTNISKU w SEKTORZE argentyńskich linii lotniczych Avraham Shalom popatrzył na zegarek. Było kilka minut po dwudziestej drugiej. Kapitan Zvi Tohar, kilku członków załogi i dwóch mechaników przez dwie godziny sprawdzali samolot. Tohar zameldował, że wszystko w porządku. Shalom poszedł sprawdzić bramki, by się upewnić, że nie wzmocniono środków bezpieczeństwa i że w pobliżu nie kręci się nikt podejrzany. Nie zauważył nic niepokojącego, więc wszedł do terminalu i poinformował o wszystkim Harela. Potem poszedł na parking przed lotniskiem czekać na przyjazd Eichmanna<sup>664</sup>.

W WIEŻY KONTROLI LOTÓW nawigatorzy Shaul Shaul i Gady Hassin przeglądali najświeższe raporty meteorologiczne z obszarów między Buenos Aires a Dakarem, studiowali mapy wiatrów na dużych wysokościach, przewidywany rozkład temperatury i rejonów, gdzie mogli się spodziewać turbulencji. Najkrótsza droga do celu rzadko okazywała się najlepsza. Każdy wykorzystany wiatr z tyłu i każdy wiatr przeciwny, którego udałoby się uniknąć, mogły zadecydować o powodzeniu podróży, zwłaszcza że długi lot bez lądowania był na granicy możliwości britanii, nigdy zresztą pod tym kątem przez nich nietestowanej.

Kiedy skończyli ustalać trasę, uważnie sprawdzili NOTAM-y (komunikaty dla lotnictwa), szukając przede wszystkim obszarów objętych zakazem lotów, ograniczeń co do wysokości i ćwiczeń lotniczych, na które mogli się natknąć po drodze. Potem wypełnili formularze dla kontroli lotów - oficjalny plan w najmniejszym stopniu nie przypominał trasy, którą właśnie wyznaczyli. Do wiadomości kontroli lotów podali, że lecą przez Recife do Dakaru - tak jak przylecieli w tę stronę. Wszelkie zmiany z pewnością sprowokowałyby niepotrzebne pytania<sup>665</sup>. I chociaż zgodnie z przedłożonym planem mieli odlecieć o drugiej rano 21 maja, Tohar zamierzał oderwać britanię od argentyńskiej ziemi przed północą, pozostawiając za

sobą tych wszystkich, którzy próbowaliby przeszkodzić w realizacji tego przedsięwzięcia.

AHARONI OSTROŻNIE PROWADZIŁ LIMUZYNEJ określając trasę na lotnisko, unikając punktów kontrolnych na głównych drogach. Eichmann siedział cicho z tyłu - według Aharoniego i Gata, był nawet za spokojny. Obawiali się, że może udawać bardziej otumanionego, niż był w rzeczywistości, by doktor nie podał mu kolejnej dawki leku; potem, w dogodnym momencie, być może wchodząc do samolotu, mógłby zawołać o pomoc i wszystko zepsuć.

Oprócz sprawdzania, czy samochód eskorty jedzie za nimi, i wypatrywania przypadkowych patroli w czasie półtoragodzinnej jazdy nie mieli nic do roboty. Musieli stanąć przed jednym przejazdem kolejowym, poza tym jednak nie napotkali żadnych przeszkód. Udało im się ominąć wszystkie punkty kontrolne, a kiedy dojechali do bramy wjazdowej lotniska, strażnik, widząc dyplomatyczne rejestracje, bez słowa pokazał im, by jechali dalej<sup>666</sup>.

Na umówionym wcześniej miejscu na parkingu czekał na nich Peleg i mikrobus wiozący załogę. Był tam również Shalom. Dochodziła dwudziesta trzecia. Ktoś pobiegł zawiadomić Harela, który szybkim krokiem przyszedł na parking. Zajrzał do wnętrza limuzyny. Eichmann wyglądał, jakby spał, doktor jednak zapewnił, że widzi i słyszy, choć nie do końca wie, co się wokół niego dzieje. Co ważniejsze, nie mógł stawiać żadnego oporu. Gat nadal nie był tego do końca pewien, ale wątpliwości zatrzymał dla siebie. Harel wydał polecenie przejazdu na płytę lotniska, gdzie czekał samolot.

Peleg usiadł za kierownicą samochodu eskorty, którym przyjechał na lotnisko Eitan. Shalom zajął miejsce obok niego. Obaj wchodzili na terminal i wychodzili z niego na tyle często, że znali wszystkich strażników po imieniu. Mieli poprowadzić konwój przez bramę do miejsca postoju samolotu. Za nimi jechała limuzyna prowadzona przez Aharoniego, a na końcu mikrobus z załogą samolotu.

Samochody wyjechały z parkingu na szosę i po kilkuset metrach skręciły w prawo. Jechali teraz wzdłuż ogrodzenia lotniska aż do następnej bramy. Harel chciał, żeby udawali lekko wstawionych i rozbawionych, co by wyjaśniało, dlaczego jeden z nich leżał na siedzeniu bez przytomności, ale Shalom postanowił zignorować to polecenie. Znał strażników wystarczająco dobrze i wiedział, że każde odbiegające od normy zachowanie, mogło wzbudzić podejrzenia.

Kiedy zatrzymali się przy bramie, uzbrojony strażnik podszedł do pierwszego samochodu, w którym rozpoznał Pelega i Shaloma. Podniósł szlaban i gestem



kazał im jechać dalej z wesołym okrzykiem: „Czołem, Izrael!”. Limuzyna i mikrobus zwolniły na tyle, żeby strażnik mógł zajrzeć do środka i przekonać się, że wszyscy pasażerowie mają na sobie uniformy El Al. Wjechali na teren lotniska, trzymając się z daleka od oświetlonych hangarów, kierując się prosto ku sektorowi Aerolineas Argentinas<sup>667</sup>.

- Nie odzywaj się ani słowem - ostrzegł Gat Eichmanna, kiedy zbliżali się do brytanii. - Zaraz wsiądziemy do samolotu.

Więzień nawet nie usłyszał tego ostrzeżenia<sup>668</sup>. Limuzyna zatrzymała się u podnóża schodków, gdzie czekał Tohar. Eitan zauważył policjanta idącego w kierunku samochodów i natychmiast wyskoczył z tylnego siedzenia samochodu eskorty.

- Zajmij się policjantem - wyszeptał nerwowo do kapitana<sup>669</sup>.

Tohar podszedł do funkcjonariusza i zaprowadził go na tyły samolotu, skąd nie było widać schodków.

Kiedy droga była wolna, Gat wyciągnął Eichmanna z limuzyny. Ponieważ więzień staniał się na nogach, Yoel Goren chwycił go z drugiej strony. Z mikrobusu wysypała się załoga El Al.

- Stańcie wokół nas i wejdźcie po schodkach tuż za nami - polecił Eitan<sup>670</sup>.

Wedeles szedł tuż za Eichmannem, którego Gat i Goren wciągali po schodkach na górę. Stopy więźnia zwisały bezwładnie, uderzając o kolejne stopnie. Światło lotniskowego szperacza omiotło kładkę. Wedeles pomagał Gatowi i Gorenowi, pchając Eichmanna w górę. Wszyscy tłoczyli się ciasno wokół nich, tak że w ciżbie uniformów nie sposób było rozpoznać esesmana. W końcu wszyscy weszli do samolotu<sup>671</sup>. U szczytu schodków Aharoni kilka razy odetchnął z ulgą, a Yosef Klein powiedział sobie, że ich udział w misji prawie dobiegł końca.

W środku Gat i Goren zaprowadzili Eichmanna na tył samolotu i posadzili przy oknie w kabinie pierwszej klasy. Gat usiadł po drugiej stronie przejścia, a doktor z tyłu, tak na wszelki wypadek. Goren zajął jedno z pięciu miejsc w pierwszej klasie, na pozostałych usiedli członkowie załogi El Al. Jedna ze stewardes usiadła obok Eichmanna i przykryła go kocem. Nadal nie wiedziała, kim był, i przypuszczała, że być może jest naukowcem.

- Udawajcie, że śpicie - polecił im Gat<sup>672</sup>.

Jeden z członków załogi przygasił światła w kabinie i zaciągnął zasłonę przy wejściu. Gdyby celnicy lub policjanci weszli do samolotu przed startem, mieli usłyszeć, że druga zmiana załogi właśnie odpoczywa. Eichmann był zupełnie nieświadomy, co się wokół niego dzieje.

O dwudziestej trzeciej piętnaście drzwi britanii zostały zamknięte, a Tohar włączył silniki. Samolot zaczął kołowanie w kierunku terminalu.

KIEDY BRITANNIA ZBLIŻYŁA SIĘ DO PŁYTY postojowej przed budynkiem, Isser Harel poczuł, jak szyby w oknach terminalu wibrują od huku silników. Eichmann był już na pokładzie. Kiedy załoga przejdzie kontrolę celną, a agenci Mosadu wracający do Izraela wsiądą do samolotu, maszyna pokołuje na pas startowy. Harel nie mógł doczekać się tej chwili. Cały czas obawiał się, że policja albo uzbrojeni byli naziści wpadną na lotnisko i zażądają odwołania lotu<sup>673</sup>.

Isser wstał od stolika w restauracji i podszedł do Yosefa Kleina, który zapewnił go, że wszystko jest w porządku. Harel wybiegł przed terminal, gdzie Eitan i Shalom podjeżdżali właśnie samochodem od strony hangaru. Zameldowali, że przetransportowanie Eichmanna na pokład odbyło się bez przeszkód. Eitan i Shalom zostawali z Malkinem w Buenos Aires, by oddać samochody i zatrzeć ostatnie ślady ich obecności. Dopiero potem mieli sami opuścić Argentynę. Uścisnęli sobie dłonie, życząc sobie nawzajem szczęśliwej podróży<sup>674</sup>.

Harel wrócił do lotniskowej poczekalni, gdzie wkrótce dołączyli do niego Aharoni, Tabor i dwóch agentów, którzy przylecieli do Buenos Aires na pokładzie britanii. Medad wszedł do poczekalni ostatni, bo jego samochód zepsuł się po drodze na lotnisko. Agenci mieli całą stertę bagaży, które musieli zabrać z powrotem do Izraela.

Klein podszedł do Harela.

- Nie spodziewałem się takiego tłumu<sup>675</sup>!

- To wszystko moi ludzie. Nie martw się - uspokajał go szef Mosadu, chociaż sam musiał przyznać, że przesadzili pod względem liczby.

Nadal zaniepokojony Klein odszedł. Pół godziny przed północą dostał wiadomość, że samolot jest gotowy do startu. Bagażowi załadowali wszystkie pakunki do samolotu, ale celnicy jeszcze nie przyszli, żeby skontrolować paszporty Harela i jego gromadki oraz kilku członków załogi El Al, którzy również czekali, żeby wejść na pokład. Ponieważ o tej porze nie odlatywały żadne inne samoloty, było mało prawdopodobne, że urzędnicy byli zajęci.

Mijały kolejne minuty i nikt nie przychodził. Tuż przed północą Harel i Aharoni zaczęli nerwowo chodzić po poczekalni tam i z powrotem. Czy ktoś zauważył, jak wnosili Eichmanna do samolotu? Czy ktoś poinformował dyrekcję lotniska, że lot jest podejrzanym? Czy ktoś zamierzał ich zaatakować?

Harel rozważał przekazanie pilotom, żeby odlecieli bez nich, ale w końcu postanowił poczekać jeszcze kilka minut.

Kleinowi udało się w końcu znaleźć celnika. Wysoki oficer z bujną brodą wszedł do poczekalni i przeprosił za opóźnienie. Z jego zmieszanego uśmiechu wywnioskowali, że zaszła zwykła pomyłka. Oficer wskazał im ręką wyjście i podbił paszporty, serdecznie życząc każdemu z osobna Buen viaje!

Wspinając się po schodkach do samolotu, Harel zauważył mężczyznę w garniturze, który wypadł z terminalu i nerwowo mówił coś do jednego z pracowników lotniska. Szef Mosadu przeraził się, że coś się stało. W tej samej chwili zamknęły się za nim drzwi samolotu 676.

W kokpicie Tohar sprawdzał z załogą wszystkie systemy. Elektryka? Działa. Poziom paliwa? Dobry. Wszystkie wskaźniki w normie. Kiedy Harel zapinał pasy na składanym fotelu w kokpicie, Tohar kazał włączyć silniki. Wszystkie cztery zaczęły pracować.

Zgodnie z procedurą, Tohar wywołał wieżę kontroli lotów:

- El Al gotowy do kołowania. Proszę o zgodę na start do Recife. - Następnie podał punkty kontrolne i wysokość, które Shaul wpisał w fałszywym planie lotu do Brazylii.

Wieża odpowiedziała:

- El Al kołuj na pas startowy. Czekaj na pozwolenie na start do Recife.

Już prawie się udało - pomyślał Harel. Mężczyzna, który wybiegł z terminalu, nie zamierzał im przeszkodzić. Mimo to Isser chciał, żeby już byli w powietrzu.

Tohar zwolnił hamulce i britannia potoczyła się po płycie lotniska na pozycję startową. Kiedy samolot ruszył sprzed terminalu, znów odezwało się radio:

- El Al czekaj. Plan lotu się nie zgadza.

Wszyscy w kokpicie zamarli. Szef Mosadu był pewien, że zostali odkryci. Tohar nie prosił wieży o dalsze wyjaśnienia. Zamiast tego zatrzymał samolot i odwrócił się, żeby zapytać Harela, co ma robić. Reszta załogi milczała, ledwo oddychając ze zdenerwowania.

- Co się stanie, jeżeli zignorujemy polecenie wieży i wystartujemy do Dakaru? - zapytał Harel.

Wszyscy w kokpicie wiedzieli, że Tohar był rezerwowym pilotem izraelskiego lotnictwa wojskowego, na tyle doświadczonym, żeby poradzić sobie w trudnych sytuacjach. Nie przypuszczał, żeby argentyńskie siły powietrzne czekały w pogotowiu, ale gdyby wystartowali bez pozwolenia z

wieży, jakiś myśliwiec na pewno by się znalazł. Tohar mógł poprowadzić britannię nisko nad ziemią i uciec w ten sposób radarom, kierując się najpierw na południe zamiast na północ do Recife, żeby zmylić pościg. Ale ryzyko - powiedział Harelowi - było duże.

- Jest jeszcze jedna możliwość - powiedział kapitan, siląc się na spokój. - Zanim weźmiemy sobie na ogon argentyńskie siły powietrzne, powinniśmy sprawdzić, czy naprawdę wiemy, że mamy na pokładzie Adolfa Eichmanna. Nie stwarzajmy problemów tam, gdzie ich nie ma.

Harel skinął głową, chociaż dalsze czekanie dawało władzom czas na powiadomienie lotnictwa bojowego i zatrzymanie britannii w Argentynie.

Tohar zwrócił się do Shaula:

- Powiedzieli, że plan lotu się nie zgadza. Niech ten, kto go napisał, pójdzie do wieży i sprawdzi, co się dzieje.

Shaul był przełożonym nawigatorów, to on był odpowiedzialny.

- Jeżeli nie wrócisz za dziesięć minut, odlatujemy bez ciebie677.

Klein stał na płycie lotniska przed terminalem, nie mając pojęcia, dlaczego samolot się zatrzymał. Sprawdził wszystko dwa razy. Nie było powodu, dla którego britannia nie miałyby wystartować - chyba że jej tajny pasażer został odkryty. Yosef próbował nawiązać kontakt wzrokowy z kimś z kokpitu, nikt jednak nie wstał z miejsca ani nie otworzył szyby, aby go zawołać. Po chwili, która wydała się wiekiem, Klein zobaczył, jak jeden z pilotów gestem prosi o przysunięcie schodków do boku samolotu.

Potem drzwi britannii się otworzyły i pojawił się w nich Shaul. Klein czekał na niego u podnóża schodków.

- Co się dzieje?

- Wieża ma zastrzeżenia do planu lotu - odpowiedział Shaul.

Klein poczuł ulgę, chociaż wiedział, że to mógł być po prostu pretekst. Nieczęsto zatrzymuje się samolot i wzywa nawigatora.

- Pójść z tobą? - zapytał Klein.

- Nie, poczekaj tu. Załatwię to678.

Shaul wszedł do wieży niepewny, co go czeka. Wiedział tylko, że jeżeli za kilka minut nie wróci do samolotu, britannia wystartuje bez niego, zostawiając go na pastwę losu. Miał trzydzieści trzy lata i był ojcem dwójki maluchów, więc wchodził po schodach jak skazaniec na szubienicę.

- O co chodzi? - zapytał kontrolera po angielsku, szukając wzrokiem policji. W wieży nie było jednak żadnych funkcjonariuszy.

- Brakuje podpisu - powiedział kontroler, podając mu plan lotu. - I jaką macie trasę awaryjną?

Shaul zebrał się w sobie. Zwykle przeoczenie.

- Porto Alegre - odpowiedział, wpisał nazwę miasta w rubrykę na formularzu i podpisał dokument.

Potem zbiegł po schodach i pędem ruszył do samolotu.

- Wszystko w porządku. Brakowało podpisu - powiedział do Kleina w biegu<sup>679</sup>.

Wszyscy w kokpicie odetchnęli z ogromną ulgą, kiedy powiedział im, co się stało. Drzwi samolotu znów zamknięto i Tohar wezwał wieżę.

- Tu El Al. Możemy kontynuować?

- Macie zgodę na start.

Pięć minut po północy 21 maja samolot rozpędził się na pasie startowym i wzbiał w powietrze.

PÓŁ GODZINY PO PÓŁNOCY Nick Eichmann dowiedział się od kogoś ze swojej grupy poszukiwawczej, że izraelski samolot pasażerski odleciał z Buenos Aires do Recife. Nick był pewien, że jego ojciec jest na pokładzie. Z pomocą byłego esesmana powiadomił znajomego pracownika brazylijskich tajnych służb o nadlatującym samolocie i poprosił go o zorganizowanie przechwycenia go po wylądowaniu - właśnie temu miał zapobiec lot bezpośrednio do Dakaru<sup>680</sup>.

Eichmanna dzielił od Izraela już tylko transatlantycki lot, którego nikt nigdy wcześniej nie próbował na britannii - lot, podczas którego margines błędu był bardzo wąski.

KIEDY KILKA MINUT PO STARCIE britannia opuściła argentyńską przestrzeń powietrzną, w kabinie rozległy się radosne okrzyki. „Załoga El Al” w kabinie pierwszej klasy wstała, żeby się nawzajem uściskać i uczcić sukces. Wedeles i kilku członków prawdziwej załogi, którzy znali tożsamość tajemniczego pasażera, również przyłączyli się do świętowania. Ten spontaniczny wybuch radości zaskoczył Harela. Wahał się, czy poinformować wszystkie osoby na pokładzie samolotu o rzeczywistym celu lotu, ale nie było sensu dłużej utrzymywać tego w tajemnicy. Postanowił powierzyć ten zaszczyt Adiemu Pelegowi<sup>681</sup>.

Szef bezpieczeństwa El Al zebrał całą załogę i ogłosił:

- Spotkał was wielki zaszczyt. Bieriecie udział w misji o niezwykłym znaczeniu dla całego żydowskiego narodu. Człowiek, który leci z nami w samolocie, to Adolf Eichmann.

Słowa Pelega zelektryzowały wszystkich. Stewardesa siedząca obok Eichmanna poczuła, jak serce na chwilę stanęło jej w piersi. Nie mogła uwierzyć, że ten wychudzony, bezradny, przerażony mężczyzna, który nerwowo zaciągał się papierosem, nie mogąc opanować mimowolnego drżenia grdyki, to Adolf Eichmann. Z odrazą wstała i odeszła od niego, podczas gdy inni dalej świętowali. Aharoni usiadł z powrotem w swoim fotelu i popijał podwójną whiskey. To on najlepiej wiedział, kim był więzień i jakim wyczynem było schwywanie go682.

W kokpicie nastroje były bardziej poważne. Samolot nabierał wysokości, a Tohar poprowadził go na północny wschód przez Urugwaj i nad Atlantyk, po ustalonym przez Shaula kursie, który dawał im największe szanse dotarcia do Dakaru. Inżynier lotu i nawigator sprawdzili wszystkie obliczenia, a potem to samo zrobili ich zmiennicy.

Pierwszy pilot, obaj nawigatorzy i Shimon Blanc nadzorowali próbny lot britanii z Nowego Jorku do Tel Awiwu pod koniec 1957 roku. Samolot pokonał wtedy bez międzylądowania 9270 kilometrów w czasie piętnastu godzin, ale wcześniej usunięto z niego siedzenia, wyposażenie kuchni i wszystko, co zbędne, w tym oczywiście pasażerów. Prawie cały czas mieli też wtedy silny, wiejący z prędkością ponad stu kilometrów na godzinę wiatr z tyłu. Tym razem szacowali, że samolot pokona bez międzylądowania około 7500 kilometrów.

Buenos Aires dzieliło od Dakaru 7480 kilometrów. Zamierzali lecieć blisko maksymalnego pułapu, trasą, na której - jak wynikało z prognoz pogody - mogli się spodziewać wiatrów od ogona. Mieli jednak około czterech ton dodatkowego obciążenia, co oznaczało, że samolot musiał lecieć od dwóch do trzech tysięcy stóp niżej niż w czasie lotu próbnego, zużywając w konsekwencji pięć procent więcej paliwa na godzinę. Nie było też oczywiście żadnej gwarancji, że wiatr będzie im sprzyjał.

Shaul i Tohar byli pewni, że dolecą do Dakaru, choć zdawali też sobie sprawę, że wszystko może się zdarzyć. Mogli stracić silnik, co zmusiłoby ich do obniżenia pułapu i zwiększyło zużycie paliwa. Meteorolodzy zapowiadali wiatry o prędkości sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, lecz w rzeczywistości mogły być o połowę wolniejsze. Zresztą sam samolot, „Britannia 4X-AGD”, mógł spalać więcej paliwa, niż wynikało z danych w tabeli. W czasie trzynasto- albo czternastogodzinnego lotu niewielkie wahania mogły spowodować duże kłopoty. W najlepszym razie musieliby zboczyć w kierunku innego lotniska, na przykład w stronę Abidżanu na

Wybrzeżu Kości Słoniowej. W najgorszym razie mogło im zabraknąć paliwa nad Atlantykiem. Producent samolotu ze względów bezpieczeństwa uwzględnił oczywiście pewien margines błędu, ale w przypadku tej misji margines ten był o wiele mniejszy<sup>683</sup>.

Mijały kolejne godziny, a oni lecieli nad pustym bezkresem Atlantyku, kierując się najpierw ku małej wulkanicznej wyspie Trinidad, tysiąc kilometrów na wschód od Brazylii, a potem prawie prosto na północ w stronę Dakaru. Od czasu do czasu radiotelegrafisci prosili o podanie aktualnej prognozy pogody, nawigatorzy korygowali kurs, a Harel zaglądał do kokpitu, żeby zapytać, czy wszystko w porządku.

W kabinie pierwszej klasy Eichmann był tak samo uległy jak w kryjówce. Doktor przestał podawać mu środki uspokajające, kiedy znaleźli się w samolocie, pozwalał mu jeść bardzo niewiele, na wypadek gdyby znów musiał zaaplikować mu zastrzyk. Harel kazał agentom strzegącym więźnia zachować czujność - chociaż był skuty kajdankami, a na oczach miał motocyklowe okulary - obawiając się, że mógłby spróbować odebrać sobie życie. Więzień palił papierosa za papierosem i ciągle wiercił się na siedzeniu.

Teraz, kiedy byli już w powietrzu, większość załogi trzymała się od Eichmanna z daleka. Skryte emocje, które wzbudzał nazistowski zbrodniarz, doszły do głosu tylko raz. Usłyszawszy, że na pokładzie jest Eichmann, główny mechanik Arye Friedman był tak poruszony, że nie mógł powstrzymać płaczu. W czasie wojny w Polsce niemiecki żołnierz odciągnął na bok i zabił jego sześciolatniego brata Zadoka, a sam Arye przeżył wiele podobnych koszmarów w gettach i w obozach koncentracyjnych. Podczas lotu Friedman podszedł do jednego ze strzegących więźnia agentów, krzycząc:

- Papierosy mu dajesz?! On nas gazem truł!

Eichmann nic na to nie powiedział, patrzył tylko w kierunku Friedmana, ale nie mógł go widzieć przez czarne okulary. Mechanik siadł naprzeciwko więźnia i wpatrywał się w jego twarz, widząc zamiast niej Zadoka i swoją matkę. Potem wstał i wyszedł z kabiny<sup>684</sup>.

YOSEF KLEIN ZAKOŃCZYŁ SWOJE SPRAWY W Buenos Aires następnego dnia rano. Zapłacił ogromne rachunki za usługi dla El Al, po czym wsiadł na pokład samolotu Aerolineas Argentinas i odleciał do Nowego Jorku. Nie było już czasu na zwiedzanie Brazylii, które planował, lecąc do Argentyny. Największą nagrodą był dla Kleina widok tylnych świateł britanii znikającej w mroku z Adolfem Eichmannem na pokładzie<sup>685</sup>.

W czasie drogi powrotnej do Stanów Zjednoczonych Klein siedział obok

zawzięcie stukającego w maszynę do pisania reportera londyńskiego dziennika „Daily Express”. Dziennikarz pisał artykuł o miodowym miesiącu księżniczki Małgorzaty, siostry królowej Elżbiety. Powiedział Kleinowi, że to „gorący temat” i że wynajął samolot specjalnie po to, żeby przelecieć nad nadmorską willą księżniczki. Klein uśmiechnął się kpiąco, mając ochotę powiedzieć: Gdybyś wiedział, jak bardzo gorący temat siedzi obok ciebie<sup>686</sup>.

WCZEŚNIE RANO 21 MAJA Eitan, Malkin, Shalom, Dani i Nesiahu obudzili się w Tirze ucieszeni, że nie muszą się już zajmować Eichmannem i że misja się powiodła. Musieli załatwić jeszcze kilka spraw. Pozacierali wszystkie ślady obecności agentów w różnych kryjówkach. Spalili albo wyrzucili wszystko, czego nie zamierzali zabierać z powrotem do Izraela. I zwrócili do wypożyczalni ostatnie samochody. W gazetach ani w radiu nie było żadnych wzmianek o Eichmannie, a Ilani zapewnił ich, że ambasada nie miała informacji o jakichkolwiek prowadzonych przez rząd poszukiwaniach nazistowskiego zbrodniarza.

Ostatnim zadaniem agentów było opuszczenie Argentyny. Dani i Nesiahu mieli zarezerwowane bilety lotnicze na następny dzień, ale Eitan, Malkin i Shalom w związku z uroczystościami niepodległościowymi nie dostali żadnych biletów. Wczesnym przedpołudniem kupili więc trzy bilety na nocny pociąg do Mendoza na granicy argentyńsko-chilijskiej. Tam chcieli wsiąść do kolejnego pociągu, który miał ich zawieźć przez Andy do Santiago. Harel zapewnił ich, że wiadomość o porwaniu Eichmanna zostanie ogłoszona publicznie dopiero po ich powrocie do Izraela<sup>687</sup>.

KIEDY TOHAR SCHODZIŁ W DÓŁ nad Dakarem, w kokpicie britanii migały czerwone lampki.

Lecieli prawie trzynaście godzin i znacznie przekroczyli przewidywane 7480 kilometrów. Gdy lecieli nad Atlantykiem, Shaul korygował plan lotu i wysokość, szukając bardziej sprzyjających wiatrów. Pora żartów, kiedy kapitan przechodząc przez kokpit, pytał, czy ktoś ma zapalniczkę, bo potrzebują każdej kropli paliwa, dawno już minęła. Dawno przekroczyli też punkt, z którego nie było powrotu - albo dolecą do wybrzeża, na którym leży dakarskie lotnisko, albo nie. Według wskaźników, mieli już niebezpiecznie mało paliwa.

W kokpicie panowała cisza, wszyscy byli skoncentrowani. Tohar patrzył przez szybę, wypatrując lądu. Lampki ciągle migały. Brakowało niewiele, bardzo niewiele. Inżynierowie lotu i nawigatorzy wiedzieli o tym, nie patrząc na wskaźniki. Jeżeli w Dakarze będą jakieś kłopoty, jeżeli lądowisko będzie z



jakiegoś powodu zamknięte, nie wystarczy im paliwa na krążenie nad lotniskiem i czekanie ani na zmianę miejsca lądowania. Ale to wszystko będzie, jeżeli dolecą do wybrzeża. Mimo wszystko byli pewni, że im się uda, chociaż paliwa w zbiornikach mieli zaledwie na kilka minut.

Podwozie wysunęli, zanim zobaczyli ląd, a wieżę kontroli lotów zawiadomili o swojej obecności na długo przed lądowaniem. Tohar stopniowo zmniejszał wysokość i w końcu, po trzynastu godzinach i dziesięciu minutach lotu, gładko wylądował na pasie startowym w Dakarze. Kiedy tylko samolot zwolnił, kapitan wyłączył dwa silniki niepewny, czy wystarczy im paliwa na kołowanie do terminalu688.

Harel pogratulował załodze w kokpicie, obawiał się jednak, że władze Argentyny mogły tymczasem skontaktować się z Dakarem i zawiadomić lotnisko, że na pokładzie samolotu El Al może się znajdować podejrzany pasażer. W takiej sytuacji czekało ich gruntowne przeszukanie samolotu689. Dlatego zanim steward otworzył drzwi, doktor Kaplan wstrzyknął Eichmannowi kolejną dawkę środka uspokajającego, a Gat usiadł koło niego. W kabinie pierwszej klasy znów zaciągnięto zasłonę przy wejściu i zgaszono światła690.

Kiedy obsługa lotniska uzupełniała paliwo w zbiornikach britanii, ktoś z załogi El Al wpadł do kabiny, by ostrzec Gata, że dwóch senegalskich inspektorów medycznych zbliża się do samolotu. Gat usłyszał francuską rozmowę. Położył sobie głowę Eichmanna na ramieniu i sam udawał, że śpi. Inspektorzy tylko pobieżnie obejrzel kabinę. Reszta postoju minęła bez przeszkód. Załoga uzupełniła zapasy jedzenia, a Shaul i Hassin wypełnili formularz z planem lotu do Rzymu, chociaż lecieli prosto do Tel Awiwu691.

Przed startem Harel ostrzegł kapitana, że Senegalczyki nie byli ostatnim zagrożeniem. Szef Mosadu nie chciał lecieć w pobliżu północnoafrykańskiego wybrzeża, obawiając się, że Egipcjanie mogliby zmusić britanię do lądowania w swoim kraju albo po prostu ją zestrzelić, gdyby się dowiedzieli, że przewozi na pokładzie Eichmanna do Izraela692. Nikomu w kokpicie nie trzeba było przypominać o tej możliwości. Zaledwie pięć lat wcześniej należący do El Al samolot „Constellation”, który nieumyślnie naruszył bułgarską przestrzeń powietrzną, został zestrzelony przez MiG-a 15 - zginęło pięćdziesięciu jeden pasażerów i siedmiu członków załogi znajdujących się na pokładzie693.

Shaul i Hassin obmyślili już jedenastogodzinną, mierzącą ponad siedem tysięcy kilometrów trasę, która miała im pozwolić z daleka ominąć egipską przestrzeń powietrzną. Obaj wiedzieli, że tylne wiatry nad Morzem Śródziemnym były znacznie mocniejsze niż nad południowym Atlantykiem, co oznaczało, że podróż nie będzie aż tak wielką próbą dla możliwości

samolotu jak lot do Dakaru. Mieli jednak lecieć trzy godziny dłużej, niż przewidywała bezpośrednia trasa<sup>694</sup>.

Godzinę i dwadzieścia minut po wylądowaniu britannia opuściła Dakar. Poleciała wzdłuż zachodniego wybrzeża Afryki, a potem na północny wschód do Hiszpanii. Samolot przeleciał nad Cieśniną Gibraltarską w nocy, nabierając większej prędkości dzięki wiatrom z tyłu i kierując się prawie prosto na wschód do Włoch. Kabina pilota poinformowała wieżę kontroli lotów w Rzymie, że polecą dalej do Aten. Britannia skrzyła potem na południowy wschód nad Morze Śródziemne, a operator poinformował Ateny, że lecą prosto do Tel Awiwu. Samolot poszybował nad południową Grecją i wybrzeżem Turcji, aż wreszcie skrzył w kierunku Izraela. Ominęli egipską przestrzeń powietrzną z odległości prawie dwustu kilometrów, lot przebiegł bez przeszkód<sup>695</sup>.

Kiedy zaczęli się zbliżać do Izraela, Harel umył twarz, ogolił się i włożył czyste ubranie, przygotowując się do zadań, które czekały go po powrocie. Poinformował swoich ludzi, co mają robić po wylądowaniu, i zaczął wyglądać przez okno, czekając, aż izraelskie wybrzeże pojawi się na tle rozjaśniającego się nieba<sup>696</sup>.

PIĘĆ MINUT PRZED SIÓDMĄ RANO w niedzielę 22 maja Zvi Tohar dostrzegł srebrzystą linię lądu na horyzoncie. Wysunął podwozie i po piętnastu minutach koła britannii dotknęły izraelskiej ziemi<sup>697</sup>. Tym razem nie świętowali, jak po starcie z Buenos Aires. Załoga była na nogach przez prawie dwadzieścia cztery godziny bez przerwy, a agenci pilnujący Eichmanna też nie odpoczywali. W samolocie panowała powszechna ulga<sup>698</sup>.

Tohar podkołował do terminalu, żeby większość załogi mogła wysiąść z samolotu. Harel kolejno uściskał wszystkim dłonie. Kapitan również pochwalił załogę, dziękując każdemu z osobna, kiedy wychodzili z samolotu<sup>699</sup>. Na pokład chcieli wejść celnicy, ale poinformowano ich, że nie będzie żadnej kontroli. Drzwi zostały zamknięte i Tohar poprowadził samolot do hangarów El Al, daleko od terminalu<sup>700</sup>.

Czekały tam na nich dwa samochody. W pierwszym siedział Mordechai Ben Ari, wicedyrektor El Al, a w drugim Moshe Drori z Mosadu. Drori pierwszy wszedł na pokład, ale jego gratulacje szybko zostały zapomniane, kiedy się okazało, że nie przygotował transportu ani celi dla Eichmanna.

- Czekałem na pańskie rozkazy - powiedział Drori słabo, ale nie zdołał udobruchać Harela, który gniewnie wybiegł z samolotu<sup>701</sup>.

Harel wszedł do jednego z hangarów i znalazł ubrudzony smarem telefon, z

którego zadzwonił do kwatery głównej Szin Bet.

- Potwór jest spętany - poinformował jednego ze swoich poruczników, zanim zamówił samochód702.

Po krótkiej chwili obok samolotu zatrzymała się czarna furgonetka bez okien. Tabor i Gat sprowadzili drżącego Eichmanna po schodkach i posadzili go z tyłu furgonetki. Harel kazał Gatowi zabrać esesmana do tajnego aresztu Szin Bet w starym arabskim domu na obrzeżach Jaffy. Gat skinął głową i zaproponował, by umieścić tam Eichmanna jako groźnego szpiega. Większość strażników aresztu przeżyła Holokaust, więc gdyby poznali prawdziwą tożsamość więźnia, mogliby się na niego rzucić. Harel zgodził się z nim i furgonetka odjechała703.

Szef Mosadu natychmiast ruszył w drogę do Jerozolimy. Chciał się spotkać z Davidem Ben Gurionem przed posiedzeniem gabinetu o dziesiątej. Wołał nie skupiać na sobie powszechnej uwagi, przerywając spotkanie.

Długoletni kierowca Harela Yaki pędem minął Góry Judzkie i wjechał do miasta. Wiatr wpadający przez otwarte okno przynosił niewielką ulgę w niemiłosiernym upale. Zdążyli kilka minut przed posiedzeniem. Sekretarka wprowadziła Harela do biura premiera.

- Mam dla pana prezent - powiedział Harel.

Ben Gurion ze zdumieniem spojrzał na niego znad biurka zarzuconego papierami.

- Przywiozłem Adolfa Eichmanna. Od dwóch godzin jest na izraelskiej ziemi i jeżeli wyrazi pan zgodę, zostanie przekazany izraelskiej policji - ciągnął Harel.

Premier był poruszony nowiną i przez kilka chwil milczał.

- Jesteście pewni, że to Eichmann?

Nie takiej odpowiedzi Harel oczekiwał, był skonsternowany.

- Oczywiście że jesteśmy pewni. Sam to zresztą przynał.

- Czy zidentyfikował go ktoś, kto spotkał go w przeszłości?

- Nie - odpowiedział Harel.

- W takim razie musicie znaleźć kogoś, kto go znał, żeby go zidentyfikował. Dopiero po takiej oficjalnej identyfikacji uznam, że mamy właściwego człowieka704.

Harel rozumiał powściągliwość Ben Guriona i zdawał sobie sprawę z konsekwencji, jakie musiało przynieść jego oświadczenie. Mimo to sam nie miał cienia wątpliwości, że schwytali właściwego człowieka. Kilka godzin

później Moshe Agami, który w czasie wojny był przedstawicielem Agencji Żydowskiej i spotkał Eichmanna w Wiedniu, został wprowadzony do jego celi. Po kilku minutach potwierdził, że to ten sam człowiek, który w 1938 roku, kiedy Agami prosił o zgodę na wyjazd Żydów do Palestyny, kazał mu stać na baczność w swoim biurze w pałacu Rothschilda. Kiedy Agami wyszedł, Eichmanna zidentyfikował również Benno Cohen, były przewodniczący syjonistycznej organizacji w Niemczech w połowie lat trzydziestych<sup>705</sup>. Harel zadzwonił do premiera i przekazał mu dobre nowiny.

Ben Gurion pozwolił sobie wreszcie na radość z sukcesu. Następnego dnia zamierzał oficjalnie ogłosić, że Eichmann został schwytany. Harel poprosił, by z tym zaczekał; kilku agentów nadal było w Ameryce Południowej.

- Ile osób wie, że Eichmann jest w Izraelu? - zapytał premier.

- Więcej niż pięćdziesiąt - przyznał Harel.

- W takim razie żadnego czekania. Ogłaszamy<sup>706</sup>!

Wczesnie rano następnego dnia, 23 maja - w kolejny gorący i bezchmurny dzień - Eichmann stanął przed sędzią Emanuelem Halevim w Jaffie. Gdy sędzia zapytał więźnia o nazwisko, ten bez wahania powiedział:

- Nazywam się Adolf Eichmann.

Łamiącym się głosem Halevi odczytał akt oskarżenia o zbrodnię ludobójstwa i wydał oficjalny nakaz aresztowania<sup>707</sup>.

Harel zadeszował wtedy do Haima Yitzhakiego, swojego kontaktu z Fritzem Bauerem w Kolonii. Harel i Haim Cohen, teraz sędzia izraelskiego Sądu Najwyższego, uznali, że heski prokurator generalny zasłużył, żeby dowiedzieć się o powodzeniu misji przed podaniem tej informacji do publicznej wiadomości<sup>708</sup>.

Później tego samego dnia w restauracji w centrum Kolonii Bauer czekał na Yitzhakiego, który prosił o pilne spotkanie, a teraz się spóźniał. Bauer obawiał się, że misja się nie powiodła. W końcu Yitzhaki wszedł do restauracji i szybko podszedł do stolika; ręce i ubranie miał brudne od smaru, bo po drodze złapał gumę. Kiedy Bauer usłyszał nowiny o Eichmannie, zerwał się z miejsca wzruszony do łez i ucałował Yitzhakiego w oba policzki.

Teraz mogli poinformować o wszystkim resztę świata.

O SZESNASTEJ BEN GURION WSZEDŁ DO KNESETU. Krążyły pogłoski, że premier zamierza wygłosić specjalne oświadczenie, ale nikt - ani z polityków, ani z dziennikarzy - nie wiedział, czego miało dotyczyć. Mimo to podekscytowany tłum tłoczył się w hallu i na galerii dla publiczności.

Zanim szef rządu wstał, żeby zwrócić się do zgromadzenia, Isser Harel i Zvi Aharoni weszli na galerię. Aharoni po raz pierwszy przebywał w parlamencie i był pod wrażeniem jego spokojnej wspaniałości.

Premier wszedł na mównicę i w sali zapadła cisza. Poważnym, łamiącym się ze wzruszenia głosem oznajmił:

- Chciałbym poinformować Kneset, że jakiś czas temu izraelskie służby specjalne odnalazły jednego z największych nazistowskich zbrodniarzy wojennych, Adolfa Eichmanna, odpowiedzialnego, wraz z nazistowskim przywództwem, za tak zwane ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej, czyli za eksterminację sześciu milionów europejskich Żydów. Adolf Eichmann przebywa obecnie w izraelskim więzieniu i wkrótce stanie w Izraelu przed obliczem sądu na mocy prawa o procesach nazistów i ich współpracowników<sup>709</sup>.

Nikt nawet nie drgnął. Parlamentarzyści siedzieli nieruchomo na swoich miejscach niepewni, czy dobrze zrozumieli słowa premiera albo czy to, co powiedział, było prawdą. Powoli docierało do nich znaczenie tego, co usłyszeli, byli jak ogłuszeni. „Kiedy już otrząsnęli się z oszołomienia - pisał izraelski reporter - fala podniecenia opanowała słuchaczy, w Knesecie nie widziano jeszcze tak wielkiego poruszenia”<sup>710</sup>. Wielu pobladło. Jakaś kobieta zaczęła łkać. Inni zerwali się z krzesel i powtarzali, że Eichmann jest w Izraelu. Reporterzy pobiegli do budek telefonicznych, żeby przekazać treść sześćdziesięciodwuwyrazowego, wygłoszonego po hebrajsku przemówienia.

Ben Gurion zszedł z mównicy i wyszedł z sali. Nikt nie wiedział, co robić, bo w parlamencie huczało. Harel i Aharoni wymknęli się równie niepostrzeżenie, jak weszli.

Golda Meir spróbowała po chwili wygłosić zaplanowane na tę sesję przemówienie o ostatnich działaniach Ministerstwa Spraw Zagranicznych w stosunkach międzynarodowych, ale prawie nikt jej nie słuchał.

Eichmann. Schwytny. Wszyscy mieli w uszach tylko to. Eichmann. Schwytny. Po kilku godzinach cały Izrael i reszta świata nie mówili już o niczym innym. Grunt dla jednego z najważniejszych procesów stulecia był przygotowany.

25 MAJA AVRAHAM SHALOM WSIADŁ DO AUTOBUSU, który miał go zawieźć z powrotem do hotelu w Santiago w Chile. On, Eitan i Malkin przyjechali do tego kraju przed trzema dniami, po zapierającej dech w piersiach podróży pociągiem ciągniętym przez parowóz z Mendozy przez Andy. W dniu ich przyjazdu do chilijskiej stolicy południową część kraju nawiedziło potężne trzęsienie ziemi, najsilniejsze z dotychczas

zanotowanych, które pochłonęło tysiące ofiar i spowodowało liczne tsunami na Pacyfiku. Shalom dopiero wtedy zdążył zadepeszować do Harela, że są bezpieczni<sup>711</sup>.

Przypadkowo zerknął przez ramię pasażera z przodu, przeglądającego właśnie gazetę. Zobaczył w niej wypisane wielkimi literami słowo EICHMANN. Zdumiony, wysiadł z autobusu na następnym przystanku. W kiosku na rogu ulicy kupił cały stos gazet; nagłówki większości z nich głośiły: BEN GURION OZNAJMIA O SCHWYTANIU ADOLFA EICHMANNA. Nikt miał nie wiedzieć o misji do czasu powrotu wszystkich agentów do Izraela. Kiedy Shalom pokazał gazety Eitanowi i Malkinowi, zdenerwowali się tak samo jak on, nic jednak nie mogli zrobić.

Kilka dni później kupili bilety lotnicze. Shalom i Malkin mieli przesiadkę w Buenos Aires i spędzili nerwową godzinę na lotnisku Ezeiza. W końcu wszyscy wrócili do Izraela.

Kiedy Shalom dotarł do domu, okazało się, że jego żona wie o jego udziale w misji. Kilka dni wcześniej był u niej Yaakov Gat i zapewnił ją, że jej mąż jest bezpieczny i niedługo wróci - to wszystko wyjaśniało. Shalom wiedział, że jego żona nikomu o tym nie powie<sup>712</sup>.

Inni agenci mieli podobne doświadczenia, pomimo że z uporem wszystkiemu zaprzeczali. Wieczorem tego samego dnia kiedy Ben Gurion oznajmił, że Eichmann jest w Izraelu, Tabor wybrał się z żoną do kina w Tel Awiwie. Film przerwano w połowie, by podać tę niezwykłą wiadomość. Żona Tabora powiedziała wtedy:

- Myślałam, że byłeś w Indiach.

Gdy Tabor próbował skierować jej uwagę na inny temat, przyznała wtedy, że zabawkowy pistolet, który przywiózł synkowi, miał argentyński stempel<sup>713</sup>.

Podczas pierwszej szabatowej wieczery Malkina z rodziną jego brat nie mówił o niczym innym. Malkin udawał Greka, dopytywał się, co się wydarzyło podczas jego pobytu w „Paryżu”. Matka naciskała na niego, żeby powiedział, gdzie był naprawdę.

- Przecież pisałem... - odparł.

- Ale wszystkie twoje listy są takie same. Równie dobrze mogłyby być z zeszłego roku albo z przyszłego tygodnia... Brałeś w tym udział?

Malkin rozpaczliwie chciał jej powiedzieć, że był tam i że pomścił swoją siostrę.

- Proszę, mamó... Wystarczy. Byłem w Paryżu<sup>714</sup>.

Aharoni użył tej samej wymówki, kiedy jego brat niespodziewanie

zadzwoił, dopytując się, kiedy wrócił.

- Nie jestem dzieckiem - mówił brat Aharoniego. - Nie było cię ponad dwa miesiące i słyszałem Ben Guriona w radiu. Potrafię połączyć te dwa fakty. Dobra robota!

Sekretarka Szin Bet, która również powiązała nieobecność Aharoniego z przemówieniem premiera, uściskała go, kiedy pierwszego dnia po powrocie wszedł do biura. Słowa były nieporzebne<sup>715</sup>.

Wszyscy agenci byli dumni ze swojego sukcesu, ale też wiedzieli, że wszystkie szczegóły misji i niebezpieczeństwa, którym musieli stawić czoło, prawdopodobnie zabiorą z sobą do grobu - taka była natura ich pracy.

EICHMANN BYŁ PRZETRZYMYWANY NIEDALEKO HAJFY, W północnym Izraelu, w policyjnym więzieniu o kryptonimie „Camp Iyar”. Został zamknięty w celi o wymiarach trzy na cztery metry, w której znajdowały się tylko krzesło, stół i prycza. Górne światło było zgaszone, w celi przez cały czas siedział strażnik. Drugi strażnik nie spuszczał wzroku z wizjera w pancernych drzwiach, kontrolując, czy strażnik w środku nie próbuje nawiązywać kontaktu z więźniem. Komendant więzienia obawiał się nie tylko tego, że Eichmann mógłby popełnić samobójstwo, lecz także usiłowania zabójstwa. Dlatego zawsze ktoś próbował potraw przeznaczonych dla więźnia, a żaden z pilnujących go strażników nie stracił żadnych krewnych w Holokauście<sup>716</sup>.

29 maja po południu, o szesnastej trzydzieści, dwaj mężczyźni przeszli przez dziedziniec z głównego biura aresztu do budynku więziennego. Pułkownik Ephraim Hofstetter i nadinspektor Avner Less należeli do Biura 06, jednostki policyjnej powołanej do gromadzenia dowodów i zeznań świadków oraz przesłuchania Eichmanna przed jego ewentualnym procesem. Hofstetter, który spotkał się z Lotharem Hermannem na początku akcji pościgowej, pierwszy został przydzielony do nowej jednostki i został zastępcą jej dowódcy. Przesłuchanie więźnia polecił Lessowi, zapalonemu śledczemu urodzonemu w Berlinie, którego ojca zagazowano w Auschwitz<sup>717</sup>.

Mężczyźni weszli do przestronnego pokoju przesłuchań, w którym stały jedynie zwyczajne biurko i kilka twardych krzeseł. Przypuszczali, że zmuszenie Eichmanna do mówienia zajmie trochę czasu. W pomieszczeniu zainstalowano ukryte mikrofony. Miały zostać wykorzystane, gdyby nazista nie zgodził się na nagrywanie przesłuchań. Kiedy zajęli miejsca, Hofstetter kazał wprowadzić więźnia. Spotkał go już przed kilkoma dniami w Tel Awiwie, gdzie był świadkiem w czasie identyfikacji zatrzymanego przez Moshego Agamiego i Benna Cohena<sup>718</sup>.

Dwaj strażnicy przyprowadzili esesmana z celi do pokoju przesłuchań. Ubrany w koszulę i spodnie koloru khaki więzień był wyraźnie spięty i stał na baczność, dopóki nie kazali mu usiąść.

- Rozpoznaje mnie pan, jak sądzę? Jestem pułkownik Hofstetter z izraelskiej policji.

- Tak jest - odpowiedział Eichmann pewnym, mocnym głosem, chociaż śledczy zauważyli, że pod stołem drżały mu ręce.

- Panie Eichmann, słyszałem, że jest pan skłonny, a nawet pragnie pan, przedstawić swoją wersję roli, jaką odgrywał pan w tak zwanej Trzeciej Rzeszy. Czy to prawda? - zapytał Hofstetter, spodziewając się zaprzeczenia.

- Tak, to prawda.

- Czy jest pan w pełni świadomy, że nikt pana do niczego nie zmusza?

- Tak jest.

Chętny do współpracy Eichmann zgodził się również na nagrywanie swoich zeznań.

#### PUŁKOWNIK MÓWIŁ DALEJ:

- Kapitan Less zostanie tutaj teraz z panem i spisz pańskie zeznania.

- Powinniśmy chyba zacząć od pańskiego życiorysu - powiedział Less.

Ku ich zaskoczeniu, Eichmann zaczął obszernie opowiadać o swoim życiu. Mijały godziny, potem dni, a Less zauważył, że szczerść więźnia daleka była od uczciwości - w istocie była oszustwem<sup>719</sup>. Tak jak w Buenos Aires Eichmann sprawdzał, w jaki sposób mógłby bronić się w sądzie, obierając ten sam kierunek co jego rodacy w Norymberdze. Paląc jednego papierosa za drugim, opowiadał kolejne kłamstwa o swoim udziale w zbrodniach, dopóki nie przedstawiono mu przeciwnych dowodów, a kiedy do tego dochodziło, oświadczał, że po prostu wykonywał rozkazy.

Eichmann celowo gmatwał swoje zeznania, ale tak naprawdę nie wierzył, że stanie przed sądem. Spodziewał się, że Izrael wymierzy taką sprawiedliwość, jaką pamiętał z Gestapo. W drugim tygodniu czerwca do pokoju przesłuchań wszedł strażnik i oznajmił, że kazano mu zaprowadzić Eichmanna do sędziego. Kiedy zakładali mu opaskę na oczy, więzień o mało się nie przewrócił i zawołał do Lessa:

- Panie kapitanie! Jeszcze nie wszystko panu powiedziałem<sup>720</sup>!

Uspokoił się, dopiero kiedy go zapewniono, że sędzia chce tylko przedłużyć mu areszt.



KIEDY EICHMANN PRZEBYWAŁ W CAMP IYAR, oświadczenie Ben Guriona wywoływało kolejne reakcje. W Izraelu nastroje gwałtownie przeszły od dumy z niezwykłego wyczynu, przez żądania natychmiastowego odwetu, do bardziej wyważonego stanowiska, że sprawiedliwość może zostać wymierzona tylko według litery prawa<sup>721</sup>.

Pojawiało się wiele rozbieżnych opinii - roztrząsanych na kolejnych stronicach gazet i w czasie niekończących się audycji radiowych - na temat tego, kto powinien sądzić Eichmanna: Izrael, Niemcy Zachodnie czy trybunał międzynarodowy. Ben Gurion jasno wyrażał swoje zamiary: „Państwo żydowskie jest dziedzicem sześciu milionów zamordowanych, jedynym dziedzicem”<sup>722</sup> - pisał do przedstawiciela amerykańskiej społeczności żydowskiej, który domagał się ekstradycji Eichmanna do Niemiec Zachodnich. Zdaniem izraelskiego premiera proces powinien się odbyć w Izraelu, by państwo mogło wypełnić swój „historyczny obowiązek” wobec zabitych. Większość z pół miliona Żydów ocalałych z Holocaustu uważała, że Eichmann powinien być sądzony w Izraelu<sup>723</sup>. Z rezerwą odnosili się do możliwych skutków procesu. Od czasów wojny na ogół niewiele mówili o cierpieniach zadanych im przez nazistów. Doskonale zdawali sobie sprawę, że postępowanie przed sądem oznaczałoby bolesne rozdrapywanie starych ran.

Urowadzenie Eichmanna miało również konsekwencje międzynarodowe. W argentyńskim rządzie zawrzało, gdy tylko ujawniono, że porwania na argentyńskim terytorium dokonali „izraelscy agenci”<sup>724</sup>. Arturo Frondizi musiał wystosować protest, bo jego stosunki z przedstawicielami armii, którzy uważali izraelską misję za naruszenie suwerenności Argentyny i chcieli ją wykorzystać, by dowieść jego słabości, i tak były już napięte<sup>725</sup>. Na Frondiziego wywierali również naciski pravicowi nacjonaści i zwolennicy nazistów z całego kraju<sup>726</sup>.

1 czerwca argentyński minister spraw zagranicznych Diogenes Taboada wezwał izraelskiego ambasadora Levaviego i zażądał oficjalnych wyjaśnień oraz powrotu Eichmanna.

- To raczej nie będzie możliwe - powiedział Levavi<sup>727</sup>. Dwa dni później izraelski rząd wydał komunikat wyjaśniający, że za odnalezienie Eichmanna odpowiedzialna była grupa „żydowskich ochotników, w tym również kilku obywateli Izraela”. Ochotnicy ci „nawiązali kontakt” z Eichmannem i otrzymali od niego pisemną zgodę na zabranie go do Izraela, gdzie przekazali go izraelskim służbom bezpieczeństwa. W zakończeniu pisma Izrael wyrażał żal, jeżeli ochotnicy naruszyli argentyńskie prawo, ale podkreślał, że „należy tu uwzględnić wyjątkowe znaczenie postawienia przed sądem człowieka

odpowiedzialnego za zamorodowanie milionów członków narodu żydowskiego"<sup>728</sup>. Po tym oficjalnym komunikacie Ben Gurion napisał jeszcze osobisty list do Frondiziego, powtarzając, że postępowanie ochotników znajduje „najwyższe moralne uzasadnienie"<sup>729</sup>.

Argentyńscy nie uwierzyli w tę wątpliwą historię. Taboada znów wezwał do wydania Eichmanna i ukarania osób odpowiedzialnych za jego uprowadzenie. Dyplomatyczna wojna słów rozpętała się na dobre i chociaż Frondizi chciał wyciszyć całą sprawę, przenosząc ją na forum ONZ, inni członkowie argentyńskiego rządu domagali się podjęcia surowszych kroków. Ambasador Argentyny przy ONZ Mario Amadeo, katolicki nacjonalista i były zwolennik Benita Mussoliniego, stanął na czele natarcia w Nowym Jorku. Wbrew temu, czego życzył sobie Frondizi, Amadeo usilnie domagał się powrotu Eichmanna i potępienia Izraela przez ONZ, która zwołała nadzwyczajne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa, by przedyskutować jego skargę. Pomimo poruszającego przemówienia Goldy Meir w obronie Izraela Amadeo uzyskał nie tylko potępienie Izraela, ale także nakaz „stosownego zadośćuczynienia" ze strony tego państwa. Rezolucja zawierała jednak stwierdzenie, że ONZ rozumie konieczność postawienia Eichmanna przed sądem. Stosunki między dwoma krajami tkwiły w martwym punkcie do końca lipca, kiedy to Levavi został uznany za persona non grata w Argentynie i zmuszony do wyjazdu. Ostatecznie okazało się, że była to jedyna rzecz, jaką Frondizi musiał zrobić, by zachować twarz<sup>730</sup>.

Mimo to niektórzy Argentyńscy nadal domagali się kary dla Izraela. Nie mając możliwości bezpośredniego ataku, prawicowe ugrupowania dokonały serii napaści na żydowską społeczność w Argentynie. Tacuara była odpowiedzialna za najgorsze incydenty, między innymi za pobicie kilku żydowskich studentów uniwersytetu w Buenos Aires z okrzykami „Niech żyje Eichmann! Śmierć Żydom!". Jeden ze studentów został postrzelony. Później radykałowie z Tacuary z całą brutalnością wypalili swastykę na piersi nastoletniej dziewczyny, której ojca podejrzewali o udzielenie pomocy Żydom. Nick i Dieter Eichmannowie wywiesili flagę ze swastyką na domu przy ulicy Garibaldiego i nie szczędzili ostrych słów<sup>731</sup>.

Vera Eichmann zwróciła się do argentyńskich sądów z prośbą o wszczęcie postępowania przeciwko porywaczom jej męża. 12 lipca sędzia przyjął sprawę i wdrożył śledztwo, w którym uczestniczyły również argentyńskie służby bezpieczeństwa<sup>732</sup>. Agenci Harela byli bezpieczni, ale Luba Volk, która swoim nazwiskiem podpisywała dokumenty związane z lotem El Al, nadal była w Argentynie. Pewnego popołudnia, kiedy wracała samochodem do domu w Belgrano, wyczuła, że ktoś ją śledzi. Po kilku zakrętach była tego pewna, nie wiedziała jednak, czy to policja, czy ktoś inny. Pojechała prosto do izraelskiej ambasady. Urzednicy pouczyli ją, żeby nie wychodziła sama z

domu po zmroku i uważała na synka.

Volk próbowała opanować lęk i w miarę możliwości żyć normalnie. Po tygodniu razem z mężem została wezwana do biura Joela Baromiego, pełniącego obowiązki ambasadora Izraela. Baromi poinformował ich, że według informacji z pewnego źródła Argentyńcy, w związku z postępowaniem wszczętym na wniosek żony Eichmanna, zamierzają aresztować Volk jako powiązaną z lotem.

- Wyjedźcie z kraju jak najszybciej, legalnie albo nielegalnie - doradził im Baromi.

Następnego dnia Volk i jej rodzina spakowały najpotrzebniejsze rzeczy i wsiadły na pokład małego samolotu do Urugwaju. Po kilku tygodniach w Montevideo Volk z synkiem wyjechała do Izraela. Jej mąż dołączył do nich parę tygodni później - jego interesy legły w gruzach z powodu pośpiesznego opuszczenia Argentyny i podejrzeń o współpracę z Mosadem<sup>733</sup>.

Jesienią stosunki między Argentyną a Izraelem uległy pewnej poprawie, a dochodzenie zapoczątkowane przez Verę Eichmann zostało przerwane. Śledczym nie udało się zdobyć nawet nazwisk osób wracających samolotem El Al. Mosad dokładnie zataił za sobą ślady. Poza tym próby kontynuowania śledztwa napotkały opór - argentyńskie służby, między innymi policja i służby bezpieczeństwa, zostały przechytrzone i skompromitowane<sup>734</sup>.

Ważną rolę w tym dramacie odegrały również Niemcy Zachodnie. Kanclerz Konrad Adenauer publicznie potępił Izrael za uprowadzenie Eichmanna i za uparte dążenie do sądenia zbrodniarzy wojennych. Poparli go wydawcy najważniejszych gazet i czasopism, którzy domagali się ekstradycji Eichmanna i „osądenia go przez sędziów, a nie mścicieli”. Adenauer nigdy jednak nie podjął starań o ekstradycję nazisty, wiedząc, że Izrael nie zrzeknie się prawa do sądenia go<sup>735</sup>. W miarę zbliżania się procesu Adenauer coraz bardziej martwił się ewentualnymi zeznaniami Eichmanna dotyczącymi Hansa Globkego, doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego w niemieckim rządzie. Izraelscy i zachodnioniemieccy urzędnicy nieoficjalnie dokładali wszelkich starań, by zapobiec kompromitacji rządu kanclerza w czasie procesu<sup>736</sup>.

KSIĘGOWY ŚMIERCI i OPOWIEŚĆ EICHMANN, CZĘŚĆ I: ODPOWIADAŁEM ZA ICH TRANSPORT DO RZEŻNI - głosiły nagłówki niemieckiego „Sterna” i amerykańskiego „Life”. Jesienią 1960 roku obydwie magazyny opublikowały fragmenty pamiętników esesmana - historia i sposób myślenia nazistowskiego zbrodniarza przyciągnęły miliony czytelników na całym świecie. W jednym z odcinków znalazł się opis sceny z końca 1941

roku, kiedy Eichmann obserwował pierwsze przygotowania do eksterminacji Żydów: „Generał Heydrich kazał mi jechać do Majdanka, niedaleko Lublina. Kapitan niemieckiej policji pokazał mi szczelne komory, które z zewnątrz wyglądały jak zwykłe polskie chaty - można je było hermetycznie zamknąć, a potem wpuścić spaliny z silnika od rosyjskiej łodzi podwodnej. Dokładnie to wszystko pamiętam, bo nie przypuszczałem, że coś takiego jest w ogóle możliwe pod względem technicznym”<sup>737</sup>. Podobne stwierdzenia ujawniały bezduszną wzgardę Eichmanna dla cierpień ofiar.

Wspomnienia pochodziły z liczącej osiemset pięćdziesiąt stron transkrypcji wywiadów, które Wilhelm Sassen przeprowadził z Eichmannem. Kilka dni po przemówieniu Ben Guriona Sassen zwrócił się do wydawców na całym świecie z propozycją sprzedaży praw do wywiadów. Przekonał nawet Verę Eichmann, żeby w zamian za udział w zyskach wyraziła zgodę na publikację. Później Vera oświadczyła, że nie miała pojęcia o treści rozmów męża z Sassenem<sup>738</sup>.

Jeszcze przed publikacją pogłoski o pamiętnikach wywołały prawdziwą burzę. Szef niemieckiej agencji wywiadowczej BND Reinhard Gehlen złożył do CIA podanie z prośbą o ustalenie, czy wspomnienia są autentyczne, a „jeżeli tak, to w jakim stopniu obciążają rząd zachodnioniemiecki”. Prosił też, by zostały „wycofane z druku, jeśli będzie to wskazane i możliwe”. Dyrektor CIA Allen Dulles zdołał w końcu przekonać redakcję „Life”, by usunęła pojedynczą wzmiankę o Globkem<sup>739</sup>. Mosad dowiedział się o wspomnieniach kilka dni po uprowadzeniu Eichmanna. Zdobył dla siebie kopię części z nich, mając świadomość, że dzięki temu jego działania przeciwko Eichmannowi zyskają mocniejsze podstawy<sup>740</sup>.

Gdy reszta świata zajęta była szokującymi wyznaniem Eichmanna, Avner Less i inni członkowie Biura 06 wykorzystywali jego wspomnienia do demaskowania kłamstw, półprawd i zaprzeczeń, których pełne były jego zeznania<sup>741</sup>. Nagrania z przesłuchań to dwieście siedemdziesiąt pięć godzin taśmy, co dało 3564 stron maszynopisu. Biuro 06 przedstawiło również Eichmannowi setki dokumentów wskazujących na jego udział w ludobójstwie. Dokumenty te, wybrane spośród ponad czterystu tysięcy zgromadzonych stron, pochodziły z wielu różnych źródeł, między innymi z archiwów wojennych w Niemczech Zachodnich i Stanach Zjednoczonych oraz ze zbiorów Tuviaha Friedmana i Szymona Wiesenthala<sup>742</sup>.

W dniu przemówienia Ben Guriona w Knesecie Wiesenthal otrzymał depezę z Yad Vashem informującą o schwytaniu Eichmanna. Znalazło się w niej krótkie zdanie: „Gratulujemy wspaniałej pracy”<sup>743</sup>. Wiesenthal potrzebował chwili, żeby dojść do siebie po tej nieoczekiwanej wiadomości, po czym zwrócił się do swojej nastoletniej córki Pauline:

- Kiedy byłaś dzieckiem, nie widywałaś swojego ojca. Spałaś jeszcze, kiedy wychodziłem, żeby szukać tego człowieka, i już spałaś, kiedy wracałem do domu. Nie wiem, jak długo będę jeszcze żył. Nie wiem, czy cokolwiek ci zostawię. Ale ten telegram to mój podarunek dla ciebie. Bo dzięki niemu stałem się częścią historii<sup>744</sup>.

W czasie kolejnych miesięcy Wiesenthal przedstawił Hofstetterowi wszystko, co miał na temat Eichmanna. Zaoferował swoją pomoc w poszukiwaniu dalszych obciążających dokumentów. Dostarczył też ważnych informacji o strategii obrony Roberta Servatiusa, prawnika oskarżonego esesmana, które uzyskał od informatora pozostającego w bliskich stosunkach z Eichmannami<sup>745</sup>.

Friedman był równie pomocny. Wieczorem 23 maja dowiedział się o wszystkim przez telefon. Przyjaciel z Tel Awiwu musiał dwa razy powtórzyć nowinę, bo Friedman nie był pewien, czy dobrze zrozumiał. Czując się ogromnie słabo, wyszedł z biura do kiosku, w którym mieli już wieczorne wydanie gazety ze zdjęciem Eichmanna. Kilka dni później Tuviah spotkał się z przedstawicielem Biura 06 i pokazał mu swoją czterystustronicową teczkę z materiałami na temat esesmana. Długie lata obsesyjnych poszukiwań, tropienia najmniejszych szczegółów dotyczących nazistowskiego zbrodniarza wreszcie miały się przydać, dostarczając dowodów winy Eichmanna<sup>746</sup>.

Biuro 06 nie tylko chciało mieć w swoim zbiorze dowody obciążające, dokumenty i zeznania samego Eichmanna, ale pragnęło też znaleźć świadków, ludzi, którzy zetknęli się z nazistą podczas wojny i mogliby poświadczyć zbrodnie popełnione na narodzie żydowskim we wszystkich państwach okupowanych przez hitlerowców. Jednym z takich świadków był Zeev Sapir, który widział Eichmanna przed likwidacją getta w Munkacsu na Węgrzech.

1 LISTOPADA 1960 ROKU Sapir udał się do siedziby Biura 06, żeby złożyć zeznania. Wiele osób zgłaszało się z własnej woli, lecz nie Sapir<sup>747</sup>. Jego nazwisko podało izraelskie stowarzyszenie zrzeszające ocalonych z Węgier. Zgodził się na rozmowę o bolesnych wspomnieniach z czasów wojny dopiero wtedy, gdy skontaktowali się z nim śledczy<sup>748</sup>.

Po wyzwoleniu przez Armię Czerwoną w styczniu 1945 roku Sapir spędził wiele miesięcy w szpitalu. Rosyjski oficer zaprosił go na Paschę do Moskwy, a stamtąd Sapir pojechał do Bukaresztu, gdzie uzyskał pomoc amerykańskiego Jewish Joint Distribution Committee - dostał trochę pieniędzy i pozwolono mu spędzić kilka tygodni w obozie dla wysiedlonych. Za otrzymane pieniądze kupił sobie garnitur; w nowym ubraniu znowu

poczuł się człowiekiem. Potem Sapir wrócił do rodzinnego Dobradowa, ale nie było tam już nic, co mogłoby go zatrzymać. Pojechał do Budapesztu, gdzie rejestrując się u odpowiednich władz, na liście z poprzedniego tygodnia zauważył nazwisko swojego starszego brata. Sapir wszędzie go szukał, był przekonany, że ten zginął w którymś z węgierskich obozów pracy. Kilka tygodni później zauważył odbicie swojego brata w lustrze w pociągu jadącym do Wiednia - w końcu się odnaleźli. Razem pojechali do Austrii, a stamtąd, dzięki pomocy Brichy, statkiem do Palestyny. Sapir zamieszkał w kibucu i - jak wielu innych uciekinierów - walczył o niepodległe państwo żydowskie. Później ożenił się i założył rodzinę. Pracował jako nauczyciel. Nadal niechętnie mówił o przeszłości, ale nigdy o niej nie zapomniał.

Teraz, kiedy siedział naprzeciwko śledczych, wspomnienia chaotycznie zaczęły powracać: cegielnia w Munkacsu, Auschwitz, kopalnia węgla Dachgrube w Jaworznie. Opowiedział im też, jak Adolf Eichmann wszedł do getta w Munkacsu i oznajmił, że Żydzi nie mają powodów do obaw. Kilka dni później - mówił dalej Sapir - razem z resztą wioski został wywieziony do obozu zagłady<sup>749</sup>.

W DOLINIE PONIŻEJ STAREGO MIASTA STAŁ BEIT HA'AM, Dom Ludowy, biały trzypiętrowy budynek z kamienia i marmuru w samym środku nowoczesnej, chaotycznej Jerozolimy. 11 kwietnia 1961 roku pięć minut przed dziewiątą rano stu uzbrojonych policjantów i żołnierzy otoczyło gmach. W środku Adolf Eichmann, w granatowym garniturze, pod krawatem i w okularach w grubej rogowej oprawie na nosie, został wprowadzony do kabiny z kuloodpornego szkła ustawionej po lewej stronie sali sądowej. Usiadł naprzeciwko pustego miejsca dla świadka. Obok niego stanęło dwóch strażników<sup>750</sup>.

W sali siedziało już siedmuset pięćdziesięciu widzów, którzy szeroko otwartymi oczami wpatrywali się w oskarżonego. Na wprost publiczności, na pierwszym z trzech stopni podium, pięciu oskarżycieli i dwóch obrońców w czarnych togach zasiadło obok siebie za stołami. Powyżej zajęli miejsca stenografowie i protokolanci.

Przez pięć minut niewiele się działo. Eichmann siedział ze stoickim spokojem, rzadko podnosząc wzrok. Było słychać szmer rozmów, bo zebrani nie mogli zrozumieć, w jaki sposób ten jeden człowiek o tak zupełnie zwyczajnej twarzy i przeciętnym wyglądzie mógł być odpowiedzialny za śmierć tylu osób. Mniejsze zdumienie wzbudziłby zapewne potwór szarpiący łańcuchy. Kamery i mikrofony ukryte w wyłożonych dźwiękochłonnymi płytami ścianach rejestrowały przebieg rozprawy, by świat mógł wszystko zobaczyć i usłyszeć.

W końcu do sali sądowej weszli trzej sędziowie i usiedli na krzesłach z wysokimi oparciami na szczycie podium. Cichym, ale surowym głosem sędzia przewodniczący Moshe Landau otworzył rozprawę.

- Adolf Eichmann, proszę wstać!

Eichmann zerwał się, kiedy tylko w słuchawkach rozległ się głos tłumacza przekazującego mu słowa sędziego.

- Czy nazywa się pan Adolf Eichmann i jest pan synem Adolfa Karla Eichmanna?

- Tak751.

Na polecenie sędziów Eichmann odwrócił się w ich kierunku i stał z lekko uchylonymi ustami, nadal nie okazując żadnych emocji. Landau zaczął odczytywać akt oskarżenia - głowę miał spuszczoną, a dłonie złożone, jak gdyby się modlił.

- Punkt pierwszy. Natura przestępstwa: zbrodnia przeciwko narodowi żydowskiemu. Szczegóły przestępstwa: (a) W latach 1939-1945 oskarżony, wraz z innymi, spowodował śmierć milionów Żydów, jako jedna z osób odpowiedzialnych za realizację nazistowskiego planu fizycznej eksterminacji Żydów, znanego pod nazwą „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”752.

Słowa Landaua były jak krople wody spadające na kamień. Odczytywanie aktu oskarżenia trwało godzinę: piętnaście punktów, w każdym liczne zarzuty. Wysiedlał całe społeczności. Zbierał Żydów w gettach i masowo ich deportował. Odpowiadał za masowe mordy w obozach w Auschwitz, Chełmnie, Bełżcu, Sobiborze, Treblince i Majdanku. Zmuszał Żydów do niewolniczej pracy w obozach i odmawiał praw należnych im jako ludziom. Był sprawcą nieludzkich tortur i cierpienia. Grabił żydowską własność, uciekając się do rabunku, zastraszania i tortur. Był bezpośrednio zamieszany w spowodowanie śmierci setki dzieci z czeskich Lidic. Działał w całej Europie i na terenie Związku Sowieckiego oraz w krajach nadbałtyckich - zawsze z zamiarem „zniszczenia narodu żydowskiego”.

Kiedy sędzia pytał Eichmanna, czy przyznaje się do winy, przy każdym punkcie odpowiadał: „W rozumieniu aktu oskarżenia, niewinny”. Podobnej formuły użył Hermann Göring w Norymberdze.

Następnie Gideon Hausner, czterdziestopięcioletni prokurator generalny Izraela, zaczął swoje przemówienie. Mówił ze swadą oratora świadomego historycznej wagi swoich słów.

„Stojąc tu przed wami, sędziowie Izraela, by przewodniczyć oskarżeniu Adolfa Eichmanna, nie stoję sam. Wraz ze mną stoi sześciomilionowa rzesza

oskarżycieli. Ale nie mogą oni wstać i oskarżycielskim palcem wskazać tego, który zasiada na ławie oskarżonych, i powiedzieć: »Oskarżam«. Bo ich popioły piętrzą się na wzgórzach Auschwitz i na polach Treblinki, bo rozsypano je w polskich lasach. Ich groby są rozrzucone jak Europa długa i szeroka. Ich krew woła, ale ich głosu nie słyhać. Dlatego będę mówił w ich imieniu"753.

Proces się rozpoczął. Zgodnie z zaleceniami i zamiarami Davida Ben Guriona, celem postępowania było zarówno ukazanie nazistowskiego programu eksterminacji Żydów, jak i osądzenie konkretnego człowieka. Przez następnych pięćdziesiąt sześć dni Hausner oskarżał Eichmanna, przedstawiając go jako centralną postać Holokaustu. Zaprezentował mu materiały z przesłuchań prowadzonych przez Avnera Lessa, przechwycone przez aliantów niemieckie dokumenty, wypowiedzi dawnych współpracowników takich jak komendant Auschwitz Rudolf Hoss, zapisy wywiadów udzielonych Sassenowi oraz zeznania świadków. Eichmann przez cały czas był spokojny i skoncentrowany. Kiedy wchodził do swojej kabiny, zawsze wycierał biurko i krzesło chusteczką do nosa, po czym porządnie rozkładał swoje papiery, jak gdyby przygotowywał się do długiego dnia w biurze. Zwykle patrzył na oskarżyciela. Od czasu do czasu jednak głowa odskakiwała mu w lewo, najwyraźniej mimowolnie, albo wciągał policzki, tak że pod skórą ukazywał się wyraźnie zarys kości. „W takich chwilach - mówił potem jeden ze świadków - wygląda tak, jak chcielibyśmy go widzieć: bezlitosna twarz, której widok wywołuje przejmujący dreszcz"754.

28 maja na świadka wezwany został Zeev Sapir. Wchodząc do sali, spojrzał na Eichmanna - na widok wroga żydowskiego narodu między dwoma izraelskimi strażnikami ogarnęły go duma i zachwyt755. Jeden z sędziów odebrał od Sapira przysięgę, po czym młody członek oskarżenia Gabriel Bach zaczął zadawać pytania. Najpierw łatwe: imię i nazwisko, miejsce urodzenia, data przybycia Niemców. Potem zapytano Sapira o wywózki z Dobradowa.

- Ilu Żydów było we wsi? - zapytał Bach.

- Sto trzy osoby, w tym dzieci w różnym wieku - odpowiedział Sapir.

Mówił dalej, w miarę jak odżywały wspomnienia tego, co utracił.

Bach zapytał, kiedy Sapir dowiedział się, że ważny oficer SS ma przyjechać do Munkacsu. Zeev opisał apel i człowieka o nazwisku Eichmann, który wszedł do getta na czele grupy niemieckich i węgierskich oficerów.

- Tam siedzi oskarżony. Czy pan go rozpoznaje? Czy to ten sam człowiek, którego pan wtedy widział?

Sapir przyjrzał się Eichmannowi, który siedział w kabinie i, nie patrząc na



świadka, pisał coś w notesie. Nazwisko się zgadzało, ale człowiek naprzeciwko Sapira nie miał munduru, broni i nie roztaczał wokół siebie aury władzy. Poza tym minęło siedemnaście lat.

- Trudno mi powiedzieć - odparł Sapir. - Wygląda teraz inaczej niż wtedy, ale widzę pewne podobieństwo.

Świadek opowiedział potem o koszmarze, który rozpoczął się po opuszczeniu cegielni przez Eichmanna. Wspomnienia nadal były żywe i świeże.

Sapir powiedział zebranym na sali sądowej, że po selekcji w Auschwitz już nigdy nie zobaczył rodziców ani młodszego rodzeństwa. Prawie się rozplakał, przypominając sobie, w jakim wieku byli jego bracia i siostra: jedenaście, osiem, sześć i trzy lata. Na sali panowała cisza, a Zeev opowiadał o marszu z kopalni węgla, a potem o przygotowaniach Lausmanna do rzezi:

- Do sali wniesiono kocioł, wszyscy myśleliśmy, że to jedzenie. Ale on brał nas, jednego po drugim, pochylał nad kotłem i strzelał w tył głowy.

Sapir z trudem stał na miejscu dla świadka. Protokolant przyniósł mu krzesło. Zeev usiadł niepewnie i ukrył twarz w dłoniach. Nawet nie dotknął szklanki wody, którą mu podano. Oskarżyciel zaproponował, że wycofa pytanie o to, jak Sapirovi udało się w końcu uciec, ale świadek chciał o wszystkim opowiedzieć. Zasłużył na to. Chciał opowiedzieć, jak musiał jeść przemarznięte ziemniaki, żeby przeżyć, i o bezlitosnej strzelaninie w lesie. Sędzia Landau wyraził zgodę. Kiedy Sapir skończył mówić, podwinął rękaw i pokazał obozowy tatuaż z Auschwitz: A3800756.

Wówczas nie było jeszcze wiadomo, jaki wpływ na ostateczny wyrok będą miały jego zeznania. Chciał jednak, żeby to, czego doświadczył z powodu Eichmanna, zostało ujawnione. W istocie, biorąc pod uwagę wyczerpujące relacje z procesu ukazujące się w prasie, radiu i telewizji, zarówno historię Sapira, jak i pozostałe aspekty procesu poznał cały świat.

Kilku uczestników misji, dzięki której proces mógł się odbyć, przyszło zobaczyć Eichmanna w szklanej kabinie. Zostawali zazwyczaj najwyżej na jedno posiedzenie; mieli na głowie inne sprawy. Wystarczała im świadomość, że udało im się doprowadzić zbrodniarza przed oblicze sprawiedliwości.

Kiedy Hausner skończył przedstawianie swoich argumentów, przyszła kolej obrońcy utrzymującego, że za popełnione zbrodnie odpowiedzialne było nazistowskie państwo. Eichmann po prostu wykonywał rozkazy. W okrucieństwach odegrał ograniczoną rolę, bez żadnego szczególnego zaangażowania. W rzeczywistości - przekonywał Servatius - Eichmann chciał ratować Żydów, opowiadając się za ich emigracją. W końcu oskarżony sam zabrał głos we własnej obronie<sup>757</sup>.

Biorąc pod uwagę jego urywany, wojskowy sposób mówienia, można by się spodziewać prostolinijnych odpowiedzi, Eichmann jednak używał długich, eliptycznych fraz, których początek i koniec często były zdumiewająco sprzeczne. Sam wydawał się przekonany nie tylko o sensowności swoich argumentów, lecz i długich, pełnych esesmańskiego żargonu dygresji na temat zawilosci nazistowskiej hierarchii. Tłumacze mieli niełatwe zadanie, przekładając jego słowa<sup>758</sup>. Odnosząc się do zarzucanego mu współudziału w morderstwie milionów, Eichmann powiedział: „Z punktu widzenia ludzkiej winy, sprawa, którą wypada mi ocenić z tym większą powagą, że muszę w tym przypadku osądzić samego siebie - muszę przyznać, że w tej sprawie odegrałem pewną rolę, ale pod rozkazem. Z prawnego punktu widzenia, jako podwładny otrzymujący rozkazy, nie miałem wyboru i musiałem je wykonywać. Do jakiego stopnia to, że zorganizowałem część deportacji i że deportowani Żydzi ponieśli śmierć, do jakiego stopnia jestem winny w świetle prawa, pozostaje kwestią, którą - moim zdaniem - powinno się pozostawić do czasu, aż zbadana zostanie kwestia odpowiedzialności”<sup>759</sup>.

W czasie kolejnych pięćdziesięciu godzin przesłuchań przed sądem Eichmann rzadko ustępował, nawet gdy zaplątał się w sieci własnych kłamstw. Taśmy Sassena okazały się najbardziej obciążające, zwłaszcza gdy trzeba było wykazać, że esesman ochoczo i z zapałem wykonywał swoje obowiązki związane z zagładą Żydów. Oskarżony wygrał wiele potyczek, zwłaszcza gdy Hausner próbował przypisać mu udział we wszystkich aspektach żydowskiego ludobójstwa. Ku niezadowoleniu rządu Adenauera Eichmann wytknął prokuratorowi generalnemu, że Hans Globke również odegrał tu pewną rolę, ale ponieważ Globke nigdy nie został wezwany na świadka, uwaga ta miała niewielkie znaczenie.

W czasie przesłuchań Eichmann swoją postawą budził pewien szacunek. Był nieugięty i pomimo licznych prób prokuratora, niektórych zupełnie chybionych, nie chciał przyznać się do prawnej winy<sup>760</sup>. Oskarżony nie mógł jednak pomniejszyć wagi obciążających go dowodów, szczególnie związanych z jego działalnością na Węgrzech.

14 sierpnia, po mowach końcowych, sędziowie ogłosili przerwę w obradach. Cztery miesiące później znów zasiedli na swoich miejscach, by ogłosić wyrok. Eichmann został uznany za winnego wszystkich zarzutów zawartych w punktach aktu oskarżenia, choć został uniewinniony w przypadku kilku szczegółowych zarzutów. Słuchając sędziów odczytujących liczące dwieście jedenaście stron orzeczenie, Eichmann powoli tracił panowanie nad sobą. Mięśnie twarzy drgały mu nerwowo, gorączkowo rozglądał się na boki.

Pod koniec drugiego dnia ustosunkował się do orzeczenia sądu, powtarzając wiele argumentów wykorzystanych już w obronie. W piątek 15 grudnia 1961

roku sędzia Landau kazał Eichmannowi wstać i odczytał wyrok.

„Wysłanie przez oskarżonego każdego pociągu wiozącego tysiąc istnień ludzkich do Auschwitz lub jakiegokolwiek innego obozu koncentracyjnego oznaczało, że oskarżony ma bezpośredni współdział w tysiącu zabójstw z premedytacją (...). Nawet gdyby się okazało, że oskarżony w swoim działaniu kierował się, jak przekonywał, ślepyim posłuszeństwem, to nadal twierdzilibyśmy, że człowiek przez tyle lat uczestniczący w tak ogromnej zbrodni musi ponieść karę w najwyższym znanym prawu wymiarze. (...) Przekonaliśmy się jednak, że oskarżony w swoim działaniu wewnętrznie identyfikował się z rozkazami, które otrzymywał, i z nieugiętą wolą dążył do zrealizowania zbrodniczych zamiarów. (...) Sąd skazuje Adolfa Eichmanna na śmierć”<sup>761</sup>.

Był to pierwszy - i dotychczas jedyny - wyrok śmierci wydany przez izraelski sąd.

Eichmann stał bez ruchu, usta miał zaciśnięte, jakby starał się stłumić każdą, nawet najmniejszą reakcję. Jego szyja i kołnierzyk koszuli były mokre od potu<sup>762</sup>. Osiem minut po rozpoczęciu posiedzenia woźny zawołał: „Proszę wstać!” i sędziowie opuścili salę. Proces dobiegł końca.

EICHMANN ZŁOŻYŁ APELACJĘ; rozprawa odbyła się w marcu 1962 roku. Czekaając na decyzję sądu w więzieniu w Ramii, pilnie strzeżonej placówce na obrzeżach Jerozolimy, gdzie przetrzymywano go podczas trwania procesu, napisał swoją drugą autobiografię. Była to trzecia próba opowiedzenia własnej historii. Pierwszą były wywiady z Sassenem, drugą - wspomnienia spisane w Camp Iyar pomiędzy przesłuchaniami prowadzonymi przez Avnera Lessa. Za każdym razem celem Eichmanna było usprawiedliwienie własnego udziału w Holokauście i przedstawienie swoich czynów w najlepszym możliwym świetle: trzy dokumenty napisane bardziej dla siebie niż dla kogokolwiek innego<sup>763</sup>.

Eichmann zaczął się spotykać z wielebnym Williamem Hullem, kanadyjskim protestanckim misjonarzem w Jerozolimie. Hull z własnej inicjatywy zwrócił się do Izraelczyków z prośbą, by pozwolono mu otoczyć więźnia duchową opieką. Skazany początkowo odmówił, ale Hull nalegał i w końcu trzynaste razy spotkali się w celi Eichmanna. Hull chciał ocalić duszę nazistowskiego zbrodniarza wojennego, namawiając go do wyznania grzechów, przyznania się do postępów z przeszłości i uznania, że „Jezus Chrystus jest jego Zbawicielem” - niełatwe zadanie, gdy się weźmie pod uwagę, że nazista przez siedemnaście lat usilnie tłumaczył samemu sobie, dlaczego nie musi prosić o wybaczenie za to, co zrobił<sup>764</sup>.

Eichmann podszedł do rozmów z Hullem z właściwą sobie powagą i zdecydowaniem. Powiedział duchownemu, że wierzy w Boga, ale zgłębianie innych religii, a także myśli Nietzschego i Kanta w jego „poszukiwaniu pokoju przez prawdę”<sup>765</sup> sprawiło, że porzucił zinstytucjonalizowaną religię. Wierzył w panteistycznego Boga, którego można znaleźć w naturze i wszystkich rzeczach. Hull przekonał Eichmanna, by znów sięgnął do Biblii (choć odmówił czytania Starego Testamentu, który uważał za „żydowskie bajki”), ale poza tym pastor nic nie wskórał. Eichmann nie bał się sądu boskiego: „Piekle nie ma”<sup>766</sup> - oznajmił. Odmówił też wyznania grzechów: „Nie zgrzeszyłem. W stosunku do Boga jestem czysty. Nie zrobiłem tego. Nie zrobiłem nic złego. Niczego nie żałuję”<sup>767</sup>. Hull naciskał go w tej sprawie, Eichmann jednak z uporem trwał we własnej wierze.

29 maja 1962 roku apelacja Eichmanna została odrzucona. Kipiał gniewem, gdy usłyszał, że pięcioosobowy skład sędziowski podtrzymał zasadność uznania go za winnego. Później tego samego dnia zwrócił się do prezydenta Izraela z prośbą o ulaskawienie. Dwa dni potem, o siódmej wieczorem, rzecznik do spraw więziennictwa Arye Nir, który przez dwa lata nadzorował pobyt Eichmanna w więzieniu, powiadomił go, że również ta prośba została odrzucona. Nazista wyczerpał już wszystkie możliwości odwołania, a Nir ze spokojem poinformował go, że zostanie powieszony o północy<sup>768</sup>.

Eichmann poprosił o butelkę białego wina, papierosy oraz papier i pióro. Usiadł przy biurku w swojej celi i pod czujnym okiem strażnika napisał pożegnalny list do żony i synów. Następnie ogolił się, włożył brązowe spodnie i koszulę, wyczyścił zęby.

Dwadzieścia minut po dwudziestej trzeciej, kiedy przyszedł wielebny Hull, Eichmann wypił już pół butelki wina, wypalił wszystkie papierosy i był irytująco spokojny.

- Dlaczego jest pan smutny? - zapytał pastora. - Ja się nie smucę.

Spędzili razem dwadzieścia minut, ale Eichmann nie wyraził skruchy również tym razem.

- Mam w sercu pokój. Tak naprawdę jestem zdumiony, że czuję aż taki spokój... Śmierć to wyzwolenie duszy<sup>769</sup>.

Do celi weszło dwóch strażników i komendant. Zanim związali mu ręce na plecach, Eichmann poprosił o chwilę na modlitwę. Stał przez minutę w rogu celi, po czym oznajmił:

- Jestem gotowy.

Skazany, w towarzystwie Hulla, został poprowadzony więzonym korytarzem. Przeszedł pięćdziesiąt metrów bardzo energicznie i Nir kazał

strażnikom zwolnić. Grupa weszła do prowizorycznej sali egzekucyjnej przez otwór wybity w jednej ze ścian. Pomieszczenie na drugim piętrze było przedtem dyżurką strażników. Nad wybitą w podłodze dziurą wzniesiono drewniane podwyższenie. Z żelaznej konstrukcji zwisała lina. Szef Biura 06 Michael Goldmann i Rafi Eitan, którzy przyszli zobaczyć ostatnie chwile życia Eichmanna, czekali jako świadkowie egzekucji. W czasie ostatnich kilku miesięcy Eitan parę razy przesłuchiwał esesmana w Camp Iyar, wypytując go o organizację i sposób działania SS770.

Strażnicy kazali Eichmannowi wejść na podwyższenie, po czym związali mu nogi. Więzień popatrzył na Eitana i ostro powiedział:

- Mam nadzieję, że wkrótce przyjdzie kolej na pana771.

Przyniesiono biały kaptur, ale Eichmann odmówił włożenia go. Popatrzył na czterech notujących coś zawzięcie dziennikarzy wybranych na świadków egzekucji. Na szyję nałożono mu pętlę z liny powleczonej skórą, żeby uniknąć obtarcia.

- Niech żyją Niemcy! - powiedział Eichmann. - Niech żyje Argentyna! Niech żyje Austria! Byłem posłuszny prawom wojny i mojemu krajowi. Jestem gotowy772.

Dwaj strażnicy weszli za koce zasłaniające przed więźniem mechanizm zwalniający zapadnię, skonstruowany tak naprawdę w ten sposób, że tylko jeden z dwóch przycisków spuszczał klapę.

Eichmann uśmiechnął się nieznacznie i zawołał:

- Panowie, wkrótce się spotkamy, taki jest los wszystkich ludzi. Całe życie wierzyłem w Boga i umieram, wierząc w Niego.

Była dokładnie północ. Komendant zawołał:

- Przygotować się!

Eichmann przymknął oczy, patrząc na zapadnię pod stopami. Twarz miał poszarzałą.

- Akcja!

Dwaj strażnicy nacisnęli przyciski, a zapadnia otwarła się z trzaskiem. Eichmann bezgłośnie spadł trzy metry w dół do pokoju piętro niżej. Lina naciągnęła się, trzasnęła, po czym zakołysała się tam i z powrotem.

Goldmann popatrzył przez otwór w podłodze i powiedział, że Eichmann się nie rusza. Do pokoju na pierwszym piętrze wszedł lekarz, którzy obejrzał powieszzonego i oficjalnie stwierdził zgon.

Świadkowie podpisali oświadczenie, że byli obecni przy egzekucji. Potem

Nir kazał ociągającym się strażnikom odciąć ciało od stryczka. Twarz powieszona była biała, lina przecięła mu szyję. Kiedy jeden ze strażników, Shlomo Nagar, podniósł Eichmanna, wycisnął resztę powietrza znajdującego się jeszcze w jego płucach. Nagar o mało nie zemdlął, usłyszawszy dźwięk, który temu towarzyszył. Przez całe lata miał go słyszeć w koszmarach sennych. Razem z innymi położył ciało na noszach; przykryli je szarymi wełnianymi kocami, po czym zanieśli na dziedziniec więzienia. Eitan został. Dość już zobaczył.

Goldmann, który w Auschwitz został oddzielony od rodziców i dziesięcioletniej siostry, razem z Nirem i Hullem poszedł za strażnikami dźwigającymi nosze na dziedziniec.

W powietrzu unosiła się lekka mgiełka, a światła więzienia połyskujące za ogrodzeniem z drutu kolczastego przypomniały Goldmannowi obóz zagłady, w którym zginęła jego rodzina. Strażnicy wynieśli ciało przez bramę więzienia na polanę w gaju pomarańczowym. Tam pewien mężczyzna, który pracował kiedyś w krematorium w obozie zagłady, asystował przy spielaniu zwłok. Kiedy strażnicy próbowali włożyć ciało w tłący się ogień za pomocą długich dwuzębnych żelaznych wideł, jeden z nich stracił równowagę i trup spadł na ziemię. Wszyscy zamarli na ten widok. Goldmann podwinął rękawy i pomógł umieścić zwłoki w piecu. W poblasku ognia Hull zobaczył na jego ramieniu obozowy tatuaż z Auschwitz.

Po dwóch godzinach z poczeriałego zbiornika wysypano prochy Eichmanna. Wypełniły pół małej niklowanej puszk. Goldmann przypomniał sobie góry popiołów przed krematoriami w Auschwitz-Birkenau i zaczął się zastanawiać, ilu Żydów tam spalono. W zimie esesmani w obozie kazali mu rozsypywać te popioły na ścieżkach, żeby żaden nazista nie poślizgnął się na lodzie.

Nir i Goldmann razem z Hullem pojechali do portu w Jaffie. Byli tam jeszcze przed świtem 1 czerwca. Obok policyjnej łodzi patrolowej „Yarden” czekało jeszcze kilku obserwatorów; wszyscy razem wypłynęli na otwarte morze. Prochy Adolfa Eichmanna zostaną wysypane do wody, żeby nie było miejsca, w którym można by oddać mu hołd albo zbudować pomnik na jego cześć. Dziesięć kilometrów od brzegu, tuż za granicą izraelskich wód terytorialnych, kapitan wyłączył silnik. Łódź dryfowała w ciszy, wznosząc się i opadając na falach. Na horyzoncie pojawił się promień czerwonego światła. Gdy Hull modlił się w myśli, Nir poszedł na rufę i wysypał zawartość puszk w pieniające się fale. Popiół uniósł się na grzbiecie fali, a potem zniknął. Silnik znów włączono, a kapitan poprowadził łódź z powrotem. Do brzegu dobili, kiedy słońce zaczęło powoli wznosić się na niebie, a Tel Awiw budził się do życia<sup>776</sup>.

ELIE WIESEL, LAUREAT NAGRODY NOBLA, pisarz i były więzień Auschwitz był obecny na procesie Eichmanna jako reporter. Wiele lat później powiedział, że schwywanie i proces tego nazistowskiego zbrodniarza wojennego pokazały, że „żydowską historię cechuje ogromna fantazja. Kilku Żydów złapało go i postawiło przed obliczem sprawiedliwości. Nie zabili go, a przecież mogli to zrobić w Buenos Aires. Ale nie, oni przywieźli go do wolnego i suwerennego państwa izraelskiego, gdzie mógł zostać osądzony Jego proces był właściwie ważniejszy z punktu widzenia edukacji niż sprawiedliwości. Ważne było, żeby izraelska młodzież wiedziała, co się wydarzyło, skąd przyszliśmy. I to właśnie tak naprawdę sprawił proces Eichmanna. Ale nie tylko w Izraelu, prawdziwym przełomem było zwrócenie uwagi świata na tragedię żydowskiego narodu”<sup>777</sup>.

David Ben Gurion zrealizował swoją ambicję. Proces wywarł głęboki wpływ na Izrael. Zjednoczył cały kraj tak mocno jak wojna 1948 roku. Pokazał izraelskiej opinii publicznej, a szczególnie młodym, prawdziwą naturę Holokaustu. Po szesnastu latach milczenia pozwolił tym, którzy przeżyli, otwarcie mówić o ich doświadczeniach. Proces wzmocnił także świadomość Izraelczyków, że suwerenne państwo było koniecznym warunkiem przetrwania Żydów<sup>778</sup>.

Co się tyczy reszty świata, sprawa Eichmanna spowodowała zakorzenienie Holokaustu w zbiorowej świadomości kulturowej. Liczne informacje w mediach, ukazujące się jak grzyby po deszczu biografie nazisty i fantastyczne opisy jego uprowadzenia również nie były bez znaczenia. Debata, którą zapoczątkował proces, zwłaszcza po publikacji *Eichmanna w Jerozolimie* Hannah Arendt w 1963 roku, wzmocniła i utwierdziła to przekonanie. Komentarze Arendt o banalności zła były niczym w porównaniu z burzą, jaką wywołała jej krytyczna opinia o procesie i sugestia, że wielu Żydów przyczyniło się do swojej zagłady w czasie wojny. Opublikowano setki artykułów i książek odpierających bądź potwierdzających jej argumentację, co przyczyniło się do gruntownego i pełnego zaangażowania przeanalizowania dziejów tego ludobójstwa. Holokaust został ostatecznie ugruntowany w zbiorowej świadomości - nie miał zostać zapomniany - za sprawą licznych pamiętników byłych więźniów, opracowań naukowych, sztuk teatralnych, powieści, dokumentów, obrazów, ekspozycji muzealnych i filmów, które zaczęły powstawać na fali procesu Eichmanna i powstają do dziś. Ta świadomość, w Izraelu i na całym świecie, jest trwałym dziedzictwem misji, której celem było ujęcie zbrodniarza<sup>779</sup>.

DOŚWIADCZENIE TRWAJĄCEGO PIĘTNAŚCIE LAT POŚCIGU

naznaczyło wszystkich jego uczestników.

Szymon Wiesenthal i Tuviah Friedman przyciągali dużą uwagę w związku ze swoim udziałem w tropieniu nazisty. Ich rolę często wyolbrzymiano, przede wszystkim z powodu długiego braku jakichkolwiek informacji od samego Mosadu. Zachęteni ponownym zainteresowaniem zbrodniami wojennymi, wrócili do tropienia nazistów, choć Wiesenthal działał z większym zapałem i powodzeniem niż Friedman. Wiesenthal powiedział córce, że dzięki sprawie Eichmanna przejdzie do historii, jednak jego imię znane jest przede wszystkim dzięki czterdziestopięcioletniej nieustrudzonej działalności na rzecz „prawa, nie zemsty”<sup>780</sup>.

Fritz Bauer, którego rolę w schwytaniu Eichmanna ujawniono dopiero po dwudziestu latach, szybko finalizował kolejne, rozpoczęte już dochodzenia przeciwko innym zbrodniarzom wojennym. W ciągu kilku tygodni po pamiętnym przemówieniu Ben Guriona Bauer i inni zachodni Niemcy prokuratorzy zatrzymali wielu byłych nazistów zamieszanych w zbrodnie wojenne, w tym kilku podkomendnych Eichmanna. Aż do śmierci w 1968 roku heski prokurator generalny tępił niemieckie ugrupowania faszystowskie i zażarcie walczył o odsunięcie byłych nazistów, między innymi Globkego, od władzy. Był też oskarżycielem w procesach o zbrodnie wojenne, z których najbardziej znane były procesy w sprawie Auschwitz z 1963 roku<sup>781</sup>.

Doświadczenia Lothara Hermanna, którego kontakt z Bauerem był rozstrzygającym momentem pościgu, nie były przyjemne. Czy to z powodu wizyty Ephraima Hofstettera, czy też dlatego że izraelscy urzędnicy w Buenos Aires sprawdzali wcześniej informacje Lothara o Eichmannie, w marcu 1961 roku dziennikarze dostali wiadomość, że Hermann to w rzeczywistości Josef Mengele. Został na krótko aresztowany przez policję, a potem argentyńska gazeta naraziła go jeszcze bardziej, publikując materiał, według którego Lothar zataił informacje o Mengelem i Eichmannie. Jeszcze przed rozpoczęciem akcji Mosadu w Argentynie Sylvia Hermann wyjechała do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszka do dziś. W 1971 roku Tuviah Friedman osobiście przedstawił całą sprawę Goldzie Meir - Lothar Hermann został w końcu nagrodzony za informację, która doprowadziła do aresztowania Eichmanna. Do tamtej pory rola jego i jego córki w wprowadzeniu trzymana była w tajemnicy<sup>782</sup>.

Z kolei z rodziny Eichmannów Vera z najmłodszym synem Ricardem mieszkała przez kilka lat na zmianę w Buenos Aires i w Niemczech Zachodnich, aż w końcu osiadła w Osterburken, sześćdziesiąt kilometrów na zachód od Heidelbergu. Vera nigdy nie przyjęła do wiadomości winy męża ani nie pogodziła się z jego egzekucją. Ricardo prawie nie pamięta ojca, a jego nazwisko to brzemień, które codziennie dźwiga. Jest profesorem



archeologii w Niemczech, uznaje działania Adolfa Eichmanna za zbrodnie i niechętnie o nim rozmawia<sup>783</sup>. Z trzech starszych braci Horst nadal mieszka w Buenos Aires i jest tam podobno neonazistowskim przywódcą. Dieter i Nick przeprowadzili się z powrotem do Niemiec i zamieszkali nad Jeziorem Bodeńskim. Są przekonani, że ich ojciec po prostu wykonywał rozkazy i że większość zarzutów postawionych mu w czasie procesu i zeznań świadków nie była prawdą. Poza tym nie życzą sobie o nim rozmawiać<sup>784</sup>.

Agenci Szin Bet i Mosadu, a także załoga El Al za swój udział w misji zostali publicznie uhonorowani przez państwo izraelskie dopiero po czterdziestu siedmiu latach. Wcześniej jedynym podziękowaniem, jakie otrzymała załoga, była krótka, ale serdeczna notatka od pierwszego pilota Zviego Tohara, w której dziękował im, że w czasie lotu - będącego „kamieniem milowym w rozwoju izraelskiego lotnictwa” - „wykonywali swoje obowiązki z wyjątkowym zaangażowaniem”<sup>785</sup>. Wszyscy wrócili do swoich zwykłych zajęć i dopiero niedawno zaczęli mówić o całej sprawie.

Po powrocie do Izraela Zvi Aharoni został przez Issera Harela przeniesiony do Mosadu, gdzie stanął na czele nowego zespołu ścigającego nazistów - przede wszystkim Josefa Mengelego, Martina Bormanna i Heinricha Mullera. W 1962 roku w dniu egzekucji Eichmanna Aharoni był już z powrotem w Ameryce Południowej, w poszukiwaniu Mengelego. Od byłego oficera SS z Montevideo w Urugwaju dostał wiadomość, że pewien Niemiec w Brazylii ukrywał doktora z Auschwitz. Kilka tygodni później w dżungli czterdzieści kilometrów na południe od Sao Paulo Aharoni zauważył Mengelego idącego ścieżką między dwoma miejscowymi ochroniarzami. Wystarczyło po prostu pójść śladem doktora i poczekać na dogodny moment, by schwytać go i odstawić do więzienia w Ramii. Zdaniem Aharoniego, było to jak najbardziej możliwe. Wtedy jednak dostał od Issera Harela polecenie natychmiastowego przerwania misji. Wcześniej tej wiosny ośmioletni Yossele Schumacher został porwany z Izraela przez żydowskich ortodoksyjnych ekstremistów przeciwnych państwu syjonistycznemu. Harel wysłał swoich agentów, między innymi Aharoniego, żeby znaleźli i odbili chłopca. Yossele został w końcu odnaleziony w Nowym Jorku, ale Mengele uciekł i już do końca życia udawało mu się zmylić pościg<sup>786</sup>. Utonął w Brazylii w 1979 roku. Aharoni wiele lat wcześniej przeszedł na emeryturę i zajął się interesami; osiadł w południowo-zachodniej Anglii.

Avraham Shalom dalej pracował w Szin Bet, a w 1981 roku został jego dyrektorem. Pięć lat później został zmuszony do dymisji, po tym jak dwaj młodzi Palestyńczycy, którzy uprowadzili autobus i zostali zatrzymani przez wojsko, zmarli z powodu pobicia z rozkazu Shaloma. Było to kiepskie zakończenie wspaniałej poza tym kariery. Shalom zajął się prowadzeniem firmy ochroniarskiej, mieszka w Tel Awiwie i w Londynie.

Peter Malkin stanął na czele wydziału operacyjnego Szin Bet. Pracę w wywiadzie porzucił w 1976 roku, żeby zrealizować marzenie swojego życia i zostać malarzem. Najbardziej znane są jego rysunki z Buenos Aires. Malkin zmarł w 2005 roku.

Yaakov Gat również odnosił kolejne sukcesy w Szin Bet. Później aż do emerytury pracował w prywatnej agencji ochrony.

Moshe Tabor, który po ogłoszeniu wyroku zgłosił się na ochotnika (nie był w tym odosobniony) do powieszenia Eichmanna, jeszcze przez wiele lat, aż do emerytury, pracował w służbach bezpieczeństwa. Zmarł w 2006 roku.

Shalom Dani zmarł na atak serca w 1963 roku. Dawni koledzy nadal mówią o nim z wielkim uznaniem.

Rafi Eitan zrobił wspaniałą karierę, która wydaje się nie mieć końca. Jeszcze przez piętnaście lat pracował w służbach bezpieczeństwa. Potem był doradcą do spraw bezpieczeństwa i terroryzmu kilku izraelskich premierów. Następnie prowadził oddział wywiadowczy Ministerstwa Obrony (do którego zwerbował amerykańskiego szpiega Jonathana Pollarda), był dyrektorem generalnym izraelskiego przemysłu chemicznego, a w 2006 roku został wybrany do Knesetu.

Trzy lata po uprowadzeniu Eichmanna, u szczytu sławy i w wieku zaledwie pięćdziesięciu lat Isser Harel zrezygnował z funkcji szefa Mosadu i Szin Bet. W izraelskich kuluarach władzy obawiano się, że jego wpływy w rządzie są zbyt duże i że przygotowuje się do zajęcia miejsca Ben Guriona. Po tym jak Harel rozpoczął bezlitosną i niedyskretną kampanię przeciwko niemieckim naukowcom pracującym dla Egiptu, jego przeciwnicy postarali się, by wypadł z łask premiera. Kiedy Harel po raz ostatni opuszczał siedzibę Mosadu, wielu jego pracowników miało łzy w oczach. Przez krótki czas był potem członkiem Knesetu, a poza tym pisał książki i zajmował się doradztwem w sprawach bezpieczeństwa. Zmarł w 2003 roku<sup>787</sup>.

Harel i wszyscy jego agenci - niezależnie od tego, jak długo jeszcze pracowali w służbach bezpieczeństwa albo gdzie rzuciły ich losy - z niekłamaną dumą opowiadali o swoim udziale w porwaniu Eichmanna. W pracy wymagającej obłudnych działań, moralnych kompromisów, często wiążącej się z nieprzewidywalnymi i niechcianymi konsekwencjami, jest to rzadkość.

Ran Eitan stwierdził z zupełnym spokojem, że misja nie tylko została wykonana prawie bezbłędnie, ale także odniosła wyraźny skutek: „Na całym świecie, a także w Izraelu, zaczęto rozumieć Holokaust”<sup>788</sup>.

Dla takich jak Peter Malkin, których rodziny zostały zdziesiątkowane przez nazistów, udział w misji wiązał się również z osobistą satysfakcją. W 1967

roku, wykonując zadanie w Atenach, Malkin odebrał telefon od Avrahama Shaloma, który powiedział mu, że jego matka trafiła do szpitala. Peter natychmiast wrócił do Tel Awiwu i poszedł ją odwiedzić. Oczy miała zamknięte, twarz bladą. Nie zareagowała, kiedy się do niej odezwał.

- Nie może mówić - powiedziała kobieta z sąsiedniego łóżka.

- Mamo - wyszeptał Malkin tuż przy jej uchu. - Chciałem ci coś powiedzieć. Spełniłem obietnicę. Złapałem Eichmanna.

Matka nie otworzyła oczu ani nie odwróciła głowy. Minęło siedem lat od chwili, kiedy obezwładnił Eichmanna na ulicy Garibaldiiego. Peter trzymał to w tajemnicy z powodu przysięgi, którą złożył, ale teraz nie mógł znieść myśli, że matka umrze, nie wiedząc, co zrobił.

- Mamo, Fruma została pomszczona. Jej brat schwycił Adolfa Eichmanna.

- Ona pana nie słyszy - powiedziała starsza kobieta znieczcierpliwiona jego wizytą.

Kiedy Malkin zaczął tracić nadzieję, poczuł, jak matka kładzie swoją dłoń na jego dłoni i lekko ją ściska.

- Rozumiesz? - zapytał Malkin niecierpliwie.

Otworzyła oczy.

- Tak - powiedziała. - Rozumiem789.

PISZĄC TĘ HISTORIĘ, opartą na badaniach i wywiadach przeprowadzonych na czterech kontynentach i w czterech różnych językach, korzystałem z rozmaitej i chętnie udzielanej pomocy. Bez wymienionych poniżej osób niniejsza książka przypuszczalnie nadal byłaby jednym z pomysłów czekających na realizację.

Na początku chciałbym podziękować moim asystentom, którzy z niesłabnącym zaangażowaniem poszukiwali nowych materiałów w archiwach, znajdowali rozmówców i wykonywali różne inne zlecane przeze mnie zadania. W Argentynie: Valeria Galvan, Patricia Delmar i Matias Delmar. W Izraelu: Nava Mizrahi i Franziska Ramson. Także w Niemczech pani Ramson okazała się niezastąpiona. Ogromnie Wam wszystkim dziękuję.

W czasie moich badań wiele osób wskazywało mi właściwy kierunek i służyło wynikami własnej pracy. Ron Frank, producent filmu *The Hunt for Adolf Eichmann*, i Peter Kessler, producent *I Met Adolf Eichmann*, udostępnił zapisy swoich wywiadów - nieocenione źródło, ponieważ wiele osób, z którymi rozmawiali, kręcąc swoje filmy, dziś już nie żyje. Uki Goni, autor książki *The Real Odessa*, służył krytyczną radą w czasie moich badań w Argentynie, podobnie jak profesorowie Daniel Lvovich i Ignacio Klich oraz Jorge Camarasa, Kenneth Marty i Richard Wald. Patricia Ambinder pomogła mi zrozumieć Petera Malkina. Dzięki Stanowi Lauryssensowi i Roelfowi van Tilowi mogłem bliżej poznać relację Eichmanna i Sassena. W Izraelu profesorowie Leonardo Senkman i Shlomo Shpiro poświęcili mi wiele czasu i odpowiedzieli na wiele moich pytań. Karen Broderick i Marvin Goldman walnie przyczynili się do skompletowania zamieszczonych w książce fotografii. Dziękuję również Zviemu Aharoniemu i Wilhelmowi Dietlowi za udostępnienie zdjęć z operacji w Argentynie.

Niniejsza książka nie mogłaby powstać bez relacji uczestników misji. Nie mogłem wprawdzie porozmawiać z Isserem Harelem, Peterem Malkinem i Zvim Aharonim, ale w dużej mierze to ich wspomnienia umożliwiły spisanie tej opowieści. Chcę podziękować wszystkim osobom wymienionym w bibliografii, z którymi rozmawiałem w czasie zbierania materiałów, a przede wszystkim Avrahamowi Shalomowi i Shaulowi Shaulowi. Wyczerpująco i cierpliwie odpowiadali na moje niekończące się pytania.

Prawdopodobnie nadal tkwiłbym w miejscu z moim kulejącym niemieckim i poległbym w zmaganiach z hiszpańskim i hebrajskim, gdyby nie moi wspaniali tłumacze: Tanja Gonzalez, Olga Cudnik, Dan Shorer, Milagros Simarro, Sari Cohen i Judy Heiblum. Wyrazy uznania należą się też Melissie Sarver, która spisała wiele przeprowadzonych przeze mnie wywiadów.

Całkowicie pogubiłbym się bez moich niezastąpionych redaktorów. Liz

O'Donnell, moja pierwsza linia obrony, opracowała to, co na wyrost nazwałem wersją roboczą. Drzę na myśl o tym, co bym bez niej zrobił. Susan Canavan, moja redaktorka z Houghton Mifflin, okazała się nieoceniona, z entuzjazmem i profesjonalizmem przygotowując moją książkę, aby pokazać ją światu. Pracowaliśmy razem już po raz trzeci. Wyrazy głębokiej wdzięczności kieruję do całego zespołu Houghton Mifflin, a zwłaszcza do Megan Wilson, Lori Glazer, Larryego Coopera i Barba Jatkoli, redaktora mojego maszynopisu. Jestem też zobowiązany Scottowi Manningowi. Bardzo dziękuję Farley Chase, która zadbała, by ta publikacja stała się znana wszem i wobec. Dziękuję też mojemu agentowi Scottowi Waxmanowi, który jak zwykle opiekował się książką od samego początku.

I wreszcie dziękuję mojej żonie Diane i moim córeczkom Charlotte i Julii - jesteście dla mnie wszystkim.

## **WYKAZ SKRÓTÓW**

AdsD - Archiv der Sozialen Demokratie der Friedrich Ebert Stiftung (Archiwum

Socjaldemokracji przy Fundacji im. Friedricha Eberta), Bonn AGN - Archivo General de la Nación (Generalne Archiwum Państwowe), Buenos Aires

BArch - Bundesarchiv (Archiwum Związkowe), Koblencja CAS - Centralne Archiwum Syjonistyczne, Jerozolima HAE - The Hunt for Adolf Eichmann, film w reż. Dana Settona (1994) HHStAW - Hessisches Hauptstaatsarchiv (Heskie Główne Archiwum Państwowe), Wiesbaden LAP - Izraelskie Archiwum Państwowe, Jerozolima IMAE -1 Met Adolf Eichmann, film w reż. Clary Glynn (2003) NA - National Archives (Archiwa Państwowe), Waszyngton RG 319, IRR - Record Group 319, Investigative Records Repository SHAEF - Supreme Headquarters Allied Expeditionary Force SHM - Instytut Współczesnych Studiów Żydowskich im. Awrahama Harmana,

Sekcja Historii Mówionej, Uniwersytet Hebrajski, Jerozolima WA - Wywiad autora

YVS - Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Jad Waszem, Jerozolima

### **Archiwa i biblioteki**

Archiv der Sozialen Demokratie der Friedrich Ebert Stiftung, Bonn

Archivo General de la Nación, Buenos Aires

Biblioteca Nacional, Buenos Aires

Bundesarchiv, Koblencja

Centralne Archiwum Syjonistyczne, Jerozolima

Columbia University Library, Nowy Jork

Dirección Nacional de Migraciones, Buenos Aires

Hessisches Hauptstaatsarchiv, Wiesbaden

Instytut Massuah Studiów nad Holocaustem, kibuc Tel Itzhak, Izrael Instytut Współczesnych Studiów Żydowskich, Sekcja Historii Mówionej, Uniwersytet Hebrajski, Jerozolima Izraelskie Archiwum Państwowe,

Jerozolima

National Archives and Records Administration, Waszyngton

New York Public Library, Nowy Jork

New York University Library, Nowy Jork

Tribunales Federales de Comodoro Py, Buenos Aires

United States Holocaust Museum, Waszyngton

Instytut Yad Vashem, Jerozolima

YIVO Institute for Jewish Research, Nowy Jork

Żydowskie Archiwum Filmowe im. Stevena Spielberga, Uniwersytet Hebrajski, Jerozolima

## **Filmy dokumentalne, wywiady i inne materiały**

*The Hunt for Adolf Eichmann (Polowanie na Adolfa Eichmanna)*, reż. Dan Setton, 1994. Zapisy wywiadów z: Zvim Aharonim, Manusem Diamantem, Michaeliem Gileadem Goldmannem, Isserem Harelem, Peterem Malkinem, Moshem Taborem i Eliem Wieselem.

*I Met Adolf Eichmann (Spotkałem Adolfa Eichmanna)*, reż. Clara Glynn, 2003. Zapisy wywiadów z: Zvim Aharonim, Martha Eggers, Michaeliem Gileadem Goldmannem, Ottonem Lindhorstem, Heinzem Lührem, Shłomo Nagarem, Zeevem Sapirem, Ursulą Schulze, Moshem Taborem, Robertem Tonetem i Ruth Tramer.

## **Wywiady autora (WA)**

Roberto Alemann, Dan Alon, Shmuel Alony, anonimowi członkowie Tacuary, Angolina Bascelli, Rafi Eitan, Yaakov Gat, Amelia Hahn, Oved Kabiri, Yosef Klein, Anthony Kleinert, dr Leonhardt, Arye Levavi, Jose Moskoviz, dr Ernesto Palenzola, Pedro Probierzym, Saskia Sassen, Daniel Sasson, Shamri Shabtai, Avraham Shalom, Shaul Shaul, Baruch Tirosh i Luba Volk.

## **Główne źródła na temat Eichmanna**

Eichmann A., *Götzen* - September 6, 1961, Izraelskie Archiwum Państwowe, Jerozolima, dostępne również pod adresem <http://www.mazal.org/various/eichmann.htm> dostęp: 13.05.2009.

Eichmann A., *Meine Flucht*, Hessisches Hauptstaatsarchiv, Alliierte

Prozesse, 6/247, teczka 1.

Eichmann A., *Meine Memoiren* - June 16, 1960, w: *The Trial of Adolf Eichmann. Record of Proceedings in the District Court of Jerusalem*, t. 9, Jerozolima 1992, mikrofilm.

Transkrypcja nagrań W. Sassena, Kolekcja Roberta Servatiusa, Hessisches Hauptstaatsarchiv, Alliierte Prozesse, 6/95-111.

## **OPRACOWANIA POCHODNE:**

Eichmann *Memoirs*, National Archives and Records Administration, CIA Records Search Tool.

Eichmann A., *Memoirs*, „Life”, 28 listopada i 5 grudnia 1960.

*Ich, Adolf Eichmann. Ein historischer Zeugenbericht*, red. R. Aschenauer, Augsburg 1980. Oczyszczona wersja transkrypcji nagrań W. Sassena.

*Interrogation of Adolf Eichmann by Avner Less*, Bureau 06, w: *The Trial of Adolf Eichmann. Record of Proceedings in the District Court of Jerusalem*, t. 7 i 8, Jerozolima 1992.

*Eichmann Interrogated*, red. J. Von Lang, New York 1983.

## **Książki i artykuły**

Aarons M., Loftus J., *Unholy Trinity. How the Vatican's Nazi Networks Betrayed Western Intelligence to the Soviets*, New York 1991.

Aharoni Z., *On Life and Death. The Tale of a Lucky Man*, London 1998.

Aharoni Z., Dietl W., *Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę*, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998.

Ambrose S., *The Supreme Commander. The War Years of D.D. Eisenhower*, New York 1970.

*Anatomy of the Auschwitz Death Camp*, red. Y. Gutman, M. Berenbaum, Bloomington 1994.

Anderson J., *Peace, War, Politics. An Eyewitness Account*, New York 2000.

Andrus B., *The Infamous of Nuremberg*, London 1969.

Arendt H., *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, tłum. A. Szostkiewicz, Kraków 2004.

Aronson S., *Hitler, the Allies, and the Jews*, Cambridge 2004.

Ashman C., Wagman R., *Nazi Hunters*, New York 1988.



Astor G., *The Last Nazi. The Life and Times of Dr. Joseph Mengele*, New York 1985.

Bar-Zohar M., *The Avengers*, tłum. z fr. L. Ortzen, New York 1968.

Bar-Zohar M., *Ben-Gurion. A Biography*, Tel Aviv 1987.

Bar-Zohar M., *Spies in the Promised Land. Iser Harel and the Israeli Secret Service*, tłum. z fr. M. Stearns, Boston 1972.

@Bauer Y., *Jews for Sale. Nazi-Jewish Negotiations, 1933-1945*, New Haven 1994.

Ben-Gurion D., *Israel. A Personal History*, tłum. z hebr. N. Meyers, U. Nystar, New York 1971.

Ben Natan A., *The Audacity to Live. An Autobiography*, tłum. z hebr. A. Tarmon, Tel Aviv 2007.

Bernstein V.H., *Final Judgment. The Story of Nuremberg*, New York 1947. Bischof G., Ambrose S., *Eisenhower and the German POWs*, Baton Rouge 1992. Biss A., *A Million Jews to Save. Check to the Final Solution*, London 1975. Black I., Benny M., *Israel's Secret Wars. A History of Israel's Intelligence Series*, London 1991.

Black P., *Ernst Kaltenbrunner. Ideological Soldier of the Third Reich*, Princeton 1984.

Bloch M., *Ribbentrop*, New York 1993.

Botting D., *In the Ruins of the Reich*, London 1985.

Bower T., *Blind Eye to Murder. Britain, America and the Purging of Nazi Germany*.

*A Pledge Betrayed*, London 1981. Boyle K., *Breaking the Silence. Why a Mother Tells Her Son About the Nazi Era*, New York 1962.

Braham R., *Eichmann and the Destruction of Hungarian Jewry*, New York 1961. Braham R., *The Politics of Genocide. The Holocaust in Hungary*, New York 2000. Breitman R. et al., *U.S. Intelligence and the Nazis*, New York 2005. *British Intelligence in the Second World War, t. 2: Its Influence on Strategy and Oper-*

*ations*, red. RH. Hinsley et al., Cambridge 1981. Buenos Aires. *Argentina's Melting Pot*, „National Geographic”, listopad 1967. Bukey E.B., *Hitler's Hometown. Linz, Austria 1908-1945*, Bloomington 1986. Camarasa J., *Odessa al sur. La Argentina como refugio de nazis y criminales de*

*guerra*, Buenos Aires 1995. Cesarani D., *Eichmann. Jego życie i zbrodnie*, tłum. J. Lang, Zakrzewo 2008. Ciarke C., *Eichmann. The Man and His*

Crime, New York 1960. Cohen R., The Avengers. A Jewish Story, New York 2000. Conot R.E., Justice at Nuremberg, New York 1983. Cookridge E.H., Gehlen. Spy of the Century, New York 1972. Crassweller R., Peron and the Enigmas of Argentina, New York 1987. Dawidowicz L.S., The War Against the Jews. 1933-1945, New York 1986. Deacon R., The Israeli Secret Service, London 1977. Derogy J., Carmel H., The Untold History of Israel, New York 1979.

Diamant M., Geheimauftrag. Mission Eichmann, Wien 1995.

Diamant M., rękopis, Archiwum Instytutu Massuah, Izrael.

Donovan J., Eichmann. Man of Slaughter, New York 1960.

Douglas L., The Memory of Judgment. Making Law and History in the Trials of the Holocaust, New Haven 2001.

Dwork D., Pelt R.J. von, Auschwitz. 1270 to the Present, New York 1996.

Eban A., Personal Witness. Israel Through My Eyes, New York 1993.

Eichmann in Germany, „Stern" 1960, nr 25-27.

Eichmann in Hungary. Documents, red. J. Levai, New York 1987.

Eichmann in the World Press, Jerusalem 1960.

Eisenhower D., Eisenhower at War 1943-1945, New York 1986.

Elkins M., Forged in Fury, New York 1971.

Erez T., Hungary. Six Days in July 1944, „Holocaust and Genocide Studies" 1988, nr 1, s. 37-53.

Eshed H., Reuven Shiloah. The Man Behind the Mossad, London 1997.

Este C., Eisenhower. A Soldier's Life, New York 2002.

Farago L., The Aftermath. Martin Bormann and the Fourth Reich, New York 1974.

Fitzgibbon C., Denazification, New York 1969.

Fraser N., Navarro M., Eva Peron, New York 1985.

Freiwald A., The Last Nazi. Josef Schwammberger and the Nazi Past, New York 1994.

Fried T., Official Israeli Institutions in Pursuit of Nazi War Criminals. 1945-1960, rozprawa doktorska, uniwersytet w Hajfie, 2002.

Friedlander H., The Origins of Nazi Genocide. From Euthanasia to the Final Solution, Chapel Hill 1995.

Friedman T., *The Blind Man Who Discovered Adolf Eichmann in Argentina*, Haifa 1987.

Friedman T., *The Hunter*, red. i tłum. z hebr. D.C. Gross, Haifa 1961.

Friedman T., *Die Korrespondenz*, Haifa 1993.

Friedman T., *Die Korrespondenz der zwei Nazi-Forscher Tuwiah Friedman und Simon Wiesenthal in den Jahren 1946-2005*, cz. 1:1946-1950, Haifa 2005.

Fritz Bauer. *Die Humanität der Rechtsordnung. Ausgewählte Schriften*, red. J. Perels, I. Wojak, Frankfurt 1998.

Fritzsche H., *The Sword in the Scales. As Told to Hildegard Springer*, tłum. z niem. D. Pyke, H. Fraenkel, London 1953.

Fröhlich C., *Wider die Tabuisierung des Ungehorsams. Fritz Bauers Widerstandsbe-griff und die Aufarbeitung von NS-Verbrechen*, Frankfurt 2006.

Fulbrook M., *German National Identity After the Holocaust*, Cambridge 1999.

Gardner-Feldman L., *The Special Relationship Between West Germany and Israel*, London 1984.

Gilbert G.M., *Nuremberg Diary*, New York 1995.

Gilbert M., *The Day the War Ended. May 8, 1945. Victory in Europe*, New York 1995.

Gilbert M., *The Holocaust. A History of the Jews of Europe During the Second World War*, New York 1985.

Ginsburg G., *The Nuremberg Trial and International Law*, Amsterdam 1990.

Goldhagen D.J., *Hitlers Willing Executioners. Ordinary Germans and the Holocaust*, New York 1996.

Goldman M.G., *El Al. Star in the Sky*, Miami 1990.

Goni U., *The Real Odessa. How Perón Brought the Nazi War Criminals to Argentina*, London 2003.

Groeneveld G., *Kriegsberichte. Nederlandse ss-oorlogsverslaggevers 1941-1945*, Nijmegen 2004.

Gunther J., *Inside South America*, New York 1966.

Guri H., *Facing the Glass Booth. The Jerusalem Trial of Adolf Eichmann*, Detroit 2004.

Gutman D., Tacuara. Historia de la primera guerrilla urbana argentina, Buenos Aires 2003.

Haim A., Argentina and the Jews. A History of Jewish Immigration, Tuscaloosa 1991.

Haim A., Jewish Leadership in Times of Crisis. Argentina During the Eichmann Affair, w: Studies in Contemporary Jewry, red. P. Meding, t. 11: Values, Interests and Identity, New York 1995, s. 117-123.

Harel I., The House on Garibaldi Street, London 1997.

Harris W.R., Tyranny on Trial. The Trial of the Major German War Criminals at the End of World War II at Nuremberg, Germany, 1945-1946, Dallas 1999.

Hausner G., Justice in Jerusalem, New York 1966.

Hoess R., Commandant of Auschwitz, London 1959.

Hohne H., Zolling H., Network. The Truth About General Gehlen and His Spy Ring, tłum. z niem. R. Barry, London 1972.

Hóttl W., The Secret Front. The Story of Nazi Political Espionage, tłum. z niem. R.H. Stevens, London 1953.

Hull W.L., The Struggle for a Soul, New York 1963.

Interview with Klaus Eichmann, „Quick”, styczeń 1966.

Klee E., Persilscheine und Falsche Pässe, Frankfurt 1996.

Korey W., Reporting the Eichmann Case, „Survey” 1961, nr 39 (grudzień).

Kurzman D., Ben-Gurion. Prophet of Fire, New York 1983.

Laurysens S., The Eichmann Diaries, niepublikowany przekład na język angielski udostępniony przez tłumacza.

Lavy G., Germany and Israel. Moral Debt and National Interest, London 1996.

Lawson C., Eichmann's Wife Speaks, „Daily Express”, 12 grudnia 1961.

Lengyel O., Five Chimneys. The Story of Auschwitz, New York 1995.

Levai E., Black Book on the Martyrdom of Hungarian Jewry, Zurich 1948.

Levi P., Czy to jest człowiek, tłum. H. Wiśniowska, Kraków 2008.

Levy A., Nazi Hunter. The Wiesenthal File, London 1993.

Lewy G., The Catholic Church and Nazi Germany, New York 1964.

„Life" and Eichmann, „Newsweek", 5 grudnia 1960.

Lozowick Y., Hitlers Bureaucrats. The Nazi Security Police and the Banality of Evil, New York 2002.

Malkin P.Z., The Argentina Journal. Paintings and Memories, New York 2002.

Malkin P.Z., Stein H., Schwytalem Eichmanna. Porywająca relacja z pierwszej ręki superagenta Mossadu, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2004.

Marty K, Neo-Fascist Irrationality or Fantastic History? Tacuara, the Andinia Plan and Adolf Eichmann in Argentina, rozprawa doktorska, Princeton University, 1966.

Marwick A., The Sixties. Cultural Transformation in Britain, France, Italy, and the United States, New York 1999.

Maser W., Nuremberg. A Nation on Trial, tłum. z niem. R. Barry, New York 1979.

Matteson R., The Capture and the Last Days of SS General Ernst Kaltenbrunner, Saint Paul 1993.

McKechnie G., Howell N., Double Exposure, „Orlando", grudzień 1988.

Meding H.M., Flucht vor Niirnberg? Deutsche und österreichische Einwanderung in Argentinien. 1945-1955, Koln 1992.

Mermelstein M., By Bread Alone. The Story of A-4685, Los Angeles 1979.

Miller M., Ike the Soldier. As They Knew Him, New York 1987.

Mulisch H., Criminal Case 40/61. The Trial of Adolf Eichmann. An Eyewitness Account, tłum. z hol. R. Naborn, Philadelphia 2005.

Muller F., Eyewitness Auschwitz. Three Years in the Gas Chambers, New York 1979.

Musmanno M., The Eichmann Kommandos, Philadelphia 1961.

Naftali T., New Information on Cold War CIA Stay-Behind Operations in Germany and on the Adolf Eichmann Case, Nazi War Crimes Interagency Working Group, Washington 2006.

Nagy-Talavera N.M., The Green Shirts and the Others. A History of Fascism in Hungary and Romania, Oxford 2001.

Newton R.C., Nazi Menace in Argentina. 1931-1947, Stanford 1992.

Overy R., Interrogations. The Nazi Elite in Allied Hands, 1945, New York 2001.

Padfield P., Dönitz. The Last Fuhrer, New York 1984.

Page J., Peron. A Biography, New York 1983.

Papadatos P., The Eichmann Trial, New York 1964.

Pearlman M., The Capture of Adolf Eichmann, London 1961.

Pick H., Simon Wiesenthal. A Life in Search of Justice, Boston 1996.

Posner G.L., Ware J., Mengele. The Complete Story, New York 1986.

Potash R.A., The Army and Politics in Argentina. 1945-1962. Perón to Frondizi, Stanford 1980.

Prendle G., Argentina, Oxford 1963.

Prittie T., Konrad Adenauer. 1876-1967, Ann Arbor 1972.

Prittie T., Willy Brandt. Portrait of a Statesman, New York 1974.

Rassinier P., The Real Eichmann Trial, or, The Incurable Victims, tłum. z fr. Instytut for Historical Review, Torrance 1979.

Raviv D., Melman Y., Every Spy a Prince. The Complete History of Israel's Intelligence Community, Boston 1990.

Read A., The Devil's Disciples. Hitler's Inner Circle, New York 2003.

Read A., Fisher D., The Fall of Berlin, New York 1992.

Reilly J., Belsen. The Liberation of a Concentration Camp, New York 1998.

Rein R., Argentina, Israel, and the Jews. Perón, the Eichmann Capture and After, tłum. z hebr. M. Grenzeback, Bethesda 2003.

Revisiting the National Socialist Legacy. Coming to Terms with Forced Labor, Expropriation, Compensation, and Restitution, red. O. Rathkolb, Innsbruck 2004.

Reynolds Q., Aldouby Z., Katz E., Minister of Death. The Adolph Eichmann Story, New York 1961.

Robinson J., And the Crooked Shall Be Made Straight. The Eichmann Trial, the Jewish Catastrophe, and Hannah Arendt's Narrative, New York 1965.

Roger O.E., Exile in Argentina, 1933-1945. A Historical and Literary Introduction, New York 1989.

Roper H.T., The Last Days of Hitler, New York 1947.

Roseman M., The Wannsee Conference and the Final Solution, New York 2003.

Sayer I., Botting D., Americas Secret Army. The Untold Story of the Counter Intelligence Corps, London 1989.

Schwarz H.-P., Konrad Adenauer. A German Politician and Statesman in a Period of War, tłum. z niem. G. Penny, Oxford 1991.

Scobie J.R., Argentina. A City and a Nation, Oxford 1964.

Segev T., The Seventh Million. The Israelis and the Holocaust, tłum. z hebr. H. Watzman, New York 1993.

Shepard B., After Daybreak. The Liberation of Belsen, 1945, London 2005.

Shields S., Triumph and Tragedy, „American Heritage”, grudzień 1989, s. 82-93.

Shirer W., The Rise and Fali of the Third Reich. A History of Nazi Germany, New York 1990.

Shpiro S., Geheimdienste in der Weltgeschichte. Spionage und verdeckte Aktionen von der Antike bis zur Gegenwart, Munchen 2003.

Shpiro S., Intelligence Services and Foreign Policy, „German Politics” 2002, nr 11 (kwiecień), s. 23-42.

Silverstein K., Private Warriors, New York 2000.

Simpson C., Blowback. Americas Recruitment of Nazis and Its Effect on the Cold War, London 1988.

Skorzeny O., Skorzenys Secret Missions. War Memoirs of the Most Dangerous Man in Europe, tłum. z fr. J. Le Clercq, New York 1950.

Smith J., The Plot to Save Eichmann, Chicago 1961.

Spender S., European Witness, London 1946.

Stand Up and Fight. The Story of Emil Brigg, London 1972.

Steven S., The Spymasters of Israel, New York 1980.

Szita S., Trading in Lives? Operations of the Jewish Relief and Rescue Committee in Budapest. 1944-1945, tłum. z węg. S. Lambert, New York 2005.

Tale of Epic Capture. Adolf Eichmann, „Life”, 20 czerwca 1960.

Taylor T., The Anatomy of the Nuremberg Trials, New York 1992.

Teicholz T., The Trial of Ivan the Terrible. State of Israel vs. John Demjanjuk, New York 1991.

Tetens T.H., The New Germany and the Old Nazis, London 1961.

- The Eichmann Chase, „Newsweek“, 25 lipca 1960.
- The German Path to Israel. A Documentation, red. R. Vogel, London 1969.
- The Holocaust. Selected Documents in Eighteen Volumes, red. J. Mendelsohn, D. De-weiler, New York 1982.
- The Nazis' Last Victims. The Holocaust in Hungary, red. R. Braham, S. Miller, Washington 1998.
- The South American Handbook 1960, red. H. Davies, Bath 1960.
- The Trial of Adolf Eichmann. Record of Proceedings in the District Court of Jerusalem, t. 1-9, Jerusalem 1992.
- The Trial of German Major War Criminals. Proceedings of the International Military Tribunal, Nuremberg, November 14, 1945 - October 1, 1946, London 1946.
- Thomas G., Gideons Spies. The Secret History of the Mossad, New York 2000.
- Toland J., The Last 100 Days. The Tumultuous and Controversial Story of the Final Days of World War II in Europe, New York 1966.
- Tschuy T., Dangerous Diplomacy. The Story of Carl Lutz, Rescuer of 62,000 Hungarian Jews, Grand Rapids 2000.
- U.S. Department of Justice, Office of Special Investigations, In the Matter of Josef Mengele. A Report to the Attorney General of the United States, October 1992, raport i dowody, 1992.
- Van der Vat D., The Good Nazi. The Life and Lies of Albert Speer, New York 1997.
- Von Lang J., The Secretary. Martin Bormann, the Man Who Manipulated Hitler, tłum. z niem. C. Armstrong, R White, New York 1979.
- Wald R., The Tolerated Kidnapping. The Impact of the Eichmann Affair on Argentina, rozprawa doktorska, University of Edinburgh, 1993.
- Wallenstein A., Eichmann Dies on the Gallows, agencja Reuters, 1 czerwca 1962.
- Weber G., La conexión alemana. El lavado del dinero Nazi en Argentina, Buenos Aires 2005.
- Weissberg A., Advocate for the Dead. The Story of Joel Brand, tłum. z niem C. Fitz-gibbon, A. Foster-Melliar, London 1958.
- Wiesenthal S., Prawo, nie zemsta, tłum. A. Albrecht, Warszawa 1992.



Wiesenthal S., *The Murderers Among Us. The Simon Wiesenthal Memoirs*, New York 1967.

Wighton C., *Adenauer. A Critical Biography*, New York 1963.

Wighton C., *Eichmann. His Career and Crimes*, London 1961.

Williams C., *Adenauer. The Father of the New Germany*, Boston 2000.

Wojak I., *Eichmanns Memoiren. Ein kritische essay*, Frankfurt 2001.

Wolffsohn M., *Eternal Guilt? Forty Years of German-Jewish-Israeli Relations*, tłum. z niem. D. Bokovoy, New York 1993.

Yablonka H., *The State of Israel vs. Adolf Eichmann*, New York 2004.

Yahil L., *The Holocaust. The Fate of European Jewry. 1932-1945*, tłum. z hebr. I. Friedman, H. Galai, New York 1990.

Ziemke E.F., *The U.S. Army in the Occupation of Germany, 1944-1946*, Washington 1975.

Zweig R.W., *The Gold Train. The Destruction of the Jews and the Looting of Hungary*, New York 2002.

## **Źródła ilustracji**

1. Znalezione pod koniec lat 40. zdjęcie, które posłużyło do rozpoznania Eich- manna. Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz /Art Resource
2. Szymon Wiesenthal. © UPPA / Topham / The Image Works
3. Adolf Eichmann podczas wojny. © Roger-Viollet / The Image Works
4. Tuviah Friedman, łowca nazistowskich zbrodniarzy wojennych. Mirrorpix
5. Wystawiony przez Czerwony Krzyż paszport, na który Eichmann uciekł z Europy. Buenos Aires Shoah Museum
6. Eichmann opuszcza Europę na pokładzie statku pasażerskiego Giovanna C, płynącego do Argentyny, 1950. © C. Strub / Sueddeutsche Zeitung Photo / The Image Works
7. Eichmann w swej kryjówce, prowincja Tucuman, Argentyna, 1955. A KG Im- ages / NordicPhotos
8. Dr Fritz Bauer, prokurator generalny Hesji, RFN. © Topham / The Image Works
9. Isser Harel, szef Mosadu. Moshe Milner / Government Press Office, Israel
10. Zvi Aharoni, agnet Mosadu w Argentynie. Zvi Aharorti
11. Zdjęcie operacyjne domu Eichmanna przy ulicy Garibaldiego w San Fernando. Zvi Aharoni
12. Zdjęcie operacyjne terenu, w którym Mosad zaplanował porwanie Eichmanna. Zvi Aharoni
13. Ciężarówka używana przez Aharoniego podczas obserwacji. Zvi Aharoni
14. Eichmann przed swym domem. Fotografia wykonana aparatem ukrytym w aktówce. Zvi Aharoni
15. Dieter, syn Eichmanna. Zdjęcie wykonane ukrytym aparatem. Zvi Aharoni
16. Margarita, synowa Eichmanna. Zdjęcie wykonane ukrytym aparatem. Zvi Aharoni
17. Agenci Mosadu. Zvi Aharoni
18. Eichmann w niewoli, z zaciemnionymi okularami motocyklowymi na oczach. Zvi Aharoni

19. Yosef Klein, kierownik placówki EL AL w porcie lotniczym Idlewild w Nowym Jorku. El Al / Marvin G. Goldman Collection

20. Zvi Tohar, pilot EL AL. El Al / Marvin G. Goldman Collection

21. Samolot należący do EL AL, Britannia 4X-AGD, na pokładzie którego wywieziono Eichmanna z Argentyny. Peter R. Keating/ Marvin G. Goldman Collection

22. Eichmann w więzieniu w Ramii, Izrael, kwiecień 1961. John Milli / Government Press Office, Israel

23. Eichmann w szklanej kabinie podczas procesu, maj 1961. Government Press Office, Israel

24. Zeev Sapir zeznaje, czerwiec 1961. Government Press Office, Israel

29 Ibidem, s. 152,153; Eichmann in Hungary, op. cit., s. 14,164-166; R. Braham, *The Politics of Genocide*, op. cit., s. 834-843.

7 S. Wiesenthal, *Prawo, nie zemsta*, tłum. A. Albrecht, Warszawa 1992, s. 81.

13 A. Ben Natan, *The Audacity to Live. An Autobiography*, tłum. z hebr. A. Tarmon, Tel Aviv 2007, s. 72-74; T. Friedman, *The Hunter*, op. cit., s. 166-169; M. Diamant, rękopis, op. cit. Istnieje wiele różnych wersji, kto dokładnie i co zrobił w sprawie schwytania Eichmanna. Dotyczy to

7 D. Kurzman, *Ben-Gurion. Prophet of Fire*, New York 1983, s. 410,411; H.-P. Schwarz, *Konrad Adenauer. A German Politician and Statesman in a Period of War*, tłum. z niem. G. Penny,

20 A. Shalom, WA; Y. Gat, WA. i Y. Klein, WA.

23 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 240.

11 G. Thomas, *Gideon's Spies. The Secret History of the Mossad*, New York 2000, s. 86-91; Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 268-270.

## **PRZYPISY**

1 *Eichmann Memoirs*, National Archives and Records Administration, CIA Records Search Tool, s. 23; Ich, Adolf Eichmann. Ein historischer Zeugenbericht, red. R. Aschenauer, Augsburg 1980, s. 332,333.

2 K. Boyle, *Breaking the Silence. Why a Mother Tells Her Son About the*

*Nazi Era*, New York 1962, s. 5; NA, RG 319, IRR, Adolf Eichmann, Interrogation of Dieter Wisliceny, 2 grudnia 1946.

3 *The Trial of Adolf Eichmann. Record of Proceedings in the District Court of Jerusalem*, 1.1-9, Jerusalem 1992, s. 1768; Eichmann Memoirs, op. cit., s. 24; G. Hausner, *Justice in Jerusalem*, New York 1966, s. 135.

4 *Eichmann Memoirs*, op. cit., s. 23.

5 D. Cesarani, *Eichmann. Jego życie i zbrodnie*, tłum. J. Lang, Zakrzewo 2008, s. 214-221.

6 *Ibidem*, s. 162-211.

7 R.W. Zweig, *The Gold Train. The Destruction of the Jews and the Looting of Hungary*, New York 2002, s. 49-59.

8 D. Cesarani, *Eichmann*, op. cit., s. 214-223; R. Braham, *The Politics of Genocide. The Holocaust in Hungary*, New York 2000, s. 434-437; *Ich, Adolf Eichmann*, op. cit., s. 336.

9 R. Cesarani, *Eichmann*, op. cit., s. 219.

10 R. Braham, *The Politics of Genocide*, op. cit., s. 386; T. Tschuy, *Dangerous Diplomacy. The Story of Carl Lutz, Rescuer of 62,000 Hungarian Jews*, Grand Rapids 2000, s. 3; W. Hóttl, *The Secret Front. The Story of Nazi Political Espionage*, tłum. z niem. R.H. Stevens, London 1953, s. 204; Y. Lozowick, *Hitlers Bureaucrats. The Nazi Security Police and the Banality of Evil*, tłum. z hebr. H. Watzman, New York 2002, s. 246.

11 T. Tschuy, *Dangerous Diplomacy*, op. cit., s. 53, 54.

12 C. Wighton, *Eichmann. His Career and Crimes*, London 1961, s. 154,155; NA, RG 319, IRR, Adolf Eichmann, *Interrogation of Dieter Wisliceny*, op. cit.

13 YVS, O.3, dok. 6151, zeznania Z. Sapira, 9 kwietnia 1990; Z. Sapir, wywiad, IMAE; R. Braham, *The Politics of Genocide*, op. cit., s. 590-594; M. Mermelstein, *By Bread Alone. The Story of A-4685*, Los Angeles 1979, s. 2, 74.

14 YVS, O.3, dok. 6151, zeznania Z. Sapira; Z. Sapir, wywiad, IMAE. W swojej relacji Sapir opowiadał również szczegółowo o zabiciu kilku więźniów getta przez Eichmanna, ale ponieważ wydarzenie to nie ma potwierdzenia w żadnych innych źródłach, pominąłem ten fragment. Z innych relacji jasno wynika jednak, że Eichmann rzeczywiście objeżdżał wówczas Zakarpacie, a jego wizyty w różnych miejscach dokumentowała prasa. Zob. R. Braham, *The Politics of Genocide*, op. cit., s. 606, 607; G. Hausner, *Justice in Jerusalem*, op. cit., s. 139.

15 YVS, O.3, dok. 6151, zeznania Z. Sapira; Z. Sapir, wywiad, IMAE; *Eichmann in Hungary. Documents*, red. J. Levai, New York 1987, s. 104-107; N.M. Nagy-Talavera, *The Green Shirts and the Others. A History of Fascism in Hungary and Romania*, Oxford 2001, s. 289; O. Lengyel, *Five Chimneys. The Story of Auschwitz*, New York 1995, s. 6-23.

16 YVS, O.3, dok. 6151, zeznania Z. Sapira; P. Levi, *Czy to jest człowiek*, tłum. H. Wiśniowska, Kraków 2008, s. 18-20.

17 T. Erez, Hungary. *Six Days in July*, „Holocaust and Genocide Studies” 1988, nr i, s. 37-53.

18 R. Braham, *The Politics of Genocide*, op. cit., tab. 19.1. Liczba ta pochodzi z niemieckich statystyk i obejmuje pewną liczbę Żydów deportowanych wcześniej z Budapesztu.

19 *Anatomy of the Auschwitz Death Camp*, red. Y. Gutman, M. Berenbaum, Bloomington 1994, s. 88,89; R. Braham, *The Politics of Genocide*, op. cit., s. 676.

20 G. Hausner, *Justice in Jerusalem*, op. cit., s. 139,140; R. Braham, *The Politics of Genocide*, op. cit., s. 742.

21 T. Erez, *Hungary*, op. cit.

22 Ibidem.

23 R. Braham, *The Politics of Genocide*, op. cit., s. 771-775; D. Cesarani, *Eichmann*, op. cit., s. 243- 244; *The Nazis' Last Victims. The Holocaust in Hungary*, red. R. Braham, S. Miller, Washington 1998, s. 138-140.

24 G. Hausner, *Justice in Jerusalem*, op. cit., s. 143.

25 Ze względu na brak miejsca nie opisuję tutaj roli Eichmanna w słynnej propozycji wymiany Żydów na ciężarówkę przedstawionej Joelowi Brandowi (zob. rozdział 3). Jest jednak dla mnie jasne, że Eichmann nie zamierzał wywiązać się ze swojej części umowy. Czytelników chcących dowiedzieć się więcej odsyłam do licznych opracowań na ten temat, między innymi do autobiografii Branda *Desperate Mission. Joel Brands Story*, New York 1958, oraz Andre Bissa, *A Million Jews to Save*, London 1975, i Yehudy Bauera, *Jews for Sale*, New Haven CT1994.

26 Uzyskał zgodę niemieckiego pełnomocnika na wysłanie pięćdziesięciu tysięcy Żydów do obozów pracy w Austrii. Nie zniechęcił się spowodowanym alianckimi nalotami brakiem pociągów, które zabrałyby ich w tę dwustukilometrową podróż<sup>29</sup>. Kiedy przyszła zima, wysłał pierwsze dwadzieścia siedem tysięcy Żydów, nie wyłączając dzieci i chorych, w forsowny marsz. Szczupłość zaopatrzenia i brak schronienia zaczęły wkrótce

przynosić obfite żniwo - rozstrzeliwano ich albo pozostawiano, by umierali w przydrożnych rowach. Nawet Hossa, komendanta Auschwitz, który w drodze z Budapesztu do Wiednia był świadkiem tych scen, zdumiały warunki, w jakich odbywał się przemarsz. Był to zamierzony mord, coś, z czym Himmler rozkazał skończyć. Kiedy przełożony Eichmanna polecił przerwać marsz, Mistrz go zignorował.

26 *The Trial of Adolf Eichmann*, op. cit., s. 1518,1519.

27 D. Cesarani, *Eichmann*, op. cit., s. 247, 248; NA, RG 319, IRR, *Adolf Eichmann, Interrogation of Dieter Wisliceny*, op. cit.; *The Trial of Adolf Eichmann*, op. cit., s. 1789,1834,1855,1971; SP0S E. Levai, *Black Book on the Martyrdom of Hungarian Jewry*, Ziirich 1948, s. 109.

28 L. Yahil, *The Holocaust. The Fate of European Jewry. 1932-1945*, tłum. z hebr. I. Friedman, H. Galai, New York 1990, s. 517.

29 S. Laurysens, *The Eichmann Diaries*, niepublikowany przekład na język angielski udostępniony przez tłumacza, s. 76.

30 *The Trial of Adolf Eichmann*, op. cit., s. 1530.

31 Ibidem, s. 970-974; YVS, O.3 dok. 6151, zeznania Z. Sapira; Z. Sapir, wywiad, IMAE; *Anatomy of the Auschwitz...*, op. cit., s. 50-57.

32 YVS, O.3, dok. 6151, zeznania Z. Sapira; Z. Sapir, wywiad, IMAE; *The Trial of Adolf Eichmann*, op. cit., s. 970-974; F. Muller, *Eyewitness Auschwitz. Three Years in the Gas Chambers*, New York 1979, s. 135-138; O. Lengyel, *Five Chimneys*, op. cit., s. 16-20.

33 YVS, O.3, dok. 6151, zeznania Z. Sapira; Z. Sapir, wywiad, IMAE; *The Trial of Adolf Eichmann*, op. cit., s. 970-974.

34 W. Shirer, *The Rise and Fall of the Third Reich. A History of Nazi Germany*, New York 1990, s. 1105; M. Gilbert, *The Day the War Ended. May 8,1945. Victory in Europe*, New York 1995, s. 8,9; B. Shephard, *After Daybreak. The Liberation of Belsen*, 1945, London 2005, s. 7; D. Botting, *In the Ruins of the Reich*, London 1985, s. 10.

35 B. Shephard, *After Daybreak*, op. cit., s. 7,8; M. Miller, *Ike the Soldier. As They Knew Him*, New York 1985, s. 762.

36 *British Intelligence in the Second World War*, t. 2: *Its Influence on Strategy and Operations*, red. F.H. Hinsley et al., Cambridge 1981, s. 670-673.

37 The Nizkor Project, Holocaust Almanac - The Weczler-Vrba Report, <http://www.nizkor.org/ftp.cgi/camps/auschwitz/ftp.py?camps/auschwitz//auschwitz.o7>, dostęp:

16.05.2009.

38 R.E. Conot, *Justice at Nuremberg*, New York 1983, s. 9.

39 R. Overy, *Interrogations. The Nazi Elite in Allied Hands*, 1945, New York 2001, s. 6; T. Bower, *Blind Eye to Murder. Britain, America and the Purging of Nazi Germany. A Pledge Betrayed*, London 1981, s. 82.

40 R. Overy, *Interrogations*, op. cit., s. 8.

41 D. Botting, *In the Ruins...*, op. cit., s. 202-206; T. Bower, *Blind Eye...*, op. cit., s. 113-124.

42 R. Overy, *Interrogations*, op. cit., s. 28.

43 E.F. Ziemke, *The U.S. Army in the Occupation of Germany, 1944-1946*, Washington 1975, s. 219; T. Bower, *Blind Eye...*, op. cit., s. 111-113.

44 C. Este, *Eisenhower. A Soldiers Life*, New York 2002, s. 687; A. Read, D. Fisher, *The Fall of Berlin*, New York 1992, s. 770; A. Read, *The Devil's Disciples. Hitlers Inner Circle*, New York 2003, s. 762,763.

45 J. Reilly, *Belsen. The Liberation of a Concentration Camp*, New York 1998, s. 58.

46 Ibidem.

47 A. Read, D. Fisher, *The Fall of Berlin*, op. cit., s. 261,317.

48 *Ich, Adolf Eichmann. Ein historisches Zeugenbericht*, red. R. Aschenauer, Augsburg 1980, s. 415, 416; *Eichmann Interrogated*, red. J. Von Lang, New York 1983, s. 257,258; *The Trial of Adolf Eichmann. Record of Proceedings in the District Court of Jerusalem*, 1.1-9, Jerusalem 1992, s. 140.

49 W. Hóttl, *The Secret Front. The Story of Nazi Political Espionage*, tłum. z niem. R.H. Stevens, London 1953, s. 308-309; *Eichmann Interrogated*, op. cit., s. 256; *The Trial of Adolf Eichmann*, op. cit., s. 1520; L. Farago, *The Aftermath. Martin Bormann and the Fourth Reich*, New York 1974, s. 160. Eichmann nie stronił od popisywania się i przechwałek, ale w tym przypadku jego powojenne zeznania wydają się prawdziwe. Zostały potwierdzone przez jego kolegów z SS, między innymi przez Wilhelma Hóttla i Dietera Wislicenyego. Zob. NA, RG 319, IRR, *Adolf Eichmann, Summary of Interrogation Reports from Counter Intelligence War Room*, London, 19 listopada 1945, oraz NA, RG 319, IRR, *Adolf Eichmann, Interrogation of Dieter Wisliceny*, 2 grudnia 1946.

50 W Hubertusburgu podpisano traktat kończący wojnę siedmioletnią w 1763 roku.

51 A. Eichmann, *Gótzten* - September 6,1961, LAR s. 536; *Ich, Adolf*

*Eichmann*, op. cit., s. 416.

52 *Eichmann Memoirs*, National Archives and Records Administration, CLA Records Search Tool, s. 46; *The Trial of Adolf Eichmann*, op. cit., s. 1804.

53 A. Eichmann, *Götzen*, op. cit., s. 538; *Eichmann Memoirs*, op. cit., s. 48, 49; *Ich, Adolf Eichmann*, op. cit., s. 416, 417; *Eichmann Interrogated*, op. cit., s. 258-261.

54 D. Botting, *In the Ruins...*, op. cit., s. 46-47; A. Read, D. Fisher, *The Fall of Berlin*, op. cit., s. 385, 386.

55 M. Gilbert, *The Day the War Ended*, op. cit., s. 41,42; H.T. Roper, *The Last Days of Hitler*, New York 1947, s. 119; A. Read, *The Devil's Disciples*, op. cit., s. 909.

56 A. Read, D. Fisher, *The Fall of Berlin*, op. cit., s. 257, 258.

57 W. Shirer, *The Rise and Fali...*, op. cit., s. 1135.

58 W. Hóttl, *The Secret Front*, op. cit., s. 301-302; P.R. Black, *Ernst Kaltenbrunner. Ideological Soldier of the Third Reich*, Princeton 1984, s. 234-237.

59 D. Cesarani, *Eichmann. Jego życie i zbrodnie*, tłum. J. Lang, Zakrzewo 2008, s. 47.

60 Ibidem, s. 261; *Eichmann Memoirs*, op. cit., s. 48-51; *Ich, Adolf Eichmann*, op. cit., s. 416-420; *Eichmann Interrogated*, op. cit., s. 263-267; S. Lauryssens, *The Eichmann Diaries*, niepublikowany przekład na język angielski udostępniony przez tłumacza, s. 86.

61 *Eichmann Memoirs*, National Archives and Records Administration, CIA Records Search Tool, s. 56; C. Lawson, *Eichmanns Wife Speaks*, „Daily Express”, 12 grudnia 1961.

62 NA, RG 319, IRR, *Adolf Eichmann, Interrogation of Dieter Wisliceny*, 2 grudnia 1946; H. Pick, *Simon Wiesenthal. A Life in Search of Justice*, Boston 1996, s. 114; D. Cesarani, *Eichmann. Jego życie i zbrodnie*, tłum. J. Lang, Zakrzewo 2008, s. 37,65,66.

63 *Eichmann Memoirs*, op. cit., s. 57, 58. Często opowiadano, że Eichmann ukrył setki kilogramów złota w górach wokół Altaussee. Większości tych opowieści dał początek Wilhelm Hóttl, oficer SS, który poznał Eichmanna na Węgrzech i widział go, zanim po wojnie uciekł z Europy. Zob. W. Hóttl, *The Secret Front. The Story of Nazi Political Espionage*, tłum. z niem. R.H. Stevens, London 1953, s. 315-317, oraz LAP, 3017/8-a, raport adiutanta Hóttla, 29 października 1949. Jeżeli złoto nie zostało Eichmannowi ukradzione, to nigdy go nie miał, ponieważ od chwili przybycia do Altaussee



w maju 1945 roku aż do uprowadzenia piętnaście lat później żył biednie.

64 C. Lawson, *Eichmanns Wife...*, op. cit.

65 Nie mam określonego źródła dla tego stwierdzenia, ale z przebiegu wydarzeń wynika, że Eichmann i jego żona ustalili, co Vera ma robić i mówić po jego ucieczce. W czasie licznych przesłuchań przez siedem lat swojego pobytu w Austrii zawsze konsekwentnie mówiła to samo.

66 C. Lawson, *Eichmanns Wife...*, op. cit.; Ich, Adolf Eichmann. Ein historisches Zeugenbericht, red. R. Aschenauer, Augsburg 1980, s. 423.

67 R.E. Matteson, *The Capture and the Last Days of SS General Ernst Kaltenbrunner*, Saint Paul 1993. s. 3-39.

68 *Eichmann Memoirs*, op. cit.; C. Lawson, *Eichmanns Wife...*, op. cit., s. 55-58; D. Cesarani, *Eichmann*, op. cit., s. 265.

69 A. Weissberg, *Advocate for the Dead. The Story of Joel Brand*, tłum. z niem. C. Fitzgibbon, A. Foster-Melliard, London 1958, s. 121.

70 U.S. Department of Justice, Office of Special Investigations, *In the Matter of Josef Mengele. A Report to the Attorney General of the United States*, October 1992, raport i dowody, 1992, s. 95; I. Sayer, D. Botting, *Americas Secret Army. The Untold Story of the Counter Intelligence Corps*, London 1989, s. 201-205; E.F. Ziemke, *The U.S. Army in the Occupation of Germany, 1944-1946*, Washington 1975, s. 320.

71 E.F. Ziemke, *The U.S. Army...*, op. cit., s. 221; I. Sayer, D. Botting, *Americas Secret Army*, op. cit., s. 225.

72 M. Bar-Zohar, *The Avengers*, tłum. z fr. L. Ortzen, New York 1968, s. 108.

73 R.E. Matteson, *The Capture...*, op. cit., s. 31-39; P.R. Black, *Ernst Kaltenbrunner. Ideological Soldier of the Third Reich*, Princeton 1984, s. 258, 259.

74 M. Bar-Zohar, *The Avengers*, op. cit., s. 109.

75 M. Gilbert, *The Day the War Ended. May 8, 1945. Victory in Europe*, New York 1995, s. 390, 391.

76 R. Overy, *Interrogations. The Nazi Elite in Allied Hands*, 1945, New York 2001, s. 33-35; M. Bloch, *Ribbentrop*, New York 1993, s. 44; R.E. Conot, *Justice at Nuremberg*, New York 1983, s. 31, 37, 70-72.

77 M. Bloch, *Ribbentrop*, op. cit., s. 433.

78 E.F. Ziemke, *The U.S. Army...*, op. cit., s. 380.

@79 D. Botting, *In the Ruins of the Reich*, London 1985, s. 201; S. Wiesenthal, *The Murderers Among Us. The Simon Wiesenthal Memoirs*, New York 1967, s. 56.

80 *Stand Up and Fight. The Story of Emil Brigg*, London 1972, s. 174; R. Cohen, *The Avengers. A Jewish Story*, New York 2000, s. 188-213; T. Segev, *The Seventh Million. The Israelis and the Holocaust*, tłum. z hebr. H. Watzman, New York 1993, s. 140-149; M. Bar-Zohar, *The Avengers*, op. cit., s. 23-26.

81 R. Overy, *Interrogations*, op. cit., s. 37.

82 A. Eichmann, *Meine Flucht*, HHStAW, *Alliierte Prozesse*, 6/247,teczka 1; *Ich, Adolf Eichmann*, op. cit., s. 426.

83 G. Bischof, S. Ambrose, *Eisenhower and the German POWs*, Baton Rouge 1992, s. 7-9.

84 A. Eichmann, *Meine Flucht*, op. cit.

85 D. Cesarani, *Eichmann*, op. cit., s. 31-212. Niniejsze podsumowanie życia i działalności Adolfa Eichmanna przed wyjazdem na Węgry w dużej mierze oparłem na gruntownej i wyważonej biografii pióra Davida Cesaraniego, *Eichmann, jego życie i zbrodnie*. Wiele książek o Eichmannie przedstawia go albo jako szaleńca, który od kolebki aż do grobu opętany był manią niszczenia Żydów, albo - nie bez wpływu Hannah Arendt - jako trzeźwo myślącego, pozbawionego jakichkolwiek uczuć urzędnika. Cesarani ukazał o wiele bardziej realistyczny portret. Podumowanie uzupełniłem na podstawie poniższych opracowań: *Eichmann Memoirs*, op. cit.; BArch, transkrypcje taśm W. Sassena, 6/110; *The Trial of Adolf Eichmann. Record of Proceedings in the District Court of Jerusalem*, 1.1-9, Jerusalem 1992; C. Lawson, *Eichmanns Wife...*, op. cit.; Q. Reynolds, Z. Aldouby, E. Katz, *Minister of Death. The Adolph Eichmann Story*, New York 1961; *Eichmann Interrogated*, red. J. Von Lang, New York 1983; E.B. Bukey, *Hitlers Hometown. Linz, Austria 1908-1945*, Bloomington 1986; C. Wighton, *Eichmann. His Career and Crimes*, London 1961; C. Ciarke, *Eichmann. The Man and His Crime*, New York 1960; L. Yahil, *The Holocaust. The Fate of European Jewry. 1932-1945*, tłum. z hebr. I. Friedman, H. Galai, New York 1990; H. Mulisch, *Criminal Case 40/61. The Trial of Adolf Eichmann. An Eyewitness Account*, tłum. z hol. R. Naborn, Philadelphia 2005; H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, tłum. A. Szostkiewicz, Kraków 2004; *The Holocaust. Selected Documents in Eighteen Volumes*, red. J. Mendelsohn, D. Detweiler, New York 1982, t. 8, s. 71-93. Cytaty zostały opatrzone osobnymi przypisami.

86 DJ. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*,

- tłum. Wiesław Horabik, Warszawa 1999.
- 87 D. Cesarani, Eichmann, op. cit., s. 74.
- 88 The Trial of Adolf Eichmann, op. cit., s. 1589.
- 89 Eichmann Interrogated, op. cit., s. 157.
- 90 Ibidem, s. 8J.
- 91 Ibidem, s. 74-77.
- 92 D. Cesarani, Eichmann, op. cit., s. 136,137; G. Hausner, Justice in Jerusalem, New York 1966, s. 11.
- 93 M. Roseman, The Wannsee Conference and the Final Solution, New York 2003, s. 93-157.
- 94 The Trial of Adolf Eichmann, op. cit., s. 1423.
- 95 Eichmann Memoirs, op. cit., s. 14.
- ? 36 Ibidem, s. 202, 203; A. Eichmann, Meine Flucht, op. cit.; Eichmann Interrogated, op. cit., s. 426.
- 97 D. Cesarani, Eichmann, op. cit., s. 202.
- 98 A. Eichmann, Meine Flucht, op. cit.; Ich, Adolf Eichmann, op. cit., s. 426.
- 99 S. Spender, European Witness, London 1946, s. 21-33,77,217; E.F. Ziemke, The U.S. Army..., op. cit., s. 242; D. Botting, In the Ruins..., op. cit., s. 94-115.
- 100 Adolf Eichmann, YVS, M.9, dok. 5848, przesłuchanie R. Scheidego przez C.L. Pongera.
- 101 Ich, Adolf Eichmann, op. cit., s. 426; A. Eichmann, Meine Flucht, op. cit.
- 102 G. Bischof, S. Ambrose, Eisenhower..., op. cit., s. 219-237; M. Pearlman, The Capture of Adolf Eichmann, London 1961, s. 29.
- 103 S. Wiesenthal, The Murderers Among Us. The Simon Wiesenthal Memoirs, New York 1967, s. 100.
- 104 Ibidem, s. 10-14; H. Pick, Simon Wiesenthal. A Life in Search of Justice, Boston 1996, s. 31-98.
- 105 H. Pick, Simon Wiesenthal, op. cit., s. 86.
- 106 S. Wiesenthal, The Murderers Among Us, op. cit., s. 100. Według relacji Wiesenthala, spotkał się Asherem Ben Natanem (Arthurem Pierem), szefem Hagany i Brichy w Austrii, w lipcu. Ben Natan przyjechał jednak do Austrii

dopiero w listopadzie - zob. M. Pearlman, *The Capture of Adolf Eichmann*, London 1961, s. 15 - niemożliwe więc, by spotkał się z Wiesenthalem w tym czasie. Wiesenthal miał jednak tę informację, przypuszczam więc, że spotkał się z jednym ze współpracowników Ben Natana - Ehudem Avrielem albo Gideonem Raphaellem.

107 M. Pearlman, *The Capture...*, op. cit., s. 14.

108 NA, RG 319, IRR, Adolf Eichmann, Summary of Interrogation Reports from Counter Intelligence War Room, London, 19 listopada 1945. W lipcu alianci przesłuchali już między innymi agenta SD Wenera Goettscha i Wilhelma Hóttla, którzy dobrze znali Eichmanna.

109 S. Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, op. cit., s. 25.

110 NA, RG 319, IRR, Adolf Eichmann, Summary of Interrogation Reports from Counter Intelligence War Room, London, 19 listopada 1945; S. Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, op. cit., s. 101.

111 A. Eichmann, Gótzten - September 6, 1961, IAP, s. 541; A. Eichmann, *Meine Flucht*, HHStAW, *Alliierte Prozesse*, 6/247, teczka 1.; *Ich, Adolf Eichmann. Ein historisches Zeugenbericht*, red. R. Aschenauer, Augsburg 1980, s. 426.

11 NA, RG 319, IRR, Adolf Eichmann, Interrogation of Dieter Wisliceny, 2 grudnia 1946.

113 M. Pearlman, *The Capture...*, op. cit., s. 30; C. Wighton, *Eichmann. His Career and Crimes*, London 1961, s. 227, 228; *Ich, Adolf Eichmann*, op. cit., s. 426, 427.

114 *Ich, Adolf Eichmann*, op. cit., s. 426, 427.

115 R.E. Conot, *Justice at Nuremberg*, New York 1983, s. 100-105; W. Maser, *Nuremberg. A Nation on Trial*, tłum. z niem. R. Barry, New York 1979, s. 187.

116 *The Trial of German Major War Criminals. Proceedings of the International Military Tribunal, Nuremberg, November 14, 1945 - October 1, 1946*, London 1946, t. 2, s. 15-95.

117 R.E. Conot, *Justice at Nuremberg*, op. cit., s. 105.

118 *The Trial of German Major War Criminals*, op. cit., t. 2, s. 96, 97; T. Taylor, *The Anatomy of the Nuremberg Trials*, New York 1992, s. 166.

119 *The Trial of German Major War Criminals*, op. cit., t. 2, s. 97, 98.

120 *Ibidem*, t. 3, s. 501, 502.

121 *Ibidem*, t. 4, s. 354-373-

122 S. Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, op. cit., s. 102.

123 NA, RG 319, IRR, Adolf Eichmann, SHAEF, Military Intelligence, Adolf Eichmann, 25 września 1945; NA, RG 263,teczka Adolfa Eichmanna (CIA), *The German SD and the Persecution of Jews 1933-44*, 27 sierpnia 1945; NA, RG 319, IRR, Adolf Eichmann, raport CIC dotyczący Adolfa Eichmanna, 21 października 1945.

124 NA, RG 319, IRR, Adolf Eichmann, SHAEF, Military Intelligence, Adolf Eichmann, 25 września 1945.

125 NA, RG 319, IRR, Adolf Eichmann, Summary of Interrogation Reports from Counter Intelligence War Room, London, 19 listopada 1945.

126 U.S. Department of Justice, raport s. 41; D. Botting, *In the Ruins of the Reich*, London 1985, s. 202-206; T. Bower, *Blind Eye to Murder. Britain, America and the Purging of Nazi Germany. A Pledge Betrayed*, London 1981, s. 113-124, tam też bardziej szczegółowa analiza problemu ścigania zbrodniarzy wojennych - można w niej znaleźć wyczerpujące i obciążające omówienie tej kwestii. Śledczy chcieli wykonywać swoje zdania, polityczni przywódcy jednak nie byli zainteresowani ściganiem zbrodniarzy wojennych poza członkami najwyższego dowództwa skazanymi w Norymberdze.

. 26 R. Overy, *Interrogations. The Nazi Elite in Allied Hands*, 1945, New York 2001, s. 32; G. Bischof, S. Ambrose, *Eisenhower and the German POWs*, Baton Rouge 1992, s. 218.

128 NA, RG 319, IRR, Adolf Eichmann, raport CIC dotyczący Adolfa Eichmanna, 10 stycznia 1946.

129 NA, RG 263,teczka Adolfa Eichmanna (CIA), SS Obersturmbannfihrer Adolf Eichmann, 1946.

130 BArch, transkrypcje taśm W. Sassena, 6/96, s. 57, 58; A. Eichmann, *Meine Flucht*, op. cit.; M. Pearlman, *The Capture...*, op. cit., s. 31-33; NA, RG 65,teczka Adolfa Eichmanna (IWG FBI); Z. Aldouby *The Chase That Doomed Eichmann*, „Look”, 16 sierpnia 1960.

3" Ich, Adolf Eichmann, op. cit., s. 428.

132 BArch, transkrypcje taśm W. Sassena, 6/96, s. 57, 58; A. Eichmann, *Meine Flucht*, op. cit.; M. Pearlman, *The Capture...*, op. cit., s. 31-33; NA, RG 65,teczka Adolfa Eichmanna (IWG FBI); Z. Aldouby, *The Chase That Doomed Eichmann*, op. cit.

133 T. Friedman, *The Hunter*, red. i tłum. z hebr. D.C. Gross, Haifa 1961, s. 117.

134 Ibidem, s. 10-98.

135 Ibidem, s. 104-155.

136 Ibidem, s. 117-121.

137 Ibidem; M. Pearlman, *The Capture of Adolf Eichmann*, London 1961, s. 12,13; M. Diamant, rękopis, Archiwum Instytutu Massuah, Izrael; M. Bar-Zohar, *The Avengers*, tłum. z fr. L. Or-tzen, New York 1968, s. 71.

138 T. Friedman, *The Hunter*, op. cit., s. 117-124; M. Bar-Zohar, *The Avengers*, op. cit., s. 76.

139 SHM, (130) 4, wywiad z A. Ben Natanem; M. Bar-Zohar, *The Avengers*, op. cit., s. 59-62; Q. Reynolds, Z. Aldouby, E. Katz, *Minister of Death. The Adolph Eichmann Story*, New York 1961, s. 27-32; IAP, 3017/8-a, raport doktora Nagela, b.d.

140 M. Bar-Zohar, *The Avengers*, op. cit., s. 61.

141 Q. Reynolds, Z. Aldouby, E. Katz, *Minister of Death*, op. cit., s. 30.

142 R. Tramer, M. Eggers, U. Schulze, wywiady, IMAE; O. Lindhorst, wywiad, IMAE; A. Eichmann, *Meine Flucht*, HHStAW, Alliierte Prozesse, 6/247, teczka 1; BArch, transkrypcje taśm W. Sassena, 6/96.

143 NA, RG 65, teczka Adolfa Eichmanna (IWG FBI); *A Woman Recalls a Friend Called Eichmann*, artykuł autorstwa Ferna Eckmana, brak źródła; M. Pearlman, *The Capture...*, op. cit., s. 32,33.

144 R. Tramer, M. Eggers, U. Schulze, wywiady, IMAE; A. Eichmann, *Meine Flucht*, op. cit.

zwłaszcza okresu zaraz po wojnie, kiedy Friedman, Pier, Szymon Wiesenthal, Manus Diamant i inni działali razem. W przypadku przesłuchania Weisla Diamant i Friedman utrzymywali, że byli przy nim obecni. Po przestudiowaniu wielu różnych relacji uznałem, że Friedman bardziej przekonująco przedstawił to wydarzenie, jego wersję potwierdził też Arthur Pier (Asher Ben Natan).

146 NA, RG 319, IRR, Adolf Eichmann, *Interrogation of Dieter Wisliceny*, 2 grudnia 1946; M. Pearlman, *The Capture...*, op. cit., s. 16-18; M. Diamant, rękopis, op. cit.

147 M. Diamant, rękopis, op. cit.; A. Ben Natan, *The Audacity to Live*, op. cit., s. 72-74.

147 M. Diamant, rękopis, op. cit.; *Stand Up and Fight. The Story of Emil Brigg*, London 1972, s. 164.

148 NA, RG 319, IRR, Adolf Eichmann, raport CIC dotyczący Adolfa Eichmanna, 7 czerwca 1947-

- 149 A. Eichmann, *Meine Flucht*, HHStAW, Alliierte Prozesse, 6/247,teczka 1.
- 150 R. Hoess, *Commandant of Auschwitz*, London 1959, s. 174.
- 151 BArch, transkrypcje taśm W. Sassena, 6/96; Ich, Adolf Eichmann. Ein historisches Zeugenbericht, red. R. Aschenauer, Augsburg 1980, s. 429, 430; Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę*, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 73.
- 152 A. Eichmann, *Meine Flucht*, op. cit.
- 153 M. Diamant, *Geheimauftrag. Mission Eichmann*, Wien 1995, s. 228,229.
- 154 T. Friedman, *The Hunter*, red. i tłum. z hebr. D.C. Gross, Haifa 1961, s. 176-185.
- 155 G. Ginsburg, *The Nuremberg Trial and International Law*, Amsterdam 1990, s. 267.
- 156 R.E. Conot, *Justice at Nuremberg*, New York 1983, s. 516-519; C. Ashman, R. Wagman, *Nazi Hunters*, New York 1988, s. 17.
- 157 S. Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, op. cit., s. 78-81.
- 158 Eichmann in Germany, „Stern” 1960, nr 25-27.
- 159 A. Eichmann, *Meine Flucht*, op. cit.; Ich, Adolf Eichmann, op. cit., s. 429.
- 160 U. Goni, *The Real Odessa. How Peron Brought the Nazi War Criminals to Argentina*, London 2003, s. 298.
- 161 O. Lindhorst, wywiad, IMAE.
- 162 A. Eichmann, *Meine Flucht*, op. cit.; Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 85, 86.
- 163 M. Aarons, J. Loftus, *Unholy Trinity. How the Vatican's Nazi Networks Betrayed Western Intelligence to the Soviets*, New York 1991, s. 40.
- 164 H.M. Meding, *Flucht vor Nurnberg? Deutsche und österreichische Einwanderung in Argentinien. 1945-1955*, Koln 1992, s. 50.
- 165 R.C. Newton, *Nazi Menace in Argentina. 1931-1947*, Stanford 1992, s. XV; H.M. Meding, *Flucht vor Nurnberg?*, op. cit., s. 50.
- 166 U. Goni, *The Real Odessa*, op. cit., s. 1-3,16,17; *Revisiting the National Socialist Legacy. Corning to Terms with Forced Labor, Expropriation, Compensation, and Restitution*, red. O. Rathkolb, Innsbruck 2004, s. 192.
- 167 Ibidem, s. 205-220.

- 168 H.M. Meding, *Flucht vor Nurnberg?*, op. cit., s. 158.
- 169 Ibidem, s. 40; R. Rein, *Argentina, Israel, and the Jews. Perón, the Eichmann Capture and After*, tłum. z hebr. M. Grenzeback, Bethesda 2003, s. 55.
- 170 H.M. Meding, *Flucht vor Nurnberg?*, op. cit., s. 46-54; U. Goni, *The Real Odessa*, op. cit., s. 101- 115. O ucieczce zbrodniarzy wojennych do Argentyny nie można dziś pisać, nie sięgając do prac U. Goni, *The Real Odessa*, op. cit., i H.M. Medinga, *Flucht vor Nurnberg?* op. cit., W przypadku Adolfa Eichmanna Goni niezwykle wyczerpująco opisuje machinacje, dzięki którym trafił do Argentyny.
- 171 H.M. Meding, *Flucht vor Niirnberg?*, op. cit., s. 76-83; *Revisiting the National...*, op. cit., s. 247- 249; E. Klee, *Persilscheine und Falsche Pässe*, Frankfurt 1996, s. 31-34; G. Lewy, *The Catholic Church and Nazi Germany*, New York 1964, s. XXIV; U. Goni, *The Real Odessa*, op. cit., s. 229- 231; M. Aarons, J. Loftus, *Unholy Trinity*, op. cit., s. 30,31.
- 172 NA, RG 59, 800.0128/5-1547, *La Vista Report*; C. Simpson, *Blowback. America's Recruitment of Nazis and Its Effect on the Cold War*, London 1988, s. 185-187; R. Breitman et al, *U.S. Intelligence and the Nazis*, New York 2005, s. 350-420.
- 173 U. Goni, *The Real Odessa*, op. cit., s. 117,231-235; H.M. Meding, *Flucht vor Nurnberg?*, op. cit., s. 67-88.
- 174 Karta migracyjna Adolfa Eichmanna, Dirección Nacional de Migraciones (DNM), Buenos Aires; Lista pasażerów „Giovanny C”, lipiec 1950, DNM; U. Goni, *The Real Odessa*, op. cit., s. 292-317; A. Eichmann, *Meine Flucht*, op. cit.
- 175 A. Eichmann, *Meine Flucht*, op. cit.
- 176 Interview with Klaus Eichmann, „Quick”, styczeń 1966; U. Goni, *The Real Odessa*, op. cit., s. 299, 300.
- 177 A. Eichmann, *Meine Flucht*, op. cit.
- 178 A. Bascelli, WA.
- 179 J. Gunther, *Inside South America*, New York 1966, s. 170,171; G. Prendle, *Argentina*, Oxford 1963, s. 1,7; J.R. Scobie, *Argentina. A City and a Nation*, Oxford 1964, s. 3.
- 180 J. Gunther, *Inside South America*, op. cit., s. 171.
- 181 A. Eichmann, *Meine Flucht*, op. cit.
- 182 Lista pasażerów „Giovanny C”, lipiec 1950, DNM.



183 A. Eichmann, *Meine Flucht*, HHStAW, Alliierte Prozesse, 6/247,teczka 1; AGN, akta Martina Bormanna; AGN, akta Josefa Mengelego.

184 U. Goni, *The Real Odessa. How Perón Brought the Nazi War Criminals to Argentina*, London 2003, s. 166.

185 R.C. Newton, *Nazi Menace in Argentina. 1931-1947*, Stanford 1992, s. 65-69; R. Rein, *Argentina, Israel, and the Jews. Perón, the Eichmann Capture and After*, tłum. z hebr. M. Grenzeback, Bethesda 2003, s. 171.

186 Notatki badawcze, HAE.

187 A. Freiwald, *The Last Nazi. Josef Schwammberger and the Nazi Past*, New York 1994, s. 169.

◇ Buenos Aires. *Argentina's Melting Pot*, „National Geographic”, listopad 1967; G. Posner, J. Ware, *Mengele. The Complete Story*, New York 1986, s. 96,97; J.R. Scobie, *Argentina. A City and a Nation*, Oxford 1964, s. 166,167; G. Prendle, *Argentina*, Oxford 1963, s. 168-170.

189 A. Eichmann, *Meine Flucht*, op. cit.; AGN, akta Martina Bormanna; AGN, akta Josefa Mengelego; A. Eichmann, *Götzen - September 6,1961*, IAP, s. 452,453; J. Camarasa, *Odessa al sur. La Argentina como refugio de nazis y criminales deguerra*, Buenos Aires 1995, s. 152,153.

190 H. Lihr, wywiad, IMAE; „Clarín”, 12 lutego 1992; J.R. Scobie, *Argentina*, op. cit., s. 17; H.M. Meding, *Flucht vor Nürnberg? Deutsche und österreichische Einwanderung in Argentinien. 1945- 1955*, Köln 1992, s. 217.

191 J. Camarasa, *Odessa al sur*, op. cit., s. 152-157; H.M. Meding, *Flucht vor Nürnberg?*, op. cit., s. 215,216.

192 H. Lihr, wywiad, IMAE.

193 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę*, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 106.

194 A. Eichmann, *Meine Flucht*, op. cit.; Interview with Klaus Eichmann, „Quick”, styczeń 1966; C. Lawson, *Eichmann's Wife Speaks*, „Daily Express”, 12 grudnia 1961.

195 N. Fraser, M. Navarro, *Eva Perón*, New York 1985, s. 163-165.

196 Interview with Klaus Eichmann, op. cit.; C. Lawson, *Eichmann's Wife...*, op. cit.; S. Lauryssens, *The Eichmann Diaries*, niepublikowany przekład na język angielski udostępniony przez tłumacza, s. 39.

197 C. Lawson, *Eichmann's Wife...*, op. cit.

198 Interview with Klaus Eichmann, op. cit.; S. Lauryssens, *The Eichmann Diaries*, op. cit., s. 39; Z. Aharoni, *On Life and Death. The Tale of a Lucky*

Man, London 1998, s. 118.

199 S. Wiesenthal, *The Murderers Among Us. The Simon Wiesenthal Memoirs*, New York 1967, s. 122, 123; IAP, akta 3017/8-9, raporty policji austriackiej, 1950-1954.

200 A. Levy, *Nazi Hunter. The Wiesenthal File*, London 1993, s. 122.

201 Ibidem, s. 123.

202 T. Friedman, *The Hunter*, red. i tłum. z hebr. D.C. Gross, Haifa 1961, s. 185-209.

203 Ibidem, s. 193.

204 Ibidem, s. 208, 209; A. Levy, *Nazi Hunter*, op. cit., s. 122.

205 CAS, Z 6/842, list S. Wiesenthala do N. Goldmanna, 30 marca 1954; S. Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, op. cit., s. 123.

206 H. Pick, *Simon Wiesenthal. A Life in a Search of Justice*, Boston 1996, s. 131-135; S. Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, op. cit., s. 124; A. Levy, *Nazi Hunter*, op. cit., s. 123,124.

207 CAS, Z 6/842, list S. Wiesenthala do N. Goldmanna, 30 marca 1954.

208 H. Pick, *Simon Wiesenthal*, op. cit., s. 136,137.

209 NA, RG 263,teczka Adolfa Eichmanna (CIA), Appeal to DCI by Mr. Adolph Berle and Rabbi Kalmanowitz, 20 października 1953. Według tajnego raportu CIC z marca 1952 roku również ta organizacja przyjęła politykę obojętności wobec pościgu za Eichmannem. Jednak rząd Stanów Zjednoczonych nie był aż tak krótkowzroczny. Raport stwierdzał: „Ze względu na reputację [Eichmanna] oraz zainteresowanie miejscem jego pobytu i ujęciem go wyrażane przez elementy inne niż Stany Zjednoczone niewskazany wydaje się brak zainteresowania władz Stanów Zjednoczonych jego aresztowaniem. W związku z zapytaniem przedłożonym przez austriacką policję wskazane byłoby więc potwierdzenie ciągłego zainteresowania ujęciem [Eichmanna]”. Zob. NA, RG 319, IRR, Adolf Eichmann, raport 430. kierownictwa operacyjnego CIC na temat Adolfa Eichmanna, 31 marca 1952.

210 C. Wighton, *Adenauer. A Critical Biography*, New York 1963, s. 310.

211 NA, RG 263,teczka Adolfa Eichmanna (CIA), list S. Wiesenthala do N. Goldmanna, 30 marca 1954.

212 CAS, Z 6/863, list S. Wiesenthala do N. Goldmanna, 21 września 1954.

213 S. Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, op. cit., s. 124.

- 214 S. Wiesenthal, *Prawo, nie zemsta*, tłum. A. Albrecht, Warszawa 1992, s. 89.
- 215 „Clarin”, 27 maja 1960.
- 216 T. Friedman, *The Blind Man Who Discovered Adolf Eichmann in Argentina*, Haifa 1987; A. Kleinert, WA.
- 217 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, London 1997, s. 17.
- \* A. Hahn, WA; A. Kleinert, WA.
- 219 Interview with Klaus Eichmann, „Quick”, styczeń 1966.
- 220 S. Lauryssens, *The Eichmann Diaries*, niepublikowany przekład na język angielski udostępniony przez tłumacza, s. 92.
- 221 S. Sassen, WA.
- 222 BArch, transkrypcje taśm W. Sassena, 6/110, s. 9,10.
- 223 G. Hausner, *Justice in Jerusalem*, New York 1966, s. 83.
- 224 „Life” and Eichmann, „Newsweek”, 5 grudnia 1960.
- 225 G. Groeneveld, *Kriegsberichter. Nederlandsess-oorlogsverslaggevers 1941-1945*, Nijmegen 2004, s. 358-366; S. Lauryssens, *The Eichmann Diaries*, op. cit., s. 48; U. Goni, *The Real Odessa. How Perón Brought the Nazi War Criminals to Argentina*, London 2003, s. 239, 240.
- 226 P. Probierz, WA; G. Hausner, *Justice in Jerusalem*, op. cit., s. 10; P. Rassinier, *The Real Eichmann Trial, or, The Incurrible Victors*, tłum. z fr. Institute for Historical Review, Torrance 1979, s. 144-147; S. Lauryssens, *The Eichmann Diaries*, op. cit., s. 72.
- 227 G. Hausner, *Justice in Jerusalem*, op. cit., s. 10.
- 228 S. Sassen, WA.
- 229 S. Lauryssens, *The Eichmann Diaries*, op. cit., s. 77.
- 230 D. Cesarani, *Eichmann. Jego życie i zbrodnie*, tłum. J. Lang, Zakrzewo 2008, s. 220.
- 231 S. Lauryssens, *The Eichmann Diaries*, op. cit., s. 77.
- 232 BArch, transkrypcje taśm W. Sassena, 6/95.
- 233 AGN, akta Martina Bormanna; *Eichmann in Germany*, „Stern” 1960, nr 25-27; U. Goni, *The Real Odessa*, op. cit., s. 303.
- 234 Interview with Klaus Eichmann, op. cit.
- 235 Ibidem; W.R. Harris, *Tyranny on a Trial. The Trial of the Major German*

War Criminals at the End of World War II at Nuremberg, Germany, 1945-1946, Dallas 1999, s. 216.

236 R. Tonet, wywiad, IMAE.

237 W.L. Hufl, *The Struggle for a Soul*, New York 1963, s. 99-101.

238 Eichmann Interrogated, red. J. Von Lang, New York 1983, s. 286-290.

239 S. Lauryssens, *The Eichmann Diaries*, op. cit., s. 101.

240 C. Lawson, *Eichmanns Wife Speaks*, „Daily Express”, 12 grudnia 1961.

241 A. Hahn, WA; A. Kleinert, WA; dr E. Palenzola, WA; I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 16-19; T. Friedman, *The Blind Man...*, op. cit.

242 AdsD, Nachlass Fritz Bauer, teka 1, list L. Hermanna do F. Bauera, 25 czerwca 1960.

243 C. Fröhlich, *Wider die Tabuisierung des Ungehorsams. Fritz Bauers Widerstandsbegriff und die Aufarbeitung von NS-Verbrechen*, Frankfurt 2006, s. 11-14; Fritz Bauer. *Die Humanitdt der Rechtsordnung. Ausgewahlte Schiften*, red. J. Perels, I. Wojak, Frankfurt 1998, s. 9-17.

244 HHStAW, 461/32440/teczka 2, nakaz aresztowania Adolfa Eichmanna, 12 grudnia 1956.

245 HHStAW, 461/32440/teczka 2, list Instytutu Historii Współczesnej w Monachium do prokuratora generalnego we Frankfurcie nad Menem, 13 maja 1957; HHStAW, 461/32440/teczka 2,

246 *The German Path to Israel. A Documentation*, red. R. Vogel, London 1969, s. 55,62.

247 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, London 1997, s. 4.

248 Fritz Bauer. *Die Humanitat der Rechtsordnung. Ausgewahlte Schriften*, red. J. Perels, I. Wojak, Frankfurt 1998, s. 14; S. Shpiro, *Geheimdienste in der Weltgeschichte. Spionage und verdeckte Aktionen von der Antike bis zur Gegenwart*, Miinchen 2003, s. 306.

249 H.-P. Schwarz, *Konrad Adenauer. A German Politician and Statesman in a Period of War*, tłum. z niem. G. Penny, Oxford 1991, s. 429-431; M. Fulbrook, *German National Identity After the Holocaust*, Cambridge 1999, s. 60,61.

250 NA, RG 263, teczka Adolfa Eichmanna (CIA), *The Eichmann Trial and Allegations Against Secretary State Globke*, 7 lutego 1961. Jest to niezwykle raport amerykańskiego konsula we Frankfurcie. Wynika z niego, że Bauer, mając wsparcie Zinna, pomógł Izraelczykom schwytać Eichmanna. Pokazuje

też, że Bauer chciał wykorzystać ujęcie Eichmanna do obalenia Globkego. Prokurator miał nadzieję, że Eichmann, składając zeznania, potwierdzi udział Globkego w deportacjach greckich Żydów.

251 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. XVIII, XIX; I. Wojak, *Eichmanns Memoiren. Ein kritischer Essay*, Frankfurt 2001, s. 39-41; HHStAW, 461/32440/teczka 2, list do prokuratora generalnego we Frankfurcie nad Menem z Federalnego Biura Dochodzeń Kryminalnych, 8 lipca 1957.

252 Notatki producenta, HAE.

253 A. Shalom, WA; Y. Gat, WA; M. Bar-Zohar, *Spies in the Promised Land. Iser Harel and the Israeli Secret Service*, tłum. z fr. M. Stearns, Boston 1972, s. 156; M. Bar-Zohar, *The Avengers*, tłum. z fr. L. Ortzen, New York 1968, s. 161.

254 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 1, 2.

255 A. Shalom, WA; T. Fried, *Official Israeli Institutions in Pursuit of Nazi War Criminals. 1945- 1960*, rozprawa doktorska, uniwersytet w Hajfie, 2002, s. 91-96; T. Bower, *Blind Eye to Murder. Britain, America and the Purging of Nazi Germany. A Pledge Betrayed*, London 1981, s. 393,394.

u T. Fried, *Official Israeli Institutions...*, op. cit., s. 1-4; L. Douglas, *The Memory of Judgment. Making Law and History in the Trials of the Holocaust*, New Haven 2001, s. 154-156; H. Yablonka, *The State of Israel vs. Adolf Eichmann*, New York 2004, s. 12.

257 Zeev Eckstein, zabójca Kasztnera, był płatnym informatorem Szin Bet, co spowodowało zarzuty o udział służb specjalnych w zabójstwie - oskarżenie bezpodstawne i nieprawdopodobne, któremu Harel z goryczą zaprzeczył. Zob. I. Black, M. Benny, *Israel's Secret Wars. A History of Israel's Intelligence Services*, London 1991, s. 154-156.

258 M. Bar-Zohar, *Spies in the Promised Land*, op. cit., s. 3-40; I. Black, M. Benny, *Israel's Secret Wars*, op. cit., s. 25-47; S. Steven, *The Spymasters of Israel*, New York 1980, s. 36-46.

259 R. Deacon, *The Israeli Secret Service*, London 1977, s. 56.

260 J. Derogy, H. Carmel, *The Untold History of Israel*, New York 1979, s. 84, 85.

261 S. Steven, *The Spymasters of Israel*, op. cit., 1980, s. 15,16.

262 M. Bar-Zohar, *Spies in the Promised Land*, op. cit., s. 98.

263 G. Thomas, *Gideons Spies. The Secret History of the Mossad*, New York

2000, s. 40.

264 I. Black, M. Benny, *Israels Secret Wars*, op. cit., s. 131,161-168.

265 S. Steven, *The Spymasters of Israel*, op. cit., s. 63.

266 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 2,3.

267 M. Diamant, rękopis, Archiwum Instytutu Massuah, Izrael; T. Bower, *Blind Eye...*, op. cit., s. 393.

268 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 2,3.

269 Ibidem, s. 4-9.

270 HHStAW, 461/32440/teczka 2, śledztwo w sprawie M. Liebl, komendant policji w Buchen do prokuratora generalnego we Frankfurcie nad Menem, 9 czerwca 1957.

271 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 10-12; Z. Aharoni, *On Life and Death. The Tale of a Lucky Man*, London 1998, s. 117.

272 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 12,13.

273 LAP, 3037/2-a, życiorys E. Hofstettera, 21 marca 1961.

274 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 14,15.

275 Notatki z wywiadów dokumentalnych, HAE; Y. Gat, WA; L. Volk, WA.

276 A. Kleinert, WA.

277 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 16-22; AdsD, Nachlass Fritz Bauer, teka 1, list L. Hermanna do F. Bauera, 25 czerwca 1960.

278 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, London 1997, s. 24-26; AdsD, Nachlass Fritz Bauer, teka 1, list Lothara Hermanna do F. Bauera, 25 czerwca 1960; IAP, 6384/4^, list Lothara Hermanna do Tuviaha Friedmana, 5 czerwca 1960.

279 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 26, 27.

280 A. Shalom, WA.

281 M. Bar-Zohar, *Spies in the Promised Land. Iser Harel and the Israeli Secret Service*, tłum. z fr. M. Stearns, Boston 1972, s. 106,107.

282 CAS, C10/3702, notatka Instytutu ds. Żydów, raport 8a; NA, RG 263, teczka Adolfa Eichmanna (CIA), Adolf Karl Eichmann, FBI Memorandum, 15 września 1948; IAP, 3017/8-a, notatka z 7 czerwca 1951.

283 J. Derogy, H. Carmel, *The Untold History of Israel*, New York 1979, s.

155.

284 Z. Aharoni, *On Life and Death. The Tale of a Lucky Man*, London 1998, s. 117-122; Y. Gat, WA. W swojej autobiografii Isser Harel utrzymuje, że nigdy nie przestał się interesować wskazówką od Bauera, ale z materiału dowodowego i świadectw innych agentów, którzy uczestniczyli w 1960 roku w operacji ujęcia Eichmanna, jasno wynika, że Harel rzeczywiście odłożył akta na półkę.

285 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 27.

» A. Shalom, WA.

287 NA, RG 263,teczka Adolfa Eichmanna (CIA), Near Eastern Connections, 19 marca 1958.

288 R. Breitman et al., *U.S. Intelligence and the Nazis*, New York 2005; C. Simpson, *Blowback. Americas Recruitment of Nazis and Its Effect on the Cold War*, London 1988. Te dwie książki zawierają wszechstronne omówienie werbowania byłych nazistów przez Niemców i CIA; oba opracowania powstały w dużej mierze dzięki Nazi War Crimes Disclosure Act (1998), na mocy którego odtajniono dziesiątki tysięcy amerykańskich dokumentów wywiadowczych.

289 NA, RG 263,teczka Adolfa Eichmanna (CIA), Near Eastern Connections, 19 marca 1958.

290 I. Wojak, *Eichmanns Memoiren. Ein kritischer Essay*, Frankfurt 2001, s. 30,31.

291 Domysły, że BND i CIA chciały chronić Globkego, opierają się na tym, że po ujęciu Eichmanna organizacje te usilnie dążyły do usunięcia wszystkich wzmianek o Globkem z publikowanych wówczas wspomnień Eichmanna. Zob. NA, RG 263,teczka Adolfa Eichmanna (CIA), depeze CIA, 16-20 września 1960.

• 15 Interview with Klaus Eichmann, „Quick”, styczeń 1966; „La Razón”, 24 kwietnia 1961; „Ahora”, 6 czerwca 1960; Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę*, tłum. M. Mi-siorny, Warszawa 1998, s. 148,149.

293 Akta Adolfa Eichmanna w *Tribunales Federales de Comodoro Py*, Buenos Aires.

294 G. Weber, *La conexión alemana. El lavado del dinero Nazi en Argentina*, Buenos Aires 2005.

295 *Eichmann Interrogated*, red. J. Von Lang, New York 1983, s. 287.

- w *Ibidem*, s. 288.
- 297 *Ibidem*.
- 2' P. Probierzym, WA.
- 299 Eichmann Interrogated, *op. cit.*, s. 291, 292.
- 300 T. Friedman, *The Hunter*, red. i tłum. z hebr. D.C. Gross, Haifa 1961, s. 13-15.
- 301 *Ibidem*, s. 208-220.
- 302 M. Fulbrook, *German National Identity After the Holocaust*, Cambridge 1999, s. 69.
- 303 LAP, 6384/4-g, list E. Schülego do T. Friedmana, 20 sierpnia 1959; T. Friedman, *Die Korrespondenz*, Haifa 1993, list T. Friedmana do E. Schülego, 13 sierpnia 1959; IAP, 3086/12-hz, list pana T. Mirona z Ministerstwa Spraw Zagranicznych do pana Tzura, 10 października 1959.
- 304 T. Friedman, *The Hunter*, *op. cit.*, s. 236-250; LAP, 3086/12-hz, list L. Savira do doktora Shinar, 23 października 1959; I. Wojak, *Eichmanns Memoiren. Ein kritischer Essay*, Frankfurt 2001, s.33.
- 305 T. Friedman, *The Hunter*, *op. cit.*, s. 251.
- 306 IAP, 6384/4-g, list L. Hermanna do T. Friedmana, 17 października 1959.
- 307 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, London 1997, s. 32.
- 308 Z. Aharoni, wywiad, IMAE; Z. Aharoni, *On Life and Death. The Tale of a Lucky Man*, London 1998, s. 123-126; I. Wojak, *Eichmanns Memoiren*, *op. cit.*, s. 40,41.
- 309 Pomimo licznych prób ustalenia tożsamości tego źródła, podejmowanych w Niemczech i w Izraelu, nie udało mi się udowodnić żadnej z wielu teorii na ten temat. Stan Laurysens, autor biografii Sassena, snuje domysły, że to Sassen był informatorem (opierając się przede wszystkim na potwierdzonej późniejszej współpracy Sassena z Mosadem przy poszukiwaniach Mengelego), zob. S. Laurysens, *The Eichmann Diaries*, niepublikowany przekład na język angielski udostępniony przez tłumacza. Inni są zdania, że informacje pochodziły od osób pomagających w ucieczce nazistom w Austrii, później ujętych, albo od nazistowskiego uciekiniera, który chciał odplacić Eichmannowi za dawne krzywdy. Zob. J. Derogy, H. Carmel, *The Untold History of Israel*, New York 1979; G. Hausner, *Justice in Jerusalem*, New York 1966. Biorąc pod uwagę ciągłe milczenie na ten temat, podejrzewam, że informacja pochodziła od agenta niemieckiego wywiadu (być może od nazistowskiego uciekiniera w Argentynie).



310 NA, RG 263,teczka Adolfa Eichmanna (CIA), Extradition Case of Nazi Josef Mengele, 24 czerwca 1960; AGN, akta Josefa Mengelego, raport policji federalnej dotyczący Mengelego, 19 lipca 1959; G. Posner, J. Ware, Mengele. The Complete Story, New York 1986, s. 125-132; G. Astor, The Last Nazi. The Life and Times of Dr. Joseph Mengele, New York 1985, s. 169.

311 U. Goni, The Real Odessa. How Peron Brought the Nazi War Criminals to Argentina, London 2003, s. 290.

312 T. Friedman, Die Korrespondenz, op. cit., list E. Schülego do T. Friedmana, październik 1959.

313 Z. Aharoni, wywiad, IMAE; Z. Aharoni, On Life and Death, op. cit., s. 121-125; notatki producenta, HAE.

314 Z. Aharoni, On Life and Death, op. cit., s. 142-147; T. Segev, The Seventh Million. The Israelis and the Holocaust, tłum. z hebr. H. Watzman, New York 1993, s. 263, 264.

315 Z. Aharoni, On Life and Death, op. cit., s. 123.

316 Ibidem, s. 125.

317 Z. Aharoni, wywiad, IMAE; I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 32-37.

318 M. Bar-Zohar, Spies in the Promised Land. Iser Harel and the Israeli Secret Service, tłum. z fr. M. Stearns, Boston 1972, s. 110.

319 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 37.

320 J. Derogy, H. Carmel, The Untold History..., op. cit., s. 177.

321 S. Shpiro, Geheimdienste in der Weltgeschichte. Spionage und verdeckte Aktionen von der Antike bis zur Gegenwart, München 2003.

322 I. Wojak, Eichmanns Memoiren, op. cit., s. 40; H. Yablonka, The State of Israel vs. Adolf Eichmann, New York 2004, s. 46-47; I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 38.

323 M. Bar-Zohar, Ben-Gurion. A Biography, Tel Aviv 1987, s. 1374.

324 NA, RG 263, Nazis/West Germany/Post WWII, Current Intelligence Weekly Summary, 18 lutego 1960; C. Williams, Adenauer. The Father of the New Germany, Boston 2000, s. 478.

325 T.H. Tetens, The New Germany and the Old Nazis, London 1961, s. 149.

326 NA, RG 263, Nazis/West Germany/Post WWII, Current Intelligence Weekly Summary, 18 lutego 1960; „Time”, 20 stycznia 1960; M. Fulbrook,

German National Identity..., op. cit., s. 63; T.H. Tetens, The New Germany..., op. cit., s. 42-60; T. Prittie, Konrad Adenauer. 1876-1967, Ann Arbor 1972, s. 278-281.

327 T.H. Tetens, The New Germany..., op. cit., s. 222; NA, RG 263, Nazis/West Germany/Post WWII, raport CIA, Growth of Neo-Nazism, 21 marca 1958.

328 Notatki producenta, HAE.

w Y. Gat, WA.

330 IAP, 2354/8-hz, komunikat Comite International dAuschwitz, 14 stycznia 1960.

331 T. Friedman, Die Korrespondenz, op. cit., list E. Schülego do T. Friedmana, styczeń 1960.

332 SHM, (228)2, wywiad z Joelem Baromim; SHM, (228)3, wywiad z Aryem Levavim; A. Haim, Jewish Leadership in Times of Crisis. Argentina During the Eichmann Affair, w: Studies in Contemporary Jewry, red. P. Meding, 1.11: Values, Interests and Identity, New York 1995, s. 122,123.

333 D. Ben-Gurion, Israel. A Personal History, tłum. z hebr. N. Meyers, U. Nystar, New York 1971, s. 574.

334 Notatki producenta, HAE.

335 Transkrypcja materiału dokumentalnego, HAE.

336 Z. Aharoni, On Life and Death. The Tale of a Lucky Man, London 1998, s. 9-102.

337 I. Black, M. Benny, Israels Secret Wars. A History of Israels Intelligence Services, London 1991, s. 138.

338 Z. Aharoni, wywiad, IMAE; Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 94-96.

339 G. Thomas, Gideoris Spies. The Secret History of the Mossad, New York 2000, s. 68.

340 Z. Aharoni, wywiad, IMAE; I. Harel, The House on Garibaldi Street, London 1997, s. 43-45.

i Y. Gat, WA.

342 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 40.

343 Y. Gat, WA.

344 Ibidem.

- 345 Ibidem; S. Wiesenthal, *The Murderers Among Us. The Simon Wiesenthal Memoirs*, New York 1967, s. 126-129; H. Pick, *Simon Wiesenthal. A Life in Search of Justice*, Boston 1996, s. 143-146.
- 346 H. Pick, *Simon Wiesenthal*, op. cit., s. 144.
- 347 S. Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, op. cit., s. 128.
- 14 Y. Gat, WA.
- 349 Y. Gat, WA; H. Pick, *Simon Wiesenthal*, op. cit., s. 144,145.
- '6 Z. Aharoni, wywiad, IMAE.
- 351 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 139-141.
- 352 Notatki z wywiadów dokumentalnych, HAE; I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 48-51.
- 353 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 142,144.
- 354 Ibidem, s. 97.
- 355 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 53.
- 356 Ibidem, s. 98-103.
- 357 Notatki badawcze, HAE.
- 358 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 152,153.
- 359 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit.; I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 59,60.
- 360 Notatki z wywiadu dokumentalnego, HAE.
- 361 Notatki badawcze, HAE.
- 362 Z. Aharoni, wywiad, IMAE.
- 363 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę*, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 147,148.
- 364 „La Razón”, 24 kwietnia 1961; „Ahora”, 7 czerwca 1960; S. Lauryssens, *The Eichmann Diaries*, niepublikowany przekład na język angielski udostępniony przez tłumacza, s. 117.
- 365 J. Donovan, *Eichmann. Man of Slaughter*, New York 1960, s. 105; M. Pearlman, *The Capture of Adolf Eichmann*, London 1961, s. 2.
- 366 Z. Aharoni, wywiad, IMAE.
- 367 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 156-158.
- 368 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, London 1997, s. 61; G. Weber,

La conexión alemana. El lavado del dinero Nazi en Argentina, Buenos Aires 2005, s. 40,41.

Oxford 1991, s. 441-444; S. Shpiro, Intelligence Services and Foreign Policy, „German Politics" 2002, nr 1 (kwiecień), s. 23-42.

370 The German Path to Israel. A Documentation, red. R. Vogel, London 1969, s. 119,120.

371 NA, RG 263,teczka Adolfa Eichmanna (CIA), The Eichmann Trial and Allegations Against Secretary State Globke, 7 lutego 1961.

372 Z. Aharoni, wywiad, IMAE; Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 157-164.

372 Notatki badawcze, HAE.

373 A. Eichmann, Meine Flucht, HHStAW, Alliierte Prozesse, 6/247,teczka 1.

374 Interview with Klaus Eichmann, „Quick", styczeń 1966; D. Ben-Gurion, Israel. A Personal History, tłum. z hebr. N. Meyers, U. Nystar, New York 1971, s. 582; Eichmann Interrogated, red. J. Von Lang, New York 1983, s. 285.

375 A. Eichmann, Meine Flucht, op. cit.; Interview with Klaus Eichmann, op. cit.

376 Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 160,161.

377 Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 164,165.

378 I. Harel, The House on Garibaldi Street, London 1997, s. 76; wersja demo, HAE; G. Thomas, Gideons Spies. The Secret History the Mossad, New York 2000, s. 75; M. Bar-Zohar, Spies in the Promised Land. Iser Harel and the Israeli Secret Service, tłum. z fr. M. Stearns, Boston 1972, s. 108,109; R. Rein, Argentina, Israel, and the Jews. Peron, the Eichmann Capture and After, tłum. z hebr. M. Grenzeback, Bethesda 2003, s. 143,157-159.

379 R. Eitan, WA.

380 D. Raviv, Y. Melman, Every Spy a Prince. The Complete History of Israels Intelligence Community, Boston 1990, s. 253, 254; I. Black, M. Benny, Israel's Secret Wars. A History of Israels Intelligence Services, London 1991, s. 418,419; G. Thomas, Gideon's Spies, op. cit., s. 73-75; I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 83,84.

381 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 83,84; Z. Aharoni, W.

- Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 269; I. Black, M. Benny, Israels Secret Wars, op. cit., s. 419.
- 382 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 83, 84.
- 383 R. Eitan, WA; notatki producenta, HAE.
- 384 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 84.
- 385 Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 165-167.
- 386 A. Ben Natan, The Audacity to Live. An Autobiography, tłum. z hebr. A. Tarmon, Tel Aviv 2007, s. 84, 90.
- 387 Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 170-173.
- 388 Ibidem, s. 175; Interview with Klaus Eichmann, „Quick”, styczeń 1966; AGN, akta Josefa Men- gelego.
- 389 J. Moskoviz, WA.
- 390 Z. Aharoni, wywiad, IMAE; I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 73-77.
- 391 Y.Gat.WA.
- 392 Notatki badawcze, HAE.
- 393 A. Shalom, WA.
- 394 Ibidem.
- 395 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytalem Eichmanna. Porywajaca relacja z pierwszej ręki superagen- ta Mossadu, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2004, s. no, 111.
- 396 S. Steven, The Spymasters of Israel, New York 1980, s. 39; M. Bar-Zohar, Spies in the Promised Land. Iser Harel and the Israeli Secret Service, tłum. z fr. M. Stearns, Boston 1972, s. 66, 67.
- 397 A. Shalom, WA.
- 398 M. Bar-Zohar, Spies in the Promised Land, op. cit., s. 106.
- 399 A. Shalom, WA; Y. Gat, WA; wersja demo, HAE.
- 400 A. Shalom, WA; I. Harel, The House on Garibaldi Street, London 1997, s. 79-81.
- 401 H. Yablonka, The State of Israel vs. Adolf Eichmann, New York 2004, s. 46; P. Papadatos, The Eichmann Trial, New York 1964, s. 52-62; J. Robinson, And the Crooked Shall Be Made Straight. The Eichmann Trial, the Jewish Catastrophe, and Hannah Arendts Narrative, New York 1965, s. 103-

106.

402 S. Steven, *The Spymasters of Israel*, op. cit., s. 111; A. Shalom, WA.

403 A. Shalom, WA; P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytalem Eichmanna*, op. cit., s. 115,116.

404 P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytalem Eichmanna*, op. cit., s. 109.

405 A. Shalom, WA.

406 P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytalem Eichmanna*, op. cit., s. 113.

407 Ibidem-, A. Shalom, WA.

408 P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytalem Eichmanna*, op. cit., s. 113,114.

409 Notatki z wywiadu dokumentalnego, HAE.

410 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 89; „The New York Times”, 16 marca 1960.

w R. Eitan, WA.

412 P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytalem Eichmanna*, op. cit., s. 114,115.

413 P. Malkin, wywiad, Steven Spielberg Jewish Film Archive; G. McKechnie, N. Howell, *Double Exposure*, „Orlando”, grudzień 1988; P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytalem Eichmanna*, op. cit., s. 29-86.

414 G. McKechnie, N. Howell, *Double Exposure*, op. cit.

415 A. Shalom, WA.

416 P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytalem Eichmanna*, op. cit., s. 54.

417 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 38,39.

418 B. Tirosh, WA; D. Alon, WA; M.G. Goldman, *El Al. Star in the Sky*, Miami 1990, s. 23-29.

419 Y. Medad, wywiad, Archiwum Instytutu Massuah; A. Shalom, WA; I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 94,95.

420 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 86.

421 Ibidem, s. 87; Y. Klein, WA.

422 P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytalem Eichmanna*, op. cit., s. 126.

423 Wersja demo, HAE.

424 A. Shalom, WA; S. Steven, *The Spymasters of Israel*, op. cit., s. 38.

425 P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytalem Eichmanna*, op. cit., s. 127.

- 426 Y. Gat, WA; I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, London 1997, s. 102,103.
- 427 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę*, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 188,189.
- 428 A. Shalom, WA; *The South American Handbook 1960*, red. H. Davies, Bath 1960, s. 111.
- 429 A. Shalom, WA.
- 430 Ibidem.
- 431 Ibidem; Y. Gat, WA.
- ? Y. Gat, WA.
- 433 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 86-89,99.100.  
» Y. Klein, WA; S. Shaul, WA; D. Alon, WA.
- 435 B. Tirosh, WA.
- 436 Ibidem; S. Alony, WA; M.G. Goldman, *El Al. Star in the Sky*, Miami 1990, s. 44, 56,61.
- 437 B. Tirosh, WA.
- . 13 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 109.
- 439 B. Tirosh, WA.
- 440 S. Shaul, WA.
- 441 B. Tirosh, WA.
- 442 A. Shalom, WA; Y. Gat, WA; Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 189,190.
- 443 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 116-119.
- 444 A. Shalom, WA; *Notatki z wywiadu dokumentalnego*, HAE.
- 445 A. Shalom, WA; J. Moskoviz, WA.
- 446 Y. Klein, WA.
- 447 L. Volk, WA.
- 448 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, London 1997, s. 111.
- 449 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę*, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 7; S. Shpiro, *Geheimdienste in der Weltgeschichte. Spionage und verdeckte Aktionen von der Antike bis zur Gegenwart*, München 2003, s. 305; P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytałem*

Eichmanna. Porywająca relacja z pierwszej ręki superagenta Mossadu, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2004, s. 112.

450 Wersja demo, HAE.

451 M. Bar-Zohar, Ben-Gurion. A Biography, Tel Aviv 1987, s. 1375; J. Derogy, H. Carmel, The Un- told History of Israel, New York 1979, s. 176.

452 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 94,111-113; M. Bar-Zohar, Spies in the Promised Land. Iser Harel and the Israeli Secret Service, tłum. z fr. M. Stearns, Boston 1972, s. 65.

453 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 210, 211; NA, RG 263,teczka Adolfa Eichmanna (CIA), Extradition Case of Nazi Josef Mengele, 24 czerwca 1960; U.S. Department of Justice, raport, s. XX.

1 A. Shalom, WA.

455 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytalem Eichmanna, op. cit., s. 111.

456 Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 194,195.

457 Y. Medad, wywiad, Archiwum Instytutu Massuah; notatki z wywiadu dokumentalnego, HAE; A. Shalom, WA.

458 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 121.

459 A. Shalom, WA.

460 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 122.

461 Y. Klein, WA.

462 Ibidem; I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 123-125.

463 Y. Klein, WA.

464 L.Volk,WA.

465 Y. Klein, WA.

466 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 135.

467 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytalem Eichmanna, op. cit., s. 150; A. Shalom, WA.

468 P.Z. Malkin, The Argentina Journal. Paintings and Memories, New York 2002, s. 48; I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 132.

469 A. Shalom, WA; I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 130.

470 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytalem Eichmanna, op. cit., s. 138-140.

471 D. Cesarani, Eichmann. Jego życie i zbrodnie, tłum. J. Lang, Zakrzewo



2008, s. 91-97.

472 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna, op. cit., s. 120-124; P.Z. Malkin, The Argentina Journal, op. cit., s. 11; G. McKechnie, N. Howell, Double Exposure, „Orlando”, grudzień 1988.

473 P. Malkin, wywiad, Steven Spielberg Jewish Film Archive; P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna, op. cit., s. 140.

474 Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 193,194; Z. Aharoni, wywiad, IMAE; notatki z wywiadu dokumentalnego, HAE.

475 G. Thomas, Gideoris Spies. The Secret History of the Mossad, New York 2000, s. 74, 75.

476 R. Eitan, WA.

477 A. Shalom, WA; I. Harel, The House on Garibaldi Street, London 1997, s. 147,148.

478 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 131,132.

479 Y.Gat.WA.

s Y. Klein, WA; I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 138.

481 L. Volk, WA.

482 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna. Porywająca relacja z pierwszej ręki superagen- ta Mossadu, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2004, s. 150.

483 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 136,137.

484 S. Steven, The Spymasters of Israel, New York 1980, s. 112; I. Black, M. Benny, Israels Secret

Wars. A History of Israels Intelligence Services, London 1991, s. 177. u A. Shalom, WA; Y. Gat, WA; M. Tabor, wywiad, IMAE.

486 M. Tabor, wywiad, IMAE; P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna, op. cit., s. 150.

487 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna, op. cit., s. 146,147; P.Z. Malkin, The Argentina Journal. Paintings and Memories, New York 2002, s. 28.

488 A. Shalom, WA; I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 148.

489 Y. Medad, wywiad, Archiwum Instytutu Massuah; Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 196.

w P. Malkin, wywiad, Steven Spielberg Jewish Film Archive; P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna, op. cit., s. 139.

491 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna, op. cit., s. 143-145.

492 M. Tabor, wywiad, IMAE; A. Shalom, WA.

493 A. Shalom, WA; Y. Gat, WA.

494 P.Z. Malkin, The Argentina Journal, op. cit., s. 31; Y. Gat, WA.

495 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 142,143.

496 A. Shalom, WA; P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna, op. cit., s. 151,152.

" D. Sasson, WA.

498 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna, op. cit., s. 151,152.

499 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 160.

500 A. Levavi, WA; SHM, (228)3, wywiad z A. Levavim.

501 A. Levavi, WA.

502 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna, op. cit., s. 156-158.

503 Ibidem, s. 158; I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 147.

504 P. Malkin, wywiad, HAE.

505 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. eit., s. 147; Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 197; A. Shalom, WA; M. Tabor, wywiad, IMAE; P. Malkin, wywiad, HAE.

506 R. Eitan, WA.

507 I. Harel, The House on Garibaldi Street, London 1997, s. 147-149.

508 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna. Porywająca relacja z pierwszej ręki superagen- ta Mossadu, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2004, s. 160.

509 M. Tabor, wywiad, IMAE; A. Shalom, WA.

510 AdsD, Nachlass Fritz Bauer, teka i, list H. Cohena do F. Bauera, 10 maja 1960.

511 Interview with Klaus Eichmann, „Quick”, styczeń 1966; A. Eichmann, Meine Flucht, HHStAW, Alliierte Prozesse, 6/247,teczka 1.

512 C. Lawson, Eichmanris. Wife Speaks, „Daily Express”, 12 grudnia 1961.

513 Y. Klein, WA.

514 Ibidem.

'0 Ibidem; I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 152,153.

516 M. Tabor, wywiad, IMAE; Notatki producenta, HAE; P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytałem Eichmanna*, op. cit., s. 158,159.

517 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę*, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 202.

518 A. Shalom, WA.

519 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 150.

520 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 201.

521 Ibidem, s. 136; A. Shalom, WA.

522 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 150.

523 R. Eitan, WA.

?'9 Y. Gat, WA.

525 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 150.

526 A. Shalom, WA.

527 P. Malkin, wywiad, HAE; P.Z. Malkin, *The Argentina Journal. Paintings and Memories*, New York 2002, s. 77.

528 P. Malkin, wywiad, HAE.

529 P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytałem Eichmanna. Porywająca relacja z pierwszej ręki superagen- ta Mossadu*, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2004, s. 161.

530 C. Lawson, *Eichman's Wife Speaks*, „Daily Express”, 12 grudnia 1961; M. Pearlman, *The Capture of Adolf Eichmann*, London 1961, s. 1.

531 Akta Eichmanna w *Tribunales Federales de Comodoro Py*, Buenos Aires.

532 Ibidem; „Clarín”, 27 maja 1960; M. Pearlman, *The Capture...*, op. cit., s. 4.

533 P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytałem Eichmanna*, op. cit., s. 163; P. Malkin, wywiad, Steven Spielberg Jewish Film Archive.

534 Y. Gat, WA.

535 A. Shalom, WA.

536 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę*, tłum.

M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 201; M. Tabor, wywiad, IMAE.

537 Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 201; P.Z Malkin, The Argentina Journal. Paintings and Memories, New York 2002 s. 102.

538 P. Malkin, wywiad, Steven Spielberg Jewish Film Archive; P. Malkin, wywiad, HAE; M. Tabor, wywiad, IMAE; M. Pearlman, The Capture..., op. cit., s. 53.

•1 A. Shalom, WA.

540 I. Harel, The House on Garibaldi Street, London 1997, s. 162; Z. Aharoni, wywiad, IMAE.

541 P. Malkin, wywiad, Steven Spielberg Jewish Film Archive; P. Malkin, wywiad, HAE; G. McKechnie, N. Howell, Double Exposure, „Orlando”, grudzień 1988.

1" A. Shalom, WA; Y. Gat, WA.

543 R. Eitan, WA.

544 M. Tabor, wywiad, IMAE.

1 7 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 160,161.

546 Wersja demo, HAE; A. Shalom, WA.

1 9 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 161.

548 A. Shalom, WA; P. Malkin, wywiad, HAE; P. Malkin, wywiad, Steven Spielberg Jewish Film Archive; notatki badawcze, HAE; M. Tabor, wywiad, IMAE; Y. Gat, WA; R. Eitan, WA; Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 204, 205; I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 163-165; P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytaniem Eichmanna, op. cit., s. 166,167.

2> R. Eitan, WA.

550 M. Tabor, wywiad, IMAE; P. Malkin, wywiad, Steven Spielberg Jewish Film Archive; P.Z. Malkin, The Argentina Journal. Paintings and Memories, New York 2002, s. 105.

551 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytaniem Eichmanna. Porywająca relacja z pierwszej ręki superagenta Mossadu, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2004, s. 167.

552 Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 205.

553 NA, RG 263, teczka Adolfa Eichmanna (CIA), General Expansiveness of[excised], 24 sierpnia 1961.

554 A. Eichmann, *Meine Flucht*, HHStAW, *Alliierte Prozesse*, 6/247,teczka 1.

555 P. Malkin, wywiad, Steven Spielberg Jewish Film Archive.

556 Z. Aharoni, *On Life and Death. The Tale of a Lucky Man*, London 1998, s. 98-101.

557 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 208,209; I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, London 1997, s. 166,167; Z. Aharoni, wywiad, IMAE; notatki badawcze, HAE; P. Malkin, wywiad, Steven Spielberg Jewish Film Archive; A. Shalom, WA; T. Friedman, *The Blind Man. Who Discovered Adolf Eichmann in Argentina*, Haifa 1987. Dokładny zapis przesłuchania nie jest dostępny. Aharoni i Harel uważają swoje wersje za ostateczne. Czerpałem z obu zapisów i z kilku innych relacji.

« A. Shalom, WA; Y. Gat, WA.

559 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 209, 210.

560 A. Shalom, WA; Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit.; Y. Medad, wywiad, Archiwum Instytutu Massuah.

561 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 161.

562 Notatki producenta, HAE.

563 A. Shalom, WA; Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 210.

564 Notatki z wywiadu dokumentalnego, HAE.

565 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 169,170.

566 C. Lawson, *Eichmanns Wife Speaks*, „Daily Express”, 12 grudnia 1961; S. Laurysens, *The Eichmann Diaries*, niepublikowany przekład na język angielski udostępniony przez tłumacza, s. 125.

567 P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytałem Eichmanna*, op. cit., s. 169,170.

568 P.Z. Malkin, *The Argentina Journal*, op. cit., s. 74.

569 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 200.

570 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 199.

571 M. Tabor, wywiad, IMAE.

572 P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytałem Eichmanna*, op. cit., s. 171.

573 Y. Gat, WA; A. Shalom, WA.

574 P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytałem Eichmanna*. Porywająca relacja z

pierwszej ręki superagen- ta Mossadu, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2004, s. 171,172.

575 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, London 1997, s. 190.

576 Z. Aharoni, wywiad, IMAE.

577 P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytałem Eichmanna*, op. cit., s. 172.

578 Z. Aharoni, wywiad, IMAE.

579 Interview with Klaus Eichmann, „Quick”, styczeń 1966.

580 Ibidem; AGN, akta Martina Bormanna. W wywiadzie dla magazynu „Quick” Klaus Eichmann powiedział tylko, że poszedł do „najlepszego przyjaciela” ojca, nie wymieniając nazwiska Carlosa Fuldnera. W argentyńskich archiwach znajduje się jednak policyjny raport / zapis przesłuchania Fuldnera, który powiedział, że przyszli do niego synowie Eichmanna, ale dopiero po oficjalnym ujawnieniu, że Eichmanna uprowadzili Izraelczycy. Ta późniejsza data wydaje się podejrzana, przypuszczam więc, że Fuldner i „najlepszy przyjaciel” to jedna i ta sama osoba.

» S. Sassen, WA.

582 Akta Adolfa Eichmanna w *Tribunales Federales de Comodoro Py*, Buenos Aires; G. Weber, *La conexión alemana. El lavado del dinero Nazi en Argentina*, Buenos Aires 2005, s. 135-139.

583 J. Anderson, *Peace, War, Politics. An Eyewitness Account*, New York 2000, s. 98.

584 Y. Klein, WA.

585 Ibidem.

586 Ibidem-, M. Tabor, wywiad, IMAE; Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 223-225.

587 A. Shalom, WA.

588 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 185.

" B. Tirosh, WA.

590 P.Z. Malkin, *The Argentina Journal. Paintings and Memories*, New York 2002, s. 57.

19 P. Malkin, wywiad, Steven Spielberg Jewish Film Archive.

592 M. Tabor, wywiad, IMAE; Z. Aharoni, wywiad, IMAE.

593 „Intelligence and Terrorism Information Bulletin” (Israel), styczeń 2004; P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytałem Eichmanna*, op. cit., s. 174,175.

- 594 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna, op. cit., s. 174.
- 595 Ibidem, s. 175.
- 596 Ibidem, s. 175,176; P.Z. Malkin, The Argentina Journal, op. cit., s. 13,18,19,31, 84.
- 597 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 209, 210; „Clarín”, 13 maja 1960.
- 598 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 170,171.
- 599 M. Bar-Zohar, Ben-Gurion. A Biography, Tel Aviv 1987, s. 1374,1375.
- 600 H. Yablonka, The State of Israel vs. Adolf Eichmann, New York 2004, s. 30.
- 601 S. Sassen, WA; S. Lauryssens, The Eichmann Diaries, niepublikowany przekład na język angielski udostępniony przez tłumacza, s. 125,126.
- 602 P. Probierzym, WA.
- 603 Interview with Klaus Eichmann, „Quick”, styczeń 1966.
- 604 Anonimowi członkowie Tacuary, WA; D. Gutman, Tacuara. Historia de la primera guerrilla urbana argentina, Buenos Aires 2003; K. Marty, Neo-Fascist Irrationality or Fantastic History? Tacuara, the Andinia Plan and Adolf Eichmann in Argentina, rozprawa doktorska, Princeton University, 1996.
- 605 Interview with Klaus Eichmann, op. cit.; anonimowi członkowie Tacuary, WA; wersja demo, HAE; D. Gutman, Tacuara, op. cit. W wywiadzie dla „Quicka” Klaus Eichmann wspomniał o „peronistycznym ugrupowaniu młodzieżowym”, które przyszło im z pomocą. Z rozmów z kilkoma członkami Tacuary, a także z badań Martyego i Gutmana wynika, że ugrupowaniem tym była właśnie Tacuara. Później faszystowski ruch młodzieżowy zaczął odgrywać niemałą rolę w sprawie Eichmanna. Więcej szczegółów na ten temat podaję w rozdziale 27.
- 606 L. Volk, WA.
- 607 A. Shalom, WA.
- 608 Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 218; A. Shalom, WA; R. Eitan, WA.
- 609 Notatki z wywiadu dokumentalnego, HAE; P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna. Porywająca relacja z pierwszej ręki superagenta Mossadu, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2004, s. 153; G. Posner, J. Ware, Mengele. The Complete Story, New York 1986, s. 134-142.

- 610 Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 218, 219.
- 611 Ibidem.
- 612 I. Harel, The House on Garibaldi Street, London 1997, s. 194-198; Z. Aharoni, wywiad, IMAE.
- 613 Eichmann in Hungary. Documents, red. J. Levai, New York 1987, s. 67-69; The Trial of Adolf Eichmann. Record of Proceedings in the District Court of Jerusalem, Jerusalem 1992, s. 2014; E. Levai, Black Book on the Martyrdom of Hungarian Jewry, Zurich 1948, s. 86-88,108; G. Hausner, Justice in Jerusalem, New York 1966, s. 137; N.M. Nagy-Talavera, The Green Shirts and the Others. A History of Fascism in Hungary and Romania, Oxford 2001, s. 286.
- 614 D. Cesarani, Eichmann. Jego życie i zbrodnie, tłum. J. Lang, Zakrzewo 2008, s. 239.
- 615 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 184.
- 616 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytalem Eichmanna, op. cit., s. 209, 210.
- 617 Notatki z wywiadu dokumentalnego, HAE; I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 212-214.
- 618 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 215.
- 619 A. Shalom, WA; Y. Gat, WA; I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 194-198.
- 620 M. Tabor, wywiad, IMAE; Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 223.
- 621 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytalem Eichmanna, op. cit., s. 195,196.
- 622 P. Malkin, wywiad, Steven Spielberg Jewish Film Archive; P. Malkin, wywiad, HAE; P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytalem Eichmanna, op. cit., s. 180-186. Spierano się, czy Malkin rzeczywiście mógł przeprowadzić te rozmowy. W swoich wspomnieniach Isser Harel relacjonuje, jak długo Malkin rozmawiał z Eichmannem, ale Aharoni odrzuca tę możliwość z powodu braku wspólnego języka. Pozostali agenci potwierdzili, że Malkin rozmawiał z Eichmannem. Co więcej, wspomnienia agenta są dość spójne, zarówno te zawarte w pamiętniku, jak i przedstawione w cytowanych powyżej wywiadach. Próbowałem odnieść się tylko do tych rozmów, o których Malkin wspominał w książce i w wywiadach, choć wymagały one nieznacznego przeredagowania, aby uczynić je zrozumiałymi dla czytelników.
- 623 A. Eban, Personal Witness. Israel Through My Eyes, New York 1993, s.



- 306-313; D. Kurzman, Ben-Gurion. Prophet of Fire, New York 1983, s. 424.
- 624 M. Bar-Zohar, The Avengers, tłum. z fr. L. Ortzen, New York 1968, s. 24,25.
- 625 I. Harel, The House on Garibaldi Street, London 1997, s. 221-226; S. Alony, WA; D. Alon, WA; akta Adolfa Eichmanna w Tribunales Federales de Comodoro Py, Buenos Aires.
- 626 Q. Reynolds, Z. Aldouby, E. Katz, Minister of Death. The Adolph Eichmann Story, New York 1961, s. 9.
- 627 S. Shaul, WA.
- 628 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 216, 217.
- 629 A. Shalom, WA.
- 630 „La Nación”, 19 maja 1960; „La Razón”, 19 maja 1960.
- 631 Interview with Klaus Eichmann, „Quick”, styczeń 1966; anonimowi członkowie Tacuary, WA; S. Sassen, WA; A. Levavi, WA.
- 632 Interview with Klaus Eichmann, op. cit.
- 633 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna. Porywająca relacja z pierwszej ręki superagen- ta Mossadu, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2004, s. 191.
- 634 Ibidem.
- 635 Ibidem, s. 192.
- 636 P. Malkin, wywiad, Steven Spielberg Jewish Film Archive; I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 208, 209; Y. Gat, WA; Y. Medad, wywiad, Archiwum Instytutu Massuah; Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 221, 222. Z podpisaniem tego oświadczenia przez Eichmanna związane są liczne, sprzeczne ze sobą historie. Aharoni w swoich wspomnieniach twierdzi, że to on skłonił Eichmanna do jego podpisania, co potwierdzili Avraham Shalom i Yaakov Gat. Z kolei Malkin, mając poparcie Issera Harela, pisze, że to on zdobył podpis. Biorąc pod uwagę, że Harel miał dostęp do wszystkich raportów pooperacyjnych, skłaniam się ku wersji Malkina, choć nie wykluczam, że mógł to być bardziej złożony proces. W istocie, tak właśnie zapamiętał przebieg tych wydarzeń Ra'at Eitan.
- 637 IAP, 2150/4-hz, list M. Comaya, przedstawiciela Izraela przy ONZ, do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa ONZ, 21 czerwca 1960.
- 638 G. Hausner, Justice in Jerusalem, New York 1966, s. 275.

639 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna, op. cit., s. 204, 205; Y. Medad, wywiad, Archiwum Instytutu Massuah.

640 Wspólne świadectwo załogi lotu El Al, WA.

w B. Tirosh, WA; S. Shaul, WA; D. Alon, WA.

20 A. Shalom, WA; Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 238, 239.

2' L. Volk, WA.

644 Y. Klein, WA.

645 S. Shaul, WA.

21 Y. Klein, WA.

647 L. Volk, WA.

648 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 228.

649 A. Shalom, WA; Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 235.

650 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 230, 231.

» A. Shalom, WA; D. Alon, WA.

652 Y. Gat, WA; A. Shalom, WA.

653 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 235; Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 236.

654 A. Shalom, WA; P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna. Porywająca relacja z pierwszej ręki superagenta Mossadu, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2004, s. 208-215.

655 I. Harel, The House on Garibaldi Street, London 1997, s. 243, 244.

656 M. Tabor, wywiad, IMAE; R. Eitan, WA.

\* A. Shalom, WA.

658 I. Harel, The House on Garibaldi Street, op. cit., s. 240.

659 Ibidem, s. 244, 245; Interview with Klaus Eichmann, „Quick”, styczeń 1966.

660 Y. Gat, WA; P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna, op. cit., s. 210, 211.

661 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytałem Eichmanna, op. cit., s. 211-213; Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę, tłum. M.

Misiorny, Warszawa 1998, s. 237, 238; A. Shalom, WA; Y. Gat, WA; R. Eitan, WA.

» S. Shabtai, WA; D. Alon, WA; D. Sasson, WA.

663 L. Volk, WA.

664 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 249; A. Shalom, WA.

665 S. Shaul, WA.

666 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 238; Y. Gat, WA.

667 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 250,251.

668 Y. Gat, WA.

669 R. Eitan, WA.

670 D. Alon.WA.

671 Y. Gat, WA; Y. Klein, WA; I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 251, 252.

672 D. Alon, WA; S. Shabtai, WA; D. Sasson, WA.

673 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 254, 255.

674 A. Shalom, WA.

675 Y. Klein, WA.

676 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 255.

677 S. Shaul, WA; B. Tirosh, WA; O. Kabiri, WA.

678 Y. Klein, WA.

679 S. Shaul, WA.

680 Interview with Klaus Eichmann, op. cit.

681 S. Shabtai, WA.

682 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, London 1997, s. 260.

683 O. Kabiri, WA; S. Shaul, WA; D. Alon, WA.

684 S. Shaul, WA; I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 260-266.

685 Y. Klein, WA.

686 Ibidem.

i A. Shalom, WA; R. Eitan, WA.

688 D. Sasson, WA; D. Alon, WA; O. Kabiri, WA; S. Shaul, WA; Y. Gat, WA.

689 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 268, 269.

690 Y. Gat, WA.

u A. Shalom, WA.

692 S. Shaul, WA.

693 M.G. Goldman, *El Al. Star in the Sky*, Miami 1990, s. 51.

i" S. Shaul, WA.

695 Ibidem; D. Alon, WA.

696 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 269.

697 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę*, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 241.

698 S. Shabtai, WA.

699 S. Shaul, WA.

700 M. Tabor, wywiad, IMAE; Y. Gat, WA; B. Tirosh, WA.

701 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, op. cit., s. 241.

702 B. Tirosh, WA.

703 Y. Gat, WA; Q. Reynolds, Z. Aldouby, E. Katz, *Minister of Death. The Adolph Eichmann Story*, New York 1961, s. 10,11.

704 I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 271; M. Bar-Zohar, Ben-Gurion. *A Biography*, Tel Aviv 1987, s. 1374-1377.

705 1AP, 3039/i-a, notatka E. Hofstettera; I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 274.

706 R. Eitan, WA.

707 H. Yablonka, *The State of Israel vs. Adolf Eichmann*, New York 2004, s. 31. Co ciekawe, Hale- vi wydał nakaz aresztowania na mocy międzynarodowej konwencji o zapobieganiu i karaniu zbrodni ludobójstwa (pod egidą ONZ), która dotyczyła tylko zbrodni popełnionych po 1949 roku. Właściwym aktem prawnym byłoby izraelskie prawo dotyczące nazistów i nazistowskich współpracowników (1950).

708 AdsD, Nachlass Fritz Bauer, teka i, list H. Cohena do doktora F. Bauera, 22 maja 1960; I. Harel, *The House on Garibaldi Street*, op. cit., s. 274, 275.

709 *The Beast in Chains*, „Time”, 6 czerwca 1960; J. Robinson, *And the*

Crooked Shall Be Made Straight. The Eichmann Trial, the Jewish Catastrophe, and Hannah Arendts Narrative, New York 1965, s. 105.

710 J. Robinson, And the Crooked..., op. cit., s. 106.

711 A. Shalom, WA.

712 Ibidem-, Y. Gat, WA.

713 M. Tabor, wywiad, IMAE.

714 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytalem Eichmanna. Porywajaca relacja z pierwszej reki superagen- ta Mossadu, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2004, s. 216, 217.

715 Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann. Jak to bylo naprawde, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 242,243.

716 Eichmann Interrogated, red. J. Von Lang, New York 1983, s. XIX, XX; S. Nagar, wywiad, IMAE.

717 H. Yablonka, The State of Israel vs. Adolf Eichmann, New York 2004, s. 66,67.

718 IAP, 3039/1-a, notatka E. Hofstettera.

719 Eichmann Interrogated, op. cit., s. 4, 5.

720 Ibidem, s. VIII.

721 H. Yablonka, The State of Israel..., op. cit., s. 36.

722 D. Cesarani, Eichmann. Jego zycie i zbrodnie, tłum. J. Lang, Zakrzewo 2008, s. 310.

723 H. Yablonka, The State of Israel. ...,op. cit., s. 36,37.

724 „Time”, 1 czerwca 1960.

725 A. Levavi, WA.

726 R. Rein, Argentina, Israel, and the Jews. Perón, the Eichmann Capture and After, tłum. z hebr. M. Grenzeback, Bethesda 2003, s. 177-179; D. Cesarani, Eichmann, op. cit., s. 308.

727 A. Levavi, WA.

728 IAP, 2150/4-hz, list przedstawiciela Izraela do Przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa, 21 czerwca 1960.

729 Ibidem.

730 R. Rein, Argentina, Israel..., op. cit., s. 179-181.

731 Ibidem, s. 206,207; A. Haim, Jewish Leadership in Times of Crisis. Argentina During the Eichmann Affair, w: Studies in Contemporary Jewry, red. P. Meding, 1.11: Values, Interests and Identity, New York 1995, s. 117-123.

732 Akta Adolfa Eichmanna w Tribunales Federales de Comodoro Py, Buenos Aires.

733 L. Volk, WA.

734 Akta Adolfa Eichmanna w Tribunales Federales de Comodoro Py, Buenos Aires.

735 M. Wolffsohn, Eternal Guilt? Forty Years of German-Jewish-Israeli Relations, tłum. z niem. D. Bokovoy, New York 1993, s. 25.

736 L. Gardner-Feldman, The Special Relationship Between West Germany and Israel, London 1984, s. 134,135; G. Lavy, Germany and Israel. Moral Debt and National Interest, London 1996, s. 87,88; The German Path to Israel. A Documentation, red. R. Vogel, London 1969, s. 125,126. Choć nie zawarto w tej sprawie oficjalnej umowy, obie strony czyniły aluzje do tego porozumienia.

737 A. Eichmann, Memoirs, „Life”, 28 listopada i 5 grudnia 1960.

738 S. Laurysens, The Eichmann Diaries, niepublikowany przekład na język angielski udostępniony przez tłumacza, s. 128.

739 NA, RG 263,teczka Adolfa Eichmanna (CIA), Existence of Eichmann Memoirs, 13 września 1960; NA, RG 263,teczka Adolfa Eichmanna (CIA), „Life” and Eichmann Memoirs, 16-20 września 1960.

740 NA, RG 263,teczka Adolfa Eichmanna (CIA), Adolf Eichmann Case, 15 sierpnia 1960; IAP, 3039/1-a, notatka E. Hofstettera.

741 M. Gilead Goldmann, wywiad, IMAE; D. Cesarani, Eichmann, op. cit., s. 313,314.

742 H. Yablonka, The State of Israel..., op. cit., s. 73.

743 A. Levy, Nazi Hunter. The Wiesenthal File, London 1993, s. 89.

744 Ibidem.

55 IAP, 3039/i-a, notatka E. Hofstettera.

746 T. Friedman, The Hunter, red. i tłum. z hebr. D.C. Gross, Haifa 1961, s. 255, 256.

747 YVS, TR.3, dok. 1052, zeznania Z. Sapira, u stycznia 1960.

748 H. Yablonka, The State of Israel..., op. cit., s. 95.

749 YVS, TR.3, dok. 1052, zeznania Z. Sapira, 11 stycznia 1960; Z. Sapir, zeznania w czasie procesu Eichmanna, Steven Spielberg Jewish Film Archive; Z. Sapir, wywiad, IMAE; YVS, O.3, dok. 6151, zeznania Z. Sapira, 9 kwietnia 1990.

750 M. Musmanno, *The Eichmann Kommandos*, Philadelphia 1961, s. 11-13; H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, tłum. A. Szostkiewicz, Kraków 2004, s. 3.

751 H. Guri, *Facing the Glass Booth. The Jerusalem Trial of Adolf Eichmann*, Detroit 2004, s. 2.

752 *The Trial of Adolf Eichmann. Record of Proceedings in the District Court of Jerusalem*, 1.1-9, Jerusalem 1992, s. 3-10.

753 *Ibidem*, s. 62.

754 H. Mulisch, *Criminal Case 40/61. The Trial of Adolf Eichmann. An Eyewitness Account*, tłum. z hol. R. Naborn, Philadelphia 2005, s. 37.

755 Z. Sapir, wywiad, IMAE.

756 *The Trial of Adolf Eichmann*, op. cit., s. 970-974; Z. Sapir, zeznania w czasie procesu Eichmanna, Steven Spielberg Jewish Film Archive; Z. Sapir, wywiad, IMAE.

757 D. Cesarani, *Eichmann. Jego życie i zbrodnie*, tłum. J. Lang, Zakrzewo 2008, s. 333-350.

758 H. Mulisch, *Criminal Case...*, op. cit., s. 127.

759 *The Trial of Adolf Eichmann*, op. cit., s. 1575.

760 D. Cesarani, *Eichmann*, op. cit., s. 362-376. Sąd izraelski zezwolił na włączenie do materiału dowodowego tylko niewielkiej części dokumentów Sassena - jedynie tych stron, które Eichmann sam napisał albo na których nanosił poprawki i komentarze w czasie redagowania swoich wspomnień w Argentynie.

761 *The Trial of Adolf Eichmann*, op. cit., s. 2218.

762 H. Guri, *Facing the Glass Booth*, op. cit., s. 299.

763 A. Eichmann, *Götzen - September 6, 1961*, 1AP; A. Eichmann, *Meine Memoiren - June 16, 1960*, w: *The Trial of Adolf Eichmann*, op. cit.; BArch, transkrypcje taśm W. Sassena, 6/95, dok. 1.

13 W.L. Hull, *The Struggle for a Soul*, New York 1963, XI-XIV.

765 *Ibidem*, s. 35.

766 *Ibidem*, s. 24.

- 767 Ibidem, s. 83.
- 768 M. Gilead Goldmann, wywiad, IMAE.
- 769 W.L. Hull, *The Struggle...*, op. cit., s. 155.
- 770 Ibidem, s. 155-160; R. Eitan, WA; M. Gilead Goldmann, wywiad, IMAE; S. Nagar, wywiad, IMAE.
- 771 P.Z. Malkin, H. Stein, *Schwytalem Eichmanna. Porywajaca relacja z pierwszej ręki superagen- ta Mossadu*, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2004, s. 222.
- 772 W.L. Hull, *The Struggle...*, op. cit., s. 159; A. Wallenstein, *Eichmann Dies on the Gallows*, agencja Reuters, 1 czerwca 1962.
- 773 Ibidem, s. 155-160; R. Eitan, WA; M. Gilead Goldmann, wywiad, IMAE; S. Nagar, wywiad, IMAE.
- 774 RZ. Malkin, H. Stein, *Schwytalem Eichmanna. Porywajaca relacja z pierwszej ręki superagen- ta Mossadu*, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2004, s. 222.
- 775 W.L. Hull, *The Struggle...*, op. cit., s. 159; A. Wallenstein, *Eichmann Dies on the Gallows*, agencja Reuters, 1 czerwca 1962.
- 776 W.L. Hull, *The Struggle...*, op. cit., s. 160-169; M. Gilead Goldmann, wywiad, IMAE; G. Haus- ner, *fustice in Jerusalem*, New York 1966, s. 446.
- 777 E. Wiesel, wywiad, HAE.
- 778 H. Yablonka, *The State of Israel vs. Adolf Eichmantt*, New York 2004, s. 250,251.
- 779 D. Cesarani, *Eichmann. Jego życie i zbrodnie*, tłum. J. Lang, Zakrzewo 2008, s. 416-456.
- 780 *The Eichmann Chase*, „Newsweek”, 25 lipca 1960; H. Pick, Simon Wiesenthal. *A Life in Search ofjustice*, Boston 1996, s. 151-327.
- 781 NA, RG 263, *Nazis/West Germany/Post WWII, Current Intelligence Weekly Summary*, 7 lipca 1960; D. Cesarani, *Eichmann*, op. cit., s. 427.
- 782 SHM, (228)4, wywiad z N. Lernerem; CAS, Z6/2412; A. Kleinert, WA; „Clarín”, 25 marca 1961; U. Goni, *The Real Odessa. How Peron Brought the Nazi War Criminals to Argentina*, London 2003, s. 318; T. Friedman, *The Blind Man Who Discovered Adolf Eichmann in Argentina*, Haifa 1987.
- 783 R. Eichmann, list do autora, grudzień 2006.
- 784 Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann. Jak to było naprawdę*, tłum. M. Misiorny, Warszawa 1998, s. 264-267.



785 List Z. Tohara do D. Sassona, 24 maja 1960.

786 Z. Aharoni, W. Dietl, Operacja Eichmann, op. cit., s. 219,220; list W. Dietla do autora, 14 września 2008. Wbrew doniesieniom z września 2008 roku, opartym na wywiadzie z Rafim Eitanem, autor nie uzyskał od pozostałych agentów potwierdzenia, że Mosad zlokalizował Mengele podczas operacji ujęcia Eichmanna. Avraham Shalom stanowczo stwierdził, że nie znali wtedy miejsca pobytu doktora z Auschwitz.

787 G. Thomas, Gideon Spies, op. cit., s. 42-46; „Guardian”, 20 lutego 1993.

788 R. Eitan, WA.

789 P.Z. Malkin, H. Stein, Schwytalem Eichmanna. Porywająca relacja z pierwszej ręki superagenta Mossadu, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2004, s. 224; P. Malkin, wywiad, Steven Spielberg Jewish Film Archive.